

PAULINA HENDEL



# CZARNY ŚWIT

Świetny finał serii, a przede wszystkim fantastyka  
z prawdziwego zdarzenia!

Nowa Fantastyka

ŻNIWIARZ

CZARNY ŚWIT

PAULINA HENDEL

# ŻNIWIARZ

CZARNY ŚWIT



**M** CZW  
ARTA  
STRO  
NA

Copyright © Paulina Hendel, 2020  
Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2020

Redaktor prowadząca: Milena Buszkiewicz  
Marketing i promocja: Łukasz Chmara, Marta Friedrich

Redakcja: Karolina Borowiec-Pieniak  
Korekta: NABU Joanna Pawłowska  
Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka / panbook.pl  
Projekt okładki i stron tytułowych: Anna Jamróż  
Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-66517-97-4

Niniejsza praca jest dziełem fikcji. Wszelkie nazwy, postaci, miejsca i wydarzenia są wytworem wyobraźni autorki. Wszelkie podobieństwo do osób prawdziwych jest całkowicie przypadkowe i niezamierzone.

#### CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.  
ul. Fredry 8, 61-701 Poznań  
tel.: 61 825-19-10  
redakcja@czwartastrona.pl  
www.czwartastrona.pl

# *Spis treści*

[Strona tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

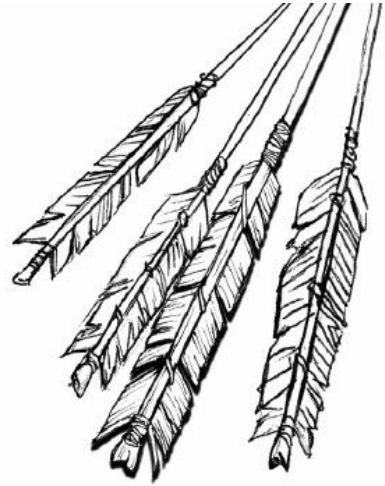
[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Oferty](#)



# Rozdział 1

Tłum zaszemrał, poruszył się niczym żywy organizm. Był jak bestia z wyszczerzonymi zębami, kuląca się w kącie ciemnej jaskini – jeszcze chwila, a zaatakuje lub ucieknie ze strachem. Magda ponownie napięła cięciwę, celując po kolei w ludzi, którzy jeszcze przed chwilą zamierzali powiesić jej wujka; ostry grot zataczał ósemki. Chciała im uprzytomnić, że żaden z nich nie ma ochoty, aby to właśnie jego serce zostało przebite.

Zwid stał przy jej boku, z jego gardła dobywał się niski warkot. Za każdym razem, gdy obnażał zęby, widziała, jak co drugi z tłumu nerwowo przełyka ślinę. Kilka osób wyglądało, jakby miało zamiar wziąć nogi za pas, ale najwyraźniej obawiali się, że olbrzymi pies rzuci się za nimi w poгон.

Kiedyś bałaby się stanąć przeciwko nim. Bałaby się konsekwencji tego, co właśnie powiedziała. Teraz jednak była zupełnie inną osobą, a mieszkańcy Wiatrołomu musieli przestać żyć w nieświadomości.

– Demony? – usłyszała szept.

– Słyszałeś to?

– Co ona wygaduje?

– Wasz świat już nigdy nie będzie taki sam – oświadczyła głośno. – A teraz won do domów!

Ludzie poruszyli się nieznacznie.

– I wara od rodziny Wojnów! – zagroziła, rzucając spojrzenie na Feliksa, który zaledwie trzy minuty temu miał zawisnąć na drzewie.

– Nie będziesz... – Przed tłum wystąpił jeden z mężczyzn, ale zwid zastąpił mu drogę. Zogniskował na nim czerwone ślepie, a człowiek zamarł.

Demon żywił się ludzkim strachem, tutaj zaś miał przed sobą prawdziwy szwedzki stół.

Magda poczuła zapach uryny; spodnie mężczyzny pociemniały w kroczu. Podeszła do nawiego i położyła dłoń na jego łbie.

– Wystarczy – powiedziała cicho. Po ciele zwiada przemknął dreszcz i przez sekundę miała wrażenie, że ten zaraz ją ugryzie. Nie można ot tak sobie rozkazywać demonom. – Proszę – dodała szeptem.

Zwid odwrócił łeb, wlepił w nią spojrzenie, mrugnął dwa razy i wywalił z paszczy czarny jęzor.

Mężczyzna z kolei się wycofał.

– Idziemy – mruknął.

Pozostali bardzo powoli dołączyli do niego, omijając Magdę i demona szerokim łukiem. Zerkali na nią podejrzliwie, ale bojowy nastrój najwyraźniej już ich opuścił. Dziewczyna obserwowała ich, aż dotarli do końca uliczki, gdzie rozdzielili się na dwie grupy.

Dopiero gdy uznała, że nie stanowią już zagrożenia, odwróciła się do

Feliksa, który wciąż stał jak oniemiały w tym samym miejscu.

– Wróciłam. – Rozłożyła dłonie i uśmiechnęła się nieśmiało.

¢

Nie rozpoznawał jej, mimo to wiedział, że to ona. To musiała być jego Magda. Postąpił krok w jej stronę, ale zwid wyszczerzył groźnie kły.

– Spokój – nakazała mu. – Idź się pobawić.

Machnęła ręką, a demon ruszył w stronę ogrodu. Zanim zniknął w wysokich chaszczach, odwrócił łeb i rzucił Feliksowi ostrzegawcze spojrzenie.

– Co to ma być? – nie wytrzymał żniwiarz, kierując oskarżająco palec w oddalającego się zwida.

– Nudziło mu się w Nawii – odparła, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie.

– To naprawdę ty – powiedział, czując, jak w jego sercu rozkwita niewypowiedziana radość, która wkrótce ogarnęła całe jego ciało.

Podbiegł do niej i po prostu wziął ją w ramiona. Z oczu popłynęły mu łzy. Śmiał się i nie potrafił wypuścić Magdy z objęć. Do tej pory myślał, że już nigdy więcej jej nie zobaczy.

– Jesteś najtwardsza z nas wszystkich – powiedział, całując ją w głowę.

Nie było słów, które mogłyby wyrazić jego uczucia. To było szczęście, ale i... lęk, że znów ją straci. Nagle poczuł, że robi mu się niedobrze. A co, jeśli to wszystko to tylko wytwór jego wyobraźni? Otepiały umysł potrafi tworzyć bardzo realistyczne wizje. Ale przecież czuł ciepło jej ciała! Zapach szamponu na rudych lokach! A może jednak go powiesili i...

– Przestałam już wierzyć, że jeszcze się zobaczymy – westchnęła, odsuwając się od niego. – Nic się nie zmieniłeś. – Pokręciła głową z uśmiechem; jej oczy były wilgotne od łez.

– Ty za to bardzo. – To były jedyne słowa, które przysły mu w tej chwili do głowy.

– Ciii – syknęła niespodziewanie.

Odwróciła się i zapatrzyła w pogrążoną w mroku ulicę. Przywodziła na myśl ogara, który złapał trop.

– Co się stało? – zaniepokoił się Feliks.

– Coś za nimi poszło – odparła, po czym nałożyła strzałę na cięciwę i bez zbędnych słów ruszyła przed siebie.

Żniwiarz przez chwilę stał w miejscu zaskoczony, aż pobiegł za nią.

– Wiesz, co to? – zapytał szeptem, gdy ją dogonił.

– Jeszcze nie – odparła niskim tonem. W tej chwili jej oczy wydawały



się zupełnie czarne. Feliks już raz takie widział i na samą myśl o tym przeszedł go dreszcz.

Skręciła w boczną uliczkę, którą wcześniej oddaliło się kilkoro uczestników niedoszłego linczu. Szła bezgłośnie i pewnie, jakby cały świat, a przynajmniej Wiatrołom, należał do niej.

Tuż przed nimi rozległ się hałas, więc zamarli, gotowi do odparcia ataku. Coś małego mknęło prosto na nich, gładząc przeraźliwie.

– Co, do cholery...? – sapnął Feliks, gdy minęła ich na wpół łysa, oszalała ze strachu kura, za którą sypało się pierze.

Przy jednym czy dwóch domach w okolicy rzeczywiście znajdowały się kurniki, ale co mogło tak załatwić tego biednego ptaka? Żniwiarz zerknął na Magdę, która wydawała się zupełnie niezainteresowana drobiem. Jeden kącik jej ust uniósł się w uśmiechu.

– Co męczy ptactwo domowe? – zapytała.

Wzruszył ramionami.

– Jakiego demona ciągnie do przeklętych domów? Lub wszędzie tam, gdzie dzieje się zło i okrucieństwo? Jakkolwiek by było, próba linczu na żniwiarzu nie jest przecież dobrym uczynkiem.

Zastanowił się, choć tak naprawdę znał odpowiedź. Tylko że istnienie tego demona, tak jak wielu innych, zawsze wkładał między bajki.

– Szyszymora – powiedział.

Magda skinęła głową z zadowoleniem.

– Pewnie nie masz broni mocznej w wywarze z paproci? – zagadnęła.

Rozłożył ręce. Nie miał przy sobie absolutnie nic, co mogłoby się przydać do walki z demonem. Przecież całą broń zostawił w domu, nie chcąc wyglądać groźnie, gdy stanie naprzeciw wściekłym mieszkańcom Wiatrołomu.

Z końca ulicy dobiegł ich ludzki krzyk. Feliks drgnął, gotów, żeby zerwać się do biegu.

– Bez pośpiechu – powiedziała Magda. – Należy im się porządna dawka strachu.

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Nie poznaję cię – szepnął.

– Żartuję przecież – burknęła, po czym przyspieszyła.

Szczerze mówiąc, nie był pewien, czy naprawdę żartowała. Czy to możliwe, że przez ostatni tydzień mogła aż tak się zmienić?

Wreszcie dojrzeli pięć osób stłoczonych na parkingu przy sklepie. Nerwowo rozglądali się wokół siebie. Ktoś machnął pochodnią, z której skapywały płonące krople.

– Co to było? Widzieliście to?!

– To zwierzę!

– Nie, człowiek!

– Cicho!

– Auuu! Nie wymachuj tą pochodnią! – wrzasnął ktoś, najwyraźniej poparzony skapującym paliwem.

– Jak z dziećmi – westchnęła Magda. – Spokój! – krzyknęła.

Ludzie natychmiast zamilkli, zerkając na nią ze strachem. Zatrzymała się kilka kroków przed nimi i odwróciła do nich tyłem.

– Pilnuj ich, żeby nie zrobili niczego głupiego i nie rzucili mi się na plecy – powiedziała do Feliksa, lustrując wzrokiem otoczenie. Coś poruszyło się między sklepowymi wózkami stojącymi pod wiatą. Chwilę później rozległo się kwilenie, ludzie za jej plecami zaszemrali niespokojnie.

– Nie ruszać się! – syknął Feliks, wpatrując się w ciemny kształt między wózkami.

– Wyłaż – szepnęła Magda.

Po chwili dotarło do nich zawroźnienie. Było tak irytujące, że żniwiarz ledwie się powstrzymywał, żeby nie zakryć uszu. Drażniło bębenki, wdierało się prosto do mózgu, aż miało się ochotę zedrzeć skórę z czaszki. Słyszał, jak ktoś za nim osunął się na kolana. W pobliżu zaskomlał rozpaczliwie pies, a demon nie przestawał jęczeć.

Po czasie, który wydawał się wiecznością, szyszymora przepchnęła się wreszcie między wózkami i wylazła spod wiaty. Wyglądała jak paskudna starucha odziana w cuchnące łachmany. Była niska, a wygięte w pałąk plecy sprawiały wrażenie, jakby zaraz miała się przewrócić na tę okropną, pomarszczoną gębę. Wyciągnęła powyginaną artretyzmem dłoń w stronę grupki ludzi. Feliks zerknął na nich kątem oka – wszyscy byli trupio bladzi i trzęśli się ze strachu.

– Tylko spokojnie – odezwał się, zasłaniając ich własnym ciałem.

Jego bratanica przyłożyła napiętą cięciwę do policzka, powoli wypuściła powietrze z płuc i rozprostowała palce. Strzała pomknęła pewnie do celu. Wbiła się w sam środek klatki piersiowej staruchy, która zaczęła skrzeczeć i w zaskakującym tempie rzuciła się do ucieczki.

– Zostań z nimi! – krzyknęła Magda i ruszyła jej śladem.

¢

W kilka sekund przebiegła cały parking, jej stopy miękko uderzały w asfalt. Oddychała równo i głęboko, ciesząc się świeżym powietrzem świata żywych. Szyszymora, mimo że została ranna, nadal była szybka. Na zakręcie poślizgnęła się i potoczyła po ziemi, ale chwilę później pozbierała się i pobiegła dalej.

Magda zwiększyła tempo. W pewnym momencie poczuła

charakterystyczny zapach kojarzący jej się z dzieciństwem – tak pachniały zerwane z drzewka czereśnie albo nagrzane od słońca truskawki, a może dom cioci Jadzi przed świętami, gdy piekła pierniki? Przywodził na myśl tylko najlepsze wspomnienia, a dziewczyna doskonale wiedziała, co oznaczał. Zwolniła kroku. Kilka metrów dalej ujrzała zielonkawą, fosforyzującą poświatę.

Nagle szyszymora zawyła z rozpaczą, gdy wpadła prosto w chude łapy i została przyciśnięta do spasionego brzucha. Trzasnęła łamana strzała, wystająca z jej klatki piersiowej. Z gardła wielkiego, bulwiastego stwora dobył się rechot zachwytu. Światła krążące nad jego głową zniknęły.

Magda zatrzymała się i opuściła łuk. Łapiduch nie stanowił zagrożenia dla ludzi. Patrzyła, jak rozdziawia olbrzymią paszczę i zaczyna wpychać do niej szyszymorę. Przywodził na myśl węża połykającego zdobycz znacznie grubszą od siebie. Dziewczyna jeszcze przez dłuższy czas miała wrażenie, że mniejszy demon poruszał się w środku jego trzewi.

– Czegoś takiego jeszcze nie widziałam – westchnęła.

Ostrożnie podeszła do łapiducha, który drgnął niespokojnie na baryłkowatych tylnych łapach. Przednie oparł o ziemię dla zachowania równowagi.

– Nic ci nie zrobię – szepnęła, wyciągając dłoń w jego stronę.

Dotknęła cielska pokrytego śluzem, który dla większości demonów pachniał tak ładnie, że na ślepo za nim podążały i wpadały prosto w zasadzkę.

– Co tu robisz, maluchu? – zapytała, głaszcząc go, zupełnie jakby chciała się zrehabilitować za to, że kiedyś pozwoliła Pierwszemu zabić zupełnie bez powodu innego łapiducha.

Nawi zbliżył do niej pysk, jakby chciał ją obwąchać.

– Nie powinienes tu być – powiedziała. – Tutaj nie będzie dla ciebie bezpiecznie. Zostaw to miasto i znajdź sobie spokojniejsze tereny łowieckie.

Nie miała pojęcia, czy ją zrozumiał. Po prostu się odwrócił i kolebiąc się na boki, odszedł w mrok. Nad jego głową znów pojawiły się zielonkawe światełka. Patrzyła chwilę za nim, po czym wytarła rękę o spodnie i wróciła do Feliksa.

Żniwiarz nadal pilnował pięciorga ludzi, którzy nie mogli się zdecydować, jak postąpić w takiej sytuacji. Na dobrą sprawę rzeczywiście była dość niezręczna. Spanikowali na widok szyszymory, nie mieli pojęcia, czym była ani jak się przed nią bronić. A przecież wystarczyło tak niewiele – kamyk z naturalnym otworem noszony na szyi, okadzanie domu dymem z jałowca, broń moczona w wywarze z paproci. Lecz oni byli zupełnymi ignorantami w tej kwestii. Bo i skąd

mieliby czerpać wiedzę o demonach?

– Jak? – zapytał Feliks.

– Nie żyje – odparła.

Wujek zmarszczył brwi.

– Co tak cuchnie?

Magda dotknęła spodni wilgotnych w miejscu, w którym wytarła dłoń ze śluzu.

– Nie mam pojęcia – odparła. W tym momencie miała ważniejsze rzeczy na głowie. – To, co widzieliście, to była szyszymora – zwróciła się do pozostałych.

Pięć par pustych oczu wpatrzyło się w nią z niedowierzaniem.

– Wracajcie do domów. – Machnęła ręką. – A gdy będziecie potrzebowali pomocy lub wyjaśnień, zgłóście się do kogokolwiek z Wojnów. Tylko tym razem bez siekier i wideł – dodała ironicznie.

Ludzie potrzebowali minuty czy dwóch, żeby dotarło do nich to, co powiedziała. Zaszurali butami, rzucili sobie nawzajem kilka pytających spojrzeń, aż ktoś odchrząknął i bardzo powoli ruszył przed siebie, byleby dalej od żniwiarzy. Inni podążyli za nim, szepcząc między sobą.

– Nie wiem, czy to wszystko to był dobry pomysł – odezwał się Feliks, patrząc w ślad za nimi.

– Oczywiście, że nie – odparła Magda. – Ale jakie mamy inne wyjście? Chodźmy do domu, nawet sobie nie wyobrażasz, ile mam ci do opowiedzenia.

¢

Kilka ulic dalej pozostali uczestnicy nieudanego linczu niespiesznie wracali do domów. Ich kroki brzmiały głucho i nierealnie w otaczającej ich ciemności. Spoglądali na siebie wciąż niepewni tego, co wydarzyło się zaledwie kilkanaście minut temu. Naprawdę próbowali powiesić człowieka na drzewie? Tamten pies był rzeczywiście taki wielki? Czy ktoś groził, że zastrzeli ich z łuku? Przecież takie rzeczy nie mogły wydarzyć się w cywilizowanym świecie!

Jarosław Damaszek ukradkiem obserwował blade twarze towarzyszy w blasku dogasającej pochodni. Po ich minach widział, że kilka osób myślało o tym samym, co on. Żałowali, że dali się porwać temu szaleństwu. Jednak byli i tacy, którzy mocno zaciskali zęby i pięści, tak jakby wcale nie zamierzali rezygnować z zemsty.

Nagle stało się coś tak niespodziewanego, że wszyscy zatrzymali się i zadarli głowy. Lampy uliczne zatrzeszczały, a potem zajaśniały. Wiatrołom zalała ciepła, pomarańczowa luna.

– Wrócił prąd – szepnęła Droszczakowa z namaszczeniem.

Ludzie odsunęli się od siebie. Mrugali powiekami, jakby właśnie obudzili się z koszmaru sennego. I wtedy spłynął na nich wstyd – przynajmniej na kilku z nich. Może to brak tej oznaki cywilizacji rzeczywiście zrobił im z mózgow sieczkę? Jakim cudem mogło ogarnąć ich takie szaleństwo?

– To ja tego... wracam do domu – burknął pod nosem Damaszek, wdzięczny, że może odłączyć się od grupy. Dobrze, że ta przeklęta pochodnia zgasła. Niosąc ją teraz, czuł się jak idiota. – Na razie.

Oddalił się w boczną uliczkę. Gdy zaświeciły lampy, nie bał się już samotnie przemierzać miasta. Przez tę przeklętą wichurę dopadła ich zbiorowa histeria, ot co.

– Jutro go dopadniemy! – usłyszał w oddali niski głos Krzysztofa Skrajny.

Ciemność robi dziwne rzeczy z ludźmi, uznał Damaszek. A niektórzy nadal z niej nie wyszli.

Jarosław namacał w kieszeni klucze i otworzył drzwi. Z ulgą nacisnął włącznik, żyrandol zaświecił po raz pierwszy od tygodnia.

Jak ja wytłumaczę się żonie? – przemknęło mu przez myśl. Dzięki Bogu, że tej nocy miała dyżur w szpitalu. A przecież zaledwie godzinę wcześniej wierzył, że rano będzie z dumą chwalił się jej, jak to wreszcie dopadli tego psychopata.

– Jak facet wniesie na nas skargę... – Pokręcił głową.

Zszedł do piwnicy po piwo, które trzymał na czarnej godzinę. Ta się chyba kwalifikowała jako taka. Jedną butelkę otworzył od razu i wziął solidny łyk, żeby ukoić nadszarpnięte nerwy. Dwie kolejne wstawił do lodówki, która uruchomiła się z cudownym buczeniem.

Przeszedł do pokoju gościnnego i usiadł na kanapie. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że przecież mógł włączyć telewizor! Trochę zeszło, zanim odszukał pilot, ale już chwilę później z odbiornika popłynęły dźwięki jakiegoś filmu. To wszystko było jak powrót do rzeczywistości. Jakby ta noc nigdy się nie wydarzyła.

¢

Stanęli na progu domu, upewniając się jeszcze, że po ulicy nie krążą żadne demony. Latarnie świeciły jasno, zupełnie zmieniając oblicze miasta. Feliks przepuścił Magdę w drzwiach; dziewczyna, nie oglądając się na niego, od razu ruszyła do kuchni i zaczęła przeglądać zapasy suchego prowiantu, które kilka dni wcześniej przywiozła Wanda.

– Boże, jakie to dobre! – westchnęła, wgrzyzając się w rogalik z czekoladą.

Pochłonęła go w ekspresowym tempie i rozpakowała paczkę ciastek.

Feliks z przyzwyczajenia zapalił świeczkę i wodził za nią wzrokiem, nie mogąc nacieszyć się jej obecnością. Chciał dowiedzieć się wszystkiego o jej powrocie, zadać tysiąc pytań, jednak żadne sensowne nie przychodziło mu teraz na myśl.

– Skąd masz łuk? – odezwał się w końcu.

– Po drodze do domu odwiedziłam sklep sportowy – wyjaśniła z pełnymi ustami.

– A ten... zwid? Dlaczego cię słucha? Gdzie jego łańcuch?

– Nie ma już łańcucha. – Pokręciła głową. – Odpięłam go. Nawet sobie nie wyobrażasz, jaki diabelec był wielki w Nawii.

– W Nawii... – powtórzył głucho Feliks.

– Mam ci tyle do opowiedzenia! – W końcu usiadła za stołem. W jej ciemnych oczach odbijał się płomień świecy. – Nie uwierzysz...

Zaczęła mówić, a słowa wylewały się z niej niczym potok. Opowiadała o rzeczach niesamowitych, wręcz niemożliwych do uwierzenia, o tych niepokojących, a nawet przerażających.

Jeżeli Feliks kiedykolwiek był pewien swojej wiedzy na temat świata i demonów, to teraz właśnie cała ta pewność obróciła się w proch.



Nagłe uczucie niepokoju wybudziło Jarosława ze snu. Otworzył oczy i rozejrzył się po pokoju. Na czarnym ekranie telewizora rozblyskały bezgłośnie kolorowe fajerwerki.

– Ta to też nie miała jakiego wygaszacza ustawić – mruknął pod adresem żony, wyłączając odbiornik.

Jednak niepokój pozostał. Damaszkowi zrobiło się zimno, na rękach pojawiła się gęsia skórka. Zerknął na okno, skąd spojrzało na niego jego własne odbicie. Już miał wrócić na kanapę, kiedy zdał sobie sprawę, że było tam coś jeszcze. Jakiś cień...

Serce zabiło mu szybciej. Na co dzień nie był tchórzem, ale w tę szaloną noc mógł uwierzyć we wszystko. Zgasił światło i podszedł do okna. Za szybą mignęła mu paskudna gęba. Damaszek wrzasnął i jak oparzony odskoczył do tyłu na dobry metr. Wpadł na stołek i go przewrócił. Trzasnęło łamane drewno. Serce mężczyzny waliło jak szalone.

Złodziej! To była jego pierwsza myśl, gdy tylko się nieco uspokoił.

Coś huknęło na podwórku, a pies przy budzie się rozszczękał. Damaszek nieraz już słyszał o gangu okradającym zakłady z kabli, o tym, że truli psy i niszczyli mienie.

– Wara od mojego Brutusa! – warknął.

Rozejrzył się po pokoju i w ciemnościach dostrzegł połamany

taboret. Podniósł złamaną nogę i zważył ją w dłoni. Nada się.

Ruszył przez przedpokój, nie zastanawiając się, co zrobi dalej. Wierzył, że samo jego pojawienie się na podwórku przepędzi złodziei. Jakoś nie przeszło mu przez myśl, że może ich być wielu i że mogą być lepiej uzbrojeni niż on. Teraz napędzała go ta sama wściekłość, która wcześniej tej nocy kazała mu iść z pochodnią zlinczować socjopatę.

Stanął na progu domu i zaczął nasłuchiwać. Brutus zamilkł i Damaszek przestraszył się, że już zdążyli go otruć. Może wyrosnięty kundel nie był najinteligentniejszym stworzeniem na świecie, ale właściciele naprawdę go kochali.

Dzierząc nogę od taboretu, Jarosław przywarł do ściany i powoli okrążył dom. Jego oczy przyzwyczały się do ciemności rozpraszanej przez światło z ulicy. Znalazł się w ogrodzie; powiódł wzrokiem po żywopłocie, drzewkach owocowych i rabatkach żony, jednak złodziei tam nie było. Opuścił swoją broń. Może go zobaczyli i się przestraszyli?

– Brutus? – szepnął.

Z budy doleciało do niego ciche skomlenie. Natychmiast dopadł do konstrukcji, której bliżej było do drewnianego pałacyku niż budy, i zajrzał do środka.

– Brutus?

W ciemnościach mrugnęły do niego błyszczące zielone oczy.

– No chodź, malutki. – Wyciągnął do zwierzaka rękę. – Mam nadzieję, że nie jadłeś nic od obcych.

Wilczur zaskomlał głośniejszym głosem i wcisnął się w najdalszy kąt.

– Co jest? – Damaszek odwrócił się, gdy ktoś się na niego rzucił.

Odruchowo zasłonił się nogą taboretu, a potem na oślep zaczął nią okładać przeciwnika.

– Już... ja... cię... oduczę... kraść... – Z każdym słowem drewno uderzało w ciało.

Intruz zaczął się wycofywać, zasłaniając chudymi rękami głowę z cuchnącymi dredami. Nagle z jego gardła dobył się wysoki wrzask. Damaszek stracił rytm, a złodziej odskoczył do tyłu i... rozpostarł skrzydła.

– Co jest, do ku...? – zaczął mężczyzna.

Dopiero teraz spojrzał w żółte ślepie, zobaczył paskudną, nieludzką gębę, chude kończyny i błoniaste, poszarpane na końcach skrzydła. Jarosław zamrugał. To coś... to... w ogóle nie powinno istnieć.

Cofnął się i poczuł za plecami budę. Najchętniej wcisnąłby się do niej i schował w najgłębszym rogu wraz z Brutusem.

Ten... mutant prychnął gniewnie. Wyszczrzył zęby, a potem wznosił się w powietrze. Zahaczył skrzydłem o gałęzie wiśni, odbił się stopami od domu i zniknął w ciemnościach.

Damaszek zaś długo jeszcze stał z opuszczonymi rękami, zadartą

głową i otwartymi ustami. Czy on naprawdę to widział? A może to piwo było zepsute?

Poczuł coś zimnego i mokrego na swojej dłoni. Wrzasnął głośno i odskoczył. Uniósł nogę taboretu, a Brutus, oblizując nos, spojrział na niego z wyrzutem.

– Ty też to widziałeś? – zapytał Jarosław. – Błagam, piesku, powiedz, że nie mam halucynacji.

Przyklęknął na trawie i przytulił się do gęstego futra.

– Dzisiaj śpisz w domu – oświadczył.

Pozbierał się z klęczek i razem ze zwierzakiem ruszył do domu. Jeżeli wcześniej ta noc wydawała się dziwna, teraz przebiła wszelkie standardy dziwności.

¢

Gauza spał w swojej sypialni. Chyba się obraził, bo nie odzywał się przez całą drogę do Czarnej Wody.

– I niby co miałem zrobić? – burknął do siebie Waldemar.

Siedział w salonie i palił papierosa, przeglądając zawartość skrzynki pocztowej. Większość to były jakieś ulotki, znalazł się też rachunek za prąd.

– Wiem dobrze, kiedy mnie nie chcą – mamrotał dalej, a papieros skakał w kąciku jego ust.

Feliks jasno dał mu to do zrozumienia. Facet się zupełnie załamał. Ale co mu się dziwić... Szkoda Wandy, dobra babka z niej była. Waldemar nawet podejrzewał, że żniwiarz czuł do niej miętę, ale nie przyznawał się do tego przed nikim, pewnie nawet nie przed samym sobą.

Lekarz poczuł się stary. To wszystko było ponad jego siły. Mógł zszywać żniwiarzy, nastawiać im kości i całkiem nieźle liczyć sobie za wizyty domowe, jednak teraz na świecie został już tylko jeden i wszystko zależało od niego, a Waldemar czuł się w pewnym sensie za niego odpowiedzialny. Może powinien był zrobić coś jeszcze? Może trzeba było zostać w tym przeklętym barze i rano zajrzeć do Feliksa, kiedy miałby lepszy humor? Być takim natrętem jak...

– Bronisław – powiedział na głos. Wciąż oswajał się z koncepcją, że kolega ma nie tylko nazwisko, ale także imię.

Waldemar pokiwał do siebie głową. Nie będzie się narzucał, ale da Feliksowi ze trzy dni na ochłonięcie i wtedy do niego pojedzie. Może żniwiarz będzie jeszcze żył.

Ostatnia koperta była mniejsza niż ulotki i rachunki. Lekarz spojrział na adres skreślony ładnym pismem. Zrobiło mu się gorąco, i to wcale



nie z powodu tego, że wypalił całego papierosa, a teraz wciągał dym z tlącego się filtra.

– Czego chcesz ode mnie, więdźmo jedna? – burknął, drżącymi rękami otwierając kopertę.

Drogi Waldemarze...

Na Boga, kto jeszcze w tych czasach tak pisze?!

Lekarz przemknął wzrokiem po śnieżnobiałej kartce zapełnionej długimi, eleganckimi słowami, zaklął siarczyście i zaczął uważnie czytać.

Pół godziny później odkrył, że nieważne, jak długo wpatrywał się w list, jego treść pozostawała taka sama.

– Jestem w czarnej dupie – westchnął w końcu.

Nigdy nie uciekał przed swoją przeszłością, po prostu udawał, że się nie wydarzyła. Zapomniał już, kim był kiedyś, żeby nie wstydzic się tego, kim stał się teraz. Jednak tej nocy widmo przeszłości stanęło przed nim w postaci siedemnastu czarnych, schludnych liter układających się pod treścią listu w dwa słowa: Anna Chruszczyńska.

¢

Osada pogańsko-średniowieczno-renesansowa, przypakowane demony, współczesne domy magicznie pojawiające się w zaświatach i wielkie czarne serce na środku pustkowi.

– Kilka miesięcy? – powtórzył głucho Feliks.

Magda pokiwała głową.

– Tam czas płynie inaczej.

– I wydostać się stamtąd mogą tylko demony?

Znów przytaknęła.

– A Nadia i Mateusz utknęli tam już na zawsze?

Na samą wzmiankę o nich jej oczy się zaszklily.

– Możliwe, że tak, ale jak tylko dorwę Pierwszego albo samego Niję, wyciągnę z nich prawdę – zapowiedziała.

Feliks delikatnie ścisnął palcami jej dłoń.

– Razem to zrobimy – zapewnił. – A Wanda...? Jesteś pewna, że...

Nawet nie potrafił dokończyć zdania. Najpierw dowiedział się, że jego przyjaciółka trafiła do zaświatów, i już zaczął się cieszyć, że jest cała i zdrowa, i właśnie wtedy usłyszał o jej ponownej śmierci.

– Ale skoro nie zabił jej sam Nija, tak jak innych, to na logikę powinna przeżyć – powiedział. – Dopóki my o niej pamiętamy w świecie żywych...

Tak bardzo chciał wierzyć we własne słowa. Świat stanął na głowie; czy to znaczyło, że wszystko było możliwe?

- Nie wiem – westchnęła Magda. – I... przepraszam.
- To nie twoja wina – zapewnił ją.
- Moja. Mogłam nie ciągnąć jej na pustkowie. Ale dzięki niej udało mi się przebić serce Niji.
- Gdzie on teraz jest?
- Na pewno gdzieś w pobliżu. – Spojrzała przez okno. – Pewnie liże rany...
- Dwa razy widziałem go podczas... twojej nieobecności. Nie wyglądał na kogoś, kto powinien bać się ludzi czy żniwiarzy.
- Bo nie wiedział, że w tym samym czasie szłam go zniszczyć. – Uniosła kącik ust w mściwym uśmiechu.



Janina nie mogła usnąć. W domu było zbyt jasno. Przez okna wlewała się poświata lamp. Przez tydzień tkwili w ciemnościach i w pewnym sensie stały się one czymś zupełnie naturalnym.

Staruszka westchnęła z irytacją i wstała z łóżka. Koszula nocna opadła jej do samych kostek. Był to jej najbardziej elegancki strój do spania, który trzymała na specjalne okazje, na przykład pobyt w szpitalu. Ale skoro wszędzie czaiły się demony, a ludzie ginęli na potęgę nawet we własnych łóżkach, kobieta nie miała zamiaru dać się zabić demonom w jakiejś starej pidżamie. Ze wstydu by się chyba spaliła, gdyby ktoś znalazł jej ciało w nieodpowiednim stroju.

Narzuciła na siebie najlepszą podomkę i pomaszerowała do kuchni. Zastała tam Adriana, siedzącego samotnie przy świecy. Był przygarbiony, miał podkrążone oczy i bezmyślnie dłubał zapalką w stopionym wosku. Prąd wrócił, ale z przyzwyczajenia wolimy tkwić w ciemnościach ledwie rozświetlanych przez wąty płomień – pomyślała.

Janina położyła pomarszczoną dłoń na jego ramieniu.

- Wywróć tę komendę do góry nogami i wypuszczą Sebastiana – zapewniła.

- My naprawdę nikogo nie zabiliśmy... – odparł.

Nie skomentowała. Zawsze i wszędzie powtarzała, że jej wnukowie to dobrzy chłopcy, jednak w głębi serca doskonale wiedziała, że niejedno mieli na sumieniu.



Niebo na wschodzie rozjaśniło się. Feliks zaczął lekko kiwać się na

krześle, a powieki same mu opadały.

– Pora się kimnąć – oświadczyła Magda, wstając od stołu. – Chcesz, żebym zerknęła na twoje ramię?

Przejechał palcami po nieco niechlujnym opatrunku.

– Jutro... to znaczy dzisiaj, jak wstaniemy.

Magda pospiesznie ogarnęła się w łazience, po czym stanęła przed lustrem. Od chwili obudzenia się w nowym ciele nie miała zbyt wielu okazji, żeby dobrze się mu przyjrzeć.

Przeczesała palcami rude fale; szkoda, że to nie był jej naturalny kolor. Dotknęła opuszkami jasnej cery naznaczonej kilkoma piegami. Wyglądała zupełnie inaczej niż Oliwia, jej ciała – poprzednie i obecne – były jak słońce i księżyc. Teraz była niższa i nikt nie zaprosiłby już jej na wybieg modelek, co wcale nie znaczyło, że była brzydka. Zresztą kto by się tym przejmował? Wzruszyła ramionami. Nie musiała porażać urodą, żeby zabijać demony.

W samej koszulce i majtkach przeszła do swojego pokoju. Powiodła po nim wzrokiem; zdawał się obcy, a jednocześnie znajomy. Położyła się na łóżku, ale nie wytrzymała na nim dłużej niż kwadrans – było zbyt miękkie. Zrzuciła na podłogę kołdrę i ułożyła się na niej. Pod poduszką ukryła nóż, tuż obok zostawiła łuk i strzały. Przymknęła oczy, wracając wspomnieniami do swojego ostatniego dnia w Nawii, który spędziła z Mateuszem. Jeden dzień – tylko tyle było im dane. A ona nie zamierzała zapomnieć z niego ani jednej minuty. Przywołała w pamięci swoją podróż drogą dusz. To wspomnienie z kolei zdawało się coraz bardziej mgliste, jakby jej umysł nie potrafił go ogarnąć. Skupiła się na tym, co wtedy czuła. Nie miała ciała, ale była wszędzie. Nie miała oczu, a widziała cały świat. Nie miała uszu, a słyszała każdy dźwięk. Widziała zwierzęta wiodące swoje krótkie żywoty. Widziała ludzi pędzących w swoich sprawach. Rodzili się, zakochiwali, przeżywali rozterki, znajdowali szczęście i umierali. Wiedziała, gdzie są demony oraz co zamierzały zrobić. A ona była częścią ich wszystkich, znała każdego z nich, nawet najmniejszego owada, potrafiła policzyć źdźbła trawy. Była całym światem i mogłaby zostać w tym stanie już na zawsze. Jednak było coś, co musiała zrobić.

Zupełnie niespodziewanie znalazła miejsce dla siebie. Ciało opuszczone w sposób przykry i brutalny, ale za to idealne do jej celów. Zadziałała instynktownie.

Nagle znów potrafiła czuć, widziała tylko to, co widziały jej oczy, słyszała to, co słyszały jej uszy, i znacznie mniej rozumiała. Zabrakło jej tchu, chciała krzyczeć, ale z jej gardła dobył się zaledwie jęk. Gwałtownie poderwała się z ziemi. Zachłysnęła się powietrzem, zaczęła kasłać. Do oczu napłynęły jej łzy. Ręce błędziły po ciele, jeszcze do niedawna naznaczonym krwawymi bruzdami. Jednak skóra była

gładka, miejscami lekko zaróżowiona w miejscach, w których dopiero co się zabił.

Spojrzała na zgrabne dłonie, porcelanową skórę, na próbę zacisnęła i rozprostowała palce. Wysunęła przed siebie stopę i poruszyła palcami w sportowym bucie. Noga wciąż bolała, choć kość już się zrosła.

– Przykro mi – powiedziała, spuszczając głowę. Chciała w ten sposób oddać hołd swojej poprzedniczce, która do tej pory zamieszkiwała to ciało.

Zza drzewa wyrzały czerwone ślepie. Magda poczuła paraliżujący strach, ledwie była w stanie zapanować nad odruchami nowego ciała. Jej mięśnie drżały od wewnętrznej walki. Echo Amelii, poprzedniej właścicielki, nadal było silne, ale Magda przecież nie była zwykłym żniwiarzem. Policzyła w myślach do dziesięciu i uśmiechnęła się do bestii, która ostrożnie wylazła zza pnia.

– Już się stęskniłeś? – zapytała.

Zwid podszedł do niej i obwąchał ją dokładnie. Nie spodziewała się, że podąży za nią, ale tak samo wcześniej nawet nie śmiała marzyć, że ocali ją przed potępieńcem lub wieszczy.

Demon parsknął, odwrócił się i odszedł niespiesznie.

– Powinam wymyślić ci jakieś imię – westchnęła.

Gdy zniknął z pola widzenia, jej mięśnie się rozluźniły.

– Ale wcześniej muszę się ogarnąć. – Spojrzała po sobie.

Świtało, a ona miała na sobie porwane, zakrwawione ubrania, była brudna i rozczochrana. Nie chciała, żeby ktokolwiek zobaczył ją w takim stanie. Szybkim krokiem przemierzyła park. Jej poprzedniczka właśnie wtedy skróciła sobie drogę do domu po wieczornym treningu, co okazało się śmiertelnym błędem. Magda chciała odpędzić krwawe wizje, ale wspomnienia były zbyt świeże. Strach, szaleńcza ucieczka, trzask łamanej kości i bolesny upadek na ziemię. Krzyk, łyzy i przerażenie na widok potwora. Ból rozrywanej skóry i mięśni, krew lejąca się na ziemię i świadomość, że to już koniec.

Otarła z policzka łzę, przemierzając szybkim krokiem ulicę. Przykro jej było, że dziewczyna zmarła w tak brutalny sposób, a jej ciało przez całą noc leżało w gęstych krzakach w parku. W końcu odnalazła jej mieszkanie, wygrzebała klucz z torby i zamknęła się w czterech ścianach, które do wczoraj były domem Amelii.

Dobrze, że mieszkała sama. Dzięki temu uniknęła niewygodnych pytań. Magda wpadła do małej kuchni i z radością znalazła zupę w lodówce. Zjadła ją na zimno, prosto z garnka. Potem po raz pierwszy od niepamiętnych czasów użyła cudownie pachnącego płynu pod prysznic. Człowiek nie docenia takich drobnostek na co dzień, ale to one sprawiają, że życie staje się bardziej znośne.

Zawinęła się w ręcznik i przetarła dłonią zaparowane lustro. Spojrzały na nią błękitne oczy. Jasną, zgrabną twarz otaczały długie, płomiennorude włosy. Magda dała sobie kilka minut, aby nauczyć się samej siebie, a potem przeszła do pokoju. W szafie odszukała ubrania. W szufladzie znalazła kilka zapomnianych łakoci. Jeszcze w życiu nie jadła czegoś tak pysznego. Czekolada rozpływała się w ustach, wafelek był kusząco kruchy, a orzeszki... Nie było słów, żeby opisać to, co czuła po długim pobycie w Nawii.

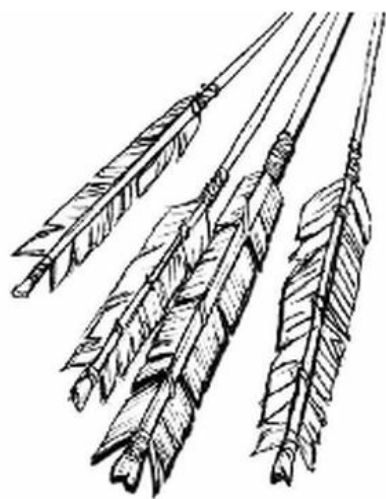
Wzięła torbę podróżną, wrzuciła do niej trochę ubrań, telefon i ładowarkę. Zadzwoiła do Feliksa, ale miał wyłączoną komórkę. Znała na pamięć jeszcze numer do rodziców, ale nie chciała ich informować o swoim powrocie z zaświatów telefonicznie. Znalazła portfel, ostatni raz zerknęła na pokój i zamknęła za sobą drzwi. I tak miała wyprowadzić się stąd do końca miesiąca. Najwyżej nie odzyska kaucji.

Zbiegła po schodach i stanęła przed obskurnym blokiem. Wzięła głęboki wdech. Powietrze pachniało tak pięknie, drzewa szumiały, w żywopłocie zagnieździły się wróble, staruszka wyprowadzała psa, dwie nastolatki słuchały muzyki z telefonu, w piaskownicy bawił się mały chłopiec, a jego mama siedziała na ławce z książką w dłoni. Świat był piękny. A ona zadba, żeby taki pozostał.

Na przystanek podjechał autobus miejski; akurat jechał na dworzec. Wskoczyła do niego i kupiła u kierowcy bilet. Po drodze do domu zatrzymała się jeszcze w sklepie sportowym sprzedającym dobrej jakości łuki, bo nie mogła pojawić się w centrum demonicznej apokalipsy zupełnie bez broni.

Teraz zaś leżała na podłodze we własnym pokoju, a za ścianą słyszała chrapanie Feliksa. Zaledwie kilka dni temu coś takiego wydawało jej się marzeniem nie do osiągnięcia.

## Rozdział 2



Waldemar poczuł zapach świeżego pieczywa i kawy. Otworzył oczy i zobaczył nad sobą Gauzę z dwoma parującymi kubkami.

– Wstyd, nawet się nie przebrałeś do snu, nie mówiąc już o przeniesieniu się do sypialni – zganił go przyjaciel.

Lekarz skwitował naganę machnięciem ręki. Wstał z wersalki i usiadł za stołem nakrytym już do śniadania. Gauza przyniósł masło i szynkę, a Waldemar wgrzył się w jeszcze ciepłą bułkę. Takie chwile przypomniały mu, dlaczego tolerował towarzystwo emerytowanego nauczyciela.

Lekarz z rezygnacją odnotował, że w trakcie posiłku Bronisław nie zamknął się ani na chwilę. Ciągłe gadał i gadał, wyraził zmartwienie o jednego w tych karków od Wojnów, którego zamknęli na dołku, rozważał, co mogli zrobić, żeby pomóc Feliksowi, zastanawiał się, czym mogli go rozdrażnić...

– Zadzwoń do niego – zaproponował. – Będziemy chociaż wiedzieli, że przetrwał tę noc.

– Nie będę dzwonił, mam inne problemy – oświadczył Waldemar, po czym podał przyjacielowi list, który przeczytał poprzedniej nocy.

Gauza szybko przemknął po nim wzrokiem, a potem spojrzał na lekarza z oburzeniem.

– To nie jest twój dom?! – wybuchnął.

– Mój, prawem zasiedzenia...

– Ja ci czynsz płaciłem! A tobie nie chciało się uregulować podatków?!

– Płaciłem za wodę i prąd... zazwyczaj. Skąd mogłem wiedzieć o podatku od nieruchomości i gruntu? – burknął Waldemar. – Kto w ogóle o nich słyszał?

– Każdy! I dziwisz się, że się wkurzyła?! Przez tyle lat płaciła na dom za ciebie!

– Mogła mi powiedzieć.

– Kiedy ostatni raz ją widziałeś?

Waldemar przymrużył oczy, zastanawiając się. Żona odeszła od niego wiele lat temu. Chyba nawet poznała jakiegoś faceta... Potem kilka razy kontaktowała się z nim, ale nie chciał jej widzieć. Była jakaś awantura, tyle że nic z niej nie pamiętał, bo wtedy akurat wpadł w ciąg alkoholowy...

A teraz jego żona miała już dość płacenia na dom, w którym – choć na papierze należał do niej – nie mogła mieszkać.

– Może oddasz jej te pieniądze? – zaproponował Gauza. – Niech policzy, ile jesteś jej winien, i...

– Niby skąd mam wziąć taką kasę?!

– Pożyczę ci...

– Zresztą to i tak bez sensu. – Wzruszył ramionami. – Napisała, że otwiera własny biznes i potrzebuje pieniędzy na rozkręcenie go. Chce sprzedać dom. A jak ona na coś się uprze, to nie ma mocnych.

– Wiesz, jest prawo, które chroni lokatorów przed...

– Nie będę się procesował z własną żoną!

– A może ona się zmieniła? – zapytał bez większych nadziei Bronisław.

– Takie jak ona w ogóle się nie zmieniają. Wyrzuci nas na bruk i tyle. Będziemy bezdomni.

– Który dzisiaj jest? – Gauza nagle zeszywniał.

– A bo ja wiem? Maj?

Emeryt sięgnął po telefon i przesunął palcem po wyświetlaczu.

– O cholera! – sapnął.

– Co jest? – zapytał podejrzliwie Waldemar.

– Napisała, że przyjedzie tu trzeciego lipca!

– No i? Mamy z półtora miesiąca...

– Wódka ci na mózg padła?! Dziś jest trzeci lipca!

Lekarz otworzył usta; niedopałek papierosa spadł na talerz, rozsypując popiół na wędlinę.

¢

Magda wyrzuciła z szafy na łóżko chyba wszystkie ubrania, wzięła się pod boki i spojrzała krytycznym wzrokiem na swoją garderobę. Co jej odbiło, żeby w poprzednim wcieleniu wyrzucić wszystko, co jej się nie podobało lub na nią nie pasowało? Dlaczego dała się porwać charakterowi Oliwii? Przecież powinna była wpaść na to, że pewnego dnia zmieni ciało i jej stare ubrania będą idealne!

Pokręciła głową. Nie, tak naprawdę nie przypuszczała, że kolejny raz zginie tak szybko, w tak młodym wieku. A tym bardziej nie podejrzewała, że uda jej się wrócić. Westchnęła głośno, wyjęła z torby spodnie i sportową bluzkę należące do Amelii, które zabrała z jej mieszkania, po czym zbiegła do kuchni. Na blatach walały się jedynie puste opakowania po jej wczorajszym ataku głodu. Pospieszenie skreśliła kartkę do Feliksa, skrzywiła się na widok paskudnego pisma i wyszła z domu.

Pomachała listonoszowi, ale ten skinął jej głową z dużą dawką rezerwy. Nie rozpoznał jej. Poczowała smutek, kiedy przypomniawszy sobie, że zawsze obdarowywał ją szerokim uśmiechem, kiedy była w ciele Oliwii. Teraz była dla niego kimś zupełnie obcym. W ogóle wszyscy mieszkańcy Wiatrołomu, których mijała, byli dość skwaszeni. Przemykali po ulicach przygarbieni i ponurzy, obdarzając innych



podejrzliwymi spojrzeniami. Trzynasty księżyc zmienił jej rodzinne miasteczko. A to dopiero początek.

Minęła mężczyznę po pięćdziesiątce, który wyładowywał z dużego busa skrzynki z warzywami. Zatrzymała się i odwróciła. Wiedziała, że go skądś kojarzyła! Krzysztof Skrajna, na co dzień nieco porywczy, ale miły właściciel warzywniaka, minionej nocy stał się żądnym krwi przywódcą linczu. W pierwszym życiu setki razy robiła u niego zakupy, zawsze mówił jej, co jest świeże, co jest tańsze... Nie podejrzewałaby go o mordercze zapędy. Jednak każdy radzi sobie na swój sposób z tym, czego nie rozumie. Jedni zamykają się w domach i udają, że nic się nie stało, inni biorą do rąk siekiery i pochodnie. Jaka szkoda, że nie był w tej grupie, którą trzeba było ratować przed szyszymorą. Cóż, Magda zadba o to, żeby pan Skrajna dostał nauczkę i już nigdy więcej nie dręczył jej wujka.

Minęła skrzynki z warzywami wystawione na zewnątrz, weszła do drewnianego domku, zamknęła drzwi i przekręciła zamek. Krzysztof stał do niej plecami, ustawiając na półkach przyprawy. Magda, poruszając się cicho jak kot, znalazła się tuż za nim. Mężczyzna odwrócił się i prawie na nią wpadł. W pierwszej chwili zmierzył ją zaskoczonym wzrokiem, ale już po kilku sekundach w jego oczach dojrzała zrozumienie wymieszane z odrobiną strachu. Błyskawicznym ruchem wyjęła zza paska nóż. Niestety Skrajna był zbyt wysoki, aby mogła wygodnie przyłożyć go do jego szyi, ale przecież znacznie niżej znajdowało się równie, o ile nie bardziej wrażliwe miejsce. Przycisnęła do niego ostrze noża, a Krzysztof wzniósł się na palce.

– Co ty wyprawiasz?! – pisnął.

– Okazało się, że przemawia do ciebie brutalna siła, więc tak też będziemy rozmawiać – odparła. – Chciałabym, żebyś poprzednią noc potraktował jako nieporozumienie.

Ktoś nacisnął klamkę, a potem zapukał do drzwi, ale oni, wpatrzeni sobie w oczy, zignorowali go.

– Nie będziesz nawoływał już do żadnego linczu. – Nacisnęła nożem nieco mocniej.

Na czoło mężczyzny wystąpiły kropelki potu, jego oddech był płytki i przyspieszony. Zeszłej nocy chciał powiesić człowieka, więc logiczne wydało jej się, że teraz przynajmniej spróbuje się bronić, jednak najwyraźniej miał opory przed uderzeniem młodej, drobnej dziewczyny. Policja w życiu by mu nie uwierzyła, że to ona pierwsza zaatakowała go w jego własnym warzywniaku. A poza tym większość ludzi, którzy na co dzień nie mają styczności z przemocą, nagle miękną na widok noża, a tym bardziej ostrza przyciśniętego do ich krocza.

– Nie tkniesz Feliksa – kontynuowała Magda. – Nie powiesz złego słowa na nikogo z rodziny Wojnów ani na ich przyjaciół.

Pukanie do drzwi powtórzyło się.

– Mamy na głowie samego władcę pogańskich zaświatów i nie potrzebujemy kłopotów z miejscowymi, którzy nie mają pojęcia o życiu i demonach.

Ktoś na zewnątrz najwyraźniej znecierpliwiał się i odszukał własny klucz do drzwi. Zgrzytnęło w zamku.

– Rozumiemy się?

Skrajna pokiwała głową; pewnie modlił się o to, żeby już sobie poszła.

Drzwi otworzyły się i stanął w nich syn Krzysztofa.

– Co tu się, do... – zaczął, jednak jego ojciec gorączkowo pokręcił głową.

Magda odstąpiła od mężczyzny. Na jej ustach błąkał się uśmiech.

– Jesteś szurnięta – warknął Krzysztof.

Zastanowiła się chwilę, nie chowając noża.

– Tak – przyznała. – Myślę, że można tak powiedzieć.

Nagle młody Skrajna rzucił się na nią, chcąc odebrać jej broń. Może pomyślał sobie, że właśnie próbowała ich okraść? Chłopak w warzywniaku pomagał tylko dorywczo w wakacje, a całe dni wolał spędzać w domu, słuchając ciężkiej muzyki i grając na gitarze, więc nie miał zbyt dużo krzepy potrzebnej do noszenia ciężkich skrzynek.

Magda złapała go za nadgarstek, wykonała obrót pod jego ramieniem, wykręciła je, kopnęła go lekko w kolano i przycisnęła chłopaka do lady. A wszystko to w ułamku sekundy. Przyłożyła nóż do jego krtani.

– Nawet nie drgnij – nakazała Krzysztofowi, który wykonał krok w ich stronę – bo poderżnę mu gardło.

Mężczyzna znieruchomiał.

– Wróciłam z zaświatów, żeby zabijać demony – oświadczyła. – I nikt nie stanie mi na drodze.

Z gardła młodego Skrajny dobył się jęk. Odsunęła od niego nóż i wsunęła go za pasek, po czym poklepała chłopaka między łopatkami i puściła jego ramię. Ten odskoczył w bok jak oparzony.

– Tak naprawdę nie zabiłabym cię – powiedziała lekkim tonem. – Jestem żniwiarzem, chronię ludzi... w większości przypadków – dodała, przypomniawszy sobie o tym, co zrobiła z mordercą Oliwii.

Młody Skrajna odskoczył od niej i od razu znalazł się przy ojcu.

– A jak przypadkiem zobaczycie jakiegoś demona, wicie, gdzie przyjść po pomoc – rzuciła na odchodnym.

Z zadowoleniem ruszyła przez miasto, a kilkanaście minut później stanęła przed księgarnią i cała pewność siebie uleciała z niej jak powietrze z przebitego balona. Kiedyś myślała, że pokazywanie się rodzinie w nowym wcieleniu jest czymś ekscytującym, ale teraz ogarnął ją nieokreślony niepokój. W myślach policzyła do dziesięciu

i weszła do środka. Emilia, ubrana na czarno, ledwie zerknęła na nią zza lady. Nie mogła jej rozpoznać, ale poczucie, że dla własnej matki jest zupełnie obcą osobą, było co najmniej przygnębiające.

Powoli ruszyła przez główną alejkę, która jeszcze nigdy nie wydawała jej się taka długa, aż stanęła twarzą w twarz z Emilią.

– W czym pomóc? – zapytała kobieta.

Magda strzeliła spojrzeniem na boki, wdzięczna, że były w księgarni same.

– To ja – powiedziała cicho.

Jej mama zmarszczyła brwi.

– Wróciłam – dodała.

Na twarzy Emilii odbiła się cała gama uczuć, od niezrozumienia, poprzez niedowierzanie, nadzieję, aż po strach, że to jakiś głupi kawał.

Dziewczyna usiadła na ladzie, przeniosła nad nią nogi i stanęła po drugiej stronie.

– To ja, Magda. – Rozłożyła dłonie, a mama wpadła w jej objęcia, zanosząc się szlochem.

– To niemożliwe – płakała. – Feliks mówił... Byłam na twoim grobie...

– Już wszystko dobrze – zapewniła ją córka, gładząc ją po włosach.

Stały tak przytulone do siebie dobre pięć minut, aż Emilia wywiesiła na drzwiach kartkę informującą klientów, że księgarnia jest zamknięta, i obie przeszły na zaplecze, gdzie wypiły razem herbatę. Znowu było nieco niezręcznie, a rozmowa chwilami się nie kleiła. Były takie momenty, że żadna z nich nie miała pojęcia, co powiedzieć. Magda zdawała sobie sprawę z tego, że potrzebowały czasu, żeby na nowo do siebie przywyknąć. Choć nie była pewna, czy będzie on im dany.

Emilia najchętniej w ogóle nie wypuszczałaby córki z księgarni, jednak ta miała jeszcze wiele rzeczy do zrobienia.

– Nie dzwoń do taty – poprosiła, stając w progu. – Zrobię mu niespodziankę.

Mama pokiwała głową.

– Wieczorem urządzimy przyjęcie. Zaproszę całą rodzinę...

Magda stanowczo pokręciła głową.

– Wieczorem będę zajęta.

Twarz kobiety wyraźnie posmutniała.

– To może po południu? Choć kawa i ciasto? – zapytała Emilia z nadzieją.

– Muszę się przygotować... – zaczęła Magda, ale w oczach matki błysnęło błaganie o kolejną chwilę spędzoną razem. – No dobra, jakąś godzinę wygospodarujemy.

Miała na głowie ratowanie całego miasteczka, a może nawet kraju, jednak nie potrafiła odmówić mamie, która dopiero co odzyskała

własną córkę.

Z księgarni poszła prosto do lecznicy i znów przechodziła przez to samo – szok, łzy i radość. Kilku klientów było niezadowolonych, że obca dziewczyna wcisnęła się w kolejkę, i to jeszcze bez psiego pacjenta, ale ani ona, ani jej ojciec się tym nie przejęli. Jednak tam również nie mogła się zasiedzieć i wkrótce zawędrowała pod dom na obrzeżach miasta.

Nie wiedziała, co powie rodzinie Mateusza. Jak wytłumaczyć im, że ich bratanek wyłudował w pogańskich zaświatach i ma nikłe szanse na wydostanie się stamtąd? To prawie tak, jakby zginął naprawdę. Kiedy mijała garaż, zatrzymała się. To właśnie tam, na poddaszu, mieszkał kiedyś Mateusz.

Nagle w środku rozległ się hałas, a Magda natychmiast sięgnęła do paska po nóż. Kiedyś zastanawiała się, czy to wypada, obawiała się, że ktoś zobaczyłby ją z bronią w ręku. Teraz w ogóle się nie przejmowała takimi rzeczami.

Drzwi garażowe uniosły się i stanął w nich młody chłopak. Spojrzał wprost na Magdę i znieruchomiał.

– Cześć – rzuciła z lekkim uśmiechem.

Aleks skinął jej głową, wciąż bacznie ją obserwując.

– To ty? – zapytał ostrożnie.

Przytaknęła, a na jego twarz wypłynął szeroki uśmiech, w niebieskich oczach pojawiły się iskierki. To śmieszne, ale dopiero teraz zauważyła, że miały taki sam kolor jak jego kuzyna.

– Wiedziałem! Wiedziałem, że wrócisz!

Objął ją, dwa razy poklepał po łopatkach i cofnął się o krok, przypatrując się jej.

– Spoko wyglądasz – ocenił.

Magda parsknęła śmiechem. Ależ ten dzieciak wydorósł w ciągu ostatnich dwóch lat! I zmienił się nie do poznania. Nabrał pewności siebie, zmężniał... Gdy człowiek stanie oko w oko z bezkostem, a potem z wieszczym, nigdy już nie jest taki sam.

– Ty nie w szkole? – zapytała.

– Wakacje są przecież. Kończę remont na górze. – Zerknął za siebie. – Rodzice dali mi wolną rękę, a myślę, że Mateusz... On się ucieszy, jak wróci.

Na samą wzmiankę o nim Magda spoważniała.

– Twoi rodzice są w domu? – zapytała.

Pokręcił głową.

– Muszę ci coś powiedzieć – westchnęła.

Tak naprawdę cieszyła się, że mogła porozmawiać tylko z Alekssem. Wiedziała, że on prędzej ją zrozumie.

Nagle w głębi garażu dostrzegła ruch. Bez zastanowienia odtrąciła

chłopaka na bok i stanęła w bojowej pozycji, gotowa na starcie z wrogiem.

– Spokojnie, to mój kumpel – rzucił Aleks, kładąc rękę na jej dłoni trzymającej nóż. – Michał, chodź tu!

Z cienia wyszedł chłopak niewiele starszy od Aleksa. Magda miała wrażenie, że powinna go znać, ale nie kojarzyła skąd.

– Nie poznajesz go? – zapytał młody Wilk.

Pokręciła głową.

– Spotkałaś go i jego siostrę w noc wichury.

Wysiliła pamięć. Tak wiele wydarzyło się od tamtej chwili; wichura miała miejsce w poprzednim życiu. Sama zginęła i spędziła długie miesiące w Nawii. Poznała wielu nowych ludzi, kilka razy stanęła w obliczu śmierci...

– Był tam też ten koleś w białych butach, prawda? – zapytała. – Dorwał go bezkost, a was wysłałam z leśniczym.

Michał pokiwał odruchowo głową, ale sądząc po jego minie, nie miał zielonego pojęcia, o co chodzi.

– Z twoją siostrą wszystko okej?

– Nic jej nie jest – powiedział Aleks, bo jego kolega najwyraźniej nie mógł dobyć głosu z gardła.

– Miło wiedzieć, że żyjecie. Jak już mówiłam, musimy porozmawiać – zwróciła się do młodego Wilka.

Chłopak rozejrzał się, a następnie poprosił Michała, żeby poczekał na niego w domu, i poprowadził Magdę przez ogród.

– On ciebie szukał, wiesz? – odezwał się. – Chciał wiedzieć, co naprawdę się stało... Chodził po mieście z całkiem niezłym szkicem przedstawiającym ciebie, to znaczy dawną ciebie... Spotkałem go przypadkiem, ale wszystko mu opowiedziałem. O tobie, demonach, Mateuszu... Nie gniewasz się?

Pokręciła głową z uśmiechem. Im więcej ludzi wie o demonach, tym większej liczbie z nich uda się przetrwać to, co nadchodziło.

Usiedli na ławeczce przy grillu za domem. Magda wysiliła pamięć, policzyła w głowie dni. To było takie dziwne, że niecałe dwa miesiące wcześniej siedziała dokładnie w tym samym miejscu z Mateuszem i próbowali choć przez jedno popołudnie udawać normalnych ludzi. Jedli karkówkę z grilla, a potem wprosilili się tu też bliźniacy...

– Mateusz zginął na tym świecie – wypaliła.

Aleks przez chwilę wpatrywał się w nią, a potem zwiesił głowę.

– Ale może wróci jako żniwiarz? – szepnął.

– Nie sądzę. – Położyła dłoń na jego ramieniu. – Przykro mi. Ale mam też dobrą wiadomość. Trafił do Nawii...

Aleks wyprostował się.

– Żartujesz sobie?

Pokręciła głową, a potem opowiedziała mu o wszystkim. O tym, co działo się z nią, kiedy sama wylądowała w zaświatach. Jak spotkała Mateusza i Nadię, o ich domu oraz o podróży na pustkowie. O tym, że zniszczyli w tamtym świecie Niję.

– Bez Mateusza w życiu nie udałoby mi się tego dokonać – zakończyła.

– Ale skoro ty się stamtąd wydostałaś, to i on...

– Jeżeli jest jakikolwiek sposób na wyciągnięcie go stamtąd, to właśnie to zrobię. Jednak nie chcę, żebyś żył złudną nadzieją.

– Tyle mi wystarczy – powiedział twardym głosem. – On żyje, co prawda w zaświatach, ale żyje. Może kiedyś tu wróci. I nie jest sam. To jest o niebo lepszy scenariusz niż każdy inny, jaki mogłem sobie wyobrazić. Choć nie wiem, czy rodzice to zrozumieją. – Westchnął ciężko.

– Będzie dobrze. – Położyła rękę na jego ramieniu. – Teraz wszystko się zmieni.

Wstała i otrzepała spodnie.

– Co masz na myśli? – Aleks poderwał się z ławki.

– Ludzie dowiedzą się o demonach. Koniec życia w błogiej nieświadomości. Już tego dopilnuję.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł? – zapytał ostrożnie.

– Przez niewiedzę można zginąć. Zabezpieczyłeś wasz dom?

Pokiwał głową, po czym zaprowadził ją do budynku i pokazał sól usypaną pod oknami, gałązki głogu przybite do parapetów, suszone zioła ukryte w każdym pokoju. Magda czuła się odpowiedzialna za rodzinę Mateusza, więc podpowiedziała Aleksowi jeszcze kilka sposobów na zabezpieczenie budynku, których sama nauczyła się w Nawii.

– Musisz już iść? – zapytał, odprowadzając ją do bramy.

– Jest jeszcze sporo rzeczy, które powinnam zrobić. Ale pewnie niedługo się zobaczymy. – Odeszła kilka kroków, po czym zatrzymała się i odwróciła. – Jako jedyny mnie rozpoznałeś. Jak?

Nastolatek wzruszył ramionami.

– Wiedziałem, że wrócisz. Szukałem cię w każdej napotkanej dziewczynie.

A więc jednak była nierozpoznawalna jak Pierwszy.

– Kiedyś uściskałem laskę, która zapukała do naszych drzwi – dodał Aleks. – Byłem pewien, że to ty. Okazała się kurierem. Zrobiła jeszcze głupszą minę niż ja, a mama prawie udusiła się ze śmiechu.

– To musiało ciekawie wyglądać – zaśmiała się Magda. – Trzymaj się i uważaj na siebie!

Anna Chruszczyńska wysiadła z samochodu i obrzuciła dom krytycznym spojrzeniem, w myślach oceniając wartość budynku. Na szczęście Waldemar nie zapuścił go aż tak bardzo, jak się spodziewała. Upewniła się, że w torebce ma wszystko, czego potrzebuje, i ruszyła na spotkanie przeszłości. Jej obcasy zastukały głucho na chodniku. Potrzebowała kilku sekund, żeby uspokoić skołatane nerwy, unieść dłoń i zapukać do drzwi.

Nic się nie stało. Zapukała ponownie, tym razem głośniejsze. Odczekała minutę. Jej poirytowanie wzrosło. Jeżeli dziad jeden postanowił zabarykadować się w środku, to będzie musiała wezwać policję. A chciała przecież uniknąć afery. Może nie było go w domu? Ale gdzie mógłby być ten zapijaczony...

Drzwi otworzyły się i stanął w nich starszy mężczyzna. Anna znieruchomiała. Nie spodziewała się obcego na progu jej własnego domu.

– Dzień dobry! – przywitał się tamten. – Pani Ania zapewne? Zapraszam do środka. Już wstawiam wodę na herbatę.

Anna przeszła przez ciemny przedpokój i stanęła w niewiele jaśniejszym salonie. Dom wyglądał, jakby nie zmieniło się tu nic od chwili, kiedy go opuściła. Z kuchni dobiegał brzęk szklanek, a ona znów została wytrącona z równowagi. Miała przecież dobrze przygotowaną całą przemowę, przemyślała każdy scenariusz!

*A może on nie żyje?* – zastanowiła się, wcale nie czując z tego powodu spodziewanej radości.

Do pokoju wmaszerował ten dziwny facet, niosąc tacę z dwoma kubkami i cukiernicą.

– Przepraszam bardzo, że mogę poczęstować tylko herbatą – zaczął się tłumaczyć. – Ale w nocy wróciliśmy z długiego wyjazdu, a lodówka świeci pustkami. Co prawda wysłałem Waldemara do sklepu po ciasto, ale najwyraźniej zaginął po drodze, może kogoś...

– Przepraszam bardzo – przerwała mu obcesowo. – Kim pan jest?

Mężczyzna zamrugnął zdziwiony.

– Nie przedstawiłem się? Pani mi wybaczy, ostatnio jestem taki zakręcony. Bronisław Gauza. – Ścisnął jej dłoń i lekko ją uniośł.

*Nawet nie próbuj mnie całować!* – Natychmiast wyrwała rękę.

– No dobrze, ale co pan tu robi?

– Mieszkam. Jakiś czas temu moje mieszkanie doszczętnie spłonęło i Waldemar był na tyle miły, że zaproponował mi pokój na górze...

Jakoś powątpiewała w ten akt miłosierdzia. Ostatni raz widziała swojego męża siedem lat temu i był pijakiem, który stoczył się na samo dno. Teraz mogło być tylko jeszcze gorzej.

– Proszę usiąść. – Bronisław odsunął krzesło i zgarnął ze stołu stare listy, wśród których odnalazła wzrokiem ten, który sama napisała. – Przepraszam za bałagan, to wszystko przez ten wyjazd. Byliśmy u przyjaciela, który potrzebował pomocy po tej strasznej wichurze.

Anna usadowiła się na skraju krzesła, wygładziła elegancką bluzkę i zajrzała do kubka z herbatą. Niby był czysty, ale jakoś nie miała ochoty z niego pić. Nagle trzasnęły drzwi, a chwilę później do pokoju wmaszerował chwiejnym krokiem Waldemar.

– Kupiłem. – Postawił na stole czarną reklamówkę.

Powiódł wzrokiem po całym pokoju, ale nie mógł już dłużej unikać spojrzenia w oczy Annie. Skrzywił się i opadł z rezygnacją na wersalkę.

– To ja pokroję ciasto. – Gauza porwał zakupy i niemal wyleciał z pokoju.

Przez chwilę panowała pełna napięcia cisza.

– A więc w końcu wróciłaś po swoje – odezwał się Waldemar.

– Babcia zapisała mi ten dom w testamencie jeszcze przed naszym ślubem, a więc należy tylko do mnie.

Wzruszył ramionami.

– Przez lata płaciłam za niego podatek, nie oczekując niczego w zamian, ale myślę, że pora, abyś znalazł coś swojego. Tym bardziej że potrzebuję pieniędzy na rozkręcenie własnego biznesu. Ile czasu chciałbyś dostać na wyprowadzkę?

Waldemar wstał.

– Odkupię go od ciebie.

– Nie sądzę, że masz tyle pieniędzy. – Rozejrzała się po pokoju i spojrzała wymownie na jego stare, zniszczone ubrania.

– To będę cię spłacał w ratach.

– Potrzebuję całej kwoty w gotówce.

Wiedziała, że zachowywała się właśnie jak nieczuła suka i była o to zła na samą siebie. Ale z nim trzeba było postępować twardo. Nic innego do niego nie przemawiało.

– Aneczko... – Spróbował złapać ją za ramiona, ale wionęło od niego alkoholem, więc gwałtownie się cofnęła.

– Nie aneczkuj mi tu! – wybuchnęła. – Ten dom jest mój i proszę cię, żebyś się wyprowadził! Powiedz mi, ile czasu na to potrzebujesz, a jak nie będziesz współpracował, to wezwę policję!

– I do tego właśnie sprowadza się nasze małżeństwo, co? – zapytał, a w jego głosie pobrzmiął smutek. – Do nasyłania na siebie policji?

– Mam ci przypomnieć, że to ty odepchnąłeś mnie od siebie? Chciałam, żebyś chodził na terapię, na odwyk. Byłam gotowa płacić za drogich psychologów, żeby ci pomogli! Ale ty to wszystko odtrąciłeś! Przez tyle lat trwałam przy tobie, ale ty tego nie chciałeś!

– To znalazłaś sobie innego – mruknął.



– A żebyś wiedział! – Poniosły ją emocje, ale on wyzwał w niej wszystko to, co najgorsze. – Robert to porządny, troskliwy mężczyzna i cieszę się, że mam w życiu kogoś, na kim mogę polegać!

– No tak, bo ja zawsze byłem do niczego!

Waldemar podszedł do barku i zaczął wyjmować z niego najróżniejsze butelki z podejrzaną zawartością.

– Nie o to mi chodzi, ale kiedy się zagubiłeś i nie chciałeś pomocy...

– Nie musisz się o to już martwić. Teraz doskonale wiem, gdzie jestem i czego chcę od życia.

Wyjął z szuflady reklamówkę i zaczął do niej pakować swój sprzęt medyczny oraz pojemniki z jakimś zieleciem.

– Co ty robisz? – zapytała w końcu Anna, patrząc na jego ruchy, przepełnione wściekłością.

– Wyprowadzam się! Przecież tego chciałaś!

– Nie, Waldemar, nie w ten sposób. Mieliśmy porozumieć się jak dorośli...

Jednak do niego nic już nie docierało.

– Gauza! Pakuj się! – wrzasnął.

Jego przyjaciel wszedł do pokoju, niosąc przed sobą talerz z ciastem jak tarczę.

– Zwariowałaś?! Teraz?

– Tak, teraz! To jest dom Anny i jaśnie pani nie życzy sobie w nim pijaka i schizofrenika.

– Ja wcale nie... – chciała zaprzeczyć.

– Waldemar, mamy za dużo rzeczy, żeby tak za jednym zamachem zabrać wszystko. – Gauza usiłował go uspokoić.

– To weź to, czego najbardziej potrzebujesz, potem przyjedziemy po resztę.

– I dokąd chcesz iść?

– Pojedziemy do Wiatrołomu! Ten idiota nas wyrzucił, ale przekoczujemy w barze albo u tej twojej Janiny.

Lekarz wymaszerował z pokoju, głośno tupiąc, wspiał się po schodach i tam, sądząc po odgłosach, zaczął pakować kolejne rzeczy.

– Przepraszam za niego – powiedział cicho Bronisław. – Ostatnie dni były dla niego ciężkie...

– On zawsze ma ciężkie dni – prychnęła ze złością Anna.

Gauza nie klócił się, skinął tylko głową ze smutkiem.

– Teraz zabierzemy najpotrzebniejsze rzeczy, a po resztę przyjedziemy za jakiś tydzień. Będzie to pani odpowiadało?

Skinęła głową.

– I tak nie sprzedam tej rudery szybciej, więc możecie mieć nawet miesiąc.

– Dziękuję.

Odprowadził ją do drzwi. Dalej ruszyła sama, a jej obcasy stukały na chodniku. Zatrzasnęła się w samochodzie i zacisnęła mocno dłonie na kierownicy. Ta rozmowa w ogóle nie poszła tak, jak to sobie zaplanowała. Ale cóż, przynajmniej efekt był taki, na jaki liczyła – będzie mogła sprzedać dom.

Właśnie wtedy przypomniało jej się to smutne spojrzenie Gauzy. Może ostatnie dni były dla nich naprawdę trudne? Byli w Wiatrołomie, a każdy w kraju chyba już słyszał o tej wichurze. Były nawet jakiś zgony. A jeśli kogoś stracili? Potrzęsnęła głową. Niemożliwe, Waldemar nie miał przyjaciół, tylko kumpli od kieliszka, po kim niby miałby rozpaczać? Jednak ten Bronisław zdawał się kimś bliskim dla niego... Może jej mąż się zmienił?

– Niemożliwe – szepnęła, a następnie odpaliła silnik i ruszyła na poszukiwania hotelu.



Feliks otworzył oczy. Wszystko go bolało, od rany na ramieniu po guza na czole. Odwrócił głowę i zerknął na zegarek.

– Już jedenasta?! – sapnął, zrywając się z łóżka.

Od razu popędził do pokoju Magdy. Musiał się upewnić, że wróciła, że wydarzenia z poprzedniej nocy nie były tylko snem. Nie zastał jej, ale bałagan zostawiony w całej sypialni sugerował, że tu była, a jej nowe wcielenie nie należało do czyściochów.

Zszedł do kuchni i znalazł tam lakoniczną kartkę: *Poszłam do rodziców. Buziaki.*

– Po całym mieście pałętają się ludzie, którzy wczoraj chcieli mnie powiesić! – zezłościł się. – Ona groziła im z łuku! I poszła tam zupełnie sama! Jak ją dopadną...

I wtedy zdał sobie sprawę z tego, że raczej to oni powinni się jej bać, ponieważ wróciła inna. I nie chodziło tu o zmianę ciała. Pogańskie zaświaty odcisnęły na niej swoje piętno.

Zadzwoił do niej, jednak odezwała się poczta głosowa. No tak, jej telefon leżał rozładowany w szufladzie. Jeżeli miała nowy, nie podała mu numeru. Powinien jej poszukać? Zaparzył sobie herbatę i opadł na krzesło. Jeżeli poszła do rodziców, nie chciał im przeszkadzać.

Zresztą musiał sobie poukładać to wszystko w głowie. Będzie trzeba zadzwonić do innych i przeprosić ich za swoje zachowanie. Teraz, gdy świeciło jasne słońce, miał wyrzuty sumienia, że przepędził przyjaciół i rodzinę ze swojego domu w tak niemiły sposób. Najpierw wybrał numer Tosi, ale odezwała się poczta głosowa. Pewnie wyłączyła telefon, bo wciąż się gniewała. Adrian był poza zasięgiem, a z Janiną w ogóle

nie miał ochoty rozmawiać.

- Czego chcesz? – W słuchawce rozległ się grobowy głos Waldemara.
- Dojechaliście bezpiecznie do domu?
- Taa... – burknął lekarz.
- Powiedz mu. – Feliks usłyszał w tle głos Gauzy.
- Co masz mi powiedzieć?
- Że jedziemy do Wiatrołomu.
- Naprawdę? – ucieszył się zniwiarz. – O której będziecie?
- Nie wiem. – Waldemar ewidentnie był nie w sosie.
- To wpadnijcie do mnie. Mam dobre wieści.
- No powiedz mu! – denerwował się w tle Gauza.
- Taa... do zobaczenia...

Lekarz się rozłączył, a Feliks uśmiechnął do siebie. Chruszczyński był starą marudą, ale potrafił zrozumieć zniwiarza. Poza tym dobrze było mieć na miejscu specjalistę od demonicznych ran i urazów.



Magda wracała już do domu, kiedy jej uwagę przykuła szyszka leżąca na chodniku. Dziewczyna podniosła ją, a potem rozejrzała się wokół, lecz nie dostrzegła w pobliżu żadnego drzewa iglastego. Podrzucając swoje znalezisko w dłoni, przeszła kilka metrów najpierw w jedną stronę, potem zawróciła i odbiła w boczną uliczkę, szukając kolejnych śladów. Wkrótce dostrzegła następną szyszkę i jeszcze dwie na podjeździe jednego z domów.

W nocy, podczas której zginęła, również znalazła szyszkę i ścigała przez pół miasta paskudnego latającego demona. Tym razem jednak doskonale wiedziała, że miała do czynienia z nocnicą. Stała na samym środku otwartej bramy i zastanowiła się, co robić. Nocnice cechowała raczej złośliwość, nie krwiożerczość, ale Magda nie była pewna, do czego mogły się posunąć wygłodniałe demony tuż po wydostaniu się z Nawii.

Na podwórku nie było śladów walki. Dziewczynę zastanowiła jednak pusta buda z łańcuchem i rozpiętą obrozą leżącymi na ziemi. Psa nie było. Może to normalne, może gdzieś sobie biegał, a może... został zaatakowany.

Nie przejmując się tym, że właśnie wtargnęła na cudzy teren, postanowiła sprawdzić całe obejście. Mieszkańcy pewnie i tak byli o tej porze w pracy. A jeśli ktoś ją tu przyłapie, na poczekaniu wymyśli jakieś kłamstwo. W końcu była ładną dziewczyną. Na taką nie można się gniewać, a co dopiero podejrzewać jej o kradzież czy włamanie.

W ogrodzie znalazła jeszcze kilka szyszek, a na przykurzonym

parapecie jednego z okien ujrzała ślady, jednak były tak niewyraźne, że mogły oznaczać dosłownie wszystko. Wtem w oknie pojawiła się twarz. Magda już sięgała po nóż, kiedy zdała sobie sprawę z tego, że ją rozpoznała. Natychmiast okrążyła dom i zadzwoniła do drzwi. Oczywiście za pierwszym razem nikt jej nie otworzył, ale tak długo się dobijała, że w końcu drzwi uchyliły się lekko i ujrzała w nich mężczyznę, który brał udział w linczu, choć z tego, co pamiętała, nie był z tych, którzy najgłośniej krzydzeli.

– W nocy coś pana zaatakowało – powiedziała prosto z mostu.

Facet zawałał się. Czyli strzał w dziesiątkę.

– Czego chcesz?

– Porozmawiać.

– Nie mam nic do powiedzenia.

Już chciał zamknąć drzwi, ale na wszelki wypadek wsunęła między nie a framugę stopę, po czym pchnęła je dłonią. Przez chwilę się siłowali, aż mężczyzna odleciał do tyłu.

Magda weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi.

– Nie piłam jeszcze dziś kawy – oświadczyła i ruszyła przed siebie.

Od razu odnalazła kuchnię i usiadła przy stole. Gospodarz z kolei stanął w progu i nie miał pojęcia, jak się zachować.

– Sypaną, z cukrem i mlekiem poproszę – odezwała się.

Nieznajomy był tak zszokowany jej bezczelnym zachowaniem, że posłusznie nalał wody do czajnika, wyjął z szafki kubek i nasypał do niego kawy.

– Widział pan demona – powiedziała Magda.

– Nie wiem, co widziałem – mruknął, stojąc do niej tyłem.

– Był brzydki, miał długie, splątane włosy; mówią, że czesze je szyszkami.

Gospodarz nie odwrócił się, ale znieruchomiał.

– Miał błoniaste skrzydła i latał jak pijana czapla – kontynuowała Magda.

– Skąd wiesz? – Facet w końcu spojrzał na nią.

– Bo na co dzień zabijam demony. Chyba że przeszkodzą mi w tym jakieś świry, które usiłują powiesić mojego krewnego.

Speszył się, jakby naprawdę było mu głupio z powodu tego linczu. Usłyszeli głośne sapnięcie i do kuchni wszedł ciężkim krokiem duży wilczur. Popatrzył na ludzi, a potem z głuchym łomotem uwalił się na środku pomieszczenia.

– Opowie mi pan? – poprosiła.

Zapadła długa cisza. Mężczyzna zaparzył kawę i podał jej kubek, a potem zaczął mówić. Z początku nieśmiało, jakby oczekiwał, że go wyśmieje, z czasem jednak jego głos był coraz bardziej pewny. Powiedział o tym, jak zobaczył „to coś” przez okno, myślał, że to

złodzieje, chciał bronić psa, zaatakował intruza nogą od taboretu, a potem zorientował się, że to wcale nie człowiek.

– Wykazał się pan odwagą – przyznała. – Choć nie było to zbyt mądre. Po zmroku lepiej nie opuszczać domu. Większość demonów nie włamuje się do środka. Ale cieszę się, że pan przeżył.

– Jarek jestem. – Machnął ręką. – Jarek Damaszek.

– Miło mi. Magda. – Skinęła mu głową.

Zapadła cisza.

– Tak, ta Magda, która zginęła tragicznie w starym hotelu. Wróciłam na ziemię, żeby zabijać demony i chronić ludzi.

– Niemożliwe. – Spojrzał na nią nieufnie.

– A jednak to ja.

– Ale wyglądasz... inaczej.

– Tak to działa. Feliks też jest tym starym Feliksem, którego wszyscy pamiętają.

– Nie wierzę – sapnął.

– Nie dziwię się.

Na podwórko wjechał samochód

– Moja żona – wyjaśnił Jarek.

– Rozsyp sól na parapetach – poradziła Magda. – I przybij do nich pinezkami gałązki kłujących roślin. Głóg będzie najlepszy.

– Po co?

– Żeby demony nie wlażyły do środka, jak będziecie spali. – Magda dopiła kawę, wstała i skierowała się do wyjścia. – Jakbyś miał jeszcze jakieś pytania, wal śmiało do kogokolwiek z rodziny Wojnów, na pewno pomogą.

Minęła w drzwiach panią Damaszek, uśmiechnęła się do niej i ruszyła do domu.

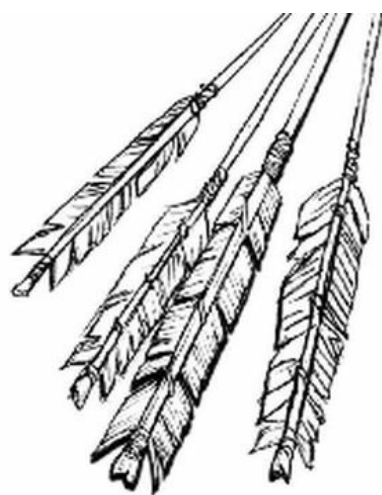
Jarosław nie dowierzał jej, tego była pewna, ale zbyt dobrze pamiętał, co przydarzyło mu się w nocy, i nie potrafił zrzucić tego na karb omamów. Może z czasem pójdzie po rozum do głowy i poszuka pomocy u Wojnów, a przynajmniej się z nimi skonsultuje. A jak nie, to cóż... Sam sobie będzie winien, jeśli znów zaatakują go demony i nie będzie umiał się przed nimi bronić.

Z żywopłotu błysnęły na nią czerwone ślepie. Zagwizdała, ale nawet nie drgnęły.

– Idę do domu – oświadczyła.

Oczy mrugnęły, po czym zniknęły. *Ciekawe, czy da się go nauczyć jakichś sztuczek?* – zastanowiła się. *Daj łapę, turlaj się czy coś...*

## Rozdział 3



Adrian rozejrzał się bezradnie po pustym barze. Nigdy nie był z bratem nierozłączny, ale teraz, gdy Sebastian siedział w areszcie, czuł się naprawdę samotny. A do tego jeszcze Feliks musiał wyrzucić z Wiatrołomu dziewczyny... Nie było nawet do kogo gęby otworzyć.

Podłączył lodówkę i inne sprzęty do prądu i przez chwilę rozkoszował się cichym, jednostajnym buczeniem. Skoro wrócił prąd, wypadałoby posprzątać i otworzyć lokal na klientów, ale sam nie miał do tego serca. Podniósł z ziemi miotłę i zaczął zamiatać podłogę, lecz szybko stracił zapał. Zapakował brudne naczynia do zmywarki i przez dłuższy czas głowił się nad tym, jak włączyć maszynę. Właśnie przeglądał zapasy napojów i przekąsek, jakie im zostały po całej tej apokalipsie, którą okazał się Waldemar, gdy usłyszał skrzypnięcie zawiasów. Zaskoczony, gwałtownie się wyprostował. Jakby wezwany samą myślą, w drzwiach stanął doktor Chruszczyński.

– Cześć, daj mi coś mocniejszego, bo nie zdzierzę – powiedział na powitanie.

– Sok jest w lodówce... – zająknął się Adrian.

– Czy ja ci wyglądam na kogoś, kto w tej chwili potrzebuje soku? – warknął lekarz.

Bliźniak wzruszył ramionami, podczas gdy Waldemar nalał sobie koniaku zarezerwowanego specjalnie dla babci Janiny.

– Myślałem, że wyjechaliście – rzucił do Gauzy, który właśnie wtaszczył do baru walizkę.

– Ale wróciliśmy. – Chruszczyński wychylił szklanekę i napełnił ją ponownie do połowy.

Adrian policzył w myślach do dziesięciu. Dlaczego ten durny Seba myślał, że może ograć w karty takiego starego wyjadacza? Teraz do końca życia będą musieli dostarczać mu napoje!

– Mieliśmy mały problem z domem – wyjaśnił nieco zawstydzony Bronisław.

– Mały?! – wrzasnął Waldemar, z hukiem odstawiając szklanekę na bar. – Ta wiedźma nas wyrzuciła!

– Gwoli ścisłości: sam siebie wyrzuciłeś. I teraz nie bardzo mamy gdzie się podziać... – Gauza spojrział wyczekująco na Adriana.

– Ja... nie... Seba... – zaczął się jąkać bliźniak. – Jak brata wypuszczą z dołka, to wtedy o tym pogadamy – postanowił. – Na razie możecie zostać... – Wyobraził sobie tę dwójkę mieszkającą w barze otwartym dla klientów i aż mu się zrobiło ciemno przed oczami. – Na poddaszu. Tak, tam mamy wolne miejsce.

– Dziękujemy. – Gauza uśmiechnął się z wdzięcznością. – Będziemy waszymi dłużnikami.

Adrian machnął ręką.

– Rozmawiałeś z Feliksem? – zapytał Waldemar.

– Od wczoraj nie. – Pokręcił głową.

Bliźniak był zły na żniwiarza i... odrobinę, ale tylko odrobinę, się go bał. Poprzedniej nocy sprawiał wrażenie tykającej bomby, której naprawdę niewiele brakowało, aby wybuchnąć.

– Chodźcie, pokażę wam to poddasze – zaproponował.

Na górę wiodły wąskie i strome drewniane schody, a samo poddasze było raczej stryszkciem o niskim stropie, zawalonym najróżniejszymi gratami.

– Nada się – orzekł Waldemar. Musiał oprzeć się o drewniany filar, żeby się nie przewrócić.

– Jego żona upomniała się o dom, który tak naprawdę należał do niej – wyjaśnił szeptem Gauza.

– Przerąbana sprawa – westchnął Adrian.

Lekarz padł na zakurzoną kanapę i mamrotał pod nosem przekleństwa pod adresem swojej małżonki, Bronisław podjął się trudu ogarnięcia poddasza, a Adrian zaniósł tam ich bagaże.

– Bar otwarty, w środku żywej duszy, aż się prosi, żeby was okraść! – usłyszał, kiedy zszedł.

Janina stała na środku ze skrzyżowanymi na piersi rękoma i tupiała nerwowo stopą.

– W miejscu, gdzie został zabity ten Jan Nowak, znaleziono zapalniczkę Sebastiana – powiedziała. – Możesz mi wyjaśnić, skąd ona się tam wzięła?

Adrian wzruszył ramionami.

– Seba zgubił ją kilka dni temu, może tam mu wypadła...

– Myślałam, że jesteście mądrzejsi i nie zostawilibyście tak oczywistych śladów.

– Babcia, ale to naprawdę nie my go zabiliśmy!

– To skąd ta zapalniczka?! – zdenerwowała się Janina.

– Nie wiem – jęknął Adrian, osuwając się na krzesło.

Bał się o brata jak cholera. A jeszcze bardziej tego, że już na zawsze zostanie sam.

– Co robisz? – warknęła Janina, kiedy sięgnął po telefon.

– Nie wiem, poszukam go w internecie, może się chociaż dowiem, co to za koleś – burknął.

Co prawda nie miał na to większych nadziei, ale w tej chwili musiał się czymś zająć.

– Chwila... – Nerwowo wyprostował się, kiedy zobaczył zdjęcie młodego faceta w okularach na jednym z portali społecznościowych. – Johnny Nowak... – Zaczął szukać innych fotografii, aż znalazł taką, na której było widać całą tę paskudną gębę. – Ten koleś usiłował wymusić na dziewczynach haracz! – wybuchnął. Poderwał się na równe nogi, aż



krzesło przewróciło się i trzasnęło o podłogę.

– Zabiliście go, bo chciał haracz?!

– Nie, babcia, już ci mówiłem, że to nie my. Ale ten koleś był tu w barze! A my go pogoniliśmy! Może wtedy zwinął zapalniczkę?

Od razu wybrał numer Klary. Miał nadzieję, że ona widziała więcej niż on.

– No tak, facet ukradł tę zapalniczkę – potwierdziła dziewczyna, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie.

– To dlaczego nic mi nie powiedziałaś?!

– Bo nie było kiedy. Tyle się ostatnio działo... A Tośka nakręciła nawet filmik. Chciałyśmy wam go pokazać, ale potem Feliks nas wyrzucił z domu.

– Jesteś najlepsza! – ucieszył się.

– Słuchaj, musimy poga... – zaczęła.

– Później zadzwonię! – przerwał jej, rozłączył się i wybrał numer Tosi, ale ta albo była poza zasięgiem, albo miała wyłączony telefon.

– Babciu, wyciągnijmy go! – Bliźniak, radosny jak dziecko, porwał Janinę w ramiona i podniósł ją. – Jest dowód na to, że ten koleś ukradł tę pieprzoną zapalniczkę!

¢

Magda weszła do domu, chłonąc jego znajomy zapach. Tyle nocy spała w lasach Nawii przy ognisku, że teraz budynek zdawał się mały i ciasny, a ona zaczynała cierpieć na klaustrofobię w zamkniętych pomieszczeniach.

– Gdzie byłaś? – naskoczył na nią od progu Feliks.

– U rodziców... w mieście...

– I nie przeszło ci przez myśl, że ci wariaci z poprzedniej nocy mogliby chcieć się na tobie zemścić?!

Uśmiechnęła się i zbyła jego obawy machnięciem ręki, po czym skierowała się do piwnicy.

– Ja mówię poważnie – nie ustępował żniwiarz, krocząc za nią jak troskliwa kwoka. – Martwiłem się.

– Spokojnie, nikt nie chciał mnie linczować. – Zaczęła przeglądać pudła z ich zapasami. – Trzeba będzie wysłać kogoś po zioła na łąkę.

– Niby kogo?

– No tak... wszystkich przepędziłeś – przyznała. – W takim razie ty pojedziesz po zapasy.

– Magda, ja...

Wzięła do rąk swoją dawną włócznię, którą zdobyła po zabiciu dzikiego myśliwego.

- Bomba! - Uśmiechnęła się szeroko, przejeżdżając palcami po ostrzu. - Żebym miała coś takiego w Nawii - rozmarzyła się. - O, to też się przyda.

Wzięła szpadel i z włócznią pod pachą wyszła z piwnicy i ruszyła do ogrodu. Feliks wciąż deptał jej po piętach.

- Musimy pogadać o... niej - naciskał. - W jakich okolicznościach zdobyłaś to ciało? Czy zatarłaś ślady? Zabiłaś kogoś? Potrzebujesz nowych dokumentów...

Odwróciła się do niego i położyła dłonie na jego ramionach.

- Jak wciąż będziesz się tak o wszystkich zamartwiał, to dostaniesz wrzodów żołądka - oświadczyła.

- Przy tobie dziwię się, że jeszcze ich nie mam - mruknął.

- No widzisz? A kto by się przejmował dokumentami...

- Na przykład policja, jak cię zatrzyma za kółkiem bez prawka. I bez tego mamy wystarczająco problemów. Co ty, na Boga, robisz?! - zapytał, kiedy wbiła szpadel w ziemię na środku ogrodu.

- Amelię zabiły demony - powiedziała. Zmarszczyła brwi i wbiła ostrze kilkanaście centymetrów w bok. - Nie było żadnych świadków, nikogo, kto widziałby jej śmierć. Więc na dobrą sprawę biedna dziewczyna nadal żyje i wciąż może posługiwać się swoimi dokumentami.

Kolejny krok i znów wbiła szpadel w miękką ziemię.

- A co z jej rodziną? Będą jej szukać!

- Nie miała rodziców, tylko ciotkę, z którą nie rozmawiała...

- A znajomi?

- Tylko dalecy, nikt się nie przejmie jej wyprowadzką.

- Nie wierzę, że to takie proste.

- Wujaszku mój kochany, przecież nie bez powodu wybrałam sobie właśnie to ciało.

- Wybrałaś? Sobie? Przecież...

- To moja kolejna supermoc, sama zdecydowałam, że chcę być rudzielcem. Wreszcie! - sapnęła, kiedy szpadel stuknął głucho.

Zaczęła kopać i po kilku minutach wyciągnęła z ziemi metalowy pojemnik. W środku, zawinięta w folię bąbelkową, była mała buteleczka z ciemną, gęstą cieczą.

- Czy to jest...? - zaczął Feliks.

- Trucizna na Niję - oświadczyła z zadowoleniem. - Miałam ci powiedzieć, że ukryłam to tu na wszelki wypadek, ale nie zdażyłam.

- Myślisz, że on dziś zaatakuje?

- Nie mam pojęcia. Ale jeśli wpadnie z wizytą do Wiatrołomu, to ja będę na niego czekać. - Oparła szpadel o dom, na parapecie postawiła buteleczkę i zaczęła zrywać kwiaty.

- A co teraz robisz? - zapytał ze znużeniem.

- Nie widać? Wianek plotę.
- Wolę nie pytać, po jaką cholere – westchnął. – Wiesz, że zachowujesz się jak żniwiarz, który właśnie odkrył, że jest nieśmiertelny, i upaja się tym uczuciem?
- Możliwe – przyznała.
- Ale pamiętaj, że nie jesteś nieśmiertelna i twój fart kiedyś się skończy.
- Na starość zrobiłeś się zgryźliwy. – Po chwili włożyła na głowę gotowy wianek. – I jak? – Obróciła się wokół własnej osi.
- Jakby właśnie wypuścili cię z zakładu dla obłąkanych.
- Uwielbiam twoje poczucie humoru. Teraz ty pojedziesz po zioła, a ja załatwię nam zapasy jedzenia.
- Zaniosła truciznę do domu i wzięła łuk.
- Chyba nie zamierzasz tak iść na miasto? – Zatrzymał ją Feliks.
- Dlaczego nie? – zdziwiła się, zarzucając na ramię kołczan.
- Z łukiem w garści i wiankiem na głowie?
- Na łuk nie trzeba mieć pozwolenia, a z wiankiem mi do twarzy. – Zerknęła na swoje odbicie w lustrze. – Jak ktoś mnie zaczepi, powiem, że to cosplay.
- Że niby co?
- Nie nadażasz za nowymi czasami. – Pokręciła głową z dezaprobatą.
- Powiem, że przebrałam się za postać z jakiejś książki.
- Magda, ale mieliśmy nie zwracać na siebie uwagi...
- I co ci to dało? – Wyjęła z kołczanu strzałę i lekko dźgnęła go grotem w klatkę piersiową. – Że chcieli cię powiesić. Może i Wiatrołom nie jest gotów na żniwiarzy, ale ja to zmienię. Koniec życia w cieniu.
- Otworzył usta, żeby coś powiedzieć.
- Tylko błagam, nie mów mi, że będą z tego kłopoty – powstrzymała go. – A teraz do dzieła, potrzebujemy nowych zapasów.

¢

Adrian wciąż usiłował dodzwonić się do Tosi, jednak jej telefon był wyłączony. Podejrzewał, że obraziła się o to, że Feliks wyrzucił ją z domu.

- No ale ode mnie to mogłaby odebrać – mamrotał.
- Nagle usłyszał łomot, wiązanek przekleństw i w sali pojawił się Waldemar.
- Chcesz mnie zabić? – burknął do bliźniaka.
- Ale że co?
- Tym schodom bliżej do drabiny niż czegokolwiek innego!
- Nie chcesz pan tam mieszkać, to droga wolna. – Zdenerwowany

wskazał mu drzwi.

Lekarz zachnął się i wyszedł na zewnątrz.

– Stary maruda – podsumował Adrian. – Odbierz ten cholerny telefon! – krzyknął do słuchawki, kiedy znów usłyszał, że abonent jest poza zasięgiem.

Nie minęła minuta, a lekko błądy Waldemar wrócił do baru i bez słowa sięgnął po flaszkę.

– Panie Waldemar, przystopuj pan trochę, jeszcze nawet czternastej nie ma.

– Mam zwydy, jak Boga kocham, mam zwydy – oświadczył. – Zaraziłem się schizofrenią od Gauzy.

– To tak w ogóle można? – zastanowił się Adrian, drapiąc się po brodzie.

Już miał rzucić jeszcze jakąś kąśliwą uwagę, kiedy doszedł do niego krzyk z ulicy. Wymienił spojrzenie z lekarzem.

– Może jednak nie zwydy – uznał Chruszczyński.

Adrian poderwał się z krzesła, sięgnął za bar po swój kij bejsbolowy i wypadł na zewnątrz. Zlustrował wzrokiem otoczenie. Od razu zauważył, że coś było nie tak.

Huknęło, gdy samochód wjechał w betonowy kosz na śmieci na chodniku. Jakaś kobieta stała na ławeczce i wrzeszczała wniebogłosy. Kilkoro nastolatków wyciągnęło telefony komórkowe i nagrywali coś przemykającego przez miasto.

Rozległ się gniewny klekot, jakby ktoś stukał kośćmi. Adrian wyszedł na drogę i zobaczył takie szkaradztwo, jakiego jeszcze nigdy nie widział, a w ciągu ostatnich miesięcy widział naprawdę sporo. Końska czaszka, obleczona krwawymi kawałkami mięsa, z pustymi oczodołami i nadgniętymi zębami, kłapała paszczą na rozbity samochód. Osiem długich, pajęczych, owłosionych nóg przebierało nerwowo w miejscu.

– Kurwa – sapnął Adrian. – Co to jest?!

– Podejrzewam, że demon – oświadczył tonem znawcy Waldemar, który wytoczył się z baru tuż za bliźniakiem.

Facet w rozbitym samochodzie bał się wyjść na zewnątrz, zupełnie go sparaliżowało. Babka na ławce wciąż się wydzierała, a nastolatkowie podeszli bliżej do czaszki.

– Powaliło was?! – wrzasnął Adrian. – Odsunąć się!

Czaszka kłapnęła na nich paszczą i pobiegła w ich stronę. Z piskiem rozpierzchli się w różne strony.

– Hej! Ty! – Bliźniak uderzył kijem w asfalt. – Cho no tu!

Okrzyk okazał się zadziwiająco skuteczny – demon od razu ruszył wprost na niego.

– O cholera. – Adrian cofnął się.

– Kijem go! – wrzasnął Waldemar.

Nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Młody Wojna uniósł swoją broń i wycelował ją prosto w demona. Chrupnęło głucho, dolna szczęka zawisła krzywo, ale chwilę później sama się nastawiła. Nawi nerwowo przebierał pajęczymi nogami. Adrian ponownie walnął go kijem. Waldemar zaś zaszedł demona z drugiej strony i uderzył w niego łomem.

W czarnych do tej pory oczodołach zabłysło ciemnoczerwone światło.  
– To chyba niedobrze – rzucił półgębkiem Adrian.

Wokół, we w miarę bezpiecznej odległości, zebrał się niewielki tłumek mieszkańców Wiatrołomu. Co najmniej połowa z nich trzymała w rękach telefony komórkowe.

Demon okręcił się wokół własnej osi, jakby szukał najłatwiejszej ofiary, i zauważył dziewczynę, która wysunęła się przed innych ze swoim telefonem. Zanim zdążyła się zorientować, nawi rzucił się na nią i powalił ją na ziemię. Zaczęła się szarpać i piszczeć z przerażenia. Adrian dopadł do niej, odrzucił swój kij, złapał nawiego za chudą kończynę i pociągnął. Czaszka zsunęła się z dziewczyny, która natychmiast odczołgała się w głąb tłumu. Pająkowate nogi rozpaczliwie szukały oparcia, czegokolwiek, o co mogłyby zahaczyć, aż natrafiły na dziurę w asfalcie. Owłosione odnoże wysunęło się Adrianowi z rąk. Bliźniak runął na ziemię i zaczął w panice rozglądać się za swoim kijem.

Nagle świsnęło, potem rozległo się głuchoe stuknięcie. Z oczodołu wystawała wciąż drżąca brzechwa. Nogi demona rozjechały się i zaczęły się trząść.

Na środek drogi wyszła niezbyt wysoka, ruda dziewczyna z wiankiem na głowie, wciąż mierząc do nawiego z łuku. Gdy uznała, że nie stanowił już zagrożenia, oparła o niego stopę i wyciągnęła strzałę. Potem schyliła się po kij bejsbolowy.

– Możesz go dobić – rzuciła do Adriana, podając mu broń.

Bliźniak pozbierał się z ziemi, wciąż wpatrując się w dziewczynę. Miał wrażenie, że powinien ją znać, tylko nie miał pojęcia skąd.

– No już, bo jeszcze zwieje – pospieszyła go.

Czaszka rzeczywiście podjęła próby pozbierania się, ale Adrian zaczął okładać ją kijem do wtóru pękających kości.

– Teraz się cofnij – poleciła dziewczyna.

Nawi podkurczył nogi niczym pajak, a jego czaszka rozsypała się i w ciągu kilku minut została po niej kupka pyłu, którą rozwiały wiatr.

wpatrywało się w nią w milczeniu. Widziała wycelowane w nią telefony komórkowe. *Wiele zależy od tego, jak to rozegrasz* – odezwał się w jej głowie jej dawny głos. *Musisz być bardzo ostrożna, uważnie patrz, gdzie stąpasz...*

Dokładnie tak pomyślałaby w swoim pierwszym wcieleniu. Jednak zdawało się, że od niego dzieliły ją dziesiątki lat oraz cała Nawia. Nic już nie było tak jak dawniej.

– Magda? – zapytał niepewnie Adrian, na wszelki wypadek zachowując bezpieczną odległość.

Uśmiechnęła się do niego szeroko i wskoczyła na maskę najbliższego samochodu.

– A teraz grzecznie chowamy telefony – powiedziała głośno.

Nikt nawet nie drgnął.

– Kuzynie? – zwróciła się do bliźniaka.

– Głusi jesteście?! – warknął z groźną miną, postępując krok w stronę gapiów i uderzając kijem we własną dłoń.

Po chwili wahania wszystkie telefony znalazły się w kieszeniach. Magda nabrała powietrza w płuca.

– To, co przed chwilą zobaczyliście, to demon – oświadczyła.

Ludzie spojrzeli po sobie niepewnie. Jedna sprawa to być świadkiem co najmniej nietypowego wydarzenia, a zupełnie inna uwierzyć komuś, kto mówi o rzeczach nadprzyrodzonych.

– Tak, stwory z dawnych wierzeń istnieją – kontynuowała dziewczyna. – I upodobały sobie Wiatrołom.

Jakaś nastolatka parsknęła cicho. Magda przeszyła ją groźnym spojrzeniem. Dziewczyna natychmiast speszyła się i wpatrzyła we własne buty.

– Wiem, że to dużo do ogarnięcia. Od ostatniej wichury w naszym mieście zaroilo się od demonów. Na pewno widzieliście jakieś podejrzane wydarzenia albo o nich słyszeliście. Nie chcę was straszyć, ale nie wychodźcie po zmroku z domów, rozsypcie sól na parapetach i progach...

Młody mężczyzna, który dopiero co dołączył do gapiów, pokręcił lekceważąco głową.

– Wariatka – ocenił i odszedł.

– Ten pan chyba nie widział czaszki na pajęczych nogach – stwierdziła Magda. – Cóż, akurat ona nie jest niebezpieczna. Lubi tylko straszyć ludzi. W każdym razie, jak macie jakieś pytania, zapraszam do baru. Teraz albo później. Zawsze będzie tu ktoś, kto wam wszystko wyjaśni. A jeśli chodzi o filmiki i zdjęcia, które właśnie zrobiliście... Cóż, nie zabronię wam publikować ich w sieci. Wasza decyzja. Zanim jednak to zrobicie, zastanówcie się, czy chcecie wyjść na świrów.

Magda zeskokczyła z samochodu i podeszła do Adriana. Kuzyn od

razu porwał ją w ramiona.

– Myśleliśmy, że już nie wrócisz!

– Nie tak łatwo mnie załatwić – sapnęła. – Puść mnie, bo strzelą mi żebra.

– Przepraszam. – Postawił ją na ziemi i odsunął się, wciąż patrząc na nią z uśmiechem.

– Panie Waldemarze. – Skinęła głową lekarzowi.

– Chodź tu, dziewczyno!

Chruszczyński przygarnął ją do siebie i uściskał, najwyraźniej nie przejmując się, że jak zwykle woniało od niego alkoholem.

Gapie zaczęli się rozchodzić. Kobieta, która wcześniej wrzeszczała wniebogłosy, stojąc na ławeczce, zeszła z niej z gracją i oddaliła się, nieco się zataczając. I tylko kierowca po stłuczce stanął przy swoim aucie, oglądając rozbity reflektor.

– W ubezpieczalni powie pan, że wybiegło panu pod koła jakieś zwierzę – poradziła Magda.

Po chwili mężczyzna wzruszył ramionami, wsiadł za kierownicę i odjechał, nie oglądając się za siebie.

We trójkę weszli do baru. Magda jeszcze obejrzała się na progu, ale wszyscy świadkowie pojawienia się nawiego ulotnili się. Nikt najwyraźniej nie miał ochoty na rozmowy o demonach. Jeszcze nie – przemknęło jej przez myśl. *Ale dojrzeją do tego.*

– Szybko się uwinęłaś.

Spojrzała pytająco na Waldemara.

– Wróciłaś zaledwie po tygodniu – wyjaśnił.

– Jak dla mnie to trwało całe wieki – westchnęła, siadając za stolikiem. – Jest szansa na coś zimnego do picia?

Adrian sięgnął do lodówki po butelkę z wodą.

– Z procentem? – poprosiła.

– Myślałem, że ty nie pijesz.

– Bo nie piję, ale dość rzadko mam okazję, żeby świętować własny powrót z zaświatów. A poza tym, przez wiele tygodni chodziło za mną zimne piwo.

Kuzyn otworzył i podał jej butelkę. Na szkle niemal natychmiast pojawiły się kropelki wody.

– Słyszałam, że aresztowali Sebastiana? – zagadnęła.

– Ale zaraz go wypuszczą. – Adrian machnął ręką. – Tośka ma nagranie, na którym widać, że tamten facet ukradł Sebie zapalniczkę.

Magda zmarszczyła brwi.

– Tę, którą znaleźli przy ciele trupa. Tylko ma wyłączony telefon... Tośka, nie trup.

Dziewczyna potrzebowała kilku sekund, żeby zrozumieć wywód kuzyna, a potem w jej głowie zapaliła się ostrzegawcza lampka.

- Czy Tosia potrafiłaby aż tak się obrazić? – zapytała.
- Przecież to nie ja wywaliłem ją z Wiatrołomu.
- I nie przeszło ci przez myśl, że coś mogło się stać?
- No przecież mówię, że wyjechała z Wiatrołomu.

- Ale demony grasują nie tylko tutaj!  
Magda wyjęła z kieszeni swój telefon.

- Podaj mi numer Tosi – poprosiła.

Zadzwoniła do swojej przyszywanej siostry, ale ta była poza zasięgiem. Magda upiła łyk piwa, zabębniła palcami w blat stołu, po czym odruchowo wybrała inny numer.

*Nie powinnam tego robić, naprawdę nie...*

- Słucham? – odezwał się głos w słuchawce.

W Magdzie obudził mieszane odczucia. Nie była już Oliwią, ale nadal miała jej wspomnienia, nadal darzyła jej mamę jakimś sentymentem.

- Dzień dobry, nazywam się Magda, jestem koleżanką Tosi – przedstawiła się. – Wie pani, jak bym mogła się z nią skontaktować? Bo nie odbiera...

- Pewnie rozładował jej się telefon. Tosia jest w Wiatrołomie, gdzie chyba nadal nie ma prądu.

- To nie wróciła do domu?

- Nie, przez całe wakacje ma tam pracować.

- Aha, okej, dziękuję za informacje.

Rozłączyła się i z zastanowieniem stuknęła kilka razy telefonem o dłoń.

- Co ona znowu wymyśliła? – zastanowiła się, starając się stłumić w sobie ukłucie strachu.

- Klara wsadziła ją wczoraj do pociągu – powiedział Adrian, jakby chciał się usprawiedliwić. – Późnym wieczorem powinna była dotrzeć do domu.

- Wie, gdzie Feliks mnie pochował? To znaczy ciało Oliwii?

Kuzyn pokiwał głową.

- Nawet mu w tym pomagała.

- Czyli raczej nie tam poszła. Gdzie więc mogło ją wywiać?

- Na moje oko to ta mała podkochiwała się w Pierwszym – odezwał się Waldemar zza baru.

- Przecież on był stary i obleśny! – zaprotestował Adrian.

Magda zmarszczyła brwi. No tak, ona zdążyła się już przyzwyczaić do całkiem przystojnego Pierwszego, którego spotkała w Nawii.

- A co to szkodzi? – Lekarz wzruszył ramionami. – Wiem, że we mnie podkochuje się niejedna kobieta, a do Adonisa też mi daleko. Jak się ma charyzmę i urok osobisty...

- Chyba muszę rozgłosić po całej tej dziurze, że mieszkasz pan u nas, to babki będą walić drzwiami i oknami do baru – stwierdził



z przekazem Adrian. – A przydałoby się trochę klientów.

– Przyjdą, zobaczysz – powiedziała zamyślona Magda. – Będą chcieli zrozumieć... Szczególnie po dzisiejszej nocy.

– Co stanie się dziś w nocy? – zapytał podejrzliwie bliźniak.

– Zapewne Nija będzie chciał się zemścić na mnie za to, że przebiłam jego serce.

Waldemar i Adrian wymienili spojrzenia.

– Wpiszcie mi swoje numery. – Magda podała im telefon. – Wyślę wam listę rzeczy, których będę potrzebowała.

– To znaczy? – zainteresował się jej kuzyn.

– Zioła, broń, zwykłe zakupy...

– Ty chyba nie myślisz, że będę twoim chłopcem na posyłki! – oburzył się lekarz.

– Nie, pan zostanie w barze, opatrzy każdego, kto będzie szukał tu pomocy, i w delikatny sposób wyjaśni mu istnienie demonów oraz poda kilka sposobów na zabezpieczenie domów.

Magda wypila ostatni łyk piwa i wstała od stolika.

– Wpadnę do was jeszcze przed wieczorem – obiecała, kierując się do drzwi.

– Ci żniwiarze tak szybko się zmieniają, że człowiek nie nadąza – usłyszała jeszcze westchnięcie Waldemara.



Janina weszła do księgarni jak do siebie. W końcu to interes Wojnów, a ona w ostatnich dniach zaczęła postrzegać siebie jako nestorkę całej rodziny. Gauza szedł tuż za nią, w każdej chwili gotów spełnić każde jej życzenie. Tak przynajmniej siebie przekonywała.

W dużym pomieszczeniu ziało pustkami. Po wielkiej wicherze i braku prądu przez sześć dni mało kto miał ochotę na książkowe zakupy. Zza lady wychyliła się Emilia z szerokim uśmiechem.

– Dzień dobry, kochana – zagała Janina.

– Dzień dobry. – Kobieta wciąż nie przestawała się uśmiechać.

– Skąd taki dobry humor?

*Może zwariowała? W końcu w tej rodzinie nie byłby to pierwszy taki przypadek...*

– Piękny dzień mamy, a moja córka wróciła.

– Jak to? Magda żyje? – zapytała podejrzliwie staruszka.

Emilia pokiwała głową.

– Dzięki Bogu – westchnął Gauza.

Janina w ekspresowym tempie przeanalizowała nową sytuację. Nigdy nie przepadała za tą dziewczyną. Była krnąbrna, zarozumiała

i wyszczekana. Diabli wiedzą, dlaczego wszyscy wokół tak ją uwielbiali. Ale trzeba też jej przyznać, że potrafiła wykazać się odwagą i dbała o rodzinę, a to już coś.

– Dobrze. – Skinęła w końcu głową. – Przyda nam się.

– Przyda? Do czego? – zdziwiła się Emilia.

– Dziecko, wiem, że żniwiarze trzymają was na dystans, jeżeli chodzi o ich sprawy, ale na Boga, czasem mogłabyś się zainteresować tym, co wyprawiają – ofuknęła ją staruszka.

Westchnęła, jakby miała do czynienia z kimś niespełna rozumu. Mało kto potrafił docenić Janinę i jej poczynania.

– Mam nadzieję, że twoja córka znalazła sobie ładne ciało...

– Słucham?!

– Ładnej dziewczyny tak szybko nie ukamieniują.

– Co ty wygadujesz?! – uniosła się Emilia.

– Wczoraj w nocy chcieli powiesić Feliksa.

Kobieta zaniemówiła.

– Kto? Jak to? – Zmarszczyła brwi.

– Ano widzisz, przestraszeni tubylcy stwierdzili, że wasz ukochany żniwiarz jest źródłem całego zła w tej miejscinie i należy się go pozbyć.

– Ale powiesić?! Nic mu nie jest?

Janina westchnęła znacząco. Czy naprawdę tylko ona wiedziała, co dzieje się w Wiatrołomie? Jej rodzina to najwyraźniej banda ignorantów.

– Z tego, co słyszałam, w porę się opamiętali i rozeszli, ale sytuacja jest bardzo napięta. Niewiele trzeba, żeby ktoś znów rzucił kamieniem.

– Matko... Ale co my możemy z tym zrobić?

– Może i chłopak zna się na demonach, ale z rozwścieczonym tłumem nie ma szans. Za to ja wiem, jak bronić kogoś niesłusznie oskarżonego o straszne zbrodnie.

Cóż, nieraz przecież musiała stawać w obronie swoich chłopców, kiedy ktoś znów się na nich wziął.

¢

Tosia otworzyła oczy i zapatrzyła się na muchę wędrującą po ścianie. Uniosła rękę do twarzy i syknęła z bólu, kiedy dotknęła guza na czole. Poprzedniego wieczoru był taki moment, że w jednej chwili pożałowała większości swoich decyzji podjętych w ciągu ostatnich miesięcy. Była przekonana, że właśnie nadeszła chwila jej śmierci. Ujrzała ostrze noża wycelowane prosto w nią i błysk w czarnych, morderczych oczach. A potem poczuła uderzenie w plecy, poleciała wprost na stół kuchenny i przywaliła w niego głową.

Pierwszy wcale nie chciał jej zabić. Rzucił się na demona, który wszedł do domu tuż za nią.

Wstała z łóżka i wyjrzała za okno. Na trawie leżała bura, bezkształtna masa. Dziewczynie zrobiło się niedobrze i natychmiast odwróciła wzrok. Przeszła do kuchni, gdzie zastała Pierwszego. Wyglądał zupełnie inaczej, niż była do tego przyzwyczajona. Przed wszystkim był znacznie młodszy i, co tu dużo ukrywać, o niebo przystojniejszy od tamtego podstarzałego menela, którym był ostatnio. Przywodził jej na myśl jednego z amerykańskich aktorów, ale za diabła nie mogła przypomnieć sobie którego. Miał ciemnoblond włosy, nieco ostre rysy twarzy i kilkudniowy zarost, który nadawał mu nieco zawadiacki wygląd. Szerokie i umięśnione ramiona sugerowały zaś, że poprzedni właściciel jego ciała nie stronił od siłowni. Dopiero teraz prezentował się jako ktoś, kto jest gotów stawić czoła władcy zaświatów, i na dodatek wygrać.

W nocy wyjaśnił jej, gdzie był przez ostatni tydzień oraz dlaczego zabił Wandę. Opowiedział także o tym, że w zaświatach spotkał Magdę. A Tosia była chyba najbardziej łatwowierną dziewczyną na świecie, ponieważ uwierzyła w każde jego słowo. Przecież nigdy nie chciała przyjąć do wiadomości faktu, że mógł być zwykłym mordercą. A wiadomość, że jej przyszywana siostra miała szansę wrócić do świata żywych, była jak wisienka na torcie.

– Wyspana? – zagadnął.

– Średnio – przyznała, siadając za stołem. – Wiesz, tak sobie myślałam o tym, co mówiłeś mi w nocy, i uważam, że nie powinienes jeszcze wracać do Wiatrołomu. Feliks naprawdę się wściekł. Przecież wyrzucił nas wszystkich ze swojego domu. Śmierć Wandy porządnie nim wstrząsnęła. Załamiał się i podejrzewam, że jak tylko cię zobaczy, będzie usiłował cię zabić. Bez względu na wszystko.

– Wobec tego dam mu jeszcze trochę czasu. – Pierwszy skinął głową.

– Jak się ogarniesz i zrobisz coś z tym siniakiem, to możemy pojechać do miasta na śniadanie.

Niestety zawartość jej kosmetyczki była dość uboga i nieważne, jak bardzo dziewczyna się starała, sam podkład nie wystarczył, aby zatuszować guza wielkości i koloru śliwki.

– Jak ktoś nas zaczepi i oskarży mnie o to, ty będziesz się tłumaczyła – zastrzegł Pierwszy, kiedy wsiadała do jego samochodu.

– Okej, a co z nim? – Rzuciła spojrzeniem na zarośnięty ogród, w którym leżało truchło nawiego.

– A co ma być? – Żniwiarz wzruszył ramionami i odpalił silnik.

Niecałą godzinę później siedzieli w przytulnej knajpce i zajadali się tostami z jajkiem, przykuwając podejrzliwe spojrzenia co bardziej wścibskich bądź troskliwych osób.

– Jak za dawnych czasów – stwierdził zadowolony Pierwszy.

Tosia pokiwała głową. Trudno w to uwierzyć, ale tęskniła za nim. Zastanawiała się, czy jest jakakolwiek możliwość, żeby spędziła z nim więcej czasu; może znów mogłaby pomagać mu przy wyszukiwaniu demonów? Ale im więcej wymówek usiłowała znaleźć, tym bardziej czuła się winna.

– Powinnam wrócić do domu – westchnęła wreszcie.

– To znaczy?

– Do rodziców, pod Warszawę.

Kiedy poprzedniej nocy była pewna swojej śmierci, pomyślała właśnie o nich, o tym, że stracą kolejną córkę i nigdy nie dowiedzą się, co się z nią stało, i znów będą płakać nad pustym grobem. Nie mogła zrobić im czegoś takiego.

Podeszła do nich kelnerka, żeby zabrać puste już talerze.

– Wszystko w porządku? – zwróciła się bezpośrednio do Tosi.

Nastolatka uśmiechnęła się i pokiwała głową.

– Potrzebujesz pomocy? – szepnęła kelnerka.

Pierwszy postukał się w czoło za jej plecami, a Tosia przypomniała sobie, jak wygląda.

– Nie, dziękuję – zapewniła od razu. – Przewróciłam się i walnęłam w stół.

Kelnerka wpatrywała się w nią przez dłuższy czas, aż w końcu uniosła lekko kąciki ust.

– Mamy w tym tygodniu taką promocję, że do każdego śniadania serwujemy ciasto i kawę. Podać? – zwróciła się do Pierwszego.

– Czemu nie? – powiedział żniwiarz. – Nawet nie wiesz, jak tęskniłem za normalnym jedzeniem w Nawii – zwrócił się do Tosi, kiedy zostali sami.

– To tam w ogóle nie było co jeść?

– Było, ale wszystko smakowało jak wata.

Podczas deseru Tosia wypytywała o życie w zaświatach. Szczerze mówiąc, wyobrażała je sobie zupełnie inaczej. Ciekawe, jak by to było się w nich znaleźć...

Pierwszy był dość miły jak na niego i cierpliwie wyjaśniał wszystkie nurtujące ją kwestie. Trochę ją to bawiło. Patrząc na niego z perspektywy czasu, uznała, że wcześniej, kiedy musiał być dla niej miły, żeby zdobyć jej zaufanie, przychodziło mu to z trudem. A teraz, gdy w ogóle nie musiał się starać, było to zupełnie naturalne.

– Pora się zbierać – orzekł, kończąc kawę. – Na razie nie pojedę do Wiatrołomu, skoro Feliks nie będzie skakał z radości na mój widok. Równie dobrze mogę odwieźć cię do domu.

– Ekstra! – ucieszyła się.

Żniwiarz zapłacił za śniadanie i razem skierowali się do wyjścia.

Okazało się jednak, że to jeszcze nie koniec ich wizyty w tym miejscu. Na parkingu stało trzech młodych mężczyzn. Dwaj mieli kije bejsbolowe, trzeci kawał łańcucha.

– Ładnie to tak, bić małolaty? – zapytał groźnym tonem jeden z nich.

Pierwszy wznosił oczy do nieba i westchnął ciężko.

– Mówiłem ci, że ty będziesz się tłumaczyła – powiedział do Tosi.

– Nikt mnie nie uderzył, sama się przewróciłam na stół – zapewniła głośno.

– Jasne – burknął ten z łańcuchem.

– Naprawdę!

Dziewczyna poczuła nagle, że ktoś złapał ją za rękę. To kelnerka usiłowała odciągnąć ją od Pierwszego.

– Chodź, będziesz bezpieczna – powiedziała cicho.

W międzyczasie tamci trzej zbliżyli się niebezpiecznie do żniwiarza. Tosia zobaczyła w jego oczach taki sam błysk jak wtedy, gdy ratował ją przed innymi napastnikami, którzy chcieli ją okraść. Może i wierzyła, że Pierwszy nie był tak naprawdę zły, ale w takich chwilach sama się go trochę bała. I przeraziła się tego, co mógł zrobić z trójką miejscowych chłopaków.

– Nie, puść mnie, ty nic nie rozumiesz! – Wyszarpnęła rękę z uścisku kelnerki.

Kij leciał już prosto na ramię żniwiarza. Nie wyglądali, jakby chcieli go zabić ani nawet robić mu wielką krzywdę, chyba tylko planowali dać nauczkę. Niestety nie mieli pojęcia, na kogo trafili. Pierwszy złapał kij w locie, wyrwał go przeciwnikowi z rąk i przywalił mu nim w twarz. Facet runął na ziemię. Sekundę później żniwiarz chwycił łańcuch i szarpnął nim tak mocno, że kolejny napastnik poleciał twarzą na beton.

– Nie! – wrzasnęła Tosia, biegnąc w jego stronę. – Pierwszy! Nie!

Wpadła pomiędzy niego a trzeciego „obrońcę niewiast” w chwili, kiedy żniwiarz już miał zaatakować.

– To nie Nawia! – krzyknęła. – Tutaj obowiązują pewne zasady!

Spojrzał na nią, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu. Już miała wrażenie, że i jej przyłoży. Serce waliło jej jak młot, śniadanie miało ochotę opuścić żołądek. Właśnie wtedy, kiedy była pewna, że już po niej, usłyszała brzęk łańcucha spadającego na chodnik. Zerknęła na trzech nieszczęśników. Dwóch z nich będzie miało niezłe siniaki, ale nie zostaną kalekami.

– To naprawdę mam od stołu! – powiedziała rozemocjonowanym tonem, wskazując palcem na czoło. – I następnym razem najpierw dobrze się wywieźcie, czy ktoś potrzebuje waszej pomocy, zanim rzucicie się na większego od was! Teraz możemy jechać do domu – zwróciła się do Pierwszego.

Przemawiała przez nią adrenalina, inaczej w życiu nie ośmieliłaby się mu rozkazywać. Na szczęście żniwiarz zdawał się rozbawiony tą sytuacją i jej wybuchem.

– Zapraszam do auta – powiedział, wykonując gest w stronę samochodu.

Ruszyła za nim, lecz w ostatniej chwili się odwróciła.

– Ale i tak dziękuję wam za troskę – rzuciła przez ramię. Dwóch mężczyzn nadal siedziało na chodniku, trzeci nie był w stanie się poruszyć i tylko błada jak ściana kelnerka pokiwała głową.

Chwilę później, siedząc w pędzącym ku Warszawie aucie, Tosia miała ochotę nakrzyczeć na samą siebie. Normalnie milusi słodziak! – myślała. Może i nie jest złą istotą, ale nie ceni ludzkiego życia tak, jak powinien. *On jest jak dzikie zwierzę, którego nie da się udomowić.*

¢

Magda już z daleka usłyszała charakterystyczny syk.

– No pozabijam normalnie – stwierdziła, po czym przyspieszyła kroku.

Kiedy tylko minęła dom sąsiadki i wyjrzała zza gęstych krzewów, zobaczyła kilku łepków mażących sprejem po jej domu. Wystarczyło kilka sekund, aby bezgłośnie do nich podeszła.

– Dobrze się bawicie? – warknęła.

Puszka z grzechotem spadła na ziemię, a czwórka młodocianych wandalów aż podskoczyła.

– Gównu cię to obchodzi – mruknął jeden z nich, kiedy okazało się, że to tylko drobna dziewczyna. Schylił się po sprej i spojrzał jej wzywająco w oczy.

– Spieprzaj stąd, jak nie chcesz, żeby on cię dorwał – poradził kolejny.

Magda zerknęła na wyraźny czerwony napis: MORDERCA.

– Ludzie bardzo wolno uczą się na własnych błędach – westchnęła.

– Spadamy stąd – odezwał się kolejny łepok.

– O nie, nie tak szybko. – Złapała go za łokieć.

Spróbował się wyrwać, ale w przeciągu kilku sekund wylądował na ziemi, a Magda przyciskała jego klatkę piersiową kolanem.

– Po pierwsze, Feliks nie jest mordercą, a po drugie, zaraz ładnie po sobie posprzątaacie.

Usłyszała kpiące prychnięcia.

*Mam nadzieję, że nigdzie nie polazł* – pomyślała, po czym gwizdnęła głośno.

W zaroślach mrugnęły czerwone oczy, po czym wyłonił się z nich

wielki, czarny zwid. Młodociani wandale, przynajmniej ci, którzy jeszcze stali na nogach, już chcieli zerwać się do ucieczki.

– Ja bym się nie ruszała – poradziła Magda.

Zwid odstłonił poczerniałe zęby, z jego gardła dobył się niski warkot, a czwórka wandali znieruchomiła.

– Jakby co, nie jest szczepiony, więc lepiej go nie denerwować. – Dziewczyna puściła do nich oko.

¢

Feliks zaparkował na podjeździe i wysiadł z auta. Czterech młodzianów z żółtymi rękawiczkami i szmatami w dłoniach zrobiło na jego widok niepewne miny. Może nawet chcieli rzucić się do ucieczki, ale siedzący nieopodal zwid warknął cicho, więc znieruchomieli i wpatrzyli się we własne buty, co chwilę tylko rzucając spojrzenie na żniwiarza.

– Udam, że tego nie widziałem – powiedział głośno Feliks, wskazując nieco rozmazany czerwony napis.

Wyjął z bagażnika wiadro pełne roślin i wszedł do ciemnego, chłodnego przedpokoju. Z kuchni dobiegł go dźwięk metalu przejeżdżającego po ostrzałce.

– Ty wiesz, że graffiti kiepsko zmywa się rozpuszczalnikiem? – zagadnął, stawiając wiadro na stole.

– Uhm, już godzinę działają – stwierdziła lekko Magda, przejeżdżając opuszką palca po ostrzu włóczni. – Ale przecież nie mogłam ich tak od razu wypuścić. – Zerknęła na zegarek. – Niedługo dam im farbę, zobaczymy, jak przyjmie się na ścianę zalaną rozpuszczalnikiem.

– Ten twój... pupil nie robi im krzywdy?

– Nie wydaje mi się.

– A on nie jest czasem głodny? Ty go w ogóle karmiłaś?

– Przecież to zwid. Żywi się ludzkim strachem, nie psimi chrupkami – przypomniała.

Feliks dyskretnie wyjrzał przez okno. Nawi położył się w trawie, ziewnął przeciągle, pokazując światu czarne podniebienie, skrzyżował przednie łapy i oparł o nie wielki łeb.

– Nie jestem pewien, czy podoba mi się, że ten demon relaksuje się w moim ogrodzie.

– Uratował mi życie, rzucając się na wieszczego, więc jak najbardziej mu się to należy.

Żniwiarz zaczął rozkładać przywrotnik na blasze od piekarnika.

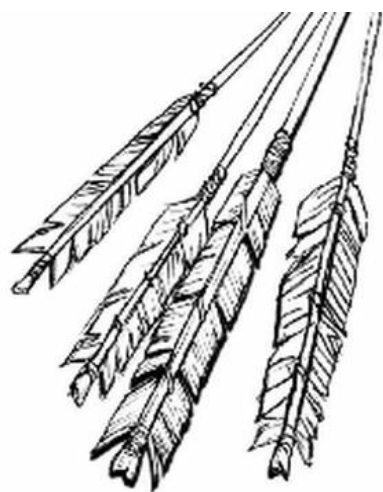
– Swoją drogą to niesamowite, ilu ludzi zaczęło w ostatnich dniach widzieć nawich.

– Ja z kolei dziwię się, że jest ich tak niewiele – odparła Magda,

zabierając się do przeglądu strzał. – Po tym, co wydarzyło się w Wiatrołomie podczas mojej nieobecności, wszyscy powinni już widzieć demony. Ale ludzie są zbyt uparci, żeby dać wiarę czemuś, co uważają za wymysły zabobonnych wieśniaków. Tylko że ciężko ignorować coś, co noc w noc wychodzi na ulice mordować.



## Rozdział 4



Tosia chłonęła wzrokiem znajome widoki. Zadbane domy, drogie samochody stojące na podjazdach, kwitnące ogrody, a wszystko to otoczone wysokimi murami, na których wisiały tabliczki informujące o monitoringu oraz firmach ochroniarskich. Właśnie tak jej sąsiedzi chronili się przed wścibskimi spojrzeniami oraz włamywaczami. Nikt z nich nawet nie przypuszczał, że ani wysokie ogrodzenie, ani ochroniarze, ani kamery nie uchronią ich przed tym, co czai się w mroku.

– To tutaj – odezwała się, wskazując otwartą bramę.

– Nie wiedziałem, że jesteś aż tak bogata – stwierdził Pierwszy.

– Oliwia bardziej pasowała do mojej rodziny. – Wzruszyła ramionami.

Teraz ten dom, ta okolica wydawały jej się obce. Jak mogła spędzić tu osiemnaście lat swojego życia? Miała wrażenie, że to wszystko było niczym nierealny sen. A rzeczywistość istniała tylko w Wiatrołomie, wśród żniwiarzy.

Wyszukała na dnie plecaka klucze, otworzyła drzwi, wyłączyła alarm i zaprosiła Pierwszego do środka. Panowały tu przyjemny chłód i nienaganny porządek. W porównaniu ze starym, zagraconym i zatłoczonym domem Feliksa ten budynek sprawiał wrażenie pustego i sterylne. W kuchni nie było nawet płamki tłuszczu – tu się nie gotowało. Cała rodzina zawsze jadła lunch w szkole, pracy albo na mieście. No właśnie, to było zabawne – nie jedli obiadów, tylko lunche. Tosia uniosła kącik ust, przypominając sobie, jak kiepsko się żywiła w ostatnich tygodniach.

– Chcesz coś jeść? – Z przyzwyczajenia raczej niż z głodu zerknęła do lodówki. – Albo pić?

– Kawę poproszę. – Pierwszy usiadł na wysokim hokerze i oparł łokcie o ladę. Wszędzie, nawet tutaj, wyglądał, jakby był u siebie. – Mój podziw wobec ciebie właśnie wzrósł – odezwał się, obserwując, jak Tosia uruchamia ekspres.

– Dlaczego?

– Mieszkałaś w chacie bez prądu, przetrwałaś w domu Feliksa, a nawet nocowałaś w barze. Nikt tam się pewnie nie domyślał, że jesteś przyzwyczajona do innych warunków życia.

Nic nie odpowiedziała, tylko lekko się uśmiechnęła, podając mu kawę. Tak naprawdę dopiero tam czuła, że jest w domu.

– Co teraz będzie? – zapytała, siadając naprzeciwko żniwiarza. – Co z Niją? Przecież Feliks sam nie da sobie rady...

Zakręciła swoją filiżanką, patrząc, jak kawa miesza się z pianą.

– Będę musiał go zabić.

Gwałtownie podniosła wzrok na Pierwszego.

– Niję, nie Feliksa – dodał.

- Naprawdę myślisz, że Magdzie udało się przebić jego serce?
- Pożyjemy, zobaczymy...
- Co zobaczymy? Skąd będziemy wiedzieć?
- Po takim ciosie Nija na pewno będzie ostrożniejszy.

Usłyszeli trzaśnięcie zamykanych drzwi, stukot obcasów na posadzce i w progu kuchni stanęła elegancka kobieta.

- Tośka? – zapytała ze zdziwieniem.
- Mama!

Dziewczyna zerwała się z krzesła, podbiegła do niej i wpadła jej w ramiona. W jej oczach pojawiły się łzy. Przez długie tygodnie mogła okłamywać samą siebie, ale tak naprawdę tęskniła za rodzicami.

- Co ty tu robisz?

- Dostałam wolne na czas, kiedy nie ma prądu – powiedziała, ocierając wierzchem dłoni wilgotne policzki. – I tak nie było roboty...

- Dobrze, że jesteś. Tęskniliśmy za tobą.

Mama ponownie ją uściskała, przytuliła policzek do jej głowy i pociągnęła nosem. Tosia poczuła nagle wyrzuty sumienia. Zawsze uważała siebie za czarną owcę rodziny, tę mniej kochaną córkę, ale jak mogła zostawić rodziców samych po śmierci Oliwii? To było okrutne. Nawet jeśli wcześniej sprawiali wrażenie, jakby ich nie obchodziła, musieli się o nią zamartwiać.

Minęło dobrych kilka sekund, zanim się od siebie odsunęły.

- A kim jest twój znajomy? – zapytała ostrożnie mama, patrząc ponad jej ramieniem na Pierwszego.

- Adam. – Wstał z krzesła i podał jej rękę. – Przyjaciel rodziny, u której pracowała Tosia. Akurat jechałem w stronę stolicy, więc ją podwoziłem.

- Dziękuję. – Skinęła głową. – To opowiadaj, jak było – zwróciła się do córki. – Co robiłaś? Jak ci szła praca?

Tosia już otworzyła usta, kiedy zorientowała się, że Pierwszy zaczął szykować się do wyjścia.

- Zostaniesz chyba na lunchu?

- Na mnie już czas. – Zdjął skórzaną kurtkę z oparcia krzesła.

- Jestem ci winna co najmniej jeden lunch. Zostań jeszcze choć chwilę. Zaraz coś zamówimy.

Westchnął ciężko, ale po chwili skinął głową. Przez następną godzinę Tosia opowiedziała swojej mamie bardzo okrojona wersję tego, co robiła po wyjeździe z domu. Przez cały ten czas miała wrażenie, że Pierwszy w skupieniu się jej przysłuchiwał, ale w duszy śmiał się z niej, patrząc, jak usiłuje pominąć kwestie szukania ciała swojej siostry, bycia zaatakowaną przez wisielca, posłużenia za kartę przetargową w wojnie żniwiarzy oraz zamieszkania w miasteczku, które stało się epicentrum ataków nawich. Kiedy wykroili wszystkie rzeczy

okołodemoniczne, tak naprawdę niewiele zostało do opowiedzenia.

Nic dziwnego zatem, że wreszcie podczas posiłku zapadła dość niezręczna cisza.

– Dzwoniła dziś do mnie jakaś twoja koleżanka – odezwała się mama.  
– Chyba ze szkoły.

– Ta? – Tosia jakoś nie potrafiła na powrót zainteresować się dawnymi znajomościami.

– Jakaś Monika... – Mama zmarszczyła brwi. – Nie... Chyba Magda.

Widelec z brzdękiem uderzył o talerz.

– Magda? – powtórzyła Tosia.

– Tak mi się wydaje.

Nastolatka natychmiast poderwała się z krzesła, podbiegła do plecaka, który dwie godziny wcześniej niedbale rzuciła na ziemię, i wyciągnęła z niego telefon. Wyłączyła go ponad dobę wcześniej tylko po to, aby nikt nie zatrzymywał jej w poszukiwaniu Pierwszego. Nigdy by nie przypuszczała...

Komórka włączała się okropnie powoli. Tosia zaczęła chodzić w kółko, stukając jej rantem w dłoń.

– Szybciej, szybciej – mruzczała pod nosem.

– To coś ważnego? – zapytała mama.

Pierwszy spokojnie pokręcił głową.

– Dziewczyny i te ich sprawy... – stwierdził lekko.

Gdyby go nie znała, Tosia dałaby głowę, że w ogóle się nie przejął możliwym powrotem Magdy. No ale przecież musiał się ucieszyć... choć trochę. Spojrzała na niego, ale nie mogła nic wyczytać z jego twarzy.

Telefon w jej dłoni zawibrował – zaczęły pojawiać się kolejne powiadomienia o nieodebranych wiadomościach i połączeniach. Większość z nich pochodziła od Adriana.

– To mój szef – powiedziała lekko łamiącym się głosem. – Chyba się stęsknił, albo zostawiłam czajnik na gazie w barze – zażartowała, przechodząc z jadalni do kuchni.

– Wreszcie! – usłyszała, gdy tylko wybrała numer bliźniaka. – Gdzieś ty polazła?!

– Jestem w domu...

– Dopiero teraz?! Martwiliśmy się!

– Słuchaj, muszę o coś...

– Potrzebuję tego filmiku z kolesiami, którzy chcieli haracz w barze – wszedł jej w słowo Adrian.

– Dobrze, ale czy...

– Dzięki niemu oczyścimy Sebę z za...

– Magda żyje? – przerwała mu.

– A, no tak, dziś wróciła.

– I nikt mi nie powiedział?!

– Hej! Przecież miałaś wyłączony telefon.

Tosia odszukała ręką krzesło i usiadła na nim. Po jej policzkach zaczęły płynąć łzy.

– W porządku? – zapytał Adrian.

– Uhm – wydusiła z siebie, pociągając nosem.

– Jest ruda – dodał bliźniak, jakby nie był pewien, co innego może powiedzieć.

– Super – westchnęła Tosia, wycierając łzy. – Boże, jak się cieszę...

– Prześlij mi ten filmik. To naprawdę bardzo ważne. I nie wyłączaj już komórki – poprosił Adrian, po czym się rozłączył.

Tosia zrobiła to, o co prosił, schowała telefon do kieszeni i wróciła do jadalni.

– Kochanie, wszystko w porządku? – zaniepokoiła się mama.

– W jak najlepszym. – Pokiwała głową. – Ona wróciła. – Spojrzała na Pierwszego, ale na jego twarzy nie drgnął żaden, nawet najmniejszy mięsień.

– Będę się już zbierał – powiedział, wstając od stołu. – Bardzo dziękuję za gościnę. – Skinął głową w stronę gospodyni, a potem ruszył do drzwi.

Nastolatka popędziła za nim.

– Jadę z tobą – oświadczyła.

– Nie, moja droga, czas, żebyś posiedziała trochę w domu.

– Muszę się z nią zobaczyć! Muszę ją przeprosić! To przeze mnie ona... to moja wina, że...

– Zginęła? Nie, sama dała się zabić przez własną nieuwagę.

– Przydam wam się w Wiatrołomie!

– Przydasz się tutaj własnym rodzicom. I tu będziesz bezpieczniejsza. Tylko na wszelki wypadek zabezpiecz dom.

– Ale...

– Zostajesz. – Poklepał ją po głowie.

Tosia gwałtownym ruchem objęła go w pasie.

– Uważaj na siebie – powiedziała.

– Bez takich zażyłości. – Wyswobodził się z objęć, po czym wsiadł do samochodu. – Zabawa dopiero się zaczyna – mruknął pod nosem.

Tosia nachyliła się jeszcze do otwartego okna.

– Pozdrów ją ode mnie – poprosiła.

Skinął głową, zapatrzony już przed siebie.

– Nikt tej dziewczyny nie docenia. Nawet ona sama – usłyszała jeszcze nastolatka, zanim Pierwszy odpalił silnik.

Magda usiadła na schodkach wiodących do domu i wystawiła twarz do zachodzącego słońca. Na jej kolanach leżał łuk. Tuż obok stał kołczan ze strzałami. Każdy grot był nasmarowany trucizną. Gdy była w Nawii, nawet nie wiedziała, jak bardzo brakowało jej świata żywych. Tutaj wszystko inaczej smakowało, inaczej pachniało, nawet było inne w dotyku. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że w świecie zmarłych tkwiła w zawieszeniu pomiędzy śmiercią a życiem. Czuła ból, strach, a czasem nawet radość, lecz to nie było życie – nie dla niej.

Z wnętrza domu dobiegło ją gniewne sapnięcie, ciężkie kroki i po chwili tuż obok niej pojawił się Feliks.

– Co to ma znaczyć? – zapytał, pokazując jej telefon.

Włączył dość niewyraźny filmik nagrany trzęsącą się ręką. Widać na nim było biegającą po ulicy końską czaszkę na pajęczych nóżkach. Ktoś na chwilę zasłonił kadr, później pojawiła się w nim Magda, która wyjęła z oczodołu czaszki strzałę.

– Mają takie dobre telefony, a nie potrafią porządnie nic nakręcić – stwierdziła.

– Że co proszę? Przecież jak byk widać nawiego i ciebie! – zdenerwował się Feliks. – Co to w ogóle za stwór?

– Koński łeb. Nie jest zbyt groźny.

Feliks opadł na schody i zwiesił głowę.

– Czy ja niczego cię nie nauczyłem przez te wszystkie lata?

– Żniwiarzom trudno jest iść z duchem czasu – podjęła, ostrożnie ważąc słowa. – Doskonale to rozumiem. Rozumiem też twoją niechęć do ogłaszania wszem wobec, kim jesteś i czym się zajmujesz. Kiedyś była konieczna. Jednak po raz setny powtarzam, że od trzynastego księżyca wszystko się zmieniło.

– Magda, nic się nie zmieniło oprócz liczby demonów – jęknął. – Nadal możesz być aresztowana za...

– Za co? Za zastrzelenie końskiej czaszki?

Feliks sapnął cicho, nie mogąc najwyraźniej znaleźć riposty.

– Po prostu bądź ostrożna, dobrze? I uwierz, że przerabiałem już niejednego lincza.

– Bo nie masz takiego uroku osobistego jak ja. – Mrugnęła do niego okiem.



Anna Chruszczyńska napała całym barkiem na drzwi, aż te wreszcie się otworzyły. W twarz buchnął jej fetor stęchlizny i rzadko pranych ubrań. Natychmiast weszła do środka i otworzyła wszystkie okna. Wciąż zżerały ją wyrzuty sumienia. Od lat robiła wszystko, żeby

zapomnieć o Waldemarze, i od lat czuła się winna jego upadku. A przecież starała się być dobrą żoną, chciała go słuchać... ale on nie chciał mówić. Topił smutki w alkoholu, a ona nie wiedziała, co go gnębiło. Odsuwał się od niej, jakby jedną nogą był w zupełnie innym świecie, do którego ona nie miała wstępu. Aż pewnego dnia uznała, że jeżeli sama nie chce stoczyć się na dno, powinna zakończyć to małżeństwo.

– Odchodzę – tak mu wtedy powiedziała.

Siedział nad pustą szklanką i nawet nie podniósł głowy. Miała nadzieję, że ją zatrzyma, powie cokolwiek, ale on tylko wzruszył ramionami, tak jakby była dla niego nikim. Do tej pory pamiętała to palące poczucie straty, żal i wściekłość.

Pociągnęła nosem i otarła wierzchem dłoni łzę. Była kobietą sukcesu, miała przed sobą zadanie – odejście z firmy i założenie własnego biura geodezyjnego – a wspomnianie przeszłości nic jej nie da. Jednak to nie było takie proste. Z daleka od Czarnej Wody potrafiła zapomnieć o tamtym życiu, lecz w tym domu ono wręcz krzyczało do niej z każdego kąta. A to, że Waldemar nie zmienił tu nic przez ostatnie dwadzieścia lat, wcale nie pomagało.

Zabrała się do sprzątanania. Skoro chciała sprzedać dom, musiała doprowadzić go do porządku. W jednej z szuflad znalazła stary album i skończyło się na tym, że wylądowała w fotelu, roniąc nad nim łzy. I kiedy ktoś zaczął dobijać się do drzwi, z pewnym zaskoczeniem uświadomiła sobie, że znów jest w domu swojej młodości, tylko teraz ma prawie pięćdziesiąt lat. *Pewnie jakiś koleżka wpadł na popijawę* – pomyślała z ironią. Zignorowała pukanie, ale przez kolejne kilka minut było tak natarczywe, że musiała zebrać się w sobie, wstać z fotela i uświadomić pijaczka, że w tym miejscu już nie spożywa się alkoholu.

Przechodząc przez przedpokój, zerknęła na swoje odbicie w lustrze, otarła zaschnięte na policzkach łzy, przygładziła włosy i otworzyła drzwi.

– Panie Walde... – zaczął stosunkowo młody, rosy mężczyzna. – Kim pani jest? – zapytał oskarżycielskim tonem.

– Żoną Chruszczyńskiego – odparła oschle, mierząc wzrokiem gościa oraz dziewczynę zawieszoną na jego ramieniu.

– Potrzebujemy pomocy. – Łeppek prawie wepchnął Annę w głąb korytarza, minął ją i zawlekl swoją pijaną w sztok koleżankę do salonu.

– Waldemara nie ma. – Anna stłumiła w sobie strach i ruszyła bojowym krokiem za nim. – Wyprowadził się, ten dom nie należy do niego, a ja nie życzę sobie ...

Przerwała, kiedy zobaczyła krew lejącą się z przedramienia dziewczyny. Jej głowa zwieszała się na klatkę piersiową, a z ust płynął

bełkot.

– Co jej się stało?

– Potrzebujemy pana Waldemara – upierał się łepek, powtarzając to jak mantrę.

– Nie ma go! Wyjechał!

– Ale... – W jego oczach pojawił się strach.

– Ta dziewczyna nie potrzebuje pijanego felczera, ale pogotowia! – wybuchła Anna. Jedna sprawa to przeganiać pijaczków, a zupełnie inna wyrzucić z domu ranną. Sięgnęła po telefon i wybrała numer.

– Ale... nie... – zająknął się łepek. – Oni...

Rozejrzał się rozpaczliwie po pokoju, jakby oczekiwał, że Waldemar ukrywa się w jakimś zakamarku.

– Co jej się stało? – zapytała twardo Anna.

Chłopak zamrugał, widać było w jego spojrzeniu, że trybiki w mózgu zaczęły się obracać.

– Nie wiem – powiedział. – To siostra kolegi, znalazłem ją w parku i tu przyprowadziłem, bo było najbliżej.

Anna wzruszyła ramionami. Porachunki patologii to nie jej sprawa. Usłyszała trzask w słuchawce.

– Dobry wieczór – odezwała się. – Potrzebuję karetki na adres...

¢

Najbliższa latarnia zamrugała, zatrzeszczała, a potem zgasła. Magda i Feliks wymienili spojrzenia.

– Myślisz, że to on? – zapytała dziewczyna.

– Ponoć ty się lepiej teraz znasz. A poza tym ta lampa szwankuje już od lat.

Magda pokręciła głową.

– To on – szepnęła.

Po ulicy snuł się strzęp czarnej mgły. Trudno było go dostrzec, ale dla kogoś, kto nie raz spotykał cienistych i dotarł do samego serca pustkowi, stanowił pewny znak.

Dwoje żniwiarzy poderwało się z betonowych stopni i wyszło na chodnik.

Byli tylko oni, uśpione miasto i władca zaświatów. Magda podejrzewała, że wujek właśnie myśli o tym samym co ona – nie dali rady Niji, gdy było ich czworo żniwiarzy i jeden człowiek, jak mają sobie poradzić teraz?

– Cieszę się, że jesteśmy tu razem – powiedziała cicho. – Jeżeli ktoś ma chronić moje plecy, to tylko ty.

Nic nie odpowiedział, tylko skinął głową, ale wiedziała, że jej słowa



wiele dla niego znaczyły. *Szkoda tylko, że wołałabyś mieć przy sobie Pierwszego* – niespodziewanie pojawiła się w jej głowie taka myśl. *Taa, zdrajcę, któremu nie można zaufać...* – odpowiedziała samej sobie.

Im dalej szli, tym gęstsza stawała się czarna mgła. Wiła się wokół kostek, oplatała pnie drzew, wpływała na samochody, smakowała kamienice.

*Wystarczy jedna strzała. Jedna strzała prosto w serce...* – powtarzała w myślach Magda, jednak miała wrażenie, że tym razem wcale nie pójdzie tak łatwo.

Wtem dym między budynkami się zakotłował. Żniwiarze natychmiast odwrócili się w jego stronę, gdy wyłonił się z niego wieszcz. Stąpał powoli i ostrożnie, jakby dopiero co znalazł się w świecie żywych. Uniósł nozdrza, węsząc w powietrzu.

– Zajmiesz się nim? – rzuciła półgębkiem Magda. Nie chciała tracić cennych strzał na zwykłego demona.

Feliks bez słowa skinął głową, odczepił od paska sierp i wykonał krok w stronę nawiego. Nagle wieszcz odwrócił się i niespiesznie odszedł. Dwójka żniwiarzy zdębiała. Przecież demony zawsze atakowały, gdy tylko wyczuły człowieka.

– Idziemy za nim – zdecydowała dziewczyna.

Jej wuj skinął głową.

Bezgłośnie przemierzali miasto. Strzępy mgły zwisały się z latarni i Magda zaczęła się zastanawiać, czy Nija potrafi przez nie ich obserwować. W Nawii tego nie robił, gdyż cała jego uwaga była skierowana na świat żywych, lecz tutaj... Myśl ta była bardzo niepokojąca, bo co innego mógł jeszcze zobaczyć lub usłyszeć? Może właśnie dzięki temu zawsze wyprzedzał ich o kilka kroków? A może był wszechwidzący i wszechwiedzący? Po jej ciele przebiegł nieprzyjemny dreszcz.

– Poczekaj – szepnęła. – Nie podoba mi się to.

Feliks przestąpił z nogi na nogę.

– To co proponujesz?

Złapała jedną strzałę za brzechwę i na próbę dźgnęła grotem kłębującą się tuż obok mgłę. Pod naporem ostrza czarne drobinki rozpięchły się we wszystkie strony. Podniosła spojrzenie na wujka.

– On nas chyba śledzi – powiedziała.

Kamienna twarz Feliksa nie zdradzała żadnych uczuć. Mimo wszystko dziewczyna wiedziała, że i jemu się to nie spodobało.

– Jakies pomysły? – zapytała.

– Zawsze możemy zignorować tego wieszczego... – zawiesił głos. – Ale oboje dobrze wiemy, że tego nie zrobimy – dokończył, kiedy się skrzywiła.

Ruszyli dalej, zupełnie nie wiedząc, czego powinni się spodziewać.

Wkrótce poczuli smród zgniłego mięsa, a chwilę później usłyszeli klekot. Demony powoli ich okręzały.

– Po lewej – rzuciła półgębkiem Magda, kątem oka widząc przemykający między kamienicami cień.

– Po prawej też...

Spojrzała we wskazanym kierunku, gdzie czał się wieszczy.

– One nas zaganiają – szepnęła z grozą.

Nawi zataczali wokół nich olbrzymie koła, ale żaden jeszcze nie zaatakował.

– Sprawdźmy. – Feliks oddalił się o kilka kroków, kiedy na drodze stanął mu upiór.

Przez chwilę mierzyli się spojrzeniami, aż w końcu żniwiarz cofnął się, a demon stracił nim zainteresowanie.

Magda poczuła, że serce podjeżdża jej do gardła. Znaleźli się dokładnie tam, gdzie chciał Nija. Nie można było inaczej wytłumaczyć podejrzanego zachowania stworów. Co powinni zrobić? Zacząć je po kolei zabijać? Czekać na władcę zaświatów?

Zanim podjęli jakąkolwiek decyzję, przed nimi pojawiła się czarna postać, zaledwie odrobinę wyższa od człowieka. Bez twarzy, z koroną na głowie i w powiewającym płaszczu utkany z dymu. Pomimo niewielkich jak na Niję rozmiarów biła od niego taka moc, że nie pozostawiał żadnych wątpliwości co do tego, że nie może być zwykłym cienistym.

Magda nerwowo przełknęła. A więc to już.

¢

Światła karetki zniknęły za rogiem. Anna objęła się ramionami i ruszyła w stronę domu.

– Poczekaj pani! – Uparty łepek dogonił ją. – Powie mi pani, co się stało z panem Waldemarem?

Mogła kazać mu się od niej odczepić albo iść dalej pić, czy co on tam robił, ale w jego spojrzeniu dostrzegła prawdziwą troskę i... strach? Wyglądał tak żałośnie, że nie miała serca go przepędzić. Z reguły nie zapraszała obcych do domu i może teraz też powinna dwa razy się zastanowić, co robić...

– Masz ochotę na ciepłą herbatę? – zapytała trochę wbrew sobie.

Pokiwał głową i poszedł za nią do kuchni. *A jak mnie zadźga, to moje ciało znajdą w tym domu dopiero po tygodniu* – pomyślała, wstawiając czajnik na gaz.

– W prawej szafce na górze – podpowiedział, kiedy zaczęła szukać herbaty. – Pan Bronisław robił ostatnio porządki.

– Co to w ogóle za facet? – zapytała.

– Przyjaciel.

– A ty?

– Łapa jestem.

*Jakby to mi wiele mówiło* – pomyślała z przekąsem.

– To co z panem Waldemarem?

– Wyprowadził się.

– Ale tak nagle? I nic mi nie powiedział?

– Najwyraźniej nie miał na to czasu. Ten dom należy do mnie i zamierzam go sprzedać.

Oczy Łapy zrobiły się wielkie. Chyba trudno mu było zaakceptować ten fakt.

– Z tego, co zrozumiałam, to wyjechał do jakiegoś... Wiatrołomu – dodała.

– Tak pomyślałem. – Pokiwał głową ze smutkiem. – Tam na pewno bardziej go potrzebują.

*Jakby był jakimś zbawcą!* – zakpiła w myślach.

– Powiedz mi, skąd go znasz – poprosiła, stawiając na stole dwa parujące kubki.

– Wszyscy znają pana Waldemara.

*Ale nie każdy mówi o nim z takim namaszczeniem.*

Czy to możliwe, że jej mąż był teraz zupełnie innym człowiekiem niż kilka lat temu? Raczej nie, przecież powitał ją dziś rano na rauszu i jak zwykle wszczął awanturę.

– On mi pomógł wiele razy – wyjaśnił w końcu Łapa. – Nawet wtedy, kiedy Krycha został zabity. Pan Waldemar wyjaśnił mi wszystko. I radził mi, jak się bronić przed... przed nimi – ostatnie dwa słowa wymówił szeptem.

– Przed kim? – zapytała marszcząc brwi.

– Nooo, przed nimi – powiedział, jakby to wszystko wyjaśniało. – I dał mi zioła.

– Waldemar pali zioło? – zdziwiła się.

– Nie, dał mi rutę, błoto i te inne. – Tym razem to on wyglądał na zaskoczonego, że nie wiedziała, o co chodziło.

– A po co ci były te zioła?

– Pani nie wie?

Pokręciła głową.

– To ja nic nie mogę powiedzieć. Dziękuję za herbatę.

Odstawił nadal parujący kubek i wstał.

– Jakby ktoś panią zaczepiał w Czarnej Wodzie, niech pani mówi, że jest żoną pana Waldemara, to dadzą pani spokój – rzucił na odchodnym.

Anna odchyliła się na krześle i zaczęła skubać palcami usta. Nie

dziwiło jej, że Waldemar leczył i zszywał lokalnych pijaczków, ale żeby od razu darzyć go takim szacunkiem?

¢

Stał przed nią, tak pewny swego, tak potężny, mający ludzi za nic. Czarna mgła opływała jej łydki, wspinała się po udach i zwieszała ze strzały nałożonej na cięciwę. Nie będzie pertraktowała, nie będzie z nim rozmawiała, po prostu go zabije.

Wycelowwała, czuła wszystkie mięśnie napięte do granic możliwości, cięciwę wbijającą się w palce, ciepłe drewno łuku w lewej dłoni. Nija zaś wciąż stał bez ruchu i się w nią wpatrywał, choć nie miał oczu.

Za plecami usłyszała odgłosy walki. To któryś z demonów musiał rzucić się na Feliksa.

Czy to jest prawdziwa postać Niji? Czy strzał w serce tego człowieka bez twarzy unicestwi go na dobre? Nie była pewna.

– To ja przebiłam twoje serce w Nawii! – krzyknęła, żeby go sprowokować.

Choć nawet nie drgnął, instynktownie wyczuła zmianę atmosfery.

*Głupia dziewczucha! Dziś zginiesz!*

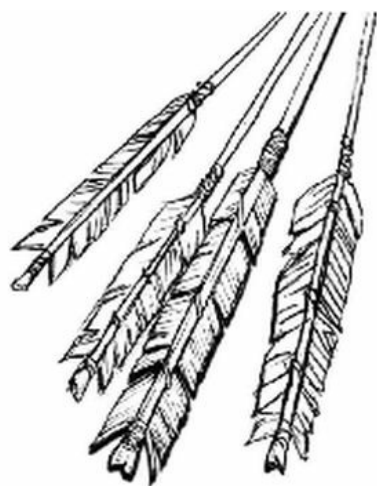
Nie usłyszała żadnego dźwięku, ale miała wrażenie, jakby te słowa trafiły prosto do jej mózgu, pomijając uszy.

W tej samej chwili usłyszała głuchoe łupnięcie i przekleństwa płynące z ust Feliksa. Podejrzewała, że został powalony na ziemię. Jednak ona nie mogła się odwrócić, żeby sprawdzić, czy wszystko z nim w porządku, żeby nie stracić Niji z oczu nawet na sekundę. Nie pozwoli się rozproszyć.

Wypuściła powietrze z płuc i ogarnął ją spokój, widziała grot strzały wycelowany prosto w serce bestii. Nic innego się nie liczyło, niczego innego nie słyszała ani nie widziała. Wszystko wokół zamilkło. Nadeszła chwila rozstrzygnięcia.

I nagle usłyszała warkot silnika samochodu, pisk opon, oślepiły ją światła. Wypuściła strzałę, ale było już za późno. Poczowała uderzenie, a świat wywrócił się do góry nogami.

## Rozdział 5



– Nie!!! – wrzasnął Feliks.

Był zbyt daleko, żeby cokolwiek zrobić. Widział samochód uderzający w Magdę, strzałę, która przeleciała przez swój cel, znikającego władcę zaświatów, Magdę przetaczającą się po masce i dachu auta...

Zanim jej ciało uderzyło w ziemię, sierpem poderżnął gardło wieszczego, z którym walczył, i zerwał się do biegu. Czarna mgła rozviała się, a samochód zatrzymał się na betonowej latarni. Feliks był prawie pewien, że słyszał w głowie czyjś śmiech.

– Nie, nie, nie! – Przypadł do dziewczyny. Miała takie kruche ciało w tym wcieleniu. – Madzia! Słyszysz mnie?!

Nie mógł znów jej stracić! Nie mógł zawieść kolejny raz.

– Trafiłam? – wypłynęło z jej ust.

Podniósł głowę, czarna mgła zniknęła już zupełnie.

– Chyba nie...

– Cholera. – Dźwignęła się do pozycji siedzącej. – Czego ryczysz? Przecież żyję.

Od razu wytarł łzy lejące się po policzkach, a następnie pomógł jej wstać. Zachwiała się, więc przytrzymał ją za ramię.

– Co za idiota... – zaczęła, aż jej wzrok padł na auto, które uderzyło w latarnię.

Wyrwała się z uścisku Feliksa i ruszyła gniewnym krokiem w stronę samochodu. Kierowca powoli z niego wysiadał, ale ona mu pomogła zrobić to jeszcze szybciej. Przywaliła mu pięścią w twarz, a potem szarpnęła za poły kurtki na piersiach.

– Ty kretynie! – krzyknęła. – Wszystko zniszczyłeś!

– Ja... – zaczął mężczyzna, ale Magda ponownie uniosła pięść.

– Czekaj! – Feliks złapał ją za nadgarstek.

– Przepraszam... Mam nadzieję, że nic ci nie jest... – kontynuował kierowca. – To wszystko przez tę mgłę! Nic nie widziałem... a jechałem naprawdę powoli...

Dziewczyna puściła go i odsunęła się.

– Trzeba było siedzieć w domu – mruknęła do niego.

Feliks odetchnął. Może i nie zabili władcy zaświatów, ale jego bratanica przeżyła potrącenie przez samochód i nie zmasakrowała właściciela lokalnej gazety. A to już jest pewien sukces.

*Właściciel lokalnej gazety* – olśniło go.

– Panie Grabelski – odezwał się. – Niech pan wsiada do auta i jedzie do domu – poradził.

Magda spojrzała najpierw na Feliksa, a potem na mężczyznę.

– Chwila! – zatrzymała go, łapiąc ponownie za kurtkę. – Pan Grabelski, wydawca „Kuriera Wiatrołomskiego”?

Facet pokiwał nerwowo głową.

Feliks złapał Magdę za łokieć, chcąc ją od niego odciągnąć. Nie potrzebowali zatargu z lokalną prasą.

– Wódka dobra była? – zapytała nagle, rozluźniając się.

– Co? Ja... nie...

– Feliks, jaka jest kara za jazdę pod wpływem i potrącenie człowieka? – rzuciła przez ramię, nie odrywając wzroku od mężczyzny.

– To był tylko jeden drink! – pisnął.

– Jedziemy na posterunek? Zobaczmy, ile będzie, jak pan dmuchnie. A może badanie krwi?

– Tylko jeden drink... Ja przepraszam... ale ta mgła...

W oczach faceta pojawiła się panika. Teraz i Feliks poczuł w jego oddechu lekką woń alkoholu.

– Masz wszystko nagrane na telefonie? – zagadnęła Magda.

– Co?

– No przecież filmowałeś tę dziwną mgłę i na pewno dobrze widać, jak ten pan mnie potrącił – wyjaśniła.

– Ach, no tak, pewnie.

Grabelski zaczął się trząść z nerwów.

– Ja zapłacę. Nie mogę być oskarżony o jazdę po pijaku! Co zrobię, jak zabiorą mi prawko? Przecież dojeżdżam do pracy!

Ale Magda pokręciła głową z podejrzanym uśmiechem.

– Nie chcę pieniędzy, ale w ramach zadośćuczynienia potrzebuję przysługi – powiedziała.

Pokiwał głową z nadzieją, że łatwo się wywinie z sytuacji.

– Jutro z samego rana wyśle pan najlepszego pismaka, jakiego ma, do księgarni Emilii Wojny.

– Po co? – zdziwił się.

– Żeby przeprowadził wywiad na temat ludowych wierzeń i praktyk zabezpieczających przed demonami.

– Że co?

– Założycie osobną rubrykę na ciekawostki z dawnych wierzeń...

– Chyba sobie jaja robisz – burknął.

– Ostatnio to jest bardzo chodliwy temat – zapewniła. – A jeśli nie, to od razu możemy udać się na policję.

Mężczyzna szybko przekalkulował ryzyko, po czym skinął głową.

– Do Emilii Wojny, tak? – zapytał.

Magda uśmiechnęła się w sposób bardzo przypominający Pierwszego.

– Tak, ona już będzie wiedziała, co wam powiedzieć – zapewniła.

Jeżeli Anna myślała, że Łapa i jego ranna towarzyszka byli najdziwniejszymi gośćmi, jakich mogła mieć tej nocy, to była w błędzie.

– Ja naprawdę potrzebuję tego lekarstwa – upierała się starsza kobieta, która o tej porze powinna spać grzecznie we własnym łóżku, a nie szlajać się po mieście.

– Już mówiłam, że nie mam go, a Waldemar wyjechał – powtórzyła Chruszczyńska.

– Pani, ale ja nie śpię po nocach! Już z miesiąc będzie! A wiem, że doktor ma bardzo dobre lekarstwo na bezsenność. Moja sąsiadka miała to samo i żaden z tych konowalów z przychodni nie potrafił jej pomóc! A potem jej mąż przyszedł do doktora, nie minęły dwie noce i kobiecina spała jak zabita! I bezsenność już nie wróciła.

– Przykro mi, nie mogę pani pomóc – westchnęła ze znużeniem Anna.

– Ja zapłacę...

– Ale ja nie mam tego leku!

– Może trochę w barku zostało? – zapytała staruszka, wpatrując się w meble.

Zdezorientowana Anna podeszła do meblościanki i z rozmachem otworzyła barek. Znajdowały się tam najróżniejsze butelki z podejrzaną zawartością. Jednak na żadnej z nich nie widniał napis: „cudowne remedium na bezsenność”.

W końcu obrażona kobiecina sobie poszła, lecz zanim Anna zdążyła na nowo usnąć, ktoś znów zaczął dobijać się do drzwi.

– Nie wytrzymam – mamrotała. – Trzeba było nocować w hotelu. Ale nie, mnie wzięło na wspominki!

Jedyny zajazd w Czarnej Wodzie okazał się tak obskurny, że wołała już swój dawny dom. Teraz żałowała. Szarpnęła za kłamkę i ujrzała na progu mężczyznę wyglądającego co najmniej podejrzanie. Jak jego poprzednicy, również zrobił zdziwioną minę na jej widok.

– Eee, pan Waldemar jest?

– Nie ma i nie będzie, wyprowadził się – warknęła.

– Ale ja mam dla niego zapas...

– Zapas czego?

Mężczyzna rozejrzał się nerwowo po ulicy.

– No wie pani, suszone zioła – szepnął. – Ostatnio podzielił się ze mną swoimi, więc ususzyłem nowych i oddaję.

Dyskretnie wyciągnął przed siebie rękę z reklamówką, jakby miał tam niezwykle cenną kontrabandę. Anna westchnęła ciężko, ale ją przyjęła.

– Przekażę mu to, jak wpadnie.

– Dziękuję, dziękuję. – Mężczyzna ściągnął z głowy czapkę, ukłonił się i odszedł w mrok.

Gdy została sama, ostrożnie zerknęła do reklamówki. W środku



rzeczywiście znajdowało się ususzone, intensywnie pachnące zielsko. Do tej pory miała wyrobione zdanie na temat swojego męża. Rano, gdy tu przyjechała, nie zawiódł jej oczekiwań, awanturując się na rauszu. Ale podczas tej nocy doszła do wniosku, że Waldemar skrywa wiele tajemnic, a ona wcale nie знаła osoby, którą się stał.

¢

Waldemar uderzył piszczelem w krzesło i z jego ust popłynęła wiązanka przekleństw. Na poddaszu było ciemno jak... przez dłuższy czas nie mógł znaleźć odpowiedniego porównania, a jak już na nie wpadł, jego złość minęła wraz z bólem. Po omacku odszukał wąskie schody.

– Jasna cholera – mamrotał. – Oni chcą mnie wykończyć. Śpijcie na poddaszu... Będzie wam wygodniej... Nie będziecie straszyć klientów... Te pieprzone schody są gorsze od drabiny! A kibel na dole!

Kiedy już skorzystał z toalety, ostrożnie wyjrzał przez okno na ulicę ogarniętą szarówką przed świtem. Przez ułamek sekundy miał wrażenie, że widzi strzęp czarnego dymu snującego się po chodniku, ale gdy tylko zamrugał oczami, podejrzane zjawisko zniknęło, a pomiędzy budynków wystrzeliły promienie wschodzącego słońca.

Odechciało mu się już spać, więc zaparzył kawę i usiadł przy swoim ulubionym stoliku w kącie. Rozejrzał się po barze i westchnął ciężko. Nie miał w życiu nic. Gdyby nie przyjaźń z Wojnami, nie miałby nawet gdzie się zatrzymać. Stracił dom, a wraz z nim resztki godności. Teraz stał się bezdomnym alkoholikiem.

Wyjął z kieszeni papierosa, ale zanim go odpalił, przypomniał sobie całą tyradę Adriana na temat zakazu palenia w lokalu.

– Nic tylko wziąć się i powiesić – burknął, chowając papierosa.

Nagle rozległo się walenie do drzwi.

Sięgnął za bar po kij i gotów do odparcia ataku, przekręcił zamek. Co prawda demony raczej nie pukaly i nie czekały grzecznie na progu, ale wiadomo, jacy wariaci mieszkali jeszcze w Wiatrołomie?

– Co się tak guzdrasz? – ofuknął go Feliks.

Tuż za nim do baru weszła Magda. Od razu skierowała się do kuchni, wzięła pierwszą lepszą szklankę, nalała do niej wody z kranu i wypila wszystko duszkiem.

– Władca zaświatów pokonany, jak mniemam? – rzucił pół żartem, pół serio Waldemar.

Dziewczyna spojrzała na niego krzywo.

– Nija wygra, ciemność zapanuje nad światem, a wszystko przez pijanego idiotę za kółkiem – powiedziała, ponownie napełniając

szkłankę.

– Że co?

– Miałam go już na celowniku, tyle brakowało, żebym go trafiła. – Uniosła kciuk i palec wskazujący oddzielone zaledwie o centymetr.

– A potem potrafił ją samochód – dodał Feliks.

Waldemar odruchowo sięgnął po papierosa.

– Ale żyjesz?

– Jak widać.

Odstawiła szkłankę do zlewu, wróciła na salę i opadła na krzesło.

– A ty? – Lekarz zerknął na Feliksa.

– W porządku. – Żniwiarz spojrział na swoje obdrapane ręce, po czym spróbował umyć je pod bieżącą wodą.

Waldemar zrobił dwójce gości kawę, a potem usiadł wraz z nimi przy stoliku.

– On z nami pogrywa – odezwała się po chwili Magda. – Tak mi się przynajmniej wydaje.

– Kto? Nija? – zapytał Feliks.

Skinęła głową.

– Przecież mógł nas dziś zabić. Ale nie, on tylko kazał swoim demonom zapędzić nas w jedno miejsce, żeby z nas zakpić. Udowodnić nam, że nie stanowimy dla niego żadnego zagrożenia.

– A może tak właśnie jest lepiej? Niedocenienie własnego przeciwnika może sprowadzić na kogoś wielką porażkę.

Wzruszyła ramionami.

– I tego się trzymajcie – odezwał się lekarz. – Bo jak uzna was za godnych przeciwników, to następnym razem naśle na was demony, żeby skutecznie was zabiły. – Skierował palec na dziewczynę. – I zadba o to, żebyś już nie wyszła z tej Nawii.

– Nie w sosie dziś jesteśmy? – zapytała z odrobiną kpiny w głosie.

Waldemar dopiero teraz zorientował się, że z papierosa trzymanego w dłoniach zostały mu już tylko porwana bibułka i filtr, a cały tytoń leżał na podłodze.

– Trwa cholerna demoniczna apokalipsa! – wybuchnął. – Jak mam być w sosie?! A poza tym nie każdy dostaje w życiu drugą, nie mówiąc już o trzeciej szansie.

Magda uśmiechnęła się i poklepała go po łopacie.

– Jeszcze założysz w Wiatrołomie dobrze prosperujący interes – powiedziała. – W końcu jesteś najlepszym na świecie lekarzem od demonicznych ran i urazów.

W głowie Waldemara zaświeciła iskierka nadziei. Może coś takiego jest możliwe?

– Nie przypominam sobie, żebyś była ze mną na ty – burknął.

– Najwyższy czas to zmienić. Ale kielicha wypijemy innym razem, bo

teraz padam na twarz.

¢

Magda słyszała ściszony głos Feliksa dobiegający z dołu, ale zanim zebrała w sobie wystarczająco siły, żeby zwlec się z łóżka i iść do kuchni, żniwiarz skończył rozmawiać.

– Dzwoniła twoja matka – powiedział, kiedy tylko stanęła w progu.

– Co tak oficjalnie? – Ziewnęła i przygładziła rozczochrane włosy.

Wiedziała, że mycie ich tuż przed pójściem do łóżka to był zły pomysł.

– Dopiero dziesiąta?

– A ja już zdążyłem dostać srogi opieprz.

– Za co tym razem?

– Za to, że w sieci pojawił się filmik z tobą...

Dziewczyna z miejsca się ożywiła.

– Jak komentują tę końską czaszkę?

Żniwiarz przyłożył palce do skroni, zastanawiając się.

– Prank – powiedział w końcu. – Co to w ogóle znaczy?

– Taki żart. Czasem zapominam, że jesteś naprawdę stary.

– Bardzo zabawne – mruknął, podając jej chleb.

Ukroiła sobie kilka kromek i zaczęła smarować je masłem.

– Obecnie istnieje naprawdę szeroki wachlarz możliwości, jeśli chodzi o spreparowanie takich filmików. Ludzie wbrew pozorom będą podchodzić do tego dość sceptycznie. Ja chyba nie lubię masła. – Powąchała kanapkę i skrzywiła się.

– Szybko żeś się zorientowała – stwierdził, biorąc ją od niej.

Położył na wierzch kawałek szynki i zaczął jeść.

– Poza tym ta plotkara Janina jakimś cudem dowiedziała się, że przedwczoraj chcieli mnie zlinczować, i za to też mi się dostało. Jakby to w ogóle była moja wina!

– Bo bycie miłym nie zawsze jest dobrym rozwiązaniem – odparła, odkrawając kolejny kawałek chleba.

– No i mam zakaz pojawiania się dziś na mszy.

– Jakiej mszy?

– W południe będzie uroczysta msza za dusze zmarłych w ciągu ostatniego tygodnia.

– I tam właśnie pójdziemy – orzekła z zadowoleniem.

– To nie jest dobry pomysł. – Pokręcił głową.

– Musimy trzymać rękę na pulsie, wiedzieć, co dzieje się w mieście. A poza tym powinieneś wyjść do ludzi i spojrzeć im prosto w oczy. Niech widzą, że nie masz czego się wstydzić. Bo jeżeli będziesz chował się w domu za dnia, a nocą wychodził w podejrzanym celu, tylko

utwierdzisz ich w przekonaniu, że jesteś co najmniej psychopata, a może i zimnokrwistym mordercą.

Ewidentnie nie podzielał jej zdania. Jednak jego dotychczasowe metody pracy zawiodły, więc nie miał tu za wiele do powiedzenia. Zresztą Magda przecież już „odbyła pogawędkę” z największymi wichrzycielami. Nie sądziła, że ktokolwiek inny będzie na tyle odważny, żeby publicznie rzucać oskarżeniami w biały dzień podczas mszy za zmarłych.

W kuchni rozległa się wesoła melodyjka.

– Ty ciągle masz ten sam dzwonek? – zapytała, krzywiąc się.

– Znowu Emilia – westchnął, ciężko patrząc na wyświetlacz. – Co? Jaki dziennikarz? Aaa... dobra, już ci ją dają.

Wepchnął telefon Magdzie.

– Córeczko, jest u mnie pan z lokalnej gazety i twierdzi, że ma przeprowadzić ze mną wywiad – powiedziała niezbyt zadowolonym tonem Emilia. – Możesz mi wyjaśnić, o co chodzi?

– O nową rubrykę w gazecie, na temat ciekawostek z ludowych wierzeń.

– A mianowicie? – zapytała tonem, który kiedyś miał oznaczać: „teraz muszę być miła, ale pogadamy w domu...”.

– W pierwszym artykule na przykład możesz opowiedzieć o podstawowych metodach zabezpieczania domu przed demonami.

– Nie jestem pewna, czy to konieczne...

– Mamo, demony nie odejdą. Na dobre zagnieździły się w naszym mieście. A prawie każdy w Wiatrołomie czyta tego szmatławca, więc niech się chociaż odrobinę doedukują w kwestii zapomnianych środków apotropicznych. Kto wie, może dzięki temu uratujemy komuś życie. A nikt nie będzie chciał nas linczować za „dawne ciekawostki”.

– *À propos* linczu...

– Eee, wiesz co, muszę kończyć – przerwała jej. – Kocham cię. I liczę na ciebie.

Oczami wyobraźni widziała, jak Emilia wzdycha ciężko i kręci głową, odkładając telefon, a potem szeroko uśmiecha się do dziennikarza. Magda wierzyła, że jej mama poradzi sobie z tym zadaniem.

Rzuciła telefon Feliksowi i z kanapką w garści skierowała się do wyjścia.

– A ty dokąd? – zapytał.

– Przebrać się w coś odpowiedniego na mszę.

– Będziemy jeszcze mieli przez ciebie kłopoty, zobaczysz.

– Kłopoty to były i beze mnie – stwierdziła, wbiegając po schodach.

Feliks czuł na sobie nieprzyjazne spojrzenia. Słyszał wrogie szepty.

- Patrzcie, kto przyszedł...
- ...jak on śmie tu się pokazywać...
- ...co za bezczelność...

Wśród zebranych na rynku nie dostrzegł twarzy tych, którzy niemal go przedwczoraj zabili, ale doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że nie tylko oni z chęcią zobaczyliby go wiszącego na drzewie albo choć aresztowanego. Plotki, szczególnie te krwawe i pełne przemocy, szybko się rozchodzą, i teraz co najmniej połowa Wiatrołomu była przekonana o jego winie.

Magda pewnie kroczyła u jego boku, jakby całe miasto należało do niej. Dla niej to było znacznie prostsze – nikt nie znał jej w tym nowym, rudym wydaniu. Była po prostu kolejną bezimienną osobą w tłumie. Dobrze, że dała się namówić, aby ten swój łuk zostawić w domu. No i zdjęła z głowy wianek. Żniwiarz był w stanie uwierzyć w jego magiczne właściwości, ale nie wypadało zakładać go na mszę.

- Morderca! – usłyszał.

Odwrócił się gwałtownie, ale wszystkie spojrzenia były skierowane gdzieś indziej.

- Olej ich – poradziła Magda.

Na skraju skwerku ustawiono niewielką scenę. Zazwyczaj odbywały się na niej różne przedstawienia, grały małe zespoły muzyczne. Dziś jednak miejscowy proboszcz przygotowywał się tu do odprawienia mszy.

Wokół zbierał się wciąż rosnący tłum. Dwójka żniwiarzy zaś krążyła wokół niego, udając, że szuka miejsca z dobrym widokiem na scenę.

- Widzisz policję? – zagadnęła półgębkiem Magda.

Żniwiarz rozejrzał się. Dwóch funkcjonariuszy stało niedaleko podestu, dwóch innych w przeciwległym rogu placu. Wiedział też, że kilkoro kieruje ruchem na ulicach – najbliższe drogi zostały zamknięte na czas mszy.

- Nie za wielu ich – odparł.

- I to by było na tyle, jeżeli chodzi o bezpieczeństwo – mruknęła.

- Przecież i tak jest ich dużo więcej niż zazwyczaj. A poza tym za dnia ludzie są bezpieczni...

- Jesteś pewien, że są?

- Nie, Magda, już niczego nie jestem pewien – rzucił z dużo większą nutą gorczy, niż zamierzał.

- Według opinii publicznej po okolicy grasuje psychopatyczny morderca, mogliby się bardziej postarać.

Nagle Feliks poczuł uderzenie w plecy. Ktoś zdzielił go czymś po

nerkach, i to na pewno nie było przypadkowe. Gwałtownie odwrócił się i złapał łokieć lecący teraz prosto na jego brzuch. Zadziałał instynktownie, bez udziału świadomej woli, a sekundę później jakiś młody mężczyzna leżał na ziemi, przyciśnięty butem żniwiarza.

– Pojebało cię?! – wrzasnęła tleniona blondynka, która przesadziła z solarium.

Wzięła zamach torebką, w której nosiła chyba same cegły, i uderzyła nią w ramię Feliksa.

– Zostaw go, ty chory pojebie! – wrzeszczała, biorąc kolejny zamach.

Niespodziewanie poleciała do tyłu i z hukiem usiadła na bruku, rozglądając się wokół wytrzeszczonymi oczami.

To Magda szarpnęła za jej torebkę, po czym spokojnie zniknęła w tłumie.

Feliks natychmiast puścił łepka, który go zaatakował, ale szkoda już się stała. Facet zaczął rzucać w niego wyzwiskami, a wokół utworzył się krąg z gapiów pokazujących żniwiarza palcami.

– ...zabójca...

– ...psychopata...

– ...świr...

Nie mówili głośno, ale miał zbyt dobry słuch, żeby tego nie słyszeć. Zapowiadała się powtórka z rozrywki. Rozłożył dłonie, pokazując, że nie ma żadnej broni i nie jest niebezpieczny.

– Zabiłeś mojego kumpla! – krzyknął łepk.

– Nikogo nie zabiłem! Nawet nie wiem, kim jesteś!

Młody, rozżalony mężczyzna uderzył dłońmi w klatkę piersiową Feliksa, popychając go do tyłu.

– Co, teraz już nie jesteś taki cwany? – kpił.

*Cokolwiek zrobię, już mam przerąbane* – pomyślał żniwiarz. *Będę się bronił, wyjdę na zbrodniarza, nic nie zrobię, to ten gnojek mnie pobije...*

Nieznajomy uniósł zaciśniętą pięść, ale nagle tuż przed nim pojawiła się Magda.

– No dalej, uderz – powiedziała. – Zobaczymy, co inni powiedzą.

Facet rzucił ukradkowym spojrzeniem na boki. Tłum wokół zgęstniał.

– Do ciebie nic nie mam, mała – powiedział, po czym spróbował odepchnąć ją na bok.

Magda złapała go za nadgarstek i wykręciła mu rękę za plecy.

– Ale ja mam do ciebie – warknęła mu prosto do ucha.

Postąpiła dwa kroki, chcąc chyba odsunąć napastnika na bezpieczną odległość od Feliksa, jednak nie tylko on miał serce przepełnione goryczą. Przed żniwiarza wystąpiła starsza pani i dźgnęła go laską w brzuch.

– Morderca! – krzyknęła.

Tłum wokół zafalował, coraz bardziej rozdzielając dwójkę żniwiarzy.

Z głośników na drugim końcu placu popłynął niski głos proboszcza. Zaczęła się msza, ale tutaj panował chaos, a ludzie, zmęczeni ciągłym strachem, byli spragnieni krwi. Policja znajdowała się zbyt daleko, aby nawet dostrzec, co się działo.

*To był jednak głupi pomysł, żeby tu przychodzić* – pomyślał Feliks. Teraz już się nie wywinie. Zbyt wielu ludzi miało do niego żal. Zbyt wielu podejrzewało o najgorsze zbrodnie. A on był zupełnie sam. I nawet jeśli wyjdzie z tego obronną ręką, już nigdy nie będzie dla niego miejsca w Wiatrołomie.



Nadia skończyła okadzać obozowisko, otarła wierzchem dłoni czoło i opadła na futro mamona.

– Jestem wykończona – oświadczyła.

Mateusz podał jej kawałek upolowanego dwa dni wcześniej bażanta. Skrzywiła się nieznacznie. Mięso upieczone na ognisku bez przypraw i soli nie należało do wymarzonych posiłków.

– Jak myślisz, ile czasu minęło już u nich? – zapytał po raz nie wiadomo który.

Wzruszyła ramionami. Coś zaszeleściło w lesie. Upuściła mięso na futro i sięgnęła po włócznię. Mateusz już celował z łuku w pobliskie cienie. Przez chwilę trwali w bezruchu, a potem odłożyli broń i zajęli się jedzeniem.

Gdy Magda wróciła do świata żywych, oboje zgodnie uznali, że powinni udać się do swojego domu. Może i wyglądał jak blokowisko po apokalipsie, ale dla nich był namiastką cywilizacji. I dopóki żyjący o nich pamiętali, mogli liczyć na niewyczerpany zapas jedzenia. Jednak powrót okazał się nie taki prosty. Gdy serce Niji zostało przebite, wszystkie demony opuściły pustkowia i teraz kręciły się na polach i w lasach, znacznie utrudniając wędrówkę. Zaledwie w ciągu tego dnia natrafili na łepiego, którego na szczęście udało im się ominąć, zwida, nocnicę i upiora, którego zabicie kosztowało ich wiele wysiłku.

A do tego wszystkiego Mateusz stracił czujność. Oboje już dawno temu pogodzili się z tym, że do końca istnienia będą tkwili w Nawii, jednak pojawienie się tutaj Magdy przypomniało chłopakowi o drugim świecie i rodzinie. Na jego czole pojawiła się zmarszczka dowodząca, że ciągle się o nich zamartwiał. A najgorsza była świadomość, że oni wykonali swoją robotę i nic więcej nie mogli już uczynić w sprawie wojny z Niją. Demony szalały w Wiatrołomie, ludzie ginęli, a Mateusz

nigdy już się nie dowie, czy jego najbliżsi przeżyli.

Nadia zadarła głowę i wpatrzyła się w Drogę Mleczną przecinającą czarne niebo. Jak co wieczór skupiła wszystkie zmysły, wyobraziła sobie, że zamienia się w ptaka i podąża za gwiazdami, aż do świata żywych. Niestety – jak zwykle nie uniosła się nawet o centymetr, wciąż czuła miękkie futro pod dłonią, szyszkę wbijającą się w udo, zapach pieczonego bażanta.

Potrząsnęła głową i westchnęła ciężko. Zerknęła na Mateusza, który również w skupieniu obserwował gwiazdy.

– Nadal tu jesteś – rzuciła. – A nawet jak zaczniesz znikać, to nie myśl, że pozwolę ci zostawić mnie tu samą.

Oderwał wzrok od nieba i zapatrzył się w płomienie.

– Co wieczór robisz to samo, więc nie czepiaj się mnie – powiedział.

– Tak, tylko że ja robię to kontrolnie, a nie przez pół nocy. A poza tym Magda i Feliks na pewno doskonale sobie radzą i wcale nie potrzebują naszej pomocy.

Z rezygnacją wrzucił do ognia ogryzioną kostkę.

– To zrozumiałe, że za nią tęsknisz – odezwała się po chwili ciszy. – Ale nasze życie jest tu i teraz. Powinniśmy skupić się właśnie na tym.

– Przecież wiem – burknął. – Dobranoc.

Położył się na futrze mamona plecami do ogniska.

Nadia, patrząc na niego, pokręciła głową. Ogarnie się. Potrzebuje tylko trochę czasu. Ona jako żniwiarz najlepiej wiedziała, jak to jest tracić bliskich. Miała tylko nadzieję, że oboje przetrwają do czasu, aż będą mogli zacząć cieszyć się swoim życiem w zaświatach.

¢

– Nie będziesz chodził sobie między ludźmi, kiedy powinieneś gnić w więzieniu! – krzyczała starsza pani, wymachując laską.

Feliks tylko zasłonił głowę, czując kolejne uderzenia w ramię. Nie mógł nawet podnieść ręki na tę wiedźmę, bo tego tłum już na pewno mu nie podaruje.

– A ty powinnaś gnić w domu starców, głupia babo!

Tuż przed żniwiarzem stanęła Janina w wyprasowanej garsonce i trochę za mocnym makijażu.

– Nikt nie podniesie ręki na rodzinę Wojnów! – krzyknęła.

Jakby na potwierdzenie jej słów, u jej boków stanęli obaj bliźniacy, górując nad tłumem.

Feliks zerknął za siebie, obawiając się ciosu w plecy, ale tam stanął młody Aleks Wilk z bojowo uniesionymi pięściami. Chwilę później dołączyli do niego jego rodzice – Sandra i Krzysztof. Ku zaskoczeniu



źniwiarza wcale nie próbowali odciągnąć stąd syna, tylko stanęli z nim ramię w ramię.

W ciągu kilku minut źniwiarz został otoczony przez rodzinę i przyjaciół.

– Mówiłam ci, żebyś tu nie przychodził – rzuciła półgębkiem Emilia.

– Jak znam życie, był to pomysł naszej córki – stwierdził Jakub.

Nieco dalej pojawili się Waldemar z Gauzą i jakiś łupek z dredami, chyba barman bliźniaków. Feliks dostrzegł też Mamuta, Siwego i Tytusa, trójkę przyjaciół, których kilka nocy wcześniej ocalił przed wieszczyń. Niedaleko mignęła ruda kitka Magdy. Widział również inne twarze młodych i starych ludzi, którym pomógł na przestrzeni wielu lat. Nawet nie przypuszczał, że było ich tu aż tylu.

Zanim się obejrzał, wrogie spojrzenia zniknęły, ludzie zainteresowali się nabożeństwem. Nikt przecież nie będzie wszczynał wojny w takiej chwili, nie gdy przeciwników jest tak wielu.

Feliks opadł na ławkę w cieniu kasztanowca.

– Magda? – usłyszał.

To Sebastian wpatrywał się z podejrzliwością w dziewczynę. Skinęła głową z uśmiechem, a on porwał ją w ramiona.

– Przepraszam, to moja wina... Nie powinienem był... – zaczął się jąkać.

– Puść mnie, baranie, bo mi zebra pogruhoczesz – sapnęła. – I to nie była twoja wina – dodała, kiedy postawił ją na ziemi. – Myślałam, że siedzisz.

– Wczoraj wieczorem mnie wypuścili. Z braku dowodów. – Wyszczerył w uśmiechu wszystkie zęby.

Wszyscy wokół byli nieco podenerwowani, ale zadowoleni ze swojej małej akcji ratunkowej. Jednak Feliks nie podzielał ich entuzjazmu. Może i jego rodzina wygrała tę potyczkę, ale to żadne rozwiązanie.

– Nie mogę pracować w takich warunkach – stwierdził w przestrzeń.

– A nie mówiłam, że będą szukać kozła ofiarnego? – sarknęła Janina.

– Ale nie, głowy rodu to się nie słucha.

Źniwiarz podniósł na nią spojrzenie. Od kiedy to tak się tytułowała?

– Spokojnie, przejdzie im – zapewniła Emilia.

– Jak mam zabijać demony, kiedy za każdym rogiem czają się ludzie żądni krwi?! – wybuchnął.

– Proponuję ich zastraszyć – odezwała się Magda.

– Zdurniałaś?! Przecież my tu mieszkamy!

– Nie mówię o nas – powiedziała pustym głosem, po czym wskoczyła na ławkę, położyła jedną stopę na oparciu i powiodła wzrokiem nad głowami tłumu.

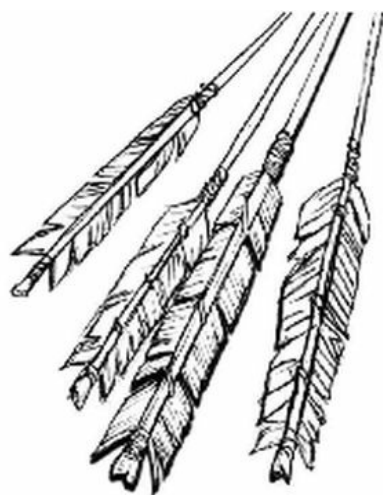
Jej sylwetka stężała, oczy się rozszerzyły; wyglądała jak pies tuż przed złapaniem tropu.

Feliks poderwał się na równe nogi, ale nic nie dostrzegł.

– Magda... – zaczął.

– Wszyscy do baru – poleciła, nawet nie patrząc na rodzinę.

## Rozdział 6



Kamila wreszcie przepchnęła się w umówione miejsce.

– Cześć – rzuciła półgłosem.

Norbert, jej chłopak, pochylił się, żeby pocałować ją w policzek, ku zgorszeniu wszystkich emerytek wokół.

Spletli dłonie i stanęli w cieniu budynku poczty, opierając się o murek na schodach tuż obok rusztowań. Żadne z nich nie chciało tu być, nie czuło potrzeby modlenia się za ofiary wichury, ale oboje zostali zmuszeni do tego przez rodziców. Dobrze, że przynajmniej nie musieli z nimi stać i jeżeli te babcie zajmą się słuchaniem księdza, będą mogli przegadać szeptem całą mszę.

– Nie uwierzysz, co się stało wczoraj rano – odezwał się Norbert wprost do jej ucha, aż przeszedł ją dreszcz.

Dziewczyny zazdrościły jej starszego chłopaka. Tym bardziej takiego, który gra na gitarze, jest czuły i nie przejmuje się tym, co myślą o nim inni.

– Jakaś laska napadła na warzywniak – kontynuował.

– Serio? Ukradła coś? – powiedziała nieco zbyt głośno Kamila, aż ktoś na nią syknął, żeby była ciszej.

– Wymachiwała nożem, groziła ojcu i mnie.

Nastolatka zrobiła wielkie oczy.

– I co?

– To była wariatka. Nazywała siebie jakoś tak dziwnie, rolnik... kosiarz...

– A mało to świrów chodzi ostatnio po okolicy? Co potem?

– Przegoniłem ją. – Nonszalancko wzruszył ramionami, łańcuch przy jego spodniach zabrzączał cicho. – Powiedziałem, że ma więcej się tu nie pokazywać.

– I dobrze. A nie była czasem z naszej szkoły? Bo jeśli miała lekcje z naszą matematyczką, to nie dziwię się, że musiała odreagować w wakacje – zażartowała.

– Nie, była chyba trochę starsza. Taka ruda. I miała wianek na głowie. Wariatka, mówię. W życiu jej nie widziałem.

¢

Magda potarła palce o kciuk. Dłoń bez broni była taka pusta...

– A mówiłam, żeby zabrać łuk – mruknęła. – Jeszcze tu jesteście? – Zmarszczyła brwi, zerkając na rodzinę i przyjaciół.

– Feliks... – zaczęła Emilia.

– Zabierz stąd wszystkich – odezwał się.

Bardzo powoli zaczęli się rozchodzić.

Magda poczuła zniecierpliwienie. Dopadły ją złe przeczucia, bardzo złe, a oni najchętniej jeszcze by podyskutowali. Z głośników nadal płynął niski głos księdza. Wierni zaczęli śpiewać.

– Tam. – Dziewczyna wskazała ręką.

– Nic nie widzę – odparł Feliks.

– Patrz na ludzi.

Przy jednej z bocznych uliczek tłum zafalował. Wśród śpiewu rozległ się krzyk mrozący krew w żyłach, jednak nie wszyscy go usłyszeli.

– Idziemy. – Magda zeskoczyła z ławki i ruszyła pewnie przed siebie.

Odchyliła nieco pasek od spodni i wyciągnęła zza niego ukryty nóż. Wiedziała, że Feliks nie będzie zachwycony, w końcu zakazał jej brania jakiegokolwiek broni na takie zgromadzenie. Ale Nawia nauczyła ją czegoś innego.

¢

Kamila i Norbert spojrzeli po sobie. Ktoś wrzeszczał całkiem niedaleko nich.

– Ktoś doznał oświecenia? – zażartowała dziewczyna.

– Raczej zemdlał w tym upale.

Jednak kolejny wrzask nie brzmiał jak reakcja na czyjeś omdlenie. Raczej był z typu tych: „zobaczyłem samego diabła”. Ludzie przed nimi zaczęli się przemieszczać. Niektórzy w kierunku krzyków, inni w zupełnie przeciwną stronę.

– Może już komunia jest? – zastanowiła się Kamila.

Raczej nie oczekiwałyby tak entuzjastycznego ruszenia pod scenę służącą za ołtarz, ale po emerytach z Wiatrołomu mogła spodziewać się wszystkiego.

– I rozdaje ją chyba sam papież – mruknął Norbert.

Wspiął się na murek przy schodach poczty i powiódł wzrokiem po falującym tłumie.

– No i? – zapytała Kamila, kiedy zeskoczył.

– Nie wiem, coś się tam dzieje, ludzie wrzeszczą, ale nic nie widać.

– A jak nas stratuują? – przestraszyła się. W końcu nie raz słyszała o takich przypadkach.

Norbert zastanowił się chwilę, a potem złapał ją za rękę.

– Chodź, wyrwiemy się stąd. – Przeszli nad barierkami zabezpieczającymi rusztowania, a potem pociągnął ją w stronę najbliższej alejki odchodzącej od placu. Niestety znajdowała się ona mniej więcej tam, gdzie wrzeszczeli ludzie.

Wokół zapanował chaos, przez krzyki już w ogóle nie dało się usłyszeć głosu księdza. Ludzie ich potracali, Kamila ze dwa razy

dostała łokciem, ktoś nadepnął jej na stopę. Było coraz goręcej i tłoczniej, a mimo to wciąż parli naprzód wzdłuż rusztowań przy poczcie. Dziewczyna czuła mocny uścisk wilgotnej od potu dłoni Norberta i w tej chwili liczyło się tylko to. Nie mogła go puścić, bo inaczej ją zادةpczą. Zaczęło brakować jej tchu, z każdej strony napierali na nich spoceni i spanikowani ludzie.

– Norbert! – krzyknęła, kiedy jego ręka zaczęła wyslizgiwać się z jej palców.

Nagle zostali rozdzieleni, jej stopy oderwały się od ziemi, gdy poniósł ją tłum, a potem upadła. Ktoś ją kopnął, ktoś nadepnął, chciała się podnieść, ale na powrót przyciśnięto ją do bruku. Zasłoniła głowę, brakowało jej tchu, ogarnęła ją panika.

*Wstawaj! Musisz wstać!* – usłyszała we własnej głowie.

Wtem ktoś złapał ją za bluzkę i szarpnął do góry, rozrywając kawałek jej ubrania. Wszystko ją bolało, na czole rósł guz, była zupełnie ogłupiała i pozwoliła tłumowi się prowadzić. Wszędzie wokół rozbrzmiewały przerażone krzyki.

*Odbiło im* – przemknęło jej przez myśl.

Niespodziewanie znalazła się na obrzeżach kotłowniny, aż zdołała się z niej wyrwać, przejść pod siatką osłaniającą rusztowanie i ukryć się pod nim tuż przy ścianie poczty.

Łzy bólu i strachu spływały jej po policzkach, spróbowała poprawić rozerwaną na ramieniu bluzkę, ale niewiele to pomogło. W pewnym momencie krzyki zabrzmiały nieco inaczej, a wśród nich usłyszała dźwięki metalu uderzającego o metal i darte go materiału. Siatka ochraniająca rusztowanie majestatycznie opadła na ziemię, a ludzie uciekli. Kamila wychyliła się spod konstrukcji i na czworakach przeszła po zabezpieczeniu. Otaczała ją pusta przestrzeń. Pociągnęła nosem i rozejrzała się, licząc, że ujrzy Norberta. Coś hałasowało za jej plecami. Odwróciła się i spojrzała w górę. W jej gardle zamarł krzyk, serce przestało bić, nogi wrosły w ziemię.

Po rusztowaniach wspinało się coś... coś wielkiego. Olbrzymie szare cielsko poruszało się z niespodziewaną gracją, niczym pająk, aż zatrzymało się dokładnie nad dziewczyną. Dopiero po sekundzie zdała sobie sprawę, że to coś nie ma w ogóle oczu, ale widziała duże, poszarpane nozdrza wciągające powietrze i paszczę tak wielką, że mogłaby pogruchotać konia.

Kamila chciała krzyżeć, ale z jej gardła nie wydobył się żaden dźwięk, chciała uciekać, ale nie potrafiła zmusić do tego własnych nóg. Mogła tylko wpatrywać się, jak ta bestia powoli schodzi prosto do niej. Jak na zwolnionym filmie widziała łapy z czarnymi pazurami, które odbiły się od zardzewiałych rur, po czym stwór runął wprost na nią.

Nagle dziewczyna poczuła uderzenie i przetoczyła się po bruku,

a bestia wylądowała w miejscu, w którym jeszcze przed sekundą stała.

– Schowaj się! – krzyknął jakiś chłopak, wstając z ziemi. Szarpnął nią w górę i popchnął w stronę schodów, przy których dopiero co stała wraz z Norbertem.

Chłopak podniósł z ziemi jakiś pręt, który najwyraźniej spadł z rusztowania, i stanął oko w oko z bestią.



Ludzie się rozbiegli, a bezkost zainteresował się Feliksem. Wysunął wielki łeb w jego stronę, nie przestając węszyć.

Żniwiarz, nie spuszczać go z oczu, zaczął powoli się cofać. Wolną ręką poklepał się po kieszeni, sprawdzając, czy nadal jest w niej sól. Magda miała rację, trzeba było uzbroić się na tę mszę. Wyklinając w myślach własną głupotę, obrócił w dłoni półmetrową kotwę z nagwintowaną, ostrą końcówką. Dobrze, że znalazł chociaż taką broń.

Nagle nawi szarpnął łbem i spojrzał w bok, gdzie wrzeszczał jakiś idiota.

– Hej! – krzyknął Feliks. – Tu jestem! – Zamachał rękoma.

Bezkost postąpił ku niemu dwa kroki.

Żniwiarz widział kątem oka Magdę skradającą się po najniższej kładce rusztowań. Jak jakiś Rambo planowała chyba rzucić się demonowi na grzbiet. Po powrocie z Nawii zachowywała się jak bóg życia i śmierci.

Demon ruszył do ataku. Feliks uniknął pazurów, zdzielił nawiego po łysym łbie, dźgnął go w ramię, jednak stwór bardzo skutecznie zasłaniał klatkę piersiową i nie było szans, żeby przebić jego serce. Żniwiarz przez cały czas cofał się tak, aby znaleźć się jak najbliżej rusztowania. Niestety kilka metrów dalej siedziała skulona pod schodami dziewczyna, którą przed chwilą uratował. Feliks na ułamek sekundy oderwał wzrok od demona, żeby na nią zerknąć. Usłyszał warkot tuż przy swoim uchu, poczuł smród gnijącego mięsa i w ostatniej chwili przypadł do ziemi. Wielka paszcza kłapnęła tuż nad nim. Gdyby spóźnił się choćby o ułamek sekundy, zatrzasnęłaby się na jego głowie. Zrobiło mu się gorąco, serce zabiło jeszcze szybciej.

Uniósł kotwę, chcąc dźgnąć bezkosta w klatkę piersiową, ale ten odtrącił żniwiarza na bok. Dokładnie w tej chwili Magda wybiła się z kładki i wylądowała na grzbiecie demona. Wbiła mu nóż w podstawę czaszki. Bezkost zawył, odchylił łeb i stanął na tylnych łapach, zrzucając z siebie dziewczynę. Z głuchym hukiem uderzyła w bruk.

Feliks natychmiast pozbierał się z ziemi i wykorzystał ten moment,

żeby przebić pierś nawiego. Czuł, jak cienka śruba przechodzi przez kolejne warstwy skóry i mięsa, aż do samego serca. Na jego ręce połała się szara, cuchnąca posoka.

Demon rzucił się do tyłu, na oślep walił wokół łapami. Żniwiarz dopiero teraz zobaczył człowieka, który trzymając przed sobą telefon komórkowy, zbyt blisko podlaźł do bestii. Wystarczyła sekunda, jedno uderzenie, a leżał na bruku z rozharataną klatką piersiową.

– Hej! Poczwaro!!! – wrzasnęła Magda.

Stanęła na chwiejnych nogach. Rude kosmyki powiewały wokół jej twarzy. Jej błękitne oczy wydawały się teraz niemal czarne.

Bezkost opanował się po stracie jednego serca. Zwrócił wielki łeb w jej stronę.

– Tak jest, to mnie chcesz zabić – powiedziała ciszej.

Demon ruszył do ataku. Dziewczyna zaś obróciła się na pięcie i wystrzeliła w stronę rusztowania, a następnie zaczęła się po nim wspinać.

– Co ty wyprawiasz?! – wrzasnął Feliks.

Wciąż pięła się w górę, przywodząc mu na myśl małpę. A nawi podążał za nią.

– Zostań na dole! – zawołała do żniwiarza.

Serce w nim zamarło. Pod ciężarem demona całe rusztowanie trzęsło się i trzeszczało.



Magda dosłownie czuła gorący, cuchnący oddech na karku. Miała mało czasu, jeszcze minuta, może dwie, a bezkost ją dogoni. Ruszyła biegiem po ażurowym podeście wzdłuż muru poczty. Starła się nie myśleć o tym, jak wysoko się znajduje i że gdyby spadła, roztrzaskałaby się na bruku. Schyliła się i przeszła pod poziomą rurą. Po chwili usłyszała łupnięcie – to demon, pędząc na oślep, przywalił w poprzeczkę. Poczła mściwą satysfakcję. Miała nadzieję, że go zabolalo.

W końcu znalazła to, czego szukała – otwór w podeście i drabinkę wiodącą w dół. Zamknęła za sobą klapę, zeszła piętro niżej, a potem kolejne. Bezkost chciał podążyć za nią, ale najwyraźniej nie potrafił unieść klapy. Kilka razy uderzył w nią łbem, a potem ruszył po zewnętrznej stronie rusztowania głową w dół, jak pajak.

Magda przywarła plecami do ściany dwie kondygnacje niżej. Gdy tylko zobaczyła przed sobą szare cielsko, ruszyła do ataku. Rzuciła się na bezkosta, wbijając w jego klatkę piersiową nóż. Jej stopy odbiły się od kładki, zaskoczony demon oderwał się od rusztowania i razem



runęli na ziemię.

Wylądowała na nawim, a mimo to poczuła nieprzyjemne szarpnięcie w karku; przywaliła czołem w szare ciało, aż zadzwoniły jej zęby, a przed oczami pojawiły się mroczki.

Potrzebowała kilku sekund, żeby dojść do siebie. Niestety demon zrobił to szybciej. Zrzucił ją z siebie, ale zamiast zaatakować, chwiejnym krokiem dopadł do rusztowania. Z jego klatki piersiowej wciąż wystawała rękojeść noża. Ostrze musiało minąć serce zaledwie o centymetry.

Magda próbowała się podnieść, zakręciło jej się w głowie. Mrugając oczami, patrzyła na wciąż wspinającego się demona.

– Odbiło mu? – zastanowiła się nieprzytomnie.

Wtem usłyszała brzęk metalu, rusztowanie zaczęło się chwiać.

– Feliks... – zaczęła Magda.

Żniwiarz znajdował się kilkanaście metrów od niej.

– Feliks! – wrzasnęła, pokazując palcem konstrukcję, która zaczęła odrywać się od ściany.

Magda rzuciła się do tyłu. Złapała za rękę nieprzytomnego mężczyznę, który chciał nakręcić filmik życia, i pociągnęła go jak najdalej od budynku. Miała wrażenie, że słyszy, jak kolejne bolce zakotwiczone konstrukcję odrywają się od ścian. Kątem oka dostrzegła, że wujek dopadł do dziewczyny wciśniętej w róg pomiędzy rusztowaniem a murkiem przy schodach wiodących do drzwi. Bezkost podjął rozpaczliwą próbę wspinaczki po spadających rurach. Cała konstrukcja złożyła się jak domek z kart, uderzając o bruk z rumorem. A potem było po wszystkim.

– Wezwij pogotowie! – krzyknęła Magda do kilku osób kryjących się pod sceną. Nikt nawet nie drgnął. – Już!!!

Ktoś wyjął telefon z kieszeni.

Dziewczyna popędziła w stronę miejsca, gdzie ostatni raz widziała wujka. Przedzierała się przez powyginaną metalową konstrukcję, a jej serce biło tak mocno, jakby miało połamać jej żebra. Nie mógł umrzeć, nie mógł zostawić jej samej z tym bałaganem.

– Feliks!

Odpowiedziała jej cisza.

– Feliks!

Usłyszała szcęk metalu. Wreszcie z rumowiska wyłonił się żniwiarz. Powiódł wokół szeroko otwartymi oczami.

– Żyjesz?! – krzyknęła do niego.

Pokiwał głową, po czym schylił się, pomagając wygrzebać się nastolatce, którą osłonił.

– Gdzie bezkost?! – zawołał.

Magda zaczęła się rozglądać za demonem. Jeżeli dopisało im

szczęście, to rusztowanie zmiądzżyło mu klatkę piersiową, a wraz z nią drugie serce. Jeśli jednak mieli pecha, to nawi uniknął upadku i uciekł, żeby znów zaatakować w najmniej oczekiwanym momencie.

Feliks pomógł dziewczynie dostać się w bezpieczne miejsce. Kazał jej zatamować krwawienie na klatce piersiowej nieprzytomnego mężczyzny. Nastolatka, najwyraźniej będąca jeszcze w szoku, nieprzytomnie wykonała jego polecenie.

Nagle Magda usłyszała zgrzyt. Zwały metalu zaczęły się poruszać w jednym miejscu.

– Cholera – rzuciła, błyskawicznie obracając się w tamtą stronę.

Bezkost leżał na bruku przygnieciony stalową konstrukcją, ale wciąż żył.

Feliks, który dopadł go pierwszy, wyciągnął z jego klatki piersiowej nóż, uniósł go...

– Czekaaj! – krzyknęła Magda, łapiąc go za łokieć.

Żniwiarz zawahał się.

– Potrzebujemy jego serca!

Nawi zaczął ruszać się coraz zwawiej, próbując zrzucić z siebie metal.

– Nie mamy czasu! On zaraz wstanie!

W oddali usłyszeli karetkę pogotowia.

– Szlag. – Magda wyrwała nóż z ręki Feliksa i przypadła do gardła nawiego przyciśniętego kantem kładki. Przeciągnęła ostrzem po grubej skórze, połała się gęsta, cuchnąca posoka. Bezkost szarpnął się. Wyrwał z uwięzi jedną z łap. Świsnęły ostre pazury i... zatrzymały się gwałtownie tuż nad plecami Magdy.

– Pospiesz się – sapnął Feliks, przytrzymując łapę.

Dziewczyna wyprostowała się, z trudem uniosła na kilka centymetrów kładkę unieruchamiającą demona, a potem opuściła ją na rozcięte gardło. Szara maź trysnęła wokół. Nawi otwierał i zamykał paszczę, jakby nie mógł nabrać tchu. Magda przypadła do jego klatki piersiowej, rozcięła skórę i sięgnęła w głąb.

– Szybciej! – Feliks, przyciskając do ziemi jedną łapę, próbował zablokować drugą.

Dziewczyna w końcu natrafiła palcami na serce. Pociągnęła, ale zbyt mocno się trzymało.

– Cholera – burknęła, zatapiając w dziurze drugą rękę z nożem. Wymacała żyły i tętnice, czy co innego trzymało organy demona w jednym miejscu, a potem zaczęła je po kolei przecinać.

Nawi wił się i usiłował wyrwać, ale był osłabiony, a kiedy pękła ostatnia nić i Magda wyciągnęła jego serce z klatki piersiowej, znieruchomiał.

Dziewczyna, z rękoma ociekającymi śmierdzącą mazią, spojrzała na

swojego wujka, który przysiadł na deskach. Plac był zasłany rusztowaniem, grupa ludzi ukrywała się pod sceną, kilkoro innych wychodziło powoli z bocznej alejki. Trupioblada nastolatka uciskała rany nieprzytomnego mężczyzny.

– Jesteśmy po pachy w gównie – powiedział żniwiarz.

– Jeżeli tak na to patrzeć, to owszem – przyznała. – Ale mówią, że w kupie rażniej.

Na plac wjechała karetka. Wypadli z niej sanitariusze, którzy zaczęli zajmować się rannym.

– Gdybym wiedział, że u was taka przednia zabawa, wpadłbym wcześniej – usłyszeli żniwiarze.

Podnieśli głowy i zobaczyli stojącego tuż przed rusztowaniem młodego mężczyznę. Dobrze zbudowany, jakby pół życia spędzał na siłowni, całkiem przystojny... i tylko czarne oczy oraz kpiący uśmiech, zdradzały, kim jest.

– Ty chuju! – sapnął Feliks.

Zaczął przedzierać się przez rumowisko. Wstąpiły w niego nowe siły – napędzały go wściekłość i nienawiść.

– Feliks, czekaj! – krzyknęła Magda.

Wojna nie miał zamiaru się zatrzymać.

– Słuchaj mądrzejszych od siebie – poradził Pierwszy. – Jesteś zmęczony po walce z bezkostem, myślisz, że dasz mi radę? Ostatnio kiepsko ci poszło.

– Spróbuję – warknął żniwiarz, wciąż prac naprzód.

– Madzia, powiedz mu coś, zanim dojdzie do rękoczynów. Są naprawdę lepsze sposoby, żeby spożytkować nadmiar energii.

– Feliks, proszę cię...

Już tylko metr dzielił mężczyzn. Pierwszy nawet nie drgnął, gotów na pokonanie wroga.

– Feliks! – krzyknęła Magda takim tonem, że ten się zatrzymał. – Uspokój się!

– On zabił Wandę!

– Nie, Wandę zabiły demony. Nadia to widziała! Sam mówiłeś, że jesteśmy po pachy w gównie! Musimy się ogarnąć!

*Co zrobić z ciałem demona w samym środku miasta?! – pomyślała w panice. Co prawda bezkost zaczął tracić już kształt, ale ile czasu jeszcze potrzebował, żeby zamienić się w cuchnącą szarą kałużę?*

*Przecież chciałaś, żeby dowiedzieli się o nawich – odpowiedział jej złośliwy głosik w głowie. Pewnie, że chciała, ale nie w ten sposób, no i to wszystko działo się tak szybko.*

W ich stronę szedł właśnie pulchny policjant.

– Co tu się... – zaczął, a potem spojrzał na Feliksa. Na jego twarzy pojawiło się zrozumienie. – Ach, to ty.

– Rozgoń gapiów i zabezpiecz to przeklęte rusztowanie – polecił Feliks. – Upewnij się, czy nie ma innych rannych. A ty – zwrócił się do Pierwszego – jak już tu jesteś, to pomóż jej wyciągnąć bezkosta spod tego diabelstwa.

Pierwszy uśmiechnął się jeszcze szerzej i pokiwał głową, Feliks zaś ruszył przez plac.

– Dokąd on idzie? – zastanowiła się Magda.

– Nie spodziewałem się ciebie tu tak szybko. – Najstarszy zniwiarz dołączył do niej. – Twoja mała misja w Nawii się udała?

Nie odpowiedziała, tylko zaczęła wyszarpywać zwaliste cielsko, które przypominało już cuchnący worek na mięso i szarą maź, spod zwałów metalu.

Z pomocą Pierwszego zaciągnęli je do starej studni znajdującej się na obrzeżach placu. Od dziesiątek lat służyła mieszkańcom za dogodny kosz na śmieci. Dopiero niedawno władze miasta kazały ją wyczyścić, przy okazji znaleziono dwa powojenne niewybuchy i trzeba było wzywać saperów. Później studnię przykryto kratą z łańcuchem i kłódką.

Pierwszy wyjął zza paska łom i sprawnie pokonał zabezpieczenia. Z trudem dźwignęli przelewające się przez ręce cuchnące cielsko i zrzucili je na samo dno. Na ulicy rozkładałoby się zbyt długo, a zanim ktoś dobierze się do niego w studni, będzie już po wszystkim.

– Jak zwykle jesteśmy zgranym duetem. – Pierwszy położył kratę na miejsce i wytarł dłonie o spodnie.

Magda posłała mu zmęczone spojrzenie, po czym nie oglądając się za siebie, skierowała się prosto do baru.

¢

Feliks usiadł przy stoliku i wpatrywał się w przestrzeń przed sobą. Takiego bałaganu jeszcze nie widział. Jak to wszystko odkręcić? Dlaczego ten przeklęty bezkost zaatakował w biały dzień?! Przecież demony trzymają się nocy i opustoszałych miejsc!

Wokół tłoczyli się ludzie – rodzina i znajomi. Twarze wyrażające strach, przejęcie, niedowierzanie, a nawet ekscytację. Każdy chciał znaleźć się tutaj, w centrum wydarzeń. Powrót Magdy był zwiastunem zmian, jakie zajdą w Wiatrołomie. Ale chwila, gdy w samo południe, podczas mszy, ludzie zostali bestialsko zaatakowani przez nawiego, stanowiła apogeum.

– W porządku? – Do Feliksa dosiadł się Jakub, ojciec Magdy.

Nawet nie potrafił mu odpowiedzieć. Czuł się jak dziecko we mgle. Wszyscy wokół oczekiwali wyjaśnień, zapewnień, że zniwiarze panują

nad wszystkim, ale on nie mógł im tego dać. Wreszcie drzwi otworzyły się i stanęła w nich przyczyna tego wszystkiego. Zabójca żniwiarzy, człowiek, który sprowadził do Wiatrołomu inwazję demonów.

Feliks wstał z krzesła i ruszył pewnym krokiem ku niemu. Potrącił kogoś barkiem, komuś innemu nadepnął na stopę, ale wcale się tym nie przejął. Nienawidził Pierwszego całym swoim jestestwem. Chciał go zabić, zmiażdżyć, zemścić się za krzywdę bliskich. A najgorsze było to, że nie mógł tego zrobić. Mimo wszystko zacisnął pięść i wymierzył cios prosto w podbródek tego butnego, zawsze dumnego z siebie drania.

Huknęło tak, że żniwiarz poczuł ból w kostkach. Głowa Pierwszego odskoczyła.

– Lepiej ci?

Jak zwykle tylko kpił i potarł z rozbawieniem szczękę. Już lepiej by było, gdyby mu oddał, gdyby zaatakował, ale nie gapił się na niego jak na jakiegoś dzieciaka! W Feliksie zawrzało.

– Nie myśl, że jesteśmy kwita – warknął.

– Nawet bym nie śmiał. – Pierwszy wyciągnął w stronę Feliksa rękę. – Tymczasowy rozejm? – zaproponował lekko. – Jak sam mówiłeś, jesteście po pachy w gównie, więc zawieszenie broni będzie chyba na miejscu?

Młodszy żniwiarz przez chwilę walczył z samym sobą, a potem uścisnął jego dłoń.

– Nie myśl, że po tym wszystkim cię nie zabiję.

– Wy tak bardzo uwielbiacie grozić mi nagłą i niespodziewaną śmiercią. Najwyraźniej to u was rodzinne. – Nadal ściskając mocno rękę Feliksa, pochylił się w jego stronę. – Poświęciłem Wandę, żeby uratować Magdę. Gdyby nie ja, Madzia zginęłaby, usiłując na własną rękę zabić Niję. Pamiętaj o tym.

¢

Anna Chruszczyńska wyszła przed dom, oddychając głęboko. Krążyła przed budynkiem w tę i w tę, usiłując powstrzymać wymioty.

– Co za brudas! – zaczęła wyklinać. – Świnia, a nie człowiek!

Od samego rana, mocno niewyspana, próbowała sprzątać dom, ale to wcale nie było takie łatwe. Stary, głupi dziad miał poukrywane wszędzie pojemniki z najróżniejszą zawartością. Czasem było to jakieś spleśniałe zielsko, stary kompot albo coś bliżej niesprecyzowanego. Przed chwilą trafiła na zepsute ogórki kiszzone schowane za makaronem. Kiedy tylko odkręciła słoik, w twarz buchnął jej taki smród, że niewiele brakowało, a zwróciłaby na podłogę całe śniadanie.

– Powinnam kogoś wynająć do tej roboty – powtórzyła po raz wtóry. –

Kogoś o mocniejszym żołądku.

Jednak doskonale wiedziała, że tego nie zrobi. Najpierw przemówiły do niej względy finansowe, później przed zadzwonieniem do firmy sprzątajacej powstrzymał ją głupi sentyment, a teraz były to wstyd i strach. Jak mogła wziąć kogoś do ogarnięcia tego bajzlu, gdy coraz bardziej obawiała się, że niedługo znajdzie w szafie zasuszone zwłoki? Wtedy to już na pewno nie sprzeda tego domu.

Wzięła kilka głębokich wdechów i wróciła do środka. W kuchni nadal cuchnęło, więc pootwierała wszystkie okna.

¢

– Babcia nie będzie zachwycona – ocenił Sebastian.

Cały dom już przeszedł zapachem zepsutego mięsa.

– Mam nadzieję, że to da się wywietrzyć – pocieszyła go Magda. – A suszarkę jej odkupię, choć nie wierzę, że kiedykolwiek suszyła w niej grzyby.

– Ale ziółka na nalewki owszem.

Dziewczyna podłączyła urządzenie do prądu, nacisnęła włącznik, a kuchnię wypełnił jeszcze gorszy smród.

– Chodźmy już stąd – rzuciła, zasłaniając nos rękawem bluzy.

Sebastian, zielonkawy na twarzy, ochoczo pokiwał głową. Odetchnęli dopiero, kiedy znaleźli się przed domem.

– Dzięki za pomoc – Magda poklepała kuzyna po ramieniu. – Tutaj na pewno nie będzie szukał tego serca.

W głębi duszy ucieszyła się na widok Pierwszego. Co prawda wciąż miała mu za złe, że tak bezczelnie ją porzucił w trakcie polowania i nigdy nic jej nie mówił, ale z nim mieli większe szanse na pokonanie Niji. Na wszelki wypadek wołała mu nie mówić, gdzie ukryła serce bezkosta.

Minęła ich karetka na sygnale. Przez chwilę w milczeniu patrzyli na znikające w oddali światła.

– Myślisz, że ktoś jeszcze został ranny? – zapytał Sebastian. – A może demony zaatakowały gdzieś indziej?

Magda poczuła nieprzyjemny skurcz w żołądku. Obie wersje były możliwe. A jedna gorsza od drugiej.

– Chcesz zobaczyć, gdzie pojechali? – zaproponował kuzyn, wsiadając do samochodu. – Jak się pospieszymy, to ich dogonimy.

Pokręciła głową.

– Pojechali w stronę szpitala, więc jakakolwiek akcja się odbyła, już po wszystkim. Wracajmy do baru.

Usiadła na miejscu pasażera, wyciągnęła przed siebie poobijane nogi

i odchyliła głowę, czując na ciele chłodny powiew klimatyzacji.

Nie nacieszyła się chwilą odpoczynku, bo kuzyn niezbyt delikatnie stuknął dłonią w jej ramię.

– Ty, patrz!

Otworzyła oczy i jej wzrok padł na samochód telewizji, zaparkowany na skraju rynku.

– Zatrzymaj się! – rzuciła, otwierając drzwi.

Koła jeszcze się toczyły, gdy Magda wyskoczyła z samochodu.

– Zaparkuj gdzieś, a ja idę zobaczyć, co się dzieje.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł? – zaniepokoił się Sebastian.

– Ja mam tylko dobre pomysły. – Uśmiechnęła się zniewalająco i ruszyła przed siebie lekkim krokiem.

Tuż przy białym busie młoda kobieta z mikrofonem w ręku klóciła się ze strażakiem.

– Proszę opuścić to miejsce! – denerwował się mężczyzna. – Tu jest nadal niebezpiecznie!

– Czy to prawda, że wierni zostali zaatakowani przez dzikie zwierzę?

– Wyciągnęła mikrofon w jego stronę. – A może był to atak na tle religijnym?

– Reszta rusztowania jest niestabilna, może runąć w każdej chwili, proszę stąd odjechać! – upierał się strażak.

– A może to burmistrz jest w to wszystko zamieszany?

Magda parsknęła cicho. Strażak zrobił głupią minę, ale dziennikarka nadal wpatrywała się w niego wyczekująco.

– Po prostu proszę przeparkować samochód – powiedział mężczyzna, przecierając dłońmi twarz.

Kobieta w końcu dała za wygraną i machnęła ręką, dając kierowcy znak, żeby odjechał, sama zaś odeszła na bezpieczną odległość i zaczęła wyłapywać krążących wokół ludzi. Krok w krok podążał za nią kamerzysta.

– I co się dzieje? – Do Magdy dołączył Sebastian.

– Ci... – Przyłożyła palec do ust, a potem się roześmiała.

– Ty ich słyszysz? – Kuzyn zmarszczył brwi.

Kilka metrów dalej dziennikarka rozmawiała właśnie ze starszą kobietą.

– Zalety bycia zniwiarzem – odparła Magda. – A mieszkańcy Wiatrołomu nie zawodzą.

Za staruszką przechodził akurat jeden z lokalnych pijaczków. Spojrzał w kamerę, na moment zamarł jak rażony piorunem, a po minucie zasalutował i zaczął robić głupie miny.

– To był sam diabeł, widziałam go – zapewniała kobiecina na wizji. – Miał rogi i kopyta. Nie miał oczu, ale widział wszystko. Był większy niż koń. O taki, o. – Pomachała ręką wysoko nad głową. – Przyszedł po

grzeszników!

Staruszka odwróciła się i spojrzała gniewnie na pijaka, za jej plecami wciąż strojącego miny do kamery.

– Przyszedł po takich jak ty! – Pogroziła mu palcem.

Kamerzysta ledwie powstrzymał się od wybuchnięcia śmiechem.

– Dziękuję pani bardzo. – Dziennikarka uściśniła jej dłoń, a potem zaczęła mężczyznę w średnim wieku.

– Pani, ja nic nie widziałem. – Machnął ręką. – Rusztowanie runęło, i tyle. Żle kotwy powbijali, to się oderwało od ściany. Dobrze, że przygniotło tylko jednego człowieka. Przecież to mogła być wielka tragedia...

– To demon!!!

Wszyscy zaczęli się rozglądać niepewnie.

– Mówiłem im! Mówiłem, że demony chodzą wśród nas! – wrzeszczał całkiem młody mężczyzna. – Całe miasto aż się od nich roi!

Dziennikarka dała kamerzyście znak, żeby zaczął go filmować.

– Może pan powiedzieć coś więcej? – zaproponowała grzecznie.

Facet, lekko się chwiejąc, spojrzał na nią nieprzytomnie.

– Pani, to jest cholerna demoniczna apokalipsa! Bramy piekieł zostały otwarte!

Przez jakieś dwie minuty wydierał się o demonach, aż dziennikarze stracili zainteresowanie i zaczęli szukać innych ofiar.

– Nie podoba mi się to – ocenił Sebastian.

– My nic z tym nie zrobimy – odparła Magda. – A poza tym to nie jest ogólnokrajowa telewizja, więc mało kto ją ogląda. Poważniejsze stacje nakręciły materiał o wicherze i się wyniosły.

– No tak, ale...

– Posłuchaj, Sebastian. – Stała przed nim i zadarła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. – Nija najwyraźniej zrobi wszystko, żeby cały Wiatrołom zobaczył demony. I dobrze, ludzie w końcu będą wiedzieli, z czym mają do czynienia. Poza tym pół miasta widziało bezkosta, ale mózg ludzki to niezwykle organ. Diabli wiedzą, w co może przekreślić wspomnienie o nawim łążącym po rusztowaniach. Nawet nie wyobrażasz sobie, jakie rzeczy potrafi wypaczyć lub wyprzeć z pamięci.

¢

Dorian Orłowski wcisnął pauzę w momencie, kiedy na rusztowaniu pojawił się wielki, szary kształt. Nie było wątpliwości, na ekranie widział najprawdziwszego demona. Nieważne, że w wiadomościach usiłowano wyśmiać mieszkańców tej nieszczęsnej miejsciny, on już wiedział swoje. Tyle lat poszukiwań, błędnych tropów, ślepych zaułków



– i wreszcie miał dowód.

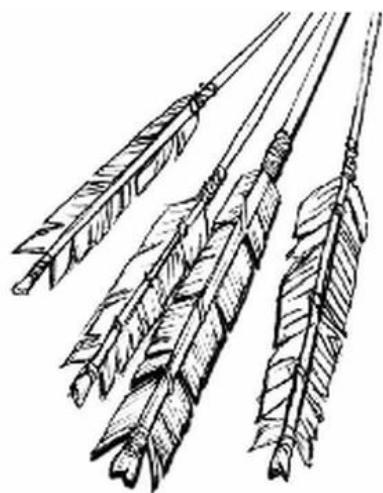
Wszystko zaczęło się, kiedy był małym dzieckiem. Wraz z rodzicami i rodzeństwem pojechał na biwak. Pewnej nocy obudził go pełny pęcherz i choć Dorian bał się ciemności, wyszedł na zewnątrz, żeby załatwić potrzebę. Oddalił się od namiotu na tyle, na ile pozwalał mu dziecięcy niepokój, gdy zupełnie niespodziewanie ujrzał zielonkawę światełko wędrujące między pniami drzew. Przymrużył oczy, ale nie zniknęło, wręcz przeciwnie, zaczęło zbliżać się do niego. Nagle z cienia wytoczyła się olbrzymia, pokraczna kreatura. Była gruba, miała długie, chude łapy, a cuchnęła jeszcze gorzej niż wychodek! Dorian zamarł, nie był w stanie się ruszyć ani nawet wydać z siebie żadnego dźwięku. Strach ściął mu krew w żyłach. To coś spojrzało na niego wielkimi oczami, zamruczało cicho, a potem odeszło.

Chłopiec podciągnął spodnie od pidzamy, pędem wrócił do namiotu i wpełzł do ciepłego wciąż śpiwora. Jednak do rana nie zmrużył już oka. Następnego dnia w tajemnicy opowiedział swojej siostrze o przerażającym stworze, ale wyśmiała go. Podobnie jak później starszy brat. Nikt mu nie uwierzył. A przecież to było prawdziwe.

Na wiele lat zapomniał o tym wydarzeniu, choć do tej pory czuł dyskomfort przy oddawaniu moczu na łonie natury. Aż pewnego dnia, gdy miał siedemnaście lat, ujrzał ducha w domu swojej sąsiadki. To było niedługo po śmierci jej męża. Właśnie przyniósł jej zakupy, które kazała zrobić mu matka. Niespodziewanie wszystkie drzwi szafek w kuchni zaczęły otwierać się i zamykać z trzaskiem. A potem na środku korytarza pojawiła się mglista postać, która wkrótce zniknęła. Sąsiadka udawała, że nic nie zauważyła, i szybko wygoniła go z domu. Zupełnie jakby chciała zostać z duchem sam na sam. Tydzień później znaleziono ją martwą po tym, jak zatrzasnęła się w piwnicy i spadła z betonowych schodów. „Tragiczny wypadek” – mówili wszyscy, ale Dorian już wiedział swoje.

Poza tym, jeszcze dwa razy w swoim życiu widział demony. O innych przypadkach przeczytał w starych książkach i internecie. Zdobył o nich wystarczająco dużo informacji, żeby uważać się za swego rodzaju specjalistę.

## Rozdział 7



– To nie nasza sprawa – naciskała szeptem Nadia.

Mateusz stał na skraju obozu, trzymając w dłoni łuk, który zostawiła mu Magda. Noc była z rodzaju tych ciemnych, kiedy księżyc i gwiazdy kryją się za ciężkimi chmurami i ma się wrażenie, że za każdym rogiem czają się demony. Wiatr pędził po niebie chmury, drzewa trzeszczały pod jego naporem, zielone liście sypały się na ziemię. Płomienie małego ogniska pochylały się we wszystkie strony.

Po lesie znów poniosły się krzyki. Co prawda nie były to wrzaski umierającego człowieka, ale niedaleko im do nich było.

– Jesteśmy już blisko osady pogan... Jacyś ludzie potrzebują pomocy...

– Ty wiesz, ile demonów potrafi imitować ludzki głos? – przekonywała. – Umowa była, że nie opuszczamy ochronnego kręgu.

Spojrzał na nią tymi niebieskimi oczami, w których od jakiegoś czasu krył się lód.

– Chcesz mieć na sumieniu człowieka? – zapytał ponuro.

Na ciele Nadii pojawiła się gęsia skórka. Głupotą było opuszczanie bezpiecznego obozowiska. Głupotą było mieszanie się w cudze sprawy. Za takie rzeczy można w Nawii zginąć.

– Niech cię szlag trafi – burknęła, przysypując piaskiem ognisko. – Ja biorę łuk, bo ty nie potrafisz strzelać i jeszcze nas pozabijasz.

– Szybko się uczę – stwierdził, ale oddał jej broń, sam zaś sięgnął po włócznię.

Oboje narzucili na siebie futra mamona. Nadia nałożyła strzałę na cięciwę. Pożałowała, że wszystkie należące do Magdy skończyły się na pustkowiach. Te, które zrobiła wraz z Mateuszem, nawet się do nich nie umywały.

– Dużo bym dała za czarne strzały – westchnęła.

– A ja za zimne piwo.

*Czyżby humor wracał mu tylko w obliczu śmiertelnego zagrożenia?* – zastanowiła się z przekąsem.

Równocześnie przekroczyli granicę obozowiska. Dzięki futrom byli niedostrzegalni dla większości demonów, a porywisty wiatr zagłuszał ich kroki. Drzewa chwiały się, jakby zaraz miały na nich runąć.

Krzyki w oddali przycichły, chwilę potem huknęło i rozbrzmiały jeszcze głośniej.

– Szybciej – syknął Mateusz, zwiększając tempo.

– Nie możesz ot tak wparować... – syknęła Nadia, ale on jej już nie słuchał.

Przyspieszył, w ciemnościach widziała tylko zarys jego pleców, aż zniknął zupełnie. Rzuciła pod nosem przekleństwo, napięła cięciwę do połowy i wolno ruszyła dalej przed siebie. Nie bez przyczyny jako

jedyny żniwiarz zabity przez Pierwszego przetrwała w Nawii. Była zbyt ostrożna i cwana, żeby od razu rzucać się na pomoc komuś, kto może okazać się demonem.

Kilka minut później stanęła na skraju stromego zbocza i wyjrzała zza drzewa. Pomimo panującego w lesie mroku dostrzegła sylwetki dwóch ludzi oraz człekokształtnego demona. Jeden człowiek leżał na ziemi, drugi wymachiwał toporkiem, usiłując odpędzić nawiego.

Tuż obok trzasnęła złamana gałązka.

– Nie spieszyłaś się – szepnął Mateusz. – Wiesz, co to za demon?

Przymrużyła oczy, wpatrując się w stwora. Jeżeli wzrok jej nie mylił, z jego szyi zwiisał kawał sznura. A do tego jeszcze ten wiatr...

– Obstawiam wisielca.

– Nie jest jadowity jak upiór? – upewnił się Mateusz.

Pokręciła głową.

– Policz do dwudziestu – polecił. – Ja zakradnę się od boku. Potem zacznij do niego strzelać.

– Czekaaj! – syknęła, ale już odszedł.

Westchnęła i spojrzała na walczących. Człowiek już słaniał się na nogach, jego ruchy były coraz wolniejsze, zamachy toporkiem słabsze. Nagle nawi złapał go jedną ręką za nadgarstek, blokując broń, drugą zaś zacisnął na jego gardle. Nadia usłyszała, jak mężczyzna zaczyna się krztusić. Wstąpiły w niego nowe siły, ale to było za mało. Kopał i wymachiwał wolną ręką, złapał wisielca za przedramię, może nawet wbił mu paznokcie głęboko w skórę, to jednak na niewiele się zdało.

Nadia uniosła spojrzenie i spróbowała odszukać Mateusza, ale nigdzie go nie dostrzegła. Cóż, pora sprawdzić jej celność. Nigdy nie była dobra w strzelaniu z łuku, a te ich, pożałujcie panie Boże, strzały pozostawiały wiele do życzenia.

*Jak nie trafię i postrzelę człowieka zamiast demona...*

Spróbowała uspokoić serce, wzięła głęboki wdech, a potem z cichym świstem wypuściła powietrze z płuc. Wycelowała i strzeliła.

Miała wrażenie, jakby strzała leciała godzinami, gdy nagle stuknęło. Dwójka walczących w dole zachwiała się. Nawi rozprostował palce i puścił człowieka, po czym powiódł wzrokiem po wzniesieniu, szukając nowego wroga. Nadia natychmiast przywarła do pnia. Wyjęła z kołczanu następną strzałę i znów strzeliła, tym razem jednak chybiła. Kolejny raz zaledwie drasnęła nawiego w ramię.

– Cholera – warknęła, kiedy strzały wysypały jej się z kołczanu.

Właśnie wtedy ze zbocza zbiegł Mateusz. Zrzucił z siebie futro krępujące mu ruchy. Demon natychmiast odwrócił się w jego stronę. Chłopak zatrzymał się, uniosł włócznię i cisnął nią. Przez ułamek sekundy stał w zupełnym bezruchu, jego ramię wciąż było wyciągnięte do przodu, wzrok utkwiony w przeciwniku. Huknęło i nagle wszystko

nabrało tempa.

Nawi złapał za trzonek wystający z jego klatki piersiowej i z trudem wyrwał go ze swojego ciała. Mateusz podbiegł do wisielca, chcąc wyrwać mu broń; już po nią sięgał, kiedy ten niespodziewanie zniknął. Drzewce opadło na ziemię. Chłopak porwał włócznię w ręce i obrócił się wokół własnej osi.

Nadia, wciąż stojąc na szczycie zbocza, uważnie lustrowała otoczenie. Wisielce miały ten paskudny zwyczaj znikania i pojawiania się w innym miejscu. Na przykład za plecami swojego przeciwnika. Grot strzały zataczał półkola, wciąż wycelowany w dno kotlinki. Mateusz nerwowo kręcił się na dole, najwyraźniej zaskoczony zachowaniem nawiego. Wtem Nadia usłyszała szelest tuż za sobą. Po jej plecach spłynęła strużka lodowatego potu. Powoli się odwróciła. Demon stał tuż za nią, wężąc w powietrzu. Nie widział jej, ale był wystarczająco inteligentny, żeby wiedzieć, skąd do niego strzelano. Wykonała ostrożny krok do tyłu, kilka suchych liści zaszeleściło pod jej stopą. Pomimo wiatru szarpiącego drzewami wisielec musiał to usłyszeć i na ślepo zaczął zadawać ciosy. Przed dwoma się uchyliła, spróbowała sięgnąć po sznur, który znalazł się tuż przed nią, a wtedy została uderzona w klatkę piersiową tak mocno, że straciła równowagę i runęła w dół. Boleśnie odbiła się od ziemi, uderzyła kolanem o jakiś korzeń albo kamień, usłyszała trzask i przestraszyła się, że to mógł być jej łuk, ale w żaden sposób nie mogła zareagować, tylko spadała i spadała, to uderzając w ziemię, to się od niej odrywając. Futro zahaczyło o coś, poczuła wbijający się w jej gardło sznurek, który pękł z trzaskiem. Wkrótce zupełnie straciła orientację i zasłaniając ramionami głowę, modliła się, żeby ta przeklęta skarpa wreszcie się skończyła.

Nagle się zatrzymała. Zaczęła się krztusić, przyłożyła dłoń do szyi i wyczuła pod palcami krew. Zanim zdążyła porządnie się otrząsnąć, silne dłonie złapały ją za ramiona i pociągnęły w górę.

– W porządku? – Przed sobą zobaczyła twarz Mateusza.

Wciąż kaszląc, skinęła głową.

– On zniknął, a potem pojawił się na górze... – zaczął.

– Gdybyś tylko chwilę poczekał – zacharczała – zamiast od razu rzucać się do walki, może zdążyłabym ci o tym powiedzieć.

Kilka metrów dalej dostrzegła łuk, w połowie skarpy zaś leżało futro. Ruszyła w jego stronę. Wichura przybrała na sile, wiatr jeszcze mocniej szarpał drzewami, zawodził wysoko w koronach, pnie chwiały się z głośnym trzeszczeniem, na ziemię sypały się liście.

– Uważaj! – krzyknął Mateusz.

Nadia schyliła się gwałtownie, a tuż nad jej głową przeleciała długa, czerwona łapa. Mateusz dźgnął włócznią, grot trafił jednak tylko

w pustkę, gdy wisielec zniknął.

– Trzeba złapać sznur! – Nadia spróbowała przekrzyczeć wycie wiatru.

Jej towarzysz skinął głową i gdy demon pojawił się tuż obok niego, rzucił się na linę zawiązaną wokół jego szyi. Wisielec jednak uchylił się, zupełnie jakby potrafił czytać w myślach przeciwnika, po czym ponownie zniknął. Nadia miała tego serdecznie dość. W świecie ludzi, gdzie ona sama była znacznie silniejsza, a demony słabsze, już dawno by go pokonała. Kątem oka zobaczyła cień. Błyskawicznie cięła nożem, ale to była tylko niewielka gałązka zerwana przez wiatr. Nagle nawi pojawił się tuż przed nią. Czerwoną dłoń zaciskał na grubej gałęzi. Uniósł ją, gotów do ataku. Nadia pochyliła się i rzuciła do przodu. Chciała objąć go ramionami w pasie, sięgnąć sznur wiszący na plecach...

Wisielec zniknął, a ona zaryła w ziemię, przetoczyła się i w pozycji na czworaka zaczęła wypluwać z ust piach wymieszany ze zgniłymi liśćmi. Potrząsnęła głową, odzyskując orientację. Uniosła wzrok, a jej serce momentalnie ścisnął strach.

– Uważaj!!! – wrzasnęła.

Ale było już za późno. Gruba gałąź uderzyła w Mateusza, roztrzaskując się na jego ramieniu. Huknęło głucho, jasne drzazgi rozprysnęły się we wszystkich kierunkach, a chłopak osunął się na ziemię.

Nadia poderwała się i przypadła do demona w tempie, które zaskoczyło nawet ją samą. Koniuszki jej palców ześlizgnęły się po chropowatym sznurze. Wisielec wykonał obrót i wziął zamach tym, co jeszcze pozostało mu z gałęzi. Nadia przypadła do ziemi. Kopnęła go, chcąc podciąć mu nogi. Demon dźgnął ostrym kawałkiem drewna powietrze, mijając jej brzuch o centymetry.

– Hej! Ty!

Nawi odwrócił się z niejakim zdziwieniem.

– Myślisz, że tak łatwo zabić nieumarłego? – Mateusz, błąd jak papier, stał na lekko ugiętych nogach. Jego lewa ręka bezwładnie zwisała przy ciele, w prawej trzymał włócznię.

Nadia wreszcie zdołała zacisnąć palce na sznurze wiszącym na plecach demona. Szarpnęła, lecz wisielec utrzymał równowagę. Nie wypuszczając liny z rąk, zbliżyła się do niego i kopnęła pod kolanami tak mocno, aż przyklęknął. Prawą rękę, wciąż trzymającą nóż, zbliżyła do gardła i wsunęła ostrze pod węzeł zaciśnięty na szyi. A potem przeciągnęła w dół. Usłyszała cichy trzask pękających włókien. Szarpnęła za linę, która zerwała się z szyi nawiego.

– Teraz! – krzyknęła. – Zabij go!

Mateusz uniósł włócznię i wbił ją prosto w klatkę piersiową demona.

Wisielec nagle zniknął, a chłopak opadł na kolana. Wiatr zamilkł, wokół nastała dzwoniąca w uszach cisza.

Nadia natychmiast przypadła do przyjaciela, który spojrzał na nią zamglonym wzrokiem.

– Gdzie cię trafił? – zapytała konkretnie.

Stęknął cicho.

– Coś ci połamiał?

Pokręcił głową.

– Daj mi chwilę – poprosił, opierając się plecami o pień drzewa. Prawą dłoń przyłożył do lewego barku i przymknął oczy.

Nadia rozejrzała się wokół. Na razie nie widziała żadnych demonów, ale to było tylko kwestią czasu, aż się tu zlecą jak muchy do miodu. Podniosła się i lekko się zataczając, wbiegła pod górkę do miejsca, gdzie leżało jej futro z mamona. Przykryła nim Mateusza, po czym zaczęła rozglądać się za drugim. Kilkanaście metrów dalej ujrzała ciemny kształt na ziemi; podeszła do niego i rozpoznała w nim człowieka. Szturchnęła go delikatnie stopą, odwracając nieszczęśnika na plecy. Puste, wciąż otwarte oczy wpatrywały się w niebo. W jednej ręce brakowało trzech palców, ale był to stary uraz. W jego klatce piersiowej ziała wielka, krwawa dziura – jak najbardziej świeża. W pośpiechu przeszukała ubrania poganina, ale nie znalazła w nich nic wartościowego. Za to obok leżała lniana torba. Nadia bez większego zastanowienia zgarnęła ją z ziemi, po czym rozejrzała się za drugim mężczyzną, ale ten najwyraźniej uciekł.

Ona też zostawiła trupa, odszukała drugie futro i zarzuciła je sobie na barki, po czym wróciła do towarzysza. Mateusz na głowie miał dwa guzy, nie dostrzegła żadnych ran, nogi i prawa ręka wydawały się w porządku, ale gdy tylko dotknęła lewego barku, jęknął głośno. Rozerwała kawałek jego koszuli, pod którą dostrzegła bladą klatkę piersiową i siniejący bark.

– Niech to szlag – mruknęła.

¢

Feliks poderwał się z krzesła, gdy tylko Magda z Sebastianem weszli do baru.

– Udało się? – zapytał.

– Uhm – mruknęła, wodząc wzrokiem po sali.

Większość rodziny i znajomych już się rozeszła. Emilia właśnie zawzięcie kłóciła się przy barze z Adrianem.

– Nie będę pić żadnej kawy za darmo – powiedziała.

– Ale od rodziny nie wypada brać pieniędzy – bronił się Adrian.

– Jak wy chcecie utrzymać tę knajpę? – Położyła na ladzie banknot i odsunęła się. – A jak zobaczę, że ktokolwiek z rodziny albo znajomych nie płaci za picie czy jedzenie, to osobiście z nim porozmawiam – powiedziała to na tyle głośno, aby usłyszeli ją wszyscy w barze, po czym powiodła wyzywająco wzrokiem po zebranych.

– To jest wygrany zakład – zapewnił Waldemar, podnosząc kufel z piwem.

– Jak wasza babcia dowie się, że uprawiacie hazard... – Emilia pogroziła bliźniakowi palcem.

– Nie – jęknął Adrian. – Poczekaj ciocia, resztę chociaż wydam.

– Długi mojej córki też wysyłacie do mnie.

– Ale...

– Bez dyskusji!

– Może sobie być demoniczna apokalipsa, ale rachunki trzeba uregulować – odezwał się cicho Feliks. – Niby w twojej mamie nie płynie krew Wojnów, ale coraz bardziej przypomina mi Jadwigę.

– Dopóki nie zamieni się w Janinę, nie ma problemu. – Magda wzruszyła ramionami. – A ten co? – Wskazała brodą Pierwszego siedzącego w głębokim fotelu, jakby był u siebie. Opowiadał coś Michałowi i Aśce, rodzeństwu, które spotkała w noc wichury.

– Kazałem mu trzymać się ode mnie z daleka, bo nie ręczę za siebie – burknął Feliks.

– Taa, to niech wciska głupoty młodym, co? – rzuciła ironicznie.

– Przepraszam bardzo, to nie za mną tu przylazł.

– Cokolwiek planuje, lepiej mieć go na oku...

Równocześnie odwrócili się na dźwięk otwieranych drzwi. Przez próg bardzo niepewnie weszła młoda dziewczyna. Obejmowała się ramionami, jakby było zimno. Rzuciła spłoszonym spojrzeniem po ludziach siedzących w barze i zaczęła się wycofywać.

– Twoja owieczka – rzuciła Magda.

Feliks skinął głową i podszedł do niej. To była ta nastolatka, która znalazła się tak blisko bezkosta, a potem żniwiarz osłonił ją przed walącym się rusztowaniem, całkiem możliwe, że ratując jej przy tym życie.

– Masz ochotę na jakiś sok? – zaproponował, a ona niepewnie pokiwała głową.

Magda z kolei ruszyła do Pierwszego.

– Sypnij sobie w oczy solą, to już będziesz wiedział, dlaczego działa na demony – powiedział żniwiarz.

Michał zastanowił się, drapiąc się po skąpym zaroście na brodzie.

– A taki kwas? Na pewno jest bardziej skuteczny.

– Spróbuj rozlać kwas na progu domu, to matka cię wydziedziczy – orzekła jego siostra.



Pierwszy zaśmiał się prawie serdecznie.

– Symbol, chodzi o symbol – odezwała się Magda, stając nad rodzeństwem.

Zauważyła znaczące i niezbyt dyskretne spojrzenia, które Michał rzucał swojej siostrze.

– Tak, to ja, Magda. – Podała jej rękę.

– Aśka – odparła z przyzwyczajenia. – Ale ty... ty wtedy byłaś...

– Wysoką blondynką – dokończyła za nią. – Każda dziewczyna lubi zmiany w swoim wyglądzie od czasu do czasu. A wracając do soli, to posypana na rany piecze i pali jak ogień. A ogień od zarania dziejów odpędzał mrok i potwory. Resztę możecie wywnioskować sami.

Michał pokiwał głową z miną specjalisty.

– A my musimy pogadać. – Magda spojrzała na Pierwszego.

– Dla ciebie wszystko, najdroższa – odparł z uśmiechem.

Wywróciła oczami, odwróciła się na pięcie i ruszyła na zaplecze. Akurat zmywak był wolny. Przepuściła żniwiarza przodem i zamknęła za sobą drzwi. Pierwszy z umiarkowanym zainteresowaniem rozejrzał się po pomieszczeniu, po czym oparł się plecami o wyparzarkę i skrzyżował ramiona na umięśnionej klatce piersiowej. Zawsze miał w sobie coś takiego, że gdziekolwiek się znajdował, automatycznie stawał się centrum danego miejsca, zupełnie jakby zaginał przestrzeń pod siebie. A to wcielenie dodatkowo jeszcze to potęgowało.

Magda otworzyła już usta, kiedy gwałtownie wszedł jej w słowo.

– Co mu zrobiłaś? – zapytał.

– Komu? – zdziwiła się, po czym zaczęła w duchu wyklinać samą siebie; przecież to ona miała prowadzić tę rozmowę.

– Niji.

Jak zwykle zupełnie zbił ją z tropu.

– Nic... – zaczęła, ale upomniała się, że to ona miała grać pierwsze skrzypce. – Przebiłam jego serce w samym środku pustkowi – powiedziała pewnym sobie głosem. – I pomogłoby, gdybym wcześniej wiedziała, czego się spodziewać.

– Dałaś sobie radę i bez tego – rzucił lekko. – Chodzi mi o ten świat. Co mu zrobiłaś?

Zmarszczyła brwi.

– W nocy miałam go na celowniku, prawie go zabiłam... choć w jego przypadku człowiek zawsze ma wrażenie, że zabrakło tylko sekund czy centymetrów, żeby go zgładzić, a potem okazuje się, że tak naprawdę jesteś w czarnej dupie.

Pierwszy pokręcił głową.

– Nie tym razem, złotko. Tym razem dałaś mu do wiwatu.

– Chyba na odwrót. Już miałam do niego strzelić, ale walnął we mnie samochód.

Żniwiarz uniósł lekko brwi.

– Ale dlaczego tak mówisz? Skąd wiesz? – drążyła.

– Przeczucie. – Machnął ręką, zbywając jej pytania. – Najważniejsze, że nieźle go wystraszyłaś. I że wcale cię nie doceniał.

Jakoś tego nie czuła, żeby pan zaświatów się jej wystraszył, ale cóż, nie jej to oceniać. A może Pierwszy znów kłamał? Przecież był w tym naprawdę dobry. Tylko po co miałyby to robić w tej chwili?

*Chociażby dla zabawy* – pomyślała z ironią.

– Co teraz zatem? – zapytała.

Pierwszy udał, że się zastanawia.

– Musimy ściągnąć go w pułapkę. W miejsce dogodne dla nas... Problem w tym, że teraz nie będzie tak łatwo, jak na pustkowiach.

– Łatwo? Łatwo?! – wybuchnęła Magda. – Myślisz, że było mi łatwo?! Jak mnie porzuciłeś zupełnie samą w Nawii bez żadnych wskazówek, co robić dalej?!

– Przecież nie byłaś sama. Co narzekasz?

– Bo odnalazłam Mateusza i...

– I Nadię? – wtrącił. – A myślisz, że dzięki komu to?

– Na pewno nie tobie – prychnęła.

– Przecież wyraźnie zakazałem ci szukać nieumarłych.

– No właśnie! – Uderzyła dłonią w zlewozmywak.

– Bo wiedziałem, że po moim odejściu pierwsze, co zrobisz, to udasz się właśnie tam.

Magdę zatkało.

– Nie mogłeś tego wiedzieć – syknęła.

Rozłożył ręce w geście „patrz, jaki jestem niezwykle inteligentny”.

Magda obróciła się w miejscu i stanęła przodem do zlewu, usiłując się uspokoić.

– To na pewno też wiesz, że wydałeś wyrok śmierci na Wandę – powiedziała.

– Wybacz, tego jednego nie przewidziałem. Miałem nadzieję, że dziewczyny wraz z Mateuszem założą własną wesołą rodzinę wykolejńców.

*Nie daj mu się sprowokować* – myślała Magda. *On to robi tylko dlatego, żeby cię wkurzyć...*

– Dobrze – odezwała się opanowanym głosem. – Jak ściągnąć Niję w pułapkę?

– Tego nie jestem jeszcze pewien...

– Czy ty sobie ze mnie żartujesz?!

– Mam kilka pomysłów, ale muszę jeszcze wszystkie rozważyć.

– A co my mamy robić do tego czasu? Patrząc, jak demony bezkarnie zabijają kolejnych ludzi?

– Od setek lat to robią. A teraz ci ludzie przynajmniej będą wiedzieli,

co ich zabiło.

– Jesteś do niczego, wiesz? – westchnęła.

– To naucz ich, jak się bronić – powiedział. – Przekaż swoją cenną wiedzę, którą zdobyłaś w Nawii.

– Niby jak mam to zrobić?

Podejrzewała, że kolumna o dawnych ciekawostkach w lokalnej gazecie to za mało.

– Wymyślisz coś. – Uśmiechnął się, po czym wyszedł ze zmywaka. Magda powoli podążyła za nim.

¢

Mateusz ledwie szedł.

– Jeszcze kawałek – zapewniła Nadia.

W ciemnościach widziała jego bladą jak papier twarz. Oparł się o mijany pień drzewa i z sykiem wypuścił z płuc powietrze. Nadia zawróciła i stanęła tuż przed nim.

– Pomóc ci? – zapytała.

Chłopak pokręcił głową i ruszył ponownie przed siebie.

– A mówiłaś, żeby nigdzie się nie ruszać – sapnął.

– Co ty nie powiesz? – mruknęła.

W końcu przedarli się przez gęste, kłujące krzewy jeżyn i stanęli na środku obozowiska, które zaledwie przed chwilą tak beztrudno opuścili. Mateusz usiadł na ziemi i patrzył, jak Nadia rozpala ognisko.

– Sprawdź, czy w środku jest coś sensownego. – Rzuciła mu lnianą torbę.

– Już ograbiamy trupy? – zapytał.

– A ciebie znów trzyma się głupie poczucie humoru?

Jedną ręką otworzył torbę.

– Bukłak... – Odkorkował go i wypił duży łyk, po czym zakrztusił się.

– To na pewno nie była woda – stwierdził, przekazując go jej. – Suszone mięso, jakaś szmata... o, i coś jeszcze. – Wyciągnął długi rzemyk, na którego końcu zawisł kamyk z niewielkim otworem.

Nadia pociągnęła z bukłaka. Rzeczywiście w środku znajdował się jakiś obrzydliwy bimber. Ognisko zapłonęło jasno, dając złudne poczucie bezpieczeństwa. Przeżyli atak wisielca, a to już coś. Tej nocy niewiele więcej można było już zrobić.

– Daj mi jeszcze tego znieczulacza. – Mateusz wyciągnął rękę po bukłak.

¢

Pierwszy skierował się w stronę jednego z pustych stolików, a Magda podeszła do baru, za którym uwijali się bliźniacy.

– Nie jesteście źli? – zapytała.

– Za co? – zdziwił się Adrian.

– Za to. – Zatoczyła ręką krąg w powietrzu.

– Żartujesz? Odkąd otworzyliśmy bar, nie mieliśmy tu tylu ludzi – powiedział Sebastian. Co prawda większość klientów już się rozeszła, ale zdążyli zamówić co nieco przy barze.

– Może nasze początki nie były zbyt obiecujące, ale daję głowę, że znajomość ze żniwiarzami przyniesie nam szczęście. – Adrian puścił do niej oko.

– Mam taką nadzieję – westchnęła. – Gdzie Pierwszy? – Obejrzała się za siebie.

– Był przecież z tobą.

– Ta, z naciskiem na „był”. – Wzruszyła ramionami. – Słuchajcie, a gdyby tak zorganizować tu jakiś wykład o apotropaicznym środkach bezpieczeństwa?

Bliźniacy znieruchomieli, a potem dyskretnie zerknęli na siebie.

– Apo-co? – odezwał się w końcu Sebastian.

– Skoro Nija zaczął pogrywać tak, że w biały dzień nasyła na ludzi demony, to my powinniśmy nauczyć ich, jak się przed nimi bronić. Coś mam wrażenie, że po tym bezkoscie taka pogadanka będzie się cieszyła zainteresowaniem.

– A możemy zrobić z tego imprezę biletowaną? – Oczy Adriana aż się zaświeciły, gdy zwietrzył interes.

Magda posłała mu spojrzenie pełne nagany.

– Możecie sprzedawać napoje i przekąski w trakcie – powiedziała.

– Będziemy potrzebowali pomocy do pracy.

– Gdzie są w ogóle wasz barman i kelnerka?

– Maję już wypuścili ze szpitala, ale ma nogę w gipsie...

– Chcę wiedzieć, co się stało? – zapytała.

– Uratowaliśmy ją przed innym bezkoscem – pochwalił się dumny z siebie Sebastian.

– I dlatego ma złamaną nogę? – Magda nie mogła się powstrzymać od uszczypliwości.

– Dzięki nam ma *tylko* złamaną nogę – poprawił Adrian z godnością.

– Po Tomka zadzwonimy, żeby wreszcie wrócił do roboty, ale to i tak może być mało. Klara i Tosia dobrze się spisywały. A przy okazji: rozmawiałem z Toską, wczoraj wróciła do domu i jest cała.

Magda poczuła ulgę. Tak wiele działo się w ciągu ostatniej doby, ale gdzieś na dnie podświadomości wciąż martwiła się o swoją przyszywaną siostrę.

– Nie. – Pokręciła głową. – Tu jest zbyt niebezpiecznie. Nie możemy ich tu ściągać, jak już są we własnych domach. A najlepiej to by było całe miasto ewakuować – mruknęła.

– Ty chyba naprawdę chcesz sabotować nasz interes – stwierdził Adrian.

– Nie to miałam na myśli...

– Chodź, pokażę ci coś. Oderwiesz się na moment. – Bliźniak pociągnął ją na zaplecze, gdzie oparty o ścianę stał wielki szyld. – I co o tym myślisz? Wczoraj przyszedł.

Duże litery układały się w napis BIESIada. Tuż obok znajdował się mroczny rysunek jakiegoś demona. Zerknęła na kuzyna, który wyglądał jak dziecko rozpakowujące prezent pod choinką.

– Bardzo... oryginalny – zająknęła się.

– Wiedziałem, że ci się spodoba! – ucieszył się Adrian.

Wrócili na salę akurat w chwili, gdy trzasnęły otwierane drzwi. Uderzyły w ścianę i odbiły się od niej. Do środka wpadł zdyszany Aleks. Powiódł błędnym wzrokiem po zebranych, aż zatrzymał się na Magdzie. Potrzebował sekundy, żeby przyzwyczać się do jej nowego wyglądu.

– Coś się... dzieje – wydyszał.

– Gdzie? – Podeszła do niego.

– Kawałek za sklepem.

Magda wymieniła spojrzenie z Feliksem. Znów zaswędziały ją dłonie, w których nie miała broni.

– Mówiłam ci, że powinnam mieć łuk – wyrzuciła mu, po czym cofnęła się do baru. – Daj mi swoją maczetę – powiedziała do Sebastiana.

– Nie mam jej tutaj. – Rozłożył ręce.

– Cholera!

– Ale mamy to. – Kuzyn wyciągnął zza baru łom.

– Dzięki. – Magda odetchnęła z ulgą i podbiegła do Aleksa. – Prowadź.

Chłopak skinął głową, a potem ruszył truchtem przez miasto.

– Daleko jeszcze? – zapytał Feliks po kilkuset metrach.

– Nie, tam za rogiem. – Nastolatek wskazał przed siebie.

Żniwiarze zatrzymali się.

– Wróć do baru – poleciła Magda.

– Ale ja chcę... – zaprotestował Aleks.

– Bez dyskusji. – Drażniło ją to, że teraz była tego samego wzrostu co chłopak. Jakby nie było wyższych ciał do przejęcia...

Przez ułamek sekundy przez głowę tempem błyskawicy przeleciała jej myśl, że mogła zrobić to, o czym mówił kiedyś Pierwszy – zająć ciało żyjącego człowieka. Wtedy dopiero byłaby potężna. Wtedy na pewno

pokonałaby Niję. Uszczypnęła się w przedramię, odpędzając od siebie takie pomysły.

Aleks sapnął cicho.

– Uważajcie na siebie – powiedział jeszcze, nim zaczął powoli się wycofywać.

– Gotowa? – zapytał Feliks.

Skinęła głową i podbiegli do skrzyżowania ulic. Słyszeli już nawoływania ludzi i krzyki. Gotowi na wszystko, wychylili się zza rogu budynku.

– Co to, do diabła, jest? – zdziwił się Feliks.

– Nie wierzę... – szepnęła Magda.

Na ławce siedziała olbrzymia, czarna, paskudna kura, która właśnie dobierała się do zawartości damskiej torebki. Młoda kobieta próbowała przepędzić ptaszysko, ale ono wcale się jej nie bało i za każdym razem, gdy się do niego zbliżała, kłapało na nią dziobem i stroszyło groźnie pióra.

Żniwiarze ruszyli powoli w ich stronę.

Kura otworzyła już zamek w torebce i wyciągnęła pomadkę. Przytrzymała końcówkę czarną łapą i zdjęła pokrywkę, po czym wsadziła do środka dziób. Najwyraźniej jednak nie gustowała w szminkach, bo zrzuciła ją na chodnik i wróciła do poszukiwania ukrytych skarbów.

Kobieta ponownie wyciągnęła rękę po swoją własność, jej palce były już tuż przy pasku. Nagle ptaszysko szarpnęło łbem, kłapnęło dziobem, a kobieta z krzykiem odskoczyła do tyłu.

– Ugryzł mnie! On mnie ugryzł!

Wsadziła krwawiący palec do ust. Wokół zebrało się kilkoro gapiów. Większość z nich była rozbawiona sytuacją, ale oczywiście nie na tyle, aby samemu ryzykować kontakt z dziwacznym ptakiem.

– Zajdę go od tyłu i spróbuję złapać – odezwał się cicho Feliks. – Jak mi się nie uda, przywał mu łomem.

– Nie! – Magda złapała go za ramię. – Potrzebujemy go.

– Po cholere?!

– Patrz, jak to się robi – powiedziała, po czym odpięła z szyi łańcuszek.

Powoli postąpiła w stronę kłobuka, trzymając przed sobą mieniące się w słońcu złoto.

– Spójrz, co mam – powiedziała przyjaznym tonem.

Demon natychmiast podniósł łeb i łypnął na nią paciorkowatym okiem.

– Zobacz, jakie ładne – przekonywała.

Wszyscy wokół zamarli i obserwowali ją z zapiętym tchem. Oczywiście znalazł się też ktoś, kto nagrywał całe zajście na telefonie,

ale Magda go zignorowała.

– Chcesz? – nadal czarowała kłobuka. – Dam ci to. Tylko chodź do mnie.

Nawi odwrócił gwałtownie łeb i spojrzał na nią drugim okiem. Zupełnie stracił zainteresowanie torebką i przesunął się w stronę Magdy.

– No chodź. – Przykleknęła przed ławką i wysunęła do przodu przedramię, zawieszając nad nim łańcuszek.

Kłobuk wskoczył na jej rękę i zacisnął na niej pazury. Zabolało, ale wytrzymała. Demon wyciągnął szyję, żeby chwycić dziobem biżuterię, jednak Magda gwałtownie schowała ją do kieszeni i objęła ręką zaskakująco ciężkie ciało ptaka, który zaczął się wyrwać.

– Dostaniesz łańcuszek, obiecuję – zapewniła. – Ale najpierw dam ci jeszcze jeść, dobrze?

Kłobuk znieruchomiał.

– Na pewno masz ochotę na jajecznicę – powiedziała słodkim tonem.

Podeszła powoli do Feliksa.

– Leć do baru i niech zrobią mi jajecznicę na maśle – poleciła, nawet na niego nie parząc.

– Magda... – Chciał zaprotestować, ale pokręciła głową.

– Zaufaj mi. Średnio ścięta, na maśle. Pospiesz się.

Żniwiarz wahał się przez kilka sekund, a potem odbiegł. Magda zaś bardzo powoli ruszyła w stronę baru. Czują na plecach spojrzenia ludzi.

– Przez ciebie zostaniemy bohaterami internetu, zobaczysz – powiedziała nie do końca zachwycona tym faktem. – No i mam nadzieję, że nie zarazisz mnie wszami – dodała. Według dawnych podań, jeśli ktoś próbował odebrać kłobukowi jego skarb, musiał uważać, żeby nawi nie sprowadził na niego wszawicy.

Magda ostrożnie stawiała kroki, nie chcąc spłoszyć kłobuka, który co chwilę usiłował chwycić dziobem łańcuszek wystający z kieszeni. Przechodnie oglądali się za nią, ale dość szybko tracili zainteresowanie. Dla nich była tylko zwykłą dziewczyną niosącą przerośniętą, paskudną kurę. W ostatnim tygodniu widzieli o wiele dziwniejsze rzeczy.

W końcu dotarła do baru, ale nie weszła do środka. Nie chciała, żeby kłobuk tam się zadomowił i zaczął znosić jej rodzinie kradzione błyskotki. To na pewno nie przysporzyłoby im przyjaciół.

¢

– Magda stoi przed barem. – Do kuchni wpadł Aleks. – Na ramieniu ma jakąś... kurę.

– Dobrze. – Feliks skinął głową.

Odebrał od Gauzy talerz z czubatą porcją jajecznicy i skierował się do drzwi.

– Mam nadzieję, że ta dziewczyna wie, co robi – westchnął do siebie.

– Wy zostańcie w środku – polecił głośno.

Aleks oraz bliźniacy zrobili zawiedzione miny.

– Janino, ty również – dodał.

Staruszka zachnęła się urażona, że została potraktowana tak samo jak jej wnukowie.

– Postaw to na chodniku – powiedziała Magda, gdy tylko wyszedł. – I odsuń się.

Wykonał polecenie, stanął kilka kroków dalej i obserwował, jak jego bratanica zaczyna po cichu targować się z demonem. O co, nie był pewien, ale w końcu nawi pod postacią ptaka wyrwał ze swoich skrzydeł kilka czarnych piór, po czym zabrał się do jedzenia.

Magda zagarnęła pióra i odsunęła się. Kiedy demon się pożywił, podszedł do niej, chwając się na boki. Wskoczył na betonowy kosz na śmieci i zaczął dziobać ją w rękę.

– No dobra – mruknęła. – Umowa to umowa.

Wyjęła łańcuszek, a ptak natychmiast go porwał, zeskokczył z kosza i odmaszerował, kolebiąc się na boki.

– I po co to wszystko było? – zapytał Feliks.

Magda pomachała mu piórami przed nosem.

– Po to – odparła z szelmowskim uśmiechem. – W Nawii zrobiliśmy trzy czarne strzały. Całe wykonane z demonicznych elementów... – rozmarzyła się. – W zwykłego nawiego wchodziły jak w masło.

Feliks skinął głową. Co innego mógłby zrobić? Jego mała bratanica była zniwiarzem zaledwie od trzech miesięcy, a jej wiedza już przerosła jego. Ba, gdyby on trafił na pół roku do Nawii, też pewnie nauczyłby się kilku sztuczek. Poczul małosłowne ukłucie zazdrości. Ale tylko przez chwilę. Jeżeli Magda będzie więcej wiedziała, może nie da się już tak łatwo zabić.

– Robin Hood się znalazł – powiedział z uśmiechem i poczochnął jej włosy. Nadal nie mógł się przyzwyczaić, że była o tyle niższa.

– Ej! – Ze wzburzeniem wykonała półobrót, przyglądając rude kosmyki. – Z szacunkiem proszę!

Wrócili do baru i Magda powiodła spojrzeniem po tych kilkunastu osobach, które wciąż tu tkwiły, bo nie miały ochoty wracać do domu, chciały więcej wyjaśnień albo po prostu potrzebowały towarzystwa w tych niebezpiecznych czasach.

– Potrzebuję waszej pomocy – powiedziała głośno.

Wszystkie oczy zwróciły się ku niej.

– Jutro po południu zorganizujemy tutaj spotkanie z mieszkańcami



Wiatrołomu. Im więcej osób przyjdzie, tym więcej będzie wiedziało, jak bronić się przed demonami.

– Powiadomię emerytów – odezwała się Janina. – Mają u mnie dług wdzięczności. I każę im przyciągnąć ich wszystkie wnuki.

Magda skinęła głową.

– A ja z Michałem możemy zaprojektować plakaty i rozwiesić po mieście – zaoferował się Aleks.

– Możecie je wydrukować w księgarni mojej mamy – podpowiedziała.

– A kto to poprowadzi? – zapytał z kąta sali Waldemar.

– No jak to: kto? Nasz jedyny specjalista od chorób i ran zadanych przez demony – odgryzła się Magda. – Pan, panie Waldemarze – dodała, na wypadek gdyby się nie domyślił.

Lekarz nagle zbladł i zaczął mruzczyć coś pod nosem.

– Ja poprowadzę spotkanie – oświadczyła Janina.

– Babciu, ale przecież ty się nie znasz – szepnął niezbyt dyskretnie Adrian, czym zasłużył sobie na jej miazdzące spojrzenie. Natychmiast skurczył się o dobrych kilka centymetrów. Co jak co, ale chowanie głowy w barkach bliźniacy mieli opanowane do perfekcji.

– Nieważne, kto to poprowadzi, ważne, żeby ludzie zostali uświadomieni – zaznaczyła Magda, próbując nie dopuścić do wybuchu kłótni.

– No nie wiem, jak ktoś będzie przynudzał... – mruknął Waldemar.

– Założymy też wydarzenie w internecie – powiedział Aleks, wklepując coś do swojego telefonu. – I powiemy wszystkim znajomym. Co prawda są już wakacje, ale kilka osób powinniśmy skrzyknąć.

– Czyli wszystko ustalone. – Magda zatarła ręce. – Jakbyście czegoś potrzebowali, Adrian ma mój numer telefonu, albo dzwońcie do Feliksa.

– A ty co będziesz robić? – zapytał Sebastian.

– Poszukam Pierwszego.

– Kim, do diabła, jest Pierwszy? – Feliks usłyszał szept tego nowego chłopaka, Michała.

– Zły facet, który wyhodował sumienie... chyba. Później ci powiem – odszepnął Aleks.

¢

– No nie – sapnęła Tosia. – Nie wierzę...

Od rana przeglądała internet i wszystkie wiadomości dotyczące Wiatrołomu. Na większości portali znajdowały się tylko informacje o wichurze sprzed tygodnia, ale znalazła też kilka perełek.

– Runęło rusztowanie przy lokalnej poczcie – czytała szeptem. – Co

najmniej jedna osoba ranna...

Przeglądała zdjęcia i filmiki ze zdarzenia, szukając wśród tłumów wysokiej, pięknej blondynki, aż uświadomiła sobie, że Magda ma teraz nowe ciało i na pewno wygląda zupełnie inaczej. Może to ta dobrze zbudowana szatynka? Albo czarnowłosa dziewczyna o jasnej cerze? A może kobieta pod czterdziestkę? Nie, przecież Adrian mówił, że jest ruda...

– Co robisz? – Do pokoju bez pukania weszła jej mama, zapachniało przypalonym serem. – Przyniosłam ci tosty.

– Nadrabiam zaległości w internecie – rzuciła lekko, minimalizując stronę. – Ale pięknie pachnie – skłamała.

Sięgnęła po talerz i wgrzyła się w twardego tosta. Dobrze było być w domu, spać w wielkim, wygodnym łóżku, pić kawę z prawdziwego ekspresu i mieć szafę pełną nowych, markowych ubrań. Mimo to tęskniła za Wiatrołomem. Za tym, kim tam się stawała. Tutaj była zwykłą nastolatką z bogatymi rodzicami, lecz tam była siostrą pogromczyni demonów, pomocnicą pierwszego żniwiarza, kelnerką w tak niesamowitym barze...

– Jutro odwołam nasz wyjazd – odezwała się mama, siadając na jej łóżku.

Tosia zmarszczyła brwi.

– Jaki wyjazd...? – zaczęła.

– Nasze wakacje na Kubie.

Nagle wszystko sobie przypomniała. Na długo przed śmiercią Oliwii rodzice wykupili wczasy na trzy tygodnie.

– Wiesz, przy... przy Oliwii nie było okazji wszystkiego odwołać – powiedziała mama, a w kącikach jej oczu pojawiły się łzy. – Potem nie miałam siły nigdzie dzwonić... Ale teraz, kiedy jesteś już z nami, nie ma mowy, żebyśmy gdziekolwiek jechali.

– Nie! – Tosia poderwała się z krzesła.

Jej mama znieruchomiała, zaskoczona nagłym wybuchem.

– Planowaliście to przez tak długi czas! Nie odzyskacie zaliczki!

– Pal sześć zaliczkę, nawet całą sumę...

– Mamo, ja wiem, jak trudno jest wyciągnąć ojca na wycieczkę w sobotę – powiedziała. – A te trzy tygodnie graniczą niemal z cudem. Nie możecie ot tak sobie z tego zrezygnować!

– Nie ma mowy. – Pokręciła głową. – Wiem, że zaniedbaliśmy cię przez to wszystko. Ale koniec z tym. Zostajemy i będziemy cieszyć się sobą.

Tosia poczuła wielką gulę w gardle. Jej oczy zrobiły się wilgotne. Przez tak długi czas myślała, że jest tą gorszą córką, że nie obchodzi rodziców... Śmierć Oliwii była dla nich takim ciosem, że przestali się nią przejmować. Jednak teraz wszystko miało się zmienić.

Odłożyła nadgryziony tost na talerzyk i wpadła w objęcia mamy.

– Jesteście najlepszymi rodzicami na świecie – powiedziała to, co wiele razy chciała im przekazać, gdy była daleko stąd. – Kocham was.

¢

Feliks krążył niespokojnie pod domem. W rękę miał włócznię, przy pasku sierp i siekiere. Przejeżdżający obok samochód na obcych blachach zwolnił. Kierowca wytrzeszczył na niego oczy.

– Ja bym się nie zatrzymywał – burknął pod nosem żniwiarz.

Auto odjechało, jakby mężczyzna go usłyszał.

– No i gdzie ona jest? – denerwował się Feliks, nie przestając krążyć.

Zaraz miało zmierzchać, a Magda wciąż nie wróciła z poszukiwań Pierwszego. Diabli wiedzą, gdzie nagle go wyniosło, i szczerze mówiąc, Feliks wcale za nim nie tęsknił.

– Wreszcie! – sapnął, kiedy na końcu ulicy pojawiła się jego bratanica. – Gdzieś ty była tyle czasu?! – dodał, gdy podeszła bliżej.

Machnęła ręką.

– Pierwszy rozpułnął się w powietrzu – powiedziała. – Nie wiem, co on znowu wymyślił.

– Masz pojęcie, która jest godzina? Zaraz będzie ciemno.

Spojrzała na niebo.

– Nawet mama mnie tak nie pilnowała, jak chodziłam na imprezy.

– Ty nie chodziłaś na imprezy – burknął.

– W sumie racja – przyznała. – Daj mi chwilę, muszę się uzbroić. – Pobiegnę do domu.

– Jest jeszcze gorzej, niż kiedy miała piętnaście lat – stwierdził Feliks, po czym usiadł na krawężniku.

Czekał ponad dziesięć minut. Słońce już dawno skryło się za horyzontem i miasto zalała szarość. Wtem usłyszał trzaśnięcie drzwi. Odwrócił się i zobaczył swoją bratanicę pewnie kroczącą podjazdem. Na głowie miała wianek, a nawet jego ulepszoną wersję, bo wystawały z niego jakieś pióra i chyba dostrzegł nawet zęby; przez ramię przewiesiła łuk, kołczan ze strzałami zaczepiła o pasek od spodni tuż przy pochwie z nożem. Powinna wyglądać śmiesznie, może nawet dziwnie, ale jakimś cudem sprawiała wrażenie, jakby była właśnie na swoim miejscu.

– Do dzieła. – Uśmiechnęła się. – Dziś go zabijemy, zobaczysz...

Feliks jednak nie był tego taki pewien.

¢

Tosia została gwałtownie wybudzona ze snu. Otworzyła oczy, ale reszta jej ciała nawet nie drgnęła. Najpierw musiała się upewnić, że jest w bezpiecznym miejscu, że nic jej nie zagraża...

No tak, była we własnym pokoju, który urządziła kilka lat temu, więc dominowały tu czerń i plakaty zespołów, których nie słuchała już od tak dawna. Na powrót przymknęła powieki, ale coś nie dawało jej spokoju. Może to jakiś dźwięk albo zapach?

Usiadła na łóżku i opuściła stopy na chłodne deski. Wzdrygnęła się na myśl o tym, co mogłoby ukrywać się pod jej materacem. Wstała i podeszła do okna. Cały podjazd oświetlały latarenki zasilane przez panele słoneczne. Pobliska wierzba zatańczyła na delikatnym wietrze. Noc jak każda inna. Nic nie uruchomiło alarmu. Ale przecież Tosia doskonale wiedziała o tym, że istniały bestie, które zakradały się do domów, nie włączając żadnych alarmów, piły krew ofiar, nawet ich nie budząc.

Zarzuciła na ramiona bluzę i opuściła swój pokój. Powoli zeszła ze schodów i skierowała się do drzwi. Klamka była tak zimna, że niemal pozostawiła ślad na jej dłoni. Z jej ust ulatywały obłoczki pary, kiedy wyszła na podjazd. Światła lampek odbijały się w karoserii samochodu jej ojca. Nawet nie wiedziała, o której wrócił z pracy, na pewno już wtedy spała.

Bose stopy bezgłośnie stąpały po betonowym podejździe. Podeszła do wielkiej bramy i wyjrzała na zewnątrz, jednak ozdobnie powyginany metal znacznie ograniczał jej widoczność.

*Nic się nie nauczyłaś przez ostatnie tygodnie?* – zapytała samą siebie, kiedy podeszła do furtki. Powinna zamknąć się w swoim pokoju, zabezpieczyć parapety i próg, a jednak w tym miejscu miała wrażenie, jakby zapominała o tym, że demony istniały. Musiała się więc przekonać na własnej skórze...

*Głupia!* – krzyczał jej umysł. *Przecież widziałaś, jak czarne szpony przebiły serce Magdy! Demony istnieją!!!*

Wyszła na ulicę. Drobnie kamyczki zakłuły ją w stopy. Wtem dostrzegła małe, błękitne światełko. Unosiło się nad chodnikiem, a gdy spróbowała go dotknąć, umknęło kawałek dalej. Nagle koło niego pojawiło się następne.

– Czym jesteś? – zastanowiła się.

Poroniec? Spaleniec? A może błędne ogniki? Spojrzała za siebie. Cała ulica była wypełniona przez niebieskie światełka. Były takie piękne. Przyzywały do siebie, namawiały do podążenia za nimi, zapomnienia o całym świecie. Liczył się tylko ten nierealny błękit...

Tosia poczuła rozdzierający ból w stopie.

– Kur... – zaczęła, unosząc nogę.

Zagapiona na światełka nadepnęła na kawałek szkła. Przysiadła na krawężniku, opierając stopę o udo. Palcami namacała mały odłamek szkła i wyciągnęła go do wtóru przekleństw, których nauczyła się od bliźniaków.

Odrzuciła szkło od siebie i powiodła wzrokiem po ulicy. Wciąż była pełna błękitnych światełek, ale teraz przestały już być takie piękne i kuszące. Wręcz przeciwnie, stały się zimne i odpychające. Nie miała pojęcia, jakim nawim były, więc postanowiła się wycofać. Utykając lekko i zostawiając za sobą plamki krwi, wróciła za bramę, która dawała względne poczucie bezpieczeństwa.

Wtem usłyszała stukot kopyt na asfalcie. Natychmiast przypadła plecami do muru otaczającego jej dom. Błękitne światełka uniosły się, teraz widziała je nad własną głową i modliła się w duszy o to, żeby one nie widziały jej. Powoli krążyły w powietrzu, jakby niczym się nie przejmowały, a stukot kopyt był coraz bliżej. Dziewczyna zaryzykowała wyrznięcie przez szczeliny w bramie. Po ulicy szła bestia rozmiarów konia, o łbie psa zwieńczonym potężnymi rogami.

Tosia od razu skuliła się, pomstując, że nie wzięła ze sobą żadnej broni, żadnych ziół. Tak jakby uwierzyła, że demony nie istniały poza Wiatrołomem.

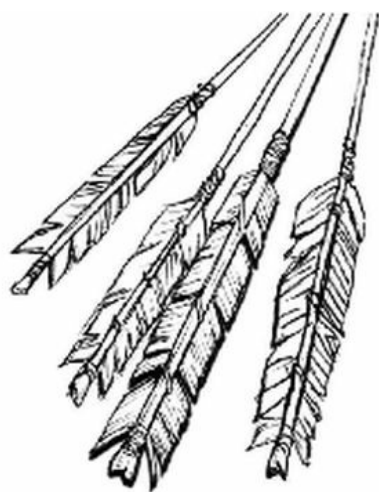
Po dźwiękach mogła wywnioskować, że demon nie zatrzymał się przed jej domem, ale podążył dalej. Zaryzykowała kolejne spojrzenie. Zobaczyła wielki zadek z krowim ogonem, tylne łapy należące do byka. Wielkie rogi kiwały się nad łbem.

*Co to, u diabła, jest?! – pytała samą siebie.*

Kilka tygodni spędzonych wśród żniwiarzy i naiwnie myślała, że wie już wszystko o demonach. Bestia przechadzająca się po jej ulicy w otoczeniu błękitnych światełek była dowodem na to, że o świecie nawich wiedziała zaledwie malutki ułamek.

Bezgłośnie wycofała się do domu. W łazience odszukała wodę utlenioną i opatrzyła stopę. Położyła się do łóżka, ale do świtu nie zmrużyła nawet oka.

## Rozdział 8



Noc zdawała się cicha i spokojna. Nic nie czaiło się w cieniu, nie słyszeli żadnego powarkiwania między zaparkowanymi samochodami, nie rozległ się żaden ludzki krzyk.

– To jest trochę podejrzane – szepnęła Magda.

Już sama nie wiedziała, co gorsze – hordy demonów zaganiające ich w stronę swojego pana czy ta dzwoniąca w uszach cisza.

– Wybacz, że to powiem, ale naprawdę nie wydaje mi się, żebyś aż tak zdołała go przestraszyć – odezwał się Feliks.

Coś zahłasowało między kubłami na śmieci. Oboje gwałtownie unieśli broń, gotowi do ataku, ale wtedy z cienia wyskoczył bury kot. Obrzucił żniwiarzy lekceważącym spojrzeniem, prychnął głośno i wbiegł pod samochód.

– To dlaczego dziś się nie pojawił? Ani żaden z demonów? – zapytała, choć sama myślała podobnie. – Zupełnie jakby Nija stwierdził, że jednak nas nie zabije... – dodała po chwili.

– Bo dostarczamy mu więcej rozrywki niż zwykli śmiertelnicy – mruknął Feliks.

Przez większość nocy włóczyli się po mieście, które wyglądało na wymarłe. Po trzeciej nad ranem rozdzielili się, żeby sprawdzić jeszcze większy teren. Może coś przeoczyli?

Magda samotnie dotarła do centrum. Rusztowanie nadal leżało na bruku pod pocztą, teraz tylko było otoczone czerwono-białą taśmą. Poprzednia noc, bezkost, który zaatakował tłum ludzi w samo południe. Miała wrażenie, że to wszystko jakoś się łączy. Nija zdawał się dążyć do tego, aby cały Wiatrołom dowiedział się o jego istnieniu.

*A mnie Pierwszy kazał zorganizować pogadanki o demonach* – pomyślała. Gdyby nie znała go tak dobrze, jak jej się wydawało, pomyślałaby, że ze sobą współpracują.

Nagle na samym środku placu zmaterializowała się czarna postać okutana płaszczem.

Magda strześliła spojrzeniem na boki, obawiając się ataku z zaskoczenia przez jakiegoś demona, ale najwyraźniej byli tutaj sami. Napięła cięciwę, wycelowała i podeszła kilka kroków do władcy zaświatów.

Tym razem był znacznie wyższy niż dorosły mężczyzna. Na głowie jak zwykle miał koronę, szczelnie otulił się płaszczem, jakby było mu zimno.

– Powiedz mi, czego ty tak naprawdę chcesz – odezwała się głośno, nie przestając do niego celować.

*Chcę wielu rzeczy* – usłyszała we własnej głowie. Jej mózg zawibrował, aż miała ochotę się po nim podrapać. *Śmierci tych, którzy we mnie nie wierzą, świata pełnego moich demonów...*

*Twoje niedoczekanie* – pomyślała Magda, po czym wypuściła strzałę.

Obserwowała jej lot, prawie pewna, że tym razem przebijie serce Niji, kiedy władca zaświatów nagle rozpląnął się w powietrzu, a strzała ze zgrzytem wbiła się w nową elewację poczty.

*Nie stanowisz dla mnie żadnego zagrożenia!* – usłyszała, po czym Nija zmaterializował się tuż przed nią. Zanim zdążyła w jakikolwiek sposób zareagować, poczuła uderzenie w mostek i poleciała do tyłu, po czym boleśnie wylądowała na bruku. Zamrugła i pozbierała się na nogi. Władca zaświatów tymczasem powolnym ruchem zdarł z siebie płaszcz i pozwolił, żeby ten uleciał na nieistniejącym wietrze, a w końcu rozpląnął się w powietrzu.

W pierwszej chwili postać Niji wydała się dziewczynie dziwnie chuda. Widziała czarne nitki różnej grubości formujące się w coś na kształt ludzkiej sylwetki. Pomiedzy nimi prześwitywały puste przestrzenie. Magda była prawie pewna, że gdyby tylko istota miała twarz, jej usta rozciągnęłyby się w kpiącym uśmiechu.

– Co do... – zaczęła, marszcząc brwi. I właśnie wtedy zdała sobie sprawę, że gdyby czarne nitki były czerwone, miałyby przed sobą bardzo uproszczony model naczyń krwionośnych człowieka.

*Jesteś tylko workiem wypełnionym krwią i mięsem* – usłyszała, po czym władca zaświatów rozpląnął się. W jej głowie zaś wciąż pobrzmiwał jego śmiech. Chciał ją upokorzyć, pokazać, jak mało znaczyła. I całkiem nieźle mu to wyszło. Nawet nie chciało mu się jej zabijać, bo nie stanowiła dla niego żadnego zagrożenia. Może i przebiła jego serce w Nawii, ale było ono odsłonięte, niepilnowane. W świecie żywych Nija nie da się tak łatwo podejść.

Za jej plecami rozległy się kroki. Doskonale je rozpoznała.

– Wszystko w porządku? – zapytał Feliks.

– Władcę zaświatów zabijemy innej nocy – stwierdziła z obojętnością, odwracając się. – A tobie co? – Ujrzała krwawe zadrapanie na jego policzku.

– Jakiś demon pod postacią paskudnego kocura. – Machnął ręką.

– Jakiś demon? – powtórzyła.

– No a mało było demonicznych kotów? Zaraz będzie świtać. Myślę, że pora wracać do domu.



Z samego rana, gdy tylko słońce wyjrzało zza horyzontu, Tosia włączyła komputer i zaczęła szukać jakichkolwiek informacji na temat wielkiego zwierzęcia będącego skrzyżowaniem byka czy krowy i psa, które przechadzało się w nocy po jej osiedlu. Wychodziło jednak na to,



że była jedynym świadkiem jego spaceru. Trzy godziny później wyszukiwarka podpowiedziała jej inny wynik, który mógł ją zainteresować: „zaklinaczka zmutowanych kur”.

Sama nie wiedziała, dlaczego kliknęła w link. Może ze zmęczenia albo potrzebowała jakiejś rozrywki po takiej nocy...

Zobaczyła kiepskiej jakości filmik, na którym jakaś ruda dziewczyna gadała do paskudnej, czarnej kury siedzącej na ławce. Machała jej czymś przed dziobem, aż zwierzę wskoczyło na jej przedramię. Dziewczyna zerknęła prosto w obiektyw. Jej oczy z błękitnych na ułamek sekundy zamieniły się w prawie czarne, aż Tosia się wzdrygnęła.

– Chwila... – szepnęła.

Cofnęła filmik, tylko tym razem wpatrzyła się w tło. Była tam jakaś kobieta trzymająca kciuk w ustach, może właścicielka torebki, do której usiłowała dobrać się kura. Było kilkoro innych gapiów, a ten szczupły wysoki facet, który na chwilę pojawił się w rogu ekranu przypominał... Feliksa. Tosia znów przewinęła filmik. Widziała w tle obdrapane mury. Mogłyby znajdować się w każdym mieście w Polsce. Ale w niewielu miejscowościach grafficiarze zachęcali do wiary w Boga...

– „Gdy nastanie ciemność, idź do kościoła” – przeczytała na głos niechlujny napis, prawie dotykając nosem ekranu. – Ulica przemówiła – dodała półżartem, odchylając się na krześle.

Nikt tak naprawdę nie miał pojęcia, kto wypisywał te teksty na murach. Zaczęły pojawiać się tuż po trzynastym księżycu. Może ktoś stroił sobie żarty. A może właśnie wiedział znacznie więcej niż jego sąsiedzi.

Tosia przewinęła filmik i zatrzymała w chwili, gdy ruda dziewczyna spojrzała w obiektyw. To musiała być ona. Serce nastolatki zaczęło walić jak szalone. W kącikach oczu pojawiły się łzy, pociągnęła nosem i uśmiechnęła się. Nie były rodziną, nawet nie miały zbyt wiele czasu, żeby się zaprzyjaźnić, ale połączyła je dziwna więź, która sprawiła, że tak naprawdę *stały* się siostrami. Tosia nacisnęła spację i patrzyła, jak Magda odchodzi z kurą na ramieniu. Była zupełnie inna, ale w jej ruchach kryło się coś znajomego. Namiastka Oliwii, a może nawet pierwszej Magdy, której nastolatka nie miała okazji poznać.

Otworzyła nowe okno przeglądarki i zaczęła wpisywać w nie różne hasła. Chciała się dowiedzieć, czy zawalenie się rusztowań przy poczcie było zwykłym wypadkiem, czy działalnością demonów. Jeśli to drugie, to na pewno gdzieś tam była Magda. Różne portale podawały sprzeczne informacje. Pisano o dzikim zwierzęciu, które zaatakowało wiernych, o zamieszkach, podejrzewano nawet ustawkę.

– Co oni w tym Wiatrołomie wyprawiają? – zastanowiła się,

marszcząc brwi.

Znalazła filmik ze zdarzenia. Niestety był nakręcony z drugiego końca placu, osoba trzymająca telefon ciągle nim potrząsała, napierający tłum ludzi też nie pomagał. Jednak ponieważ dobrze się przyjrzała i wiedziała, czego szukać, Tosia dostrzegła coś wielkiego wspinającego się po rusztowaniu. Przy takiej jakości nagrania nie była w stanie zgadnąć, co to za demon, ale była pewna, że to nie zwykłe zwierzę.

– Ludzie, mamy dwudziesty pierwszy wiek! – zdenerwowała się po chwili. – A obraz ma jakość, jakbyś nagrywał go cegłówką! – powiedziała pod adresem kamerzysty.

Ale przecież o to chodziło żniwiarzom, prawda? Nigdy nie chcieli znaleźć się na świeczniku, ukrywali swoje istnienie, pomagali ludziom, a potem wycofywali się w cień. Jednak gdy cały Wiatrołom stanął na głowie...

Na dole rozległ się dźwięk dzwonka, a tuż po nim głosy. Chwilę później do pokoju wparowały dwie dziewczyny. Serce Tosi podskoczyło do gardła, jakby robiła coś nielegalnego, natychmiast zatrasnęła więc pokrywę laptopa i odwróciła się na krześle.

– Cześć! – Karolina objęła ją.

– Twoja mama napisała nam, że wróciłaś. – Gośka ucałowała Tosię w oba policzki.

– Co słyszać? Ale jesteś opalona! Chyba schudłaś? Co sobie zrobiłaś w czoło? Powinnaś zamaskować tego guza fluidem, bo wyglądasz jak jednorożec...

Zalana falą pytań, nie zdążyła odpowiedzieć na żadne z nich.

– Też miło was widzieć – odparła w końcu.

– Nie dzwoniłaś, nie pisałaś, na twoim profilu nic się nie działo. Zupełnie jakbyś umarła – walnęła Karola, a potem cała się zaczerwieniła.

Gośka walnęła ją łokciem w żebra.

– Przepraszam – bąknęła.

– Spoko. – Tosia machnęła ręką.

Z dziewczynami kolegowała się od dawna. Były dość blisko, choć nie nazwałaby tego przyjaźnią na zabój. A mimo to miło było zobaczyć znajome, roześmiane twarze.

– Słyszałyśmy, że pracowałaś w jakimś barze – odezwała się Gośka. – Poderwałaś kogoś? – Posłała jej znaczące spojrzenie.

– Taa, całą masę ludzi...

– To opowiadaj!

Dziewczyny rozsiadły się na łóżku i zaczęły wpatrywać w nią wyczekująco.

*Moje życie w ostatnich tygodniach przypominało scenariusz filmu albo*

*książki pełnej demonów, zniwiarzy oraz walki na śmierć i życie – chciałyby powiedzieć, ale przecież i tak nikt by jej nie uwierzył. Szkoda tylko, że zabrakło jeszcze umięsnionego przystojniaka, który zakochałby się we mnie bez pamięci.*

– Cóż, robota w barze do lekkich nie należy... – zaczęła.

¢

Mateusza obudziło słońce świecące prosto w oczy. Przetarł twarz dłonią i uniósł się na skórze mamona. Bark bolał go jak diabli, a do tego łupało mu w głowie. Jęknął cicho.

– Kac? – zagadnęła wesoło Nadia.

– Więcej nie piję z cudzych bukłaków – mruknął.

– Słuszna decyzja. – Podała mu materiał zamoczony w lodowatej wodzie.

– Zdażyłaś już być nad strumieniem? – zdziwił się.

– Bo nie zabalowałam tak jak ty.

Mateusz spojrział na szmatkę i zaczął się zastanawiać, czy woli przyłożyć ją do czoła, czy do ramienia.

– Nie powinniśmy wrócić do tamtej kotliny? – zagadnął.

Nadia przeżuła kawałek suszonego mięsa.

– A po kiego czorta?

– Nie wiem, pochować tamtego biedaka?

Dziewczyna parsknęła śmiechem.

– W dupie mam tych pogan – mruknęła. – Nawet nie podziękowali za pomoc.

– No wiesz, temu jednemu mogłoby być trudno...

– Skoro kumpel nie chciał go chować, my tym bardziej się tym nie zainteresujemy. Zresztą ty masz areszt domowy.

Powiódł wzrokiem po polanie, na której się zatrzymali.

– Dobra, areszt obozowiskowy – poprawiła się. – Nigdzie się stąd nie ruszasz, nawet jakbyś zobaczył smoka chcącego zeżreć niewinną dziewczę.

Uniósł w zaskoczeniu brwi.

– Od kiedy jesteśmy tacy zimnokrwieści?

– Od wtedy, gdy prawie zginęliśmy, ratując przeklętych pogan.

– Czy to nie podchodzi już pod rasizm? – zastanowił się. – Albo jakiś inny -izm?

– Ty chyba naprawdę mocno dostałeś w głowę – skwitowała.

– A tak na serio, powinniśmy wracać do domu.

Nadia pokręciła głową.

– W takim stanie to ty za daleko nie dojdiesz, a nie chciałabym,

żebyś padł mi w połowie drogi.

Wzruszył ramionami, wywołując falę bólu.

Nadia przeżuła ostatni kęs i wstała, otrzepując spodnie.

– Dokąd idziesz? – zapytał Mateusz.

– Znajdę jakieś dogodniejsze miejsce na obóz i zatrzymamy się tu na jakiś czas. A jak będę miała szczęście, to upoluję coś na obiad.

Pokiwał głową i patrzył, jak odchodzi. Tęsknił za Magdą jak diabli, ale nie było dnia, w którym nie dziękowałby losowi, że spotkał w Nawii Nadię. Nikt nie powinien znaleźć się sam w takim miejscu.

¢

Rankiem bar świecił pustkami, panowała w nim błoga cisza. Waldemar pochrapywał w kącie. Odkąd żona wyrzuciła go z domu, chyba nie zdążył jeszcze wytrzeźwieć. Za barem stanął Gauza po przyspieszonym kursie obsługi kasy fiskalnej. Czekał na przyście barmana z prawdziwego zdarzenia, któremu bliźniacy przykazali stawić się w pracy i przestać zachowywać jak przerażona pięciolatka na samo wspomnienie o demonach. Magda suszyła w domowym piekarniku zioła, które pozbiarał dzień wcześniej Feliks. Nie była to najlepsza metoda, ale nie mieli czasu, żeby zrobić to w tradycyjny sposób.

– Myślisz, że ten wykład to dobry pomysł? – odezwał się Bronisław, wycierając kurze z półek z alkoholami.

Feliks podniósł spojrzenie znad sierpa, który właśnie ostrzył.

– Sytuacja jest dość napięta – kontynuował emeryt. – Dobrze będzie mącić ludziom w głowach?

Żniwiarz nie był pewien już niczego.

– Moje dotychczasowe metody przestały się sprawdzać. – Wzruszył ramionami. – Nowe czasy wymagają nowych rozwiązań.

– A jak ludzie was wyśmieją?

– Lepszy śmiech niż wrogość. Może i dwa tygodnie temu Magda była impulsywnym, nieroztropnym i niemyślącym o konsekwencjach żniwiarzem. Ale teraz się zmieniła. Nawia ją zmieniła. Ma taką wiedzę, o jakiej ja... – westchnął. – O jakiej ja mogę tylko pomarzyć. A skoro ona twierdzi, że ludzie powinni zostać uświadomieni w kwestii demonów, to ja ją poprę.

I już. Powiedział to. Przyznał się do swojej słabości. I o dziwo poczuł się znacznie lepiej.

– Taa – mruknął Waldemar z kanapy. – Dziewczyna wie, jak przekonać ludzi, żeby stanęli za nią murem, co? Łeb mi trzaska. Gauza, weź mi nalej zimnego piwa. Ale z butelki, bo z kija jest rozwodnione.

– Jedyne, co ci mogę podać, to tabletki na ból głowy, z alkoholem na dziś koniec – odparł oschle Bronisław.

– Nie marudź jak moja matka, tylko daj to piwo.

– Nie! – Były nauczyciel wyszedł zza baru i wziął się pod boki. – Skoro demony atakują już w dzień, jak ten bezkost wczoraj, ktoś na pewno będzie potrzebował twojej pomocy, więc teraz nadszedł czas, aby wytrzeźwieć.

– Ale w gardle mi zaschło...

– To się wody napij! I przestań się nad sobą rozczulać. Wyrzuciła cię z domu, no i co z tego?! Ciesz się, że masz przyjaciół, którzy przyjęli twój zapijaczony tyłek pod swój dach!

Feliks uniósł brwi w zdziwieniu. Jeszcze nigdy nie widział takiego nagłego wybuchu gniewu u zazwyczaj spokojnego emeryta.

– Dlatego dziś ich nie zawiedziesz! I na dobrą sprawę nie tylko ty zostałeś wyrzucony z domu.

Żniwiarz wycofał się po cichu. Ci dwaj musieli załatwić to między sobą, jak stare małżeństwo. Zabrał swoje rzeczy i wyszedł z baru. Pomimo wczesnej godziny słońce mocno już przygrzewało, a powietrze było zupełnie nieruchome.

Wokół garstka ludzi spieszyła się gdzieś we własnych sprawach. A jednak dało się wyczuć pewną nerwową atmosferę. Nikt nie szedł przed siebie w spacerowym tempie, jakiego można by się spodziewać po tak ciepłym poranku. Przechodnie co chwilę rzucali na boki przestraszone spojrzenia. Gdy rozległ się pisk opon hamującego samochodu, co najmniej kilka osób drgnęło nerwowo, wodząc wokół błędnym wzrokiem. Jeżeli to było celowe działanie, to Nija doskonale wiedział, jak zaszczuć mieszkańców Wiatrołomu.

Nawet Feliks miał wrażenie, jakby ktoś go obserwował. W przeciwieństwie do zwykłych ludzi żniwiarze nigdy nie ignorowali takich odczuć. Dyskretnie rozejrzał się wokół, lecz nie dostrzegł nic podejrzanego. Nie sądził, aby to demon się na niego czaił, ale po ostatnich przeżyciach wiedział, że tubylców powinien wystrzegać się tak samo jak nawich.

Przyspieszył kroku, gwałtownie skreślił za róg obdrapanej kamienicy i schronił się w bramie. Otoczył go chłodny cień. Przywarł plecami do ściany, jego serce biło głośno. Znów był sam, przeciw ludziom, których nie chciał krzywdzić. Na chodniku rozległo się tupanie, które nagle zamilkło tuż przed bramą. Feliks słyszał ciężki oddech, poczuł delikatną woń potu wymieszaną z męskim dezodorantem. Przygotował się do odparcia ataku, zacisnął pięści. Tym razem ktoś dostanie po gębie. Koniec z byciem miłym żniwiarzem. Oderwał się od ściany i postąpił naprzód.

Ktoś pojawił się w wejściu do bramy. Mężczyzna z lekką nadwagą.

Przesłonił dłonią oczy i zmrużył powieki, usiłując dojrzeć cokolwiek w cieniu.

Feliks opuścił pięści.

– Tak myślałem, że to ty – odezwał się policjant. – Dlaczego uciekałeś?

– Bo dwa dni wcześniej połowa Wiatrołomu chciała mnie powiesić – odparł ponuro. – Dlatego jak ktoś usiłuje nieudolnie mnie śledzić, wolę dmuchać na zimne.

Policjant zmarszczył brwi, jakby nie do końca pewien, czy brać jego słowa na poważnie.

– Myślałem, że opuścisz nasze cudne miasteczko. – Żniwiarz zmienił temat, wychodząc z bramy. Co prawda widzieli się tuż po ataku bezkosta, ale wtedy Feliks był zbyt wściekły na Pierwszego, żeby się nad tym zastanawiać.

– Zostawiłem żonę i dzieci u moich rodziców – powiedział w końcu starszy aspirant Grzegorz Mogiła. – I musiałem tu wrócić. A całe miasto stanęło na głowie.

Feliks ruszył powoli w stronę domu, a policjant dotrzymywał mu kroku.

– Czym było to, co zaatakowało podczas mszy? Co tu się dzieje? – Wyjął z kieszeni chusteczkę i wytarł nią kropelki potu z czoła. – I dlaczego mam wrażenie, że w samym centrum tego wszystkiego znajduje się rodzina Wojnów?

– A jesteś gotów uwierzyć w niemożliwe?

Mężczyzna prychnął lekceważąco, jednak po chwili spoważniał i skinął głową.

– Po tym, co widziałem, mogę uwierzyć we wszystko.

¢

Tosia zakończyła opowiadanie o swoich wakacjach już po pięciu minutach. Tak naprawdę niewiele miała do powiedzenia, jeśli nie zawierałoby to demonów albo ciała jej zmarłej siostry. Za to dziewczyny, jak się rozkręciły, to nie mogły się zamknąć. Karola jak z rękawa sypała anegdotkami o wydarzeniach, które przydarzyły jej się od czasu, kiedy zaczęła pracować jako hostessa w supermarkecie. Gośka z kolei wciąż opowiadała o swoim nowym chłopaku. Potem zaczęły snuć plany na resztę wakacji – wyjazd pod namioty na Kaszuby, obóz w Grecji, koncerty i imprezy...

Tosia słuchała ich tylko jednym uchem, wciąż przed oczyma mając spojrzenie czarnych oczu należących do rudej, drobnej dziewczyny z demonem pod postacią kury na ramieniu. Spojrzała zamglonym

wzrokiem na koleżanki. Czy one zawsze były takie... takie przyziemne? Czy ona sama taka była?

– A może pojechałabyś z nami pod namioty? – Gośka wyrwała ją z zamyślenia.

– Na Pomorze? – zdziwiła się.

– Zarezerwowaliśmy już pole namiotowe – dodała Karola. – Możesz spać ze mną w namiocie. Miejsce w aucie też jest... Jedziemy jutro rano.

Tosia już miała odmówić, ale zawahała się.

– W końcu zasługujesz na wakacje – powiedziała Gośka.

– A wiecie, że macie rację? Pojadę z wami.

Dziewczyny zaczęły pisać z radości. Zerwały się z łóżka i uściskały Tosię.

– Tylko muszę jeszcze przekonać do tego mamę – mruknęła, już się obawiając tej rozmowy.



Magda przyglądała się broni rozłożonej na stole. Włócznia dzikiego myśliwego, łańcuch zwida, łom, siekiera, nóż, łuk ze zwykłymi strzałami i kilka piór kłobuka. Do tego jeszcze pojemnik z solą i kilka rodzajów suszonych ziół. Za mało, wciąż za mało. A Pierwszy gdzieś zniknął. I albo knuł, jak wykończyć ostatnią dwójkę żniwiarzy na świecie, albo jak pomóc im pokonać władcę zaświatów. Z nim nigdy nie było pewności.

Przez ułamek sekundy zatęskniła za tym, co miała w Nawii. Za miękkim, nieco śmierdzącym futrem mamona, łukiem Żywii i czarnymi strzałami. Wtedy nie zdawała sobie z tego sprawy, ale gdy szła na spotkanie z Niją, była do tego naprawdę dobrze przygotowana. A przy niej byli ludzie gotowi zginąć za ich misję. Uśmiechnęła się smutno do własnych myśli. Mateusz... Przymknęła oczy, odtwarzając w pamięci jego wygląd. Nieco przydługie ciemne włosy, niebieskie oczy, współczesne ubrania i czarne futro zarzucone na plecy. Jedno jego słowo potrafiło przegonić wszystkie jej wątpliwości. Z nim u swojego boku mogła zawojować cały świat. Wierzyła, że byli dla siebie stworzeni, choć ich znajomość była dość krótka i bardzo burzliwa. Przeznaczenie połączyło ich po to, aby razem pokonali Niję w zaświatach. Lecz potem ich ścieżki się rozdzieliły i już nigdy mieli się nie spotkać.

Na podjeździe zachrząścił piasek. Magda pociągnęła nosem i szybko otarła z policzka łzę. Jeśli przeżyje, będzie miała czas na oplakiwanie ich związku.

Wyjrzała na korytarz. Feliks przepuszczał właśnie w drzwiach faceta w mundurze. Obejrzała się za siebie, na cały arsenał rozłożony na stole w salonie. Biała broń była legalna, ale po co kusić los?

– Zapraszam do kuchni, w pokoju mamy straszny bajzel – oświadczyła z szerokim uśmiechem.

¢

Grzegorz Mogiła odruchowo spojrzął ponad ramieniem dziewczyny. Miała rację – bałagan w pokoju był niezły. Ale nie to przykuło jego uwagę, tylko rzeczy leżące na stole. Wystarczył ułamek sekundy, żeby dostrzegł jakieś noże, dzidy, maczety... Nic, za co można by człowieka aresztować, ale na pewno przysporzyłoby to niepotrzebnego zainteresowania ze strony policji. Miał tylko nadzieję, że jeśli posiadają jakąś nielegalną broń, to dobrze ją ukryli. Na pewne rzeczy mógł przymknąć oko, szczególnie że chciał wyciągnąć z tego chłopaka wszystko, co ten wiedział, ale nie mógł przecież zgrywać aż takiego ignoranta.

– Starszy aspirant chce wiedzieć wszystko o demonach – odezwał się Feliks, prowadząc go do kuchni.

Dziewczyna uniosła z zainteresowaniem brwi. Wianek na jej głowie przekrzywił się. Nowa moda? – pomyślał Mogiła. Na razie jego córka była na etapie księżniczek i różowych koronek, lada moment pewnie zacznie ubierać się na czarno i smęcić o bezsensowności istnienia. Cóż, takie życie, a pewnego dnia może też włoży wianek i pójdzie na polanę skakać przez ognisko. Kto za dziewczuchami nadaży... Z synem było mu jakoś łatwiej.

– Jak miło – powiedziała w końcu lekkim tonem. – Magda jestem.

Wyciągnęła w jego stronę rękę. Dziwny zbieg okoliczności, kolejna Magda w tym samym domu. Uścisnął jej dłoń i usiadł przy stole.

– Poznaliśmy się z Grzegorzem w noc, kiedy ty... – zająknął się Feliks. – W drugą noc trzynastego księżyca. Zaatakował nas upiór z piłą zamiast kręgosłupa.

Policjant był pewien, że dziewczyna zaraz parsknie śmiechem. Jak to brzmi: „upiór z piłą zamiast kręgosłupa”?! Kto mógłby coś takiego wymyślić?

Ale ona tylko skinęła głową, a potem jakby nigdy nic zaproponowała:

– Kawy? Herbaty?

– Kawę, czarną, bez cukru.

Przez chwilę przyglądał się jej, jak wyjmowała z szafy kubki, sypała do nich kawę i jakieś zielsko. Zastanowiło go, że po raz pierwszy widział ją dopiero po tej pechowej mszy. Oczywiście nie znał



wszystkich mieszkańców Wiatrołomu, ale uważał, że gdyby spotkał ją wcześniej, zapamiętałby ją. Było w niej coś szczególnego. Może w tym, jak się poruszała: lekko i zwinnie, a jednocześnie jakby cały świat należał do niej. I te błękitne oczy, które sprawiały wrażenie, jakby widziały już wszystko.

A później zaczęła opowiadać o potworze, który wlaź na rusztowanie.

– A więc ten... bezkost – odezwał się. – Ma dwa serca, tak?

To było jak słuchanie o jakimś filmie. Coś takiego nie mogło żyć, nie mogło ot tak sobie chodzić po świecie. A jednak widział to na własne oczy. Przygniecione rusztowaniem, z rozplataną klatką piersiową.

Potem Feliks opowiadał o jakimś trzynastym księżycu, Niji i innych demonach. Grzegorz słuchał go uważnie, po to w końcu tu przyszedł, jednak trudno było uwierzyć w choć jedno jego słowo.

– Dobrze, a ty skąd o tym wszystkim wiesz? – zapytał.

Feliks wymienił spojrzenie z Magdą.

– Jesteśmy żniwiarzami, którzy zabijają demony – powiedział.

– Zaraz, zaraz. Chcesz mi powiedzieć, że jest jakaś organizacja, która...?

Pokręcił głową.

– Nie, zostaliśmy tylko my dwoje.

– No i Pierwszy – dodała Magda. – Ale on jest nieobliczalny.

Mogła zmarszczyć brwi.

– Nie słuchaj jej – mruknął Feliks.

¢

Magda machnęła sierpem, ścinając kilka wysokich źdźbeł trawy.

– To teraz będziemy mieli wtyki w policji? – zagadnęła.

Od kilku godzin krążyli po uśpionym mieście, z mniejszym lub większym trudem odsyłając kolejne demony do Nawii.

– Nie wiem. – Feliks wzruszył ramionami. – Facet wydaje się rozsądny, ale wiesz, jak to jest...

– Ciekawe, czy w razie czego pomoże nam zatuszować morderstwo – zastanowiła się.

Wciąż wyteżała wzrok, poszukując w ciemności strzępów czarnej mgły, ale nie było po nich najmniejszego śladu. Zupełnie jakby Nija sobie odpuścił. A może knuł plan, jak uderzyć w nich znienacka?

– A kogo chciałybyś mordować?

– Na przykład Pierwszego. – Przypięła sierp z powrotem do paska.

– Aha, już ja to widzę – burknął ironicznie.

– Wy wszyscy myślicie, że ja... nie wiem... jestem w niego ślepo zapatrzona.

– A nie jesteś?

– Nie – odparła, dumnie unosząc głowę. – Po prostu wykorzystuję znajomość z nim do naszych celów.

– Jak uważasz – westchnął, jakby nie chciał się kłócić. Taka reakcja trochę ją zirytowała i już chciała wszcząć dyskusję, kiedy gdzieś w oddali rozległ się krzyk pełen przerażenia.

Żniwiarze spojrzeli na siebie, po czym wystartowali. Gdy biegli pustą ulicą, Magda usłyszała dźwięk tłuczonego szkła. Zatrzymała się. Feliks przebiegł jeszcze kilka metrów, zanim się odwrócił.

– Co jest? – syknął.

– Słyszałeś? – Wskazała na duży, ciemny dom.

Pokręcił głową. Wtem coś huknęło w budynku.

– Pójdę to sprawdzić – zdecydowała. Wujek machnął jej ręką na pożegnanie i pobiegł dalej w kierunku krzyków.

Magda zaś stanęła na progu dużego domu i ostrożnie nacisnęła klamkę. Drzwi nie ustąpiły, a wewnątrz zapanowała cisza. Zerknęła jeszcze na ulicę, po czym ruszyła wzdłuż muru, okrążając budynek.

Poruszała się szybko i bezgłośnie, sierp przytroczony do paska lekko obijał się o jej udo, lewa dłoń była zaciśnięta na łuku, palce drugiej opierały się o cięciwę, trzymając końcówkę strzały. W ogrodzie na trawie zalśniły odłamki szkła. Okno na parterze było wybite. Magda przywarła plecami do ściany i zajrzała do wnętrza. Zobaczyła kanapę, przewrócony fotel, duży telewizor leżący na dywanie; z białej ściany zwisały kable. Jednak nikogo w środku nie było. Z powrotem wsunęła strzałę do kołczanu i zawiesiła łuk na ramieniu. Usunęła resztki szkła z okna, oparła dłonie na parapecie i wybiła się. Sekundę później jej stopy miękko opadły na drewnianą podłogę.

Na chwilę zamarła, nasłuchując, jednak nic się nie stało. Ponownie nałożyła strzałę na cięciwę i przeszła przez pokój. Dom był pogrążony w ciemnościach, ale odkąd wróciła z Nawii, jej wzrok żniwiarza był jeszcze lepszy niż wcześniej. Bezgłośnie przemierzała kolejne pomieszczenia, aż usłyszała ciche stuknięcie piętro wyżej.

Spojrzała na sufit, następnie odszukała schody i zaczęła się po nich wspinać. Stanęła w sporym korytarzu. Drzwi do większości sypialń były uchylone. Pchnęła lekko jedno z nich. Zawiasy skrzypnęły. Zajrzała do pokoju. Pod sufitem wisiały modele samolotów, na biurku stała lampka nocna zrobiona ze starego pocisku. Przy łóżku zaś kuliły się dwie postacie. Blade twarze spojrzały na nią ze strachem. Matka mocniej przytuliła do siebie około dziesięcioletniego syna. Magda puściła cięciwę i przyłożyła palec do ust, nakazując im ciszę.

W pokoju naprzeciwko znów coś stuknęło. Czworo ciemnych, przerażonych oczu spojrzało ponad jej ramieniem. Magda odwróciła się i ruszyła za hałasem. Przez szparę w drzwiach dostrzegła

pomieszczenie, które prawdopodobnie było gabinetem. Przy regale z książkami stała wielka, trochę przygarbiona postać. Potężna łapa sięgnęła ku górze, zahaczyła czarnym pazurem o grzbiet grubego tomu i pociągnęła lekko. Książka z głuchym łupnięciem wylądowała na miękkim dywanie.

Magda usłyszała szelest za plecami. Odwróciła się, jednocześnie napinając cięciwę. To kobieta, z dzieckiem za rękę, przemykała przed korytarz.

*Co za durna baba!* – pomyślała dziewczyna, spojrzeniem dając jej do zrozumienia, żeby się nie ruszała.

Jednak matka, chcąc chronić swojego syna, zaciągnęła go do innego pokoju. Na szczęście demon był zbyt zajęty przeglądaniem książek, żeby ją usłyszeć.

Magda odwróciła się i lekko pchnęła stopą drzwi, poszerzając szparę, po czym wycelowała prosto pod łopatkę nawiego, wypuściła powietrze z płuc. Grot zanurzony wcześniej w truciznie powinien załatwić sprawę. I właśnie wtedy usłyszała łamiący się szept:

– Ktoś się włamał do mojego domu...

Magda wyprostowała palce, a strzała pomknęła przed siebie. Wieszczy wykonał obrót, węsząc w powietrzu.

*I po wszystkim...*

Grot ześlizgnął się po ramieniu nawiego i wbił się w książkę. Demon opadł na przednie łapy i z wściekłością ruszył na Magdę niczym nosorożec. Dziewczyna odskoczyła, unikając stratowania. Błyskawicznie sięgnęła po kolejną strzałę, napięła łuk i strzeliła, jednak strzała ledwie wbiła się w szerokie plecy porośnięte gęstą szczecina.

Wieszczy, skręcając w korytarzu, poślizgnął się na panelach i wylądował na boku. Magda odrzuciła łuk, wyciągnęła zza paska sierp i ruszyła na demona. Cięta końcówką ostrza prosto w szyję. Na podłogę polała się czarna krew. Stwór uderzył dziewczynę grubym ramieniem, odtrącając ją na bok. Pozbierał się i na ruszył na czterech łapach przed siebie. W jednej z sypialń rozległ się wrzask.

Magda zmełła w ustach przekleństwo i pobiegła za nim. Demon stanął tuż przed skulonymi ze strachu ludźmi. Tuż obok leżał telefon komórkowy. Nawi uniósł łapę, rozczapierzając pazury. Matka zasłoniła syna własnym ciałem, jednak cios, który rozerwałby jej plecy, nigdy nie nastąpił. Magda rzuciła się na grzbiet wieszczego, nogami oplótła go w pasie, lewym ramieniem zablokowała wciąż uniesioną łapę, dłoń oparła o szeroki kark. Prawa ręka, wciąż zaciśnięta na drewnianej rękojeści sierpa, skierowała się w stronę szyi demona. Jednak zanim ostrze choćby dotknęło grubej skóry, wieszczy rzucił się do tyłu, usiłując zrzucić z siebie dziewczynę.

– Uciekajcie! – wrzasnęła.

Kobieta otrzeźwiała. Nieporadnymi ruchami pozbierała się z ziemi, złapała syna za rękę i wybiegła z sypialni.

Wieszczy przywalił grzbietem, którego wciąż trzymała się Magda, w szafę z wielkim lustrem. Dziewczyna poczuła ból pleców, usłyszała trzask pękającego szkła. Zwolniła uchwyt i zsunęła się na podłogę, zasłaniając głowę, na szczęście lustro, choć pękło, wciąż było przyklejone do drewna. Szybko wstała i pobiegła za demonem, który ruszył w pogoń za łatwiejszymi ofiarami. Dwoma susami przesadził wszystkie schody i z głośnym łupnięciem wylądował na parterze, gdzie matka siłowała się z zamkiem przy drzwiach. W stresie i przerażeniu najpewniej zapomniała, w którą stronę go przekręcić.

– Uważaj! – krzyknęła Magda.

Kobieta przypadła do ziemi, ciągnąc za sobą syna, a łapa wieszczego przeleciała tuż nad nimi.

– Hej, ty! – Magda porwała z szafki pierwszy przedmiot, jaki wpadł jej w ręce, i cisnęła nim w nawiego. Łupnęło, po czym miseczka z grubego kryształu uderzyła w ziemię, wokół niej zaczęły zaś powoli opadać suszone elementy potpourri. Jednak to nie wystarczyło, żeby odwrócić jego uwagę. Dziewczyna pochyliła się i zacisnęła palce na dywaniku, na którego końcu stał nawi, po czym szarpnęła mocno. Demon stracił równowagę, jego ofiary zdołały precyzyjnie się na czworakach pod pachą demona i umknąć na bezpieczną odległość.

Wieszczy wreszcie odwrócił się do Magdy, która cofnęła się kilka kroków. W jego małych, czarnych oczach błysnęła nienawiść. Wyszczrzył zepsute kły. Dziewczynę owionął smród zgnilizny.

Demon i żniwiarz ruszyli do ataku.

¢

Feliks już z daleka usłyszał krzyki. Instynktownie zerwał się do biegu, mając nadzieję, że nie było jeszcze zbyt późno. Od ciemnych ścian budynków odbiły się jego ciężkie kroki. Wypadł z załamaniem i ujrzał młodą kobietę klęczącą na chodniku. Tuż przed nią leżał mężczyzna targany drgawkami.

Żniwiarz pospiesznie zlustrował otoczenie, lecz nie dostrzegł żadnego zagrożenia.

– Chron jego głowę! – rzucił do kobiety.

Podniosła na niego zalaną łzami twarz.

– Osłaniaj głowę, żeby się nie zranił – polecił twardym głosem.

Ciało mężczyzny było odchylone, nastąpił szczękostyk, a drgawki miotły nim po betonowych płytach. Do jego towarzyszk wreszcie

dotarły słowa żniwiarza. Przyłożyła dłonie do jego skroni.

– Co ja mam robić? Boże... Co mam robić? – mamrotała w panice.

Feliks zadzwonił na pogotowie. W kilku słowach streścił, co się wydarzyło i gdzie się znajdowali.

– Karetka zaraz będzie – powiedział, rozłączając się. – Czy miał już kiedyś ataki?

Kobieta spojrzała na niego bez zrozumienia.

– Czy chorował wcześniej na padaczkę?! – prawie wykrzyczał.

– N-nie. – Pokręciła głową.

Żniwiarz rzucił przekleństwem. Oczywiście mógł to być medyczny przypadek, mężczyzna mógł dostać pierwszego w życiu ataku epilepsji. Jednak nie w taką noc, nie w Wiatrołomie.

Drgawki u chorego zaczęły ustępować.

– Ułóż go na boku i czekaj na pogotowie – polecił.

Gdy kobieta nieprzytomnie pokiwała głową, oddalił się. Nie mógł jej towarzyszyć, ponieważ musiał zabić demona, zanim ten dopadnie następną ofiarę.



Wieszcy uniósł przednie łapy, Magda zaś rzuciła się na kolana tuż pod nimi. Poczowała, jak jedzie na dywanie po gładkiej podłodze. Wyrzuciła ramię w górę, unosząc sierp i wbijając jego koniec w szyję. Demon siłą rozpędu poleciał dalej do przodu, a zagięte ostrze rozorało mu gardło i klatkę piersiową aż do brzucha.

Nawi sapnął cicho, po czym zwałił się całym cielskiem na dziewczynę. Chwilę trwało, zanim się spod niego wygrzebała.

– Niech cię diabli – mruknęła, po czym kopnęła truchło. Na wszelki wypadek wbiła jeszcze końcówkę sierpa pod łopatkę, przebijając serce.

Wytarła z twarzy czarną, cuchnącą posokę, mając wrażenie, że tak naprawdę tylko ją rozmazuje, i rozejrzała się po całym tym pobojuwisku. Nie dostrzegła nigdzie niedoszłych ofiar demona, słyszała za to przyspieszone oddechy. Powoli podeszła do kontuaru oddzielającego kuchnię od jadalni i zajrzała za niego.

Matka spojrzała na nią wielkimi oczami, tuż przed sobą trzymała w trzęsących się dłoniach nóż kuchenny.

– W porządku? – zapytała Magda, ciesząc się, że w domu panowała ciemność. Miała wrażenie, że w tej chwili wyglądała co najmniej tak strasznie jak demony. – Już nic wam nie grozi – zapewniła. – On nie żyje. Możecie stąd wyjść.

Kobieta wahała się przez naprawdę długi czas, zanim wstała. Jedną dłoń zaciskała na ramieniu zapłakanego syna, z drugiej nie

wypuszczając noża.

– Jesteście ranni?

Matka w pierwszym odruchu pokręciła głową, a potem pochyliła się do swojego dziecka, uważnie oglądając je z każdej strony.

– Jak masz na imię? – zapytała Magda.

– Ka... Karolina – wydusiła z siebie kobieta.

– A ten dzielny młody mężczyzna? – Dziewczyna schyliła się nieco, uśmiechając się do chłopca, jednak on przywarł do matki, chowając twarz w jej bluzce. – Okej, trochę nieśmiały. Nie ma problemu.

Wyprostowała się i rozejrzała. Wokół panował bałagan, ale była jedna rzecz, którą powinna zająć się od razu.

– Usunę truchło – powiedziała. – W międzyczasie zaparz, proszę, mocną kawę. Coś do zjedzenia też by się przydało. I nie dzwoń na policję. I tak ci nie uwierzą.

Tak naprawdę wcale nie była głodna i od kawy wolałaby zimną wodę, ale chciała zająć czymś kobietę.

Przekręciła zamek w drzwiach i otworzyła je na oścież, wpuszczając do środka świeże powietrze. Złapała wieszczego za tylną łapę i z niemałym wysiłkiem wyciągnęła go na zewnątrz. Dobrze, że od strony ulicy rósł całkiem okazały żywopłot, osłaniając ją przed ewentualnymi wścibskimi spojrzeciami, choć podejrzewała, że o tej porze raczej nikt nie będzie się przechadzał po mieście.

Z mściwą satysfakcją odnotowała głucho łupnięcie, kiedy głowa martwego demona uderzyła o beton, gdy już ściągnęła go z dwóch schodków.

– I co ja mam z tobą zrobić? – zastanowiła się.

Z braku lepszego miejsca do ukrycia truchła zaciągnęła je w najdalszy róg ogrodu i przysypała suchą trawą leżącą na kompostowniku, po czym wróciła do domu. Karolina właśnie ścierała z blatu rozlaną kawę. Ręce nadal jej się trzęsły, a syn był uczepiony bluzki.

– Ja się tym zajmę. – Magda wyjęła z jej dłoni ścierkę, raz-dwa posprzątała, po czym przygotowała dwie kawy i jedną gorącą czekoladę.

Kobieta osunęła się na fotel, nie wypuszczając syna z objęć. Niebo za oknem poszarzało, zapowiadając kolejny słoneczny dzień.

– Dziś nic wam już nie grozi – zapewniła Magda. Co prawda zdawała sobie sprawę z tego, że naciąga prawdę, bo zachowanie demonów było zupełnie nie do przewidzenia, ale nie chciała wzmacniać hysterii. – To, co widziałas, wydarzyło się naprawdę. Do waszego domu włamał się demon. Jeden z tych, w które wierzyli nasi przodkowie.

Karolina pokręciła głową. W jej zaczerwienionych oczach pojawiły się łzy. Siedziała w fotelu, tuląc na kolanach syna, który po kilku łykach

gorącej czekolady zasnął.

– Wiem, że trudno to ogarnąć w tak krótkim czasie – kontynuowała opanowanym tonem Magda. – Spokojnie, będziesz mogła to jeszcze przemyśleć. – Zerknęła na zdjęcia na szafie, a potem na obrączkę na jej palcu. – Kiedy wraca twój mąż?

– O... o dziewiątej. Miał nockę.

– To dobrze, nie będziecie sami. Ja niestety muszę już iść. Dziś o siedemnastej w barze Biesiada będzie krótki wykład o tym, jak zabezpieczać się przed demonami. Przyjdź, spotkasz się z innymi o podobnych doświadczeniach. Jakbyś kiedykolwiek potrzebowała pomocy czy rozmowy, w tym barze zawsze jest ktoś, kto wszystko ci wyjaśni.

Karolina wciąż wpatrywała się w nią załzawionymi oczami. Magda nie była pewna, ile z tego, co mówiła, do niej dotarło. Na wszelki wypadek więc odszukała małą karteczkę, na której napisała nazwę baru oraz godzinę, po czym przyczepiła ją do lodówki.

– Jeśli mogę, to ogarnę się w łazience, zanim wyjdę na miasto – rzuciła.

Zaraz miało świtać. Po starciu z wieszczym była zalana jego krwią, więc choć powierzchowna toaleta była wręcz wskazana. Gdy zaś wyszła na ulicę, od razu zadzwoniła do Feliksa.

– Kaduk – rzucił do słuchawki.

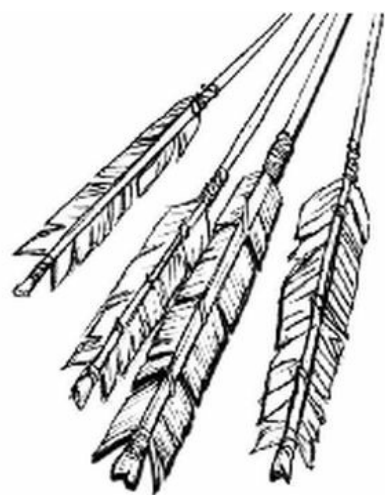
– Ten od padaczki? – zdziwiła się.

Nieraz już słyszała o stworze, który swoje imię zawdzięczał łacińskiej nazwie epilepsji – i między innymi właśnie tę chorobę zsyłał na swoje ofiary.

– Taa... Ale go wykończyłem. A ty?

– Wieszczy. Łatwizna. – Machnęła ręką. – Widzimy się w domu.

## Rozdział 9





Tosia wrzuciła plecak do bagażnika, pomachała mamie na pożegnanie i wsiadła do auta, wciskając się pomiędzy Karolę i Pawła, kolegę ze szkoły. Miała wyrzuty sumienia jak diabli, że znów opuszcza rodziców, ale nie potrafiła tutaj zostać. Poza tym wierzyła, że jeśli ona wyjedzie, to mama i tata w końcu zapakują się w ten samolot na Kubę i będą bezpieczni, przynajmniej w kwestii demonów.

Gośka podgłośniła radio i zaczęła podrygiwać w rytm melodii na siedzeniu z przodu. Jej nowy chłopak, Krzysiek, co chwilę odrywał wzrok od drogi i zerkał na nią, a w jego oczach pobłyskiwały iskierki zauroczenia.

– Coś mam wrażenie, że oni to nie wyjdą ze swojego namiotu przez cały wyjazd – powiedziała Karola wprost do ucha Tosi.

– A co jej rodzice na to? – zapytała nastolatka, po czym od razu zaczęła przeklinać się w duchu za teksty starej panny.

– Mamy kilka namiotów i obiecaliśmy rodzicom, że chłopcy i dziewczęta będą spać osobno – wyjaśniła koleżanka. – Nie muszą wiedzieć, że stawiamy na koedukację. – Puściła do niej oko.

Tosia zerknęła do tyłu, gdzie jechało za nimi auto z czterema kumplami Krzyśka. Jeszcze kilka miesięcy temu czułaby radosne podekscytowanie na samą myśl o tym wyjeździe. Teraz była to sprawa tak powszednia jak dylemat, co zjeść na śniadanie. Karola wbiła jej palce w żebra i zrobiła wielkie oczy, a potem wskazała brodą siedzącego z drugiej strony Pawła. Tosia zmarszczyła brwi, a koleżanka, używając dyskretnych gestów oraz znaczących spojrzeń, wyjaśniła jej, że Paweł może być jej, wystarczy tylko dobrze rozegrać karty...

Odwróciła głowę i przebiegła wzrokiem po twarzy kolegi. Do tej pory nie mieli zbyt wielu okazji, żeby porozmawiać. Był z innej klasy, czasem przewijał się na różnych imprezach, ale Tosia słabo go kojarzyła. Nagle oderwał oczy od widoku za oknem i spojrzał wprost na dziewczynę, po czym uśmiechnął się kącikiem ust. Jeszcze przed maturą spłonęłaby rumieńcem, ale teraz jej myśli wciąż uciekały ku Wiatrołomowi i nie miały czasu na żadne romanse.

¢

Anna Chruszczyńska po raz ostatni sprawdziła, czy wszystko jest w porządku, zamknęła drzwi na klucz i skierowała się do samochodu. Miała już serdecznie dość Czarnej Wody, tego domu oraz bolesnych wspomnień na każdym kroku. A przede wszystkim całych pielgrzymek, które po nocach poszukiwały konsultacji, wsparcia czy towarzystwa do

kieliszka. Wbrew temu, czego oczekiwała, Waldemar najwyraźniej prowadził bardzo bujne życie towarzyskie, a drzwi jego domu nie zamykały się po zmroku.

– Prawie jak burdel – mruknęła pod nosem.

Miała tu zostać dużej, miała bardziej przyłożyć się do sprzątanania, ale nie mogła już tu wytrzymać, więc postanowiła wrócić do domu i przyjechać znów, ale tym razem w towarzystwie Roberta, swojego obecnego partnera.

Usiadła za kierownicą i wklepała adres w nawigację.

– Co tak naokoło? – zdziwiła się.

Chwilę poszperała w internecie i dowiedziała się, że droga, którą planowała jechać, jest zablokowana z powodu śmiertelnego wypadku. Zaakceptowała nową trasę i ruszyła, zostawiając za sobą przeszłość.

Dwie godziny później zatrzymała się na kawę, zatankowała samochód i wykonała kilka telefonów, nadrabiając zaległości. Im dalej od Czarnej Wody, tym lżejsza się czuła. Zupełnie jakby to miasto ciążyło jej na sercu, a grawitacja działała tam ze zdwojoną siłą.

¢

Pierwszy wyłączył ostatni filmik i odłożył telefon na fotel pasażera. Splótł dłonie za głową i się przeciągnął. Dzięki internetowi był na bieżąco z tym, co działo się w Wiatrołomie. A dzięki swojej małej wycieczce do kilku sąsiednich miast wiedział już, jaki błąd popełnił władca zaświatów.

– Nie ma to jak upajać się władzą – stwierdził.

Nija tak bardzo skupił się na Wiatrołomie, płaścił w mocy, którą tam zyskał, że zapomniał o reszcie świata. Szkoda, że tak szybko się wycofał. Na szczęście Madzia będzie kontynuowała jego dzieło oświecania ludzi w kwestii istnienia demonów. Uwielbiał tę dziewczynę, tak łatwo było nią manipulować. Głupiutka uwierzyła, że władca zaświatów się jej wystraszył!

Pierwszy roześmiał się pod nosem. Był przekonany, że takie bezczelne kłamstwo w ogóle nie przejdzie. A jednak!

Teraz tylko musi wymyślić, jak wykorzysta swoją przewagę.

¢

Tosia opierała się o samochód z rękoma skrzyżowanymi na piersi. Prawie wszyscy poszli do marketu zrobić zakupy na następne dwa dni. Chleb, mięso na grilla, piwo... Nie miała ochoty im towarzyszyć, więc

skłamała, że musi gdzieś zadzwonić, i została na parkingu. Szkoda tylko, że Paweł postanowił po rycersku jej towarzyszyć. Więc nie dość, że musiała wykonać udawany telefon do rodziców, to teraz tkwili tutaj oboje, a rozmowa wcale się nie kleiła. W końcu chłopak się poddał i zaczął przeglądać coś na swojej komórce. Nagle roześmiał się cicho.

– Patrz, jaka akcja – rzucił, pokazując jej jakiś filmik.

Tosia odruchowo, ale bez większego zainteresowania, zerknęła na ekran. Jednak nie minęła sekunda, a wyprężyła się jak struna i porwała telefon w swoje ręce. Na dość niewyraźnym nagraniu było widać końską czaszkę na pajęczych nóżkach; gniewnie biegła po ulicy. Ktoś coś krzyczał, ktoś trząsał telefonem, ale w tle wyraźnie było widać bar, który tak dobrze знаła. Nagle w czaszkę wbiła się strzała. Obraz stracił ostrość aż do chwili, kiedy do demona podeszła ruda dziewczyna, oparła o niego stopę i wyciągnęła strzałę. Potem z tłumu wyszedł potężny facet i roztrzaskał czaszkę na proch kijem bejsbolowym.

– Co do... – zaczęła Tosia.

– Ponoć to promocja jakiejś gry komputerowej czy filmu – oznajmił Paweł.

Podniosła na niego spojrzenie. Nie żartował. On w to wierzył, bo przecież demon wyglądający jak końska czaszka na pajęczych nogach nie mógł istnieć. Zatem filmik musiał być spreparowany.

Tosia westchnęła. Tam, na północy, rozgrywała się właśnie wojna pomiędzy światem ludzi i demonów. Nie było już od niej żadnych odwrotów, nie było tuszowania prawdy...

– A co, jeśli to tak naprawdę? – odezwała się.

– Niby skąd wzięliby takiego mutanta? – odparł Paweł. – A ten koleś... – Cofnął filmik, żeby znów pokazać Adriana. – Jest zbyt przerysowany, żeby być prawdziwy. Wielki, łysy facet z kijem bejsbolowym to taka klisza. Poza tym kiedy widziałas kogoś takiego ot tak chodzącego sobie po ulicy z kijem?

*Trzy dni temu* – aż cisnęło jej się na usta.

– Masz rację – przyznała. – Tacy ludzie nie istnieją.

A potem odeszła na stronę i zadzwoniła do Adriana, następnie do Sebastiana. Żaden z bliźniaków nie odbierał, do Feliksa zaś bała się dzwonić.

A co, jeśli potrzebują jej pomocy? Kogoś, kto ogarnie internet, filmiki, plotki? Albo po prostu będzie podawał piwo w knajpie? Żniwarze ratowali świat, ale ktoś przecież musiał opatrzyć ich rany i podać rano śniadanie. I tak dobrze byłoby znów zobaczyć Magdę, nawet w innym wcieleniu...

– Jest problem – westchnęła, wracając do samochodu.

– Jaki? – zapytał Paweł, autentycznie przejęty.

– Właśnie zadzwonił mój dawny szef – powiedziała. – Bardzo potrzebują mojej pomocy.

¢

– Zrobili z nas pośmiewisko!!!

Magda, gwałtownie wyrwana ze snu, podniosła się i rozejrzała. Była w barze na kanapie w rogu, na stoliku obok stała filiżanka z zimną już kawą. Dziewczyna musiała przysnąć, czekając na nią.

– Cały kraj się z nas śmieje! – kontynuowała gniewnym głosem Janina.

– Co się stało? – zapytała Magda, ziewając.

– Patrz, dziecko, co oni zrobili. – Staruszka podeszła do niej z telefonem.

Dziewczyna przetarła wciąż zaspane oczy i wpatrzyła się w ekran.

– Nadnaturalne zjawiska czy zbiorowa histeria? – Zapytała kobieta z mikrofonem, którą Magda widziała w centrum miasta dzień wcześniej. – A może sprytny sposób na marketing? Gdy kraj zaczął powoli zapominać o Wiatrołomie i tragedii, która wydarzyła się podczas wichury, z tej jak dotąd przyjaznej miejsciny doszły nas niepokojące wiadomości o kolejnych zgonach i atakach ponoć nadprzyrodzonych istot. – Pomimo że spikerka trzymała mikrofon, udało jej się zaznaczyć w powietrzu cudzysłów, gdy wymawiała słowo „nadprzyrodzonych”. Jej głos ociekał ironią i złośliwym rozbawieniem.

– Co za menda – sapnęła Magda.

– Poczekaj, to nie wszystko – powiedziała ponuro Janina.

Kadr zmienił się i kobieta przeprowadzała właśnie wywiad z mężczyzną, który twierdził, że demony istnieją i na dobre rozgościły się w Wiatrołomie. Później przed kamerą pojawiła się staruszka, a w tle pijak salutował do kamery. Oczywiście operator musiał zrobić na niego zbliżenie. Na koniec dziennikarka rozmawiała z miejscowym policjantem, który brzmiał najsensowniej z całej tej hałasty. Szkoda tylko, że tuż za jego plecami na kamienicy znajdował się niechlujnie nabazgrany napis...

– „Nie rób tego w domu” – przeczytała Magda. – Czy ta babka celowo tak dobrała tło?

Doskonale wiedziała, w którym miejscu to było, kilka razy nawet zastanawiała się nad tym napisem, co natchnęło autora do napisania go, ale teraz spojrzała na niego z zupełnie innej perspektywy.

– Mogę? – Wyciągnęła rękę po telefon i przejechała palcem po ekranie, żeby zobaczyć komentarze. – „Banda wariatów” – zaczęła czytać. – „Polubili życie w świetle fleszy i znów usiłują się wybić”...

„Salutujący koleś wymiata”... „Gówniany ten marketing, teraz nawet pies z kulawą nogą do nich nie zajrzy”... „Ból dupy, że świat już zapomniał o ich »tragedii«”... „Ale ktoś beknie za te rusztowania”...

Magda zamrugła i oddała telefon Janinie.

– Ludzie są okropni – stwierdziła.

– Za pisanie takich bzdur powinni wieszać ich za jaja – orzekła staruszka.

– Chciałabym to zobaczyć – westchnęła.

– Trwa demoniczna apokalipsa, a świat się śmieje, że mamy urojenia! – Janina opadła na kanapę tuż obok niej.

– Jeżeli my nie zatrzymamy Niji, to wkrótce pożałują, że nie traktowali nas poważnie, więc nie ma tego złego... – Magda położyła dłoń na ramieniu staruszki.

– Mam nadzieję, że demony odwiedzą tę dziennikarkę z bożej łaski i co drugiego śmieszka z internetu.

– Możemy już przesuwać te krzesła? – Podszedł do nich Adrian.

– Krzesła? – Magda zmarszczyła brwi.

– No na wykład. To już za dwie godziny. A nie chcieliśmy cię budzić...

Dziewczyna poderwała się z kanapy.

– Kurczę, zasnęłam – powiedziała, zerkając na zegarek. – Do zobaczenia później! – rzuciła, opuszczając bar pospiesznym krokiem.

Wsiadła do samochodu i tak jak obiecała wcześniej Feliksowi, pojechała do pobliskiej wsi. Odszukała właściwy dom i nacisnęła dzwonek. Otworzył jej starszy, żylasty mężczyzna, który z tego, co słyszała, był emerytowanym kowalem.

– Dzień dobry, przyjechałam odebrać nóż, który zamówił u pana mój kuzyn, Feliks Wojna – powiedziała z uśmiechem.

Mężczyzna pokiwał głową i zaprosił ją do środka.

– Nieźle się przy tym narobiłem – odezwał się, prowadząc dziewczynę do kuchni. – Co to za stop? W życiu jeszcze nie natrafiłem na tak twarde metal.

Na stole leżał nóż o czarnym ostrzu i rękojeści z rogu. Magda z zachwytem wzięła go do ręki.

– Golić się nim można. – Kowal wziął od niej nóż i przejechał nim po przedramieniu. Kilka ciemnych, grubych włosków bezgłośnie sfrunęło na podłogę.

– Wspomniały – pochwaliła Magda. – Czy jeśli przyniosę panu więcej materiału, byłby pan w stanie wykuć mi coś takiego? – Podała mu kartkę z naszkicowanymi grotami do strzał.

– Wy na wojnę się wybieracie? – Kowal zerknął na nią znad papieru.

– Nie, to tylko takie hobby. – Uśmiechnęła się.

– Przynies mi metal, to pogadamy – stwierdził.

Zapłaciła za nóż i wsiadła do auta. Szkoda, że Feliksowi udało się

zdobyć tylko jedno ostrze z grzbietu wiła. Teraz będzie musiała dobrze się zastanowić, czy chce przetapiać swój łańcuch zwida, a może uda jej się zdobyć kolejny. Co prawda kowal nie kuł metalu na ogniu demonicznym, ale musiała wierzyć, że i bez tego nowa broń będzie miała moc.

¢

Dorian Orłowski po raz trzeci odłożył telefon na biurko, a potem znów wziął go do ręki. Nie rozmawiał z bratem od roku i tak szczerze mówiąc, wcale mu tego nie brakowało. Od dziecka byli zupełnie różni. Podczas gdy Dorian siedział w domu i zaczytywał się w książkach, Leon szalał na dworze, okładając się z innymi dzieciakami kijami. Gdy młodszy brat w liceum związał się ze swoją pierwszą dziewczyną, starszy miał już na koncie kilkanaście podbojów miłosnych. Kiedy Dorian zakuwał na studiach, jego brat skakał po różnych uczelniach i kierunkach, aż oznajmił, że idzie do wojska. Później było tylko gorzej. Leon zmienił się nie do poznania. Rodzina zupełnie przestała się dla niego liczyć, ważni byli tylko koledzy żołnierze oraz tamten świat, do którego Dorian nie miał dostępu. Ale teraz musiał czegoś się dowiedzieć.

Po półgodzinnym wahaniu w końcu wybrał numer brata.

– Cześć, mam sprawę – zaczął bez ogródek.

– O co chodzi? – zapytał Leon.

– Mama mówiła, że twój pluton był w Wiatrołomie tydzień temu.

– Tak, pomagaliśmy usuwać skutki wichury.

– A czy widziałeś tam coś podejrzanego? – wydusił z siebie w końcu młodszy brat.

– Cała ta miejscina była podejrzana.

W umyśle Doriana zapaliły się chyba wszystkie ostrzegawcze kontrolki.

– Co masz na myśli? – zapytał.

– Ładne domki, zadbane trawniczki, wszędzie kwiaty, to wyglądało jak z jakiegoś horroru.

– Mówię serio – burknął Dorian.

– Ja też. Idealni ludzie w idealnym miejscu. Aż wszystko pierdyknęło. Było kilka zgonów, to zaczęli svirować.

– No właśnie, à propos tych zgonów...

– Wyobraź sobie, że wszyscy jak jeden mąż wymyślili sobie bajeczkę o satanistach! O czarnych mszach i składaniu ofiar z ludzi! – Leon parsknął śmiechem.

– To jak twoim zdaniem tamci zginęli?

– Jednego potrącił samochód, na kolejnego przewróciło się drzewo, inny to były jakieś porachunki mafii.

Dorian oczami wyobraźni widział, jak jego brat wzrusza ramionami, niezbyt przejmując się cudzą tragedią.

– I ani ty, ani twoi ludzie nie widzieliście nic podejrzanego? – dopytywał.

– Jezu no, ludzie gadali jakieś bzdury, to i chłopakom się udzieliło. Jeden nawet twierdził, że jak wyszedł na fajkę, to zobaczył nietoperza wielkiego jak człowiek, za którym uganiała się jakaś laska z dzidą!

– Myślisz, że to mogło być naprawdę...?

– Chyba śmieszny jesteś! Ty i te twoje teorie spiskowe! – Leon roześmiał się lekceważąco. Pod tym względem zawsze twardo stąpał po ziemi i nie wierzył w żadne nadprzyrodzone moce.

– Ja wiem swoje, ty wiesz swoje, nie ma sensu o tym dyskutować – rzucił Dorian, siłąc się na spokojny ton. Ileż to razy kłócili się o to przy rodzinnym stole? I zawsze kończyło się tak, że Dorian czuł się, jakby został zmieszany z błotem, a Leon jeszcze przez długie godziny nabijał się, że jego młodszy braciszek wierzy w UFO.

– Słuchaj, ten Wiatrołom to dziura zabita dechami – powiedział ugodowo brat. – Nic się tam na co dzień nie dzieje. Dosłownie nic, ludzie chyba tylko patrzą, czy trawnik równo im rośnie. A kiedy okazało się, że przez zwykły przypadek znaleźli się w epicentrum wichury, nie wiedzieli, jak sobie z tym poradzić, to wymyślali bzdety. Nie wydarzyło się tam nic, co mogłoby cię zainteresować.

– Okej, dzięki – rzucił Dorian i się rozłączył.

Rozmowa tylko utwierdziła go w przekonaniu, że coś złego działo się w tej miejscinie. A Dorian musiał tam pojechać i udowodnić, że demony istnieją. Leonowi już nie będzie tak do śmiechu. Odłożył telefon i zaczął się pospiesznie pakować.

¢

– Olej kolesia, już dla nich nie pracujesz – przekonywała Karola.

– Nie mów, że chcesz zrezygnować z tygodnia nad jeziorem dla jakiejś słabo płatnej roboty w knajpie – dodała Gośka.

– Już im obiecałam – skłamała Tosia.

Koleżanki westchnęły zawiedzione, Paweł zrobił minę skopanego szczeniaka.

*Jak Feliks znów wyrzuci mnie na zbity pysk... – pomyślała. To... to poszukam pomocy u Janiny. Ona niczym się nie przejmuje.*

Po plecach przebiegły jej ciarki na samą myśl, że miałyby zamieszkać w domu staruszki.

– Jakieś dziwne to miasto – stwierdziła Karolina, wyglądając przez okno.

Rzeczywiście Wiatrołom był dość specyficzny. Ale zdaniem Tosi to tylko dodawało mu uroku. Jednak teraz wyglądał inaczej niż w dniu, w którym po raz pierwszy tu przyjechała. Już nie sprawiał wrażenia przyjaznego. Ludzie patrzyli podejrzliwie na samochód na obcych numerach. Zmęczone, szare twarze, pozamykane sklepy, w kilku miejscach wybite witryny, przewrócony kosz na śmieci, wygięta latarnia. Może to pozostałości po wichurze, a może skutki tygodnia, który nastąpił później.

– Zaraz złączym w nas dzidami rzucać, zobaczycie – zażartował Paweł.

– A kojarzycie te wszystkie filmy o upiornych miasteczkach na jakimś zadupiu, gdzie co drugi mieszkaniec ma jakiś mroczny sekret, a co czwarty to seryjny morderca? – dorzuciła Gośka.

– Nie przesadzajcie – powiedziała Tosia, choć było coś w słowach koleżanki. – To tu, zatrzymaj się.

– Biesiada – przeczytała szyld Gośka tonem z gatunku: „mogli się bardziej wysilić”.

– Dzięki wielkie – rzuciła Tosia, wysiadając z auta. – Bawcie się dobrze nad jeziorem.

Otworzyła bagażnik, ale właśnie wtedy Paweł poczuł zew prawdziwego dżentelmena, który nie pozwala damie nosić walizek, i chwycił jej plecak.

– Pomogę ci – powiedział, kierując się żwawym krokiem prosto do baru.

Tosia w te pędy ruszyła za nim, chcąc odebrać mu swój bagaż, ale było już za późno.

– Dawne gusła i praktyki antydemoniczne – przeczytał plakat wiszący w witrynie, po czym pchnął drzwi.

Dzwoneczek przy drzwiach zadzwonił niczym złowieszczą wróżba.

– Córka marnotrawna wróciła do domu – oświadczył pijak siedzący w kącie knajpy.

Paweł rzucił dziewczynie pytające spojrzenie. Wzruszyła ramionami.

– Tośka? – Z zaplecza wyszedł Sebastian. – Co ty tu robisz?

– A ty? – zapytała zaskoczona. – Wypuścili cię?

– Nooo – rzucił przeciągle. – W zasadzie to dzięki tobie. Co prawda mam zakaz opuszczania miasta, ale ten twój filmik z haraczu załatwi sprawę.

Przeszedł przez salę, wziął nastolatkę w ramiona i uniósł ją w uścisku. Jej stopy na chwilę zawisły w powietrzu.

– Gdzie Feliks? – zapytała, po czym rozejrzała się po barze, jakby się bała, że żniwiarz wyskoczy z jakiegoś kąta i nawrzeszczy na nią za przyjazd.



– Odkąd Magda wróciła, jemu wrócił dobry humor – rzucił z przekąsem Waldemar.

– Gdzie ona jest? – zapytała prosto z mostu.

– Bo ja wiem, gdzieś się szwenda... – Sebastian podrapał się w łysą potylicę. – A twój kolega...?

– Już się zbiera – odpowiedziała szybko.

Uraziła go, wiedziała o tym doskonale, jednak chciała jak najszybciej się go pozbyć, żeby dowiedzieć się, co działo się Wiatrołomie podczas jej nieobecności.

– Dziękuję za pomoc – rzuciła, odbierając od Pawła plecak. – Bawcie się dobrze pod namiotami.

Chłopak obrzucił spojrzeniem Sebastiana, knajpę, aż jego wzrok na powrót spoczął na Tosi.

– Trzymaj się – powiedział niezbyt szczerym tonem. – Jakbyś czegoś potrzebowała, to dzwoń.

Chciała poczekać, aż Paweł wyjdzie, żeby zasypać Sebastiana gradem pytań, jednak Waldemar drzemiący w kącie odezwał się pierwszy.

– To już wiemy, kto poprowadzi ten cudowny wykład – rzucił.

– Jaki... – zaczęła Tosia.

– Przybliżamy mieszkańcom Wiatrołomu dawne wierzenia – powiedział Sebastian. – Żeby wiedzieli, z czym się będą mierzyć.

– Do zobaczenia – powiedział Paweł, odwracając się w drzwiach.

– Pa! – Uniosła rękę z niecierpliwością. – A więc to dzieje się naprawdę? – zwróciła się do bliźniaka. – Już się nie ukrywamy?

– Ja tam wolę wieść spokojne życie bezdomnego – mruknął Waldemar. – Ale trzeba przyznać, że Madzia urządziła sobie wejście smoka w świecie żywych.

¢

Magda przeciągnęła tuszem po rzęsach i uśmiechnęła się do swojego odbicia. Tym razem miała zupełnie inną urodę niż Oliwia. Na pewno była bardziej... Feliks zapatrzył się na sufit, szukając właściwego określenia. Swojska. Tak, tym razem sprawiała wrażenie dziewczyny, której człowiek mógłby zwierzyć się ze swoich najgłębszych tajemnic.

– Powiem o podstawowych środkach zabezpieczających przed demonami – odezwała się. – Na początek myślę, że to wystarczy. Potem przekażę pałeczkę bliźniakom i Waldemarowi... Liczę, że będą potrafili odpowiedzieć na proste pytania. No i przed zapadnięciem zmroku będą musieli rozgonić towarzystwo do domów. Chyba że ty chcesz urządzić pogadankę? – Spojrzała na niego.

Żniwiarz prychnął cicho.

– Twoje mały, twój cyrk – powiedział.

Westchnęła teatralnie.

– Mój wujaszek nie potrafi iść z duchem czasu.

– Wystarczy, że mam ciebie. Ty z całym tym duchem czasu to wręcz pędzisz na złamanie karku.

– Ktoś musi. Idziemy?

Skinął głową. Wszyscy wiedzieli, że od zawsze wolał trzymać się w cieniu, ale takiej imprezy jak wykład bratanicy za nic nie zamierzał opuścić. Wsiedli do samochodu i kilka minut później zaparkowali niedaleko baru.

– Chłopaki się naprawdę postarały z tym plakatem, co? – zagadnęła, patrząc na kartkę wiszącą w witrynie.

– Michał całkiem nieźle rysuje – przyznał Feliks. – Dobrze, że dogadali się z Alekssem. Dzieciakowi brakowało rówieśnika, który wie to samo co on.

Skinęła głową i weszła do baru. Krzesła były już poustawiane w rzędach, z kilku skrzynek bliźniacy zrobili niewielkie podium, na którym postawili fotel i stolik, a na nim wazonik z wiązką kwitnącego tojadu.

– Jestem pod wrażeniem – oceniła z podziwem Magda. – Nie sądziłabym, że moich kuzynów stać na coś takiego.

– Ożeż... – sapnął Feliks, patrząc w zupełnie innym kierunku.

Zza kontuaru wyszła nieśmiało Tosia. Minę miała, jakby właśnie coś popsuła. Zerkała na żniwiarzy, wyłamując sobie palce u rąk. Na obliczu Feliksa malowała się cała gama uczuć – od złości, że dziewczyna sprzeciwiła się jego poleceniom, poprzez radość na widok jej całej i zdrowej, aż po wstyd, że wyrzucił ją z domu.

– Tośka?! – wykrzyknęła Magda. – Co ty tu robisz?!

Bez zastanowienia podeszła do niej i mocno ją uściskała. Po chwili to samo zrobił Feliks.

– Usłyszałam, że wróciłaś – zaczęła się tłumaczyć nastolatka. – I tak sobie pomyślałam, że chciałabym cię zobaczyć, no i że może potrzebujecie pomocy... Bo wiesz, ogarniam internet, no i bliźniacy potrzebują kogoś w barze...

– We własnym domu byłabyś bezpieczniejsza – odezwał się Feliks.

Dziewczyna posłała mu speszzone spojrzenie.

– Ale miło, że jesteś – dokończył. – Przydasz się.

Twarz Tosi rozjaśniła się jak kwiecista łąka, gdy słońce wyjdzie zza chmur.

– Widziałam filmiki z demonami w internecie – odezwała się. – I o co chodzi z tym wykładem?

Tym razem to Magda się uśmiechnęła.

– Cóż, skoro nie możemy zachować nawich w tajemnicy, niech jak

najwięcej ludzi się o nich dowie – powiedziała. – A ty będziesz idealną osobą do przeprowadzenia takiego wykładu.

– Ale ja nie wiem co i jak...

– Zaraz ci wszystko wytłumaczę. – Magda objęła ją ramieniem i pociągnęła w stronę kanapy.

¢

Powiodła wzrokiem po w większości znajomych twarzach. Do baru przyszła cała jej rodzina. *Zupełnie jakby potrzebowali wykładu o praktykach antydemonicznych* – pomyślała z przekąsem. Tak naprawdę pojawili się tutaj chyba tylko z ciekawości, jak sprawy się potoczą. Przyszli oczywiście Aleks z rodziną oraz Michał z Aśką. Miło było wiedzieć, że dzięki niej rodzeństwo przeżyło trzynastą pełnię. Był nawet leśniczy, u którego nocowali. Jakimś cudem o wykładzie dowiedział się także Piotr Żak, stróż cmentarza z Przyjaźni, i przyjechał tyle kilometrów chyba po to, aby wspierać dwójkę znajomych żniwiarzy. Przyszło też trzech młodych mężczyzn – Mamut, Tytus i Siwy, którzy z niewiadomych dla Magdy przyczyn przylepili się do Feliksa i wpatrywali w niego jak w obrazek.

Z szerokim uśmiechem pomachała do dziewczyny, którą podczas mszy zaatakował bezkost, oraz do jej chłopaka. Niestety ten nie odwzajemnił uśmiechu, może dlatego, że dwa dni wcześniej Magda groziła mu nożem w warzywniaku jego ojca.

Było jeszcze kilkoro nauczycieli z miejscowych szkół – może nudzili się w wakacje – lokalny dziennikarz i wiele innych osób. Co najmniej połowa z nich miała już za sobą pierwsze spotkanie z demonami, inni byli chyba po prostu ciekawi, o czym będą mówić.

Z pewnym żalem Magda odnotowała, że w barze nie pojawiła się Karolina, młoda matka, którą w nocy zaatakował wieszcy.

Błada Tosia weszła na podwyższenie i usiadła w fotelu. Wzięła łyk wody, poprawiła się kilka razy, a potem spojrzała na swoją przyszywaną siostrę. W jej oczach błysnęła panika. Magda uśmiechnęła się lekko, dodając jej otuchy.

– Dzień dobry – odezwała się nastolatka nieco łamiącym się głosem. – Jak miło, że zjawiliście się tu tak licznie.

Po sali przeszedł szmer. Ci, którzy nie znali dziewczyny, zdawali się niezadowoleni z faktu, że wykład ma poprowadzić tak młoda osoba. Magda zastanowiła się, czy to był rzeczywiście dobry pomysł. Jeżeli ktoś miał już jakąś styczność z demonami, wolałby raczej posłuchać rosnącego mężczyzny, wyglądającego jak specjalista od zabijania bestii. Może jednak ona sama powinna mówić? Niestety w tym ciele

wyglądała na niewiele starszą od przyszywanej siostry.

Tosia zaczęła mówić, głos trochę jej drżał, ale z każdym kolejnym słowem była coraz bardziej opanowana. Opowiedziała o sypaniu soli na progach drzwi, przybijaniu głogu do parapetów, kadzeniu ziołami.

Były to jedne z najprostszych działań, ale zarazem takie, które każdy może wykonać. Poproszenie Tosi o poprowadzenie wykładu okazało się dobrym posunięciem. Ludzie chcieli słuchać o ziołach i soli, jednak z większą ostrożnością, a pewnie nawet kpina, podeszliby do innych, jak na przykład okadzenia ziem wokół domu świńskim łajnem albo powieszenia końskiej czaszki na płocie. Zresztą kto miał dostęp do takich środków?

Gdyby tylko do Wiatrołomu nie trafiało tyle demonów... Gdyby w ogóle było ich mniej...

Przed oczami Magdy stanęły wydarzenia z Nawii. Ale nie te związane z głodem, strachem i śmiercią, tylko chwile, które spędziła w pogańskiej wiosce. Spacer po polach w towarzystwie Władysława, wspólne posiłki z Rosławą, ciepło bijące od pieca kowala, gdy razem produkowali strzały... Uśmiechnęła się do tych wspomnień. Ciekawe, jak im się teraz wiedzie? Czy przebicie serca Niji miało na nich jakiś wpływ?

Wtem poraziła ją pewna myśl. Otworzyła szeroko oczy, ale nie widziała ludzi słuchających w skupieniu Tosi. Nie, na powrót znalazła się w domu Mateusza i Nadii. Jedli jajecznicę na śniadanie, w kuchni pachniało kawą... Prawdziwą mieloną kawą, a nie tą podróbą z żołądzi. Różne rzeczy pojawiały się u nich, bo w świecie żywych wciąż byli ludzie, którzy o nich pamiętali.

*Ja jestem w świecie żywych... – pomyślała. I pamiętam Władysława, Rosławę i innych.*

Czy to znaczyło, że miała na nich wpływ? Czy na powrót mogą być nieśmiertelni w Nawii? Czy mogliby wtedy na własną rękę wypowiedzieć wojnę demonom? Wypuściła z płuc powietrze. Nieważne, jak było, ona nie miała możliwości się z nimi skontaktować. Musiałaby zginąć; może wtedy znów trafiłaby do Nawii, a może nie. Nie warto ryzykować. Gdyby tylko mogła przenosić się między światami jak demony...

Nagle jej oczy się rozszerzyły. Gwałtownie poderwała się z krzesła i przepychając się między stolikami, dotarła do kontuaru. Sebastian spojrzął na nią pytająco.

– Długopisu i kartki potrzebuję – powiedziała szeptem. – I kawałka sznurka – dodała.

Kuzyn schylił się, zaczął przestawiać jakieś rzeczy pod ladą, a potem podał jej to, o co prosiła. Pospiesznie skreśliła kilka zdań na kartce, złożyła ją kilka razy, jeden z rogów przedziurawiła nożem i przewlekła

przez dziurkę sznurek.

– Po co ci... – zaczął Sebastian, ale tylko pokręciła głową i czym prędzej opuściła bar.

Gdy tylko znalazła się na zewnątrz, rozejrzała się po ulicy.

– Gdzie jesteś? – szepnęła, a następnie pospiesznie ruszyła w stronę domu.

¢

Pierwszy w bardzo dobrym humorze wracał do Wiatrołomu. Dowiedział się pewnych rzeczy, znalazł słaby punkt przeciwnika, więc jak tu się nie cieszyć? Z jednej strony pokonanie Niji może okazać się bajecznie proste. Z drugiej będzie wymagało pewnych poświęceń. Feliks na pewno nie sprostą zadaniu, zeżarłyby go wyrzuty sumienia. A Magda? Czy pobyt w Nawii zmienił ją na tyle, że bez skrupułów będzie w stanie poświęcić wszystko, co zna, i wszystkich, których kocha, żeby tylko wygrać?

– To jest dobre pytanie – rzucił półgłosem.

Niedługo się ściemni, na świat wyleżą demony. Znów będzie musiał stanąć z nimi do walki i udawać, że mu zależy na życiu zwykłych ludzi, którzy są zbyt strachliwi albo za głupi, żeby bronić się przed nawimi. Cóż, poświęci się trochę, fenomenalnie odegra swoją rolę, jak zwykle zresztą, a później pokaże Madzi, jak wygląda świat poza jej ukochanym miasteczkiem.

¢

– Ma nieco dłuższy łeb, nie wiem, trochę jak u ksenomorfa – wyjaśnił Aleks.

Michał poprawił szkic bezkosta.

– Lepiej?

Aleks pokiwał głową i aż wzdrygnął się na samą myśl o demonie, który niegdyś zaatakował go na torowisku. Naprawdę niewiele brakowało, żeby wtedy zginął.

– I to coś zabiło mojego... chłopaka? – odezwała się Aśka słabym głosem.

– Jeżeli Magda tak mówi, to raczej tak. Przykro mi.

Aleks współczuł jej, nie chciałby stracić kogoś bliskiego w taki sposób, ale Michał zdążył mu już bardzo obrazowo opisać, jak tamten palant najpierw pchnął ją prosto na demona, a potem uciekł, zostawiając ich na jego pastwę, dlatego trudno było mu czuć żal

z powodu jego śmierci.

Na schodach wiodących do pokoju nad garażem rozległy się kroki. Cała trójka stężała. Zarówno Aleks, jak i Michał sięgnęli po noże. Pewnie nie obroniliby się nimi przed nawimi, ale ostra stal dodała im pewności siebie.

Ktoś zapukał do drzwi i w progu pojawiła się Sandra Wilk.

– Przyniosłam kolację i już wam nie przeszkadzam – rzuciła, stawiając na stole talerz pełen kanapek.

– Dzięki – rzucił Aleks.

Zobaczył, jak jego mama zerka na rozłożone na stole rysunki. Już przygotował się na jakiś komentarz, ale tylko pokiwała głową, po czym wyszła. W obliczu demonicznej apokalipsy chyba uznała, że najlepszym zajęciem dla jej syna będzie siedzenie na poddaszu i szkicowanie nawich. Nie tak łatwo zginąć przy czymś takim.

– Częstujcie się – powiedział chłopak do nowych znajomych. – A zaraz zajmiemy się wieszczym.

– Wydaje mi się, że skoro te wykłady mają odbywać się codziennie, to powinniśmy przygotować nowe plakaty – odezwała się Aśka między kolejnymi kęsami.

Chłopcy pokiwali głowami.

– Jutro powinniśmy wpaść też do Tośki, ona widziała inne demony, pomoże szkicować – dodał Aleks.

– Jak to w ogóle z nią jest? Co ją łączy ze żniwiarzami? – zainteresował się Michał.

– Tamto wcielenie Magdy, które poznaliście, było jej siostrą.

– Masakra jakaś – westchnęła Aśka. – Nie wyobrażam sobie czegoś takiego.

– No dobra, dość gadania, bierzemy się do roboty. – Michał wziął do ręki ołówek.

Jednak zanim zaczął rysować, rozdzwonił się jego telefon. Chłopak odebrał, wysłuchał krótkiej relacji, podziękował i się rozłączył.

– Co jest? Kto to? – dopytywała się Aśka.

– Demon? – odezwał się Aleks.

– Diabli wiedzą – odparł Michał, wzruszając ramionami. – Kumple byli nad jeziorem, w szuwarach słyszeli klekot. Dziewczyny spanikowały, kilka osób stwierdziło, że to na pewno jakiś ptak, a pozostali, że ktoś sobie jaja z nich robił. No ale zadzwonili, tak jak ich prosiliśmy.

Aleks sięgnął po swój telefon, ale zawahał się. Ogłosili wśród znajomych, że jeśli zobaczą albo usłyszą coś podejrzanego, mają do nich dzwonić. Oczywiście kilka osób ich wyśmiało, ale w obliczu ostatnich wypadków pozostali obiecali informować ich o wszelkich incydentach.

– Dzwonisz do Magdy? – zapytał Michał.

– Nie jestem pewien. – Aleks skrzywił się lekko. – Nie chcę zawracać jej głowy jakimiś pierdołami, ale jeżeli nad jeziorem czatuje jakiś demon, to jednak powinna o tym wiedzieć. – Kilka razy stuknął rogiem komórki w dłoń. – No dobra, powiem jej, niech sama decyduje, czy to coś poważnego.

¢

Anna zerknęła na nawigację; strzałka już od dłuższego czasu tkwiła w miejscu.

– Tani, chiński sprzęt – mruknęła, stukając w ekran.

Nic się nie stało. Zerknęła na pustą drogę przed sobą, potem znów na telefon.

– No rusz się!

Obraz na ekranie zamrugał i zmienił się kilka razy.

– Jesteś poza trasą – oświadczyła nawigacja.

Według strzałki znajdowała się właśnie w samym środku nieprzebytego lasu, a według tego, co widziała, jechała dziurawą gminną drogą.

Podniosła wzrok, a serce podeszło jej do gardła. Szarpnęła kierownicą, wcisnęła hamulce, usłyszała pisk opon. Samochód obrócił się, a Anna zobaczyła już oczami wyobraźni, jak dachuje i kończy na drzewie. Na szczęście po kilku sekundach prawdziwej grozy zatrzymał się w poprzek drogi. Kobieta siedziała sztywno wyprostowana w fotelu, zaciskając dłonie na kierownicy, aż zbiały jej kostki.

Dorodny jeleni zastrzygł uszami, bez pośpiechu zszedł z drogi i zagłębił się w lesie.

Minęły kolejne sekundy, aż Anna oprzytomniała na tyle, że mogła odpalić silnik i zjechać na pobocze. Wyłączyła i włączyła ponownie telefon, który najwyraźniej dostał świra. Tym razem nie mógł połączyć się z internetem.

– Co za dziadostwo – warknęła.

Tydzień wcześniej robiła porządki w aucie i wyjęła z niego mapę samochodową. A teraz, przez to, że musiała wybrać określoną drogę, nie miała pojęcia, gdzie się znajduje ani jak jechać dalej. Po raz ostatni spróbowała uruchomić nawigację, a gdy się nie udało, ruszyła przed siebie. W najbliższej miejscowości dowie się, jak dalej się kierować.

Zmierzch zbliżał się wielkimi krokami, dlatego mocniej wcisnęła pedał gazu. Nie lubiła jeździć po nieznanymi drogami po zmroku, poza tym, jeśli będzie ciemno, nie znajdzie nikogo, kto wskaże jej drogę.

Minęła tablice jakiejś miejsciny i wkrótce drzewa ustąpiły miejsca

domom z dużymi ogrodami. Zwolniła i zaczęła szukać wzrokiem drogowskazów. Jednak jak na złość, żadnego nie widziała. I choć wieczór był naprawdę ładny i ciepły, ludzi również jakby gdzieś wywiało.

Zatrzymała się na czerwonym świetle. Mieścina nadal wyglądała na wymarłą. Przed skrzyżowaniem znajdowała się tablica kierunkowa, lecz żadna z nazw miejscowości nic jej nie mówiła. Ta cholerna nawigacja wyprowadziła ją w pole!

Żeby tylko trafiła na znane jej tereny...

Nagle usłyszała ogłuszający huk. Drgnęła nerwowo, udem uderzyła w kierownicę. To jakiś zarośnięty facet idący po pasach walnął pięściami w maskę jej auta.

– Zwariował? – sapnęła.

Mężczyzna spojrział wprost na nią i wyszczerzył zęby w uśmiechu. Światło zmieniło się na zielone, Anna, wciąż wciskając sprzęgło, nadepnęła na gaz. Silnik zawył, gdy obroty skoczyły, jednak facet w ogóle się nie przestraszył. Nadal stał tuż przed maską i się szczyrzył.

Nagle Anna usłyszała trzask z boku. Kolejny mężczyzna, którego do tej pory nie widziała, otworzył drzwi jej auta i wyciągnął ręce w jej stronę.

Zaczęła wrzeszczeć. Odepchnęła jego dłonie i puściła sprzęgło. Najwyżej potraci tamtego. Jednak zrobiła to zbyt szybko, silnik zakrzuszył się i zgasł. Napastnik za to zacisnął palce na jej szyi i sięgnął do zapięcia pasa. Anna szarpała się, drapała, w pewnym momencie nawet go ugryzła, ale miała wrażenie, jakby jego skóra była z drewna, a on sam w ogóle nie odczuwał bólu.

Pas puścił, a mężczyzna złapał ją za bluzkę i wyciągnął Annę z samochodu. Krzyczała, wołała o pomoc, ale w tym przeklętym mieście nie było najwyraźniej żywego ducha. Napastnik postawił ją na nogi i uśmiechnął się oblesnie. Z ust cuchnęło mu tak, że poczuła mdłości.

Jeszcze nigdy nie była w takiej sytuacji, jeszcze nigdy nikt nie podniósł na nią ręki. Wiele mogła zarzucić Waldemarowi, ale nie to. Poczuła strach sięgający najgłębszej części jej ciała, nogi odmówiły posłuszeństwa, łyzy lały się ciurkiem po policzkach. Chciała tylko się skulić, zrobić jak najmniejsza, może wtedy dadzą jej spokój...

Mężczyzna kilka razy szarpnął Annę tak mocno, aż zabolą ją szyja, potem złapał kobietę za kark i popchnął na asfalt. Uderzyła kolanami i dłońmi w twardą nawierzchnię, poczuła piekący ból w miejscach, gdzie zdarła skórę. Drugi napastnik wsiadł do jej samochodu, wyrzucił z niego torebkę, odpalił silnik i odjechał z piskiem opon takim slalomem, jakby był w sztok pijany. Pierwszy złodziej z kolei złapał torebkę w locie i zaczął przeglądać jej zawartość, rozrzucając wokół



kosmetyki, dokumenty, paragony...

Anna, korzystając z chwili ich nieuwagi, zaczęła powoli się odczołgiwać. Przesunęła się jednak zaledwie o metr, kiedy ten bardziej zarośnięty schował pieniądze z jej portfela do kieszeni, a resztę rzeczy odrzucił i spojrzał znów na nią.

– A ty gdzie? – zapytał, idąc ku niej.

Anna w panice spróbowała się podnieść, ale ból rozbłysnął w jej kolanie i na powrót upadła na asfalt. Znów zaczęła krzyczeć, wołając pomocy.

– Ej ty! Koles! – Usłyszała nagle.

Napastnik odwrócił się. W jego stronę maszerowało żwawym krokiem dwóch niemal identycznych, krótko przystrzyżonych mężczyzn. Rozstawili szeroko łokcie, zrobili gniewne miny. Bez ostrzeżenia, bez zastanawiania się jeden z nich wziął zamach i przywalił pięścią w szczękę złodzieja, aż huknęło. O dziwo, ten nie zwał się nieprzytomny na asfalt. Spojrzał tylko na nowego przeciwnika i się roześmiał.

– Co jest, do kurwy? – Kark numer jeden spojrzał na własną pięść, jakby sprawdzał, czy się nie popsowała.

Kark numer dwa nie czekał, aż ten odkryje, dlaczego jego cios nie wywołał spodziewanych efektów. Uniósł kij bejsbolowy i uderzył złodzieja w ramię. Rozległ się głuchy łomot, ale zbir nadal się śmiał. Nagle z niesamowitą prędkością chwycił kij, wyrwał go z rąk przeciwnika i zakręcił nim w powietrzu.

– Seba... – rzucił ostrzegawczo kark numer dwa.

Jego kolega wyciągnął coś z kieszeni i sypnął tym w twarz wroga. Nic się nie stało.

– Zawsze warto było spróbować – westchnął, po czym ruszył z pięściami do boju.

Anna wciąż powoli odsuwała się od walczących. Pomimo przewagi liczebnej i wagowej po jednej ze stron szanse zdawały się wyrównane. Ten zarośnięty był znacznie szybszy i silniejszy niż wskazywałby na to jego wygląd.

Nagle nastąpił przełom. Ten zwany Sebą odzyskał kij, wziął duży zamach i uderzył nim prosto w skroń przeciwnika. Anna była pewna, że usłyszała chrupnięcie. *Zabili go...* – przemknęło jej przez myśl. Zastygła w bezruchu i z przerażeniem obserwowała, jak zarośnięty, zamiast paść martwy na asfalt, potrząsa głową i mruga powiekami. Rzucił pod nosem jakieś przekleństwo i odszedł chwiejnym krokiem. Tych dwóch nie biegło za nim. Chyba dostali wystarczający łomot, żeby prosić o więcej.

– W porządku? – Jeden z nich podszedł do Anny i wyciągnął w jej stronę rękę.

Zawahala się. Z oczu wcale dobrze mu nie patrzyło, ale w końcu uniosła dłoń, a on zacisnął na niej łapsko wielkości talerza i pociągnął ją w górę.

– Adi, pozbieraj rzeczy pani – polecił swojemu koledze.

Anna syknęła z bólu, stając na nogach. Bolało ją kolano, a w dłonie miała powbijany pył i drobne kamyki.

– Mój samochód – jęknęła.

– Znajdzie się – zapewnił Adi.

Wyciągnęła rękę po torebkę, ale chłopak nie wyglądał, jakby chciał ją oddać. Jej serce znów zaczęło szybciej bić. Poczwała ukłucie strachu. A jeśli wpadła z deszczu pod rynnę?

– Muszę zadzwonić na policję – powiedziała cicho.

– Pani jest stąd? – zapytał Seba.

Pokręciła głową, a oni wymienili spojrzenia.

– Zaraz będzie ciemno – odezwał się Adi. – Nie powinniśmy zostawać tu po zmroku.

– Ale ja... – Ponownie wyciągnęła rękę, chcąc odzyskać torebkę i telefon. – Dziękuję za pomoc, poradzę sobie już – dodała bardziej stanowczym tonem.

– Zabierzemy panią do baru, stamtąd zadzwonimy po policję.

Nie czuła się na siłach, żeby im uciec, a jak już przed chwilą się przekonała, wołanie o pomoc w tym przeklętym miejscu jest najwyraźniej bezcelowe. Dlatego dała się poprowadzić przez pogrążające się w mroku miasto.

Uszli kilkaset metrów, kiedy na horyzoncie pojawił się jakiś człowiek. W Annę wstąpiły nowe siły. Może on wybawi ją z tego towarzystwa.

– Ej, rudy! – zawołał Seba, a Anna podupadła na duchu. Skoro to ich znajomy, nie ma co liczyć na jego pomoc.

– Mamut – warknął tamten.

– Mniejsza z tym. – Seba machnął ręką. – Dlaczego nie jesteś w domu? Zaraz będzie ciemno.

*Co oni mają z tą ciemnością?*

– No właśnie idę.

– Znasz lokalnych złodziei aut? – zapytał Adi.

– Może...

– A kojarzysz takiego zarośniętego typa, który wygląda, jakby dopiero co zszedł z lodowca?

Rudy, dość wątlej postury chłopak zastanowił się.

– Ma jakieś takie dziwne znamię, o tutaj. – Seba pokazał na własną skroń.

– Nie znam – odparł w końcu rudzielec, kręcąc głową.

Dwa karki wymienili znaczące spojrzenia.

– A cuchnął świeżym mięsem... – rzucił Adi. – Dobra, pał lichu.

Spadaj do domu i nie łaż po ulicach samemu.

Tamten skinął głową i czym prędzej się oddalił.

Przeszli kolejne kilkaset metrów. Anna nie była pewna, czy Seba, wciąż trzymając ją za łokieć, pomaga jej iść, czy pilnuje, żeby nie uciekła. W jej głowie rysowały się najczarniejsze scenariusze, jakie mogą mieć miejsce tego wieczoru, z których rabunek i gwałt były tymi lepszymi.

– No, jesteśmy – oświadczył Adi.

Wprowadzili ją do jakiegoś baru. W środku o dziwo ładnie pachniało – kawą i ciastem. Co od razu rzuciło się jej w oczy, to sól rozsypana na parapetach i jakieś zielsko suszące się w oknach. A potem jej wzrok powędrował do lady, za którą...

– Chyba sobie jaja robicie – powiedziała.

Zamrugła, ale nie, nie miała urojeń. Przy ekspresie do kawy stał nie kto inny, jak jej mąż. Odwrócił się i uniósł spojrzenie znad pełnego kubka. Znieruchomiał, po czym przetarł wolną ręką oczy.

– Gauza, co było w tej herbacie? – rzucił.

Dźwięk jego głosu sprowadził Annę na ziemię.

– Co ty tu robisz? – zapytała oskarżycielsko.

– Dobra, nie mam przywidzeń – stwierdził Waldemar. – To musi być moja żona: już od samego progu ma pretensje i strzela fochy.

– To jest pana żona? – Seba mocniej ścisnął jej łokieć, aż syknęła.

– Ta, która wyrzuciła pana z domu? – dodał Adrian.

– I przez którą teraz musi pan mieszkać u nas?

Anna usłyszała wrogość w ich głosach i przestraszyła się nie na żarty.

– Anna Chruszczyńska, we własnej osobie – przytaknął Waldemar. – Czego tym razem chcesz? – Odłożył kubek i ruszył w jej stronę. – Co znów chcesz mi odebrać? Dom to dla ciebie za mało?

– Ja... nie... – zaczęła.

– Czy wyście zdurnieli? – Z zaplecza wyszedł Bronisław. – Posadźcie panią Anię na kanapie, przecież widać, że źle się czuje. A ciebie kto tak urządził? – Spojrzał na Adiego i jego zakrwawiony łuk brwiowy.

– Muszę zadzwonić do Magdy – rzucił bliźniak i ruszył w głąb sali.

## Rozdział 10



Magda zerknęła na wyświetlacz.

– Cholera – rzuciła, naciskając zieloną słuchawkę. O tej porze bliźniacy mogli dzwonić do niej tylko, jeśli stało się coś złego. – Co jest? – zapytała od razu, czując w sercu ukłucie strachu.

– Eee – zaczął Adrian. – Spotkaliśmy faceta, który... eee... Ten twój Pierwszy chyba znowu używa potępieńców.

Zmarszczyła brwi.

– Nie wydaje mi się – odparła. – Ale dlaczego tak sądzisz?

– Właśnie pobiliśmy kolesia, który napadł na żonę Waldemara. Był cały zarośnięty i cuchnął mięsem...

– Adi, jak ktoś śmierdzi, to nie znaczy od razu, że jest demonem – powiedziała delikatnie. – A potępieńcy zazwyczaj są łysi, wiesz, mniej materiału potrzeba...

– Ale skubany był cholernie szybki. I silny. Ledwie we dwóch daliśmy mu radę.

Zastanowiła się chwilę.

– Dobra, pogadam sobie z Pierwszym, jak raczy wrócić do Wiatrołomu. A wy uważajcie na każdą obcą osobę, jaką spotkacie. I naprawdę nie wyłażcie o tej porze na zewnątrz.

Wyciszyła telefon, nastawiając go na wibracje. Co chwilę ktoś czegoś od niej chciał, a jeśli miała przyczać się nad jeziorem i sprawdzić źródło podejrzanego klekotu, który słyszeli znajomi Michała i Aleksa, musiała zachować ciszę. W pierwszej chwili nie miała zamiaru tego robić. W końcu nastolatkom mogło się coś przywidzieć, może to była zwykła zmora... Wiedziała jednak, że istniał jeszcze co najmniej jeden demon, który wydawał z siebie klekot. Przypomniała sobie boginkę w Nawii, która swoim kijem stłukła rybę na miazgę, a potem zlizywała ją z kamienia. Jeżeli to samo robiła z ludzkimi ofiarami... Magda nie chciała skazywać nikogo na taką śmierć. Dlatego rozdzieliła się z Feliksem i ruszyła ku miejskiemu kąpielisku na obrzeżach Wiatrołomu.

Gdy dotarła do celu, było już zupełnie ciemno. Chmury wisiały nisko na niebie, zasłaniając księżyc i gwiazdy. Ona jednak już nie potrzebowała ich słabego światła. Minęła sosnowy las, dotarła do złocistej plaży, przy której znajdował się duży, drewniany pomost, ale nie zatrzymywała się tutaj. Ruszyła dalej wzdłuż brzegu, aż zniknął piasek, a jego miejsce zastąpiły krzaki i trzciny. Weszła między nie i znalazła wolny skrawek ziemi, na którym usiadła skrzyżnię. Położyła na kolanach łuk i wsłuchiwała się w otoczenie. W każde normalne lato o tej porze byłoby tu jeszcze wiele osób. Entuzjaści wieczornych spacerów, młodzież kąpiąca się po ciemku, wędkarze dopijający piwo, zanim wrócą ze swoimi zdobyczami do żon. Teraz jednak nawet

najodważniejsi ludzie woleli po zmroku siedzieć w bezpiecznych domach.

Trzciny zaszeleściły cicho, żaby rozpoczęły wieczorny koncert. Okolica tchnęła spokojem. Magda zerknęła na zegarek. Jeżeli w ciągu godziny nic jej nie zaalarmuje, wróci do miasta. Zagwizdała cicho, ale nic się nie stało. Zresztą Omen przychodził do niej tylko wtedy, kiedy miał kaprys. Nie był udomowionym, posłusznym psem. A jednak, gdy patrzył na nią tymi wielkimi, czerwonymi ślepiami, miała wrażenie, że kryje się za nimi całkiem bystry umysł.

Po wodzie poniósł się klekot. Magda poderwała się na równe nogi, błyskawicznie nakładając strzałę na cięciwę. Wycelowała przed siebie, jednak dźwięk dotarł do niej z przeciwległego brzegu. A знаła go aż za dobrze; wszelkie wątpliwości zniknęły – miała do czynienia z demonem.

Wróciła na ścieżkę okrążającą jezioro i szybkim krokiem ruszyła przed siebie. Zluzowała cięciwę, ale nie zdjęła z niej strzały. Co teraz? Jak samej pokonać boginkę? Jej umysł pracował na najwyższych obrotach. Będzie musiała wyciągnąć ją z wody i spalić. Gdyby tylko miała czas, mogłaby... Przystanęła. Przecież miała całą noc. Demon nigdzie się nie wybierał – nie opuści bezpiecznego zbiornika wodnego. Żaden człowiek nie kręcił się też w pobliżu, żeby paść jego ofiarą. A Magda nauczyła się paru sztuczek w Nawii.

– Dzięki ci, Żywio – westchnęła, wciąż czując smutek na myśl o zamordowanej przyjaciółce.

Zdjęła plecak z ramion i zajrzała do środka. Jej usta rozciągnęły się w uśmiechu. Miała wszystko, czego potrzebowała.

¢

Dorian zatankował, usiadł za kierownicą i w świetle samochodowej lampki zaczął studiować mapę. Zawsze podróżował w ten sposób, uważał, że papier nie mógł oszukać człowieka, w przeciwieństwie do GPS-a. Był już blisko celu. Ogarnęła go ekscytacja wymieszana z obawami, a jego serce wciąż biło w przyspieszonym tempie.

Jeszcze godzina jazdy, a znikną wszelkie wątpliwości. Wreszcie zobaczy demony jako dorosły, w pełni świadomy człowiek. Od tylu lat o tym marzył i jedyne, czego się obawiał, to nie same stwory, lecz fakt, że to wszystko mogłoby okazać się pomyłką. Ale nie, tak na pewno nie będzie. Pomijając tę kreaturę, która łąziła po rusztowaniach, widział wiele innych filmików. Na przykład ten z końską czaszką. Durni komentujący myśleli, że to promocja jakiejś gry komputerowej, i tylko on jeden wiedział, że to demon. Ludzie, którzy byli świadkami jego

pojawienia się, mieli niewyobrażalne szczęście. Tylko Dorian wiedział, że koński łeb był tak naprawdę nieszkodliwym demonem, który nie krzywdził, lecz lubił napędzać stracha. Gdyby tylko trafili na innego demona, wielu z nich pewnie już by nie żyło.

Po raz ostatni postukał palcem w mapę, złożył ją i rzucił na fotel pasażera. Odpalił silnik i ruszył przed siebie. Wzywało go przeznaczenie.



Klekot był coraz bliżej. Magda bezszelestnie stawiała bose stopy na ścieżce, czuła chłód na gołych łydkach poniżej podwiniętych spodni. Nadepnęła na szyszkę i skrzywiła się lekko. Buty zostawiła dawno za sobą – wiedziała, że będzie musiała wejść do wody i obawiała się, że tylko ją spowolnią.

Coś zaszeleściło między drzewami. Odwróciła się w tamtą stronę, lecz niczego nie dostrzegła. Oby tylko to nie był kolejny demon.

Jeszcze kilka ostrożnych kroków i w końcu ją ujrzała. Boginka była chuda i wysoka, o czarnym niczym smoła ciele. Plecy miała przygarbione, a spod skóry wystawał kościsty kręgosłup. Wsparta o swój kij, krążyła po pas w wodzie, najwyraźniej czegoś szukając. Na brzydkiej gębie znajdowały się nienaturalnie wielkie oczy, z wąskich ust wystawały świńskie kły. Była jednak o wiele mniejszym osobnikiem niż ten, którego Magda spotkała w Nawii.

Dziewczyna weszła do jeziora po kostki i wycelowała w chudy grzbiet. Kto wie, może uda się zabić ją tak łatwo. Wyprostowała palce i patrzyła na lot strzały, która wbiła się głęboko w ciało. Boginka wyprostowała się gwałtownie, z jej gardła dobył się gniewny klekot.

– Cholera – rzuciła Magda, cofając się.

Demon ruszył wprost na nią. Dziewczyna wypuściła kolejną strzałę, trafiając nawiego w pierś, jednak dopóki ten był w wodzie, nie mogła wyrządzić mu większej krzywdy.

Kolejny niewielki krok do tyłu i uderzyła piętą w podmyty brzeg. Niewiele brakowało, a straciłaby równowagę. Poczekała jeszcze trzy sekundy, aż boginka znalazła się prawie na wyciągnięcie ręki, a potem wyszła na suchą ziemię. Demon machnął długim kijem. Magda przypadła do ziemi, unikając uderzenia w głowę, po czym stanęła poza zasięgiem wściekłego demona.

– Jesteś paskudną pokraką, wiesz? – odezwała się głośno.

Boginka wyglądała, jakby zrozumiała jej słowa, i wściekle krążyła przy brzegu.

– To się nazywa impas meksykański, czy jakoś tak – powiedziała

Magda. – A może tam potrzeba trzech stron? – zastanowiła się. – W każdym razie ja cię nie zdołam zastrzelić, dopóki jesteś w wodzie, a ty mnie nie sięgniesz, dopóki jestem na lądzie.

Nawi wyszczerzył zęby, poruszył nerwowo palcami połączonymi błonami pławnymi. Nie trzeba było dużo wyobraźni, żeby pomyśleć o tym, jak demon zaczaja się pod taflą na nieświadomych pływaków i wciąga ich w czarną toń. Ile czasu wystarczy, aby płuca walczące o oddech wciągnęły wodę? Ponoć człowiek nie umiera wtedy od razu, ma jeszcze świadomość tego, co się z nim dzieje. A może czuje, jak boginka wlecze go bliżej brzegu? Czy widzi unoszący się kij? Odczuwa ból kolejnych uderzeń, gdy demon okłada go, aby ciało stało się półpłynną miazgą?

– Nie trzeba było wkraczać na teren żniwiarzy – powiedziała Magda, kręcąc głową.

Odłożyła delikatnie łuk oraz strzały, wzięła do ręki linę, po czym rzuciła się wprost na demona. Objęła go ramionami w pasie i przewróciła, przyciskając jego plecy do mulistego dna jeziora. Nawi natychmiast zrzucił ją z siebie i się podniósł. Wtedy Magda przemknęła pod jego ramieniem, wykręcając je do tyłu. Kopnęła demona w nogi, zmuszając go tym samym do ukłęknięcia. Drugą łapą, zaciśniętą na kiju, wściekle młóciła powietrze oraz wodę, ale i ją udało się pochwycić. Dziewczyna wytrąciła z chudych palców kij, który opadł na dno. Kilka sekund później obie łapy były związane za plecami kreatury. Dziewczyna szarpnęła nią w stronę brzegu, jednak stwór ważył swoje i wyciągnięcie go na suchą ziemię wcale nie było takie proste. Szarpał się i klekotał gniewnie, rozchlapując wokół wodę.

– No ruszże się! – warknęła Magda. Pociągnęła mocniej za linę, a boginka straciła równowagę i przysiadła na dnie. Długie, chude nogi zamachały w powietrzu.

Nagle demon uwolnił jedną łapę, a drugą pociągnął sznur. Magda poleciała wprost na pazury. Uchyliła się przed nimi i odskoczyła. Nawi zaczął przeczesywać dno w poszukiwaniu swojego kija, a gdy wreszcie go znalazł, Magda była już kilka metrów dalej. Wściekła boginka rzuciła się za nią w pogoń. Wyglądało na to, że jej ludzki przeciwnik stracił w panice nie tylko broń, ale i zdrowy rozsądek, skoro zaczął uciekać po kolana w wodzie.

Magda zerknęła za siebie. Stwór był coraz bliżej, wciąż zmniejszał dystans między nimi. Jezioro było jego środowiskiem naturalnym, oczywiście, że poruszał się w nim znacznie szybciej niż człowiek, a nawet żniwiarz. Opadły ją obawy. A co, jeśli nie zdąży? Jeśli źle sobie to wszystko wyliczyła? W biegu pokręciła głową; nie czas na wątpliwości.

Czuła tuż za sobą oddech cuchnący zepsutą rybą. Każdy kolejny



krok był walką o przetrwanie. Gdy minęła chudy pień brzozy pochylony w stronę wody, gwałtownie skręciła na głębiny i znów ruszyła równoległe do brzegu. Teraz woda sięgała jej do pasa, dużo bardziej ją spowalniając. Po kilkunastu krokach Magda ponownie skręciła na płycizny – demon był tuż za nią. Wciąż parł prosto, więc wybieg dziewczyny zbliżył ich. W powietrzu świsnął kij. Magda uchyliła się przed nim.

Nagle rozległ się trzask. Z wody wystrzeliła naprężona lina, zaciskając się na kostce boginki. Zanim demon zorientował się, co się stało, został do połowy ciała wyciągnięty na brzeg. Magda wyskoczyła na ląd i szarpnęła za sznur obwiązany wokół nogi stwora. Ten jednak mocno zaparł się przednimi łapami w wodzie i ani myślał tak łatwo dać się od niej odciągnąć.

Dziewczyna podjęła decyzję w ułamku sekundy. Puściła linę, w wyniku czego nawi zaczął czołgać się dalej w jezioro, aż miał zanurzone całe przedramiona. Wyrwała z pnia drzewa siekierę, wzięła zamach i wbiła ją w kościsty bark. Boginka zawyła z bólu, a Magda poprawiła cięcie, odrąbując łapę. Natychmiast przypadła do drugiej, przycisnęła ją bosą stopą do ziemi, po czym opuściła na nią ostrze.

Demon wył i klekotał, ale nie miała dla niego litości. Chwyciła nadal naprężoną linę i wyciągnęła go całego na brzeg. Na wszelki wypadek związała obie tylne łapy. Przypadła do przygotowanego wcześniej stosu patyków polanych podpałką i przyłożyła do nich zapalniczkę. Natychmiast zajęły się ogniem. W wielkich, czarnych oczach boginki odbiły się płomienie. Zaczęła się wić, aby jak najdalej się od nich odsunąć. Z jej gardła dobywało się skomlenie.

Magda wzięła płonąca żagiew owiniętą szmatą i przyłożyła ją do czarnego ciała, które natychmiast zajęło się ogniem. Z początku rzucało się w konwulsjach, ale szybko zamarło. Wtedy weszła po kostki do wody, w której wiły się dwie łapy. Wyniosła je na brzeg i wrzuciła do ognia. Wkrótce płomienie wygasły, a z boginki został proch.

Dziewczyna rozejrzała się po pobojowisku. Pułapka, dokładnie taka, jaką nauczyła ją robić Żywia, i taka, w którą złapały w Nawii zwida, zadziałała bez zarzutu. Choć Magda liczyła, że wyciągnie boginkę jeszcze dalej na brzeg. Cóż, nie można mieć wszystkiego. Wyjęła z plecaka butelkę wody i wypiła ją całą. Szkoda, że nie miała przy sobie ubrań na zmianę, bo była cała przemoczona.

Odgarnęła z twarzy mokre włosy i zabrała się do pakowania swoich rzeczy. Odnalazła w wodzie kij demona i zważyła go w dłoni. Jutro będzie musiała podrzucić go do stolarni Wilków, może uda im się zrobić z niego promienie do strzał.

Wróciła po swój łuk, zanim jednak ruszyła dalej w drogę, napisała do

Aleksa wiadomość: *Boginka z jeziora zabita*. Szybko dotarła do plaży, skąd prowadziła droga do miasta. Po raz ostatni odwróciła się i powiodła wzrokiem po spokojnej tafli jeziora. Miała nadzieję, że nic innego już tu nie grasuje.

Nagle usłyszała klaskanie. Nie minęła sekunda, a celowała już z łuku w cienie między drzewami, gotowa odeprzeć atak kolejnego demona. Spomiędzy pni wyszła ludzka postać.

– Bravo – odezwała się męskim głosem, nie przestając klaskać.

– To ty – rzuciła Magda, opuszczając broń.

– Byłem ciekaw jak sobie poradzisz – powiedział Pierwszy.

– To ciebie słyszałam wcześniej, prawda? – zapytała nieco znużonym tonem.

Skinął głową.

– I nie raczyłeś mi pomóc.

– Wolałem zobaczyć cię samą w akcji. Całkiem niezła pułapka.

Wzruszyła ramionami. Kiedyś wściekałaby się na niego za coś takiego, teraz ze spokojem przyjmowała to, jaki Pierwszy był i jak się zachowywał. Zresztą czuła ogromną satysfakcję, że sama pokonała boginkę.

– Wracamy do miasta? – zapytał.

– Ja tak, ty rób sobie, co chcesz.

Ruszyła asfaltową drogą, a Pierwszy wyrównał z nią krok. Po kilkunastu metrach sięgnął do kieszeni kurtki i wyjął z niej batonik.

– Głodna? Po kąpieli w jeziorze człowiek zawsze głodnieje – rzucił konwersacyjnym tonem.

Spojrzała na niego krzywo, ale wzięła batonik.

– Jak mnie znalazłeś? – zapytała między kolejnymi kęsami.

– Tosia mi powiedziała, gdzie cię szukać.

Magda pokręciła głową. Ta dziewczyna miała zbyt wielką słabość do Pierwszego.

*Tak jak i ty* – odezwał się złośliwy głosik w jej głowie.

– Znalazłeś sposób, jak pokonać Niję? – odezwała się, żeby tylko go zagłuszyć.

– Owszem, znalazłem – przyznał spokojnie.

Jej serce zabiło szybciej.

– A raczysz się ze mną nim podzielić?

– W swoim...

– Jak powiesz: „w swoim czasie”... – przerwała mu.

– To obrazisz się na mnie? – zapytał rozbawiony.

– A żebyś wiedział.

– Nie chciałbym opowiadać ci o nim teraz. Nie ze złośliwości, oczywiście – zapewnił niezbyt szczerze. – Wolałbym ci to... pokazać.

Magdę zainteresowały jego słowa, ale starała się nie dać tego po

sobie poznać.

– Kiedy? – zapytała konkretnie.

– Kiedy zrozumiesz, skąd Nija czerpie swoją moc.

Zmełła w ustach przekleństwo. Pierwszy jak zwykle nie zamierzał dzielić się z nią wszystkim. Teraz jednak była w stanie zaakceptować ten fakt. Gdyby w Nawii powiedział jej, że zostawi ją samą, a potem zabije Wandę, żeby sprowadziła ze świata żywych truciznę na Niję, w życiu by się na to nie zgodziła. Co prawda i tak pewnie zrobiłby swoje, ale coś było w tym, że do pewnych rzeczy Magda musiała dojrzeć. Choć w życiu by się przed nim do tego nie przyznała.

– On w coś pogrywa – odezwała się po chwili milczenia. – Trzy noce temu wysłał na nas całą hordę demonów, żeby zaganiały nas jak psy pasterskie owce, przedwczoraj nie widziałam ani jednego nawiego, tylko Niję naśmiewającego się ze mnie, że nie stanowią dla niego żadnego zagrożenia, a wczoraj i dziś...

– Wszystko zdaje się wracać do normy? – podpowiedział Pierwszy.

Wzruszyła ramionami; już nie wiedziała, co jest normą, a co nie w świecie żniwiarzy.

– Jego zachowanie zdaje się nie mieć żadnego sensu. – Machnęła w powietrzu rękami. – Zupełnie jakby raz miał ochotę wszystkich wymordować, później się z nimi pobawić, a jeszcze później zapewnić im rozrywkę ze swoimi demonami.

– A co, jeśli to wszystko ma dobre uzasadnienie?

– I pewnie mi go jeszcze nie zdradzisz?

Pokręcił głową, po czym oboje zamilkli. Chmury nadal wisały nisko nad ziemią, lekki wiatr szumiał w powyginanych gałęziach sosen, buty dwójki żniwiarzy wybijały cichy rytm na asfalcie do wtóru stukania kija boginki. W oddali pojawiły się pierwsze zabudowania.

– Jakie mamy plany na resztę tego jakże cudownego wieczoru? – zagadnął Pierwszy.

– Ja zamierzam ratować ludzi i zabijać demony, a ty?

Udał, że się zastanawia.

– W takim razie będę ci towarzyszył. – Zerknął na nią kątem oka. – Niezły łuk, szybko się uzbroiłaś od swojego powrotu.

– Zapłaciłam za niego krocie i nie jest nawet w połowie tak dobry jak ten Żywii – odparła. – Ale powoli zbieram materiały na czarne strzały – pochwaliła się. – Mam już pióra kłobuka, metal na groty, kij boginki. – Nieco głośniejszym stuknięciem nim o drogę.

– Ale po co? – zapytał.

Nikt nie potrafił zbić człowieka z tropu tak jak Pierwszy. Magda nawet zgubiła krok.

– Jak to po co? – zachnęła się. – Na Niję.

– Myślisz, że dwa razy da się nabrać na tę samą sztuczkę? – Uniósł

brwi. – Złotko, to jest bóstwo, a nie jakiś tam podrzędny demon.

Dziewczyna zatrzymała się.

– To co mam niby zrobić?! – wybuchnęła.

Pierwszy odwrócił się twarzą do niej i stuknął ją palcem w czoło.

– Myśleć – powiedział. – To naprawdę nie boli.

Ruszył przed siebie spacerowym krokiem, dłonie splótł za plecami. Magda zaś potrzebowała kilku sekund, żeby ochłonać, i dopiero wtedy go dogoniła.

– Zresztą w tym świecie nie znajdziesz nikogo, kto wykułby ci groty w ogniu demona – dodał Pierwszy.

– I tak zrobię te strzały – warknęła Magda, twardo obstawając przy swoim. – Chociażby na zwykłe demony.

– Podziwiam twój upór.

Wkrótce dotarli do centrum uśpionego miasta. Tylko w kilku oknach wciąż paliło się światło. Zza zakrętu wyjechał samochód, minął dwójkę żniwiarzy i zniknął w oddali. Miał obce numery rejestracyjne. Ostatni tydzień nauczył mieszkańców Wiatrołomu, że nie wychodzi się z domu po zmroku, jeśli człowiek nie ma ku temu naprawdę ważnego powodu.

Pierwszy zatrzymał się niedaleko parku, rozejrzał i przeciągnął, jakby dopiero co wstał z kanapy.

– Zatem komu uratujemy dziś życie? – zagadnął.

*Jak on to robi?* – zastanowiła się Magda. *Niby chce pomagać ludziom, a sprawia wrażenie, jakby cały świat powinien paść przed nim na kolana z wdzięczności, że zaszczycił go swoją obecnością.*

– Żadnego rozpaczliwego wołania o pomoc? – odezwał się ponownie. – Żadnych krzyków? – Pokręcił głową. – Jestem trochę zawiedziony całą tą demoniczną apokalipsą.

Magda wzruszyła ramionami. Trochę zmartwił ją otaczający ich spokój. Miała wrażenie, że to tylko cisza przed burzą. No i nie słyszała nigdzie Feliksa. Co prawda Wiatrołom nie był aż tak mały i jej wujek mógł w tej chwili walczyć z demonami w jakimś odległym jego końcu, ale poczułaby się znacznie lepiej, gdyby wiedziała, gdzie jest.

– Rozdzielmy się – zaproponowała. – Sprawdzimy więcej terenu, a mam wrażenie, że coś się gdzieś tu ukrywa.

– Jak sobie życzysz. – W kurtuazyjnym geście musnął palcami rondo wymaginanego kapelusza.

Kręcąc głową, odeszła kilka kroków, po czym się zatrzymała.

– Pierwszy? – rzuciła, odwracając się.

– Tak, złotko?

– Jeśli spotkasz Feliksa... proszę, nie zabij go czasem.

– Nie śmiałybym – zapewnił z podejrzanym uśmiechem.

– Jasne – mruknęła, odchodząc.



Anna siedziała przy stoliku przykryta kocem, a tuż przed nią stał kubek z parującą herbatą.

– Co to wszystko znaczy? – zapytała, podnosząc wzrok na Waldemara i Bronisława.

Mężczyźni wymienili spojrzenia.

– Ktoś cię napadł, i tyle – rzucił lekarz. – Pytanie tylko, dlaczego, do cholery, przyjechałaś do Wiatrołomu?

– Do domu jechałam! – oburzyła się. – Nie myśl, że chciałam znów cię widzieć. Mam głęboko w poważaniu, co, gdzie i z kim robisz.

– A jednak tu jesteś – burknął.

– Bo oni mnie tu przyprowadzili! – Wskazała drzwi, za którymi zniknęli bliźniacy. – Myślisz, że chciałam tu być?!

Wzruszył ramionami. Też nie miał ochoty jej oglądać, ale ostatnio los wciąż robił mu na złość.



Feliks stanął przed bramą cmentarza. Po ciele przebiegł mu dreszcz. Od ostatniej swojej śmierci, kiedy to właśnie na cmentarzu ukąsił go upiór, jakoś miał awersję do miejsc pochówku. Jednak obiecał sprawdzić, co się tam działo. Kilka minut wcześniej zadzwonił do niego Mogiła, by powiedzieć o zgłoszeniu starszej pani, jakoby na cmentarzu odbywała się czarna msza.

– Kobiecina ma przestarzałe wiadomości – stwierdził policjant. – Jeszcze do niej chyba nie dotarło, że nikt już nie wierzy w satanistów morderców grasujących po Wiatrołomie. Wysłaliśmy tam patrol, ale chłopaki obeszli cmentarz dookoła, poświecili przez bramę i nic podejrzanego nie zobaczyli.

– I bali się wejść do środka? – zapytał Feliks.

– A dziwisz się im? Mimo wszystko będę wdzięczny, jak zerkniesz, czy wszystko jest naprawdę w porządku.

Teraz więc zniwiarz wspiął się na płot okalający cmentarz i zeskoczył po drugiej stronie. Nie potrzebował latarki, żeby widzieć w ciemnościach rozświetlanych przez znicze stojące na grobach. Otoczyła go aura spokoju i śmierci. Poczował świeżą ziemię; niedawno ktoś musiał być tu pochowany. Zresztą nic dziwnego, było przecież sporo zgonów.

Bezgłośnie przemierzył główne alejki, uważnie rozglądając się za nowym upiorem albo jeszcze inną bestią, jednak nie dostrzegł nic

podejrzanego.

– Gdzie jesteś? – mamrotał pod nosem, poprawiając chwyt na włóczni dzikiego myśliwego.

A może staruszka, która zgłosiła sprawę na policję, miała przywidzenia? Lub szukała atencji? Takich ludzi też nie brakowało w Wiatrołomie.

Feliks powoli zaczął tracić cierpliwość. Był pewien, że Magda właśnie walczy z krwiożerczymi demonami, podczas gdy on urządza sobie bezsensowne przechadzki po cmentarzu. Skierował się ku ogrodzeniu, gdy nagle dostrzegł ciemny kształt, który spłynął z płotu na chodnik po drugiej stronie, po czym pospiesznie się oddalił.

Żniwiarz podbiegł do ogrodzenia, przesadził je w błyskawicznym tempie i ruszył biegiem za demonem, którego niestety stracił z oczu. Dotarł do końca płotu i rozejrzał się. Z prawej strony znajdowała się ciemna, wąska uliczka. Na szerokim pasie zieleni przy cmentarzu rosły stare buki. Właśnie spomiędzy nich dotarł do niego skrzekliwy głos.

– Pójdź za mną... pójdź...

Wbiegł między drzewa i zobaczył mężczyznę przyciśniętego plecami do cmentarnego płotu. Jego biała jak papier twarz zdawała się świecić w ciemnościach. Wielkie oczy z przerażeniem wpatrywały się w staruchę stojącą tuż przed nim.

– Pokażę ci drogę – przekonywała, wyciągając w jego stronę owłosioną rękę o palcach zakończonych wilczymi pazurami.

Była przygarbiona, odziana w podartą czarną suknię. Z pleców wystawały jej żebra, które wyglądały, jakby zostały oderwane od kręgosłupa, po czym przebiły się przez materiał i sterczały ostrymi końcami ku niebu. Cmentarna baba, jak sama nazwa wskazuje, zamieszkiwała cmentarze, rozkopywała groby, profanowała zwłoki, rozrzucała kości i atakowała ludzi, którzy nocą za bardzo zbliżyli się do jej królestwa. Zaciągała ich między mogiły, zadając im liczne rany i odrywając mięso od kości.

Mężczyzna pokręcił głową, jakby jej odmawiał albo usiłował zaprzeczyć istnieniu tak szkaradnej bestii. W odpowiedzi demon wyszczerzył białe, ostre zębiska, po czym rzucił się na niego. Feliks znajdował się zbyt daleko, żeby temu zapobiec. Ruszył prosto na stwora, już czując zapach krwi wylewającej się z ran mężczyzny.

Po pierwsze chciał odciągnąć cmentarną babę od jej ofiary. W biegu złapał ją za jedno z żeber wystających z grzbietu i pociągnął z taką siłą, aż wywinęła piruet.

– A to co? – zaskrzeczała z zaskoczeniem. – Żniwiarz?

Oblizwała długim jęzorem popękane, chude wargi.

Feliks uniósł włócznię i cisnął nią prosto w serce stwora. Trafił bezbłędnie, bestia jednak zdawała się nic sobie nie robić z drzewca

sterczącego z jej piersi i ruszyła do ataku. Żniwiarz złapał trzonek włóczni, chcąc trzymać ją na dystans. Na chwilę pomogło, jednak później baba zaczęła centymetr po centymetrze przysuwać się do niego, aż grot przebił jej cienką skórę na plecach.

Feliks kopniakiem podciął jej nogi. Z trzaskiem łamanych kości wylądowała na ziemi. Zawyla z bólu. Spróbowała się podnieść, jednak żniwiarz znów złapał drzewce włóczni i odwrócił ją na plecy. Przycisnął butem chudą klatkę piersiową, mając wrażenie, że jego stopa zapada się coraz niżej w kruchych żebrach. Wyciągnął zza paska nóż i jednym szybkim ruchem wbił go prosto w mózg demona. Baba zacharczała, jej kończyny rozprostowały się spazmatycznie, po czym zamarła.

Gdy upewnił się, że nie żyje, wyciągnął z niej swoją broń. Jej ciało zaczęło nagle się kruszyć, jakby miało setki lat. Kości pękały z trzaskiem, aż zamieniły się w pył. W czasach walki z wiatrakami, jaką stanowiły potyczki z Niją, miło było sprawnie i szybko zabić jakiegoś demona. Wtedy odzyskiwał wiarę w swoje żniwiarskie siły.

Usłyszał za plecami stęknienie. To ranny mężczyzna usiłował wstać z ziemi. Na jego udzie znajdowała się głęboka szrama. Feliks natychmiast do niego przypadł, wyjął z plecaka bandaż i prowizorycznie owinął krwawiącą ranę.

– Pies... dziki pies... – mamrotał człowiek.

– Słucham?

– Zaatakował... mnie dziki... pies – wydusił z siebie ranny.

– Dobra, jeżeli w to wolisz wierzyć. – Feliks wzruszył ramionami, po czym zadzwonił na pogotowie.

Minęło sporo czasu, zanim przyjechała pomoc, jednak żniwiarz nie odstąpił mężczyzny na krok.

– Zaatakował go dziki pies, ale spłoszył się, kiedy przybiegłem – powiedział, kiedy sanitariusze pakowali rannego do karetki.

– Dobrze się spisałeś. – Jeden z nich pokiwał głową i klepnął Feliksa w łopatkę. Najwyraźniej widział w nim młodego chłopaka, który właśnie wykazał się bohaterstwem.

Żniwiarz poczekał, aż niebieskie światła znikną za zakrętem, po czym ruszył na dalsze polowanie.

¢

Magda przemierzała samotnie puste ulice, cisza dzwoniła jej w uszach. Zerknęła na zegarek. Druga w nocy. Czyżby wszystkie demony poszły spać? A może ukryły się w jakiejś piwnicy i obmyślają plan ataku?

W oddali zabrzączał łańcuch.

– Wreszcie – sapnęła.

Zerwała się do biegu. Jej buty miękko uderzały w chodnik, mokre ubranie krępowało nieco ruchy, ale przynajmniej od razu zrobiło jej się cieplej. W jednej ręce trzymała napięty łuk, w drugiej czarny kij.

Wypadła z zakrętu i przystanąła na chwilę. Znów otoczyła ją cisza.

– Nie odpuszczę ci – szepnęła, nasłuchując.

Była ciekawa, jak szybko poradzi sobie ze zwidem w tym świecie. W Nawii demon był wielkości sporego kuca, a przecież zdołały wraz z Żywią go pokonać.

*Nie bądź taka pewna siebie* – skarciła się w myślach. *To może prowadzić do śmierci.*

Ponownie usłyszała brzęk łańcucha ciągnącego się po betonie. Już miała ruszyć ku niemu pędem, gdy z całkiem innej strony rozległ się przerażający wrzask i rumor.

Wahała się tylko przez sekundę. Zwid karmił się strachem, ale nie krwią swoich ofiar. Może poczekać. Zerwała się do biegu. Krzyki wciąż niosły się po jednej z ulic. Magda wyrównała oddech, wszystkie zmysły postawiła w stan alarmowy. Czuła, że mogłaby pokonać każdego demona, a jednak bała się, że tym razem się spóźni. Że nawi rozszarpał już na strzępy kolejnego mieszkańca Wiatrołomu.

Odgłosy walki dochodziły z domu lekarzy, jak go nazywali wszyscy w okolicy. Był to olbrzymi budynek otoczony wysokim murem. Mieszkało w nim małżeństwo lekarzy wraz z jednym czy dwójką dzieci.

– Cholera – rzuciła Magda, gdy dopadła bramki.

Furtka była zamknięta na klucz. Podobnie jak brama wjazdowa. Za murem trzasnęło tłuczone szkło. Magda bez zastanowienia przerzuciła przez niego łuk oraz kij, wspięła się po bramie i kilka sekund później wylądowała po drugiej stronie. Pod jej butami zachręściły drobne kamyczki. Na podjeździe stały dwa samochody. Na szczęście ciężkie, eleganckie drzwi prowadzące do domu otworzyły się, gdy tylko nacisnęła klamkę.

Wpadła do środka, a przed nią rozciągał się długi, zakręcający korytarz. Bezszelestnie ruszyła przed siebie. Po kilkunastu krokach ściana po prawej stronie skończyła się. Magda natychmiast wycelowała w środek pomieszczenia, które okazało się kuchnią. Omiotła pomieszczenie wzrokiem. W mdłym świetle ledowych lampek umieszczonych pod szafkami nie zobaczyła nic podejrzanego.

Skierowała się dalej ciemnym korytarzem. *Co to za chory układ pomieszczeń?* – zastanowiła się, zaglądając do biura, do którego wiodło kilka schodków znajdujących się za szerokimi filarami. Odkąd weszła do budynku, panowała tu wręcz grobowa cisza, co tylko ją zmartwiło.

Kolejne kilka kroków i stanęła na progu jadalni, która znajdowała się na poziomie o pół metra niższym niż korytarz. Na samym środku stała



wielka, porwana kanapa. Nieco dalej leżał przewrócony na bok stół. Wszędzie po ziemi walały się szklanki, kieliszki, talerze i sztućce. Pachniało sokiem, alkoholem i całkiem niezłą sałatką, rozsypaną na włóchatym dywanie.

Nagle rozległ się wojowniczy krzyk i zza kolejnego filaru wyskoczył chłopak z tulipanem z butelki uniesionym wysoko nad głową.

– Nie rusz się – warknęła Magda, odruchowo celując w jego serce.

Chłopak nie wyglądał nawet na pełnoletniego. Był blady, z delikatnym odcieniem zielonego. W jego wielkich oczach czaił się strach.

– Co to było? – zapytała Magda.

Zza stołu wyrzały kolejne dwie głowy. Ktoś wychylił się zza kanapy. Wszyscy byli przerażeni i nikt nie potrafił jej odpowiedzieć.

– Gdzie poszedł? – Spróbowała z łatwiejszym pytaniem.

Chłopak wyciągnął drżącą rękę z potłuczoną butelką w stronę korytarza na lewo od Magdy.

– Zostańcie tu – poleciła, po czym ruszyła we wskazanym kierunku.

Miękki dywan tłumił jej kroki i przez jakiś czas jedynym dźwiękiem, który słyszała, był jej własny przyspieszony oddech. Czuła napiętą cięciwę, lekko wznającą się w jej palce, miała wrażenie, jakby trzymany w lewej dłoni łuk promieniował własnym ciepłem.

Nagle całym domem wstrząsnęło łupnięcie, po nim nastąpił trzask łamanego drewna i wrzask. Magda ruszyła biegiem. Korytarz zakręcił, a na jego końcu stała ciemna sylwetka. Uniosła właśnie obie ręce, po czym opuściła je na zamknięte drzwi. Znów trzasnęło, ktoś po drugiej stronie nabrał tchu i ponownie zaczął krzyżeć. Demon zachichotał upiornie.

Magda uniosła łuk, przyciągnęła cięciwę do policzka, wypuściła powietrze z płuc i strzeliła. Rozległo się stuknięcie. Dziewczyna, nie czekając na efekty, natychmiast nałożyła kolejną strzałę i wycelowała.

Demon, czarny jak smoła, odwrócił się ku niej. Ujrzała twarz do złudzenia przypominającą starca, szerokie usta jakby permanentnie wykrzywione w karykaturalnym uśmiechu, chude, pomarszczone ciało. Kawałek brzuchwy z lotkami wystawał spomiędzy żeber pod jego pachą. Opuścił rękę i złamał z trzaskiem cienkie drewno.

Magda strzeliła ponownie, tym razem celując w klatkę piersiową. Strzała zagłębiła się w ciele, nie wywołując jednak pożądanego efektów. Po wystających żebrach spłynęła strużka czarnej posoki, a demon zaatakował.

Dziewczyna odrzuciła łuk i sięgnęła do paska po nóż. Przemknęła pod wyciągniętymi łapami, przeciągając ostrzem po chudym brzuchu. Z gardła istoty dobył się wcale niewesoły chichot. Pokraka odwróciła się, zahaczając plecami o ścianę. W białej gładzi pojawiły się

ciemniejsze bruzdy. Demon opuścił nieco łeb, dzięki czemu Magda ujrzała zaokrąglone, chude plecy oraz rząd ostrzy wyrastających z kręgosłupa. Nie widziała jeszcze takiego stwora na własne oczy, ale przecież całkiem niedawno pobierała nauki u Władysława w Nawii i w jej głowie pojawiło się tylko jedno słowo: wił.

Demon rzucił się na nią. Magda przypadła do ziemi, wbiła ostrze w jego chude udo i wyprostowała się, natychmiast odskakując do tyłu. Tuż przed jej twarzą śmignęły łapy, z których również wyrastał rząd ostrzy, przypominających brzeszczot starej piły. Znów spróbowała dźgnąć kreaturę, jednak tym razem się nie udało, a nóż tylko ześlizgnął się po czarnym ciele. Uchyliła się przed lecącą wprost na nią łapą, złapała ją od wewnętrznej strony i uderzyła nią w blat komody stojącej w korytarzu. Ostrza wbiły się tak głęboko, że na chwilę unieruchomiły wiła. Demon zaczął desperacko wymachiwać drugą łapą, udało mu się nawet uderzyć Magdę z taką siłą, aż poleciała do tyłu i uderzyła barkiem w przeciwległą ścianę. Na kilka sekund zamroczyło ją, ale to wystarczyło, aby nawi uwolnił łapę i ruszył prosto na nią.

Magda zaczęła się cofać, demon zaś przyspieszył. Nagle zatrzymała się, jedną dłoń oparła o jego mostek, drugą zarzuciła na kark między ostre płytki, odwróciła się do niego tyłem i przerzuciła go przez biodro.

Wił nawet nie zorientował się, co się wydarzyło, nim grzmotnął plecami w drewnianą podłogę. Część ostrzy wyrastających z kręgosłupa połamała się z trzaskiem, a część wbiła w deski.

Magda stanęła nad demonem, który wyglądał teraz jak żuk przewrócony na grzbiet. Odpięła od paska sierp, przydepnęła nogą jedno wściekle młócające powietrze ramię, drugie złapała lewą dłonią i przeciągnęła sierpem po gardle. Raz, drugi i trzeci... Podłoga zalała się czarną krwią. Nawi zachłysnął się nią, wciąż usiłując się uwolnić. Aż w końcu jego głowa odchyliła się, trzymając się jedynie na kręgach.

Magda wyprostowała się i strzepnęła z dłoni krew. Dała sobie parę sekund, żeby rozmasować bark, którym uderzyła w ścianę, kilka razy zakręciła ramieniem i stanęła przed drzwiami do łazienki, które wyglądały, jakby wyżywał się na nich psychopata z siekierą. Ze środka doszedł do niej szloch.

– Już po wszystkim – powiedziała głośno, po czym nacisnęła klamkę. Oczywiście drzwi były zamknięte od wewnątrz. – Już jest bezpiecznie – zapewniła. – Otwórz.

Ktoś w środku zaniósł się jeszcze bardziej histerycznym płaczem.

– Cholera – rzuciła pod nosem.

Mogłaby zostawić roztrzęsioną nastolatkę samą, w końcu ktoś kiedyś ją stamtąd wyciągnie, obawiała się jednak, że ta potrzebuje pomocy medycznej. Rzuciła spojrzeniem na długi korytarz. Może kazać

któremuś z młodocianych imprezowiczów namówić ją do opuszczenia łazienki?

– Za długo – stwierdziła.

Zarówno drzwi, jak i futryna były dość mocno uszkodzone. Wystarczyło podważyć zamek nożem i stanęły otworem. Magda omiotła spojrzeniem pomieszczenie.

Za wanną kuliła się drobna nastolatka. Miała zapuchniętą twarz i trzęsa się jak w febrze.

– Wszystko dobrze. – Magda do niej podeszła, po czym ta jeszcze bardziej się skuliła. – Jesteś bezpieczna.

Dziewczyna była przerażona, ale poza tym chyba nic jej nie dolegało.

– No już, wstajemy. – Złapała ją za nadgarstki i pociągnęła w górę.

Doprowadzenie nastolatki do salonu zajęło jej dobrych kilka minut. Ta ledwie stała na nogach, wciąż się trzęsa i nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa.

– Nic ci nie będzie. – Magda posadziła ją na kanapie. – Zaopiekujcie się nią – rzuciła do pozostałych, którzy wychylali się właśnie zza stołu. – Już! – dodała, kiedy nikt nawet nie drgnął.

Sama zaś wróciła pod łazienkę, pozbierała ułamane ostrza z grzbietu demona, szarpnęła jego truchło za przednie łapy, aby odcepić je od podłogi, i wyciągnęła w najdalszy kąt podwórka.

Wróciła jeszcze do salonu, upewnić się, że dzieciakom nic nie będzie. Chłopak, który wcześniej chciał bronić się pobitą butelką, siedział na kanapie i pocieszał dziewczynę z łazienki. Dwie inne nastolatki odruchowo usiłowały sprzątać szkło z podłogi, jednak ręce tak im się trzęsły, że nie szło im to zbyt dobrze. Inny chłopak siedział w kącie na podłodze i obejmując ramionami kolana, huśtał się w przód i w tył.

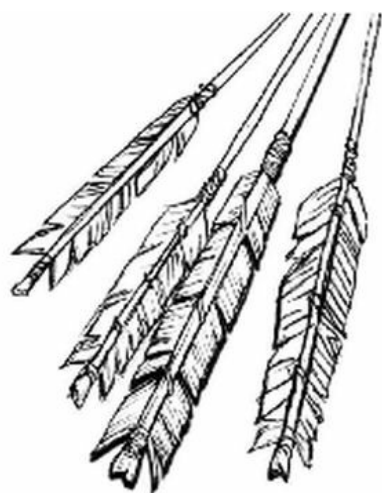
Ten od tulipana, chyba syn lekarzy, podniósł na Magdę spojrzenie wielkich oczu, w których kryło się pytanie: „co ja powiem rodzicom?”.

– Cóż... – rzuciła Magda. Podejrzewała, że i tak każdy będzie miał inną wersję wydarzeń. – Ogarnijcie tu sobie i nie wychodźcie na zewnątrz. – Podniosła z ziemi kartonik z sokiem i wypila co najmniej połowę. – Rodzicom powiedzcie prawdę, może wam uwierzą. A jak nie dostaniecie szlabanu, możecie wpaść jutro po południu do baru Biesiada. Poznacie tam... ludzi, którzy was zrozumieją. – Już miała się odwrócić, kiedy coś jej się przypomniało. – Znacie Aleksa Wilka? – Kilka osób skinęło głowami. – Z nim też możecie pogadać

Nagle rozległ się wrzask. Dziewczyna z łazienki znów zaczęła się wydierać, patrząc na żniwiarza.

Magda w ostatniej chwili zorientowała się, że ktoś lub coś jest za nią. Przy akompaniamencie krzyku rzuciła się do przodu.

## Rozdział 11



Zerwał się porywisty wiatr, drzewa chwiały się, trzeszcząc głośno. Ogień szumiał, pochylając się ku ziemi, dym kłębił po obozowisku. Nadia przetarła załzawione oczy.

– Następnym razem ty pilnujesz mięsa – powiedziała, stając tyłem do ogniska.

– Ale tobie to lepiej wychodzi – zażartował Mateusz. – A ja jestem ranny.

– To żadna wymówka – mruknęła.

– Te kaczki tak ładnie pachną, że zlazły się tu chyba wszystkie demony z okolicy. – Zapatrzył się na pobliskie krzewy, w których już od dłuższego czasu coś hałasowało.

– Poszedł won! – Nadia rzuciła tam gałęzią.

Usłyszeli gniewne prychnięcie.

– Dziś już trochę późno – powiedziała. – Ale jeżeli do rana to coś nie da nam spokoju, będzie trzeba zastawić pułapkę.

Skinął głową. Co prawda zabezpieczyli obóz antydemonicznie, ale świadomość, że coś czai się na samej granicy, mogła doprowadzić do szału. Tym bardziej że w takich warunkach nawet szukanie ustronnego miejsca do załatwienia swoich potrzeb stawało się naprawdę uciążliwe.

Zaczynało się ściemniać, kiedy Nadia zdjęła kaczki znad ognia.

– Tak jak mówiłem, pyszne – ocenił Mateusz, gdy zaczęli jeść.

– Nie podlizuj się, następny obiad i tak ty przyrządzasz.

Pogodzony z losem pokiwał głową. Z zarośli wciąż obserwowały ich czerwone ślepia.

– Naprawdę się na nas uwziął. – Nadia podeszła do pobliskich krzewów i ostrożnie rozchyliła je włócznią.

Mateusz zauważył kawałek czarnego futra umykającego w las.

– Przestraszył się? – zdziwił się.

Niestety demon nie odszedł na długo. Nie minęła godzina, a znów zaczął krążyć w pobliżu.

– Wydaje mi się, że to zwid – odezwała się Nadia. – Ale jest tak napastliwy...

– A co, jeśli...? – zastanowił się Mateusz.

– Jeśli co?

Wstał i narzucił na plecy futro mamona, krzywiąc się z bólu. Bark nadal mu doskwierał.

– Ja bym tam nie szła – stwierdziła Nadia, kiedy stanął na samej granicy obozowiska.

– W futrze i tak mnie nie widzi.

Mateusz postąpił o krok i zamarł. Nic się nie stało. Przeszedł jeszcze kawałek. Starał się iść bardzo cicho, jednak zarośla były tutaj zbyt

gęste. Rzucił spojrzeniem za siebie. Nadia włożyła swoje futro i stanęła z włócznią kilka metrów dalej.

Nagle tuż obok Mateusza pojawił się zwid wielki niczym kuc. Nie widział człowieka, jednak zdawał się wyczuwać go szóstym zmysłem. Obniżył łeb i uważnie lustrował otoczenie czerwonymi ślepiami. Zastanawiający był fakt, że nie miał łańcucha.

– Jesteś zwidem Magdy, prawda? – zapytał Mateusz.

Dlaczego demon tak usilnie pilnował ich obozowiska? Nawet nie wyglądał, jakby chciał ich zaatakować. W pewnym momencie Mateusz dostrzegł cienki sznurek przewiązany wokół jego szyi.

– A to co? – zdziwił się i wyciągnął rękę przed siebie, jednak demon szarpnął łbem i skierował się w inną stronę.

Chłopak przez chwilę rozważał swoje możliwości. Ciekawość jednak wzięła górę nad obawami. Powoli uniósł rękę, odpiął fibułę i zdjął futro z pleców. Nawi natychmiast stanął jak wryty. Odwrócił się i przeszył człowieka spojrzeniem.

– Tylko mnie nie zagryź – poprosił Mateusz. Jego serce zaczęło bić szybciej. Usłyszał trzask gałązki, złamanej pod butem Nadii, i ostrzegawczy syk dobywający się z jej ust.

Zwid ostrożnie ruszył w jego stronę. Wielkie łapy miękko opadały na poszycie lasu. Nie wyglądał, jakby od razu chciał się rzucać do gardła, ale przyjaznego wrażenia też nie sprawiał. Zatrzymał się jakiś metr przed Mateuszem i usiadł na ziemi, nie spuszczając człowieka z oczu.

Chłopak policzył w myślach do dziesięciu i wysunął lekko drżącą dłoń przed siebie. Naiwnie liczył na jakąś oznakę, że nawi mu jej nie odgryzie. Mógłby chociaż zamerdać ogonem, ale demon to nie pies.

– Mateusz... – rzuciła szeptem Nadia.

– Daj mi jeszcze chwilę – poprosił.

Po czasie, który zdawał się wiecznością, jego palce dotknęły czarnego, pozlepianego futra za uchem.

– Dobry... piesek – wydusił z siebie.

Zwid nawet nie drgnął.

– Mogę to zabrać? – Mateusz przesunął dłoń, aż natrafiła na sznurek.

Właśnie zastanawiał się, czy wyciągnięcie zza paska noża, aby go przeciąć, to dobry pomysł, gdy dostrzegł... kokardkę.

– Serio? – zdziwił się.

Pociągnął lekko za jej koniec, a sznurek rozsuptał się i zsunął z grubego karku. Poskładana kartka, która była na nim zawieszona, opadła na ziemię.

Zwid gwałtownie się poderwał, Mateusz odskoczył do tyłu, a Nadia uniosła włócznię.

– Czekaaj! – rzucił chłopak.

Demon otrzepał się, jakby właśnie został uwolniony, i odszedł w ciemny las.

Mateusz wypuścił powietrze z płuc.

– Głupi jesteś, i tyle – powiedziała Nadia. – Zakładaj futro.

Posłusznie narzucił na siebie futro mamona, po czym schylił się po kartkę. Chciał przyjrzeć się jej już tutaj, ale towarzyszka pociągnęła go do bezpiecznego obozowiska.

Usiedli przy ognisku. Mateusz z bijącym sercem spojrzał na papier, a potem go rozłożył. Cała kartka była zapisana pośpiesznym, nieco niechlujnym pismem, którego nie rozpoznawał. Jednak podpis na samym dole mówił mu wszystko: Magda.

– No, czytaj! – pospieszyła go Nadia.

– „Nadio i Mateuszu, mam nadzieję, że ten list do was dotrze” – przeczytał pierwsze zdanie, pochylając się w stronę ogniska. – „Że to w ogóle możliwe. Dotarłam do świata żywych. Minęło dokładnie dziesięć dni od trzynastego księżyca. Rodzina Wilków ma się dobrze”. – Mateusz wyraźnie odetchnął. – „Liczę, że Omen (tak, takie dałam mu imię) nie zwieje, jak tylko dostarczy list, i poczeka, aż napiszecie na odwrocie odpowiedź.

– Ciekawe czym – mruknęła Nadia. – Nie mogła załączyć jeszcze ołówka?

– Serio? – Mateusz spojrzał na nią z dezaprobatą. – Dostałaś właśnie wiadomość ze świata żywych i narzekasz na brak ołówka?

– Masz rację, przepraszam. Czytaj dalej.

– „Nie wiem, na ile Omen rozumie, co się do niego mówi” – kontynuował. – „Jak wygląda sytuacja w Nawii? Mam nadzieję, że dotarliście bezpiecznie do swojego osiedla. Kocham Was, Magda”.

Mateusz uniósł wzrok znad kartki.

– Skubana znalazła sposób na porozumiewanie się między światami – odezwała się Nadia. W jej głosie zabrzmiała nutka podziwu. – A Feliks zawsze mówił o niej jak o pomocnym, ale niezbyt rozgarniętym dzieciaku – dorzuciła pół żartem, pół serio.

– Co jej odpisać? – zapytał Mateusz, sięgając po nadpalony patyczek.

– Droga Magdo, mamy nadzieję, że ta wiadomość zastanie cię w dobrym zdrowiu...

Chłopak znieruchomiał, a potem pomachał jej przed nosem swoim narzędziem do pisania.

– Raczej musimy być mniej wylewni – stwierdził.

– U nas okej. Mateusz dał się przedwczoraj obić...

– Nie kpj – mruknął, zapisując pierwsze zdanie.

Kilkanaście minut później zdmuchnął z kartki resztki skruszonego węgla, mając nadzieję, że ich wiadomość się nie zamaże.

– No i gdzie ten Omen? – zastanowiła się Nadia, stając na granicy

obozowiska. Po chwili wahania przekroczyła ją i zagwizdała. – Omen! – zawołała. – Oooomen!

W pobliżu coś zawyło, kawałek dalej usłyszeli odgłosy szamotaniny. Nadia cofnęła się o krok.

– Czyli pchlarz jednak nie do końca rozumie, co się do niego mówi – skonstatowała.

– Może wróci – westchnął zawiedziony Mateusz.

Kotłowały się w nim uczucia. Radość, że Magdzie i jego rodzinie nic nie jest, oraz smutek, że on już nie jest częścią tamtego świata. Ale skoro można przenosić między światami listy, to...

¢

Magda wylądowała na dywanie. Błyskawicznie odwróciła się na plecy i zobaczyła drugiego wiła, który rzucił się wprost na nią. Nie miała ani czasu, ani możliwości, żeby się obronić. Przeturlała się na bok, unikając ostrzy na przedramionach nawiego. Nagle coś stuknęło głucho, a demon drgnął i wytrzeszczył ślepie. Znieruchomiał na kilka sekund, po czym odwrócił się do dziewczyny plecami, z których wystawała siekiera.

– Dzięki, złotko, że zostawiłaś coś dla mnie – odezwał się Pierwszy.

– Spoko, jest cały twój – sapnęła Magda, wstając.

Cała uwaga wiła skupiła się na najstarszym żniwiarzu. Z głośnym sykiem ruszył do ataku. Magda sięgnęła po łuk, nałożyła strzałę i czekała, obserwując walkę. A było na co popatrzeć. Pierwszy poruszał się lekko i bez wysiłku, jakby to wszystko było dla niego zabawą. Jakby urodził się do zabijania demonów... Zresztą przecież całkiem możliwe, że tak właśnie było. Wił coraz bardziej się wściekał, atakował na oślep i bez zastanowienia. *Czyli mój kolega wkurza nie tylko ludzi, ale i nawich* – przemknęło Magdzie przez myśl.

W pewnym momencie stwór zaszarżował tak zaciekle, że wpadł na Pierwszego, który poleciał na plecy. Trzasnęło tłuczone szkło. Jednak żniwiarz bardzo szybko się pozbierał, wykonał obrót wokół wiła, wyciągnął z jego pleców toporek i zanim nawi zorientował się, co się działo, jego czaszka została rozplątana na dwie części. Zachwiał się, uniósł lekko przednią łapę, po czym runął na podłogę, zalewając gruby dywan czarną krwią.

Magda podeszła do Pierwszego. Widziała w jego oczach, że już szykował jakiś głupi tekst. Dlatego postanowiła go uprzedzić. Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

– Dzięki za pomoc – rzuciła, po czym z satysfakcją obserwowała minę żniwiarza, któremu chyba po raz pierwszy w życiu zabrakło słów.



– Dla ciebie wszystko, złotko – wydusił z siebie w końcu. – Idziemy do hotelu?

– Możesz pomarzyć.

Tylko wzruszył ramionami. Wtem dostrzegła kawał szkła wystający z jego dłoni. Na podłodze leżał rozbity pokal od piwa.

– Wynieśmy z domu truchło – powiedziała, zerkając na wciąż chowających się po kątach nastolatków. – Na dziś mają chyba już dość atrakcji. Później cię opatrzę.

¢

Dorian wysiadł z samochodu i spojrzał na oświetloną nazwę zajazdu. Nie spodziewał się, że w tej mieścinie tak szybko znajdzie miejsce na nocleg. Zameldował się i zaniósł torbę do nieco obskurnego pokoju. Pomimo długiej drogi nie był wcale zmęczony. Wciąż czuł się podekscytowany i za nic w świecie nie dałby rady teraz usnąć. Zresztą nie po to przecież tutaj był. Wrócił do auta, otworzył bagażnik i uniósł kładkę robiącą za sztuczne dno. Kiedyś widział coś podobnego na jakimś filmie, w którym bohater ukrył właśnie pod taką klapą broń oraz inne rzeczy potrzebne do walki z potworami.

Arsenał Doriany był dość skąpy – kilka noży, w tym te do rzucania, maczeta, słoiczki z ziołami i solą, woda święcona, krzyż. Czego będzie potrzebował? Z jaką bestią przyjdzie mu się zmierzyć? No i czy go nie zamkną za paradowanie po mieście z maczetą?

Po przemyśleniu sprawy przytroczył do paska noże do rzucania, do plecaka wrzucił latarkę, kilka słoiczków i przede wszystkim wziął też dobry aparat. Uśmiechnął się z satysfakcją na samą myśl o tym, jak udowodni swojemu bratu, że ten się mylił. To będzie naprawdę piękny dzień.

Ruszył pewnym krokiem przez uśpione miasto. Wszędzie widział ślady niedawnej wichury: ucięte pnie wystające z ziemi, stosy drewna, okna bez szyb, zabezpieczone deskami czy folią. Jego serce wciąż biło w przyspieszonym tempie, czuł lekko napięte mięśnie gotowe do akcji. Teraz cieszył się z tych wszystkich godzin spędzonych na siłowni. A przecież tyle razy był już bliski rezygnacji, odpuszczenia sobie...

Miał wrażenie, jakby przez te wszystkie lata przygotowywał się właśnie na tę chwilę, a demony czekały, aż stanie się dorosłym, sprawnym i inteligentnym mężczyzną.

Pierwsza rzecz, na którą zwrócił uwagę, to cisza. W normalnych miasteczkach o tej porze zawsze więcej słychać: przejeżdżający w oddali samochód, to, jak ktoś kręci kółka na parkingu pod supermarketem, rozweselonych imprezowiczów wracających do domu,

psa szczekającego na diabli wiedzą co. Wiatrołom jednak milczał, zupełnie jakby wszyscy jego mieszkańcy doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że ich miasto staje się niebezpieczne po zmroku.

Coś huknęło w oddali. Dorian zamarł, nasłuchując, dźwięk jednak się nie powtórzył. Mężczyzna powoli ruszył dalej, trzymając nóż w jednej ręce, a aparat w drugiej. Przemierzał puste ulice, w każdej chwili gotów stawić czoła niebezpieczeństwu. Minęła godzina, dwie i nadal nie zobaczył nic podejrzanego, choć wszystko wokół zdawało się przesączone atmosferą śmierci, która za każdym rogiem czekała na swoją ofiarę.

Wkrótce stanął na środku dużego wiaduktu. Co druga latarnia na nim nie świeciła, niżej zaś rozlewała się ciemna dolina – opuszczone torowisko. Z tego, co Dorian wyczytał, pociągi nie jeździły tu już od wielu lat. W oddali dostrzegł czarne bryły budynków kolei. Całe to miejsce zdawało się wprost idealnym siedliskiem dla potworów.

Mężczyzna zawahał się. Jeśli tam zejdzie, nie będzie już odwrotu. Nikt go nie poratuje, jeżeli trafi na coś niebezpiecznego, nie będzie mógł wezwać pomocy. Ale przecież po to tu przybył – aby udowodnić istnienie demonów, a potem je pokonać.

Dotarł do końca wiaduktu i odszukał wąską ścieżkę wiodącą w dół. Gdy tylko znalazł się na dnie doliny, miał wrażenie, jakby otoczyła go ciemność, a odległe światło latarni na górze należało już do innego świata. Ostrożnie stawiał kroki w wysokiej trawie, aby nie potknąć się o szyny. Słyszał chrzęst drobnych kamyków pod butami, szelest roślin ocierających się o jego spodnie.

Podszedł do jednego z mniejszych budynków z czerwonej cegły. Zakratowane okna były od wewnątrz zabite deskami. Na drzwiach wisiał gruby łańcuch z kłódką. Dla pewności Dorian za niego pociągnął, po dolinie rozszedł się szczęk metalu.

Ruszył dalej, aż dotarł do największej budowli. Miała wysokie, zaokrąglone okna, wszystkie bez szyb, zamiast drzwi w ścianie ziała olbrzymia dziura. Jeżeli demony kryły się gdzieś w okolicy, to to miejsce zdawało się wręcz wymarzone dla nich.

Dorian przekroczył próg i od razu poczuł smród moczu, pleśni oraz wilgotnego betonu. Wewnątrz budynku panowała zupełna ciemność. Pozwolił, aby aparat zawisł mu na wąskiej taśmie na szyi, po czym zapalił latarkę, a wąski snop światła padł na niegdyś białą, a teraz osmaloną ścianę. Powoli przemierzał kolejne pomieszczenia pełne gruzów i śmieci. Krew szumiała mu w uszach, jego mięśnie drżały z napięcia, w ustach zupełnie mu zaschło. Nagle usłyszał za sobą skrzypnięcie. Gwałtownie odwrócił się, oświetlając ciemny korytarz za sobą, jednak nic nie dostrzegł.

*Dlaczego ta cholerna latarka daje tak mało światła?* – utyskiwał.

Znów podjął swoją wędrówkę. Im dalej w głąb budynku, tym bardziej wyczuwalny stawał się zapach starych ubrań. Może gdzieś tu mieszkał jakiś bezdomny? Smród przybrał na sile. Dorian najchętniej zatkałby nos i usta rękawem bluzy, ale obie ręce miał zajęte.

Ostrożnie zaglądał do kolejnych pomieszczeń, aż dotarł do końca korytarza. Został mu już tylko jeden pokój po prawej stronie. Z głośno bijącym sercem pchnął stare drzwi, ledwie trzymające się na zawiasach. Skrzyknęły rozdzierająco, aż się wzdrygnął. Przepchnął się do środka i omiótł pospiesznie wzrokiem całe pomieszczenie. Połamane biurko, jakieś cegły, resztki po piecu kaflowym...

Nagle snop światła padł na coś stojącego w rogu. Dorian syknął cicho, w panice cofnął się o krok i uderzył plecami w kant drzwi. Ból go otrzeźwił. Nic się nie stało, nic go nie zaatakowało, więc ponownie oświetlił kąt pomieszczenia. Stało tam... coś przypominającego bardzo wysoką, chudą kobietę w obszarpanej, niegdyś białej sukni. Stała do niego tyłem, z pochyloną głową, i była prawie przeźroczysta. Dorian miał wrażenie, że światło przechodzi przez nią i o wiele słabsze pada na ścianę. Stwór nawet nie drgnął i mężczyzna zaczął się zastanawiać, czy jest prawdziwy. A może to jakieś złudzenie? Albo przyczepiona do ściany folia, która ułożyła się w kształt kobiety?

Serce łowcy potworów biło tak mocno, jakby zaraz miało wyrwać się z jego klatki piersiowej, nogi zdawały się wrosnąć w beton. Wziął kilka głębszych wdechów, wyobraził sobie minę brata, gdy pokazuje mu zdjęcie demona, po czym zrobił kilka kroków przed siebie.

Wsunął do pochwy nóż i sięgnął po aparat. Cierpliwie poczekał, aż urządzenie włączy się i złapie ostrość. Wciąż oświetlając latarką półprzeźroczystą postać, upewnił się, że znalazła się w kadrze...

Nagle kilka rzeczy wydarzyło się równocześnie. Usłyszał cichy klekot, nacisnął guzik na aparacie, błysnął flesz, a stwór odwrócił się w jego stronę. Dorian nie zdążył nawet krzyknąć. Wypuścił z rąk aparat, rzucił latarką w demona, sięgnął do paska po nóż, stwór zaś znalazł się kilka centymetrów przed nim. Poczował uderzenie w klatkę piersiową, a ostatnie, co zapamiętał, to paskudna gęba zbliżająca się do jego szyi.

¢

Anna nerwowo bębniła palcami w stół. Chciała wyrwać się z tego przeklętego baru. Iść na policję, żeby zgłosić napaść i kradzież, albo chociaż znaleźć jakiś pensjonat, w którym mogłaby wynająć pokój, wykapać się i położyć w wygodnym łóżku. Ale wszystkich wokół dopadła jakaś paranoja! Najpierw grzecznie zapewniali ją, że jest tu bezpieczna, że nie powinna nigdzie wychodzić, zwłaszcza po zmroku.

Lecz gdy się uparła wyjść, jeden z tych wielkich bliźniaków stanął jej na drodze i kazał jej wracać na kanapę. W jego głosie zaś kryła się groźba.

Jakoś jej nie dziwiło, że Waldemar obracał się właśnie w takim podejrzanym towarzystwie. I tylko Bronisława nie potrafiła rozgryźć. Bo co mógł robić miły i sympatyczny emeryt w tym miejscu?

– Nie jestem pewien, czy kolejna kawa to dobry pomysł. – Postawił przed nią filiżankę.

Zgromiła go spojrzeniem, więc zamilkł.

A później stało się coś, czego Anna w ogóle nie rozumiała. Do baru wpadł młody, szczupły chłopak, prowadząc ślaniającą się kobietę. Gdy tylko posadził ją na krześle, Waldemar natychmiast do niej przypadł.

– Co my tu mamy? – zapytał.

– Zemdląła po napaści zmyry i uderzyła się w głowę – odparł chudzielec. – Raczej nie wymaga szycia, ale nie miałem co z nią zrobić.

Kobieta była ewidentnie w ciężkim szoku. Czyżby ją też zaatakowali ci sami złodzieje samochodów? Anna podniosła się z kanapy i już chciała ruszyć w jej stronę. Może czegoś się dowie. W tym samym momencie ten młody chłopak podniósł na nią wzrok, a było w jego spojrzeniu coś niepokojącego, mrocznego... *Następny dziwak w tym wariatkowie* – oceniła w myślach, z powrotem siadając.

– Kto to jest? – zapytał, nie odrywając od niej oczu.

– Moja żona – burknął wciąż obrażony Waldemar, wyjmując ze swojej torby leki i jakieś podejrzone pojemniki.

Chudy skinął jej głową, a potem stracił nią zainteresowanie.

– Magda tu była? – zapytał.

Wszyscy pokręcili głowami, a po twarzy chudzielca przebiegł cień niepokoju.

Anna przeniosła spojrzenie na swojego męża. Niespodziewanie dostrzegła w jego oczach ten sam błysk, który widziała niegdyś codziennie, gdy szedł do pracy. Waldemar kochał leczyć ludzi, pomagać im. Kiedyś było to takie oczywiste. I dopiero teraz, gdy opatrywał nieznaną kobietę, Anna sobie o tym przypomniała. Szkoda tylko, że ten błysk był nieco przyćmiony przez tłącego się papierosa zwieszającego się z kącika jego ust.

Kilkanaście minut później młoda kobieta siedziała w kącie z filiżanką gorącej herbaty, a Bronisław coś jej tłumaczył.

– Feliks – odezwał się Waldemar, a chudzielec odstawił na bok prawie opróżnioną butelkę wody i spojrzał na niego pytająco. – Seba i Adi twierdzą, że moja... ekhm – odchrząknął – małżonkę zaatakowało dwóch potępieńców.

Chłopak pokręcił głową.

– Gdybym tylko potrafił go zabić, nasze życie byłoby o wiele

łatwiejsze – westchnął.

Anna miała nadzieję, że to przenośnia, że tak naprawdę nikogo nie zamierzali uśmiercać.

– Co się dokładnie stało? – zapytał po chwili.

Waldemar z niechęcią spojrział na żonę.

– Opowiedz mu – polecił.

Zanim zaczęła mówić, zastanowiło ją zachowanie jej męża. Do tej pory była przekonana, że nikogo ani niczego nie lubił ani nie szanował. A jednak, gdy rozmawiał z tym chudym chłopakiem, odnosiła wrażenie, że ich znajomość opiera się nie tylko na przyjaźni, ale również szacunku, a to było czymś niezwykłym.

¢

Magda wciąż czuła metaliczny zapach krwi. Miała wrażenie, że nawet jest w stanie usłyszeć, jak kolejne krople rozpryskują się na chodniku.

– Nie ruszaj się – nakazała, podchodząc do Pierwszego z nożem.

W jego oczach nie ujrziała nawet odrobiny strachu. Złapała za rękaw jego kurtki, przecięła mankiet i resztę materiału aż do łokcia. Później wyciągnęła z plecaka podstawowy zestaw opatrunkowy i zaczęła obwijać bandaż wokół wystającego z dłoni szkła. Nawet nie syknął z bólu.

– Ty jak zawsze przygotowana na wszystko – odezwał się. W jego tonie kryła się kpiąca nuta, jakby to wcale nie było zaletą.

– A ty nie? – podniosła na niego wzrok. – Po co ci potępieńcy?

Uważnie obserwowała jego reakcję. Przez ułamek sekundy jego twarz pozostała bez wyrazu, jakby zastanawiał się, jaka mina będzie w tej sytuacji najlepsza. W końcu zdecydował się na zaskoczenie.

– Jacy znowu potępieńcy? – Uniósł brwi.

– Ci, których wezwałeś, żeby... – Wzruszyła ramionami. – Nie wiem, gnębili prostych mieszkańców Wiatrołomu, napadając na nich w nocy i kradnąc samochody?

– Madzia, nie wiem, skąd takie informacje czerpiesz, ale ja nikogo nie wzywałem.

– Nie wierzę ci. – Pokręciła głową.

– Może to twój wujaszek? – zaproponował. – Albo jeszcze ktoś inny?

– Tylko ty i Blank potrafiliście to zrobić. – Zaczęła na powrót pakować swoją apteczkę.

– To naprawdę nie ja. Ale widzę po twojej minie, że nie masz zamiaru mi uwierzyć. – Westchnął ciężko, po czym opuścił wzrok na swoją zabandażowaną dłoń. – Dałem ci tyle dowodów na to, że możesz mi zaufać, a ty nadal jesteś taka uparta.

– Nieufności uczyłam się od najlepszych – odgryzła się.

– A widziałaś ich na własne oczy? Może to wcale nie byli potępieńcy?

Tak bardzo chciałyby mu uwierzyć. Ale jej kuzyni nie mieli powodów, żeby kłamać. Chyba że to jakaś wielka pomyłka.

Ruszyła przez miasto ku barowi. Nie oglądała się, czy Pierwszy idzie za nią.

– Jest też ewentualność, że to Nija ich wysłał – odezwał się, kiedy ją dogonił.

– Jasne – prychnęła. – I niby po co miałyby to robić? Ma przecież pod ręką setki demonów! Niby dlaczego nasyłać na nas takie, które wyglądają jak ludzie?

– I to jest właśnie bardzo dobre pytanie. – Machnął w powietrzu palcem wskazującym, jakby znajdował się na sali wykładowej i rozmawiał z grupą studentów. – A gdy poznamy na nie odpowiedź, znajdziemy się o krok bliżej prawdy.



To była bardzo ciężka noc dla Waldemara. Bliźniacy nie pozwolili mu wypić tyle, ile by chciał, bo niby, że ktoś może potrzebować pomocy lekarskiej. A jemu się aż ręce trzęsły z nerwów! Największą ochotę to miał zaszyć się na strychu i nie wychodzić z niego, aż w barze nie będzie nikogo, zwłaszcza jego żony.

Była trzecia nad ranem, siedział nad kubkiem jakiejś wymyślnej kawy i modlił się o wschód słońca. Anna drzemała w rogu kanapy; jej rysy wygładziły się, wyglądała na młodszą niż w rzeczywistości i dużo młodszą od niego. W pewnym sensie cieszył się, że ułożyła sobie życie. Chyba nawet była szczęśliwa. W głębi serca wciąż ją kochał na swój sposób. A mimo to nie cieszył się na jej widok, ponieważ była wszystkim tym, co utracił. Reprezentowała świat, którego niegdyś i on był częścią. Gdyby nie te przekłete demony, może nadal byłiby razem, mieszkaliby w dużym domu, jego zarobki byłyby znacznie wyższe niż obecne, które wystarczały jedynie na tani alkohol, chleb i pasztet. Może doczekałby się wnuków...

Przez chwilę oczami wyobraźni zobaczył siebie z małym szkrabem na kolanach. Zaślinionym, rozbeczanym, z pełną pieluchą... Potrząsnął głową. Nie, zdecydowanie nie żałował, że nie miał dzieci. Poza tym, gdyby miał gabinet lekarski z prawdziwego zdarzenia, nie mógłby wypić sobie przed zabiegiem ani przeprowadzać go z papierosem w ustach. Jego obecni pacjenci byli dużo bardziej wyrozumiali. No i pomógł już wielu dobrym ludziom. Zerknął na młodą kobietę, którą wcześniej przyprowadził do baru Feliks. Wciąż rozmawiała po cichu

z Gauzą, który jak nikt inny potrafił wysłuchać ludzi i do nich przemówić. Poza tym Waldemar leczył żniwiarzy, gdyby nie on, znacznie częściej by umierali. Pozostałych jego pacjentów stanowili najróżniejsi awanturnicy, entuzjaści ustawek i barowych bijatyk, ludzie bez ubezpieczenia i pieniędzy. Może i byli marginesem społeczeństwa, ale to nie znaczyło, że nie zasługiwali na pomoc.

Waldemar kiwnął głową, zadowolony z własnego wyводу. Nawet przez chwilę poczuł się jak męski odpowiednik matki Teresy. Znał swoje powołanie i choć przez nie jego życie nie było usłane różami, ktoś musiał to robić.

Skrzypnęły otwierane drzwi i do baru wmaszerowała ruda dziewczyna z łukiem na plecach i zwiędłymi kwiatami we włosach. Zdawałoby się, że należała do zupełnie innego świata, że tutaj nie było dla niej miejsca, a jednak gdziekolwiek się pojawiła, była dokładnie tam, gdzie miała być. Waldemar potrzebował kilku sekund, żeby przyzwyczać się do nowego ciała Magdy. Jednak nie to sprawiło, że ze świstem wciągnął powietrze do płuc, ale mężczyzna, który wszedł za nią.

Był tylko jeden facet, z którym Magda o tej porze mogła szlajać się po mieście pełnym demonów. I tylko jeden ciągle robił minę umiarkowanego zainteresowanego człowieka w muzeum. *Siedziałby w płonącym domu i tak samo patrzyłby na płomień ogarniające ściany* – pomyślał Waldemar i nie wiedząc czemu przeszedł go dreszcz.

– Jego nie będę opatrywał! – powiedział dosadnie, kiedy tylko zauważył dłoń owiniętą bandażem.

– Nie mamy czasu na twoje fochy – powiedziała Magda.

– Chyba masz jajecznicę zamiast mózgu – burknął, na co parsknęła śmiechem. – Nie będę pomagał mordercy!

Skrzyżował ręce na piersi i ostentacyjnie odwrócił wzrok. Ta dziewczyna wróciła z piekła, można by pomyśleć, że czegoś się tam nauczyła, że powinna wyciągać wnioski ze swoich błędów życiowych. Ale najwyraźniej żniwiarze byli tak inteligentni, jak ich ciało.

Waldemar poczuł, że znalazł się w centrum uwagi. Szkoda, że bliźniacy musieli poleżeć do swojej babci, oni na pewno wstawiliby się za nim. Gauza zacmokał cicho, ale on miał tak miękkie serce, że samemu szatanowi by pomógł, gdyby ten poprosił. Jednak najgorsze było spojrzenie Anny – nierozumiejące, dlaczego mógłby komukolwiek odmówić. Tylko jak wytłumaczyć jej ogrom przewinień kogoś, kto wybrał sobie „garnitur” przystojnego człowieka, wyglądającego na porządnego?

– To jest morderca! – powtórzył. – Zło wcielone! Wszyscy wiemy, co zrobiłeś Wandzie!

– Waldemarze... – odezwała się Magda.

– Nie waldemaruj mi tu! – wybuchnął. – Trzynasty księżyc to jego wina! To on ma na sumieniu wszystkich ludzi, którzy zginęli przez tę przeklętą demoniczną apokalipsę!

– I to ja muszę żyć z tą świadomością – odezwał się spokojnym, chłodnym tonem Pierwszy.

Lekarz może nawet by mu uwierzył, gdyby żniwiarz nie puścił do niego oka. Niestety, najwyraźniej tylko on to zauważył. Sapnął ze złością i odwrócił się do niego tyłem.

– Jak nie, to nie – westchnęła Magda.

Poszła do łazienki, wróciła z jeszcze mokrymi rękami, chwyciła za torbę Waldemara i zaczęła ją przetrząsać.

– Jak nie będziesz miał czucia w tej dłoni, będziesz sam sobie winien – stwierdziła.

Wyłożyła na stół imadło chirurgiczne, igłę z niebieską nicią, gazę, środek antybakteryjny.

– Masz szczęście, że uratowałeś mnie przed tym wilem – odezwała się po chwili, mierząc krzywym spojrzeniem swoje przybory. – Gdybyś nie pojawił się w porę, pewnie by mnie zabił. I tych wszystkich nastolatków...

Waldemar kilka razy sapnął gniewnie.

– Daj mi to, dziecko, bo jeszcze sobie krzywdę zrobisz! – powiedział, podchodząc do niej.

Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

– I nie myśl, że nie wiem, że usiłujesz mną manipulować.

– Ja? Skądże znowu! – zapewniła, przykładając dłoń do piersi.

Nie siląc się na bycie delikatnym, odwinął prowizoryczny opatrunek. Z dłoni żniwiarza sterczał kawał szkła.

– Wyście byli na polowaniu na demony czy na imprezie? – mruknął.

Magda naląła do kieliszka koniaku i podała lekarzowi. Spojrzał na nią zaskoczony.

– Nikt nie mówił, że musisz pozszywać go równo – powiedziała.

*No, może niezupełnie straciła głowę* – ocenił w myślach.

Wychylił kieliszek i podał jej, żeby połała na drugą nóżkę, po czym zabrał się do pracy.

¢

Magda wyszła przed bar i przeciągnęła się. Noc była ciepła, jej ubrania jednak nie schły tak szybko, jak by sobie tego życzyła, szczególnie spodnie były jeszcze miejscami mokre. Niebo poszarzało na wschodzie. Przetrawili kolejną noc, szkoda tylko, że demony nie bały się już światła.



Z baru doszedł ją szcęk szkła. To pewnie Gauza szykował kolejne herbaty, zupełnie jakby wierzył, że ciepły napój to rozwiązanie na wszystkie problemy ludzkości. Magda uśmiechnęła się do własnych myśli. Lubiła emeryta i szczerze podziwiała go, że jest w stanie dłużej wytrzymać towarzystwo zgryźliwego Waldemara i apodyktycznej Janiny. Najwyraźniej miał anielską cierpliwość.

Był taki moment, kiedy obawiała się, że lekarz naprawdę nie pomoże Pierwszemu i ona sama będzie musiała go zszywać. Stanowczo wołała tego uniknąć. Rozumiała, że Waldemar wściekał się na żniwiarza, rozumiała nienawiść Feliksa oraz olbrzymią niechęć bliźniaków. Szkoda tylko, że nikt nie starał się przyjąć jej punktu widzenia.

Owszem, Pierwszy był draniem i mordercą, ale gdyby nie on, oni wszyscy mogliby już nie żyć. Tylko on wiedział, jak pokonać Niję. To właśnie dzięki niemu Magdzie udało się przebić czarne serce w Nawii. Sama w życiu by tego nie osiągnęła, ba, pewnie zginęłaby wraz z Nadią i Mateuszem na pustkowiach, usiłując dokonać niemożliwego. No dobrze, Pierwszy zamordował Wandę. Ale dzięki temu dostali broń w walce z ich wspólnym wrogiem. Poza tym, z perspektywy kogoś przebywającego w Nawii Wanda po prostu przeniosła się do innego świata. Nikt nie mógł przewidzieć, że tak głupio, ale i bohaterko poświęci się na pustkowiach. Magda zamrugała, odpędzając łzy; śmierć przyjaciółki wciąż bolała.

– Jeszcze parę twoich zabiegów, a będę wyglądał, jakbym zszedł z płótna Picassa – usłyszała nieco stłumiony głos Pierwszego, który najwyraźniej oglądał swoją zaszytą ranę.

– Jak coś ci się nie podoba, to zapraszam na SOR – burknął Waldemar. – Poczekasz sobie trochę w kolejkach, to zmięknieś.

Magda pokręciła głową. Szkoda, że jedyną osobą, która potrafiła ją zrozumieć, był ten, którego wszyscy nienawidzili. A może rzeczywiście dała mu się omamić? Może to wszystko wciąż było jego grą? A ona jest jego ulubionym pionkiem?

Wyjęła z pochwy nóż i zaczęła obracać go w palcach. Tak bardzo chciała się doszukać kłamstwa na jego twarzy, gdy pytała o potępieńców. Zdawał się nie mieć o nich pojęcia, a mimo to jego odpowiedzi były... takie wyszukane. Zaprezentował idealne zaskoczenie. I to ona musiała zdecydować, czy było prawdziwe.

Wtem zza samochodu Gauzy wyjrzały czerwone ślepie.

– Omen? – odezwała się. – Dobrze cię widzieć.

Zwid niespiesznie do niej podszedł. Chciała go pogłaskać, ale szarpnął wielkim łbem. Czasem zapominała, że to nie jest zwykły pies.

– Zaniósłeś mój list? – zapytała, oglądając jego kark. Po sznurku, który przewiązała mu wokół szyi, nie było śladu. – Widziałeś Mateusza i Nadię?

Zamrugnął, jednak diabli wiedzą, czy miała to być reakcja na jej słowa.

– Dałeś im list? Dlaczego nie poczekałeś na odpowiedź?

Kłapnął bezgłośnie zębami.

– I co to ma znaczyć? Nie rozumiem – powiedziała.

Zwid usiadł na chodniku, wpatrując się w nią.

– Jeżeli ich znalazłeś, trzeba było poczekać, aż napiszą odpowiedź – powtórzyła, jakby miała do czynienia z kimś niezbyt rozgarniętym. – Wróć, proszę, po nią do Nawii.

Omen spojrzał najpierw w jedną, potem w drugą stronę, aż w końcu leniwie podniósł się i ruszył przed siebie.

– Mam nadzieję, że rozumiesz więcej, niż na to wyglądasz – westchnęła.

## Rozdział 12



Sekta. Było to pierwsze słowo, jakie przychodziło Annie na myśl. Bo jak inaczej wytłumaczyć to zbiorowe szaleństwo? Świtało, kiedy się przemogła i poprosiła męża o wyjaśnienia. Chciała wiedzieć, co działo się w tym upiornym mieście, dlaczego ją napadnięto, kim byli uzbrojeni po zęby ludzie, którzy przychodzili do baru.

– Powiem ci – odparł Waldemar. Dobrze, że podczas zaszywania tamtego człowieka zdrowo sobie wypił i stał się bardziej rozmowny. – Ale nie będziesz mi przerywać, bez gadania wysłuchasz wszystkiego, co mam do przekazania, i dopiero gdy skończę, wyciągniesz własne wnioski.

Na takie warunki mogła przystać. Zresztą co innego miała robić, zamknięta w knajpie?

To była najszczerza wypowiedź, jaką kiedykolwiek usłyszała z ust swojego męża. Albo też najbardziej bezczelne kłamstwo. Tego nie była pewna. Opowiedział jej o dniu sprzed wielu lat, kiedy wszystko się zmieniło – o chłopcu zaatakowanym przez upiora i ranach, które się nie goiły. O tym, że zaczął widzieć istoty prosto z piekła oraz poznał ludzi, którzy z nimi walczyli. Z czasem stał się ich lekarzem, szybko nauczył się odróżniać rany od tulipana w barze od tych zadanych przez pazury i kły demonów. Do leczenia i opatrywania ludzi stosował konwencjonalne metody, jak również magiczne praktyki.

– Pajac, któremu opatrywałem rękę, jest najstarszym żniwiarzem – kontynuował Waldemar. – Zabijał innych, przez co obudził władcę zaświatów, który wypuścił na Wiatrołom całe hordy demonów. Teraz została nam już tylko dwójka żniwiarzy walczących z wiatrakami. Ktoś musi stanąć po ich stronie, pomóc im czy chociażby ich pozszywać.

W barze zapadła cisza. Anna pokiwała głową. Nie na znak tego, że wierzy mężowi, ale że teraz już rozumie, dlaczego wyrzekł się ich związku. Nie chciał wciągać jej do swojego niebezpiecznego świata. Nieważne, czy rzeczywiście chodziło o demony, czy sektę, zrobił to z troski o nią. No i pewnie też dlatego, że gdyby wcześniej opowiedział jej to wszystko, uznałaby go za wariata.



Dorian poderwał się gwałtownie z ziemi. Przez niewielkie okno do pomieszczenia wlewało się poranne słońce. Spanikowanymi ruchami zaczął klepać się po całym ciele, upewniając się, czy żyje. Z jego ust wyrwało się przekleństwo i ponownie opadł na ziemię. Sięgnął do plecaka po wodę i wypił prawie całą butelkę. Co się, u diabła, wydarzyło w nocy? Pamiętał to coś stojące w rogu, chciał zrobić

temu...

– Zdjęcie! – sapnął, po czym natychmiast sięgnął po aparat leżący obok. – Działaj, proszę cię, działaj – szeptał, włączając go.

Od razu wszedł do galerii i odnalazł jedno jedyne zdjęcie, które zrobił poprzedniej nocy. Było na nim widać jakiś szarawy, rozmazany kształt leżący prosto na niego. Gdy się wysilił, mógł dostrzec ciemne oczodoły, a nawet pozlepiane w strąki włosy, ale było to niewystarczające, aby ktokolwiek uwierzył w istnienie demonów. Gdyby tylko pokazał tę fotografię bratu, ten wyśmiałby go, twierdząc, że takich pseudozdjęć udowadniających istnienie różnych paranormalnych zjawisk jest w sieci na pęczki i tylko idioci im wierzą.

Sięgnął do plecaka po lusterko i obejrzał się w nim. Był trochę brudny, na policzku miał jakąś smugę, ciemną plamę na szyi – może to była zaschnięta krew. Miał wrażenie, że skóra pod żuchwą jest lekko spuchnięta. To, co widział w nocy, nie było żadnymi halucynacjami. Dorian właśnie uświadomił sobie, że miał więcej szczęścia niż rozumu. Nocna eskapada skończyła się dla niego tylko kilkoma siniakami, a mogło być przecież o wiele gorzej.

Pozbierał z ziemi swoje rzeczy, zapakował je do plecaka i po raz ostatni sprawdził cały budynek. Teraz, za dnia, nie sprawiał tak upiornego wrażenia. Ot, kolejne miejsce, w którym nocowali bezdomni, a nastolatki pili alkohol i palili papierosy. Nie dostrzegł nic, co mogłoby go zaalarmować.

Gdy wyszedł na torowisko, które również wyglądało zupełnie inaczej niż w nocy, zerknął na zegarek. Za późno, żeby załapać się na śniadanie w zajezdzie, ale kupi sobie coś po drodze. Odpocznie, bo choć przez pół nocy leżał nieprzytomny na betonie, był bardzo zmęczony. Później przejdzie się po mieście, porozmawia z ludźmi, może dowie się czegoś interesującego. A w nocy znów ruszy na polowanie. Tym razem jednak nie da się tak głupekowato załatwić.

¢

Magda, wracając z ogrodu ze świeżymi kwiatami, odruchowo zerknęła do skrzynki na listy. O dziwo, nie była pusta. Dziewczyna z ciekawością wyjęła pocztówkę. Na jednej stronie znajdowało się kilka zdjęć jakiegoś miasteczka, którego nazwa nic jej nie mówiła. Na odwrocie zaś znajdowała się dość interesująca wiadomość.

– Jej chyba naprawdę życie jest niemiłe – stwierdziła.

Włożyła kwiaty do wazonu – później uplecie z nich wianek – wsiadła do samochodu i pojechała prosto do baru. Tak jak podejrzewała, jej przyszywana siostra siedziała w kącie przy stoliku zawalonym

książkami.

– Tośka? Co to ma być? – Rzuciła tuż przed nią pocztówkę.

Nastolatka zerknęła na kartkę, uniosła wzrok na Magdę i zrobiła speszoną minę.

– No bo ja... – zaczęła się tłumaczyć.

– Uznałaś, że zamiast jechać do domu, jak kazał ci Feliks, pojedziesz na poszukiwania Pierwszego?

Dziewczyna z rezygnacją pokiwała głową.

– To było naprawdę nierozsądne.

– Ty nie rozumiesz, jak wtedy było. – Tosia zamknęła z hukiem jedną z ksiąg. – Feliks był na skraju załamania, Wanda nie żyła, wszystko się sypało!

– Więc na własną rękę postanowiłaś szukać Pierwszego? Przecież on mógł zrobić ci krzywdę!

– Dlatego wysłałam tę kartkę, żeby Feliks w razie czego wiedział, gdzie szukać mojego ciała.

Magdzie ręce opadły.

– Pierwszemu nie wolno ufać.

– Ty mu ufasz – burknęła nastolatka.

Magda wzięła kilka wdechów.

– Nie. – Pokręciła głową.

Tosia zrobiła minę, jakby wcale jej nie wierzyła. Sama Magda nie bardzo sobie wierzyła. *Kiedyś zginę przez Pierwszego już na amen* – pomyślała.

Z zaplecza wyszedł Adrian, który wyglądał, jakby właśnie zjadł całą cytrynę, łącznie ze skórką.

– Tobie co? – zapytała Magda.

Spojrzał na nią nieprzytomnie.

– Zerwała ze mną – powiedział, kiedy udało mu się zogniskować na niej wzrok. – Zerwała przez esemesa.

– Kto? Klara?

– Ale ja przecież nic nie zrobiłem! – Osunął się na krzesło i schował twarz w dłoniach. – A może właśnie dlatego, że nic nie zrobiłem?

– Co ci napisała?

– Że nie pasujemy do siebie, że potrzebuje czasu... Przecież to jest bez sensu!

– No, mogłaby się bardziej postarać – stwierdziła Tosia.

Magda zmarszczyła brwi. Wcześniej Klara wydawała się naprawdę zakochana w Adrianie. Nawet była gotowa znieść mieszkanie z Janiną w jednym domu, a to jest duże poświęcenie.

– Z tobą ona rozmawia? – zapytała przybraną siostrę.

– Ostatni raz kontaktowałyśmy się chyba przedwczoraj...

– Zadzwoń do niej i dowiedz się, czy wszystko jest w porządku, okej?



Mateusz wyszedł z lodowatej wody i wystawił twarz do słońca. Zimna kąpiel może nie należała do najprzyjemniejszych, ale przyniosła ulgę, jeśli chodzi o obite ramię, które teraz zmieniło kolor na zielonkawo-żółty. Pospiesznie ubrał się, wziął włócznię i ruszył z powrotem do obozowiska. Czuł wyrzuty sumienia, że to Nadia znów zabrała łuk i poszła na polowanie. Nie miał jednak szans przekonać jej, że on jest już w stanie w tym pomóc.

– Ledwie ruszasz tą ręką, jak niby wyobrażasz sobie polowanie? – skwitowała. – A zresztą ktoś musi siedzieć w obozie i czekać na tego przekłętą zwida – rzuciła na odchodnym, zostawiając go samego.

A może by tak choć złowić kilka ryb? Jeśli Nadia wróci z pustymi rękami, będą na kolację, a jak nie, to je po prostu uwężdzą na później. Jeśli zaś chodzi o zwida, Mateusz był przekonany, że demon znajdzie ich, nieważne gdzie.



Klara wróciła do domu z torbą pełną dopiero co kupionych ubrań. Podłączyła telefon do ładowarki i zapatrzyła się na zielony symbol baterii. Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo brakowało jej prądu. Po powrocie do domu okazało się, że tęskniła również za wieloma innymi rzeczami. Na przykład za leniwym popołudniem, kiedy można wyciągnąć się na kanapie przed telewizorem i jest się pewnym, że nie przeszkodzi człowiekowi żadna złośliwa staruszka ani ranny szukający pomocy i oświecenia w kwestii potworów rodem z koszmarów sennych, ani żadna demoniczna apokalipsa.

Z każdą godziną miała wrażenie, że coraz bardziej oddala się od tego, co działo się w Wiatrołomie. Na dobrą sprawę chciała o tym zapomnieć. O krwi, nawich i śmierci. Pragnęła nie bać się ciemności, nie czuć paraliżującego strachu na samą myśl o opuszczeniu łóżka w nocy, żeby udać się do toalety. Nie płynęła w niej krew żniwiarzy, nie czuła obowiązku ratowania świata, a na widok demona wołała uciekać niż rzucać się do walki z nim.

Opuściła to przekłętą miasteczko tak niedawno, a jej wspomnienia już zaczęły blaknąć. Tamten świat był taki... nierealny. Czy nawi naprawdę mogli istnieć? Przecież to przeczyło podstawowym prawom fizyki! A żniwiarze? Dusza odradzająca się w cudzym ciele brzmiała jak dobry materiał na książkę albo film, ale nie prawdziwe życie! I gdyby

nie Adrian, który wydzwaniał do niej co kilka godzin, jeszcze trochę, a byłaby w stanie uwierzyć, że to wszystko jej się tylko przyśniło. Najlepiej będzie po prostu zapomnieć.

¢

Anna Chruszczyńska wyszła przed komisariat. Przed kilkoma minutami podpisała zeznanie z napaści z poprzedniego wieczoru. Skierowała się do parku, gdzie usiadła na ławeczce, myśląc nad tym, co powiedział Waldemar.

Westchnęła ciężko. Nadal nie była pewna, czy uwierzyła w każde jego słowo. Za dnia, gdy lipcowe słońce mocno przygrzewało, naprawdę trudno było zaakceptować istnienie demonów. Tym bardziej gdy nigdy nie widziało się żadnego z nich na oczy. To wszystko było szyte grubymi nićmi. Zwłaszcza kiedy ktoś uważał za demony dwóch obwiesi, którzy ją zaatakowali. Co jak co, ale tamci na pewno byli ludźmi.

Sięgnęła do torebki po telefon i zadzwoniła do ubezpieczalni. Jak dobrze, że miała wykupione AC. Poinformowała o kradzieży auta, po czym zapewniono ją, że nowe zostanie podstawione pod wskazany przez nią adres za trzy godziny.

Będzie mogła wreszcie wynieść się z tego miejsca, zostawić Waldemara w jego małym, demonicznym świątku i nigdy więcej nie wracać do tego szaleństwa. Niech sobie walczą ze stworami, prawdziwymi czy urojonymi, jej było wszystko jedno.

Zerknęła na zegarek. Sporo czasu do zabicia, ale nie jadła przecież śniadania. Nie zamierzała do ostatniej chwili wracać do baru Biesiada, na szczęście pobliska kawiarnia wyglądała, jakby miała do zaoferowania całkiem niezłe słodkości.

¢

Emilia Wojna przyjrzała się szkicom Michała. Chłopak był naprawdę dobry w tym, co robił. Aż zadrzała na widok rysunku upiora. Wolała nie myśleć o tym, że jej córka co noc mierzy się właśnie z takimi potworami. Włożyła kartkę do kserokopiarki, a Janina wciąż zaglądała jej przez ramię. Diabli wiedzą, po co przywlekła się do księgarni. Niestety, skoro wykłady odbywały się w barze jej wnuków, czuła się za nie odpowiedzialna i uważała, że nic się nie uda bez jej nadzoru.

– Nie jestem pewna, czy ludziom się to spodoba – orzekła, biorąc kopię szkicu wyplutą przez maszynę.



– To nie ma się im podobać, tylko ich uświadamiać – wyjaśniła Emilia.

Rzuciła w stronę Bronisława spojrzenie typu: „ratuj mnie”. O dziwo, emerytowany nauczyciel od razu zrozumiał jej przekaz.

– Janino, myślę, że pani Emilia poradzi sobie z ksero – odezwał się. – Wypiliśmy już kawę i nie powinniśmy nadużywać jej gościnności.

– Emilia jest moją rodziną, więc nie ma mowy o żadnych nadużyciach – zachnęła się staruszka.

– Mimo wszystko myślę, że przeszkadzamy jej w pracy. I nie wiem, jak ty, ale ja mam ochotę na pucharek lodów.

Janina machnęła lekceważąco ręką.

– Polanych amaretto – zachęcał.

Spojrzała na niego, poprawiając fryzurę.

– W tej przytulnej knajpce w piwnicy. Tam na pewno panuje przyjemny chłód...

– Jak zwykle kusisz mnie do złego – westchnęła.

– Ja stawiam. – Nadstawił dla niej ramię.

Ku olbrzymiej uldze Emilii Janina w końcu złapała go pod rękę i oboje opuścili jej księgarnię. W progu Bronisław odwrócił się i puścił do niej oko.

– Z rodziną to się dobrze tylko na zdjęciu wychodzi – mruknęła do siebie kobieta, wkładając do kserokopiarki kolejny szkic.

¢

– Mało to klimatyczne – odezwała się Tosia.

Patrzyła uważnie, jak Magda trzyma szczypcami węgielek do grilla nad palnikiem kuchenki gazowej. Gdy porządnie zaczął się żarzyć, włożyła go do aluminiowej menażki, po czym ruszyła na górę. Tosia dreptała krok w krok za nią.

– Nie ma być klimatyczne, ma działać – odparła dziewczyna zniwiarz, sypiąc suszone zioła na węgielek. Natychmiast uniosła się nad nimi szara smużka dymu.

– Ja bym chyba jednak potrzebowała trochę więcej nastroju, żeby uwierzyć w to okadzanie. Czegoś elegantszego niż stara menażka Feliksa. I węgielek z grilla, taki, na którym ludzie pieką kiełbaski, popijając piwem.

Magda ruszyła wokół domu, mamrocząc pod nosem egzorcyzm. W obecnych czasach ludzie uwielbiali budować nastrój, używać odpowiednich narzędzi, najlepiej ozdobnych i bardzo drogich. Suszenie ziół w piekarniku, krojenie ich nożem kuchennym zamiast inkrustowanym srebrnym sztyletem, palenie w aluminiowym garnku,

a nie w odpowiednim naczyniu z diabli wiedzą czego, mogłoby wydawać się niewłaściwe, a wręcz nieprzynoszące pożądaných efektów. Ci sami ludzie jednak zapominali, że była to tylko i wyłącznie kwestia wiary. Biedny chłop sprzed kilkuset lat nie miał szans nawet zobaczyć srebrnego noża, a co dopiero go użyć. Nie, on musiał poradzić sobie z tym, co miał: wyszczerbioną glinianą miską, ostrzem własnej roboty i ziołami wysuszonymi pod powałą. I to też działało.

Okrażyły dom trzy razy.

– Piołun, dziurawiec i mięta? – upewniła się Tosia, zaglądając do woreczka z resztką ziół.

Magda pokiwała głową. Myślami powędrowała do długich spacerów w towarzystwie Władysława po polach i łąkach otaczających osadę pogan. Wtedy żałowała, że nie ma nic do pisania, żeby nie zapomnieć ani jednego słowa starego człowieka, nie uronić ani skrawka nowej wiedzy. Ale przecież wtedy była przekonana, że nie mogłaby zabrać tych notatek ze sobą do świata żywych.

Wróciły do ogrodu.

– Skocz po wiaderko, powinniśmy pozbierać nagietki – powiedziała Magda.

Tosia natychmiast wykonała polecenie, po czym zabrały się do pracy.

– Mam już zaplanowaną większość wykładu na dziś – odezwała się po jakimś czasie nastolatka. – Ale potrzebuję jeszcze czegoś... jakiejś ciekawostki, czegoś, co wbije ludzi w fotele...

– Możesz powiedzieć o południcy – odezwała się Magda.

– Powodowała udar słoneczny, to chyba każdy wie. – Tosia skrzywiła się, jakby ten demon nie należał jej zdaniem do kategorii wywołujących dreszcz na plecach.

– A do tego obite kości i zawał – dodała dziewczyna żniwiarz, zaglądając do prawie pełnego już wiaderka. – Są dwie wersje: w południe trzeba było skryć się w cieniu albo gdy dzwony były na Anioł Pański, należało klęczeć.

– A ta prawdziwa wersja?

Magda przymknęła oczy, obracając w palcach pomarańczowo-żółty kwiat.

– Prawdziwych wersji może być kilka – odparła. – Mogę za to opowiedzieć ci, jak to było z południcą, która zaatakowała mnie w Nawii.

Tosia wyciągnęła z kieszeni notatnik, usiadła na ławce i znieruchomiła z długopisem w dłoni, wyczekująco wpatrując się w Magdę.

Janina pozwoliła, żeby Bronisław postawił przed nią niski stołeczek, oparła o niego stopy i przyjrzała się krytycznie swoim butom. Szkoda, że przez te przekłete haluksy nie mogła już nosić szpilek tak jak kiedyś. Dyskretnie zasłoniła usta, kiedy odbiło jej się bakaliowymi lodami zjedzonymi przed chwilą. Jej nowy znajomy naprawdę ją rozpieszczał. Ale w końcu należało jej się coś od życia, prawda?

– Nie rozumiem, dlaczego sam tu sprzątasz – odezwała się, wodząc wzrokiem za Bronisławem, który usiłował ogarnąć poddasze. Jak na mężczyznę szło mu całkiem nieźle.

– Bliźniacy mają cały bar na głowie i jeszcze te wykłady – odparł ze wzruszeniem ramion.

– Nie mówiłam o nich – mruknęła pod nosem.

– A Waldemar miał ciężką noc.

– Za dużo wypił, co?

– Nie bądź złośliwa, moja droga.

Janina machnęła ręką, jakby odpędzała muchę. Chyba zmiękła w ostatnich miesiącach, bo kiedyś nikt nie odważyłby się tak do niej odezwać.

Bronisław stęknął głucho, wyciągając zza sterty starych krzeseł wielką drewnianą skrzynię.

– Ciekawe, co jest w środku? – zastanowił się, oglądając zardzewiałą kłódkę.

– Pewnie jakieś śmieci – uznała Janina.

– Śmieci nikt by tak nie zamykał.

Staruszka podniosła się z kanapy i podeszła do znaleziska. Drewno było bardzo wiekowe, naznaczone działalnością korników. A może w środku rzeczywiście znajdowało się coś cennego? Czyżby szczęście wreszcie uśmiechnęło się do niej i jej chłopców? Może to porcelanowa zastawa i srebrne sztucce? Albo biżuteria? Janina zacmokała, po czym pokręciła głową. Marzyć każdemu wolno, ale przecież nie była aż tak naiwna. W najlepszym wypadku natrafi na powojenne fanty albo nielegalną broń... Jednak już dawno temu nauczyła się, że gdy życie daje cytryny, należy zrobić z nich cytrynowkę. I to na spirytusie. A jej wnukowie mieli wystarczające kontakty wśród wszelkich męt tego świata i będą wiedzieli, gdzie oraz za ile upłynnić takie szemrane towary.

Gauza stracił zainteresowanie skrzynią, wyprostował się i sięgnął po miotłę.

– A ty co robisz? – naskoczyła na niego Janina, gdy zaczął zamiatać pod krzesłami. – Przecież musimy wiedzieć, co jest w środku! A jak zaległy się tam jakieś szczury?!

– Nie mamy klucza do kłódki. Najwyżej powiemy bliźniakom, żeby

zajrzeli tu w wolnej chwili.

– Mam lepszy pomysł – stwierdziła Janina.

Zeszła na dół, odszukała na zapleczu dwa płaskie klucze, jeden miał rozmiar dwadzieścia cztery, drugi dwadzieścia dwa, i wróciła na górę.

– Nie sądzę, że to... – zaczął Gauza, marszcząc brwi.

– Nigdy nie otwierałeś tak kłódki? – zdziwiła się.

Odpowiednio zahaczyła kluczami o pałąk.

– Ściśnij je jak nożyce – poleciła. – Tylko sobie palców nie przytrzaśnij.

Bronisław wykonał polecenie. Rozległo się ciche trzaśnięcie, gdy pałąk został wyrwany z zamka.

– Janino, jesteś kobietą pełną niespodzianek – odezwał się Gauza z podziwem w głosie.

– Cóż, przy moich wnukach można podłapać to i owo – odparła skromnie.

Razem unieśli ciężkie wieko, a ich oczom ukazały się zakurzone i poplamione szmaty.

– Biednemu zawsze wiatr w oczy – westchnęła Janina.

Bronisław zaczął delikatnie przekładać stare ubrania. Po chwili znalazł notes oprawiony w skórę, a w nim kilkanaście czarno-białych fotografii, potłuczone okulary, zardzewiałe klucze i filiżankę pękniętą na dwie części.

– Prawdziwe skarby – mruknęła niezadowolona Janina.

– Poczekaj, tu jest jeszcze coś ciężkiego. – Uniósł zjedzoną przez mole marynarkę z wybrzuszoną kieszenią. Sięgnął do niej i wyjął ze środka... – Niech to...

– Granat?! Po cholere ktoś trzyma w marynarce stary granat?! – wykrzyknęła Janina.

Gauza ostrożnie odłożył go na ubrania w skrzyni.

– I to jeszcze uzbrojony – powiedział. – Powinniśmy zadzwonić na policję, a oni wezwą saperów.

– Zgłupiałeś?! – Staruszka zamknęła wieko kufra. – Przecież od razu posadzą za to moich chłopców!

– Przecież to nie ich... – zaprotestował.

– Ja już dobrze wiem, jak to jest. Wszyscy tylko czekają, żeby przyczepić się do bliźniaków! A poza tym Sebastian już podpadł policji i mają na niego oko. Jak zgłosi, że jest w posiadaniu granatu, znów go zamkną!

– Ale to nie może tak tu zostać!

– Wyniosę go stąd i jakoś zutylizuję – postanowiła.

– Janino, nie możesz nosić w torebce starego, uzbrojonego granatu. Jeszcze wybuchnie! A nie wiem, co bym zrobił, gdyby coś ci się stało – dodał ciszej.

Staruszka poczuła ciepło w sercu, że tak się o nią martwił.

– No dobrze – przyznała. – Powiadomimy Feliksa o tym granacie. Niech w końcu na coś przyda się rodzinie. Tylko do tej pory nikomu ani słowa. A w szczególności moim wnukom!

Zamaszystym gestem ściągnęła z pobliskiego stołu bordowe płótno. Jeden koniec zahaczyła o gwóźdź wystający z belki na skośnym dachu, a drugi podała Bronisławowi.

– Zrobimy małe przepierzenie, zasłonimy te połamane krzesła oraz skrzynię – powiedziała. – Dopilnuj, żeby nikt tu nie zaglądał. Zwłaszcza ten lekarz z bożej łaski, bo jemu to nigdy nie wiadomo, co strzeli do głowy.



Dorian przespał pół dnia w hotelu. Czuł się paskudnie, wszystko go bolało, jakby brała go grypa, w głowie wciąż go łupało. Kiedy zwlekł się z łóżka, wziął długi i gorący prysznic, po czym w o wiele lepszym nastroju wybrał się na miasto. Zjadł obiad w niewielkiej knajpce, gdzie udało mu się wypytać jakiegoś staruszka o wydarzenia sprzed tygodnia. Usłyszał bardzo ciekawą teorię na temat bandy satanistów mordujących ludzi oraz o tym, że niektórzy opowiadają o samym diable, który zaatakował podczas mszy. W osiedlowym sklepie spożywczym z kolei sprzedawczyni przekonywała, że na własne oczy widziała wampira. Przez kilka godzin Dorian włóczył się po mieście, zaczepiając ludzi, i tylko utwierdził się w przekonaniu, że w Wiatrołomie jest plaga demonów, a mieszkańcy albo nie zdają sobie z tego w ogóle sprawy, albo doskonale o tym wiedzą, ale nie mają pojęcia, jak walczyć z potworami.

– A to ciekawe – powiedział do siebie, gdy na tablicy ogłoszeń zobaczył kartkę reklamującą wykład o praktykach antydemonicznych. Pogadanka miała się odbyć za niecały kwadrans w barze Biesiada.

Dorian szybko wpisał adres w nawigację i z czystej ciekawości ruszył przed siebie szybkim krokiem, mając nadzieję, że się nie spóźni. Gdy wszedł do knajpy, okazało się, że nie było tam już wolnych miejsc siedzących, więc stanął przy oknie, opierając się o parapet.

Młoda dziewczyna weszła na niewielkie wzniesienie w rogu i oficjalnie przywitała wszystkich.

*To ona ma prowadzić wykład?* – zdziwił się. Co taki dzieciak może wiedzieć? Pewnie kolejna fanka słowiańszczyzny. Ostatnio stało się to całkiem modne i Dorian nie raz wybrał się na jakąś prelekcję, podczas której okazywało się, że prowadzący nie miał zielonego pojęcia, o czym tak naprawdę mówił. No ale trzeba przyznać, że Orłowski zawsze bawił

się przednio, zadając trudne pytania i udowadniając innym niewiedzę. Cóż, wychodzi na to, że tym razem też będzie ciekawie. Zerknął na zegarek. Do zmroku pozostawało kilka godzin. Mógł sobie pozwolić na jedno piwo dla odstresowania się. Dziewczyna zaczęła opowiadać, a on przepchnął się do baru.



Waldemar siedział w swoim ulubionym kącie na kanapie i obserwował tłum ludzi. Od razu zwrócił uwagę na mężczyznę, który stał przy barze z piwem. Na wszystkich patrzył z góry jak na jakiś motłoch. Oczywiście lekarz też miał tendencję, żeby robić to samo, no ale on przecież miał do tego prawo.

Poprzedniego dnia Tośka była dość stremowana, dziś jednak stanęła na wysokości zdania. Opowiadała o ziołach, kiedy je zbierać, jak suszyć, jakie właściwości mają, dorzucała do tego ciekawostki medyczne i kosmetyczne. Jak z rękawa rzucała nazwiskami autorów i tytułami książek, z których można wiele się dowiedzieć na temat dawnych wierzeń, przy okazji zapewniła, że wszystkie pozycje można znaleźć w księgarni Emilii Wojny. Przedstawiła kilka demonów, podczas gdy Michał i Aleks rozdawali ludziom ich rysunki. Mówiła, jak atakują i jak się przed nimi bronić. Co jakiś czas wyraźnie zaznaczała, że właśnie tak wyglądała wiara naszych przodków.

*Sprytnie* – ocenił w myślach lekarz. W ten sposób nikt nie mógł jej zarzucić, że propaguje pogaństwo. Przecież tylko o tym opowiada, do niczego nie zachęca i nie twierdzi otwarcie, że demony istnieją. A jednocześnie nic nie stawało na przeszkodzie, żeby wyciągnąć z jej wykładu praktyczną wiedzę.

– Południca atakowała rolników pracujących w polu w południe – mówiła.

Lekarz uznał, że bardzo łatwo zorientować się, których nawich dziewczyna widziała, a o których tylko czytała. Różnica w sposobie, w jakim o nich opowiadała, była diametralna.

– Gdy zboże falowało w bezwietrzny dzień i pojawiała się nad nim szaro-niebieska mgiełka, była to południca. – Tosia zajrzała do swoich notatek. – Bardzo często przybierała postać pięknej kobiety w zwiewnej białej sukni, czasem z kolei była brzydka, odziana w porwane szmaty, niekiedy miała rozpiętą koszulę, spod której wystawały zwiędłe, długie piersi. Prawie zawsze miała przy sobie sierp...

Większość słuchaczy była skupiona na tym, co mówiła. Niektórzy wręcz spijali słowa z jej ust, a nawet robili notatki. I tylko ten jeden facet przy barze wyglądał, jakby w myślach kwestionował każde jej

zdanie.

*Domorośli mądrala* – stwierdził Waldemar.

W tym samym momencie mężczyzna podniósł rękę. Tośka spojrzała na niego z niejakim zaskoczeniem. Dopiero na koniec wykładu będzie czas na pytania.

– Tak? – zapytała niepewnie.

– Przepraszam bardzo, że ci przeszkadzam, ale co z nożem lub szpilą? Przecież nimi też zadawała obrażenia.

W pierwszej chwili dziewczyna wyglądała, jakby zupełnie wybił ją z rytmu. Otworzyła usta, zawahała się, spojrzała na swój nadgarstek i zaczęła nerwowo poprawiać bransoletkę.

– Bardzo słuszna uwaga – powiedziała w końcu. – Jednak zdarzało się to dużo rzadziej. Szpilę miała ukrytą we włosach, a gdy widziała śpiącego na polach rolnika, wbijała mu ją prosto w serce. Była ona... ta szpila... tak cienka, że nie zostawiała żadnego śladu, a rolnik po prostu już się nie budził. Zsyłała na ludzi też porażenie słoneczne i... i biła ich we śnie, a gdy się budzili, byli cali obolali...

– No tak – przerwał jej natręt. – Łupało ich w krzyżu, bolały mięśnie: klasyczny przykład przepracowania. Zadawała też żniwiarzom zagadki.

Tosia zmarszczyła brwi, podobnie jak kilkoro innych gości w barze. Potrzebowali kilku sekund, żeby skojarzyć fakt, że żniwiarze to nie tylko Magda i Feliks, ale także mężczyźni pracujący przy żniwach.

Nastolatka zaczęła nerwowo wertować notatki.

– „Jacy to czterej bracia gonią się, ale nigdy się nie złapią?” – zapytał, z satysfakcją upijając łyk piwa.

Tosia zbaraniała.

– „Cztery koła u wozu”<sup>1</sup> – odpowiedział dumny z siebie. – Były to właśnie tego typu zagadki. I niestety, moja droga, już zostałabyś załaskotana na śmierć przez południcę.

Nastolatka zamrugowała, najwyraźniej nie wiedząc, co powiedzieć.

– Najważniejsze, co trzeba pamiętać, to to, że schronić się przed południcą można w cieniu – wydusiła wreszcie. – A teraz przejdźmy do upiorów...

– Pozwól, że ci jeszcze przerwę, bo uważam, że nie wyczerpaliśmy tematu.

Po twarzy Tosi przebiegł grymas niezadowolenia, była jednak zbyt uprzejma, żeby kazać facetowi się zamknąć.

– Południce były bardzo wrogo nastawione do ludzi, a szczególnie do dzieci – odezwał się tonem mówcy uwielbiającego słuchać własnego głosu. – Porywały maluchy pozostawione na miedzy bez opieki. Bardzo często chodziły z workiem na plecach, do którego je wsadzały. Później na przykład zakopywały je żywcem pod ziemią. Często wędrowały wraz ze sforą siedmiu czarnych psów. I właśnie z tymi swoimi ogarami

rozrywały dzieci na strzępy i je pożerały.

Parę osób skrzywiło się, słysząc takie rewelacje. Kilka, szczególnie nowych, twarzy z zainteresowaniem odwróciło się przodem do mężczyzny. Najwyraźniej byli spragnieni krwawych i okrutnych szczegółów. Waldemar od razu zakwalifikował ich w swoich myślach do grupy tych, którzy w życiu nie widzieli na oczy demona.

– Ale to nie wszystko. – Facet wyglądał na zachwyconego zyskaniem zainteresowania przynajmniej części widowni. – Południce były porwane dzieci miotłami, a potem podrzucały te miotły matkom na śmietnisko, żeby wiedziały, co stało się z ich dziećmi, i żeby gorzko rozpaczały. Innym razem południca wynosiła dziecko do lasu, rozszczepiała siekierą pień drzewa, potem kazała swojej ofierze włożyć tam rękę. Nieszczęsny maluch, uwięziony, płakał i pisał z bólu.

Ten czepiański koleś zaczął działać Waldemarowi na nerwy. Kretyn jeden może i miał rozległą wiedzę książkową, ale po kiego groma tak się uwziął na biedną Toškę i wciąż jej przerywał?

Lekarz wstał z kanapy i ruszył z pustym kuflem przez zatłoczony bar. Kiedy wszedł za kontuar i zaczął nalewać sobie piwa, facet najwyraźniej dopiero się rozkręcał.

– Teraz oczywiście wiemy, że te wszystkie zabobony wynikały po prostu z zaniedbania dzieci. Rodzice pracujący w polu zostawiali je same bądź pod opieką niewiele starszego rodzeństwa, a wtedy tak łatwo o tragedię. Ludziom łatwiej było zrzucić winę na okrutnego i krwiożerczego demona niż przyznać się, że to stało się z ich winy. O dziwo, na przestrzeni lat okazuje się, że im bardziej świadomi i troskliwi rodzice, tym mniej ataków demonów na ich dzieci – skwitował z ironicznym uśmiechem.

Gdy facet na chwilę zamilkł, głos zabrał ten stróż cmentarny z Przyjaźni. Żak mu było, czy jakoś tak.

– Pozostaje kwestia tego, czy mniejsza liczba ataków to zasługa opieki rodziców, czy braku wiary w demony – powiedział. – Ale mniejsza z tym. Chciałaś mówić o upiorach? – zwrócił się do Tosi z pokrępiającym uśmiechem. – Jako stróża na cmentarzu, temat ten zawsze mnie fascynował.

Dziewczyna zawahała się, ale szybko udało jej się wrócić do przerwanej wątku. Gdy zaczęła mówić, ten przeklęty mądrała poprawił się na krześle i zrobił skupioną minę, tylko wyczekując chwili, kiedy będzie mógł wejść jej w słowo. Waldemar nie zdzierzył. Gwałtownie złapał go za nadgarstek i przyciągnął do siebie, po czym chwycił go za koszulę tuż pod brodą.

– Słuchaj, koleś – syknął. – Jak coś ci się nie podoba, zawsze możesz wyjść.

Mężczyzna spróbował się szarpnąć, ale lekarz pomimo wieku był



naprawdę silny, poza tym puścił jego rękę i sięgnął pod ladę, skąd wyjął pokazowy nóż któregoś z bliźniaków. Długie ostrze błysnęło, gdy położył je tuż przed sobą. Facet niepewnie spojrział na broń.

– Jeszcze jedno słowo, a wyniosę cię z tego baru na kopniakach – zagroził Waldemar.

Mężczyzna z wahaniem skinął głową na znak, że rozumie.

– A teraz siedź cicho i słuchaj, co dziewczyna ma do powiedzenia, bo gada naprawdę mądrze.

Gdy go puścił, facet natychmiast wyprostował się, zerkając na niego z obawą. Lekarz sięgnął po jego pusty kufel i na nowo go uzupełnił. „Specjalista demonolog” zaczął kręcić głową, ale Waldemar zgromił go spojrzeniem, przesuwając piwo w jego stronę.

– Na koszt firmy – warknął, a w jego głosie zabrzmiała groźba, że jeśli tego nie wypije, spotkają go straszliwe konsekwencje.

Prawie nikt nie zauważył całego zajścia. Barman, ten z dredami, pokręcił tylko głową.

– Chcesz coś dodać? – zapytał ponuro Waldemar.

Chłopak rozłożył ręce w pojednawczym geście.

– Tak myślałem – rzucił lekarz i wrócił z pełnym kuflem na swoje miejsce.



Konrad Gajewski powachlował się plikiem papierów. Zbliżała się osiemnasta, a wciąż panował niemiłosierny upał. Komendant przez chwilę obserwował muchę, która łąziła po kubku z fusami po kawie. Zwinął dokumenty w rulon, poczekał na dogodny moment, zamachnął się i zabił ją za to, że drażniła go już od dobrej godziny. Strącił owadziego trupa z papieru, skrzywił się na widok niewielkiej plamy i zaczął ponownie czytać zeznania Anny Chruszczyńskiej.

Poprzedniej nocy napadło na nią dwóch mężczyzn. Pobili ją i ukradli jej samochód. Z opresji uratowali ją, jakżeby inaczej, bliźniacy od Wojnów.

– Ta rodzinka zaczyna mnie już denerwować – mruknął do siebie.

Zaledwie przed dwoma laty nie było z nimi żadnych problemów. Gdyby nie to, że Jakub Wojna był świetnym weterynarzem i leczył sunię Gajewskiego, komendant może nawet by nie wiedział, że tacy ludzie mieszkają w Wiatrołomie. Jego teściowa, która przyjaźniła się z gosposią proboszcza, twierdziła, że to wszystko zaczęło się od zaginięcia starego Feliksa Wojny. Problem w tym, że nikt tego zaginięcia nie zgłosił i prawnie facet żył sobie diabli wiedzą gdzie. Potem nastąpiła tragiczna śmierć Magdy Wojny. Teściowa Gajewskiego

uważała również, że miało to coś wspólnego z zaginięciem jej chłopaka, Mateusza Wilka. Ale znowu rodzina nie zgłosiła żadnego zaginięcia. Wręcz przeciwnie, twierdzili, że ich bratanek wyjechał za granicę do pracy.

Niestety od tej przeklętej wichury komendant miał wrażenie, że gdziekolwiek działo się coś podejrzanego, na pewno znajdzie tam kogoś od Wojnów. Szkoda, że musiał wypuścić Sebastiana, miał przecież taki piękny plan powiązania go ze wszystkimi morderstwami. Niestety zabrakło dowodów, a jego babcia dostarczyła na komendę nagranie, na którym Jan Nowak kradnie tę nieszczęsną zapalniczkę – jedyny przedmiot, jaki łączył jego śmierć z młodym Wojną.

Dziś jednak szczęście uśmiechnęło się do policji. Mieli żywą ofiarę napaści, która bardzo szczegółowo opisała wygląd mężczyzn, którzy ją zaatakowali. Z czymś takim mogli już pracować.

Gajewski z wdzięcznością pomyślał o tym materiale nakręconym przez telewizję. Co prawda jako lokalny patriota był oburzony, ale jako komendant z ciałami, a bez mordercy, cieszył się, że Wiatrołom został zaszufadkowany jako miasteczko pomyleńców. Gdyby wszystkie media zainteresowały się ostatnimi zgonami, musiałyby grubo się tłumaczyć, dlaczego nic w tej kwestii jeszcze nie osiągnął. A tak zyskał przynajmniej trochę więcej czasu.



Tosia nerwowymi ruchami zgarnęła swoje notatki do teczki. Wciąż była wściekła na tamtego faceta. Bezcelnie jej przerywał i usiłował zrobić z niej nieznaną się na rzeczy idiotkę. Dobrze, że w pewnym momencie sobie odpuścił i pił po cichu piwo, ale niesmak i tak pozostał.

– Nie przejmuj się, kochana. – Pan Bronisław podszedł do niej i pomógł jej sprzątnąć ze stolika. – Zawsze znajdzie się ktoś, kto wylewa swoje frustracje na innych.

– Popatrzyłem sobie po ludziach i nikomu nie podobało się, że tak ci przerywał – dodał jakiś starszy pan, który twierdził, że jest dobrym znajomym Magdy i Feliksa. – Przyjechałem do was aż z Przyjaźni, żeby posłuchać twojego wykładu, i był naprawdę rzeczowy, zwięzły, a przede wszystkim interesujący.

– Dziękuję. – Z wdzięcznością skinęła mu głową.

Podeszła do lady i usiadła na wysokim krześle. Tomek podał jej zimny sok.

– Jak Waldemar mu pogroził, to facet zrobił się zielony na twarzy – szepnął konspiracyjnie, po czym puścił do niej oko.

Tosia pokręciła głową z uśmiechem. I jak mogłaby wybrać pobyt nad

jeziorem ze znajomymi, skoro to tutaj miała prawdziwych przyjaciół? Wzięła sok i przysiadła się do stolika Aleksa, Michała i Asi. Co prawda było już po wykładzie, ale jej praca na ten dzień się jeszcze nie skończyła.

– Ekstra były te rysunki – powiedziała, popijając ze szklanki. – Na sam widok tego bezkosta można dostać gęziej skórki.

– Aleks opisał go naprawdę szczegółowo – rzucił Michał, ewidentnie zadowolony z komplementu.

– Jakby ciebie chciał zeżreć, to też byś zapamiętał każdą jego zmarszczkę – powiedział młody Wilk.

– Szczerze mówiąc, ja to nie pamiętam prawie nic z tej nocy, kiedy była wichura – stwierdziła Aśka. – Wiem tylko, że demon, który nas zaatakował, miał flaki na wierzchu. Nic więcej.

Tosia ze zrozumieniem pokiwała głową. I tak była pod wrażeniem, jak szybko rodzeństwo przeszło do porządku dziennego nad istnieniem nawich. Ale oni mieli siebie nawzajem. Ogarnął ją nagły smutek – ciekawe, jak by to było stawić czoła demonom, mając u swego boku siostrę? Choć całkiem możliwe, że Oliwia nigdy nie uwierzyłaby w ich istnienie.

– Wiecie co? – odezwała się. – Tak mnie właśnie naszło... Czy też macie wrażenie, że każdy, kto tylko przekroczy granice Wiatrołomu, zaczyna widzieć demony?

Jej nowi znajomi zamyślili się.

– Ale to byłby numer, gdyby wszyscy w naszym mieście stali się domorosłymi łowcami demonów – rzucił Aleks.

– Feliks dostałby białej gorączki – stwierdziła nieco ciszej Tosia. – „Raz zobaczył demona, a już myśli, że może z nim walczyć!” – dodała, naśladowując ton żniwiarza.

Cała czwórka roześmiała się, a potem rozejrzała, czy Feliks czasem nie wszedł do baru i zaraz ich nie opieprzy.

– Dobra, to jakie demony na jutro? – zmienił temat Michał.

Sięgnął do plecaka po swój szkicownik i zestaw ołówków. Gdy przewracał kartki, wysunęła się spomiędzy nich jedna luźna. Tosia sięgnęła po nią, a jej oczy się zaszklily. Rysunek przedstawiał Oliwię. Miała piękne rysy twarzy, długie, falowane włosy, idealne ciało. Jednak jej oczy były zupełnie inne, spojrzeniem zdawała się rzucać wyzwanie całemu światu. To były oczy Magdy.

– Mogłabym...? – zaczęła, po czym musiała odchrząknąć, żeby głos się jej nie łamał.

– Zatrzymaj go. – Michał skinął głową. – Już mam nową Magdę.

Pokazał szkic przedstawiający drobną dziewczynę. Miała kilka piegów na nosie i dwa koczki nisko za uszami. Zdawała się dużo bardziej niewinna niż Oliwia, ale jej oczy były takie same jak na

poprzednim rysunku.

– Pokaż, co ty tam jeszcze masz. – Tosia zabrała szkicownik i zaczęła go przeglądać.

Zobaczyła bliźniaków stojących ramię w ramię, jeden z maczetą w opuszczonej dłoni, drugi z kijem bejsbolowym opartym na ramieniu. Dalej byli Tomek nalewający piwo za barem i Waldemar siedzący na kanapie w kącie. W garści miał pusty kufel, a z ust zwieszał mu się papieros.

– Genialne, tylko mu tego nie pokazuj – szepnęła.

Przewróciła kolejną stronę, a Michał odchrząknął niepewnie. Tosia spojrzała na swoją podobiznę. Siedziała przy stoliku z wielką, otwartą księgą, na jej głowie tkwiły okulary przeciwsłoneczne; miała bardzo skupioną minę i przygryzała ołówek, jakby zastanawiała się nad czymś.

Przez kilka sekund nie wiedziała, jak zareagować.

– No – rzuciła w końcu. – Wychodzi na to, że nie jestem dużo brzydsza od mojej siostry. Przynajmniej na twoich szkicach.

– Uwiecznij jeszcze mnie, jak zabijam całe stado demonów! – powiedział żartobliwie Aleks. – Ale to w czasie wolnym, teraz mamy robotę.

– Co powiecie na spaleńca? – zaproponowała Tosia. – Tylko przy nim będziesz już musiał użyć koloru czerwonego, bo nie godzi się, żeby był czarno-biały.

Michał zaczął szkicować według wskazówek dziewczyny. W międzyczasie do baru wpadł na chwilę Sebastian.

– Dodaj jeszcze w tle spalony samochód – powiedział, kiedy poprosili go o konsultację. – Skur... – zająknął się. – Bezczelne bestie uwielbiają palić drogie auta.

Odruchowo podrapał się po mostku i rzucił pod nosem przekleństwem. Najwyraźniej oparzenie po ostatnim spaleńcu jeszcze się nie zagoiło. Wciąż się krzywiąc, ruszył na zaplecze.

Później Michał zabrał się do rysowania wisielca. Tosia i Aleks mu podpowiadali, Asia zaś, chyba z nudów, zaczęła sprzątać ze stolików.

– Nie szukasz czasem pracy na wakacje? – zagadnął ją Tomek. – Bo kelnerki nam się wykruszyły, a ja sam nie wyrabiam. Klara wyjechała, Tośka ma teraz inne zajęcia, a Maja... źle się czuje.

Tosia uśmiechnęła się do siebie pod nosem. *Masz rację, nie strasz dziewczyny, że praca w tym barze może skończyć się pobytem w szpitalu* – pomyślała. Na szczęście Maja naprawdę wyszła całkiem nieźle ze spotkania z bezkostem.

– A dobrze płacą? – zainteresowała się Asia.

– Nie narzekam. – Tomek wzruszył ramionami. – A jak wiesz o istnieniu demonów, to na starcie masz już łatwiej.

– Pomyślę nad tym i jutro dam odpowiedź, okej? – Wróciła do stolika i zerknęła na szkice brata. – Masakra – westchnęła. – Nie chciałabym spotkać czegoś takiego.

– Cóż, wisielce nie grzeszą urodą – odparła Tosia.

– Dziś podczas wykładu bardzo dużo mówiłaś o ziołach, ale mimo wszystko trudno sobie wyobrazić, jak one wyglądają i gdzie je zbierać.

Nastolatka przygryzła końcówkę ołówka.

– Myślałam, że to raczej oczywiste – powiedziała.

Zarówno Asia, jak i Michał pokręcili głowami.

– Dlatego pomyślałam sobie, że warto byłoby zrobić też coś na kształt zielnika. Takie podręczne kompendium, które moglibyśmy rozdawać podczas wykładów.

Tosia zmarszczyła brwi, zastanawiając się.

– Trzeba byłoby uwzględnić w nim choćby kilkanaście podstawowych roślin – kontynuowała Asia. – Dać tam ich szkice, miejsca, gdzie rosną, nie wiem, na wilgotnej glebie czy w lesie...

– Można by nawet wymienić konkretne miejsca w okolicy Wiatrołomu, gdzie je znaleźć – dodał Aleks, od razu podchwycając nowy pomysł.

– I wypisać wszystkie ich właściwości apotropaiczne. – Tosia pokiwała głową. – Jak się czujesz w rysowaniu roślin? – zwróciła się do Michała.

– Wolę ludzi i demony, ale krzaczki też nie powinny stanowić problemu – odparł.

– To jesteśmy umówieni na wycieczkę w teren jutro rano – zdecydowała Tosia.

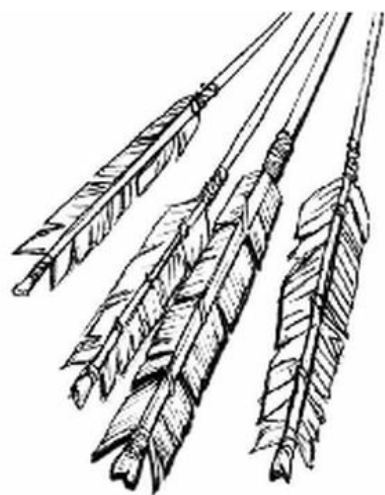
– Jeżeli żniwiarze wam pozwolą – zastrzegł z ciemnego kąta Waldemar.

– Zawsze możemy wziąć zdjęcia z internetu – zaproponowała Asia, która nie wyglądała, jakby miała chęć na opuszczenie Wiatrołomu.

– To nie to samo – stwierdził Michał, widocznie podupadły na duchu.

– Pogadam z Feliksem, czy to bezpieczne, i w razie czego pojedę z wami – zaferował Sebastian. Nawet nie zauważyli, kiedy wyszedł z zaplecza.

## Rozdział 13



Dorian przebrał się w wygodne, ciemne ubrania. Wciąż czuł niesmak po tym, co wydarzyło się w tym głupim barze. Jak ten pijak mógł tak go potraktować? Niewdzięcznik, gdyby tylko wiedział, że Dorian przyjechał do tego miasta, żeby chronić takich jak on przed demonami...

Przymknął oczy, wyobrażając sobie scenę, jak to w środku nocy ratuje tego chlejusa przed jakimś potworem, a potem pijak się przed nim płaszczy w podziękowaniach. Tak, to by było coś.

Uzbroił się, po czym znów ruszył na miasto. W wielu oknach wciąż paliło się światło. Ach, ci ludzie, żyjący w błogiej nieświadomości...

Z naprzeciwka dość chwiejnie kroczyło trzech młodych mężczyzn.

– Ten bimber pani Marioli jest diabelnie mocny – odezwał się najwyższy z nich, po czym głośno czknął.

– Powinniśmy dać go żniwiarzom do spróbowania – dodał niski, rudy.

Przez chwilę cała trójka milczała, myśląc nad czymś intensywnie.

– Myślicie, że oni w ogóle mogą się upić? – zastanowił się trzeci.

Koledzy wzruszyli ramionami. Wreszcie dostrzegli Doriana i zmierzyli go nieprzychylnym spojrzeniem.

– Ej ty, koleś – odezwał się rudy.

Dorian postanowił ich zignorować.

– Nie powinienesz chodzić sam po zmroku – powiedział ten najpotężniejszy.

Łowca demonów oparł dłoń na rękojeści noża, w każdej chwili gotów odeprzeć atak pijanych awanturników.

– Nie, serio, tu jest niebezpiecznie – wyjaśnił rudy.

– Wiem – skinął głową Dorian. – Dlatego udajcie się do domów i nie wychodźcie przed świtem.

Trójka kumpli wymieniła się spojrzeniami.

– A, jak tak, to spoko – powiedział najwyższy, po czym minęli go.

– To pewnie kolejny z nich. – Usłyszał jeszcze Dorian.

Zmarszczył brwi. O kogo mogło im chodzić? W końcu wzruszył ramionami. A kto wie tych pijaków, o czym gadają. Nie było sensu się nad tym głowić, miał przecież swoje zadanie do wykonania.

¢

– Tylko jak ci się uda, wyślij tego psa z powrotem po mnie – zastrzegła Nadia. – A jak trafisz do jeszcze gorszego piekła...

– To też go wyślę po ciebie, żebyś dotrzymywała mi towarzystwa – zażartował Mateusz, wciąż głaszcząc zwiada po łopatce.

Minęło kilka dni, zanim demon do nich wrócił. Na szczęście nie zmienili miejsca obozowiska i wciąż mieli przy sobie sznurek oraz list. Choć martwili się, czy wiadomość napisana kawałkiem węgla będzie nadawała się do odczytania po podróży między światami, mimo wszystko musieli spróbować. Doszli też od wniosku, że skoro nawi jest w stanie przenieść ze sobą kartkę papieru, to może uda się to samo z człowiekiem.

– To co, do zobaczenia? – Mateusz wyciągnął wolną rękę do przyjaciółki.

– Nie daj się zabić. – Nadia uściskała go.

Towarzystwo drugiej osoby sprawiało, że to piekło stawało się do zniesienia. Bardzo dobrze pamiętała długie lata, które spędziła tutaj samotnie, wciąż chowając się przed Niją i jego demonami. Tyle razy chciała już sobie odpuścić, poddać się. Przecież jej egzystencja była zupełnie bezcelowa. A potem zjawił się Mateusz i świat od razu nabrał innych kolorów. We dwójkę łatwiej było stawić czoła wieczności.

Chłopak spojrzał na nią po raz ostatni, po czym wybił się z ziemi i wskoczył na grzbiet zwida. Demon poruszył się nerwowo, szarpnął łbem, najpewniej nie do końca zadowolony z tego, że właśnie stał się środkiem transportu między światami.

– Zaprowadź mnie do Magdy – szepnął mu do ucha Mateusz.

Omen przestąpił z łapy na łapę, a potem zerwał się do biegu, prawie zrzucając z siebie jeźdźca.

– Powodzenia! – krzyknęła Nadia, patrząc, jak znikają w ciemnościach.

Świat wokół wydał się jej nagle zimny i nieprzyjazny. Potarła dłońmi ramiona i usiadła przy ognisku. Sięgnęła po kolację, której nie zdążyli zjeść, ale tak naprawdę nie była głodna.

Bała się, że ich pomysł nie wypali, ale jeszcze bardziej tego, że Mateusz przejdzie do świata żywych i nie będzie w stanie jej pomóc również się tam przedostać. W końcu z ich dwójki tylko on był nieumarłym.

Uśmiechnęła się ze smutkiem. Przez dziesiątki lat żyła i polowała sama, twierdząc, że nie potrzebuje nikogo. W tej chwili jednak samotność wydała jej się najgorszym, co może na nią czekać.

¢

Feliks posłał nienawistne spojrzenie Pierwszemu, który stał kilka metrów dalej i z rękami w kieszeniach obserwował nocne niebo. Już otworzył usta, żeby...

– Nie podoba mi się, że chcesz z nim polować – odezwała się Magda,



usiłując go przedrzeźniać. A najgorsze było, że właśnie to chciał jej powiedzieć.

Sapnął cicho i zamknął usta.

– Wiem, Feliks – przyznała cicho. – Ale jeżeli z jego pomocą mogę zabić kilka demonów i kogoś przy tym ocalić, to gra chyba jest warta świeczki.

I niby od kiedy jego bratanica przemawiała w taki rozsądny sposób? Ostatnio czuł się przy niej jak nieogarnięty dzieciak.

– Pytanie, czy ty poradzisz sobie sam?

– Od ponad stu lat to robię – odparł ze znużeniem.

– I to jest mój ukochany wujaszek – zaśmiała się. – Ciało nastolatka, a cynizm starego dziadka. I nawet się rymuje.

– Idź już ratować ten świat. – Machnął ręką.

– Powodzenia! – Klepnęła go po łopatce, po czym oddaliła się w towarzystwie Pierwszego.

– Ja za nią już nie nadażam – westchnął Feliks, gdy został sam.



Dorian przywarł plecami do zimnego muru z cegieł i obserwował niewielki skwer w centrum miasta. Czuł ciężar w wypchanych bocznych kieszeniach bojówek. Miał tam między innymi plastikową buteleczkę ze święconą wodą na demony i gaz pieprzowy na ludzi, bo diabli wiedzą, komu będzie musiał stawić czoła tej nocy. Przy pasku wisiała pochwa z bagnetem. Dał za niego kilkaset złotych, ale było warto; czarne ostrze nie odbijało światła, a stal była porządna. W plecaku miał linę, multitool, latarkę, zapalniczkę, podręczną apteczkę, butelkę z wodą, kilka batonów proteinowych i mały zestaw surwiwalowy. Był przygotowany na wszystko. Odruchowo uniósł dłoń do krzyżyka na grubym łańcuszku, który zawsze nosił na szyi, a potem upewnił się, że kamera przymocowana do uprząży na piersi się trzyma. Jaka szkoda, że nie zamontował jej poprzedniego wieczoru. Przed chwilą wrócił z tego samego opuszczonego budynku. Miał co prawda duszę na ramieniu, jednak nie natknął się już na tamtego stwora. Dlatego postanowił pokręcić się po mieście w nadziei, że coś przykuje jego uwagę.

Usłyszał kroki na bruku. Ktoś lub coś zbliżało się niespiesznie. Dorian poczuł przyjemny dreszcz, odpiął zabezpieczający pasek przy pochwie, położył dłoń na rękojeści bagnetu i spał mięśnie, gotów do ataku.

W krąg światła rzucanego przez latarnię wyszedł chwiejnym krokiem mężczyzna. Mamrotał coś pod nosem. Chciał przejść nad grubym

łańcuchem okalającym skwer, ale zahaczył o niego jedną stopą i wyrznął jak długi na bruk. Dorian nawet nie drgnął, obserwując go.

Pijaczyna w końcu się pozbierał, odwrócił i zaczął wygrażać łańcuchowi. Kiedy skończył tyradę, ruszył przed siebie. Z jego gardła dobył się fałszywy śpiew.

Dorian pokręcił głową. Jak nisko potrafią upaść ludzie?

Oderwał wzrok od mężczyzny, szukając jakichkolwiek śladów bytności demonicznej. Nagle usłyszał skrzek, kątem oka zobaczył wielki kształt spadający wprost na pijaka. Załopotały błoniaste skrzydła, gdy pokraczna istota złapała tylnymi łapami mężczyznę za ramiona. Przez kilka sekund trwała szamotanina, aż ofiara demona wylądowała z głośnym pluskiem w fontannie.

Dorian wybiegł z cienia. Ruszył pędem w stronę pokracznego stwora, ale ten niezdarnymi ruchami wzbili się w powietrze. Łowca demonów wyciągnął z pochwy bagnet, chwycił go za ostrze i cisnął prosto w potwora. Wstrzymał powietrze, lecz nagle bestia zmieniła kierunek lotu, a nóż uderzył rękojeścią w jakiś budynek i z brzdękiem spadł na bruk.

– W porządku? – Dorian pospiesznie zerknął na pijaka gramolącego się z fontanny.

– Pieprzone nietoperze... – mamrotał mężczyzna.

Uznawszy, że nic mu nie będzie, łowca podbiegł po swój nóż i ruszył w ślad za stworem. Miał nadzieję, że kamera uchwyciła go na tyle wyraźnie, żeby później mógł pokazać nagranie temu niedowiarkowi, swojemu bratu.

Wpadł w wąską uliczkę. Zobaczył pokrakę na wysokości drugiego piętra, jak odbija się od ścian kamienic, młócąc skrzydłami powietrze. Demon, choć bardzo niezdarny, zdawał się całkiem szybki i Dorian wkrótce stracił go z oczu. Skręcił w prawo. Bestia przysiadła na latarni i obejrzała się na niego. Zaskrzeczała i zeskoczyła. W pierwszej chwili myślał, że roztrzaska się na asfalcie, ale tuż nad nim rozwinęła skrzydła i rzuciła się dalej do ucieczki.

Dorian nie miał pojęcia, ile trwał jego pościg. Kilka razy zbliżył się do stwora, nie na tyle blisko jednak, żeby trafić go bagnetem. A w pewnej chwili demon po prostu zniknął.

– Gdzie jesteś, cholero jedna? – Mężczyzna obrócił się wokół własnej osi, jednak nie dostrzegł go.

Zewsząd otaczała go cisza.

– Szlag by to trafił – sapnął, opierając dłonie o kolana.

Tak dużo ćwiczył, a jednak był zbyt wolny, żeby dopaść bestię. Mimo wszystko uratował dziś życie pijaka. Był pewny, że gdyby nie on, demon rozszarpałby go, a może nawet utopił w tej fontannie. Brawurowy atak na stwora może nie poszedł do końca tak, jak Dorian

by sobie tego życzył, ale też nie było aż tak źle. Tym razem nie sparaliżował go strach ani nie stracił przytomności, a to już coś.

– Widziałeś to, bracie? – rzucił do kamerki. – Teraz mi wierzysz?

Orłowski schował bagnet do pochwy, wyciągnął z plecaka wodę i napił się. Noc zaczęła się bardzo obiecująco. Jeśli szczęście mu dopisze, zdobędzie tyle materiału, że już nigdy nikt nie posądzi go o bycie wariatem.

Pociągnął ostatni łyk, gdy poczuł nagle taki smród, że od razu ogarnęły go mdłości i musiał wypluć wszystko, co miał w ustach.

– Co, do... – zaczął, rozglądając się.

Coś cuchnęło jeszcze gorzej niż publiczna toaleta albo wiejski wychodek. Miał wrażenie, jakby jego żołądek miał wywrócić się na lewą stronę. Zatkanął dłońią nos i usta.

Wreszcie usłyszał powolny stukot, coś jak uderzające o siebie skorupy kokosa albo pijany koń. Dorian błyskawicznie sięgnął po bagnet i cofnął się o krok, aż dotknął plecami ściany niewielkiego kiosku. Coś się zbliżało. Kątem oka zerknął na kamerkę na piersi. Czerwona dioda świeciła tak, jak powinna przy nagrywaniu.

– To będzie coś – szepnął, starając się, żeby jego głos nie zdrzął z emocji i strachu.

Zza załomu wyszło... Dorian nie potrafił znaleźć odpowiednich słów, żeby to opisać. Przez ułamek sekundy żywił nawet współczucie do tej istoty. Jaki chory umysł musiał ją stworzyć?

Demon rozmiarów karła, z czarną, pomarszczoną skórą i paskudną gębą, szedł ulicą, powłócząc nogami. Dopiero po chwili Dorian dostrzegł, że jedna z nich była ludzka, a druga przypominała końską: była owłosiona i zamiast stopy miała kopyto. Za nim ciągnął się po ziemi chudy ogon.

Serce łowcy demonów biło w przyspieszonym tempie. Wciąż wpatrywał się wielkimi oczami w cuchnącą pokrakę. Opuścił nieco rękę dzierżącą bagnet. Wypowiedział wojnę demonom, ale jakoś nie uśmiechało mu się rzucać na istotę tak ohydną.

Stwór donośnie pociągnął nosem, z którego wylewał się śluz. Wylał go w rękę, którą potem oczyścił o końskie udo. Dorianowi zebrało się na wymioty. Nie mógł pohamować torsji, które nim wstrząsnęły, i wkrótce pozbył się z żołądka całej wody, którą przed chwilą wypił.

Demon dopiero wtedy go zauważył. Jego obleśne usta rozciągnęły się w uśmiechu. Kulejąc, ruszył w stronę mężczyzny.

– Nie zbliżaj się! – Dorian pogroził mu nożem.

Stwór zatrzymał się i zmarszczył brwi. W jego trzewiach zabulgotało, po czym puścił głośnego bąka.

– Chryste... – jęknął łowca demonów.

Nigdy by nawet nie przypuszczał, że przyjdzie mu się zmierzyć

z czymś takim. Już wolałby krwiożerczą, niebezpieczną bestię!

Wtem demon schylił się i zgarnął z ziemi kilka kamieni. Wziął zamach i cisnął jednym w Doriana, trafiając go prosto udo. Zabolało jak diabli, będzie siniak. Mężczyzna wykonał krok w stronę poczwary, ale musiał się uchylić przed następnym kamieniem, który o milimetry minął jego głowę.

– Przestań! – krzyknął.

Potworek zaśmiewał się, jakby to wszystko było dobrą zabawą.

Dorian przebiegł przez ulicę i przesadził leżący płot i pocięte drewno, zapewne z przewróconego drzewa, którego pień stał tuż obok. Łowca wyszarpnął ze stosu solidną gałąź. Chciał pokonać stwora, ale nie miał zamiaru zbliżać się do niego bardziej, niż to konieczne.

Odwrócił się i przyjął pozycję do walki. Demon radośnie ruszył za nim, puszczając wiatry. Dorian zamachnął się, ale jego przeciwnik odskoczył przed gałęzią. Schylił się po kolejne kamienie i zaczął nimi rzucać, a trzeba małemu diabłu przyznać, że miał niezłego celnika. Trafił człowieka w ramię i w klatkę piersiową, mało co nie strzaskał przy tym kamerki.

Dorian stracił cierpliwość. Rzucił się na tego ohydneho karła. Niewiele brakowało, a uderzyłby go w wielki łeb; wziął kolejny zamach, demon odskoczył, jego ogon chlasnął w powietrzu.

– Zabiję cię – warknął Orłowski.

Zaczął wściekle wymachiwać i dźgać gałęzią, jednak stwór za każdym razem był szybszy. Nagle przed Dorianem rozbłysnęło światło, a potem zapadła ciemność. Na kilka sekund stracił orientację, nie miał pojęcia, co się z nim działo. A gdy odzyskał świadomość, okazało się, że siedzi na ziemi; czuł ciepło spływające mu po twarzy i zalewające oczy. Przetarł je ręką. Została na niej krew. Łowca demonów zorientował się, że znów znalazł się w poważnych tarapatkach, jednak nie potrafił się wycofać z podkulonym ogonem. Nie on.

¢

Nadia czuwała przez całą noc. Nie mogła zasnąć, budził ją każdy szelest, każdy trzask gałęzi w ognisku. Czekwała na powrót zwida. Jeżeli demon przyjdzie sam, będzie to znaczyło, że ich szalony pomysł zadziałał. Liczyła się z tym, że to może zająć dość długo, w końcu czas w Nawii i świecie żywych płynął zupełnie inaczej.

Nagle coś zaszleściło w lesie. Nadia poderwała się na równe nogi, nałożyła strzałę na cięciwę i wycelowała w ciemność. Sekundy, odliczane przez jej bijące serce, przeciągały się w nieskończoność. Coś zbliżało się do obozowiska. Demon? Omen? Woląla zakładać najgorsze.

– To ja! – usłyszała, jednak nie opuściła broni. W tym przeklętym miejscu demony potrafiły naśladować ludzki głos.

W krąg światła rzucony przez ognisko wszedł, utykając lekko, Mateusz.

– To ty? – zapytała Nadia, celując w niego.

– A niby kto inny? – rzucił sarkastycznie. Podeszedł do ogniska i usiadł na ziemi, z głośnym stęknieniem wyciągając przed siebie nogi.

– Co się stało? Dlaczego nie było cię aż tak długo?

– Cóż, nasz plan był całkiem niezły. W teorii. W praktyce jednak okazuje się, że z tej przeklętej Nawii mogą wydostać się jedynie demony.

Nadia westchnęła ciężko, chowając łuk i strzałę.

– Omen nie był zachwycony z powodu takiego jeźdźca jak ja, kilka razy nawet próbował mnie zrzucić – zaczął wyjaśniać Mateusz. – Ale mu się nie dałem. Pędził przed siebie tak szybko, aż obraz przed oczami mi się rozmazywał. Wytrzymałem i to. Aż nagle diabelec jeden po prostu zniknął. Tak samo jak Magda wtedy.

– A ty...?

– To musiał być najbardziej zjawiskowy upadek w całej historii jeździectwa.

– Auć – rzuciła ze współczuciem.

– Żebyś wiedziała. – Rozmasował sobie bark.

– Czyli znowu jesteśmy tylko we dwoje?

Z pewnym żalem pokiwał głową.

¢

Dorian patrzył z obrzydzeniem na stwora, który rzucił się na asfalt i turlał się w spazmach śmiechu, trzymając się za brzuch. Najwyraźniej poturbowanie człowieka bardzo go rozbawiło.

Łowca ponownie wytarł krew z twarzy i spróbował się podnieść, ale stracił równowagę. Przysiadł na chodniku, powodując tym kolejny atak radości u karła. Wyciągnął drżącą rękę po leżącą obok gałąź.

Wtem usłyszał świst. Demon zawył i rzucił się do ucieczki. Mężczyzna zamrugał i znów wytarł z oczu krew, nie rozumiejąc, co się stało. Po jego lewej stronie rozległy się ciche kroki. Z mroku wyszła drobna dziewczyna. W jej rękach znajdował się napięty łuk. Wypuściła kolejną strzałę i trafiła stwora prosto w wielki zadek. Ulicą wstrząsnął rozpaczliwy skowyt.

Dziewczyna, która wyglądała, jakby dopiero co świętowała swoją osiemnastkę, podeszła do Doriana.

– W porządku? – zapytała, wciąż wpatrując się w koniec ulicy, gdzie

zniknął demon.

– Uhm – wydusił z siebie łowca.

Dopiero teraz na niego spojrziała. Jej oczy zdawały się czarne jak smoła.

– Ale cię załatwił – stwierdziła, opuszczając łuk.

Dorian sięgnął do swojego plecaka po apteczkę i otworzył ją drżącymi rękoma.

– Pomogę ci. – Przykucnęła przy nim, biorąc od niego pudełeczko.

Delikatnie wytarła mu krew z czoła, spryskała ranę środkiem odkażającym, przyłożyła do niej gazę i obwinęła mu głowę bandażem. Jej ruchy były sprawne i szybkie.

– Ale guza to będziesz miał porządnego – orzekła.

– Co za upodlenie. – Dorian aż podskoczył, słysząc męski głos.

Dopiero teraz zauważył, że za dziewczyną stał wysoki, umięśniony facet. Na ramieniu opierał siekiere.

– Daj spokój – odezwała się, stając w obronie łowcy.

– Nie o nim mówię. – Machnął zabandażowaną ręką, jakby Dorian był nic nieznaczącym robakiem, po czym zapatrzył się w kierunku, gdzie zniknął demon. – Słyszałaś, złotko, o czarnym bogu?

– To był on? Serio? – zdziwiła się. – Cóż, nie będę płakała z tego powodu, że nie każdemu demonowi było dane zachować swoją oryginalną postać i moc. A ty – zwróciła się do Doriana – nie powinienesz włączyć się po mieście w nocy.

Otworzył usta, żeby powiedzieć coś na swoją obronę, wyjaśnić jej, że jest łowcą demonów, ale nie był w stanie wykrzesać z siebie ani jednego słowa.

– Nie jesteś stąd, prawda? – zapytała.

Pokręcił głową.

– Zatrzymałeś się u znajomych? Czy w Starym Młynie?

Potwierdził.

– Dobra, to wstajemy. – Pociągnęła go za rękę. – Odprowadzimy cię.

– Madzia, mamy lepsze zajęcia – powiedział tamten facet.

– Marudzisz jak stara panna – stwierdziła.

Dorian stanął na własnych nogach, ale zachwiał się. W głowie mu się kręciło i przewróciłby się, gdyby go nie podtrzymała. Miała w sobie dużo więcej siły, niż wskazywała na to jej postura.

– Nie zamierzasz mi pomóc? – warknęła do swojego kolegi.

– Nie – odpowiedział krótko.

– To weź chociaż mój łuk.

Przez całą drogę Dorianowi plątały się nogi. Chciał zadać tysiąc pytań, jednak tamta dwójka prowadziła ze sobą rozmowę, jakby w ogóle go przy nich nie było. Mówili o błahych rzeczach, o kowalu i strzałach, o... jakichś rolnikach czy żniwiarzach. Nawet nie poruszyli

kwestii cuchnącego stwora.

– Jesteśmy na miejscu – rzuciła dziewczyna, kiedy stanęli pod drzwiami zajazdu. – Nie opuszczaj pokoju do rana, jutro możesz odwiedzić lekarza, jak się będziesz źle czuł, żeby sprawdził, czy nie masz jakiegoś wstrząśnienia. A jeżeli nie trzyma cię w Wiatrołomie nic naprawdę ważnego, wyjedź stąd.

– Ja... – zaczął Dorian.

– Tu jest niebezpiecznie. Ludzie giną.

– Ale ja jestem... jestem łowcą demonów!

Dziewczynę zatkąło, facet za nią parsknął śmiechem.

– Nie, nie jesteś. – Pokręciła w końcu głową. – Wróc jutro do swojego domu.

Upewnili się, że wszedł do pensjonatu, a potem odeszli. Kim byli?

Recepcjonistka spojrzała na Dorianą sennym wzrokiem.

– Wszystko w porządku? – zapytała na widok opatrunku. – Wezwać pogotowie?

– Nie. – Potrząsnął głową, wywołując tym falę bólu. – Głupia sprawa... Ściagałem się ze znajomym po ciemku i... i nie zauważyłem słupka. Nic mi nie jest.

Wziął klucz, ale w ostatniej chwili się obrócił.

– Mogę prosić o lód?

Recepcjonistka przyniosła z kuchni woreczek z zamrożonymi kostkami. Podziękował i powlekł się do pokoju. W łazience obejrzał swoje czoło. Na samym środku znajdowało się niewielkie rozcięcie, aż dziw, że tak bardzo krwawiło. Wokół zaś pojawiła się opuchlizna.

Dorian położył się na łóżku i przywołał w pamięci obraz tego ohydneho demona. Nie miał pojęcia, jak ta bestia się nazywała. Nie sprawiała wrażenia aż tak niebezpiecznej, ale go pokonała. Wstyd. Był głównianym łowcą demonów.

A ta dwójka? Czy przyjechali tu w tym samym celu, co on? Nie wyglądali na specjalistów. Ona była zbyt młoda, sprawiała wrażenie kruchej nastolatki, choć w jej czarnych oczach krył się niebezpieczny blask. On z kolei wyglądał na tak wyluzowanego, jakby był na towarzyskim pikniku. A mimo to zachowywali się, jakby każda noc dla nich tak wyglądała.

Dorian podniósł się z cichym stęknieniem. Podłączył kamerkę do komputera i zgrał materiał z tej nocy, lecz zanim do niego zajrzał, ogarnął go niepokój. A co, jeśli nic na nim nie ma? Albo jest tak niewyraźne, że do niczego się nie nada? Z bijącym sercem odtworzył nagranie. Widać na nim było, jak przez długi czas włóczy się po zrujnowanym budynku, potem stoi nieruchomo na skraju skwerku, aż pojawia się tamten pijak. Dwie minuty później usta Dorianą rozciągnęły się w uśmiechu.

– Bingo – szepnął zadowolony.

¢

– Łowca demonów! – parsknął wesoło Pierwszy. – Wciąż nie mogę w to uwierzyć.

– Facet coś sobie nawkręcał. – Magda wzruszyła ramionami.

– I nic mu nie powiedziałaś o wykładach Tośki? Może nauczyłyby się czegoś sensownego zamiast zgrywać bohatera.

– Właśnie dlatego mu nie powiedziałam. Niech wraca do domu, a nie bawi się w żniwiarza.

– A widziałaś jego ubiór?

Spojrzała na niego pytająco.

– Przecież te ciuchy i wszystkie gadzety musiały kosztować fortunę! Przez cały rok pewnie się przygotowywał na takie polowanie. A załatwił go jeden kamień!

Magda nie podzielała wesołości Pierwszego. Darzyła samozwańczego łowcę raczej współczuciem. Chciał coś zrobić, pomóc ludziom, a że wyszło mu to dość kiepsko... Cóż, nie każdy był żniwiarzem.

– Czy to naprawdę był czarny bóg? – zmieniła temat. Czytała o nim dawno temu w książce o wierzeniach kaszubskich. – Ten sam, który ze złości, że ludzie przyjęli chrześcijaństwo, mógł sprawić, że rzeka wylała i niejeden się w niej utopił?

Pierwszy skinął głową.

– Ten, który rzucał olbrzymimi głazami w kościoły i klasztory?

– Dokładnie ten sam.

– A teraz...

– Teraz jest bardziej kojarzony ze swoimi innymi imionami: gnojarcz, purtk, purtis.

– Ten, który mieszka w dołach z gnojówką i wychodkach – dodała w zamyśleniu.

– Tak, kotku, świat demonów wciąż się zmienia, nawet w tych czasach.

Nie dziwiło jej to, już nie.

– Gotowa stawić czoła następnej bestii z piekła rodem? – zapytał po chwili lekkim tonem. – Niczym prawdziwy łowca demonów?

Przez ułamek sekundy nie miała pojęcia, o co mu chodziło, aż do momentu, gdy ujrzała za żywopłotem czerwone ślepie.

– Tym razem nie będziemy niczego łowić – odparła. – Jeśli łaska, poczekaj tu na mnie.

Nie oglądając się za siebie, ruszyła wzdłuż siatki, aż znalazła dziurę i precyzyjnie się przez krzaki na drugą stronę.



– Cześć, Omen – rzuciła cicho.

Zwid podszedł do niej niespiesznie.

– Znalazłeś ich? – zapytała, od razu patrząc na jego szyję.

W czarnych, oblepionych smołą kudłach na karku dostrzegła sznurek. A do niego był przytroczony kawałek papieru. Serce Magdy zaczęło bić tak szybko, że nie była w stanie go opanować. Drżącymi rękoma sięgnęła po pozginaną kartkę. Już wolałaby stawić czoła bezkostowi niż martwić się, co znajdzie w środku.

Policzyła w myślach do dziesięciu, a potem rozwinęła list. Z jednej strony dostrzegła własne, nieco rozmazane pismo. Druga zaś była pokryta koślawymi literami, nakreślonymi chyba patykiem z ogniska:

*Jesteśmy cali. W Nawii bez zmian. Jak się uda, użyjemy zwida do przedostania się do świata żywych.*

Podniosła wzrok i rozejrzała się. Czy to znaczyło, że się nie udało? Sama nie wpadła na to, że Omen mógłby posłużyć za wierzchowca pomiędzy światami. Może dlatego, że tutaj był znacznie mniejszy niż w Nawii.

Nagle zwid wyszczerzył zęby i warknął ostrzegawczo. Magda błyskawicznie się odwróciła.

– Oswoiłaś sobie demona? – zapytał z umiarkowanym zainteresowaniem Pierwszy.

Dziewczyna chciała schować za siebie list, ale powstrzymała się. Z niewiadomych dla niej samej przyczyn planowała zatrzymać go w tajemnicy przed żniwiarzem, jednak na pewno zdążył już go zauważyć. Dlatego tylko opuściła obie dłonie.

– Omen, spokój – upomniała demona.

Jednak nawii nie był zachwycony towarzystwem Pierwszego i odszedł w mrok, jakby się obraził.

Pierwszy wyciągnął rękę do Magdy i wyjął z jej dłoni list. Przeczytał go z jednej i drugiej strony.

– Ładnie – gwizdnął cicho. – Nie wiem, czybym na to wpadł – pochwalił ją. – Co im odpiszesz? O ile ten zwid do ciebie wróci.

– Wróci – zapewniła chłodno, chowając kartkę do kieszeni.

¢

Feliks przysiadł na krawężniku ze zwieszoną głową.

– Chyba muszę popracować nad kondycją – sapnął.

Noc była jeszcze młoda, a on już walczył z upiorem, zwidem i jakąś dziwną pokraką, której nie potrafił nawet nazwać. Zateśknił za dawnymi czasami, kiedy trafiał mu się jeden demon na kilka nocy. Zaledwie rok temu poświęcał wiele godzin, żeby pozbyć się porońca!

A teraz najpewniej by go zignorował, bo przecież miał dużo poważniejsze i bardziej krwiożercze problemy na głowie.

Poczuł wibracje w kieszeni. Wyjął telefon i zerknął na wyświetlacz. Grzegorz Mogiła.

– Co jest? – zapytał bez owijania w bawełnę.

– Dostaliśmy wezwanie do zakłócania ciszy nocnej na ogródkach działkowych.

– Impreza? – podpowiedział.

– Jeśli imprezowicze dewastują kurnik, to być może. Ale uznałem, że chciałbyś wiedzieć.

– Dobra, sprawdzę to. Podaj mi numer działki.

Kilkanaście minut później żniwiarz przeskoczył bramę wiodącą do ogródków i ruszył ciemną, zarośniętą alejką. Większość ogrodzeń była niska, bo właściciele uwielbiali chwalić się kwiatami i warzywami, które zdołali wyhodować.

W pewnym momencie rozległ się trzask łamanego drewna, a tuż po nim przerażone gdakanie kur. Feliks biegiem pokonał dystans dzielący go od podanej przez Mogiłę działki i zatrzymał się przed furtką. Wszędzie wokół latało pierze, kilka martwych ptaków leżało na trawie. Huknęło, gdy jedna deska wylądowała na innej. Ktoś z godnym podziwu zapałem dobierał się do kurnika. Żniwiarz widział wysoką, szczupłą postać; kolejna, zgarbiona, zakradała się wzdłuż alejki.

Przygotował włócznię. Miał nadzieję, że stał dzikiego myśliwego zabije tę pokrakę, która była już coraz bliżej. Może to wieszczy? Ale jakiś mniejszy. Albo coś zupełnie nowego i nieznanego...

Żniwiarz poczuł woń potu, usłyszał ciche sapanie. Wszedł stworowi naprzeciw.

– Zdurniałeś?! – syknął ze złością.

Mogiła skulił się jeszcze bardziej i wycelował przed siebie pistolet.

– Po cholerę tu przylałeś? – zapytał szeptem Feliks.

– Musiałem odpowiedzieć na zgłoszenie...

– Ty się chyba nigdy nie nauczysz. Schowaj to. – Wskazał brodą broń. – Nie przyda ci się na demona.

– Czyli jednak demon?

– Wracaj na posterunek...

– Nie, chcę go zobaczyć.

– Mało ci jeszcze potworów? – zganił go Feliks.

– Zachowam bezpieczną odległość, nie będę wchodził ci w drogę...

Żniwiarz zawahał się. W sumie samotny powrót opuszczonymi alejkami też mógł skończyć się dla Mogiły tragicznie.

– Tylko siedź cicho – polecił.

Policjant pokiwał głową, po czym obaj zakradli się do działki, na której grasował demon. Stwór nadal był zajęty rozbiórką kurnika

i zabijaniem ptactwa. Gdy Feliks bezgłośnie przesadził ogrodzenie, ten właśnie wyżerał wnętrzości jednej z kur. Chude, żylaste ciało, brązowa skóra przypominająca pergamin. I dotyk, który mógł zabić. Żniwiarz westchnął cicho. Nie znosił łąpich.

¢

Magda usłyszała hałas niepasujący do odgłosów uspionych ogródków działkowych. Zerknęła na Pierwszego, ale ten oglądał właśnie z ciekawością obuch swojej siekiery. Zupełnie niespodziewanie dotarł do nich krzyk przepełniony wściekłością. Wydać go mógł ktoś bardzo poirytowany. I dziewczyna doskonale wiedziała, czyj to był głos. Jej serce na chwilę zatrzymało się, żeby zaraz zacząć bić dwa razy szybciej.

– Feliks! – sapnęła.

Nie oglądając się na towarzysza, zerwała się do biegu. Jej krewny potrzebował pomocy, w tej chwili nic innego się nie liczyło. Pędziła przed siebie wzdłuż ogrodzenia, a chodnik umykał spod jej stóp, jakby nad nim leciała. Poczowała krew i jeszcze bardziej przyspieszyła. Serce waliło jej w klatce piersiowej, w płucach brakowało tchu. Bała się, że było już za późno.

W końcu zatrzymała się i powiodła wzrokiem po działkach. W głębi dostrzegła szamotaninę. Bez zastanowienia wspięła się na ogrodzenie i wylądowała po drugiej stronie. Przebiegła przez niewielki ogródek, przeskoczyła następną siatkę, tym razem niższą, i znalazła się w ciemnej alejce. Tuż przed nią zaś rozciągał się widok na zdemolowaną szopę i trawnik zasłany martwymi kurami. Na środku tego poboju Feliks i łąpi krążyli wokół siebie w śmiertelnym tańcu. Dolna szczęka i tors demona były zalane krwią, miała nadzieję, że należąca do ptaków, a nie jej wujka. Resztę jego brązowego ciała znaczyły zaś liczne rany od włóczni.

Magda w ciągu kilku sekund wypuściła prosto w demona trzy strzały. Gdy sięgała po następną, usłyszała kroki tuż za sobą. To Pierwszy ją minął i przeskoczył przez ogrodzenie, za którym rozgrywała się walka.

Łepi odwrócił się do niego. Z jego boku sterczały trzy brzechwy. Pierwszy uniósł siekiere i opuszczył ją prosto na obojczyk demona. Wtedy Feliks wbił włócznię w jego plecy, aż grot wyszedł z klatki piersiowej. Starszy żniwiarz poprawił cios siekierą, odrabując długą, chudą łąpę.

Magda tymczasem przeskoczyła przez płot, wyjęła z plecaka podpałkę, polala nią suche, nadjedzone przez korniki deski z kurnika i je podpaliła. Gdy ogień rozgorzał na dobre, łąpi był już przygwożdżony

do ziemi włócznią. Pierwszy opuścił siekiere na jego kark, wyszarpnął ją i ponownie uderzył, aż łeb odtoczył się na bok. Trzy łapy ostatni raz wierzgnęły na ziemi, po czym znieruchomiały.

– Kłaniam się, do usług. – Pierwszy skinął głową w stronę Feliksa.

– Poradziłbym sobie bez ciebie – warknął młodszy zniwiarz. Wyciągnął z ciała demona włócznię oraz strzały Magdy i wtaszczył truchło do ogniska. Natychmiast stanęło w płomieniach.

Pierwszy kopnął łeb, jakby celował piłką do bramki. Oczywiście trafił idealnie. Magda była prawie pewna, że się popisywał.

– Jesteś cały? – zapytała wujka.

Pokiwał głową. Wiedziała, że na lepsze podziękowania nie ma co liczyć, dopóki w pobliżu kręcił się Pierwszy.

Wtem usłyszała hałas za plecami; błyskawicznie wycelowała w stronę nowego zagrożenia.

– Spokojnie, to nasz ulubiony policjant – rzucił Feliks.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że patrzy na mężczyznę z nadwagą, gramolącego się przez płot. Czy zwykli ludzie byli naprawdę aż tacy niezdarni?

Mogila wreszcie wylądował na trawniku, poprawił mundur i podszedł do ogniska.

– Co za bestia – powiedział z nutką podziwu w głosie. – Przecież zwykłego człowieka zabiłby ot tak sobie. – Strzelił palcami w powietrze.

– A szanowny oficer myśli, że co tu się dzieje od prawie dwóch tygodni? – odezwał się Pierwszy.

– Nie bądź złośliwy – zganiła go Magda. – Poczekaj! – zatrzymała wujka, który wbił włócznię w odrąbane ramię i ruszył z nim do reszty płonącego ciała.

– O co chodzi? – zapytał zaskoczony.

Wyjęła drzewce z jego rąk i spojrzała na wysuszony kikut.

– Ja... – zaczęła. – Mam pewien pomysł.

Spuściła wzrok, nie chcąc widzieć zaniepokojenia na twarzy wujka.

Poczekali, aż truchło się dopali, później odprowadzili Mogilę w poblizę komendy i ruszyli w stronę domu. Niebo na wschodzie poszarzało, mieli nadzieję, że demony również udadzą się na spoczynek. W pewnej chwili Pierwszy bez słowa skręcił w boczną alejkę i zostawił ich samych.

– Wiesz, gdzie on się zatrzymał? – zapytał Feliks.

Magda pokręciła głową. Dużo prościej by było, gdyby zamieszkał u nich, ale wujek nawet nie chciał o czymś takim słyszeć. Mógł się pogodzić z tym, że ona chodziła na polowania z jego śmiertelnym wrogiem, ale nie zdzierżyłby go pod swoim dachem.

Kiedy tylko znaleźli się na miejscu, Magda od razu poszła z łapą łepiego do piwnicy. Zdziwiło ją, że Feliks nie podążył od razu za nią.

Choć w sumie tak było nawet lepiej.

Powiesiła kikut na haku, rozcięła skórę wokół nadgarstka, a potem przeciągnęła nożem wzdłuż całego ramienia. Nigdy jeszcze nie skórowała demona, ale w tym przypadku nie było to zbyt trudne. Po kilku minutach miała w rękach płat przypominający cienki, brązowy materiał. Położyła go w suchym miejscu, a resztę ramienia wrzuciła do pieca i podpaliła. Od razu buchnęło płomieniami.

Kiedy weszła na górę, od razu skierowała się do łazienki. Czuła potrzebę zmycia z siebie zmęczenia i bólu po całej nocy, a przede wszystkim smrodu palącego się łepiego.

– Ty nie śpisz? – zdziwiła się, przechodząc po kąpieli obok kuchni.

Feliks siedział przy stole i spoglądał przez okno.

– Chodź – poprosił, wskazując krzesło naprzeciw siebie.

– Robi się poważnie – zażartowała.

Usiadła, czekając na to, co jej wuj ma do powiedzenia. Ten jednak nie odezwał się ani słowem, tylko oparł łokieć prawej ręki o stół i skierował wyprostowaną dłoń w jej stronę.

– Co ty robisz? – Zmarszczyła brwi.

– Chcę się z tobą siłować – oświadczył.

– Że co?!

– Proszę, zrób to dla mnie.

Zerkając na niego bardzo podejrzliwie, również oparła łokieć o stół i chwyciła jego dłoń.

– Bez tych wszystkich sztuczek, których cię kiedyś uczyłem – powiedział, kiedy skręciła nieco ciało i przesunęła ramię bliżej siebie.

Sapnęła cicho, prostując się.

– Już. – Skinął głową.

Poczuła, jak wszystkie mięśnie jej ramienia naprężają się pomimo bólu po całonocnym polowaniu. Miała wrażenie, że jej łokieć zaraz wbije się w stół. Coś strzyknęło jej w nadgarstku, ale ich ręce nie ruszyły się nawet o milimetr. Podniosła wzrok i ujrzała nieco zaczerwienioną twarz Feliksa; na czoło wystąpiły mu kropelki potu. W pewnym momencie jej ręka zaczęła przeważać. Powoli, acz nieubłaganie ściągała dłoń wujka w kierunku blatu. Kilka sekund później wygrała.

Feliks przyciągnął dłoń do ciała i rozmasował sobie bark.

– Tak myślałem – powiedział bardziej do siebie niż do niej.

– Na żarty ci się zebrało? – parsknęła. – O piątę nad ranem?

Pokręcił głową.

– Wygrałaś. Po raz pierwszy w życiu pokonałaś mnie z kretesem.

– Jaja sobie robisz... – szepnęła, ale w głębi serca przeczuwała, że miał rację.

– Jesteś silniejsza niż ja. Nawet pomimo tak lichego ciała.

– Wykończyła cię walka z łepim, ot co.

– Stajesz się taka jak on.

Doskonale wiedziała, o kim jej wujek mówił. W kuchni zapadła cisza.

– Wiesz, on już dawno temu twierdził, że mamy ze sobą wiele wspólnego – odezwała się po jakimś czasie. – Ale nie sądziłam... Pobyt w Nawii też chyba zrobił swoje.

Ku jej zaskoczeniu Feliks uśmiechnął się.

– Wreszcie będę mógł wystawić czempiona, który ma szanse pokonać tego drania, kiedy znów nas zdradzi.

– Jesteś niepoprawny – stwierdziła z pewną ulgą w głosie.

– Będę szczęśliwy, jak dorównasz mu siłą i wiedzą... – Zawahał się. – Choć znając ciebie, to możesz i jego przerosnąć. Tylko proszę, nie zmień się w niego. Nie w takiego zblazowanego klauna, który udaje, że nic go nie dotyczy.

– Obiecuję – zapewniła.

Między nimi zawisnęły niewypowiedziane słowa. Tak naprawdę rozumieli się bez nich. Nie wiedzieli, dlaczego Pierwszy był taki, jaki był, dlaczego nie obchodziła go śmierć ludzi, dlaczego tak lubował się w okrucieństwie wobec własnego rodzaju. Może właśnie taki się urodził? Może tak wpłynęły na niego setki lat spędzone w Nawii? A może jeszcze coś zupełnie innego? Jednak oboje mieli nadzieję, że Magda nigdy się taka nie stanie. Że los ludzi nigdy nie będzie jej obojętny i zawsze będzie wiedziała, po której stronie barykady stoi.

– Nic to, idę spać, ty też się połóż.

– Zaraz – powiedziała, nalewając sobie jeszcze soku do szklanki.

Słuchała, aż ucichły jego kroki na górze, a potem przeszła do salonu.

¢

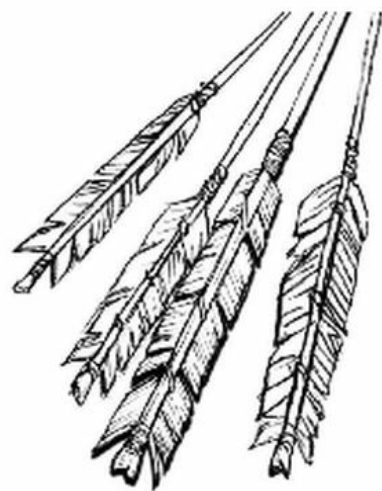
Pierwszy wziął prysznic i położył się na miękkim łóżku. Ze zdjęć ustawionych na nocnej szafce spoglądała na niego uśmiechnięta rodzinka na wakacjach w jakimś egzotycznym kraju. Z tego, co się dowiedział od sąsiadów, po wicherze wszyscy wyjechali gdzieś do krewnych. Ich dom zaś stał pusty, więc żniwiarz postanowił zrobić z niego użytek i zamieszkać w nim na kilka dni.

Tej nocy Magda go zaskoczyła. Z niewiadomych dla niego przyczyn oswoiła sobie zwida i wykorzystywała go jako gołębia pocztowego między światami. Przecież to było takie genialne, a zarazem takie proste! On sam nigdy na coś takiego nie wpadł. A szkoda, pewnie nie raz by mu się to przydało... choć z drugiej strony, w całym swoim długim życiu nie spotkał nikogo, z kim chciałby prowadzić taką korespondencję.

Musi nauczyć się bardziej doceniać tę dziewczynę, bo pewnego dnia to ona wywinie mu jakiś numer. Ale czy już czasem nie zaczął tego robić? Przecież poznał słaby punkt Niji, mógł sam go pokonać. Jednak to wiązało się z dość brutalną ofiarą i obawiał się, że Magda i Feliks mogliby mu przeszkodzić. Nie, oni muszą w tym wszystkim uczestniczyć, muszą zdać sobie sprawę z tego, że aby przepędzić Niję z tego świata, będzie trzeba przelać czyjaś krew.

Pierwszy już od długiego czasu zastanawiał się, czy Magda będzie na to gotowa. Szkoda tylko, że nawet jeśli przyzna mu rację, to po wszystkim i tak go znienawidzi.

## Rozdział 14





Magda zamyślonym wzrokiem patrzyła na coraz jaśniejsze niebo za oknem. Z góry dochodziło głośne chrapanie Feliksa. Ona również czuła zmęczenie po całonocnym polowaniu, ale nie mogła iść spać, dopóki nie podejmie pewnej decyzji. Siedziała przy stole w salonie nad czystą kartką papieru i stuknęła końcówką długopisu o blat. Miała prawo prosić przyjaciół o coś takiego? Czy musieli ryzykować życie tylko dlatego, że ona chciała coś sprawdzić? Nie mogła znaleźć żadnego argumentu, a jednak czuła, że to było bardzo ważne. Musiała to wiedzieć, tylko nie miała pojęcia dlaczego.

*A może rzeczywiście powoli zamieniam się w kogoś takiego jak Pierwszy? – zastanowiła się. Kogoś, kto jest gotów poświęcić czyjeś życie ze zwykłej ciekawości; żeby sprawdzić, co się stanie.*

W jej głowie pojawił się obraz kota zrzucającego z mebli różne przedmioty, by zobaczyć, jak spadają. Nieważne, czy roztrzaskają się potem o podłogę.

– Wiedza da mi przewagę nad Niją – szepnęła, próbując się usprawiedliwić.

Zaczęła pospiesznie kreślić kolejne zdania. Strona zapełniła się drobnym pismem. Gdy skończyła, złożyła kartkę, włożyła w woreczek strunowy i przywiązała do długiego sznurka. Po chwili zastanowienia dorzuciła do środka ołówki i kolejny arkusz papieru. Wszystko schowała do kieszeni. Kiedy Omen znów raczy się pojawić, będzie przygotowana.

Tymczasem musiała zrobić jeszcze jedną ważną rzecz. Przerzuciła pokrowiec z łukiem przez ramię i spiesznym krokiem ruszyła przez miasto. Po drodze minęła warzywniak Skrajny. Zarówno Krzysztof, jak i jego syn już pracowali. Pomachała do nich serdecznie, ale tylko odprowadzili ją ponurym spojrzeniem. Cóż, nie każdy lubi, jak grozi mu się nożem. Ale przynajmniej chłopaki są już grzeczni i nie w głowie im atakowanie Feliksa.

Wkrótce dotarła do domu Wilków. Schyliła się po mały kamyk i rzuciła nim w skośne okno w dachu garażu. Nie minęła minuta, a pojawiła się w nim głowa Aleksa.

– Rodzice są? – zawołała.

– Tylko mama, a co?

– Chodź na dół!

Wewnątrz garażu trzasnęły drzwi, a po nich rozległo się głośne tupanie po schodach.

– Jestem. – Aleks stanął przed nią nieco zdyszany.

Uśmiechnęła się do niego, dziwiąc się, kiedy tak bardzo się zmienił. Wydorosłał, spoważniał, a jednocześnie zachował radość z życia. Zupełnie jakby demoniczna apokalipsa była czymś najnormalniejszym

w świecie. Skoro nie mógł tego zmienić, postanowił to zaakceptować.

Chwilę później Magda siedziała przy wysokiej ladzie w kuchni Wilków. Sandra wstawiła czajnik z wodą.

– Mnie też zrób kawę – powiedział Aleks.

– Od kiedy ty pijesz kawę? – Spojrzała na niego, jakby oszalała. – Możesz ewentualnie dostać zbożową. To mów, o co chodzi – zwróciła się do Magdy.

Dziewczynę dziwiła serdeczność, jaką była obdarowywana w tym domu. Czasem obwiniła się za wciągnięcie Mateusza do świata żniwiarzy i demonów. Tak jakby zginał tylko i wyłącznie z jej winy. Jego rodzina jednak musiała wciąż pamiętać, że to Pierwszy ukradł jego ciało, na długo zanim chłopak przybył do Wiatrołomu.

Magda wyjęła z kieszeni pogniecioną kartkę. Zarówno drobne pismo z jednej strony, jak i koślawe duże litery pisane węglem z drugiej już się rozmazały. Na szczęście nadal były czytelne. Wygładziła papier dłońmi i położyła na stole.

*Jesteśmy cali. W Nawii po staremu...* – wiedziała, że te słowa będą znaczyły naprawdę wiele dla rodziny Mateusza.

Sandra przez dłuższy czas wpatrywała się w nie, a potem podniosła wilgotne oczy na Magdę.

– To on napisał? – zapytała łamiącym się głosem.

Pokiwała głową.

– Więc jest szansa, żeby... żeby wrócił?

– Nie sądzę – westchnęła. – Przykro mi. Ja staram się o tym myśleć tak, jakby był po prostu na innym kontynencie...

– I zgubił paszport – dodał ponuro Aleks.

Sandra sięgnęła po chusteczkę.

– Czy on może być tam szczęśliwy? – zapytała, gniotąc ją w dłoniach.

Magda zamyśliła się.

– To jest trochę jak... wieczny biwak – odezwała się w końcu. – No i nigdy się nie zestarzeje, dopóki my pamiętamy o nim.

– A kiedy nas zabraknie?

– To dzieci młodego zrobią to za nas. – Uśmiechnęła się do Aleksa, któremu wizja dzieci wcale się nie spodobała.

– Naprawdę to tak działa? – chciała wiedzieć Sandra.

– Tak przynajmniej było kiedyś, jeszcze za pogańskich czasów.

*I coś mam wrażenie, że nasze powoli również stają się pogańskie.*

– Dobrze. – Kobieta otarła łzy i wyrzuciła chusteczkę. – To mi wystarczy. Najważniejsze, żeby po tym wszystkim, co przeżył, był choć trochę szczęśliwy.

– Nie jest też sam – dodała Magda. – Nie poznaliście Nadii, ale to naprawdę wspaniała kobieta. Jako jedyna zdołała ukryć się przed Niją, podczas gdy wszyscy inni żniwiarze ginęli w Nawii. Ona już zadba,

żeby Mateusz był bezpieczny.

– Dziękuję – szepnęła Sandra.

– Tu mam drugi list. – Wyjęła z kieszeni woreczek. – Jeżeli chcecie coś dodać, tu jest miejsce wolne...

Kobieta na szczęście nie czytała tego, co było już tam napisane. Sięgnęła po długopis, ale gdy tylko zawisnął nad kartką, znieruchomiała. Magda widziała wahanie w jej oczach. Co można powiedzieć w takiej sytuacji? W końcu nakreśliła dwa słowa: *Kochamy Cię*.

– To chyba wszystko wyraża – powiedziała, jakby się tłumacząc.

Podpisała się i podała kartkę oraz długopis synowi, który z kolei nie miał żadnych wątpliwości. *Nie daj się!*

– To też wszystko wyraża – zapewnił.

Magda pokiwała głową, po czym schowała list. Dopijając kawę, porozmawiała z Alekssem na temat wszystkich przedsięwzięć jego, Tośki i Michała. Była pod wrażeniem ich zaangażowania.

– Wreszcie znaleźliśmy sposób, jak wam pomóc – stwierdził z udawaną nonszalancją chłopak.

– Bardzo nam pomagacie – przyznała.

Nie siedziała za długo u Wilków. Aleks zaoferował, że odprowadzi ją kawałek drogi – sam szedł do baru spotkać się tam z nowymi przyjaciółmi. Gdy się zaś rozeszli, Magda wpadła na własną mamę.

– Ty nie w pracy? – zdziwiła się na jej widok.

– W wakacje zatrudniłam dziewczynę, która mi pomaga – wyjaśniła Emilia. – Co słychać u ciebie? Ostatnio w ogóle nie masz czasu dla rodziny.

– Przepraszam, ale to przez... – zaczęła się tłumaczyć.

– Wiem, wiem. – Mama uśmiechnęła się ciepło, jednak w jej oczach dziewczyna dostrzegła wieczny strach o nią. Mogła być żniwiarzem, ale nieważne, jakie ciało będzie miała, na zawsze pozostanie córką. – To mów, co nowego.

Magda opowiedziała o liście z zaświatów i o tym, że była u Wilków.

– Dobrze się trzymają, zważywszy na to wszystko – podsumowała.

– A ty? – zapytała Emilia. – Jak ty się trzymasz?

– Nie mam nawet czasu, żeby...

– Żeby tęsknić? – przerwała jej mama. – Żeby się martwić?

Wzruszyła ramionami.

– Ludzie odchodzą, jako żniwiarz muszę się do tego przyzwyczaić.

– Co nie zmienia faktu, że to i tak boli.

Magda zerknęła kątem oka na mamę. Żyła w rodzinie Wojnów wystarczająco długo, żeby rozumieć żniwiarzy.

– Kiedy to całe szaleństwo – zakreśliła dłonią w powietrzu półokrąg – się skończy, kupimy sobie lody, butelkę dobrego wina, wygonimy ojca

z domu i urządzimy sobie babski wieczór. Dokładnie taki, jak kiedyś, gdy byłaś młodsza i chciałaś jeszcze gadać z mamą.

– Wtedy nie piłyśmy wina – wytknęła Magda, czując narastające w sercu ciepło.

– Bo wtedy nasze problemy go nie wymagały. – Emilia puściła do niej oko.

Przez jakiś czas szły w milczeniu.

– Wiesz co? – odezwała się Magda. – Warto przetrwać to wszystko i pokonać Niję, choćby tylko dla tego wieczoru.

– Ale wtedy opowiesz mi wszystko, co cię trapi.

– Obawiam się, że jedna butelka i jeden wieczór mogą nie wystarczyć – zażartowała.

– Kochanie, będziemy miały przed sobą jeszcze wiele, wiele lat i mnóstwo takich wieczorów, jeśli tylko zechcesz.

Zanim zorientowała się, co robi, zatrzymała swoją mamę, a potem ją uściskała. Samotność w Nawii nauczyła ją doceniać bliskich.

– A teraz leć zbawiać świat – powiedziała Emilia, kiedy dotarli do skrzyżowania dróg. – Tylko... może najpierw się wyśpij, bo masz cienie pod oczami jak narkomanka.

– No wiesz co! – oburzyła się Magda. Jednak jej mama miała rację; dziewczyna czuła już zakradające się do jej głowy zmęczenie, płaczące myśli.

Pożegnała się i ruszyła w stronę domu. W pewnej chwili w oddali ujrzała krzykliwą, żółtą garsonkę. W całym mieście była tylko jedna osoba, która się tak ubierała. Magda zwolniła, obserwując staruszkę idącą pod rękę z Gauzą. Oboje wydawali się tacy szczęśliwi. W pewnej chwili on nachylił się lekko i szepnął jej coś do ucha, na co na jej policzkach pojawił się rumieniec. Magda była w szoku. Do tej pory uważała Janinę za osobę zimną i wyrachowaną. A tu taka niespodzianka!

– Miłość najwyraźniej jednak czyni cuda – orzekła. Może i był to wyświechtany frazes, ale widok dwójki emerytów poprawił jej humor.

Para była coraz bliżej, wreszcie i oni ją dostrzegli. Gauza skinął jej głową z uśmiechem. Janina zaś spojrzała, jakby zastanawiała się, za co ją skrytykować.

– Dobry pomysł z tymi wykładami – odezwała się w końcu. – Interes chłopców zaczął się kręcić. Mogłabyś jednak bardziej się w to wszystko zaangażować, a nie zostawiać wszystko w rękach moich wnuków i grupki dzieciaków...

Magda zamrugnęła, niepewna, czy to żart.

– Janino, przecież żniwiarze mają znacznie ważniejsze sprawy na głowie – powiedział ugodowo Gauza.

– Ważniejsze niż rodzina? – Spojrzała na niego przenikliwie.

*No i czar prysł* – pomyślała Magda. Janina nigdy nie będzie miłą starszą panią.

– Idę do domu robić jedno wielkie nic. – Machnęła ręką.

Jej ciotka zapowietrzyła się, a Bronisław uśmiechnął, kiedy dostrzegł, że dziewczyna puściła do niego oko.

– Miłego dnia! – zawołał, kiedy ich wyminęła.

– Nawzajem. – Odwróciła się na chwilę, żeby zobaczyć Janinę czerwoną ze złości. Tak, to jej przychodziło znacznie łatwiej niż zalotne rumieńce.

Gdy tylko oddaliła się od dwójki emerytów, zadzwoniła do niej Tosia.

– Udało mi się wreszcie skontaktować z Klarą – rzuciła nastolatka.

– Tak?

– No i mnie też powiedziała, że potrzebuje czasu, że Adrian chyba nie jest dla niej stworzony. A poza tym musi odpocząć od wszystkiego, co dzieje się w Wiatrołomie.

Magda nie była jeszcze pewna, co powinna o tym sądzić. W końcu to prywatna sprawa jej kuzyna i Klary, jednak to nagłe zerwanie było dla niej nieco podejrzanе.

– I w ogóle jakoś tak dziwnie brzmiała – dodała Tosia. – Jakby nie chciała ze mną gadać... Wiesz, kiedy kilka dni temu odwiozła mnie na pociąg, wydawała się całkiem zadowolona, że musiałyśmy stąd wyjechać.

Magda w sumie się jej nie dziwiła. Większość ludzi wolała nie mieć nic wspólnego z demonami. Adrian sam będzie musiał sobie z tym poradzić.

– Dzięki za informacje – powiedziała, po czym się rozłączyła

Kilka minut później stanęła na progu domu i zagwizdała.

– Omen! – krzyknęła.

Para przechodząca niedaleko obejrzała się na nią.

– Omen – powiedziała ciszej.

*Przecież to nie pies, który poszedł na gigant* – upomniała się. *Nie trzeba się wydierać, żeby go wezwać, ani latać za nim ze smyczą.*

Poczuła czyjąś obecność za plecami. Gwałtownie wykonała obrót i tuż za sobą ujrzała wielki łeb z czerwonymi ślepiami.

– Nie strasz mnie – powiedziała. – Przydałoby się, żebyś wydawał normalne dźwięki, jak się skradasz za mną... Nie wiem, mógłbyś chociaż tuptać jak pies. – Podrapała go po gardle, a potem wytarła rękę o spodnie. – Potrzebuję znów twojej pomocy.

Wyjęła z kieszeni list w torebce strunowej.

– Zaniesiesz tę wiadomość do Nawii? Do Mateusza i Nadii. Proszę, to dla mnie naprawdę ważne.

Krwawe ślepia wciąż się w nią wpatrywały i nie miała pojęcia, co tak naprawdę się za nimi kryło. Mimo wszystko zawiązała sznurek z listem

na szyi zwida.

– Dziękuję – szepnęła.

Omen wyminął ją i wyszedł na dwór.

– Co się dzieje? – Na dół zbiegł Feliks, wyspany i świeży jak stokrotka.

– Nic takiego – odparła lekkim tonem. – Teraz ja idę spać, a ty chroń ludzkość przed demonami.

Zmarszczył pytająco brwi.

– Żartuję, na razie jest cisza i spokój – powiedziała, wspinając się już po schodach.

Rzuciła się na łóżko w swoim pokoju i niemal od razu zaczęła odpływać w krainę snów. Zdawało jej się, że usłyszała jeszcze cichy warkot silnika samochodu bliźniaków, ale nie była już w stanie się podnieść.

¢

Feliks przypatrywał się bliźniakom, którzy starali się wyglądać niewinnie jak pięciolatka w sklepie z zabawkami. Dzięki wykładom Tośki w barze w końcu zaczęło coś się dziać. Przychodzili ludzie, kupowali piwo, słuchali opowieści o demonach, znów kupowali piwo. Interes się kręcił. Jednak propozycja opieki nad dzieciakami zbierającymi zioła wydała się żniwiarzowi co najmniej podejrzana.

– Bardzo im zależy na tym zielniku – ciągnął Sebastian. – Zresztą fajna inicjatywa. A skoro Magda postanowiła powiedzieć wszystkim o demonach, niech wiedzą, które zioła są na co.

W końcu żniwiarz skinął głową. Może i nie było to zbyt bezpieczne, ale ostatnio nawet w środku miasta w dzień można było spodziewać się ataku.

– Dzięki! – Usta bliźniaków rozciągnęły się w uśmiechu.

– Poczekajcie! – Feliks zatrzymał ich w drzwiach.

– No? – Sebastian odwrócił się, zahaczając barkiem o framugę.

Żniwiarz się zawahał. Prośba, którą miał, wydawała mu się niewłaściwa, ale jemu brakowało przecież na to czasu, a szkoda, żeby taka wiedza przepadła...

– Jak już pozbieracie te zioła, chciałbym, żebyście pojechali do domu Wandy – wyrzucił z siebie.

– Jasne, ale po co? – zapytał Adrian.

– Po jej książki, miała spory księgozbiór... Tośka na pewno się ucieszy, jak będzie mogła do niego zajrzeć... A nie chcę, żeby ktoś obcy się do niego dostał.

– Okej, coś jeszcze?

Żniwiarz sięgnął do szuflady po kartkę, której miał nadzieję nigdy ponownie nie oglądać.

– Tu jest adres Wandy – powiedział, podając ją Sebastianowi. – U góry jest kod do alarmu i do... do sejfów...

Dlaczego czuł się właśnie jak hiena cementarna?

– Wyjmijcie wszystko ze środka – kontynuował. – Wanda nie miała rodziny i powiedziała mi, gdzie trzyma wszystkie cenne rzeczy... ja też powiedziałem jej o moich... – zaczął się pokrętnie tłumaczyć. – W razie gdyby... Bo przecież nawet moja rodzina nie jest wieczna...

– Spoko, rozumiemy – przerwał mu Adrian.

– Tu jest wypisane, gdzie są pieniądze, biżuteria, dokumenty. Weźcie wszystko – wyrzucił z siebie jednym tchem.

– Mamy się spodziewać jakichś problemów? – zapytał konkretnie Sebastian, zerkając przelotnie na kartkę zapisaną drobnym, schludnym pismem.

– Nie sądzę. – Żniwiarz pokręcił głową. – Mówiła, że często znikła i nikogo nie powinna dziwić jej nieobecność, a że dom jest trochę na odludziu, mało kto ma szansę w ogóle was zobaczyć. Mimo wszystko bądźcie ostrożni i starajcie się nie rzucać w oczy.

*Matko, i do kogo ja to mówię?* – pomyślał. *Przecież ta dwójka to esencja rzucania się w oczy.*

– Jakby coś się działo, czy na łąkach, czy w domu Wandy, dzwońcie – kontynuował żniwiarz. – Jeżeli cokolwiek was zaalarmuje...

– Dobra, dobra. – Adrian machnął ręką.

– Nie „dobra, dobra”, mówię poważnie – zdenerwował się Feliks. – Jest dzień, co ostatnio wcale nie znaczy, że nie zaatakują was demony. I będziecie mieli pod opieką trójkę dzieciaków.

– Włos im z głów nie spadnie – przyrzekł solennie Sebastian.

¢

– Co ci przyszło do łba, żeby proponować im, że będziesz ich woził? – zapytał Adrian, kiedy jechali po dzieciaki. – Fajny ten ich pomysł z tym zielnikiem, ale po co od razu zaprzęgać nas do roboty? Jakbyśmy się nudzili...

– A ty głupi jesteś – ofuknął go starszy brat. – Myślisz, że ludziom będzie się chciało jeździć po łąkach i zbierać zielsko na demony?

Adrian zastanowił się.

– Znając życie, to nie.

– No właśnie. – Sebastian zahamował gwałtownie, kiedy pieszy wszedł na pasy. – Jak łazisz, baranie?! Ale kupić woreczek zielska od razu po wykładzie to już inna sprawa...

Jego brat natychmiast zaczął przeliczać w głowie koszty i zyski.

– Tylko nie wiem, czy Magda i Feliks się nie wściekną. – Sebastian ruszył z piskiem opon.

– Powiemy, że to dla bezpieczeństwa ludzi – stwierdził Adrian. – Jak sprzedamy im zioła, nikt nie będzie łaził po łąkach sam. A poza tym, jak ludzie coś kupią, bardziej to szanują, niż gdy dostaną to za darmo.

– Mówię ci, złoty biznes. – Sebastian zaparkował pod barem i zatrąbił.

Ze środka wyszli Tosia, Aleks i Michał. Asia przyjęła pracę w barze i postanowiła nie jechać na wycieczkę.

¢

Mateusz zamrugał, wciąż wpatrując się w kartkę papieru. Wiedział, że jego rodzina jest bezpieczna, to było najważniejsze.

– Tylko mi się tu nie rozklejaj – odezwała się Nadia.

– Trochę zrozumienia by cię nie zabiło, wiesz? – Zwinął list i schował go do kieszeni.

Jego towarzyszka machnęła lekceważąco dłonią i obejrzała się na krzewy, w których nadal ukrywał się zwid.

– Czego on jeszcze od nas chce? – zastanowiła się.

– Odpowiedzi – mruknął Mateusz.

– To jest samobójstwo. Nie powinna prosić nas o coś takiego.

– Jesteśmy jej to winni, nie sądzisz?

– Nic nikomu nie jestem winna! – zachnęła się. – Już raz się poświęciłam na pustkowiach, wystarczy. A to, że miałam więcej szczęścia niż rozumu i przeżyłam, nic nie zmienia.

Zwid zawarczał, usiłując zwrócić na siebie ich uwagę. Mateusz sięgnął po kawałek pieczonego mięsa, który został im z kolacji, i rzucił go poza okrąg obozowiska.

– Zdurniałeś?! – wybuchnęła Nadia.

– Należy mu się coś za pomoc – powiedział, wycierając dłoń w spodnie.

Demon podszedł do mięsa, powąchał je i prychnął ze złością. Odszedł dwa metry w bok i ostentacyjnie uwalnił się na ziemi tyłem do niego.

– Co jest? Nie lubisz pieczonego? – zdziwił się Mateusz.

– To jest zwid – burknęła Nadia. – Żywi się ludzkim strachem, nie mięsem.

– Czyli co? On w ogóle nie je?

Kobieta wyróciła oczami.

– Teraz idź po to mięso, otrzep je z piasku i schowaj – nakazała. – Nie



po to upolowałam tę sarnę, żebyś rzucał nią po krzakach.

Zrobił, jak kazała. Zwid odwrócił wielki łeb w drugą stronę, jakby obraził się za jego ignorancję w kwestii wiedzy o demonach.

– Co mam odpisać? – zapytał, siadając przy ognisku. Z kieszeni wyciągnął czysty kawałek papieru i ołówek, po czym spojrział wyczekująco na towarzyszkę.

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami.

– Droga Magdo... – Nachylił się nad kartką. – Nie możemy spełnić twojej prośby, bo nie chcemy niepotrzebnie się narażać...

– Przestań! – warknęła Nadia, wyrывая mu ołówek. – Nie pisz tego!

– Nie napisałem. – Pomachał jej przed nosem czystym papierem. – Ale musimy dać jej jakąś odpowiedź. W końcu co takiego poganie mogą nam zrobić?

– Zabić nas? – podpowiedziała.

– Jakoś Magdy nie zabili. Pierwszego zresztą też nie, a facet naprawdę się o to prosi.

– Ty ich nie znasz. – Pokręciła głową.

– Ty na dobrą sprawę też nie.

– Uwierz mi, że wystarczy tych kilka razy, kiedy się na nich natknęłam, gdy byłam tu jeszcze sama.

– Czyli co, wracamy do domu i udajemy, że list Magdy do nas nie dotarł? – Zerknął na zwida wciąż leżącego do nich tyłem. – Nie jestem pewien, czy on będzie chciał odejść bez odpowiedzi.

Nadia zerwała się z ziemi i zaczęła krążyć wokół ogniska.

– Dobra, niech ci będzie. Napisz jej, że się zgadzamy. Ale jak nas zaszlachtują, to będzie to twoja wina.

Mateusz się uśmiechnął.

– Oczywiście.

¢

Dorian siedział przed komputerem i od kilkunastu minut wpatrywał się w kursor migający w miejscu, gdzie powinien wpisać wiadomość e-mail. Wybrał już adresata i załączył filmik, ale nadal się wahał. Po tym, co wydarzyło się w nocy, jego świat zachwiało się w posadach. Ta dziewczyna miała rację, nie był żadnym łowcą demonów. Był zwykłym nieudacznikiem, nie potrafił osiągnąć w życiu nic, co naprawdę by się liczyło. A przecież tyle lat poświęcił na zgłębianie wiedzy o demonach! W głowie zaczęły pobrzmiwać mu słowa matki, ojca i brata:

*Zajmij się prawdziwą pracą... znajdź sobie dziewczynę... UFO nie istnieje... poszukaj innego, sensownego hobby... a może jeszcze powiesz, że ziemia jest płaska?*

Potał dłonią czoło i syknął z bólu, kiedy dotknął rozcięcia. A może rzucić to wszystko w cholerę i wrócić do normalnego życia?

Kursor nadal migał, nie dając mu żadnej odpowiedzi.

A jednak widział demony. Nagrał je kamerką. W końcu miał dowód. Brat pewnie i tak go wyśmiej, bo przecież współczesna technologia pozwalała na stworzenie na ekranie takich dziwów, że świadectwo poprzedniej nocy wypada na ich tle dość słabo. Jednak Dorian nie znał się na takich rzeczach. I jego brat doskonale o tym wiedział.

*Obejrzyj wszystko do końca* – wpisał w treść maila i wysłał go do Leona.

Jeżeli po czymś takim brat mu nie uwierzy, to już nic go nie przekona. A kolejnej nocy Dorian zdobędzie jeszcze więcej dowodów.

¢

– To się nazywa wyzysk – utyskiwał Aleks. – Niewolnicza praca...

– Nie jęcz, młody – powiedział Adrian. – Jak będziesz pełnoletni, postawimy ci piwo. – Schylił się po kolejną roślinę. – To jest to?

Tosia podeszła do niego i pokręciła głową.

– A ma żółte kwiatki? – zapytała.

– No nie, ale ma takie same liście! – Bliźniak podrapał się po łysej głowie.

– To nie jest dziurawiec. – Wyjęła chwast z jego rąk i wyrzuciła.

Adrian westchnął ciężko i spojrzał na brata. O ziołach obaj wiedzieli tyle, ile udało im się wypalić w młodości. Przynajmniej do czasu, aż babcia znalazła w ich pokoju lufkę i urządziła taką awanturę, że sąsiad zadzwonił na policję, podejrzewając znęcanie się nad nieletnimi.

Aleks wyprostował się i rozmasował kark. Jego wiaderko było już wypełnione dziurawcem.

– Nie chcę piwa, tylko procent od zysków – zdecydował.

– Jeszcze czego! – oburzył się Sebastian.

– Ja też – dodał Michał. Siedział na ziemi i tylko jego głowa wystawała ponad rośliny.

– A ty niby dlaczego? – zachnął się Adrian. – Przecież tylko rysujesz.

– W czym chcecie te zioła sprzedawać? – zapytał spokojnym głosem, nie odrywając wzroku od szkicownika.

Bliźniacy wzruszyli ramionami.

– Coś się wymyśli – orzekł Sebastian.

– Jeżeli wysuszyście to zielsko w piekarniku, będziecie mogli wystawić je już dziś. A ludzie lubią, jak wszystko jest ładnie zapakowane, więc o to też trzeba zadbać – powiedział Michał. – Moja babcia była krawcową i zostawiła po sobie dobrą maszynę do szycia, belę czarnego

materiału i cały karton wstążek. Uszycie małych woreczków to żadna filozofia...

– Taa? I niby kto miałby to zrobić, mądralo?

– Ja na przykład – odparł znacznie ciszej.

Sebastian spojrział na pozostałych, niepewny, czy chłopak czasem się z nich nie nabija. Aleks wzruszył ramionami, a Tosia z podziwem skinęła głową.

– Szyłem sobie kiedyś stroje na konwenty – burknął Michał. – Chcę pięciu złotych od woreczka.

– Chyba cię cycki swędzą! – wybuchnął Adrian. – Po tyle to my chcemy pojedyncze porcje sprzedawać!

Michał z trzaskiem zamknął szkiecownik. Wszyscy pozbierali swoje zbiory i ruszyli do auta, po drodze zawzięcie się targując. W końcu stanęło na złotówce od woreczka.

– Ja też chcę złotówki od sztuki za zbieranie – dodał Aleks.

– Te gówniarze puszcza nas z torbami – westchnął Sebastian. – A ty? Ile chcesz? – zwrócił się do Tosi.

– Wystarczy, że wystawię wam rachunek za prowadzenie wykładów. – Uśmiechnęła się niewinnie.

– Przez was zbankrutujemy – orzekł Adrian.

Szli wyboistą drogą, z prawej strony zieleniła się dzika łąka, z lewej zaś złościły łąny pszenicy. Ktoś szedł chwiejnym krokiem z naprzeciwka. Bliźniacy automatycznie upewnili się, że mają przy sobie maczetę i kij bejsbolowy. Młodzi wyglądali na spiętych. Niby wszyscy wiedzieli, że zbliża się do nich zwykły człowiek, jednak w obliczu ostatnich wydarzeń woleli pozostać czujni.

– Dobry. – Starszy mężczyzna drobnej budowy uniósł kapelusz.

– Dobry – wymamrotali równocześnie pozostali.

Niespodziewany przechodeń minął ich, niespiesznie zdążając w sobie tylko znanym kierunku. Bliźniacy przystanęli na chwilę i odprowadzili go wzrokiem, ale wkrótce zniknął za górką. Uznali więc, że nie stanowił żadnego zagrożenia, i dogonili pozostałych.

– Ale złotówka? – dziwiła się szeptem Tosia. – Opłaca ci się?

– Pewnie, uszycie takiego woreczka to chwila moment – odparł Michał. – A jak będzie ich ze sto...

– To dostaniesz mniej – powiedział głośno Adrian.

Dwójka nastolatków odwróciła się nerwowo.

– Ale wy cicho chodźcie – rzuciła Tosia.

– A wy spiskujecie przeciwko nam – stwierdził z przekąsem Sebastian.

Dziewczyna jednak już na niego nie patrzyła. Jej wzrok podążał za czymś na polu.

Bliźniacy odwrócili się. Pszenica falowała, choć nie wiał najmniejszy

podmuchał wiatru. Nad nią zaś unosiła się błękitna mgiełka.

– Co jest, do cholery? – odezwał się Adrian.

– Południca – szepnął Aleks, który z większą uwagą słuchał ostatniego wykładu Tosi.

– Musimy znaleźć cień – dodał nerwowo Michał.

– Do auta! Już! – krzyknął Sebastian. Ich samochód znajdował się jakieś pięćdziesiąt metrów dalej, zaparkowany w cieniu brzoź.

Bracia porozumieli się wzrokiem, po czym trzy razy uderzyli pięścią w drugą dłoń. Adrian postawił na kamień, jego bliźniak na nożyce.

– Cholera! – rzucił Sebastian.

– Dawaj maczetę!

Szybko wymienili się bronią, po czym Sebastian pobiegł za nastolatkami, a jego brat w przeciwną stronę.

Obu wydawało się, że wraz z wiedzą o demonach przeszła na nich odpowiedzialność. Kiedyś zignorowaliby fakt, że staremu pijaczkowi włóczącemu się po polach grozi niebezpieczeństwo. Kiedyś to oni byli niebezpieczni, a wiele osób nadal boleśnie wspominało ich ciężkie buty, bo bliźniacy nigdy nie grali fair. A potem okazało się, że w ich żyłach płynie krew żniwiarzy, i to nie byle jakich, i nagle nie mogli przejść obojętnie obok człowieka, którego zaatakował demon.

Adrian pędził po wyboistej drodze, aż zabrakło mu tchu. Niestety, gdy szedł na siłownię, nawet nie spoglądał w stronę bieżni, no chyba że trenowały tam akurat ładne dziewczyny. Zatrzymał się i zlustrował otoczenie. Nie widział już brata z dziećmi. Pewnie dotarli do samochodu. Otarł dłonią pot z czoła i rozejrzał się po polu za błękitną mgłą, jednak zniknęła, chociaż zboże nadal falowało.

Ciężko dysząc, wspiął się na kolejną górkę. Oparł dłonie o kolana i spojrzął przed siebie. W dole bokiem do niego stał pijaczek. Tuż przed nim zaś pojawiła się kobieta o szarej skórze. Strzępami białej sukni szarpał wiatr. Adrian z daleka dostrzegł wielkie, czerwone oczy wlepione w mężczyznę. Ten jednak zdawał się zupełnie nieświadomy jej obecności. Przyłożył dłoń do czoła, jakby osłaniając je od słońca, i wpatrywał się w coś na horyzoncie.

– Uciekaj! – wrzasnął bliźniak.

Mężczyzna powoli odwrócił spojrzenie w jego stronę, ale poza tym nawet nie drgnął.

– W nogi! – Adrian zaczął biec drogą w dół.

Wymachiwał rękoma, ale pijaczek przekrzywił tylko lekko głowę, jakby w ogóle go nie rozumiał. Jak mógł nie widzieć demona?! Przecież stał tuż przed nim! Prawie go już dotykał!

Im bliżej nich bliźniak się znajdował, tym lepiej widział nawiego i człowieka. Mężczyzna ponownie zapatrzył się na pole, zdjął z głowy filcowy kapelusz i przetarł ręką wilgotne czoło. Południca zaś wlepiła

w niego krwiste ślepia z istic akademickim zainteresowaniem. Adriana dzieliło od nich zaledwie dziesięć metrów, gdy czerwone żyłki okalające oczy demona zaczęły rozszerzać się na całą twarz. Z gęby wysunął się długi, czerwony język i oblizał świńskie kły.

Adrian wiedział, że jeżeli się zatrzyma, jeżeli przemyśli swoje szanse, ogarnie go przerażenie, nie będzie już zdolny do walki. Ale jak walczyć z czymś takim?

Wtem południca uniosła dłoń, w której dzierżyła długą, cienką szpilę. Bliźniak w przerażeniu patrzył, jak wbija ją prosto w klatkę piersiową mężczyzny. Ten złapał się za serce, jakby dostał zawału, i po kilku sekundach zwałił się na ziemię.

– O cholera – rzucił Adrian, stając jak wryty.

Był prawie pewien, że nie może już pomóc ofierze południcy, a nie chciał skończyć tak samo. Odwrócił się na pięcie i zaczął biec pod górę. Co chwila oglądał się za siebie, pewien, że ujrzy paskudnego demona tuż za plecami, jednak ten nie ruszył w pościg. Może zadowolił się jednym morderstwem? W oddali nad polem zajaśniała błękitna mgła.

Adrian pokonał dystans do auta jeszcze szybciej niż w tamtą stronę. Sebastian stał przy samochodzie, w otwartych drzwiach, z jedną nogą w środku.

– Wiejemy! – sapnął Adrian, opadając na siedzenie pasażera.

Jego bratu nie trzeba było dwa razy tego powtarzać. Odpalił silnik i ruszył z piskiem opon.



Karola skubała łodygę skrzypu polnego i rzucała kolejne kawałki na gładką taflę jeziora. Westchnęła ze znużeniem, kiedy obrała już całą roślinę. Nie tak wyobrażała sobie ten wypad. Wieczory były tak chłodne, że nawet siedzenie przy ognisku stawało się przykrym przymusem, a pieczone kiełbaski i piwo wcale nie smakowały, jak powinny. Gdy tylko słońce kryło się za horyzontem, pojawiała się gęsta mgła, zupełnie jakby była wyznacznikiem kiepskiego samopoczucia zarówno jej, jak i przyjaciół. Za dnia kąpali się i opalali w prażącym słońcu, ale po trzech dobach to wszystko im się znudziło, tym bardziej że wszyscy byli zmęczeni po nieprzespanych nocach. Do tego na kempingu działało tylko jedno gniazdko elektryczne i wszystkim rozładowały się telefony. Nic dziwnego więc, że byli w podłych humorach, a Gośka pokłóciła się z Krzyśkiem i oboje stali się nie do zniesienia, ostentacyjnie ignorując siebie nawzajem albo sobie docinając. Najgorsze jednak było to, że podczas każdej utarczki

usiłowali przeciągnąć pozostałych na swoją stronę, ci zaś czuli się jak między młotem a kowadłem. Wkrótce dało się zauważyć powstanie dwóch wrogich obozów.

– Ciekawe, co tam u Tosi? – rzucił nonszalancko Paweł.

Leżał na brzuchu na ręczniku i opalał i tak już spieczony plecy.

– Założę się, że bawi się dużo lepiej niż my – stwierdziła z przekąsem Karola. Niby nic nie miała do kumpli Krzyska, ale cała piątka działała jej na nerwy. Kilka razy naprawdę musiała się ugryźć w język, żeby nie obrzucić ich mięsem, a przecież zazwyczaj nawet nie przeklinała!

– Ja już nie wytrzymam! – Na pomost wmaszerowała Gośka. – Co za idiota! Ciągłe robi mi na złość! Co ja w nim widziałam?!

Pozostała dwójka wymieniła znużone spojrzenia.

– O co tym razem poszło? – zapytała Karola. Nie z ciekawości, ale żeby przyjaciółka nie obraziła się za brak zainteresowania.

– Kretyn jeden odłączył mój telefon od ładowarki i podłączył swój! A miałam tylko dziesięć procent baterii!

– Co za cham – stwierdziła od niechcienia Karola.

– A oni jeszcze biorą jego stronę! Najchętniej wróciłabym do domu, żeby nie patrzeć na tę jego gębę! – sapnęła, kończąc wywód, po czym usiadła na pomoście.

– Nie ma mowy! – zaprotestował Paweł. – Ojciec remontuje właśnie łazienkę i jeśli zobaczy mnie choć na chwilę, zagoni mnie do roboty!

Pomimo wciąż trwającej małej wojny Karola też nie miała ochoty wracać do domu. Niestety samochód, którym tu przyjechali, należał do rodziców Gośki i jeżeli dziewczyna się uprze, będą musieli jechać z nią. No chyba że woleliby pociąg albo autobus.

Niestety szybko okazało się, że Krzysiek jest naprawdę nie do zniesienia. Obraził się na każdego, kto choćby odezwał się do jego byłej dziewczyny, zachowywał się złośliwie i uszczypliwie. Zjadł ulubione ciastka Gośki, a kiedy się na niego o to zezłościła, głośno stwierdził, że mogłaby trochę schudnąć. Ta kropla przelała czarę goryczy.

Dziewczyna zaczęła z rozmachem wyciągać śledzie od namiotu.

– Ten wyjazd z nim to był poroniony pomysł! – sapnęła, wrzucając je do bagażnika.

– Tym razem rzeczywiście przegiał – przyznała Karola. Wyjęła śledzie z auta i zapakowała je do woreczka.

Paweł z kolei stał na środku obozowiska, jakby nie wiedział, co robić. W drugim samochodzie nie było dla niego już miejsca, zresztą choć nie opowiedział się po żadnej ze stron, został uznany za poplecznika Gośki. Z jego skrzywionej miny można było wywnioskować, że wcale nie cieszy go wizja powrotu do domu ogarniętego remontem.

– Słuchajcie – zaczął, gdy dziewczyny upychały torby w aucie. – A gdybyśmy tak pojechali do Tosi?

Zamarły, zastanawiając się.

– W sumie gdzieś tam też było jezioro – powiedziała Karola.

– I nie musielibyśmy wracać do domu – namawiał Paweł.

– A ja odpoczęłabym od tego idioty w spokojnym miejscu – podchwyciła Gośka.

– Ekstra, to jedziemy do tego... – Karola zmarszczyła brwi. – Pamiętajcie, co to była za wiocha?

– Odpalę w aucie nawigację i zaraz sprawdzimy. – Jej przyjaciółka usiadła za kierownicą.

Piętnaście minut później jechali w stronę Wiatrołomu, pełni nadziei, że tam będzie ciekawiej.

¢

– I co teraz, mądralo? – zapytała Nadia.

Ukryli się w gęstych zaroślach, obserwując z daleka osadę pogan. Niestety z tej odległości widzieli jedynie zarys niskich budowli, znad których unosiły się wąskie smużki dymu. Tuż przed nimi falowało złociste zboże.

– Nic, wbijamy na imprezę jak do siebie – odparł Mateusz.

– Jesteś nienormalny.

– Wiem.

Nagle tuż obok nich trzasnęła złamana gałązka. Ich reakcja była błyskawiczna, już mieli się poderwać, łapiąc za broń, gdy lodowaty głos zatrzymał ich w miejscu.

– Nie ruszać się – nakazał.

Zza drzewa wysunął się przysadzisty mężczyzna, celując w nich ostrzem oszczepu. Mateusz ocenił w myślach sytuację. Powinni sobie z nim poradzić... Tyle że u boku przeciwnika stanął właśnie jeszcze jeden człowiek, a z przeciwnej strony pojawiło się kolejnych dwóch.

– Zabierzcie im broń – polecił ten z oszczepem.

– Chcę rozmawiać z waszym przywódcą. – Mateusz bardzo powoli wstał, rozkładając dłonie.

– Przede wszystkim chcesz zachować milczenie – warknął inny.

– Nie, serio. Musimy się spotkać z Władysławem. Przysłała nas Magda.

– Nie znamy żadnej Magdy.

Mateusz zmarszczył brwi.

– Poważnie? Dziewczyna mieszkała u was przez kilka tygodni. A potem wyruszyła na pustkowie przebić serce Niji.

Mężczyźni znieruchomieli, jakby ich nagle zainteresował.

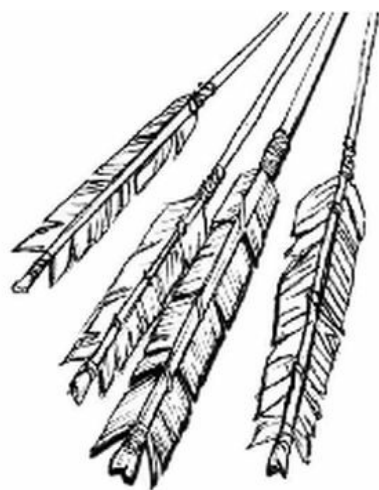
– Ale kwestię tego, czy jej się udało, czy nie, przedyskutujemy jedynie

z waszym przywódcą. – Mateusz skrzyżował ręce na piersi. Wiedział, że zdobył ich uwagę.

Już miał w myślach pogratulować sobie talentu do dyplomatycznych rozmów, kiedy kątem oka zobaczył lecącą wprost na niego pięść. Usłyszał łupnięcie, a przed oczami rozbłysnęło mu światło, po czym zgasło, pozostawiając po sobie jedynie ciemność.



## Rozdział 15



Kilka godzin snu, zimny prysznic i Magda znów czuła się jak człowiek. Zajrzała do lodówki.

– Kocham moją rodzinę – westchnęła na widok pełnych półek.

Nawet nie wiedziała, kiedy ktoś zrobił dla nich zakupy.

– Powinniśmy kogoś powiadomić – usłyszała głos Tosi na podjeździe.

– Policję albo pogotowie...

– Pogotowie na pewno mu nie pomoże – stwierdził sarkastycznie Adrian. – Uwierz mi...

– Ale przecież jego ciało nie może leżeć na polu i gnić w słońcu!

*Co oni znowu narozrabiali?* – zastanowiła się Magda.

– Jest tu kto? – zawołał od progu Adrian.

– W kuchni! – odrzyknęła.

*No popatrz, cała pielgrzymka* – stwierdziła na widok pięciu bladych twarzy. Michał był wręcz zielonkawy i wyglądał, jakby miał zaraz zwymiotować.

– Jak chcesz puścić pawia, to zapraszam do łazienki – powiedziała.

Chłopak potrząsnął głową, a Tosia nalala z dzbanka wody do kubka.

Magda pospiesznie otaksowała ich wzrokiem; wyglądali na lekko przestraszonych, ale nie byli ranni. A to już coś.

– Jaki demon, gdzie i kogo zabił? – zapytała konkretnie.

Sebastian otworzył usta, najwyraźniej zdziwiony, że wiedziała już o ataku.

– Południca – powiedziała Tosia.

Starła się, żeby jej głos zabrzmiał normalnie, jakby zdawała suchą relację ze zwykłego spaceru, jednak nie potrafiła ukryć zdenerwowania.

– Zbieraliśmy dziurawiec na łące – mówiła. – I minął nas jakiś pan, a potem zobaczyliśmy błękitną mgłę, zboże falowało, choć nie było wiatru...

Magda zachęcająco pokiwała głową.

– Sebastian kazał nam biec do auta w cieniu, a Adrian wziął maczetę i...

Dziewczyna zniwiarz spojrzała krzywo na swojego kuzyna.

– Życie tobie niemiłe czy co? – zapytała ironicznie.

– Trzeba było go ratować – bronił się bliźniak.

– Trzeba było zwiewać w bezpieczne miejsce i stamtąd zadzwonić do mnie.

– I tak było już za późno dla tego biedaka. – Adrian pokręcił głową.

Ze szczegółami opisał atak oraz samego demona. Magda poczuła nieprzyjemny skurcz w żołądku, kiedy przypomniała sobie południcę, której musiała stawić czoła wraz z Białym udającym Żywieć. Nie mieli szans jej wtedy zabić, była zbyt potężna. Jedyne wyjście to w takim

wypadku schronić się w cieniu.

– Dobrze, że uciekliście – odezwała się, kiedy kuzyn skończył mówić.  
– Nie mogliście nic więcej zrobić. A tamten biedak na pewno nie żyje – dodała ciszej.

Poczuła smutek na myśl o ofierze południcy. Była to kolejna osoba, której nie zdołali pomóc. Ale przecież nie mogli być wszędzie, nie mogli zbawić całego świata.

– No i zamiast stóp miała kopyta – dodał Adrian.

– No popatrz. – Magda uniosła brwi.

Trochę zdziwiło ją, że ta południca dzierżyła długą szpilę i miała świńskie kły. Ale przecież już się nauczyła, że demon demonowi nierówny. Nawi nie byli „produkowani” od jednej sztancy, tak jak kiedyś sądziła.

– Tak właśnie mnie naszło... – odezwał się Aleks. – Ile zawałów serca – palcami zaznaczył w powietrzu cudzysłów – to tak naprawdę sprawa demonów?

Magda pokręciła głową.

– Tego nie wie nikt.

Nastąpiła chwila ciszy. Michał wyjął z plecaka swój szkicownik i zaczął rysować podobiznę demona, zupełnie jakby to pomagało mu uporać się z targającymi nim emocjami.

– I wiesz, co jeszcze mnie zdziwiło? – Adrian w zamyśleniu stuknął kilka razy kijem o podłogę. – Że ten facet w ogóle jej nie widział.

– Jak to?

– No stała tuż przed nim, ale wcale na nią nie patrzył. Zasłonił oczy przed słońcem i wlepił wzrok w coś za nią, zupełnie jakby była przeźroczysta.

Magda skrzyżowała ramiona na piersi i odchyliła się na krześle. Czegoś takiego się nie spodziewała. Jeszcze przed trzynastym księżycem, gdy ktoś stanął oko w oko z demonem, zazwyczaj wtedy go dostrzegał, nawet jeśli wcześniej nie miał pojęcia o istnieniu nawich. Po niebieskiej pełni z kolei w Wiatrołomie mnóstwo osób widziało demony, nawet jeśli te nie zagrażały bezpośrednio ich życiu. Czy to możliwe, że ten człowiek był aż tak ślepy na nawich? A może gdzieś przebiega magiczna granica pomiędzy epicentrum demonicznej apokalipsy i resztą świata?

Bez słowa poszła do pokoju i przetrząsała kilka szuflad, aż znalazła mapę Wiatrołomu i okolic.

– Pokażcie, gdzie to było – poprosiła, rozkładając ją na stole w kuchni.

– Mniej więcej tu. – Sebastian stuknął palcem w miejsce oddalone o jakieś trzy kilometry od granic miasta.

Magda zamyśliła się.

– Co robimy z tym zmarłym? – zapytała Tosia.

Dziewczyna żniwiarz oderwała wzrok od mapy i zamrugowała kilka razy, wracając do rzeczywistości.

– Zadzwoń do Feliksa, żeby poinformował o tym tego swojego policjanta – odparła. – On na pewno wymyśli jakąś wymówkę.

– To my wracamy do baru, będziemy suszyć zioła dla ludzi – powiedział Sebastian.

Magdę zaskoczyła ta inicjatywa, ale pokrzepiająco poklepała kuzyna po ramieniu.

– Tylko nie spalcie ich w piekarniku – ostrzegła, kiedy cała piątka wymaszerowała z kuchni.

– A mnie podwieźcie do domu, uszyję trochę tych woreczków – usłyszała jeszcze z przedpokoju Michała.

– Nie zasługujemy na taką rodzinę i przyjaciół – stwierdziła z pewną nostalgią, kiedy trzasnęły zamykane drzwi, po czym znów spojrzała na mapę.

Wiedziała, że coś jej umyka. Coś, o czym wspominał Pierwszy, ale chciał, żeby sama to odkryła. Miała wrażenie, że bawi się kilkoma puzzlami, jednak przypatruje się im ze zbyt bliska, żeby dostrzec, gdzie pasują. Podczas gdy Pierwszy nie dość, że widział wszystkie elementy układanki, to jeszcze miał pudełko z całym wzorem.



Feliks widział w swoim życiu wystarczająco dużo nieboszczyków, żeby mieć pewność, że mężczyzna nie żył. Zresztą sweter zmarłego podwinął się z boku, odsłaniając kawałek skóry zabarwionej przez plamy opadowe. Jednak Mogiła był pod tym względem dużo bardziej skrupulatny. Przykucnął nad ofiarą południcy, sprawdził oddech i tętno.

– Nie żyje. – W końcu wyprostował się z głośnym stęknieniem. – Nie widać żadnych ran ani śladów walki... – Spojrzał na ziemię wokół.

– Lekarze stwierdzą zawał – odezwał się Feliks, który z kolei wciąż obserwował łany zboża. Na razie były niemal zupełnie nieruchome, zatem południca musiała odejść.

– A może to był zawał?

– Ile dowodów jeszcze potrzebujesz, żeby uwierzyć, że to demon? – westchnął ze zmęczeniem żniwiarz.

Grzegorz odruchowo podrapał się po przykurzonym opatrunku na rękę, gdzie dwanaście dni wcześniej zranił go wił.

– Wierzę, że to demon, ale...

– Nadal trudno to przetrwać – dokończył za niego Feliks.

Mogła przytaknąć skinieniem głowy.

– Co teraz z nim? – zapytał żniwiarz, który zawsze do tej pory zostawiał zwłoki ich losowi, jako że nie chciał, aby wiązano go z czyjąkolwiek śmiercią. Tak na wszelki wypadek.

– Zadzwoń na pogotowie, karetka go zabierze, stwierdzą zgon. – Grzegorz wzruszył ramionami, wyjmując telefon. – Pewnie zrobią sekcję zwłok...

– Nie będziesz miał przez to żadnych problemów?

Policjant zmarszczył brwi, jakby nie do końca rozumiał pytanie.

– Powiem, że byłem tu na biegach i tak go znalazłem – wyjaśnił. – Przecież nikt nie oskarży mnie o to, że facet przeze mnie dostał zawału.

Feliks odchrząknął znacząco. Jego oskarżano już o mniej prawdopodobne rzeczy. Poczekał z Mogiłą na przyjazd karetki, a później oddalił się i obserwował wszystkich z dużej odległości. Tak na wszelki wypadek, w razie gdyby południca nagle wróciła.

¢

– Jakoś dziwnie tu pusto – odezwała się Karola.

– Myślicie, że możemy rozbić się na dziko? – zastanawiała się Gośka.

Nigdzie nie znaleźli informacji na temat jakiegokolwiek pola namiotowego, ale też nie mieli zamiaru stąd wyjeżdżać.

– Dajcie spokój, w takie krzaki nikt nie zagłąda – stwierdził Paweł, którego najbardziej odpychała wizja powrotu do domu. – Kąpielisko jest daleko po drugiej stronie... A zresztą ile może wynosić mandat? Pewnie niewiele więcej niż opłata za rozbicie się na polu namiotowym.

– Tak, choć raz zróbmy w te wakacje coś szalonego! – Gośka wyrzuciła ramiona na boki.

– Ty już przeżyłaś szalony romans i jeszcze bardziej szalone rozstanie – burknęła Karola.

Paweł wszedł do wody i chlusnął nią na obie dziewczyny. Z piskiem odbiegły dalej.

– Do roboty! – zawołał wesoło. – Namioty same się nie rozbijają!

Jakimś cudem, kiedy znaleźli się daleko od Krzyśka i jego znajomych, cała trójce wrócił dobry humor. Dziewczyny przestały się bocyć, a i sam Paweł czuł się, jakby ktoś zdjął z niego wielki ciężar. Do tego znajdował się tak blisko Tosi – z tego, co pokazała nawigacja, tylko cztery kilometry dzieliły go od baru, w którym pracowała. Sam nie wiedział, co pociągało go w tej dziewczynie. Była taka... taka... wyluzowana. Nigdy nie przejmowała się opinią innych ludzi, nie była też taką lalką Barbie jak jej starsza siostra. Co prawda Paweł nigdy nie poznał Oliwii osobiście, ale wszyscy w szkole ją kojarzyli. Tym bardziej

po tym, co się z nią stało. Podziwiał Tosię za to, jak szybko się pozbierała po takiej tragedii.

Najchętniej już teraz wybrałby się do niej, nie chciał jednak pokazać dziewczynom, jak bardzo mu zależy, dlatego starannie omijał temat Tosi, czekając, aż jej przyjaciółki postanowią ją odwiedzić.

– Myślicie, że w tej dziurze są jakieś kluby? – zastanawiała się Gośka, kiedy rozbijali namioty.

– Nie sądzę – westchnęła Karola. – Ewentualnie wiejskie potupaje, podczas których można dostać sztachetą w głowę.

– Wydawało mi się, że cały ten Wiatrołom ma prawa miejskie... – Paweł zmarszczył brwi.

– Niby ma, co nie zmienia faktu, że jest dziurą zabitą dechami – stwierdziła Gośka.

– Jak się rozbijemy, podjedziemy do tego baru Tośki i dowiemy się, gdzie można się tu pobawić – postanowiła Karola.

*Wreszcie!* – chciał krzyknąć Paweł.



Nadia co chwilę zerkała kątem oka na Mateusza. Wciąż był nieprzytomny, więc dwóch drabów chwyciło go za ramiona i ciągnęło w stronę osady.

Dobrze, że w porę się opanowała i zdążyła unieść dłonie, zanim powalili i ją. Mateusz zachował się trochę bezczelnie i chcieli go po prostu usadzić. Udało im się to z nawiązką. Dokładnie przeszukali ich bagaże, zabrali broń, wy pytali ją, czy są sami, a potem zaczęli prowadzić ku swoim sadybom.

Byli nieufni, brutalni i nieprzyjaźni. Ale jako ludzie, którzy do tej pory przeżyli w Nawii, musieli tacy być. I Nadia wcale ich za to nie winiła. Doskonale rozumiała potrzebę przeżycia mimo wszelkich przeciwności losu.

– I po kiego groma żeś mu przywalił? – sapnął jeden z niosących Mateusza.

– Stawiał się, to trzeba było mu pokazać, kto tu rządzi – burknął jego towarzysz.

– A nie można było bliżej domu? Jest cholernie ciężki!

Nadia uśmiechnęła się kącikiem ust, czując odrobinę satysfakcji.

W drodze Mateusz zaczął odzyskiwać świadomość, więc postawili go na nogi i kazali iść samemu, pomimo tego, że wciąż się chwia i potykał.

– To nie było uprzejme powitanie – powiedział cicho, rozmasowując szczękę.

– Sam się o to prosiłeś – oznajmiła Nadia, wzruszając ramionami, choć tak naprawdę odetchnęła z ulgą.

¢

Feliks jeszcze nie wrócił z pól, a Pierwszy się nie odzywał. Zresztą pewnie znajdzie się tuż przed zapadnięciem zmroku. Magda nie miała zamiaru się nim przejmować. Wytarła usta chusteczką i wypila całą szklankę coli.

– Nie wiem, gdzie kupiłaś ten kebab, ale był pyszny – stwierdziła.

– Teraz w całym domu pewnie czuć tym sosem czosnkowym – uśmiechnęła się Tosia.

– Czosnek odstrasza niektóre demony.

– Taa, wampiry chyba.

– Miałam akurat na myśli latawce. W Nawii co drugi nacierał się czosnkiem albo nosił jego ząbki zaszyte w ubraniach.

– Serio? – zdziwiła się nastolatka.

Jej przyszywana siostra pokiwała głową i wróciła do przerwanej pracy. Znalazła już sposób, jak owinąć strzałę wysuszoną skórą łepiego, teraz wystarczyło zamoczyć ją w benzynie i zabezpieczyć folią, żeby nie wyschła. Choć podejrzewała, że sama skóra jest wystarczająco łatwopalna, wołała jednak mieć pewność.

– Dobra, a wracając do tych naszych symboli, to jak było w końcu z tymi piórami? – Tosia przewróciła kartkę w swoim notatniku. – Dlaczego chroniły przed złem?

– Pióra koguta, najlepiej czarnego, to silny amulet, bo akurat tego ptaka unikają złe moce – odparła Magda, ze zmarszczonymi brwiami przyglądając się swojemu dziełu. Miała nadzieję, że strzały będą celne.

– Pomijając kwestię, że potrafi też ponoć zobaczyć samą śmierć.

– A kaczor? Dlaczego nie kaczką?

– Widziałaś kiedyś pióra kaczoza? Mają takie haczykowate końcówki, kojarzą się z ostrzem.

– Okej... – Długopis śmigał po papierze w imponującym tempie. – To opowiedz mi jeszcze o kole magicznym. Że wianek, to już wiem, chroni głowę, a dodatkowo jeszcze czerpiemy moc z magicznych kwiatów. A inne?

– Koło wyrysowane na ziemi nożem może ukryć cię przed niektórymi demonami. Jak dodasz w środku trzy krzyże, to już w ogóle będzie kombo. Z kolei gdy w okolicy pojawiała się groźna choroba, ludzie oborywali swoją wieś trzema bruzdami. Co ważne, pług musiał być ciągnięty przez woły bliźnięta albo nagie panny.

Tosia parsknęła śmiechem.

– I to niby miało działać?

– Na pewno na dobre samopoczucie niektórych mężczyzn. – Magda puściła do niej oko.

– A te kamyki z naturalnymi otworami?

Magda przymknęła oczy, obracając w palcach strzałę.

– Noszone na sznurku na szyi mają właściwości ochronne. Zawieszane z kolei na grzędzie mają ustrzec kury przed szyszymorą. A wracając do koła magicznego, to nie zapominaj o czerwonej przewiązce. Kolor tutaj też ma znaczenie. Czerwoną nitkę wiązano na szyjach koni i rogach bydła, aby uchronić je przed złem.

Tosia z trzaskiem zamknęła notatnik i schowała go do torebki.

– To mam już materiał na jutrzejszy wkład – powiedziała całkiem zadowolona.

Magda zerknęła na zegarek.

– Ale jak się nie pośpieszysz, to spóźnisz się na dzisiejszy.

Nastolatka rozszerzyła oczy.

– O kurczę... To ja lecę, na razie!

– Trzymaj się i dzięki za kebab! – zawołała za nią Magda.

Najchętniej poszłaby do baru posłuchać przyszywanej siostry, ale miała jeszcze kilka rzeczy do zrobienia.

¢

Paweł wzdychał ciężko, opierając się o wózek sklepowy. Zamiast od razu iść szukać Tosi, dziewczyny uznały, że muszą zrobić zakupy, bo przecież całe jedzenie i zapas piwa zostawili Krzyśkowi i reszcie swoich wrogów. A teraz one, zamiast po prostu wrzucić do wózka prowiant, grzebały w koszu z przecenionymi strojami kąpielowymi.

*Nie denerwuj się – przekonywał się w myślach. Potem będziesz mógł się chwalić, że byłeś na biwaku z dwiema, a jak szczęście dopisze, z trzema laskami... a to już coś. No chyba że jak o tym usłyszą, stwierdzą, że dziewczyny zgodziły się na taki układ, bo jesteś gejem.*

Potrząsnął głową. Gejem nie był, ale w tej chwili czuł się naprawdę mało męsko.

– Jak zamkną bar, to nie spotkamy się z Tośką – rzucił od niechcenia.

– Przecież to bar! – roześmiała się Gośka. – Musi być otwarty do późna!

Minęła kolejna godzina, zanim dziewczyny wreszcie wybrały sobie stroje i zaaprobowały jedzenie, które Paweł wrzucił do wózka. Kasjerka oczywiście poprosiła o dowód osobisty, na co cała trójka pokazała je z dumą.



– Tak się zastanawiam, czy ktoś czasem nie ukradł naszych namiotów – odezwała się Karola, kiedy pakowali zakupy do bagażnika.  
– Może nie powinniśmy zostawiać ich bez nadzoru nad tym jeziorem?

– Przecież okolica wyglądała na wymarłą – rzucił od niechcienia Paweł, obawiając się, że dziewczyny będą chciały wrócić nad wodę, żeby sprawdzić stan ich dobytku. – Nikt tam się nie kręci, nikt nie zauważy namiotów.

– Jak nas okradną, to będzie twoja wina – orzekła Gośka.

– Ej, a jak w tym jeziorze pływa jakaś sinica czy co? – zastanowiła się Karola. – I dlatego nikt się w nim nie kąpał?

– Czytałem w internecie, nie było żadnych ostrzeżeń. – Chłopak pokręcił głową.

Gośka usiadła za kierownicą.

– Wklepcie teraz lepiej w nawigację ten bar... Impreza? – odezwała się.

– Biesiada – poprawił Paweł.

Kiedy zajechali na miejsce, słońce chyliło się ku zachodowi, malując niebo na różowo i pomarańczowo.

– Przynajmniej tutaj nie zmarzniemy w nocy – stwierdziła z nadzieją Karola.

Pchnęli ciężkie drzwi i weszli do środka. W twarze buchnęło im ciepłe powietrze. Wewnątrz było pusto, o ile nie liczyć chłopaka z dredami, który znosił ze stolików naczynia, i pijaka siedzącego w rogu na kanapie.

– Dzień dobry. – Gośka podeszła do kelnera czy tam barmana. – Szukamy Tosi.

Chłopak zmierzył całą trójkę podejrzliwym spojrzeniem.

– Wyszła gdzieś, ale niedługo powinna wrócić – powiedział.

– To my poczekamy – zdecydowała Karola, siadając przy oknie.

Pijak podniósł pusty kieliszek.

– Panie Waldemarze, nie wystarczy? – zawahał się barman.

– Chłopaku, ja zdecyduję, kiedy wystarczy – warknął.

– Ale bliźniacy...

– To nie oni muszą zszywać ludzi po nocy – powiedział pijak.

Barman polał mu bez dalszej dyskusji, a trójka przyjaciół wymieniła rozweselone spojrzenia. To było naprawdę dziwne miejsce. Że też Tosia chciała tu pracować...

Paweł powiódł wzrokiem po całym barze. Jego uwagę przykuły szkice wiszące na ścianach. Przedstawiały jakieś mityczne stwory, ale również ludzi. Był tam rysunek dwóch wielkich kolesi, jeden z maczetą, drugi z kijem bejsbolowym, dziewczyny z łukiem, chłopaka z sierpem, jakiegoś człekokształtnego potwora ze sznurem na szyi i paskudnej kobiety ze świńskimi kłami przechadzającej się po polach.

– Co robisz? – zapytała Karola, kiedy Paweł wstał, żeby bliżej przyjrzeć się jednemu ze szkiców.

Dałby głowę, że dziewczyna pomiędzy stosami książek, z okularami na głowie, to Tosia. I nie wiedział dlaczego, ale ten rysunek wydał mu się tu bardzo... niewłaściwy.

Gośka zamówiła trzy kawy.

– Wiecie w ogóle, gdzie ona teraz mieszka? – Paweł na powrót usiadł przy stoliku.

– A co, masz za dużo miejsca w namiocie? – rzuciła Karola z głupim uśmiechem.

– Nie, pytam poważnie.

Dziewczyny pokręciły głowami.

– Dziwnie się z nią ostatnio gadało – przyznała Gośka. – Wiem, że straciła siostrę, ale...

– Wybij to sobie z głowy! – usłyszeli znajomy głos.

Do baru weszła Tosia, a za nią kroczył wielki, łysy koleś.

– Ale weź, no... – odezwał się proszącym tonem. – Ludzie podchwycili ten pomysł, wszystko nam zeszło.

– Nie – powiedziała twardo, kierując się na zaplecze. – Feliks nam zabronił.

– Feliks nie musi o niczym wiedzieć...

– A Magda? – Spojrzała wprost na swojego rozmówcę. – Jej zaufanie też chcesz nadwyreżyć?

– No nie, ale... przydałoby nam się to bagno i trochę innych ziół... Naprawdę jest na nie popyt. A Michał? Jak teraz ma szkicować?

– Z internetu!

Paweł i dziewczyny wymienili się spojrzeniami. Reszty kłótni nie słyszeli, bo ta dwójka poszła na zaplecze. Nie minęło jednak kilka minut, jak wrócili. Tosia niosła w ramionach kilka książek.

– Daj mi teraz spokój – powiedziała. – Muszę przygotować się na jutro.

Jej wzrok padł na stolik w kącie, gdzie siedzieli jej znajomi. Stała jak wryta i wpatrywała się w nich, jakby ich nie poznawała.

– Cześć! – Karola zamachała do niej.

Tosia oddała książki temu facetowi i powoli podeszła do nich, wciąż marszcząc brwi.

– Co wy tu robicie? – zapytała.

– Wow, spodziewałam się cieplejszego powitania – rzuciła Gośka.

– Nie, serio, co wy tu robicie?

– Przyjechaliśmy cię odwiedzić – wyjaśnił Paweł, któremu cały ten pomysł wydał się teraz bardzo głupi.

– Nie powinniście byli. – Tosia rzuciła spojrzeniem za siebie, jakby szukając poparcia u tego karka, który odstawił książki, albo

u barmana z dredami, a może u pijaka siedzącego w kącie.

– Nie cieszysz się na nasz widok? – powiedziała urażonym tonem Karola. – A myśmy specjalnie jechali tyle kilometrów, żeby się z tobą zobaczyć, a może nawet wyciągnąć na jakąś imprezę.

– Imprezę – powtórzyła, jakby koncept zabawy był jej teraz zupełnie obcy.

– Nie możesz przecież ciągle pracować!

– Nie pracuję ciągle... Zresztą to nieważne. – Potrząsnęła głową. – Słuchajcie, w Wiatrołomie jest teraz niebezpiecznie. Kilka osób zginęło...

– W tej wichurze, słyszeliśmy wiadomości – wyjaśniła Gośka.

– Nie o to mi chodzi. – Tosia westchnęła ciężko. – Po Wiatrołomie grasuje banda satanistów. Zamordowali już... nie wiem, trzech ludzi?

Dziewczyny wybuchnęły śmiechem.

– Banda satanistów! – Karola otarła łzy. – Nie mogę!

– Mogłaś znaleźć sobie lepszą wymówkę, jeśli nie chcesz nas widzieć – stwierdził nieco urażony Paweł.

– To nie o to chodzi... Dobra, chwilę mogę z wami pogadać, ale musicie mi obiecać, że przed zmrokiem wrócicie tam, gdzie nocujecie, okej?

Gośka skinęła głową, Paweł wzruszył ramionami, a Karola westchnęła.

Wtem do baru weszła szczupła, ruda dziewczyna. Machnęła ręką do Tośki, która od razu poderwała się z krzesła.

– Przepraszam was na chwilę – rzuciła i poleciała za tamtą na zaplecze.

– To było trochę chamskie – stwierdziła Gośka.

– Myślałam, że się ucieszy – dodała Karola. – Ale ona jest chyba ponad to.

– Nie trzeba było tu przyjeżdżać – burknął Paweł.

– Taa, Tośka ma nowych, lepszych znajomych.

– Zwijamy się?

Pokiwali głowami. Nie mieli najmniejszej ochoty dalej rozmawiać z koleżanką. Zapłacili za kawę i wyszli z baru.

– Co teraz? – zastanowiła się Gośka.

– Wracajmy nad jezioro – odparła Karola. – Jak nikt nie ukradł naszych namiotów, to zrobimy sobie ognisko i zjemy kiełbaski.

– I urządzimy sobie super wieczór bez niej – dodał Paweł.

– Masz absolutną rację – przyznały.

– Feliks pojechał z Mogiłą na pola, gdzie widzieliście południcę – powiedziała Magda.

– I co? – Tosia miała nikłą nadzieję, że nie znaleźli zwłok, a jeszcze lepiej by było, jakby spotkali tamtego pijaka całego i zdrowego. Choć nic nie mogli zrobić, żeby mu pomóc, czuła wyrzuty sumienia.

– Leżał dokładnie tam, gdzie go widzieliście. Policja już zawiadomiła rodzinę. Przykro mi – dodała Magda.

Tosia w kiepskim humorze wyszła na salę. Niestety stolik jej znajomych był pusty. Poczowała ukłucie żalu, że nie chcieli dłużej z nią porozmawiać. W końcu chyba dla niej tu przyjechali. A ona tak ich spławiła. Głupio wyszło. I jeszcze nie mogła wymyślić nic lepszego od tych przeklętych satanistów! Oczywiście, że jej nie uwierzyli!

– Przynajmniej będą bezpieczni – mruknęła do siebie.

Może się na nią obrazili, ale najważniejsze, że opuścili Wiatrołom.

Usiadła na swoim stałym miejscu, rozłożyła książki i zaczęła sporządzać notatki na kolejny wykład. Niestety nie mogła skupić się na pracy, wciąż wracając myślami do znajomych.

Nagle drzwi baru otworzyły się z hukiem i uderzyły w ścianę. Do środka wmaszerował Adrian z twarzą wykrzywioną wściekłością. Tosia po raz pierwszy widziała go w tak eleganckim stroju – miał na sobie zwykłe spodnie, a nie dres, oraz granatową marynarkę, która wyglądała, jakby zaraz miała pęknąć w szwach na jego szerokich barkach. W ręku trzymał zmaltretowany bukiet kwiatów, który zamaszystym ruchem wrzucił do kosza.

– Co się stało? – zapytała Tosia.

– Czy ja zrobiłem coś źle?! – warknął, ignorując jej pytanie. – Byłem miły, troskliwy, opiekuńczy, aż brat się ze mnie nabijał. I co mnie spotkało?

Dziewczyny wzruszyły ramionami.

– Gównu mnie spotkało!

– Byłeś u Klary? – domyśliła się Magda.

– Nie odbierała moich telefonów, to pojechałem do niej. Nie było jej w domu, to czekałem na progu jak ostatni idiota! Wy wiecie, jak gorąco jest w tym czymś?! – Zaczął się miotać po sali, usiłując ściągnąć z siebie opiętą marynarkę. – A potem przyszła i powiedziała, że nie chce ze mną rozmawiać! Że to koniec!

Rzucił marynarkę w kąt, a później dobrał się do koszuli. Co najmniej trzy guziki strzeliły z cichym trzaskiem.

– Ze mną też nie bardzo chce rozmawiać – przyznała się Tosia. – Myślałam, że jest na mnie obrażona... Co mogło jej strzelić do głowy?

Nastolatka spojrzała na Magdę, która w zamyśleniu kiwała głową.

– Ty wiesz?

– Nie mam pojęcia – odparła dziewczyna żniwiarz. Jednak jej mina

sugerowała coś zupełnie innego. – Muszę lecieć. A ty się nie martw, najwyraźniej nie pasowaliście do siebie. – Klepnęła Adriana po ramieniu i pospiesznie wyszła.

¢

Stanęli przed najokazalszym budynkiem w osadzie. Na schodach wiodących do drzwi siedział stary mężczyzna. Siwe włosy i broda okalały jego opaloną, pobrużdżoną twarz, w miejscu jednego oka ziała paskudna blizna, drugie zaś, w kolorze lazurowego jeziora, spoglądało na przybyszów.

Mateusz poczuł bolesnego kopniaka w łydki, po czym osunął się na kolana. Nadia przyklękła sama, bez niczyjej pomocy. Jak ona to robiła, że z każdej sytuacji wychodziła nie dość, że żywa, to jeszcze najmniej posiniaczona?

– Ta dwójka czaiła się w lesie – oznajmił jeden z mężczyzn, którzy ich tu przyprowadzili, a następnie podał staruszkowi łuk Nadii.

– Ten łuk ma chyba większe szczęście niż każdy jego kolejny właściciel – odezwał się starzec.

– Niekoniecznie – powiedział Mateusz, zyskując jego zainteresowanie. – Ten łuk, podobnie jak inne rzeczy... – zerknął w dół, wskazując wzrokiem fibulę, która spinała na jego szyi futro mamona – podarowała nam Magda, opuszczając Nawię.

Za plecami usłyszał parsknięcie. Według pogan tę krainę można było opuścić tylko w jeden sposób. Jednak w błękitnym oku błysnęło zainteresowanie. Tak jak Magda mówiła, starzec był bystry.

– Zatem to wam zawdzięczamy to, że demony opuściły pustkowia i ruszyły na nasze tereny? – Najwyraźniej szybko wyciągał również poprawne wnioski.

– Nie wszystkie – odezwała się Nadia. – Wiele z nich przeszło do świata żywych.

– To już nie nasz problem. – Starzec wstał i rozprostował nogi do wtóru strzelających stawów.

– Wrzucić ich do jaskini? – zapytał jeden z bardziej nadgorliwych strażników.

– Do jaskini? – zdziwił się przywódca. – Zamierzam zaprosić ich na obiad i dowiedzieć się, jak wygląda serce naszego władcy.

¢

– Ta mgła jest naprawdę upiorna – stwierdziła Karola, zapinając

kurtkę po samą szyję.

– Wysoka temperatura za dnia, gwałtowny spadek o zmierzchu, zbiornik wodny... To wszystko jest zwykłym zjawiskiem atmosferycznym – zapewnił Paweł.

Tak naprawdę chciał przekonać o tym nie tylko koleżanki, ale również samego siebie. Siedzieli ściśnięci przy malutkim ognisku, bojąc się rozpalić w lesie większe, a nad nimi szumiały złowrogo wysokie świerki. W trzcinach rechotały żaby, gdzieś w oddali zaszczekał pies. Niestety zamiast dodać im otuchy, że cywilizacja jest dosłownie za rogiem, dźwięk ten wydawał się obcy i złowieszczy. Księżyc był już tak chudy, że stanowił raczej ozdobę nieba niż źródło jakiegokolwiek światła. Najgorsza jednak była mgła. Mlecznobiała, snuła się nad taflą wody, tworząc surrealistyczne kształty, wspinała się na brzeg, oblepiała krzewy i pnie drzew. Zakradła się do małego, trzyosobowego obozu, niosąc ze sobą chłód i poczucie beznadziei.

Teraz Paweł doskonale wiedział, że cały ten przyjazd do tego przekłętego Wiatrołomu był totalnie bezsensowny. Trzeba było zostać tam, gdzie byli, i znosić fochy zarówno Gośki, jak i Krzyśka. Wszystko byłoby lepsze niż noc tutaj. Zastanawiał się, czy dziewczyny czują to samo. To jest niesprawiedliwe – społeczeństwo nie piętnuje kobiet za to, że okazują strach, a mężczyzn wręcz przeciwnie. On zaś wcale by się nie pogniewał, gdyby któraś z nich powiedziała, że się boi i chce natychmiast stąd wyjechać. Wręcz przeciwnie, pomógłby jej się spakować i czym prędzej zaniósłby ich bagaże do auta.

– Znalazła sobie nowe koleżanki i nas ma już w dupie – burknęła Gośka.

– Też zauważyliście, w jakich podskokach ruszyła do tamtej rudej laski? – zapytała Karola.

Pokiwali głowami. Nie dało się nie zauważyć tego błysku w oku Tośki na widok tamtej dziewczyny.

– A jak usłyszałam o tych satanistach, to nawet nie wiedziałam, jak się zachować!

– Jak chciała nas spławić, mogła wymyślić przynajmniej coś bardziej realistycznego – stwierdził Paweł.

– A jeżeli nie ściemniała? – zastanowiła się Karola. – Tośka przecież jest inteligentna, na pewno wymyśliłaby lepszą wymówkę.

Cała trójka niepewnie rozejrzała się wokół.

– Nie smakuje mi to piwo. – Paweł wylał resztkę z puszki.

Tak naprawdę z alkoholem wszystko było w porządku, bał się jednak, że w nocy pełny pęcherz zmusi go do wyjścia z namiotu.

– A ja jestem zmęczona – powiedziała Gośka. – Idziemy spać?

Pozostała dwójka pokiwała głowami. Paweł zalał ognisko wodą z jeziora, podczas gdy dziewczyny razem udały się na stronę, ale wcale

nie odeszły zbyt daleko.

– To dobranoc – westchnął chłopak, żałując teraz, że śpi w namiocie sam.

– Dobranoc – rzuciły pośpiesznie dziewczyny.

Paweł po raz ostatni powiódł wzrokiem dookoła. Wstrząsnął nim nieprzyjemny dreszcz. Każdy cień wyglądał, jakby skrywał potwory z koszmarów. Wzdrygnął się i zamknął w swoim namiocie. Wczołgał się do śpiwora, ale wcale nie zrobiło mu się cieplej. Zupełnie jakby ta przekłęta mgła oblepiła jego ubrania, twarz i dłonie, a teraz pełzała po całym ciele.

– Tu nie ma żadnych satanistów – szepnął do siebie. – Żadnych bestii z horrorów. To jest zwykły las i zwykłe jezioro. Takie, jakich są setki, a ja jestem bezpieczny w namiocie.

Powtarzał tę mantrę w kółko wiele razy, ale wcale nie poczuł się od tego pewniej.



Tosia nie mogła zasnąć. Przewracała się z boku na bok, wściekła na siebie, że następnego dnia będzie zmęczona. Jak co noc martwiła się o Magdę i Feliksa oraz pozostałych przyjaciół. Dobrze, że jej rodzice codziennie wysyłali jej zdjęcia z urlopu na Kubie. Na każdym z nich wydawali się szczęśliwi. Nie gnębiły ich demony...

Za to ich córkę męczyły wyrzuty sumienia. Źle potraktowała swoich przyjaciół. Chcieli być mili, odwiedzili ją, a ona co? Złała ich ciepłym moczem. Bo inaczej nie dało się tego określić.

Kilka razy dzwoniła zarówno do Karoli, jak i do Goški. Żadna jednak nie odebrała. Czy to możliwe, że były na nią aż tak złe? A może coś im się stało?

*Wściekaj się na mnie, ile chcesz, masz rację, zachowałam się okropnie – napisała osobno do każdej z dziewczyn. Napisz tylko, czy dojechaliście na miejsce i czy jesteście bezpieczni.*

Odwróciła się na plecy i zapatrzyła na sufit. Jej samej nic nie groziło w domu żniwiarzy. Był naprawdę dobrze zabezpieczony. Magda była z Pierwszym, on na pewno nie pozwoli jej skrzywdzić. Gorzej z Feliksem, ale tego faceta nie dało się tak łatwo zabić.

Minęły całe wieki, aż pokój rozświetlił blask z ekranu telefonu, zadźwięczały vibracje tak głośne, jakby mogły poruszyć cały budynek. Tosia natychmiast odblokowała komórkę i przeczytała wiadomość od Karoli.

*Nie pojechaliśmy. Jutro możesz się przed nami pokajać. Jesteśmy w namiotach nad jeziorem w Wiatrołomie.*

Dziewczyna zamrugła. Jak to możliwe?! Przecież mieli się stąd wynieść! Jeszcze raz przeczytała te trzy proste zdania, mając nadzieję, że źle je zrozumiała. Zaklęła pod nosem. Jej serce zaczęło bić coraz szybciej. Czy oni byli nad tym samym jeziorem, w którym dopiero co grasowała boginka?! Niemożliwe... Ponownie zerknęła do wiadomości. A jednak. Jeżeli przed chwilą nie chciało jej się spać, tak teraz w ogóle nie mogła o tym myśleć.

Natychmiast zadzwoniła do Magdy.

– Co jest? – Przyszywana siostra odebrała już po pierwszym sygnale.

– Magda, oni są nad jeziorem! – Tosia poderwała się z łóżka i zaczęła krążyć po pokoju.

– Co? Kto?

– Moi znajomi ze szkoły... Mieli jechać... – Chciała już tłumaczyć całą zawiłą sytuację, ale w porę się powstrzymała. – Trójka moich znajomych nocuje w namiotach nad jeziorem w Wiatrołomie – powiedziała w miarę spokojnym tonem.

– Wiesz, z której strony? – zapytała konkretnie Magda.

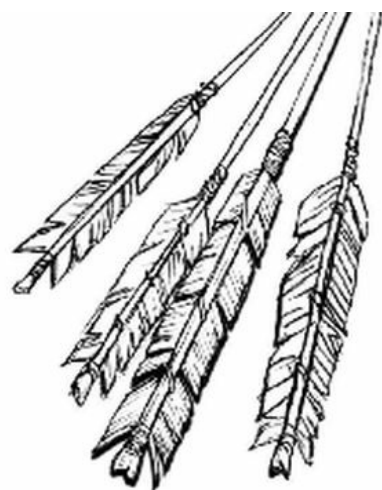
– Nie – szepnęła. – To moja wina... Jeżeli coś...

– Tośka, uspokój się – poleciła dziewczyna żniwiarz. – Zajmę się tym, a ty się nie martw – dodała łagodniejszym tonem.

Nastolatka rozłączyła się. W głowie miała najgorsze wizje tego, co może się stać.



## Rozdział 16



Feliks schował telefon. Magda właśnie go poinformowała, że idą z Pierwszym nad jezioro, zgarnąć stamtąd jakieś dzieciaki. Po ciele żniwiarza przeszedł dreszcz. Gdy tylko zaszło słońce, zrobiło się nieprzyjemnie chłodno. Ciężkie, niskie chmury zasnuły niebo, budząc złe przeczucia. Feliks zatęsknił za towarzystwem Wandy. Uratowała go z niejednej opresji i zawsze zjawiała się w ostatniej chwili, kiedy był przekonany, że już po nim. Żałował, że znali się tak krótko. Że wciągnął ją w to wszystko. Gdyby nie on, może nadal by żyła.

*Jestem już za stary na to wszystko* – pomyślał Feliks. Po raz pierwszy, odkąd obudził się jako żniwiarz, dopadło go zmęczenie. Teraz już rozumiał, że Gerard, najstarszy wśród nich, jeśli nie liczyć oczywiście Pierwszego, mógł chcieć na zawsze opuścić świat żyjących. Gdy to wszystko się skończy, gdy pokonają Niję albo przegrają z kretesem, Feliks mógłby odejść. Porzucić ból, cierpienie, śmierć bliskich... Zresztą zostawiłby swoją rodzinę oraz ukochane miasteczko pod opieką bratanicy, która już zaczynała przewyższać go pod każdym względem, choć jej samej trudno było w to uwierzyć.

– Odejdę. Ale nie dziś – szepnął, gdy na horyzoncie pojawił się cień.

Szczęście się do niego uśmiechnęło. Do parku zawitał prosto z cmentarza upiór, rozglądając się za ofiarą. Po ostatniej swojej śmierci Feliks czuł pewną awersję do wąpierz, jednak trupi jad był ostatnim składnikiem, którego potrzebował.



Karola została gwałtownie wyrwana ze snu. Usłyszała plusk wody.

*Jakaś kaczka, na pewno kaczka* – przekonywała samą siebie.

Zaczęła nasłuchiwać, ale dźwięk się nie powtórzył. Wokół panowała martwa cisza, aż dziewczyna zaczęła słyszeć krew szumiącą w jej uszach. Tak naprawdę po akcji w barze wcale nie miała ochoty tu nocować. A kiedy przyszła ta mgła... Wzdrygnęła się na samą myśl o niej. Najchętniej rzuciłaby to wszystko w diabły, wsiadła do auta i wróciła do domu. Niestety każde z nich było już po piwie i nikt nie mógł prowadzić.

Nagle usłyszała szelest w krzakach tuż przy namiocie.

– Gośka! – pisnęła.

Znów zapadła cisza.

– Gośka! – Zaczęła klepać przyjaciółkę po ramieniu i twarzy, gdziekolwiek trafiła po omacku.

– C-co? – zapytała ta sennie.

– Ktoś tu jest! – szepnęła w panice.

Gosia natychmiast zeszywniała. Przez kilka sekund obie nasłuchiwały. Nic nie zmąciło ciszy.

– Wydawało ci się. Idź spać...

Nagle rozległ się dźwięk, jakby ktoś przesunął paznokciem po materiale namiotu. Dziewczyny przypadły do siebie i zaczęły wrzeszczeć. Ich krzyk trwał i trwał, a gdy zamilkły, nadal rozbrzmiewał w ich głowach.

Z zewnątrz dobiegła ich szamotanina. Karola wsunęła do ust pięść i zacisnęła na niej zęby, aż poczuła ból. Coś zaczęło dobierać się do zamka ich namiotu. Gosia znów wrzasnęła.

– To ja!

Przyjaciółka zamilkła.

– To ja – powtórzył Paweł. Wreszcie uporał się z zamkiem i wślizgnął się do środka.

Poświecił dziewczynom latarką po oczach.

– Przestań tym walić – warknęła Karola.

Zgasił ją.

– Co się stało? Dlaczego wrzeszczycie? – dopytywał. – Byłbym wcześniej, ale zaplątałem się w śpiwór...

– Wydawało mi się, że kogoś słyszałam.

– Na pewno kogoś słyszałaś! – syknęła Gośka. – Ktoś tu jest! Dotknął ściany naszego namiotu!

Paweł zerknął za siebie i profilaktycznie wsunął się jeszcze głębiej. Dziewczyny ugięły nogi, robiąc dla niego miejsce.

– Zamknij wejście! – nakazała piskliwym głosem Karola.

Przez dłuższy czas siłował się z zamkiem.

– Ja nic nie słyszałem, a spałem tuż obok was – odezwał się niepewnie.

– Z naciskiem na słowo „spaleś” – mruknęła Gośka.

– Myślicie, że to mogą być ci... sataniści? – zapytała Karola.

– Macie coś, co może posłużyć za broń? – Paweł zaczął klepać dłońmi podłóżę wokół siebie.

– Gdzieś był młotek do wbijania śledzi! – przypomniała sobie Gośka.

Wszyscy zaczęli nerwowo go szukać. Minuta mijała za minutą.

– Mam! – Karola zacisnęła lodowate dłonie na trzonku.

Wtem ktoś znów przeciągnął paznokciami po namiocie. Gośka zaczęła krzyczeć, Karola czuła, jak po policzkach leją jej się łzy. Przycisnęła młotek do piersi.

Nagle Paweł poleciał do przodu. Uderzył twarzą w ich stopy, złapał za śpiwory, szarpnął mocno, a potem zniknął.

– C-co? – jękała się Karola.

– Coś go wyciągnęło! – krzyknęła Gośka, w panice rzucając się na tylną ścianę namiotu.

Trzasnęły linki, puściły śledzie, niezbyt mocno wbite w ziemię.

– Pomocy! – krzyknął Paweł, jednak dziewczyny zaczęły swoją własną walkę z walącym się na nie namiotem.

¢

Magda już z daleka słyszała przeraźliwe wrzaski.

– Nie czekamy, aż się uciszą? – zapytał z nadzieją Pierwszy.

Dziewczyna jednak zerwała się do biegu.

– Przygotuj zapalniczkę! – krzyknęła przez ramię.

Stopy niosły ją do przodu, bezbłędnie odnajdując wąską ścieżkę, omijając kamienie, przeskakując nad wystającymi korzeniami. W biegu nałożyła odpowiednią strzałę na cięciwę.

Przedarła się przez gęste krzaki i ujrzała przed sobą dwa namioty. Jeden złożył się, w środku coś się kotłowało. Z lewej strony doszedł ją trzask łamanych gałęzi, szelest suchych liści na ziemi. Ruszyła w tamtą stronę i zobaczyła wysokiego, chudego, czarnego demona, który wlekł za nogę chłopaka.

– Przecież cię zabiłam! – warknęła.

Pierwszy stanął u jej boku.

– Ognia, moja droga? – zapytał lekko.

Odpalił zapalniczkę. Wąty płomyczek poraził ją w oczy, ale przyłożyła do niego grot strzały owinięty w skórę łepiego. Natychmiast zajęła się ogniem.

W ułamku sekundy Magda wycelowała i strzeliła. Boginka wrzasnęła, ale wciąż trzymała swoją ofiarę. Chłopak darł się wniebogłosy, kopał i się szarpał. Płomienie rozeszły się po ciele demona, jakby był polany benzyną. Buchnęło od niego gorącem.

Nawi wreszcie puścił nastolatka, który zaczął się od niego odczołgiwać, wciąż nie milknąc. Boginka wyglądająca jak żywa pochodnia ruszyła przez krzaki w stronę jeziora. Jej skóra zaczęła się topić, spływała po ciele i kapała na ziemię ognistymi kroplami.

Magda ruszyła za nią, żeby nie pozwolić jej choćby dotknąć wody, jednak była zbyt daleko. Na szczęście na drodze demona stanął Pierwszy. Wziął zamach i zdzielił go w łeb obuchem siekiery, aż ten wylądował na ziemi. Żniwiarz nie pozwolił mu wstać. Stanął nad nim i beznamiętnie patrzył na męczarnię stwora, który wił się w konwulsjach. Jego ciało skwierczało, coraz bardziej pochłaniane przez płomienie, aż wreszcie znieruchomiało. Soczysta trawa wokół poczerniała.

Dziewczyna podeszła do towarzysza i stanęła nad dopalającym się truchłem.

– Wiedza książkowa zawsze umyka z głowy w takich momentach – odezwał się Pierwszy.

– Co tym razem? – westchnęła zmęczonym tonem Magda.

– Jest jeszcze jedna rzecz, którą powinnaś pamiętać w związku z boginkami.

Nie miała pojęcia, o co mu chodziło, do czasu, aż usłyszała wrzask.

To jedna z dziewczyn wyczołgała się wreszcie z namiotu i stanęła oko w oko z kolejnym stworem.

*Często występują trójkami.* – W głowie Magdy pojawiło się zdanie z książki czytanej lata temu.

– Cholera – rzuciła.

Bez zastanowienia wyjęła z kołczanu kolejną strzałę i przyłożyła grot do żarzącego się truchła. Płomień rozbłysnął na skórze łepiego po dwóch sekundach, które wydawały się całą wiecznością.

– Na ziemię! – wrzasnęła Magda do dziewczyny, która stała na linii strzału.

Niestety tamta albo jej nie usłyszała, albo w ogóle nie zrozumiała polecenia.

– Tośka chyba nie ucieszy się, jak zastrzelisz jej koleżankę – rzucił Pierwszy.

– To zrób coś! – warknęła.

Ruszyła do przodu z wciąż napiętą cięciwą. Boginka spróbowała pochwycić dziewczynę, ale ta wysmyknęła jej się. Chciała uciec, ale potknęła się o koleżankę, która wychyliła właśnie głowę spod namiotu. Magda wreszcie miała czysty strzał.

Stuknęło, zahuczał ogień ogarniający czarne ciało, boginka zaskrzeczała i ruszyła prosto przed siebie. Na jej drodze zaś leżały obie nastolatki. Pierwszy w dwóch susach dopadł do demona i wyprowadził kopnięcie prosto we wklęsły brzuch. Na ziemię skapnęły płonące krople, a nawi przewrócił się na plecy. Padł na suche podłoże, które szybko zajęło się ogniem.

Magda chwyciła za jakiś garnek i wcisnęła go chłopakowi, który wreszcie stanął na nogach.

– Przynies wodę!

Patrzył na nią nierozumiejącymi oczami.

– Wodę z jeziora! – Popchnęła go w stronę brzegu.

Sama zaś podbiegła do boginki, uderzyła ją końcówką łuku w głowę, kiedy ta po raz ostatni spróbowała się podnieść. Potem zaczęła zadeptywać płomienie wędrujące po suchych liściach.

Chwilę później zjawił się przy niej chłopak z garnkiem. Polała najbardziej zagrożone miejsca i wysłała go ponownie do jeziora.

Nie minęło pięć minut, jak oba demony zamieniły się w dwie kupki popiołu, a pożar lasu został zażegnany.

Magda uniosła wzrok na trójkę nastolatków, którzy ścisnęli się trzy metry dalej. Dziewczyny przytulały się do siebie, wciąż szlochając, chłopak wyglądał, jakby nie był w stanie wydusić z siebie ani słowa.

– Nic wam nie jest? – zapytała.

Nikt jej nie odpowiedział.

– Tosia prosiła nas, żebyśmy was stąd zabrali.

Na dźwięk znajomego imienia poruszyli się nieznacznie.

– Chodźcie, zaprowadzimy was do bezpiecznego domu. – Wyciągnęła do nich zachęcająco rękę.

– Idziemy? – szepnął chłopak.

Jego koleżanki niepewnie pokiwały głowami.

– Nasze rzeczy? – zapytała jedna z nich.

– Jutro je pobieracie.

Pierwszy ruszył na przedzie, cała trójka tuż za nim, a Magda zamykała korowód. Nie chciała, żeby coś rzuciło się dzieciakom na plecy. Wystarczająco strachu się najadły tej nocy. Gdy wyszli na szeroką polną drogę, zrównała krok ze żniwiarzem.

– Wiedziałeś, że w jeziorze były trzy boginki? – zapytała cicho.

– Podejrzywałem – przyznał Pierwszy.

Zagotowało się w niej.

– To dlaczego mi nie powiedziałeś wcześniej?! – syknęła. – Już przy pierwszej!

– Ponieważ, droga Magdaleno, musisz się nauczyć myśleć i działać sama – odparł bez żadnych wyrzutów sumienia. – Nie zawsze będę przy tobie, żeby w ostatniej chwili cię poratować.

– Ktoś mógł przez ciebie zginąć – warknęła.

– Ale nikt nie zginął... z tego, co wiemy, oczywiście.

Westchnęła ciężko. Czasem nie miała do niego siły.

– A wy znacie Toškę ze szkoły? – zagadnęła nastolatków.

Przez chwilę nie odpowiadali, aż jedna z dziewczyn pokiwała głową.

– Tak w ogóle, to mam na imię Magda. – Uśmiechnęła się do nich zachęcająco. Weszli właśnie w ulicę zalaną światłem latarni. Cała trójka widocznie odetchnęła.

– Ja jestem Paweł, a to Karola i Gośka – przedstawił ich.

Teraz byli już w stanie w miarę normalnie prowadzić lekką rozmowę.

– Co wam w ogóle strzeliło do głów, żeby nocować na dziko nad jeziorem? – zapytała po dłuższym czasie Magda.

– Bo nie było w okolicy pola namiotowego – powiedział Paweł.

– Bo chcieliśmy zrobić coś szalonego – dodała Gośka.

– Myślę, że udało wam się przeżyć całkiem szaloną noc.

– A to jeszcze nie koniec tych szaleństw – odezwał się Pierwszy.

Magda obróciła się. Po drodze snuła się mlecznobiała mgła, zupełnie jakby podążała za nimi.

– Pierwszy? – szepnęła pytająco.

– Myślę, że najlepiej będzie, jak przyspieszymy i odprowadzimy tę trójkę do domu.

Gdyby go nie znała, pomyślałaby, że jego słowa brzmią jak coś w stylu: „pospieszmy się, bo jestem głodny, a w kuchni czeka obiad”. Teraz jednak wyczuła w jego głosie pewną obawę. A może tylko jej się wydawało?



Próbowanie nowych metod w trakcie polowania nie jest najlepszym pomysłem. Właśnie do takiego wniosku doszedł Feliks. Od dwóch dni nosił w plecaku sieć, aż wreszcie natrafił na odpowiedniego demona. Jeszcze nigdy nie łapał żadnego upiora w taki sposób, ale przez wieki nadawano sieci magiczną moc ochrony przed złem. Splątana wkładano do trumny osoby podejrzanej o to, że po pogrzebie zamieni się w wampira, aby powstrzymała ją przed wstaniem z grobu.

Teraz z kolei nawi już od dłuższego czasu miotał się po parku z siecią zarzuconą na grzbiet, a Feliks usiłował powalić go na ziemię. Wreszcie udało mu się podciąć demonowi nogi, tak że ten wylądował z hukiem na grzbiecie.

Żniwiarz dopadł do niego, odpiął od paska siekierę i uderzył prosto w gardło upiora. Ostrze wbiło się w chudą, pomarszczoną szyję na kilka centymetrów. Feliks uniósł je ponownie i znów uderzył, aż siekiera wbiła się w ziemię. Odrzucił broń, wyplątał głowę demona z sieci i sięgnął do plecaka po mały słoik, który napełnił krwią.

– Nie poszło aż tak źle – sapnął kilka minut później, potrząsając słoikiem i patrząc, jak przelewa się w nim posoka.

Magda mogła sobie mówić, co chciała, ale Feliks czuł potrzebę zabezpieczenia się przed Pierwszym. Może i trucizna na żniwiarzy nie działała na niego tak, jak by sobie tego życzył, ale każdy element przewagi miał znaczenie.

Pozbierał swoje rzeczy, po czym zaciągnął truchło w najgęstsze krzaki. Wychodząc z nich, wytarł brudne dłonie o spodnie i powiódł wzrokiem po ciemnym parku.

– A to co za nowe diabelstwo? – zastanowił się, widząc nienaturalnie białą mgłę, która zaczęła się snuć między drzewami.

Z pobliskiego domu dobiegło do niego wycie psów.



Pierwszy narzucił szybkie tempo marszu. Magda wyraźnie słyszała płytkie oddechy nastolatków.

– Znowu ta przeklęta mgła – sapnął Paweł.

Jeżeli przed kilkunastoma minutami mieli wrażenie, że ich goniła, wreszcie udało jej się ich dopaść. Wiła się pomiędzy ich stopami, oblepiała łydki, kłębiła, sięgając dłoni. Magdzie bardzo przypominała czarny dym Niji.

– Co to znaczy: „znowu”? – Żniwiarz po raz pierwszy zwrócił się bezpośrednio do ocalonych dzieciaków.

– Tam, gdzie biwakowaliśmy przedtem, też była – odparła Karola.

Pierwszy spojrzął znacząco na Magdę, jakby chciał, żeby bardzo dobrze zapamiętała te słowa.

– I jak wyglądała? – drażył.

– Jak zwykła mgła – powiedziała Gośka. – Codziennie pojawiała się nad jeziorem i snuła między namiotami. Mieliśmy nawet wrażenie, że ogień się gorzej przez nią pali.

– A czy oprócz niej widzieliście coś jeszcze?

Pokręcili głowami.

– Żadnych podejrzanych dźwięków, cieni skradających się w pobliżu? Dziewczyny wzdrygnęły się.

– Nie strasz ich – poprosiła Magda.

Wiedziała, że żniwiarz chciał jej coś przekazać. Że te pytania nie były bezpodstawne. Jednak trudno było jej się w tej chwili wystarczająco skupić, aby zrozumieć, o co mu chodziło. Tym bardziej że i ją ogarnął niepokój.

– Możemy zwolnić? – sapnęła jedna z dziewczyn.

Magda obejrzała się na nią. Była blada, a pod jej oczami pojawiły się sińce. Pochyliła się nieznacznie, opierając dłonie o kolana.

– Gośka, co z tobą? – zdziwił się jej kolega.

– Nie wiem, jakoś słabo mi. – Powachlowała się dłonią.

– Pomóż jej iść – Pierwszy zwrócił się do chłopaka.

– C-co to jest? – Druga dziewczyna wskazała przed siebie palcem.

Kilka metrów dalej biała mgła zakotłowała się. Pojawił się w niej cień.

– Jezu – jęknęła Gosia.

– Widzicie to? – upewnił się Pierwszy.

– A jak mamy, kurde, nie widzieć, że ktoś się tam skrada?! – Nie wytrzymał Paweł.

Żniwiarz uciszył go gestem.

– Madzia, coś mam wrażenie, że za twoimi nowymi znajomymi do Wiatrołomu przybyła mara.

Magda rzuciła przekleństwem. Wiedziała, co mara robi z ludzkim i na dobrą sprawę zwierzęcym umysłem. Sprowadza na niego



szaleństwo, a nawet śmierć. Jak się na kogoś uweźmie, męczy go tak długo, aż biedak pada z wycieńczenia.

Karolina zaczęła nagle wrzeszczeć. Wciąż wskazywała drżącym palcem przed siebie, ale poza tym nie była zdolna do żadnego ruchu. Z mgły wyłonił się mężczyzna. Miał bladą cerę, podkrążone oczy, z ust ciekła mu strużka krwi. Brakowało mu jednego ramienia, a z kikuta lała się ciemna posoka. Gdy tylko zauważył grupkę ludzi, od razu ruszył w ich stronę. Z jego gardła dobywały się wręcz potępięncze jęki.

Nastolatkwie stali jak sparaliżowani. Magda bez zastanowienia strzeliła do mężczyzny i trafiła go prosto w klatkę piersiową. Strzała przeleciała przez jego ciało, wbijając się w elewację domu kilka metrów dalej. Sam nawi zaś rozpułnął się w powietrzu niczym duch. Magda usłyszała szelest za placami. Błyskawicznie się odwróciła i zobaczyła, jak Pierwszy uderza siekierą w innego człekokształtnego stwora, po czym ten znika.

– Zalecałbym ciszę – powiedział najstarszy żniwiarz do dziewczyn, z których gardeł nadal dobywał się wrzask.

Paweł z kolei wypuścił z ust wiązanke przekleństw.

– Cicho! – syknęła Magda.

Tuż obok nich przebiegł przerażony kot, strosząc sierść. W budynkach zaczęły wyc psy.

– Wracamy do domu? – zagadnął Pierwszy.

Magda skinęła głową.

– Zatem prowadź.

– Pilnuj tyłów – poprosiła. – A wy trzymajcie się tuż za mną.

Trójka przyjaciół pokiwała głowami.

¢

Feliks przemierzał miasto szybkim krokiem, szukając źródła podejrzanej mgły. Zwierzęta domowe zaczynały wariować – wyły, szczekały i nic nie było w stanie ich uspokoić. Te dzikie z kolei uciekały na oślep przed siebie.

Tuż przed nim pojawiła się zjawa w postaci mężczyzny ze zmiażdżoną głową. Wydając nieartykułowane dźwięki, rzucił się na Feliksa. Wystarczyło, że żniwiarz tylko wystawił włócznię, a ten się na nią nadział i rozpułnął w powietrzu.

Nagle po mieście poniosł się dźwięk racic. Z mgły wyłonił się dzik pędzący w popłochu byle jak najdalej od zjaw. Poślizgnął się, głucho uderzył o asfalt, po czym pozbierał się i pobiegł dalej. Feliks pokręcił głową z niedowierzaniem. Czasem dziki przychodziły na obrzeża Wiatrołomu i buszowały w śmietnikach. A to znaczyło, że mara

rozciągnęła swoją mgłę na całe miasto, a może nawet dalej.

Sama w sobie nie była szczególnie niebezpieczna, ale potrafiła doprowadzić zwykłych ludzi do obłędu. Zresztą wystarczyło zobaczyć, co pod jej wpływem działo się ze zwierzętami.

Nagle z mgły wyłonił się duch staruszki o pomarszczonej skórze i rozwianych siwych włosach. W dłoni trzymała zgaszoną świeczkę, a za nią powiewał kolorowy szlafrok. Otworzyła usta do krzyku, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Zaatakowała Feliksa, a w jej oczach błysnęła chęć zemsty. Gdy żniwiarz dźgnął ją włócznią, rozplynęła się.

To będzie trudna noc dla mieszkańców Wiatrołomu. Zawodzenia i jęki pochodzące z mgły były co najmniej niepokojące, a co dopiero widok niedawno zamordowanych mieszkańców miasteczka. Staruszka, która przed chwilą się na niego rzuciła, to duch, a raczej wspomnienie pani Gołębeckiej, która całkiem niedawno zmarła po upadku ze schodów lub też, o czym Feliks był przekonany, została z nich zrzucona przez Niję. Żniwiarz dałby też głowę, że mężczyzna ze zmiażdżoną czaszką to Jan Nowak, za którego morderstwo policja aresztowała Sebastiana.

Wtem do uszu żniwiarza dotarł płaczliwy, ale ludzki krzyk.

– Odejdź! Zostaw mnie!

Feliks ruszył przez gęstą mgłę w stronę zagubionego człowieka.

– Gdzie jesteś? – zawołał, ale ten zamilkł. – Chcę ci pomóc!

– Odejdź!

Kilka sekund później żniwiarz przyklęknął przed młodym mężczyzną, skulonym pod drzewem.

– Jesteś ranny?

– Zostaw mnie! One są wszędzie!

Mężczyzna schował głowę w ramionach.

– Zaprowadzę cię w bezpieczne miejsce. – Feliks pociągnął go za rękę.

Człowiek opierał się przez chwilę, lecz w końcu wstał.

– Jak masz na imię? – Żniwiarz zmierzył podejrzliwym wzrokiem jego czarne bojówki, kamizelkę, nóż przy pasie i kamerkę na piersi.

– D-dorian – wydusił z siebie.

– Dobrze, ja jestem Feliks. Duchami się nie przejmuj, nie zrobią ci krzywdy...

– One wdarły się do mojej głowy! – jęknął, przykładając dłonie do skroni.

– Gdzie mieszkasz?

– Jak mogłem myśleć, że sobie poradzę?! – zawodził Dorian. – Demony mnie zabijają! A Leon nigdy się nie dowie...

Feliks klepnął go lekko w policzek.

– Chłopie! Opanuj się!

Jednak ten zaczął się trząść jak osika. Cóż, do baru było najbliżej, tam Gauza zaparzy mu herbatę i wytłumaczy wszystko...

– One są wszędzie! – Nieszczęśnik szarpnął się gwałtownie, gdy z mgły wyłonił się mężczyzna ze skrzyconym karkiem. Jego głowa opierała się na barku i wyglądała, jakby miała zaraz się z niego stoczyć.

Feliks przeszył serce zjawy, lecz Dorian w międzyczasie odbiegł na dobrych kilka metrów.

– Stój! – krzyknął żniwiarz.

To, co wydarzyło się później, trwało zaledwie kilka sekund, nie miał szans zareagować. We mgle rozległ się tętent kopyt, gdy w polu widzenia pojawił się dorodny jeleń. Na jego sierści wykwitły białe plamy potu, wielkie oczy przepełniało szaleństwo. Pędził przed siebie, nie bacząc na żadne przeszkody. Opuścił łeb, uderzył Dorianą prosto w klatkę piersiową, odrzucił go na bok i pobiegł dalej.

Serce Feliksa stanęło na chwilę, gdy z przerażeniem patrzył, jak mężczyzna upada na ziemię niczym szmaciana lalka. Natychmiast przypadł do niego i spróbował dokonać oględzin jego ran.

Dorian otworzył oczy i spojrzał wprost na niego mętnym wzrokiem. Otworzył usta, ale zachłysnął się krwią. W kąciку pojawiła się krwawa piana.

– Nic nie mów, już wzywam pogotowie – rzucił Feliks, martwiąc się, czy karetka będzie w stanie dojechać tutaj w tych warunkach.

– Leon... mi... nie... uwierzy... – wyszeptał z trudem.

– Spokojnie, sam mu wszystko opowiesz.

Żniwiarz zaczął uderzać palcem w ekran telefonu, który akurat w takiej chwili się zaciął.

– Działaj – warknął.

– Ja... nie... jestem... łowcą... – wyrzucił z siebie Dorian ze smutkiem.

W jego oczach odbijała się mleczna mgła. W klatce piersiowej było duże wgniecenie, kamerka została roztrzaskana. Z jego ust dobył się ostatni jęk.

– Przepraszam – szepnął Feliks, zwieszając głowę.

Kolejna ofiara, której nie zdołał uratować.

¢

Magda nerwowo obejrzała się za siebie. Trójka nastolatków szła za nią, trzymając się za ręce. Po twarzach dziewczyn lały się łzy, chłopak wyglądał, jakby zaraz miał puścić pawia. Wszyscy tak bardzo trzęśli się ze strachu, iż miała wrażenie, że słyszy, jak szcękają zębami.

Obawiała się, że jeszcze chwila, a zupełnie wpadną w histerię i dalej będzie trzeba siłą wlec ich do domu.

Przebiła strzałą czoło zjawy, która pojawiła się tuż przed nią. Któraś z dziewczyn głośno załkała.

– Szybciej! – rzuciła Magda przez ramię.

Przyspieszyli dopiero, kiedy Pierwszy lekko ich popchnął. Droga dłużyła się niemiłosiernie. Zewsząd dochodziły do nich jęki i wrzaski, jakby ktoś był co najmniej mordowany w tej przeklętej mgłę. W oddali wyły psy. W pewnej chwili Magda przestała już liczyć zjawy, które rozplynęły się po tym, jak potraktowała je strzałą.

Wreszcie dotarli do domu. Nastolatki zawahali się na progu. Stary, nieco upiorny budynek okazał się najwyraźniej ponad ich siły.

– Do środka! – Magda przepuściła ich w drzwiach.

Stanęli na środku korytarza, nie odstępując siebie nawzajem ani na krok.

– Światło – szepnęła proszącym tonem Gosia.

Magda wyciągnęła rękę w kierunku włącznika, ale Pierwszy złapał ją za nadgarstek.

– Lepiej nie. – Pokręcił głową.

Poprowadziła więc trójkę gości do salonu po omacku. To znaczy oni szli po omacku, bo ona widziała całkiem nieźle. Posadziła ich na kanapie, podczas gdy starszy żniwiarz zasunął stare, zakurzone zasłony.

– Zapal świeczkę – odezwał się, kiedy skończył.

Bez słowa wykonała polecenie. Właśnie wtedy w progu stanęła Tosia.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

Jej przyszywana siostra pokiwała głową.

– Tak się martwiłam... To była okropna noc...

Dopiero po chwili odważyła się spojrzeć na znajomych.

– Zajmiesz się nimi? – zapytała Magda. – A my musimy pogadać – zwróciła się do Pierwszego, po czym zaprowadziła go do kuchni.

– Czy to możliwe, że mara przyszła za nimi aż z... skądkolwiek tu przyjechali? – Zerknęła nerwowo za okno, lecz nic nie dostrzegła przez białą mgłę.

– Na to wygląda. A najciekawsze jest to, że choć tam ją wyczuwali, to dopiero tutaj ją dostrzegli. – Rozsiadł się wygodnie na krześle.

– Zupełnie jakby Nija sprawił, że w Wiatrołomie granica pomiędzy światem żywych a Nawią jest cienka jak papier.

Pierwszy uniósł nad głowę wyimaginowany kapelusz. Magda zaś skinęła głową i ruszyła ku wyjściu.

– A ty gdzie? – zatrzymał ją.

– Dalej na polowanie. Tośka się nimi zajmie.

– Do rana nigdzie się stąd nie ruszamy. – Założył ręce za kark.

– Musimy... – zaczęła, ale jej przerwał.  
– Musimy przeżyć. A łażąc w tej mgle, aż się prosisz, żeby Nija naślał na ciebie stado demonów.

– Ale Feliks...

– To zadzwoń do niego i ściągnij go do domu. Od czego masz telefon? Nagle stał się taki zgryźliwy, jakby... Nie, to niemożliwe, żeby się o nią troszczył.

Wyszła na korytarz. Słyszała stąd stłumiony głos Tosi pocieszającej znajomych. Wybrała numer Feliksa. Odebrał niemal od razu, lecz jego głos zabrzmiał dziwnie sztywno.

– Mów.

– Wracaj do domu, ta mgła jest niebezpieczna – powiedziała.

– Wiem. Jak wszystko w tym przeklętym mieście.

– Po prostu wróć – westchnęła.

¢

Rozmowa przy śniadaniu nie kleiła się. Żniwiarzom najwyraźniej to nie przeszkadzało. Feliks co chwila rzucał mordercze spojrzenie Pierwszemu, jakby chciał go spopielić samym wzrokiem. Ten jednak nic sobie z tego nie robił i pałaszował jajecznicę, jakby był u swojej babci. Magda dłubała widelcem na talerzu, odpływając myślami gdzieś bardzo daleko. A Tosia po raz pierwszy czuła się w tym domu zupełnie nie na miejscu. Była rozdarta między dwoma światami – tym zwykłym, ze szkołą, znajomymi, troskami normalnej nastolatki, oraz tym ogarniętym przez demony. I w głębi serca wiedziała, że łączenie ich na jednym obrazku jest bardzo niewłaściwe.

Upiorna mgła ustąpiła wraz ze wschodem słońca. Zostawiła jednak za sobą dziwną pustkę w sercu, strach, że żadna noc już nigdy nie będzie bezpieczna.

– Jakbyście chcieli kiedyś... pogadać o tym, co się stało... czy coś, zawsze możecie zadzwonić – odezwała się.

Trójka przyjaciół pokiwała głowami.

Lecz ona wiedziała, że nie zadzwonią i nie będą chcieli o tym rozmawiać. Przeżyli traumę i najchętniej by o niej zapomnieli. Rok wcześniej myślała, że jest najzwyczajszą nastolatką na świecie. Teraz jednak wiedziała, że to nie było prawdą. Różniła się od nich. Może zawsze była inna, może zmieniła ją śmierć siostry, a może życie wśród żniwiarzy. Oni będą chcieli jak najszybciej wrócić do normalności, ona nie była już pewna, co znaczy być normalnym.

– Powinnaś spisać podręczne kompendium praktyk antydemonicznych – odezwał się Pierwszy.

Zerknęła kątem oka na pozostałych żniwiarzy. Feliks wyglądał, jakby połknął cytrynę, zresztą zawsze tak się krzywił, gdy Pierwszy mówił cokolwiek. Magda zdawała się go nie usłyszeć.

– Mogłabyś wtedy nieść światło wiedzy niedowiarkom – kontynuował, a dziewczyna nie miała pojęcia, czy mówił na serio.

Choć swoją drogą nie byłoby to nic głupiego. Wystarczyłoby kilka kartek, kilka podstawowych zasad, ziół... Mogłaby teraz dać je przyjacielom, którzy przeczytaliby je, gdy będą na to gotowi. A czy zastosowaliby się do tego, to już zupełnie inna sprawa.

– Jeżeli chcecie jechać dziś po zioła, Feliks będzie wam towarzyszył – odezwała się w końcu Magda, jakby wracała do przerwanej konwersacji.

– Mam inne obowiązki... – zaczął jej wujek, ale pokręciła głową.

– Bliźniacy wietrzą w tym dobry interes – odezwała się. – Mniejsza z tym, czy im się to uda, czy nie, jest to dla nich ważne.

Feliks już otworzył usta, aby zaprotestować.

– Jesteśmy im to winni.

– A ty? – zapytał zrezygnowanym tonem.

– My – zerknęła na Pierwszego – musimy coś ustalić.

Feliks nie był zachwycony, Tosia od razu wyczytała to z jego twarzy. Jednak odkąd wróciła nowa Magda, ciągle jej ustępował.

– A na was chyba już czas. – Dziewczyna żniwiarz zwróciła się do trójki gości. – Jedźcie prosto do domów, a jeśli czegoś będziecie potrzebować, dzwońcie do Tośki.

Było w jej głosie coś takiego, że od razu jej posłuchali. Cała trójka poderwała się z krzeseł. Jeszcze przed śniadaniem Magda podwiozła ich nad jezioro, żeby spakowali swoje rzeczy i zabrali samochód, więc teraz od razu mogli opuścić Wiatrołom i trzeba przyznać, że nie wyglądali na zmartwionych tym faktem.

Tosia odprowadziła ich do auta. Pożegnali się z nią zdawkowo, podziękowali za gościnę i odjechali. Samochód zniknął już za zakrętem, ale ona wciąż stała samotnie na podjeździe.

– Trudno jest wiedzieć o demonach i prowadzić zwyczajne życie – usłyszała.

Obróciła głowę; nawet nie zauważyła, kiedy Magda do niej podeszła.

– Nie sądzę, żeby kiedykolwiek chcieli jeszcze ze mną rozmawiać – westchnęła.

– Trudno jest mieć w rodzinie żniwiarza, uwierz mi, że wiem coś na ten temat.

Pomimo tego, że nie miała już ciała Oliwii, Magda nadal traktowała ją jak młodszą siostrę. Tosia poczuła ciepło na sercu.

Nadia wciąż nie mogła uwierzyć w taki obrót spraw i rozglądała się za ukrytym nożem, wycelowanym w jej nerki. Z nieufnością powąchała kufel z rozcieńczonym winem. Rzuciła ostrzegawcze spojrzenie Mateuszowi, który dobrał się do swojego, jakby nie pił od wielu dni.

– Nie zatrzymałbym mojego najlepszego wina – odezwał się Władysław. – No dobrze, może nie najlepszego, bo na takie jeszcze nie zasłużyliście. Ale średniego też bym nie zatrzał.

Jego słowa wcale jej nie uspokoiły.

– Zatem opowiadajcie, co wydarzyło się na pustkowiach.

– Jeżeli opowiemy ci wszystko, nie będziemy już mieli żadnej karty przetargowej – powiedziała, na co Władysław się roześmiał.

Potrafił dobrze udawać kogoś przyjacielskiego, ale Nadia była w Nawii wystarczająco długo, żeby wiedzieć, że poganie byli brutalni i nie przejmowali się losem obcych, a szczególnie żniwiarzy.

– W takim razie powiedzcie mi chociaż, co łączy Magdę z Pierwszym.

Mateusz aż poczerwieniał na twarzy, więc kopnęła go w kostkę.

– Nic, poza chęcią zniszczenia Niji – odparła Nadia.

– Ale tylko im udało się opuścić nasz świat, tak przynajmniej wywnioskowałem. – Uniósł jedną brew i prześwidrował ją wzrokiem. – A może się mylę?

Pokręciła głową.

– Za to dzięki niej znów staliście się nieśmiertelni – powiedział Mateusz. – Jeżeli ktoś ze świata żywych wciąż o was pamięta, będziecie żyć w zaświatach w dostatku.

– To nie takie proste. – Władysław odchylił się w krześle.

– A właśnie że tak. Współczuję tylko tym, którzy akurat wybyli z osady i nigdy nie poznali Magdy.

– Cóż, ja tam nie czuję się nieśmiertelny i nie zamierzam tego nawet sprawdzać.

*Jak niby mamy ich przekonać do wypowiedzenia wojny demonom, skoro oni nie zamierzają nawet wyściubić swoich nosów spoza bezpiecznej osady?!* – pomyślała ze złością Nadia.

– Chwila... – Mateusz zmarszczył brwi. – Ale skoro chyba wszyscy poznaliście Pierwszego, a on od dwóch lat jest w świecie żywych, to powinniście już chyba wiedzieć, czy to tak działa!

– Zauważ tylko, że ta gnida, jaką jest Pierwszy, systematycznie umiera co kilka miesięcy. Zawsze znajdzie się ktoś, kto chciałby go zabić. Zresztą dopiero co był w Nawii, szczególnie w chwili, kiedy zginęła moja córka, Żywia. Nie warto zawierzać własnego życia podejrzeniu, że on nadal jest wśród żywych.

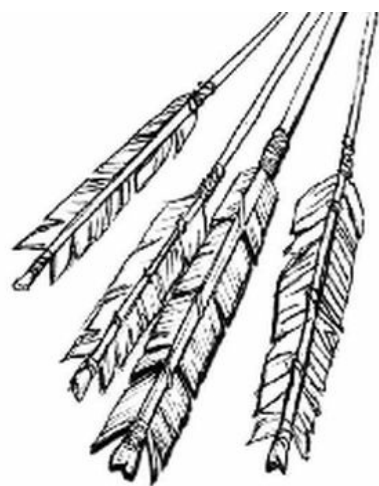
Nadia skinęła głową. To akurat potrafiła zrozumieć.

Mateusz już otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale do sali wmaszerowała jakaś kobieta, niosąc wielki półmisek z kluskami.

– Dość czczego gadania, pora coś zjeść. – Władysław sięgnął po łyżkę wykonaną z rogu, ucinając tym samym wszelkie dyskusje.



## Rozdział 17



W domu została tylko Magda z Pierwszym. Dziewczyna pozbierała brudne naczynia ze stołu i powkładała je do zmywarki. Jej ruchy były niespieszne, tak jakby chciała nacieszyć się prozaiczną czynnością. Później pościerała blaty i uporządkowała stojące na nich rzeczy. Starszy żniwiarz nic nie mówił, tylko wodził za nią wzrokiem. Gdy skończyła, usiadła naprzeciw niego. Zabębniła palcami w stół, usiłując zebrać myśli.

– Ta mara przyszła za nimi, tak? – odezwała się w końcu.

Pierwszy powoli skinął głową.

– Ale wcześniej tam, gdzie nocowali, nie widzieli jej – kontynuowała.

– Widzieli tylko mgłę i czuli niepokój.

– Tak przecież stwierdzili – przyznał.

– Dlaczego zatem zobaczyli ją tutaj? Przez atak boginek czy bliskość Wiatrołomu?

– To, moja droga, jest bardzo dobre pytanie. – Uniósł kącik ust, ale jego oczy pozostały tak samo beznamienne. – Wręcz kluczowe.

– I ty pewnie mi na nie nie odpowiesz – westchnęła.

Pokręcił głową.

– Gdy bliźniacy byli z Toską i resztą na polach, widzieli, jak południca zaatakowała jakiegoś mężczyznę. On też nie zdawał sobie sprawy z obecności demona.

– Doprawdy? – zainteresował się.

– To jest zupełnie tak, jakby poza granicami Wiatrołomu ludzie byli tak samo ślepi na nawich jak przed trzynastym księżycem.

– Jesteś tego pewna?

– Nie, nie jestem! – sapnęła z nutą złości w głosie. – Nie jestem już pewna niczego – dodała ciszej.

– Co powiesz na małą wycieczkę w teren? – zagadnął.

Wstał z krzesła i przeciągnął się, aż strzeliły mu stawy, a potem po prostu wyszedł do przedpokoju. Magda rozejrzała się po kuchni, jakby szukając jakiejś wymówki, czegokolwiek, co powstrzyma ją przed popędzeniem za nim. Nic takiego nie znalazła. Pierwszy jak zwykle był... Pierwszym. A ona jak zwykle będzie mu towarzyszyć w nadziei, że dowie się czegoś ważnego.

Z odczuciem, że znów jest jego marionetką, złapała swój plecak, którego nie zdążyła rozpakować po poprzedniej nocy, i opuściła dom. Żniwiarz już czekał w swoim samochodzie, którym nie pogardziliby jej kuzyni.

– Na jak długo jedziemy? – zapytała, wskazując na przednie siedzenie.

– Dzień? Dwa? Zobaczymy, jak dobrze będziemy się bawić.

– I dopiero teraz mi to mówisz?! – Wysiadła z auta. – Muszę wziąć

jakieś ubrania na zmianę. Nie chcę znów chodzić całą noc w mokrych ciuchach jak po pierwszej bogince.

Już miała zamknąć drzwi, ale pochyliła się w nich.

– Nie odjeżdżaj beze mnie – zastrzegła.

– Nawet bym nie śmiał.

– Aha, jasne...

Pobiegła do domu i wpadła do swojego pokoju. Tak naprawdę wcale nie chodziło jej o ubrania. Musiała skontaktować się z Feliksem, a jakoś nie chciała, żeby Pierwszy o tym wiedział.

– Słuchaj, jadę gdzieś z Pierwszym – odezwała się, kiedy tylko wujek odebrał.

– Gdzie? – naskoczył na nią od razu.

– Nie wiem, ale mam wrażenie, że dziś wyciągnę z niego wreszcie sposób na Niję.

W słuchawce zaległa cisza.

– Nie jestem pewien, czy powinnaś... – powiedział po chwili ostrożnie Feliks.

– Oczywiście, że nie! Żadna wycieczka z nim nie jest dobrym pomysłem. Ale muszę to zrobić.

Żniwiarz westchnął, najwyraźniej godząc się z losem.

– Tylko uważaj na siebie. I pamiętaj, ile razy on cię już zdradził albo zostawił na lodzie.

Na usta cisnęła jej się jakaś kąśliwa uwaga, że doskonale o tym wie, ale przemilczała tę kwestię.

– Ty też bądź ostrożny – powiedziała. – I pilnuj tutaj wszystkich.

Zgarnęła kilka ubrań do materiałowej torby na zakupy i popędziła do samochodu.

Pierwszy założył okulary przeciwsłoneczne, po czym odpalił silnik i uśmiechnął się do niej, jakby byli zwykłymi ludźmi i jechali na zwykłą wycieczkę.

– Całkiem niezłe to auto – rzuciła Magda po kilku kilometrach. – Ty to zawsze umiesz się ustawić.

Nie dodała, że tym razem jego ciało też jest niczego sobie. Szczególnie w porównaniu z tym ostatnim, które miał w świecie żywych. Wówczas wyglądał jak podstarzały menel.

– Nie narzekam – odparł lekko. – Ty za to, jak widzę, nie potrafisz docenić możliwości świadomego wyboru, kim możesz być.

Potrzebowała kilku sekund, żeby go zrozumieć.

– Ona była gimnastyczką, wiesz? – odezwała się. – Miała szanse daleko zajść, ale zerwała ścięgna kolanowe, co zamknęło jej drogę do kariery. Mimo to dbała o siebie, była wysportowana, silna i zdrowa. Nie miała rodziny ani wielu znajomych, a na dodatek nikt nie wiedział o jej śmierci, co, tego chyba nie musisz ci mówić, jest udogodnieniem.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, że nikomu jeszcze nie powiedziała nic o Amelii. Takimi rzeczami powinna najpierw podzielić się z Feliksem. Poczula wyrzuty sumienia.

– Znowu za dużo czasu spędzasz z wujkiem – orzekł. – Ta wasza konspiracja, tajemnice, ukrywanie się...

– Ty za to pewnie pojawiłeś się w tym świecie z hukiem – powiedziała kąśliwie.

– Tak jest zabawniej – odparł, uśmiechając się do własnych myśli.

Miała nadzieję, że powie jej coś więcej, ale nie kontynuował tematu. Może wynikało to ze zwykłej złośliwości, a może z faktu, że zniwiarzom trudno przychodziło opowiadanie o poprzednim właścicielu ich ciała i jego śmierci.

¢

W całym barze unosił się zapach ziół suszonych w piekarniku. Tosia i Aśka pomagały przyszywać do woreczków tasiemki, a Aleks pakował do środka liście przywrotnika. Michał z kolei szkicował tę roślinę w swoim notesie.

– Może to iść do druku? – Pokazał pozostałym swoje dzieło.

Dziewczyny skrzywiły się lekko, a Aleks pomachał w powietrzu rozłożystym listkiem.

– Czy to ci wygląda tak samo? – zapytał.

– Mówiłem, że jestem kiepski w rysowaniu chwastów – burknął Michał.

– Taa, znacznie lepiej wychodzi ci rysowanie Tosi – powiedziała nieco uszczypliwie Aśka.

Chłopak zrobił się cały czerwony na twarzy i zamknął z trzaskiem notes.

– Bo ja jestem znakomitą modelką – odezwała się Tosia, wsuwając we włosy liść przywrotnika. Jej ego zostało podbudowane na samą myśl o tym, że ktoś mógłby chcieć ją narysować więcej niż raz.

– Taa, zrób sobie jeszcze wianek. – Aleks położył na jej głowie kilka kolejnych liści. – Będiesz wyglądała jak Magda.

– Czyli ładnie?

– Nie, jakbyś się urwała z domu wariatów.

Z samego rana, kiedy jej przyjaciele z niemal poprzedniego życia odjechali, Tosia była naprawdę w paskudnym humorze. Ale teraz, gdy siedziała w barze w towarzystwie nowych znajomych, takich, którzy zdawali się ją doskonale rozumieć, poczuła się o niebo lepiej. Co zabawne, dzieliła ich różnica wieku – Aleks był najmłodszy, a Aśka trochę starsza, ale w tej chwili nie miało to znaczenia. Tu było jej

miejsce.

Tomek przyniósł z kuchni karton wypełniony jeszcze ciepłymi ziołami.

– Słuchajcie, mam sprawę – odezwał się. – Maja idzie dziś do szpitala na kontrolę... muszę ją podwieźć...

– Jednym słowem chcesz się urwać z pracy? – zapytała Tosia.

– I tak nic się dziś nie dzieje, a wy potraficie obsługiwać kasę – zwrócił się do dziewczyn. – Zadzwońbym do szefów, ale nie chcę im przeszkadzać...

Czwórka przyjaciół wymieniła spojrzenia.

– Idź, będziemy cię kryć – westchnęła wreszcie Tosia.

– Dzięki! – Na twarzy barmana pojawił się szeroki uśmiech.

– Kim jest Maja? – zapytała Aśka, kiedy Tomek wybiegł z baru.

– Eee... była tu kelnerką, a teraz jest chyba dziewczyną Tomka – wyjaśniła Tosia.

– Co to znaczy: „była kelnerką”?

– Porwał ją bezkost i przetrzymywał w ziemiance przez dwa dni – rzucił niezbyt przejęty Aleks. – Ale bliźniacy ją uratowali. A potem ich uratowali Feliks i Wanda.

Aśka nie wyglądała na zachwyconą, słysząc, co przytrafiło się jej poprzedniczce.

– Pomyśl sobie, że tacy szefowie, jakich masz, to skarb – odezwał się Michał. – Mało który rzuciłby się na demona w twojej obronie.

– Mało który wciągnąłby mnie w demoniczne sprawy – burknęła.

– A gdzie są w ogóle bliźniacy? – zainteresował się Aleks.

– Na jakiejś tajnej misji od Feliksa. – Tosia wzruszyła ramionami.

– Czyli jesteśmy sami w barze? – zapytał z podejrzanym błyskiem w oku.

– Chyba śniesz, dzieciaku – odezwał się z kąta mroczny głos.

– Bo pan, panie Waldemarze, wygląda już jak element wystroju – powiedział wesoło Aleks.

– Wyszczekani ci gówniarze w dzisiejszych czasach – mruknął lekarz.

Zaczęli pakować do woreczków ostatnią partię ziół. Byli w połowie pracy, kiedy do baru wszedł niespodziewany gość. Drobna, elegancka kobieta powiodła wzrokiem po wnętrzu, aż dostrzegła Waldemara.

– Chciałabym z tobą porozmawiać – odezwała się.

– Nie mamy sobie nic do powiedzenia, odkąd wyjechałaś bez pożegnania – warknął Chruszczyński.

– To ważne – nalegała.

– Zatem mów. – Waldemar machnął w powietrzu rękami.

– A możemy iść gdzieś indziej? – Potarła dłońmi ramiona, jakby zrobiło jej się zimno, a bar był paskudnym lochem z łańcuchami zwieszającymi się z sufitu.

- Dzieciaków pilnuję. – Wskazał brodą całą czwórkę.
- Proszę.
- Poradzimy sobie – zapewniła Tosia.

Waldemar, wyraźnie niezadowolony, wstał z kanapy, mamrocząc pod nosem.

- Nigdy się nie żeńcie. – Pogroził palcem chłopakom. – I wszyscy macie być grzeczni.

Gdy dwójka dorosłych wyszła, w barze zapanowała cisza.

- Czy to znaczy, że teraz jesteśmy sami? – zapytał całkiem zadowolony Aleks.

- Chyba. – Tosia wzruszyła ramionami.

- To niech mnie ktoś nauczy obsługiwać ten ekspres. – Zerwał się z krzesła. – Od wczoraj marzę o kawie!

Pozostała trójka wymieniła się spojrzeniami i wszyscy parsknęli śmiechem.

- No co?

- Myślałam, że prędzej dobrałbyś się do alkoholi – powiedziała Aśka.

Aleks spojrział na zegarek. Był kwadrans przed dwunastą.

- Prawdziwy dżentelmen nie pije przed południem – stwierdził.

- Chyba że tak. Chodź, pokażę ci, jak zrobić sobie tę kawę.



- Poczekaj na mnie – poprosiła Magda, wysiadając z samochodu. – I... nie rób niczego głupiego, przez co to ja będę musiała się później tłumaczyć.

- Nawet bym nie śmiał – odparł Pierwszy, po czym opuścił swój fotel i ułożył się w nim wygodnie, jakby miał zamiar uciąć sobie drzemkę.

Magda, odchodząc, jeszcze dwa razy obejrzała się za siebie, sprawdzając, czy jej towarzysz rzeczywiście nie planował nic podejrzanego. Kiedy poprosiła go, żeby zbczyli trochę z trasy i zajechali tutaj, była pewna, że się nie zgodzi. W końcu co go obchodziła Klara. Ale gdy Magda powiedziała mu o jej dziwnym zachowaniu i niespodziewanym zerwaniu z Adrianem, stwierdził, że to bardzo dobry pomysł, aby upewniła się, że z jej koleżanką wszystko w porządku.

Stanęła na progu i nacisnęła dzwonek. Nic się nie stało, więc zadzwoniła jeszcze raz. Po dłuższym czasie usłyszała szelest tuż za drzwiami, zupełnie jakby ktoś wyglądał przez judasza.

- Wiem, że tam jesteś – powiedziała głośno. – To ja, Magda.

Nastąpiła chwila ciszy, a później szczęknął otwierany zamek.

- Wejdz – odezwała się Klara zmęczonym tonem.

Dziewczyna żniwiarz bacznie rozejrzała się po wnętrzu. Nic nie wzbudziło jej podejrzeń.

– Nie jestem tu po to, żeby rozliczać cię z zerwania z Adrianem. Chociaż musisz zdawać sobie sprawę, że złamałaś mu serce, mimo że próbuje tego nie okazywać. Chcę tylko wiedzieć, czy u ciebie wszystko w porządku. – Spojrzała prosto w oczy swojej koleżanki, ale ta uciekła wzrokiem.

– Bo ja... to wszystko jest takie... pokręcone – wydusiła z siebie.

Magda wysłuchiwała jej, starając się nie oceniać, po czym pożegnała się i wróciła do samochodu. Pierwszy nawet nie drgnął; gdy usiadła na swoim fotelu, nadal wyglądał, jakby spał.

– I? – odezwał się z zamkniętymi oczami.

– Nie wiem, co o tym myśleć. – Wzruszyła ramionami. – Ona... jakby zapomniała o demonach. To znaczy wie, co wydarzyło się w Wiatrołomie, pamięta nazwy i wygląd nawich, których widziała czy o których słyszała. Ale wygląda, jakby chciała wyprzeć to wszystko z pamięci. A że mój biedny kuzyn należy do świata żniwiarzy i demonów, uznaje, że po prostu do siebie nie pasują.

– Ciekawe... – Jego ton brzmiał, jakby jednak wcale go to nie interesowało.

– Przecież to jest bez sensu! – sapnęła Magda. – Przez ponad tydzień stawiała czoła rzeczom niewyobrażalnym, a teraz próbuje sobie wmówić, że to był tylko zły sen!

– Jakby w Wiatrołomie ludzie zmieniali się w kogoś zupełnie innego niż są poza jego granicami. No, może z wyjątkiem Tośki, ale ona to ewenement. Daje to do myślenia, nieprawdaż?

Magda niespiesznie skinęła głową. Powoli zaczynała rozumieć, dlaczego Pierwszy zgodził się na przyjechanie tutaj i co chciał jej przez to pokazać.

Przed trzynastą pełnią niewielu ludzi wiedziało o demonach. To, gdzie mieszkali i gdzie przebywali, nie miało przy tym większego znaczenia. Teraz jednak, gdy rodzinne miasteczko dziewczyny zamieniło się w epicentrum walki między żniwiarzami a nawimi, ludzie przebywający wewnątrz jego granic zaczynali dostrzegać znacznie więcej niż kiedyś. Opuszczając zaś Wiatrołom, znów zamieniali się w ignorantów, jakby ich umysły już nie potrafiły ogarnąć istnienia bytów nadprzyrodzonych.

¢

Wolność trwała zaledwie pół godziny.

– Gdzie są wszyscy? – zapytała od progu oskarżającym tonem

Janina.

– Każdy miał coś na głowie – wyjaśniła Tosia.

– A wy dlaczego nie obsługujecie klientów?

Rozejrzeli się po pustym barze.

– Bo nikogo nie ma?

– Tak to jest! – wybuchnęła. – Wystarczy, że szefostwo wyjedzie choć na chwilę, a bar już dopada stagnacja! Dlaczego kwiaty na stołach zwiędły? – Sięgnęła po najbliższy goździk, jego łodyga była sucha. – W wazonach nie ma wody! Jak wy dbacie o interes moich wnuków?! Do roboty!

– Ale dopiero co skończyliśmy pakować zioła – jęknęła Aśka, która chyba jeszcze nie do końca знаła staruszkę.

– Zatem masz już wolne ręce...

– Janino – odezwał się cicho i spokojnie Gauza. – Młodym też należy się trochę odpoczynku. Zobacz, jak dużo woreczków przygotowali. To będzie czysty zysk dla twoich chłopców. Koniaczku ci naleję.

Staruszka westchnęła, jakby szła na bardzo krzywdzącą dla niej ugodę. Bronisław przyszykował dwa kieliszki. Do jednego nalał znacznie więcej bursztynowego trunku i podał go Janinie.

– A może pójdziemy na poddasze? Pokażę ci, jak je przemeblowaliśmy.

Kobieta zgarnęła z lady butelkę z resztą koniaku i ruszyła na zaplecze, skąd prowadziły schody do góry.

Gauza ruszył za nią z kieliszkami. W progu tylko odwrócił głowę i puścił do czwórki przyjaciół oko.

– Kocham tego człowieka – westchnęła Tosia, kiedy oboje zniknęli za drzwiami.

¢

Feliks słyszał ciche chlupotanie w słoiku z wreszcie gotową trucizną, którą schował do plecaka. Zamierzał mieć ją cały czas przy sobie, aż zrobi z niej użytek.

– I co z tym biedakiem? – zapytał.

Mogila wyjął z kieszeni chusteczkę i wytarł nią czoło. Upał na ulicy widocznie dawał mu się we znaki.

– Na razie leży w prosektorium – odparł. – Zawiadomimy jego rodzinę...

– Będzie miał sekcję zwłok?

– Wiesz, komendant teraz dmucha na zimne... Co z tego, że mamy świadka, że to wypadek, że jeleń... Zresztą ja mu się nie dziwię po tym, co dzieje się w mieście. Kamerka jest roztrzaskana, ale udało się wyjąć



kartę pamięci. Na filmiku widać, jak facet łązi po mieście we mgle, później dostał ataku paniki...

– A zjawy?

– Jak ktoś by się uparł, to może i by coś dostrzegł, ale wierz mi, nikt nie potraktuje tego na serio. Tym bardziej że na ostatnich klatkach widać tego przeklętego jelenia.

Feliks skinął głową.

– Mimo wszystko szkoda chłopaka – westchnął.

Dalszą rozmowę przerwały im krzyki. Żniwiarz chciał je zignorować – nie brzmiały, jakby miały cokolwiek wspólnego z działalnością demoniczną. Raczej z awanturą po pijaku. Jednak Grzegorz ruszył szybkim krokiem w ich stronę.

– Kleptomanka!

– Pozwę cię o zniesławienie!

– To lepiej nie kradnij!

Na środku chodnika dwie czerwone ze złości kobiety wrzeszczały na siebie. Mogiła zerknęła na Feliksa.

– To nie moja działka. – Żniwiarz rozłożył dłonie.

Policjant westchnął ciężko, po czym podszedł do awanturniczek.

– Drogie panie, proszę o spokój – powiedział pewnym tonem. – Starszy aspirant Grzegorz Mogiła.

– Ta złodziejka mnie okradła! – Szczupła brunetka wskazała oskarżająco niską blondynkę.

– To nieprawda! – broniła się ta druga. – Ten wisiołek dostałam od męża! – Wskazała złotą biżuterię na szyi.

– To niby dlaczego ma moje inicjały?! A.Z.?!

– Bo to od naszych imion: Alicja i Zenek!

Brunetka parsknęła.

– Na wszystko masz odpowiedź, co?

– Czy jest pani w stanie pokazać dowód zakupu? – zwrócił się do brunetki Mogiła.

– Ten wisiołek mam od piętnastu lat, myśli pan, że nadal mam paragon? – prychnęła.

– A pani? – zapytał blondynkę.

– Przecież mówiłam, że to prezent! – Spojrzała na niego, jakby był upośledzony.

Grzegorz wznosił oczy ku niebu.

– To proszę zadzwonić do męża i jego zapytać o paragon – powiedział.

Kobieta z urażoną miną wyciągnęła z torebki telefon.

Feliks zaś stał metr dalej i bawił się w najlepsze. Chociaż raz to nie on miał problem z mieszkańcami Wiatrołomu.

– Cześć, kochanie, potrzebuję paragonu za ten medalik, który mi kupiłeś – zaświergotała blondynka do słuchawki. – Jak to zgubiłeś?!

– Da mi to pani. – Mogiła wyciągnął w jej stronę rękę. Po chwili wahania podała mu telefon. – Mamy tu problem z ewentualną kradzieżą – powiedział do słuchawki. – Dowód zakupu... Nie, nie wyśmieję pana... tak? Aha... czarna kura? Dobrze, dziękuję.

Policjant rozłączył się i oddał kobiecie komórkę.

– A jednak to twoja działka – zwrócił się do Feliksa. – Pan Zenon twierdzi, że medalik przyniosła mu czarna kura.

Obie kobiety parsknęły śmiechem, po czym spojrzały na siebie wrogo.

Żniwiarz zrobił zboliałą minę. Nie miał pojęcia, jak wytłumaczyć im istnienie kłobuka.

– Bardzo mi przykro, ale wygląda na to, że medalik rzeczywiście należy do pani... – Zerknął na brunetkę.

– Adrianny – odpowiedziała.

– Ostatnio po mieście kręci się pewien gatunek... ptaka, który uwielbia błyskotki. Najwyraźniej ukradł biżuterię i dał pani mężowi – zwrócił się do blondynki.

– W życiu nie słyszałam większej bzdury! – oburzyła się.

– Niech pani znów do niego zadzwoni i zapyta o to.

Z pewnym wahaniem wykonała telefon, a z każdym słowem męża mina rzedła jej coraz bardziej.

– Cóż – powiedziała, rozłączywszy się. W jej głosie pobrzmiwała wyższość. – Wychodzi na to, że miała pani rację. – Odpięła naszyjnik i oddała brunetce.

– Dziękuję – mruknęła tamta, nim odeszła.

– Chwileczkę. – Feliks zatrzymał blondynkę. – Możliwe, że ten... ptak będzie przynosił państwu inne przedmioty. I jeżeli chce pani uniknąć w przyszłości takich sytuacji, radzę pogonić go miotłą.

Kobieta skinęła głową i oddaliła się.

– Serio? – odezwał się Mogiła. – Są demony, które kradną ludziom błyskotki i przynoszą je innym?

– A jak się je przegoni, to te bogactwa ponoć zamieniają się w kupę łąjna – odparł zamyślonym tonem Feliks.

– Chciałbym to zobaczyć.

Żniwiarz wyobraził sobie, jak złoty medalik na szyi nagle zamienia się w łąjno.

– Ja również – przyznał z uśmiechem.

¢

– Zobaczysz, zaszlachtują nas w nocy. – Nadia krążyła po niewielkiej izbie, w której ich zamknięto.

– Po co w takim razie by nas karmili? – Mateuszowi, rozłożonemu na sienniku, odbiło się kluskami obficie polanymi tłuszczem.

– Ostatni posiłek – mruknęła. – Nie dobijemy z nimi żadnego targu, bo to jest banda tchórzy!

– W ostateczności wrócimy na nasze osiedle, i tyle.

– Aha, już widzę, jak odmawiasz Magdzie pomocy.

– To co chcesz usłyszeć? – Uniósł się na łokciach.

– Już sama nie wiem – westchnęła i opadła na drugi siennik.

– Są ostrożni, i to jest w zupełności zrozumiałe. Zobaczysz, jeszcze uda nam się ich przekonać.

Nadia założyła ręce za głowę i wpatrzyła się w niski strop ustrojony pajęczynami.

– Dobra, śpij, bo od twojego pocieszania aż mnie zęby bołą – stwierdziła.

Następnego dnia oboje zostali zaproszeni na śniadanie do domu Władysława, a później przywódca osady zabrał ich na wycieczkę po swoich włościach. Zupełnie jakby jego życie było na co dzień tak nudne, że pojawienie się obcych stanowiło wspaniałą rozrywkę.

– Nie masz żadnych obaw, żeby tak dokładnie pokazywać nam swoją osadę? – zapytał Mateusz.

Nadia, która właśnie tworzyła w myślach mapkę na wypadek konieczności szybkiej ucieczki albo ataku, miała ochotę przywalić mu za taki komentarz.

– A co, zamierzacie we dwójkę przeprowadzić oblężenie? – zaśmiał się Władysław. – Przecież twierdzicie, że jesteśmy po tej samej stronie barykady.

– Tak jak wam, zależy nam na tym, aby Nija znów zapadł w sen – wtrąciła Nadia.

– Nie sądzę, żeby to było możliwe. – Starzec pokręcił głową.

– Magda pokonała go tutaj, zniszczy go też w świecie żywych – zapewnił Mateusz.

– Zaiste ciekawa postać z tej Magdy. Ale nawet ona nie jest tak silna.

– Z naszą pomocą może jej się udać.

Władysław zatrzymał się na krańcu osady z palcami splecionymi za plecami i zdawał się podziwiać widok dojrzałego zboża.

– Nie ruszymy z wami na wojnę z demonami – powiedział po chwili.

– A nie uważasz, że jesteście Magdzie coś winni? Jeżeli nie zginie w potyczce z Niją, jako żniwiarz będzie żyła jeszcze przez wiele lat, a wy dzięki niej będziecie nieśmiertelni.

– A ty znowu z tą nieśmiertelnością – westchnął Władysław. Odwrócił się i ruszył z powrotem ku zabudowaniom. – Nie mogę prosić nikogo, żeby to przetestował.

Nadia zazgrzytała zębami ze złości. Miała ochotę udusić starca

gołymi rękami, żeby tylko udowodnić mu, że nie umrze. Nagle jej uwagę przykuł mężczyzna siedzący na progu swojej chaty. Było w nim coś znajomego...

Przestała słuchać dyskusji, a zapatrzyła się na poganina żującego ziarna wydlubane z kłosa. Jednej jego ręce brakowało trzech palców.

– Chwila... – rzuciła i ruszyła wprost ku mężczyźnie.

Stanąła nad nim, opierając dłonie o biodra. Podniósł na nią zaskoczony wzrok.

– Nie pamiętasz mnie – stwierdziła.

Mateusz i Władysław podeszli do niej.

– Nadia... – zaczął przyjaciel.

– A oto wasz dowód! – Wskazała palcem mężczyznę.

– Ale na co, kochana? – Przywódca osady po raz pierwszy, odkąd tu przybyli, wydawał się zbity z tropu.

– Tego człowieka zabił wisielec – powiedziała donośnym głosem. – Na moich oczach! Sprawdziłam; nie żyłeś – zwróciła się bezpośrednio do niego. – Zresztą miałeś w piersi olbrzymią dziurę. Twój kompan zostawił twoje ciało.

– Barnim? – Władysław uniósł brew.

– Cóż... – odezwał się ten.

– Przyznaj się – syknęła z jadem Nadia, aż Mateusz złapał ją za ramię.

– Nie byłem pewien, co się stało. Myślałem, że straciłem tylko przytomność. – Barnim wzruszył ramionami. – Kiedy się obudziłem, świtało, więc pozbierałem się i ruszyłem z powrotem do domu. Po drodze dogoniłem Kaźmira. Był zaskoczony, myślał, że nie żyję, ale ja podejrzewałem, że stchórzył... Obiecałem mu, że nikomu nic nie powiem.

– Zatem już wiem, skąd twoja żona ma nową biżuterię – powiedział Władysław, splatając ramiona na piersi.

– Niewielka cena za zostawienie rannego towarzysza.

– Chyba martwego – mruknęła Nadia. – Poznałeś Magdę, prawda?

– Kułem dla niej groty do strzał – przyznał.

– A więc to zmienia postać rzeczy – odezwał się Władysław.

¢

Zamówili do baru olbrzymią pizzę, a kiedy ją dostarczono, aż ślinka im pociekła na sam jej zapach.

– Co wasze rodziny sądzą na temat tego, że przesiadujecie tyle w barze? – zagadnęła Tosia, kiedy zaspokoili pierwszy głód.

– Nasi się cieszą, że znaleźliśmy sobie jakąś robotę – powiedziała

Aśka. – Co prawda ze mnie są bardziej dumni... – Zerknęła na brata.

– Szyście woreczków i zbieranie ziół jest tak samo ważną pracą jak kelnerowanie – oburzył się Michał.

– No i mieszkamy poza miastem, nie wiedzą o demonach i nie zdają sobie sprawy, w jakie towarzystwo wpadliśmy – dodała jego siostra z lekkim uśmiechem. – A twoja rodzina wie cokolwiek na ten temat?

Tosia pokręciła głową.

– Wysłałam ich na Kubę, tam będą bezpieczni. No i myślą, że jestem na biwaku ze znajomymi.

– A moi wiedzą o wszystkim i cieszą się, że tu jestem – odezwał się Aleks. – Muszą chodzić do pracy i nie podobało im się zostawianie mnie samego w domu podczas całej tej demonicznej apokalipsy. Jakbym miał dziesięć lat! – prychnął. – Jednak bar, oprócz domu żniwiarzy, to chyba najlepiej zabezpieczone miejsce w całym mieście. Więc są zadowoleni.

– Od dawna wiedzą o demonach? – zagadnęła Aśka.

– Od jakiegoś miesiąca.

Aleks zaczął opowiadać, jak to był z rodziną na kempingu i zaatakował ich wieszcy. Gdy wspomniał o Mateuszu i o tym, jak ich wszystkich uratował, jego głos załamał się lekko. Starał się to ukryć, ale widać było, że tęskni za kuzynem.

Zanim się obejrzel, w kartonie został jeden kawałek pizzy, a oni wszyscy wzdychali już z przejedzenia.

– Aleks, ty wyglądasz jeszcze na głodnego – oceniła Tosia. Zasłoniła usta, gdy odbiło jej się ostrym sosem.

– Ja zjadłem najwięcej! – bronił się, odsuwając od siebie karton.

– Michał?

– Zaraz puszcę pawia. – Pokręcił głową.

– Ale wy jesteście mięczaki – stwierdziła Aśka, sięgając po zimny już kawałek.

Zadzwieczał dzwoneczek przy drzwiach i do baru weszło dwóch mężczyzn. Asia poderwała się z krzesła z pełnymi ustami.

– Jedz, ja ogarnę – powiedziała cicho Tosia. – Dzień dobry. – Uśmiechnęła się szeroko do gości. – Co podać?

Jednak oni nie wyglądali na zainteresowanych napojami. Zamiast usiąść przy jakimś stoliku, zaczęli uważnie rozglądać się po wnętrzu baru. Tosia poczuła nieprzyjemny dreszcz. Czyżby znów ktoś chciał spróbować szczęścia w wymuszaniu haraczu? Jednak tym razem bliźniacy byli zbyt daleko, żeby przyjść im z pomocą w ostatniej chwili.

– Co mogę panom podać? – powtórzyła, obserwując ich z zamartwym na ustach uśmiechem.

Pokręcili głowami. Jeden miał bliznę na czole, tuż nad brwią. Ruszył niespiesznym krokiem przed siebie. Drugi z kolei miał długie

i poczochrane włosy. Cofnął się do drzwi i zamknął je na zamek, po czym odwrócił się i wyszczerzył zęby, jakby chciał zawarczeć.

– Gdzie lekarz? – zapytał niskim tonem. Każde słowo wypluł z siebie, jakby szczeakał.

– Pan Waldemar musiał wyjść – odparła Tosia. – Może spróbuja panowie o innej godzinie?

Facet wydawał się jakiś dziwny. Coś było z nim nie tak, jakby nie do końca był człowiekiem. I czuć było od niego surowym mięsem. Dziewczynie włoski na karku stanęły dęba.

– Mogę po niego zadzwonić... – Czując, że jest blada jak ściana, sięgnęła do kieszeni po telefon.

Zanim zdążyła wybrać jakikolwiek numer, mężczyzna dopadł do niej i złapał ją za przedramię tak mocno, jakby miał strzaskać jej kości. Jęknęła z bólu.

– Ej! – krzyknął Aleks. – Co ty robisz?!

Pozostała trójka zerwała się z krzesel, podczas gdy intruz wyrwał Tosi telefon z ręki, cisnął go na podłogę i na wszelki wypadek jeszcze rozdeptał. Dziewczyna szarpnęła się, ale wtedy popchnął ją tak mocno, że upadła. Plecami uderzyła w kant krzesła. Zabolało mocno, w oczach aż stanęły jej łzy.

Michał ruszył w jej stronę, ale nagle tuż za nim znalazł się ten drugi mężczyzna i jedną ręką szarpnął go za koszulkę na plecach; trzasnął darty materiał, a chłopak z powrotem przysiadł na krześle.

Aleks porwał ze stołu wazonik i rzucił w napastnika.

– W nogi! – krzyknął.

Niestety, zanim wykonał pierwszy krok, mężczyzna już był przy nim. Złapał go za ramię, odwrócił, a potem uderzył otwartą dłonią. Chłopak upadł na podłogę, z jego nosa pociekła krew.

– Czego chcecie?! – Aśka przypadła do Aleksa.

– Wszyscy w róg sali. Tam! – Kudłaty wskazał kanapę.

Nikt nawet nie drgnął, złapał więc Tosię za nadgarstek, szarpnął w górę, i popchnął ją z taką siłą, aż znów straciła równowagę, ale nie upadła, tylko zawisała na wciąż trzymanej przez niego ręce. Miała wrażenie, jakby jej nadgarstek był miażdżony imadłem. Nawet bliźniacy nie byli tacy silni.

Drugi napastnik kopnął Michała, żeby ten się pozbierał, a potem stanął nad pozostałą dwójką.

– Już idziemy – powiedziała cieniem głosem Aśka.

Pomogła Aleksowi wstać i doprowadziła go do kanapy.

– Siedzieć i się nie ruszać! – warknął mężczyzna z blizną. Po jego skroni spływała cienka strużka krwi po uderzeniu wazonem, jednak wydawało się, że w ogóle nie czuje bólu.

Kudłaty zabrał każdemu z nich telefon i schował je do kieszeni.

Aleksowi pojawiły się sińce pod oczami. Krew wciąż ciekła mu z nosa, zalewając koszulkę i tworząc plamę na podłodze.

– Wiem, czym jesteście – powiedział. Jego głos brzmiał dziwnie. – Jesteście potępieńcami.

Mężczyźni spojrzeli na niego beznamiętnie. Wcale ich nie obchodziło miano, jakim zostali nazwani.

Tosia poczuła skurcz w żołądku. Nigdy jeszcze nie spotkała potępieńców, ale słyszała opowieści. O tym, jak jeden z nich zaatakował Magdę w starym hotelu w jej pierwszym życiu, i o tym, którego Mateusz zabił rok temu w barze. Był też taki, który prawie zabił jej przyszywaną siostrę w Nawii, ale oprócz tego, że był przebiegły i nadludzko silny, nie wiedziała więcej. Magda nie chciała o nim mówić.

Czy to możliwe, że tych dwóch zostało wysłanych przez Pierwszego? Nie mogła w to uwierzyć. Żniwiarz miał już tyle okazji, żeby ją zabić, a jednak tego nie zrobił i Tosia była przekonana, że na swój sposób bardzo ją lubił. To dlatego wysłał na ciebie swoich *cyngli*, zamiast *samemu cię zabić* – podszeptał zdradziecki umysł.

– Czego chcecie? – Zdobyła się na odwagę, żeby zapytać.

Nie odpowiedzieli. Jeden stał tuż przy nich, pilnując, żeby nie wstali, drugi zaś wyglądał przez okno na ulicę, jakby na coś czekał.

– Żniwiarze wam tego nie podarują – mruknął Aleks. Sądząc po jego minie, czuł się naprawdę podle.

Kudłaty parsknął pod nosem, jakby w ogóle się ich nie bał.

Tosia rozmasowała obolały nadgarstek, na którym zaczął pojawiać się już siniak. Czy to możliwe, że jeszcze przed chwilą rozmawiali o tym, że bar jest najbezpieczniejszym miejscem w mieście? O ironio...

¢

– Idioto! To jest siódemka, a nie jedynka! – wybuchnął Adrian.

– Jak siódemka?! – Sebastian zaczął wymachiwać bratu przed nosem odręcznie zapisaną kartką. – Przecież nie ma tej poziomej kreski!

– Widać Wanda jej nie używała!

– Jak alarm zacznie wyć i przyjedzie policja, to ty się będziesz tłumaczył!

Wbił na panelu ostatnią cyfrę i o dziwo nie nastąpił spodziewany koniec świata.

– No dobra, miałeś rację – burknął Sebastian.

– Jak zawsze.

– Nie przeginaj – pogroził mu brat.

– To od czego zaczynamy? – zastanowił się Adrian, rozglądając się po

dużym domu.

– Ty znajdź tę biblioteczkę i zacznij nosić książki do auta, a ja zajmę się sejfem.

¢

Bali się. Bali się jak diabli. Gdy w pobliżu nie było nikogo, kto mógłby ich ochronić, czuli się słabi. Tosia widziała blade twarze przyjaciół, rozszerzone oczy szukające drogi ucieczki. Mieli przewagę liczebną, ale doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że nawet jeden potępieniec był silniejszy od nich wszystkich razem wziętych.

Zerknęła na sufit. Na poddaszu panowała cisza. Janina i Bronisław byli starszymi ludźmi, może ucieli sobie drzemkę? Gdyby tylko istniał jakiś sposób, żeby ich zawiadomić. Żeby któreś z nich zeszło cicho na dół i zobaczyło, co tu się działo. Może gdyby udało im się odwrócić uwagę napastników, choć jedno z nich mogłoby uciec i wezwać pomoc? Chociaż siedzieli ściśnięci na kanapie, nie mogli się porozumieć. Kudłaty już tego dopilnował. Kiedy pięć minut wcześniej Asia usiłowała szepnąć coś do brata, potępieniec szarpnął ją za włosy, zmuszając, żeby wstała. Potem chwycił ją za szyję i uniósł tak, że jej stopy wisiały w powietrzu.

– Zostaw ją! – krzyknęła w panice Tosia.

Michał podniósł się z kanapy, ale Blizna podbiegł do niego i uderzył go pięścią w splot słoneczny, a chłopak padł na ziemię, dusząc się.

– Kazałem. Być. Cicho – warknął Kudłaty, oddzielając każde słowo.

Potem rzucił Aśką, jakby była szmacianą lalką. Uderzyła w stolik, który się przewrócił, spadła na krzesło i przez dłuższy czas się nie ruszała. Łzy lały się po policzkach Tosi, gdy na nią patrzyła, ale nie pozwolili jej nawet się ruszyć, nie mówiąc już o udzieleniu pomocy przyjaciółce. Po minucie pełnej grozy Aśka wreszcie jęknęła. Z jej ust dobył się szloch.

– Na kanapę – rozkazał Blizna.

Dziewczyna nie była w stanie się podnieść, więc złapał ją za ramię i siłą posadził.

Tosia zerknęła na nią. Była blada jak ściana. Na czole pojawił się guz, do ciała przyciskała przedramię, które zaczęło sinieć.

– Złamałeś jej rękę! – syknęła nastolatka. – Potrzebuje pomocy.

Kudłaty nachylił się do Tosi tak, że owionął ją smród surowego mięsa.

– Jak się nie zamkniesz, złamię ci kark – zagroził.

Od tej chwili nie mieli odwagi, żeby choć się odezwać. Zdali sobie sprawę z tego, że jakakolwiek próba ucieczki byłaby skazana na



porażkę. Mogli tylko siedzieć w ciszy i modlić się, że któreś ze znajomych przyjdzie im na ratunek.

Nagle ktoś nacisnął klamkę i szarpnął zamkniętymi drzwiami. Odgłos ten wydał się tak głośny, że wszyscy stężeli. W czterech sercach przepełnionych strachem pojawiła się nadzieja.

– Zamknijcie! – krzyknął Blizna.

Ktokolwiek chciał wejść do baru, odszedł, a czwórka przyjaciół pogąrzyła się w jeszcze większej rozpacz.

¢

– Coś cicho tam na dole – stwierdziła Janina.

– To dobrze, znaczy, że są grzeczni – powiedział Gauza.

– Wcale nie. Powinniśmy mieć klientów o tej porze. Pewnie gówniarze zamknęli drzwi, dobrali się do alkoholi i teraz leżą pokotem.

– Janino, nie możesz wiecznie podejrzewać ludzi o najgorsze – westchnął.

– Dzięki temu nigdy się nie zawiodę, a może nawet zostanę pozytywnie zaskoczona.

Wstała z kanapy. Troszkę zakręciło jej się w głowie od tego całego koniak. Wygładziła garsonkę i ruszyła do zejścia.

– Chłopcy będą musieli zrobić tu prawdziwe schody – uznała.

Gdy tylko znalazła się na parterze, panująca za drzwiami cisza wydała jej się jeszcze bardziej podejrzana. Przybrała groźną minę i wkroczyła do sali.

– Co tu się dzieje?! – zapytała wojowniczo.

Zanim zdążyła cokolwiek zrobić, jakiś wielki, zarośnięty małpolud złapał ją za ramię i popchnął na krzesło. Gauza ruszył jej na ratunek, ale sekundę później gruchnęło i leżał już na ziemi.

– Jesteś lekarzem?

– Słucham? – stęknął, usiłując się podnieść, ale napastnik przycisnął butem jego klatkę piersiową do podłogi.

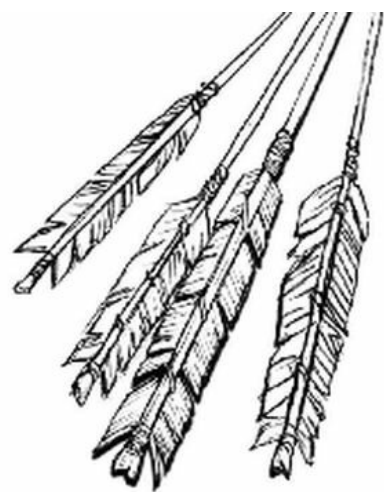
– Jesteś lekarzem?

– Nie, proszę mnie puścić.

Mężczyzna odstał od niego i wymienił się spojrzeniem z drugim.

– Ich śmierć musi wystarczyć – zdecydował.

## Rozdział 18



– Co to za knajpa, w której nie podają piwa?! – mamrotał ze złością Waldemar.

– To nie jest knajpa, tylko kawiarnia – westchnęła jego żona.

– To ich wcale nie tłumaczy!

Kelnerka przyniosła im smoothie ze świeżych owoców, które zamówiła Anna.

– Przecież to wygląda, jakby już przeszło przez czyjś układ trawienny.

– Lekarz podejrzliwie obejrzał wysoką szklankę z każdej strony.

– Po prostu spróbuj.

Skosztował, ale to coś ledwie przeszło mu przez przełyk.

– Dostanę wstrząsu anafilaktycznego!

– Nie jęcz, nie jesteś uczulony na owoce.

Z rezygnacją odstawił napój. Mógłby wymyślić jeszcze co najmniej kilkanaście wymówek, żeby tylko odłożyć tę poważną rozmowę, którą zapowiedziała Anna. A może jednak lepiej mieć to już za sobą?

– Mów, czego chcesz – powiedział w końcu.

– Nie chcę rozstawać się w gniewie...

Waldemar wybuchnął śmiechem, aż obejrzały się na niego kelnerki.

– Trzeba było o tym pomyśleć, zanim wyrzuciłaś mnie z domu!

– Z mojego domu – poprawiła.

– I jak zwykle czepiasz się szczegółów.

Rozmasowała palcami skronie.

– Nie chciałam, żeby tak się stało – powiedziała po chwili. – Po prostu bardzo zależy mi na własnej firmie... a do tego potrzebuję funduszy.

Wzruszył ramionami.

– Twoje prawo – stwierdził.

Anna uciekła wzrokiem, obserwując kelnerkę zbierającą puste szklanki ze stolika obok.

– Jeśli chcesz, mogę trochę odwlec to wszystko tak, żebyś mógł wrócić teraz do domu i miał więcej czasu na znalezienie innego lokum – wyrzuciła z siebie.

– Mam już inne lokum – burknął. – I możesz mi wierzyć albo nie, ale są tutaj ludzie, którym zależy na moim towarzystwie.

– Czy mogę zatem w jakikolwiek inny sposób ci to wynagrodzić?

Waldemar zawahał się. Miał wrażenie, że właśnie nadeszła ważna chwila. Moment, w którym okaże się, czy jest dobrym człowiekiem, czy pazernym alkoholikiem. Przez głowę przelatywały mu różne pomysły – pieniądze, flaszka...

– Chcę rozwodu – powiedział.

Anna zaniemówiła. Jakies dziesięć lat wcześniej to ona listownie zażądała od niego rozwodu, ale z czystej złościwości robił wszystko,

żeby jej to utrudnić.

– Jesteś... jesteś pewien?

– Też mam swoje plany. Założę własny nielegalny gabinet lekarski. Poza tym jestem przystojnym facetem w kwiecie wieku, może kogoś poznam...

Po jej minie mógł stwierdzić, że nie miała pojęcia, czy żartował, czy mówił poważnie.

– Mniejsza z tym. – Machnął ręką, jakby odpędzał natrętną muchę. – Jeżeli załatwisz wszystkie papiery i co tam jeszcze jest potrzebne, rozwiódę się z tobą.

– Dziękuję. – W jej oczach pojawiły się łzy, a on poczuł się jak ostatni drań, że wcześniej był taki złośliwy.

¢

Tosia z przerażeniem wpatrywała się w potępieńców. Stali kilka metrów od nich i kłócili się cicho o to, czy zabić ich teraz, czy jeszcze poczekać. Rozumiała krwiożercze bestie, które co noc atakowały mieszkańców Wiatrołomu, ale demony w ludzkiej skórze... Tego było dla niej zbyt wiele.

Asia nie wyglądała dobrze, wciąż przyciskała do piersi złamaną rękę. Aleksowi krew przestała lać się z nosa, ale sińce pod oczami powiększyły się. Gdyby tylko mogli wezwać pomoc! Gdyby ci przekłęci potępieńcy nie byli tacy silni! Gdyby tylko coś odwróciło ich uwagę!

W cichym barze rozległ się szmer. Potępieńcy przestali się naradzać. Jeden wyjął zza paska nóż, drugi schylił się, sięgając po oparcie połamanego krzesła. Zadziwiające, jak ostre końce może mieć pęknięte drewno.

– Kogo pierwszego zabijemy? – zapytał Blizna.

Kudłaty zastanowił się, pocierając ostrzem noża o zarost na twarzy.

– Ją. – Wskazał w końcu nożem przed siebie.

Tosia dopiero po kilku sekundach zdała sobie sprawę z tego, że ostrze było wycelowane prosto w nią. Serce w jej piersi zamarło. Nie była zdolna do żadnego ruchu. Obezwładniający strach mieszał się z niedowierzaniem. Nie potrafiła przyjąć do wiadomości, że jej osiemnastoletnie życie właśnie dobiega końca.

Wpatrywała się w ciemne oczy ukryte pod krzaczastymi brwiami, w których pobłyskiwała zapowiedź jej śmierci. Czuła, że drży na całym ciele, ale nie potrafiła nad tym zapanować. Demon był coraz bliżej. Ciekawe, czy to boli... Czy nóż jest tak ostry, na jaki wygląda... Czy to samo czuła Oliwia, gdy morderca zadał jej kilkanaście ran...

– Nie!!! – Michał poderwał się, stając przed nią.

Kudłaty wziął zamach i zanim chłopak zdążył wykonać jakikolwiek ruch, został uderzony w twarz wierzchem dłoni. Stracił równowagę i poleciał na stolik. Nie zdążył nawet się wyprostować, kiedy Blizna nim szarpnęła, wykręciła mu ramię za plecy, a drugą ręką ścisnęła szczękę i policzki.

– A ty będziesz patrzył, jak wypatroszymy twoją dziewczynę – warknęła.

Kudłaty znalazł się tuż przed Tosią i wyciągnął w jej stronę wielkie łapsko.

– Czekaj! – To Janina podniosła się z krzesła. Ze strachu była biała jak ściana, a mimo to odruchowo wygładziła garsonkę.

– Czego?! – Blizna spojrzała na nią ze złością.

– Wiem, gdzie jest Waldemar – powiedziała, a potępieńcy zrobili głupie miny. – Lekarz, którego szukacie – wyjaśniła.

– Kłamiesz. – Kudłaty wymierzył nóż prosto w nią.

– Jak zwykle zachłał i leży na poddaszu – stwierdziła staruszka. W jej głosie pobrzmiwał zupełny brak szacunku do doktora Chruszczyńskiego. – A ja nie zamierzam ryzykować naszego życia dla tego pijaka.

– Janina... – syknął Gauza.

– Pokażę wam, gdzie on jest, ale puściecie nas wolno. – Zadarła hardo brodę.

Blizna machnęła ręką na znak, że się zgadza.

– Chodź za mną – rzuciła i skierowała się ku schodom wiodącym na poddasze.

Potępieńiec ruszył za nią.

¢

Gauza słyszał trzeszczenie kolejnych stopni. Co ona wyprawiała? Co zamierzała zrobić? Chyba nie sądziła, że w pojedynkę poradzi sobie z potępieńcem? Drugi z kolei stanął w przejściu na zaplecze. Chciał wiedzieć, co działo się na górze, ale jednocześnie nie zamierzał spuszczać z oka pozostałych.

Nagle Bronisław poczuł, jakby krew zamieniła mu się w lód i zatrzymała się w żyłach. Janina mogła wyciągnąć potępieńca na poddasze tylko w jednym celu – żeby go zabić. I właśnie tam miała do tego odpowiednie środki.

*Ale on ją zabije pierwszy!*

Zrobiło mu się niedobrze na samą myśl, że coś mogłoby jej się stać. Była upartą, nieco złośliwą kobietą, a jednocześnie działała na niego jak magnes. Kryło się w niej coś niesamowitego, niezwykła siła, rzadko

spotykana u ludzi, szczególnie w jej wieku. Coś, co kazałoby jej się poświęcić, żeby tylko uratować jego i czwórkę nastolatków.

– I co?! – zawołał Kudłaty, nadal stojący w drzwiach.

Tak się skupił na tym, co działo się na górze, że...

– Uciekajcie – syknął Gauza do Tosi.

Dziewczynie nie trzeba było dwa razy tego powtarzać. Zerwała się z kanapy, ciągnąc za rękę Aleksa. Tuż za nimi ruszyła pozostała dwójka.

Byli już w połowie drogi do drzwi, kiedy potępieniec zorientował się, co się dzieje.

– Stać! – wrzasnął, jednak ci go nie posłuchali, więc ruszył za nimi.

Gauza zaś w kilku susach dopadł do schodów i zaczął się po nich wspinać. Usłyszał za sobą jakąś szarpaninę i trzaśnięcie drzwi. Miał nadzieję, że komuś udało się uciec. Wpadł na poddasze, gdy rozległy się za nim kroki. Najwyraźniej Kudłaty postanowił pomóc swojemu koledze.

Bronisław zobaczył Bliznę stojącego do niego plecami na środku pomieszczenia. Janina zaglądała za kotarę, którą powiesili tam kilka dni temu, żeby ukryć zniszczone krzesła i... starą skrzynię.

– Waldemar, wstawaj! – mówiła. – Ktoś do ciebie przyszedł, ty wstrętny chlejusie.

Gauza ruszył w jej stronę, chcąc ją powstrzymać.

Właśnie wtedy kilka rzeczy stało się w ciągu zaledwie sekund. Janina wychyliła się zza przepierzenia i rzuciła coś prosto do Blizny.

– Łap! – krzyknęła z zadowoloną miną. A później zobaczyła Bronisława i w jej oczach pojawił się strach.

Potępieniec odruchowo złapał przedmiot, który mu rzuciła, i spojrzał na niego bez zrozumienia. Janina natomiast zaczęła biec w stronę Gauzy.

– Gdzie ten lekarz?! – wściekł się Kudłaty i ruszył w stronę emerytów.

Janina objęła Bronisława ramionami, chcąc go powalić na ziemię. Lecz zanim upadli, poddaszem wstrząsnął ogłuszający huk.

¢

Tosia przypadła do ziemi, gdy usłyszała huk. Była zdezorientowana i przerażona. W pierwszej chwili myślała, że to potępieniec ich dopadł. Powiodła wokół spłoszonym wzrokiem. Otaczający ją ludzie rozglądali się, szukając źródła hałasu. Ani śladu demona.

– Co to było? – szepnął Aleks. Był kredowobiały i miał wielkie oczy.

Chciała mu odpowiedzieć, ale z jej gardła nie dobył się żaden dźwięk.

– Bar... – Aśka wskazała palcem coś za ich plecami.  
Odwrócili się. Na chodniku leżało rozbite szkło z szyb. Z okien w dachu zaś ulatywał ku niebu czarny dym.

¢

Janina odzyskała przytomność. Dzwoniło jej w uszach, a w gardło gryzł ją dym. Uniosła lekko głowę. Tuż obok niej leżał...

– Bro... – zaczęła, ale jej głos był zbyt słaby. – Bronisław – szepnęła.

Nie zareagował. Z trudem uniosła dłoń i poklepała go po szarym policzku.

– Kochany... – załkała. – Przepraszam...

Nawet nie drgnął. Rzuciła spojrzeniem za siebie. Dostrzegła krew. Dużo krwi. Dobrze, przynajmniej jeden z demonów nie żył.

– Po co tu przyszedłeś? – ponownie zwróciła się do Bronisława.

Zaczęła kasłać, krztusząc się dymem. Przecież po wybuchu nie powinno być go aż tyle... tak jej się przynajmniej zdawało. Umysł wciąż miała otępiały.

– Miałeś uciec... – westchnęła, gdy odzyskała głos. – Ratować siebie i dzieciaki.

Pogładziła go po czole. Chciała osłonić go własnym ciałem, a mimo to się nie udało.

– Przepraszam...

Mężczyzna, tak różny od niej, tak dobry i bezinteresowny, leżał na podłodze, a wokół jego głowy, niczym aureola, pojawiła się plama jasnej krwi. Staruszka była gotowa spędzić z tym człowiekiem resztę życia. Nie sądziła, że okaże się ono tak krótkie.

Z oczu popłynęły jej łzy, nie była pewna, czy z rozpacz, czy od gryzącego dymu. Płomienie były coraz bliżej. Pochłaniały kolejne stare sprzęty znajdujące się na poddaszu. Szkoda, nie spodziewała się, że granat zaprószy ogień.

Powinna uciekać, ale wiedziała, że nie jest w stanie tego zrobić. Ciepła krew spływała po jej ciele. Ostrożnie uniosła dłoń. Jej plecy i jeden bok były najeżone odłamkami metalu i drewna. Nie była specjalistką, ale wiedziała, że tego raczej nie przeżyje. Nie czuła już bólu, tylko nie mogła ruszyć stopami, które zrobiły się lodowate. Siwe kosmyki zafalowały wokół jej twarzy od zbliżającego się żaru, a mimo to uśmiechnęła się. Właśnie ocaliła przed okrutną śmiercią czworo dzieciaków. To już coś. Co prawda zniszczyła przy tym bar wnuków, ale wierzyła, że jej chłopcy sobie z tym poradzą.

– Pokochałabym cię – szepnęła, po czym przytuliła twarz do szyi Bronisława.

*Odejdę tak, jak żyłam, czyli z wielkim hukiem* – przemknęło jej przez myśl.

Szalejące na poddaszu płomienie były już coraz bliżej, a ona wciąż czuła zimno w całym ciele. Kilka sekund później przestała czuć cokolwiek.

¢

Tosia miała wrażenie, że słyszy głucho uderzenia własnego serca. Obróciła się wokół własnej osi, szukając pomocy. Było ciepło popołudnie, na ulicy stali ludzie, pokazując sobie bar, z którego okien buchały płomienie. Ktoś dzwonił właśnie po straż pożarną.

– Oni tam zostali – odezwał się Aleks, po czym wykonał krok w stronę budynku.

– Stój! – Aśka wolną ręką złapała go za bluzę na ramieniu. – Już za późno.

Tosia poczuła napływające do oczu łzy. Spojrzała na twarze przyjaciół, tak samo blade i przerażone jak jej.

– Telefon – szepnęła.

Ale przecież potępieńcy zabrali im komórki. Mimo to Michał skinął głową i zaczępił stojącą obok kobietę.

– Przepraszam, potrzebujemy... telefonu... bo... bo my... – zaczął się jąkać.

– Musimy powiadomić właścicieli – dokończyła Tosia.

Kobieta podała jej telefon i dziewczyna bez zastanowienia wpisała numer Feliksa; już dawno temu nauczyła się go na pamięć.

– Odbierz, proszę, odbierz – szeptała, słuchając długiego sygnału.

Jej towarzysze stali na środku chodnika, wpatrując się w nią.

– Potępieńcy w barze – rzuciła, gdy tylko żniwiarz odebrał. – Pożar...

– Zaraz tam będę – obiecał Feliks. – Z wami w porządku?

– Tak, ale Janina... – Nie dokończyła, bo żniwiarz się rozłączył.

Oddała telefon i poczuła, jak ktoś chwyta ją za rękę. To Aleks chyba usiłował dodać jej otuchy. Tuż obok stał Michał, obejmując siostrę.

Tosia nie miała pojęcia, ile czasu tak trwali, wpatrując się w płomienie. Może zaledwie kilka sekund, może całe godziny. Aż przyjechał wóz strażacki. Zaczęto gasić pożar, ale zdawało się, że ogień nic sobie nie robił z hektolitrów wody wlewanej przez okna i dziurę, która powstała w dachu.

*Zupełnie jak walka żniwiarzy z Niją* – pomyślała Tosia.

Nagle poczuła szarpnięcie. Zasłoniła się ręką, oczekując ataku, ale ktoś tylko nią potrząsnął. Otworzyła oczy i zobaczyła zatroskaną twarz Feliksa.



– Co się stało? – zapytał, zbyt mocno zaciskając palce na jej ramionach.

– Dwóch potępieńców chciało nas zabić – wydusiła z siebie w końcu.

– Oni... Janina wywołała pożar... kazała nam uciekać... Pan Bronisław...

– Gdzie oni są?

Odwróciła głowę i znów spojrzała na płonący bar. Wszystko wydawało się zamglone przez łzy, które znów pojawiły się w jej oczach.

Feliks rzucił przekleństwem.

– Nie ruszajcie się stąd – nakazał.

Odbiegł gdzieś, ale po chwili wrócił.

– Tylne drzwi były otwarte – powiedział, a potem pokręcił głową. – Ale nie znalazłem ich w pobliżu.

Tosia nie zdołała już dłużej powstrzymać łez i wybuchnęła płaczem. Feliks objął ją i mocno przycisnął do swojej klatki piersiowej. W głowie wciąż pobrzmiwał jej głos Bronisława, nakazujący im uciekać. Mieszał się z hukami płomieni, szumem wody zalewającej bar i głosami zebranych wokół ludzi.

Nadal nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Przecież zaledwie godzinę wcześniej siedzieli we czwórce przy stoliku, jedząc pizzę, a Janina z Bronisławem piła koniak na poddaszu. To jest niemożliwe! To nie mogło się tak skończyć!

– Co, do jasnej...? – usłyszała. – Wystarczy, że człowiek na chwilę wyjdzie, a oni spalą knajpę!

Oderwała się od Feliksa. Z baru został zaledwie poczerniały, ociekający wodą szkielet. Waldemar nerwowo wyciągnął z kieszeni papierosa.

– I kolejną chałupę szlag trafił – mamrotał, zapalając go drżącymi rękoma. – Trzeba było jednak zawołać o pieniądze, a nie rozwód.

– Oni szukali pana – odezwała się cicho Tosia.

– Co?! – zapytali jednocześnie Feliks i Waldemar.

– Szukali lekarza. – Pociągnęła nosem i otarła łzy rękawem sweterka. Żniwiarz powiódł zaniepokojonym wzrokiem wokół.

– Idziemy do domu. – Złapał Tosię za łokieć i zaczął przepychać się przez tłum ludzi. Aleks podążył za nimi.

Na spotkanie wyszedł im Michał z siostrą.

– Zabiorę Aśkę na pogotowie z tą ręką – powiedział.

– W razie czego dzwońcie. – Feliks skinął głową.

– Dobra. – Michał już miał odejść, ale nagle zatrzymał się i poklepał się po kieszeniach. – Zabrali nam komórki.

Żniwiarz sięgnął do kieszeni po długopis, złapał chłopaka za nadgarstek i zapisał na jego przedramieniu swój numer.

– W szpitalu na pewno ktoś pozwoli wam zadzwonić.

Znów złapał Tosię za łokieć, jakby bał się, że mu ucieknie albo niespodziewanie zniknie, i ruszył gniewnie przez miasto. W drodze wyciągnął telefon i wybrał numer.

– Cześć, Emilia – odezwał się. – Bar spłonął. Janina i Gauza... – Na moment jego głos się załamał. – Oni najprawdopodobniej byli w środku. Możliwe, że to robota potępieńców. Dowiedz się wszystkiego, czego tylko zdołasz. Tylko proszę, bądź ostrożna.

¢

Feliks uważnie wysłuchał relacji Tosi i Aleksa. Gdy tylko skończyli mówić, Waldemar wymaszerował do kuchni i sądząc po odgłosach, zaczął przetrząsać szafki w poszukiwaniu alkoholu.

– Po co im był lekarz? – zapytała dziewczyna. – Dlaczego chcieli zabić pana Waldemara? Mówili, że skoro go nie znaleźli, to zadowolą się naszą śmiercią.

Jej oczy znów się zaszklily.

– Nie wiem – odparł, przykładając palce do skroni. Musiał się uspokoić. Odrzucić poczucie bezsilności i palącej wściekłości. Miał wrażenie, że grał z Pierwszym i Niją w grę, której zasad nie rozumiał, ba, nawet nie wiedział, że jakiegokolwiek istnieją.

Chruszczyński zaczął głośno przeklinać w kuchni. Najwyraźniej nie znalazł żadnej butelki z czymś, co zawierałoby procenty.

– Musisz się jakoś ogarnąć – zwrócił się żniwiarz do Aleksa. Chłopak wciąż miał na twarzy i koszulce zaschniętą krew. – Tośka, pomóż mu, proszę, i znajdź jakieś czyste ciuchy w mojej szafie.

Kiedy ta dwójka opuściła pokój, zadzwoniła Emilia.

– Znalaziono dwa ciała w barze – powiedziała głucho. – Feliks...

– Zamknij księgarnię i idź do domu – rozkazał. – Każ Jakubowi wcześniej skończyć pracę. Zamknijcie wszystkie zamki, sprawdźcie ochronę na demony i nie ufajcie żadnym ludziom. Mogą się pod nich podszywać potępieńcy. I ostrzeż całą rodzinę.

Usłyszał w słuchawce, jak kobieta przełyka łzy.

– A Magda? – zapytała jeszcze.

– Sprowadzę ją do domu – obiecał.

Do pokoju wszedł Waldemar i opadł na kanapę. Jego twarz poszarzała, zdawało się, że pojawiły się na niej nowe zmarszczki.

– O co w tym całym gównie chodzi? – odezwał się, zapalając kolejnego papierosa.

Feliks tym razem nie zwrócił mu uwagi na zakaz palenia w domu.

– Nie wiem, ale zaraz się dowiem.

Wybrał numer Magdy. Gdy nie odebrała po trzecim sygnale,

zaniepokoił się, po czwartym wstał z fotela i zaczął krążyć po pokoju, a kiedy odezwała się poczta głosowa, ledwie się powstrzymał, żeby nie rzucić telefonem o ścianę. Wtem rozległa się melodyjka – dziewczyna oddzwoniła.

– Co jest?

– Dwóch potępieńców polowało na Waldemara – powiedział twardo. – Prawie zabili dzieciaki, spalili bar. Janina i Gauza nie żyją. Zostaw Pierwszego, zanim zabije i ciebie, i wracaj do domu.

W słuchawce zapadła cisza.

– Zadbaj o rodzinę, ja dowiem się, co się dzieje – odparła w końcu.

– Magda, nie o to mi... – zaczął, ale się rozłączyła.

– Przecież jestem starym pijakiem! Dlaczego mielibyście mnie zabić?! – wybuchnął niespodziewanie Waldemar.

– Jesteś lekarzem i przyjacielem dwójki ostatnich żniwiarzy. Zabicie ciebie byłoby dla nas ogromnym ciosem – powiedział Feliks. – Chyba że Pierwszy ma do ciebie jakiś osobisty żal? – Prześwidrował lekarza spojrzeniem.

Chruszczyński przygarbił ramiona.

– Na pewno nie ma powodu, żeby mnie lubić. – Ukrył twarz w dłoniach. – Ale to nie powód, żeby zabijać Gauzę! Dokąd idziesz? – zapytał, gdy Feliks skierował się do wyjścia.

– Znajdę tych potępieńców, dowiem się, dla kogo pracują, i zabiję – rzucił przez ramię. – Ty pilnuj Tośki i Aleksa. I... w piwnicy jest pistolet. Tylko nie zastrzel listonosza.

¢

Magda czuła narastającą wściekłość. Nagle usłyszała trzask. Spojrzała na swoją dłoń. Tak mocno ścisnęła telefon, aż pękło w nim szkieleto.

Pierwszy najwyraźniej już zapłacił za paliwo i wyszedł z budynku stacji benzynowej. Usiadł za kierownicą i rzucił jej na kolana paczkę ciastek. Magda nie zareagowała. Wciąż zastanawiała się, co powinna zrobić, jakie pytanie zadać, żeby odpowiedział jej szczerze albo tak, żeby chociaż domyśliła się, co jest prawdą, a co kłamstwem. W milczeniu przejechali kilkanaście kilometrów.

– Tu się zatrzymaj – odezwała się, wskazując leśny parking.

– Toaleta była na stacji... – zaczął Pierwszy.

– Zatrzymaj się tu! – krzyknęła.

Ku jej zaskoczeniu wykonał polecenie. Samochód ledwie się zatrzymał, gdy dziewczyna z niego wysiadła, okrążyła go i otworzyła drzwi od strony kierowcy. Złapała Pierwszego za koszulę na ramieniu i wyciągnęła go z auta. A później zacisnęła pięść i przywaliła mu prosto

w szczękę.

– Zabiłeś Janinę! – wrzasnęła.

Wzięła ponownie zamach, ale tym razem żniwiarz się uchylił.

– I Gauzę! – Przyłożyła mu w żołądek, aż się zgiął.

– Co ty wygadujesz?! – Złapał ją za nadgarstek, ale się wywinęła i podcięła mu nogi.

Wylądował na ziemi, lecz natychmiast się pozbierał, zanim znów zdążyła go kopnąć.

– Dlaczego kazałeś zabić Waldemara?! – Młóciła powietrze pięściami, a co któryś cios dosięgał Pierwszego.

– Że co?!

– Nie udawaj głupka! – Spróbowała powalić go na ziemię, ale w ostatniej chwili jej umknął.

Kiedy znów zbliżyła się do niego, przerzucił ją przez biodro. Z hukiem wylądowała na ziemi, natychmiast jednak się wykręciła i założyła dźwignię na jego ramię. Jak dobrze, że Amelia miała opanowane podstawy samoobrony.

– Nie wiem, o czym mówisz – sapnął.

– Ciągłe tylko macisz i spiskujesz przeciw nam!

W końcu udało mu się wyrwać i cofnął się o krok. Magda błyskawicznie stanęła na nogach.

– Przecież usiłuję wam pomóc!

Ponownie na niego natarła. Chciała zadać mu ból, taki sam, jaki ona czuła po stracie bliskich. Tak bardzo chciała go zniszczyć!

– Twoi potępienicy szukali Waldemara, a zamiast niego zabili dwoje staruszków – wysyczała przez zęby. – Odpowiesz za to!

Ich walka przypominała taniec. Krążyli wokół siebie, niemal idealnie przewidując kolejny ruch przeciwnika. W końcu ich szanse były wyrównane. I dopiero teraz Magda zdała sobie sprawę z tego, że stała się godną rywalką dla Pierwszego. Wreszcie poczuła się silna.

– Czy ty nic nie rozumiesz?! – wybuchnął żniwiarz, uchylając się przed pięścią. – On to robi celowo! Zabić waszego lekarza?! Genialne! – Wciąż się wycofywał. – Sam bym tak zrobił, gdybym chciał zaleźć wam za skórę. A przy okazji ukatrupić dwójkę emerytów? I to używając potępienców? Ty tego nie widzisz?! Nie mów, że jesteś tak ślepa!

Magda, dysząc ciężko, opuściła wreszcie pięści.

– On niemal wręczył nam broń przeciw samemu sobie! – Pierwszy nagle się roześmiał.

– Niby jak?

– Nawet nie wiesz, jakie to proste! – Machnął rękoma, zataczając półokrąg w powietrzu.

Na sekundę znów spięła mięśnie, już chcąc się bronić, ale on najwyraźniej tego nie zauważył.

– Zasada stara jak świat. Z czego on tak naprawdę czerpie moc? – zapytał.

– Nie wiem, z demonów? Ludzkiej krwi? – Nie bawiły już jej te jego zagadki.

Westchnął z niezadowoleniem i pokręcił głową.

– Z wiary – poprawiła się.

– Bingo, moja droga.

– Ale to bez sensu! – wybuchnęła. – Przecież on nienawidzi ludzi! Chciałby ich wszystkich zabić! Mateusz słyszał jego myśli!

– Oczywiście, że ich nienawidzi, bo przestali w niego wierzyć. Bo przestali wierzyć w jego demony i prawie cała ta wesoła zgraja musiała odejść do Nawii. Co nie zmienia faktu, że wszyscy jesteśmy od siebie zależni.

– Czy gdyby nie było ludzi, istniałyby demony? – powtórzyła lekceważąco słowa Pierwszego, które wypowiedział tak dawno temu.

– Czy gdyby nie było demonów, istnieliby żniwiarze? – Uśmiechnął się jak nauczyciel zadowolony z odpowiedzi ucznia.

– No dobra, mamy to durne błędne koło. I co to nam daje? Gdy postanowiłam uświadomić ludzi w Wiatrołomie, że istnieją demony, pokazać, jak się przed nimi bronić, tak głupio zaczęłam jeszcze bardziej napędzać tę wiarę, a co za tym idzie, zwiększać moc Niji?

Pierwszy pokiwał głową.

– To był twój pomysł! – Ruszyła na niego. – Przez ciebie ginęli kolejni...

– Daj spokój – przerwał jej. – Niewielka ofiara za wiedzę.

– Jaką wiedzę?! – Uderzyła dłonią w pień drzewa. – Jesteśmy odpowiedzialni za ich śmierć!

– Ale teraz już wiemy, jak zniszczyć Niję, jak odesłać go do Nawii. A jak to zrobimy, znów zapadnie w sen i na kolejne setki lat da nam spokój. Będzie mniej demonów zarówno tutaj, jak i w zaświatach.

Przyłożyła czoło do pnia. Miała wrażenie, jakby od kory promieniowało ciepło.

– Poczul moc płynącą z samego serca Wiatrołomu i tylko na tym się skupił. Twoje miasteczko stało się kolebką odnowienia starej wiary.

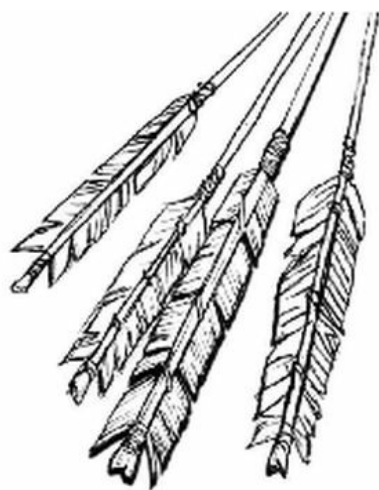
– I co niby mam z tym zrobić? – rzuciła gorzko. – Wysadzić w powietrze całe miasto?

Zapadła cisza. Magda oderwała się od pnia i spojrzała na Pierwszego. Wciąż się uśmiechał i kiwał lekko głową.

– Chyba sobie żartujesz...

– Zniszcz ośrodek wiary, a odbierzesz mu moc.

## Rozdział 19



Feliks przez długi czas krążył w okolicy spalonego baru. Szukał jakichkolwiek śladów, które mogli zostawić potępieńcy, rozmawiał z ludźmi, ale nikt nic nie widział.

*To się nie dzieje* – obijało mu się w myślach. Nie mógł uwierzyć, że Janina i Gauza odeszli. Nie w taki sposób. Zasługiwali na spokojną śmierć w domu! Potrząsnął głową. Oboje, choć w podeszłym wieku, świetnie się trzymali i mogli przeżyć razem jeszcze wiele lat.

*To moja wina... Założyłem, że w barze, zabezpieczonym tak samo jak mój dom, będą bezpieczni... Trzeba było...*

*Trzeba było co?* – zapytał głos w jego głowie. *Zamknąć wszystkich, całą rodzinę, w piwnicy i pilnować ich dwadzieścia cztery na dobę?!*

– Trzeba było zabić Pierwszego już na samym początku – powiedział cicho do siebie. – Wtedy, gdy pojawiły się u mnie pierwsze podejrzenia, pierwsze złe przeczucia.

Będzie musiał pochować kolejną osobę z rodziny i kolejnego przyjaciela. Było ich już tak wielu. Żniwiarze przyzwyczajali się do swoich nowych ciał i nigdy nie chcieli ich opuszczać, ale teraz Feliks zapragnął mieć nowe wcielenie – spojrzeć na to wszystko świeżym okiem, a przede wszystkim nabrać dystansu. Śmierć kogoś bliskiego była wtedy znacznie mniej bolesna.

Dopiero gdy jego uwagę przykuło jakieś zamieszanie na rynku, odrzucił posępne rozważania i szybkim krokiem ruszył w stronę grupki ludzi pokazujących coś palcami.

– Co, do licha, tym razem? – mruknął, mijając ich.

Na środku skwerku stał rozczochrany mężczyzna. W jednej ręce trzymał nóż, w drugiej butelkę z wystającą ze środka szmatką.

– To ja ich zabiłem! – krzyknął. – Wysadziłem bar! To ja urwałem tamtemu człowiekowi ramię! To ja skręciłem kark innemu!

Feliks nie miał wątpliwości, że stanął przed potępieńcem, który zamordował Janinę i Gauzę. Tylko po jaką cholere się tym chwalił? Dlaczego przyznawał się do zabicia ludzi, których – z tego, co żniwiarz wiedział – zaatakowały inne demony? O co w tym wszystkim tu chodziło?

*Łatwo poszło* – znów odezwał się w jego głowie ten sam głos. *Była zbrodnia, jest i morderca. A teraz przyszła pora na karę.*

Czy to był kolejny element chorej gry Pierwszego? Co powinien zrobić?

Potępieniec wsunął nóż pod pachę i wyjął z kieszeni zapalniczkę. Żniwiarz ruszył w jego stronę, ale był zbyt daleko. Dzieliło ich jeszcze kilka metrów, gdy płomień ogarnął szmatkę.

– Stój!!! – wrzasnął Feliks.

Potępieniec spojrział na niego i roześmiał się, a potem rzucił butelkę.

Żniwiarz skulił się nieco, chcąc uniknąć uderzenia, ale koktajl Mołotowa wcale nie był wycelowany w niego. Rozległ się krzyk i trzask pękającego szkła. Feliks obejrzał się za siebie. Ten drań rzucił prosto w grupkę gapiów. Na szczęście wszyscy zdążyli w porę odskoczyć. No, prawie wszyscy, jeden chłopak krzyczał, usiłując zdjąć z siebie kurtkę, której rękaw zajął się ogniem. Gdy mu się to udało, rzucił ją na ziemię i zaczął deptać płomienie.

Feliks przypadł do śmiejącego się demona. Uderzył go pięścią w podbródek, aż huknęło i zaboląły go kostki. Głowa mężczyzny odskoczyła do tyłu, na sekundę zamilkł. Złapał się za szczękę i spojrzał na przeciwnika.

– Już nie żyjesz – warknął.

– Mylisz się. – Żniwiarz, napędzany wściekłością, wykonał półobrót, kopnął go w splot słoneczny, podciął mu nogi i z satysfakcją usłyszał, jak potępieniec uderzył plecami i potylicą o bruk. Nie dając mu chwili wytchnienia, przycisnął go kolanem do ziemi, mając wrażenie, że jeszcze chwila, a strzaska mu żebra, i przyłożył przeciwnikowi nóż do gardła.

– Dlaczego chciałeś zabić lekarza? – zapytał wprost do jego ucha.

– Żeby utrudnić ci życie, żniwiarzu – wypluł z siebie potępieniec.

– Pierwszy cię nasłał?

– Nic nie wiesz, głupcze!

– Nija?!

Lecz demon w odpowiedzi tylko się roześmiał, charcząc głośno. Feliks zdał sobie sprawę z jakichś hałasów za plecami. Do diabła, nie mógł zabić go na środku rynku! Ale nie mógł też przecież pozwolić mu uciec!

– Policja! – usłyszał niespodziewanie. – Nie ruszać się!

Feliks rzucił przekleństwem pod nosem. Poczul szarpnięcie, gdy obce ręce zaczęły odciągać go od potępienca. Mógłby ich pokonać. Na szczęście jednak zachował jeszcze resztkę rozsądku i pozwolił, aby funkcjonariusz wytrącił mu nóż z ręki. Przyklęknął i uniósł dłonie.

– Ja go tylko obezwładniłem – powiedział. – To morderca!

Policjantów było trzech, a wyrzaskiwali polecenia z takim zapalem, jakby było ich co najmniej dziesięciu.

– Uważajcie na niego, jest diabelnie silny – ostrzegł. Niestety mundurowi nie zdawali sobie sprawy z tego, z kim mają do czynienia i że jeden potępieniec mógłby roznieść ich na strzępy.

O dziwo, tak się nie stało. Demon wciąż śmiał się jak opętany, ale pozwolił się skuć.

– Na Boga, puśćcie tego człowieka! – Feliks odetchnął, słysząc głos Mogiły.

– Ale... – zaprotestował policjant, który już chciał radośnie skuć



także żniwiarza.

– Nie widzicie, że obezwładnił tego wariata?! – krzyczał Grzegorz. – Gdyby nie on, ten świr zabiłby jeszcze więcej ludzi!

Młody mundurowy, który ewidentnie chciał się wykazać, puścił Feliksa. Jego mina była kwintesencją rozczarowania.

– Zabierzcie go do aresztu, natychmiast! – polecił Mogiła.

Feliks zrobił wielkie oczy, przypadł do niego i złapał go za ramię.

– Nie możecie! – syknął mu do ucha. – To demon w ludzkiej skórze!

– A niby co mamy zrobić?! – warknął mężczyzna, wskazując brodą ludzi obserwujących całą akcję z obrzeży rynku.

– Cholera, będziecie mieli z tego jeszcze... – zaczął żniwiarz, lecz przerwał mu zwierzęcy wrzask.

Rozejrzał się wokół i ujrzał czerwonego na twarzy Sebastiana.

– Zabiłeś babcię, gnoju!!!

– Zatrzymaj go – wycedził przez zęby Grzegorz.

Bliźniak rzucił się do biegu, żeby obić potępieńca, zanim policjanci wsadzą go do radiowozu. Jego twarz wykrzywiła się w grymasie wściekłości. Oczy były utkwione w demonie. Zdawało się, jakby nie widział nic innego, kierowała nim żądza zemsty.

Feliks ruszył pędem przed siebie, żeby tylko zagrozić mu drogę. Jeżeli Sebastian zrobi krzywdę demonowi, będzie odpowiadał za to tak, jakby zabił człowieka.

– Stój!!! – krzyknął, gdy dzieliło ich kilka metrów.

Bliźniak jednak zdawał się w ogóle go nie słyszeć.

– Cholera – rzucił żniwiarz, a potem przyspieszył.

Wyciągnął ramię w bok i uderzył rozpedzonego bliźniaka w klatkę piersiową. Ten wywinął orła i gruchnął o bruk. Feliks miał wrażenie, że mało brakowało, a sam połamałby kości i pozrywał ścięgna. W końcu powstrzymanie szarżującej masy stu dwudziestu kilogramów to nie taka łatwa sprawa.

– Żyjesz? – zapytał najpierw, przypadając do leżącego Sebastiana.

Ten stęknął w odpowiedzi.

– Nie ruszaj się, bo cię zupełnie znokautuję – zagroził.

– Ale on... babcię... – wydusił z siebie bliźniak. Po jego twarzy pociekły łzy.

– Wiem, jeszcze się zemścimy – zapewnił Feliks spokojnym tonem. – Ale nie teraz, twoja babcia by nie chciała, żebyś znowu wylądował w areszcie.

Sebastian uspokoił się nieco, ale żniwiarz trzymał go na ziemi, dopóki radiowóz z potępieńcem nie odjechał. Dopiero wtedy podał mu dłoń i pomógł wstać.

– Co teraz? – zapytał łamiącym się głosem bliźniak.

– Wrócimy do domu i spróbujemy rozpracować, co tu się tak

naprawdę dzieje.

¢

Nadia zastukała knykциями w otwarte drzwi do kuźni. Kowal siedział na drewnianym zydelku i uważnie oglądał strzałę do łuku. Jedną z tych, które poganie zabrali jej, zanim weszła do osady.

– Rozpoznaję grot, ale reszta to nie moja robota – stwierdził, nie podnosząc wzroku.

– Kilka grotów odzyskaliśmy ze strzał Magdy, ale resztę musieliśmy pospiesznie dorobić sami w dość terenowych warunkach. – Nadia poczuła się zaproszona i przestąpiła próg.

– A czarne strzały? – Przeszył ją spojrzeniem.

Wyczuła napięcie w jego głosie.

– Marzenie każdego łuczника – odparła.

– Mam jeszcze ogień z latawicy, jeżeli zdobylibyście materiały, mógłbym zrobić nowe... Oczywiście jeżeli Władysław pozwoli wypuścić was z osady.

Skinęła głową, rozglądając się po skromnej kuźni.

– Ale pewnie nie po to przyszłaś?

Oparła się tyłem o wygasłe palenisko i splotła ramiona na piersi.

– Wisielec cię zabił, ale wróciłeś.

– To już ustaliliśmy.

– Moja przyjaciółka zginęła na pustkowiach... – powiedziała cicho. – Poświęciła się, żeby oczyścić nam drogę do samego serca Niji. Na moich oczach rozszarpały ją demony. Czy jest szansa, że przy takich ranach... czy ona mogła...? Ty miałeś dziurę w piersi... wielką, krwawą dziurę...

Kowal skinął głową na znak, że rozumie.

– Jak myślisz, dlaczego mieszkamy tak daleko od pustkowi? – odezwał się po chwili.

– Im dalej od demonów, tym lepiej. – Wzruszyła ramionami.

– Też, ale... przynajmniej kiedyś tak było, kiedy jeszcze ludzie o nas pamiętali, że kto zginął na pustkowiach, już nie wracał.

Nadia poczuła, jak cała nadzieja, która nieśmiało zapaliła się w niej w chwili, gdy tylko rozpoznała kowala, została brutalnie zduszona. Czuła się winna śmierci Wandy. Mogła ją powstrzymać, uratować. Mogli w ogóle nie zabierać jej na pustkowie.

– Pokażę ci coś. – Kowal przerwał jej rozmyślenia.

Podniósł się z zydelka, który zatrzeszczał głośno, i otworzył wieko wielkiej skrzyni stojącej w kącie. Nadia ostrożnie zajrzała do środka, gdzie znajdowało się mnóstwo kamieni w kolorze cegły, różnych

rozmiarów.

– Nie rozu... – zaczęła Nadia, marszcząc brwi.

– Tydzień temu ta skrzynia była pusta – powiedział kowal wyjaśniającym tonem. – Wiesz, ile lat temu po raz ostatni widziałem prawdziwą rudę żelaza? Do tej pory musiałem korzystać z rudy darniowej.

– Magda o tobie pamięta.

– Złota dziewczyna. – Uśmiechnął się. – Choć trochę narwana.

– Dopóki ona żyje, wy znów będziecie żyć w dostatku. – Nadia powoli zaczynała zdawać sobie sprawę z tego, co to wszystko dla nich oznaczało.

– A jeśli jeszcze opowie o nas innym... – Kowal zawiesił głos.

– Z takim argumentem Władysław nie będzie mógł dyskutować – odparła zadowolona, po czym skierowała się ku drzwiom, jednak zatrzymała się w progu. – Te rzeczy, które u was się pojawiają, z jakich czasów pochodzą?

– Zazwyczaj z tych, w których człowiek żył. Mało kto lubi korzystać z obcych sobie sprzętów.

Nadia pokiwała głową z wdzięcznością i ruszyła szybkim krokiem przez osadę. Znalazła Mateusza w jednym z ogródków, jak przekopywał ziemię.

– Nie pytaj – burknął, widząc jej zdziwioną minę. Koszulką otarł pot z czoła.

– Rzuć to w diabły. Idziemy do Władysława.

¢

Feliks skończył rozmawiać z Mogiłą i schował telefon. Grzegorzowi trudno było uwierzyć w to, kogo aresztowali policjanci, ale obiecał przypilnować potępieńca. Żniwiarz wszedł do pokoju, w którym panowała grobowa atmosfera. Jeszcze nigdy nie widział bliźniaków w takim stanie. Na szczęście udało mu się odnaleźć Adriana, który podobnie jak jego brat kręcił się po mieście w poszukiwaniu morderców, i zaprowadzić obu braci do domu. O tym, co wydarzyło się w barze, dowiedzieli się od Waldemara.

– Widzieli spalone ruiny, to od razu przyszli tutaj – tłumaczył lekarz półgłosem. – Co miałem im powiedzieć? Że wszystko w porządku? A jak tylko usłyszeli, że potępieńcy zabili ich babcię, nie było mocy, która zatrzymałaby ich tutaj.

Feliks skinął głową. W to akurat mógł uwierzyć.

– Zabiję go, zabiję jak psa – mamrotał pod nosem Adrian. – Niech tylko postawi nogę w Wiatrołomie. Nawet Magda mnie nie powstrzyma.

Sebastian z kolei siedział w kącie i ostrzył swoją maczetę.

– Nie jestem pewien, czy to rzeczywiście Pierwszy sprowadził tu potępieńców – odezwał się Feliks.

– A niby kto inny?! – wybuchnął Sebastian.

– To jest pytanie za milion dolarów...

– To na pewno on! – Adrian uderzył pięścią w ścianę. – Od samego początku z nami pogrywa!

Żniwiarz nie skomentował wgniecenia, które pojawiło się w gładzi.

– Trzeba będzie zorganizować pogrzeb – odezwał się cicho Sebastian.

Spojrzał na maczetę i ostrzałkę w swoich dłoniach, jakby widział je po raz pierwszy w życiu.

– Ja nie wiem, jak to się... – Głos mu się załamał.

– W tej chwili bar jest miejscem zbrodni – odparł Feliks. – Policja zajmie się... ciałami. A później wydadzą je rodzinie.

Adrian pociągnął głośno nosem, a Sebastian odrzucił maczetę i ostrzałkę w kąt.

– Jeśli chcecie, Emilia zajmie się wszystkim – zaproponował żniwiarz.

Bliźniacy pokiwali głowami.

– Tak, babcia ją lubiła.

– Muszę powiadomić syna Gauzy – odezwał się Waldemar, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę, że emeryt miał rodzinę.



Magda słuchała Pierwszego i nie mogła uwierzyć w jego plan. Ładunki wybuchowe, trotyl, zapalniki, zgromadzić wszystkich w jednym miejscu...

– Z tobą naprawdę jest coś nie tak – odezwała się.

– Złotko, tylko tak możemy go pokonać – zapewnił.

– Nie zamorduję własnej rodziny!

Starszy żniwiarz zacmokał i wywrócił oczami.

– Liczę, że ostatecznie do tego nie dojdzie – powiedział.

– Ty liczysz? – syknęła. – Przecież ty masz ich wszystkich gdzieś!

– Musimy odegrać przed Niją takie przedstawienie, żeby poczuł się zagrożony i odpuścił sobie atakowanie świata żywych.

– Nie możemy po prostu blefować? Bez podkładania ładunków wybuchowych?

Pierwszy pokręcił głową.

– Musimy być przekonujący. To będzie najtrudniejsza rola w twoim życiu.

– Życie to nie teatr!

– Jak to nie? Każdy gra. Przed innymi, przed samym sobą. Świat to

jedna wielka scena.

– Taa – burknęła. – A ty zgrywasz reżysera, scenarzystę i głównego bohatera.

– Wolałbym antagonistę. – Puścił do niej oko.

Odwróciła wzrok i wyjrzała przez okno na ciemniejący parking pod hotelem. Nie mogła patrzeć na żniwiarza.

– A co, jeśli Nija nam nie uwierzy? – zapytała.

– Cóż, w takim razie będziemy musieli spełnić swoje groźby. W ten sposób odbierzemy mu większość mocy.

– Na to nigdy się nie zgodzę. – Pokręciła głową.

– Wiesz, że mam rację – odezwał się po chwili. – Wiesz, że nie mamy innego wyjścia. Tylko udajesz przede mną i przed samą sobą, że jeszcze się nad tym zastanawiasz. Bo nie chcesz, żeby ktokolwiek pomyślał, że jesteś taka sama jak ja.

Nic nie odpowiedziała, tylko złapała swój plecak i wyszła z pokoju. Przeklęty naprawdę potrafił czytać w jej myślach.

Na korytarzu spotkała jakąś parę idącą pod rękę. On szeptał jej na ucho jakieś zbereżne rzeczy, a ona chichotała cicho z rumieńcami na policzkach. Magda minęła ich, a potem się obejrzała. Właśnie weszli do swojego pokoju, wciąż się uśmiechając.

Dlaczego nie mogła być jak oni? Zwykli ludzie ze zwykłymi problemami. Ale nie, to ona musiała podjąć decyzję, czy i jak pokonać władcę zaświatów.

*Bo mało kto ma takie jaja jak ty* – pomyślała, ale tak naprawdę w to nie wierzyła.

Przeszła przez recepcję i znalazła się na podjeździe. Kilka metrów dalej znajdował się ciemny ogród z sadzawką. Mały, sztuczny strumyk spływał po kamieniach z cichym pluskiem. Tuż obok siedziały paskudne żaby z gipsu.

Magda przycupnęła na ławce i zapatrzyła się na gwiazdy połyskujące na zmaconej tafli wody. W pewnym momencie poczuła wibracje w kieszeni. Wyjęła telefon i zerknęła na wyświetlacz. Feliks.

Jak miała z nim teraz rozmawiać? Jak powiedzieć o tym, czego się dowiedziała?

– Hej. – W końcu odebrała.

– Jesteś cała? – zapytał.

– Uhm. Jak bliźniacy się trzymają? I Waldemar?

– Bliźniacy najchętniej zdemolowałyby pół miasta, a Waldemar zapiłby się do nieprzytomności.

Wcale jej to nie dziwiło. Gdy tylko pomyślała, że już nigdy nie zobaczy Gauzy proponującego wszystkim herbatę czy przekomarzającego się z lekarzem ani Janiny w tych jej garsonkach, rozstawiającej wszystkich po kątach, w gardle zaczynała dusić ją

olbrzymia gula.

– Policja aresztowała jednego potępieńca – powiedział wujek. – W sumie to facet sam dał się aresztować.

Magda zmarszczyła brwi.

– Jak to?

– Po prostu przyznał się do winy oraz do wszystkich innych zbrodni, które nastąpiły od niebieskiego księżyca.

– Masz pomysł, dlaczego tak się mogło stać? – zapytała ostrożnie.

– Nie wiem, to wygląda tak, jakby ktoś chciał zatuszować istnienie demonów. Nie powiem, nam to bardzo na rękę. Facet ponoć bardzo szczegółowo opisał, jak zabił Jana Nowaka...

– Kto to, u diabła?

– Seba był podejrzany o zabicie go. W każdym razie teraz ludzie chyba wreszcie uwierzyli, że nie miał z tym nic wspólnego. No i my nie musimy się już obawiać oskarżeń.

*Nija zdał sobie sprawę z tego, że wręczył nam broń przeciw sobie, i teraz usiłuje zatuszować prawdę i pozszywać kłamstwo bardzo grubymi nićmi – pomyślała Magda. Albo to wszystko to jakaś kolejna sztuczka.*

– I już nie wiem, czy tych potępieńców naprawdę wysłał Pierwszy – powiedział Feliks. – Jeden spłonął w barze, ale z drugim udało mi się zamienić słowo, zanim go aresztowali.

– Co takiego powiedział? – zapytała natychmiast, prostując się na ławce.

– Chodzi raczej o to, w jaki sposób to powiedział. Nie wyglądał, jakby służył Pierwszemu...

– Chcesz wiedzieć, co myśli o tym wszystkim Pierwszy?

– Powiedziałaś mu?!

– A co miałam zrobić? – Poczula się zmęczona tym, że nigdy nie wiedziała, po której stronie stał najstarszy żniwiarz, a jednocześnie jakoś mu ufała.

– No dobra, dawaj – odezwał się jej wujek.

Zaczęła mówić. Już na samym początku Feliks chciał jej przerwać, ale poprosiła go, żeby wysłuchał jej do samego końca.

– To jest najgłupszy plan, o jakim kiedykolwiek słyszałem – ocenił, gdy zamilkła.

– Wiem – westchnęła. – A jednocześnie coś w nim jest, prawda? My w życiu byśmy na to nie wpadli. I właśnie chyba dlatego sami nie zdołamy pokonać Niji. Dasz radę to zorganizować? Wymówką może być kolejny wykład.

– Bar przecież spłonął...

– I tak byłby za mały. Załatw nam emdek na pojutrze.

W słuchawce zapadła cisza.

– Magda? – Feliks ewidentnie bił się z myślami. – Mam nadzieję, że się nie mylisz.

– Ja też – westchnęła.

Rozłączyła się i wpatrzyła w czarną sadzawkę upstrzoną srebrnymi drobinkami.

Plan Pierwszego był z jednej strony genialny, z drugiej zaś przerażający. Ale nic nie stało na przeszkodzie, żeby ona miała własny. Zagwizdała cicho. Jej serce zadrżało z nerwów. Nie miała pojęcia, czy Omen podążał za nią poza granice Wiatrołomu.

– Znów potrzebuję twojej pomocy – odezwała się.

Po czasie, jaki zdawał się jej wiecznością, usłyszała szelest w krzewach, z których wyłonił się zwid.

– Zaniesiesz jeszcze jedną wiadomość do Nawii – powiedziała.

Omen usiadł na ziemi, wlepiając w nią spojrzenie.

Wyjęła z plecaka wygniecioną kartkę, długopis i woreczek strunowy, które nosiła przy sobie na wszelki wypadek. Długo zastanawiała się, co napisać. Aż w końcu skreśliła kilka zdań i przywiązała list do szyi demona.

– Znajdź Mateusza. – Przyłożyła czoło do czoła Omena, ignorując jego nieprzyjemny zapach.

Nagle zwid szarpnął łbem i znów skrył się w krzakach.



– Czy ciebie Bóg opuścił?! – wściekał się Waldemar.

Blizniacy kręcili głowami, a Feliks miał wrażenie, jakby zdradzał ich wszystkich.

– To jest czas na żałobę! Nie możesz zrobić z tego jakiejś cholernej farsy!

Żniwiarz spojrzał na zatrzymany zegar wiszący na ścianie. Teoretycznie to nie był dom ani Janiny, ani Gauzy, jednak staruszka mieszkała tutaj przez jakiś czas, a tymczasowe mieszkanie emeryta na poddaszu w barze spłonęło. Z szacunku dla nich i dawnych obyczajów Feliks zatrzymał wszystkie zegary w swoim domu i pozasłaniał lustra.

– Myślałem, że masz więcej rozumu w tej swojej łepetynie – kontynuował lekarz. – Poza tym i tak nikt nie przyjdzie! Nie wypada robić takiej imprezy!

Tosia siedziała w kącie i obejmowała ramionami kolana. Jej twarz wciąż była zapuchnięta, a oczy zaczerwienione. Aleksa już dawno temu odprowadzili do domu.

Feliks spuścił wzrok i spojrzał na swoje zaciśnięte pięści. Wypuścił powietrze z płuc. Po raz pierwszy w swoim życiu okłamał bliskich w tak

poważnej sprawie i po raz pierwszy, odkąd jest żniwiarzem, wystawi ich na takie niebezpieczeństwo.

– Znacie mnie – odezwał się. – Może nie pałałem wielką miłością do Janiny, ale z pewnością darzyłem ją poważaniem, jak już ją bliżej poznałem i przestała grozić mi wyrzuceniem z domu. – Uśmiechnął się ze smutkiem. – Gauza z kolei był moim przyjacielem i bardzo ceniłem sobie naszą znajomość. Dlatego uwierzcie mi, gdyby było inne wyjście, w życiu bym czegoś takiego nie proponował. Z szacunku i miłości do nich. Jeżeli jednak nic nie zrobimy, to, co stało się w barze, będzie zaledwie początkiem. Bo Nija nie odpuści, dopóki nie złamie lub nie zabije nas wszystkich.

W ciemnym domu zapadła cisza. Płomień świecy wyciągnął się w górę, nieco intensywniej oświetlając twarze czworga ludzi i jednego żniwiarza.

– Dobra, czego potrzebujesz? – odezwał się Adrian.



Magda siedziała na fotelu pasażera, wpatrując się w szare bloki za oknem. Nie wierzyła, że chcieli to zrobić. Dlaczego w ogóle na to się zgodziła? Czy mogła być aż tak głupia albo ślepa? W sercu czuła pustkę. Jak ma spojrzeć w oczy bliskim? Co powie rodzicom? Tosi? Bliźniakom?

*Feliks się wścieknie...* – pomyślała, a potem przypomniała sobie to, co powiedział poprzedniego dnia, gdy wyjeżdżała: *Tylko proszę, nie zmiernij się w niego.*

Jej wujek okazał się prorokiem. Stawała się dokładnie taka jak Pierwszy – bezwzględna, gotowa na wszystko, nieprzejmująca się losem ludzi, których tak naprawdę powinna chronić. Czy tak będzie już zawsze? Czy dla wyższego celu można zdecydować się na coś takiego?

– Jesteś pewien, że on ma materiały wybuchowe? – zapytała. – Naprawdę konieczna jest ta napaść?

– Kotku, gdybym wiedział, gdzie je trzyma, od razu byśmy tam pojechali – odparł Pierwszy.

– Niestety znam twoje zamiłowanie do tego, co nazywasz dobrą zabawą – mruknęła.

– Bo trzeba czerpać radość ze swojej pracy – powiedział podejrzanie zadowolony. – A że poprzedni właściciel tego ciała nie był wystarczająco ogarnięty, żeby takich rzeczy się dowiedzieć, to już nie moja wina. Jesteśmy na miejscu – rzucił, jakby dojechali na polanę, na której mieli urządzić sobie piknik.

Magda wyciągnęła rękę po łuk leżący na tylnym siedzeniu, ale



powstrzymała się. To nie będzie dobra broń w tym przypadku.

Wysiedli z samochodu. Okolica z całą pewnością nie należała do tych przyjaznych. Otaczały ich obskurne bloki i opuszczone niskie budynki, które dawno temu powinny zostać zburzone. W oknach znajdowały się zardzewiałe kraty. Po popękanych asfalcie i krzywych płytach chodnikowych wiatr przesuwiał śmieci. W wielkiej kałuży na środku drogi osiedlowej kąpały się kawki.

– Ludzkość w swoim najlepszym wydaniu – ocenił ironicznie Pierwszy.

– Tutaj czas się zatrzymał – westchnęła Magda.

Wiedziała, że prawie każde miasto miało takie miejsce – nieco wstydlive, okryte niesławą. A wystarczyło przejść się kawałek dalej, żeby ujrzeć zadbane trawniki, odmalowane domy i kwiaty na balkonach. Lecz tutaj od wielu lat nic się nie zmieniało.

Pierwszy otworzył bagażnik, a Magda sięgnęła po kij bejsbolowy.

– Tak skromnie? – zdziwił się najstarszy żniwiarz.

– Broni ostrej używam tylko na demony.

– Ach, ty i te twoje zasady – westchnął teatralnie. – Dobrze, że mnie nie dotyczy.

Wyciągnął z bagażnika siekierę z długim trzonkiem. W drewnie widniały wyryte stare symbole.

– W przeciwieństwie do zamiłowania do popisywania się – odgryzła się.

– Każdy ma swoje wady. – Oparł trzonek siekiery o ramię i zamknął bagażnik. – Gotowa na odrobinę rozrywki?

Minęli niski budynek. Gdy kilka minut wcześniej przejeżdżali obok niego z drugiej strony, wyglądał na czysty sklep, oferujący mnogość dobrych towarów. Jego tyły zaś były dokładnie takie, jak reszta osiedla – brudne i zaniedbane. Z jednej strony znajdował się wielki stos zgnicionych kartonów, z drugiej kontenery na śmieci, za którymi ukryły się dwie młode dziewczyny w niebieskich fartuchach. Gdy zobaczyły dwójkę żniwiarzy, zamilkły na chwilę, a ich dłonie trzymające papierosy znieruchomiały. A potem wróciły do rozmowy, jakby nigdy nic. Jakby widok dwójga ludzi z siekierą i kijem był czymś zupełnie normalnym w tym miejscu.

Wkrótce stanęli przed betonowym klockiem zabazgranym graffiti.

– To jest ta siłownia? – upewniła się Magda. – I jesteś pewien, że on tam będzie?

– W czwartki o tej porze zawsze się tam zbierają... W sumie całe dni tam przesiadują.

– Poczekaj – zatrzymała go, gdy wyciągnął rękę do metalowych drzwi.

– Czy jest coś, co powinnam wiedzieć, zanim tam wejdziemy?

Pierwszy zastanowił się.

– Nie... nie wydaje mi się. Panie przodem. – Pchnął drzwi, robiąc dla niej przejście.

Gdy tylko przekroczyła próg, poczuła zapach stęchlizny, potu, metalu, alkoholu i papierosów. Przeszła kilka kroków, rozglądając się po wnętrzu siłowni. Choć nie była pewna, czy to miejsce zasługuje na takie miano. Zobaczyła kilka ławeczek, w kącie leżały sztangi i talerze. Na dwóch ścianach były lustra, w tym jedno pęknięte. Na trzeciej zaś wisiał gruby dywan.

– Daję dziesięć punktów za wystrój wnętrza – szepnął jej do ucha Pierwszy, stając tuż obok. Poczuła na skórze gęsią skórkę i odsunęła się od niego.

W przeciwległym rogu siłowni stały skórzana kanapa, fotel i stolik. Siedziało tam czterech rosyjskich mężczyzn pochłoniętych dyskusją. Nad nimi unosiła się siwa chmura dymu papierosowego, każdy trzymał w garści puszkę z piwem.

– Dzień dobry, panowie – powiedział głośno Pierwszy, podchodząc do nich. – Szogun, Darek, Bizon i Krzychu. Paczka niemal w komplecie.

Cztery głowy podniosły się, cztery pary oczu zamrugały.

– Benek? – Jeden z mężczyzn zmarszczył brwi, a potem spojrzał na własne piwo. – Myślałem, że nie żyjesz.

– Jak widać, żyję i mam się świetnie.

– Nie, mówili, że wyjechałeś – dodał kolejny.

– Tak mówili? – Żniwiarz uniósł brwi. – A to ciekawe.

– Po cholere ci ta siekiera? – zapytał najmniejszy z całego grona. Na pierwszy rzut oka było widać, że brak wzrostu i masy mięśniowej nadrabia charakterem.

Pierwszy zacisnął obie dłonie na trzonku. Magda, przeczuwając, co jej towarzysz zamierza, odsunęła się lekko. Pozostali wpatrywali się w niego tępym wzrokiem. Wtem ostrze siekiery uderzyło w stół, wbijając się w blat do połowy. Mężczyźni zerwali się na równe nogi, zapominając, że trzymali w rękach puszki. W miejsce, gdzie przed chwilą stała Magda, chlusnęło piwo.

– Co ty robisz?!

– Porąbało cię?!

Pierwszy uśmiechnął się jednym kącikiem ust.

– Chciałem mieć waszą niepodzielną uwagę – powiedział spokojnym tonem.

Tamci osunęli się na kanapę i zaczęli przyglądać siekierze.

– Ale weszła jak w masło – ocenił ten najmniejszy, szturchając palcem obuch.

– Mam interes do Szoguna – zwrócił się żniwiarz do tego, który siedział w fotelu. Mężczyzna był krótko ostrzyżony, ale i tak dało się dostrzec olbrzymie zakola na czole.

– Czego chcesz?

– Masz jeszcze ten trotyl?

Szogun zmarszczył brwi.

– Nie. – Pokręcił głową.

– Po kiego groma ci trotyl? – zapytał ten mały.

– Chcę wysadzić w powietrze pół miasta.

Wszyscy parsknęli śmiechem, ale Pierwszy zachował poważną minę.

– Wiem, że masz ten trotyl, więc nie rób ze mnie debila. Co, dziadek zabronił ci go sprzedawać?

Szogun poderwał się z fotela i wycelował palec w żniwiarza.

– Odwal się ode mnie i mojego trotylu! – warknął.

– Ej, chłopaki, dajcie spokój – odezwał się jeden z kanapy. – Usiądźcie. Benek, chcesz piwo? – Wyciągnął w jego stronę pełną puszkę. – Przedstawiłbyś nam swoją koleżankę. Ładna jest, może też się napije?

Magda zerknęła na Pierwszego, zastanawiając się, jak zamierza dalej to wszystko rozegrać. Żniwiarz podszedł do stołu, zaparł się o niego stopą i wyciągnął siekierę. Przeciągnął palcem po ostrzu.

Nagle trzasnęły drzwi prowadzące na zaplecze.

– Masakra, już nigdy nie zjem tam kebaba... – mamrotał pod nosem kolejny mężczyzna, zapinając pasek od spodni.

Wszystkie głowy odwróciły się w jego stronę. Nowo przybyły poniósł wzrok, zobaczył Pierwszego i spiorunowało go. Otworzył usta, jego oczy zrobiły się naprawdę wielkie.

– Przecież ty... ty nie żyjesz! – wykrzyczał.

– Czechu, chyba coś ci się wydawało – mruknął Szogun.

– Sam go zabiłem! – W jego głosie pobrzmiwała panika, gdy wskazywał palcem żniwiarza. – Chłopaki mieli go zakopać! Mówili... – Cofnął się o krok i wpadł na ławeczkę, która zaskrzypiała na podłodze.

– Możesz mnie uważać za anioła zemsty – odparł Pierwszy. Uniósł lekko górną wargę, pokazując zęby.

¢

Konrad Gajewski był tego popołudnia bardzo szczęśliwym człowiekiem. Poprzedniego dnia uczestniczył w przesłuchaniu aresztowanego. Facet do wszystkiego się przyznał! Dokładnie opisał każde morderstwo, które popełnił w Wiatrołomie, wygląd ofiar i zadane im rany. Mówił rzeczowo i krótko, jakby opowiadał o tym, co zjadł na śniadanie. Gdy wspomniał o swoim pomagierze, tym, który zginął w pożarze baru, nawet nie wyglądał, jakby przejmował się jego śmiercią.

Nie sprawiał wrażenia psychopaty, a jednak gdy spojrział na

Gajewskiego tymi jasnymi oczami mordercy, komendant poczuł ciarki na karku. Zapytany, dlaczego to zrobił, facet odpowiedział:

– Dla zabawy.

Szkoda tylko, że nie miał żadnego dowodu tożsamości, a jego odciski palców nie znajdowały się w bazie danych. Ale będą mieli jeszcze czas, aby odkryć jego nazwisko. Najważniejsze, że mają winnego.

Nagle ktoś zapukał do drzwi i nie czekając na zaproszenie, wparował do gabinetu. Gajewski nawet się nie zdenerwował, bo jak tu się wściekać w taki piękny dzień? Gdy jednak zobaczył minę aspiranta Czajki, który wyglądał, jakby zaraz miał zwymiotować, dobry humor przeszedł mu jak ręką odjął.

– Co znowu? – warknął.

– Panie komendancie, aresztowany popełnił samobójstwo.

– Chryste Panie, jak?! Dlaczego nikt go nie pilnował?!

– Wyciągnął śrubę z łóżka i podciął sobie nią żyły.

– Przecież one nawet nie są ostre!

– Najwyraźniej był bardzo zmotywowany.

– Na żarty ci się zebrało?! – Gajewski zerwał się z fotela.

Niczym wściekły lodowiec wymaszerował z biura i ruszył korytarzem, z Czajką depczącym mu po piętach.

Gdy dotarli do celi, komendant zobaczył leżącego na łóżku nieboszczyka. Jego całe przedramiona były naznaczone krwawymi, głębokimi bruzdami. Na pościeli i podłodze znajdowały się wielkie plamy krwi.

– Czy ja pracuję z debilami?! – wybuchnął komendant. – Przecież ta cela jest monitorowana! Jakim cudem nikt z was, pieprzeni pączkożercy, nic nie zauważył?!

¢

Kilka osób przy stole wybuchło gromkim śmiechem, a Nadia i Mateusz wymienili znużone spojrzenia. Co z tego, że przekonali Władysława, że mieli po swojej stronie kowala Barnima i Rosławę, kobietę z długim czarnym warkoczem przeplatany siwymi nitkami, skoro właśnie taka była reakcja pozostałych na propozycję polowania na demony? Członkowie społeczności z dużą radością przyjęli wieść, że na powrót są nieśmiertelni, przynajmniej ci, którzy mieli szczęście poznać Magdę, ale nie zmieniało to faktu, że nie zamierzali ryzykować. Od wieków żyli bezpiecznie w swojej osadzie, tylko co jakiś czas wyprawiając się na pustki po rzeczy, których nie potrafili wytworzyć sami, a było ich naprawdę niewiele. I nie czuli żadnej potrzeby, aby cokolwiek zmieniać.

– Chyba zapomnieliście, że dawniej bez strachu wychodziliście poza granice osady i zabijaliście wszystkie demony, które stanęły wam na drodze – odezwał się Władysław, kiedy śmiech ucichł.

– Ale kiedy to było... – Ktoś machnął ręką.

– To były inne czasy...

– Przecież dla was czas się zatrzymał! – Mateusz poderwał się z krzesła.

– A po co niby mamy to robić? – zastanowił się ktoś inny. – Nija jest teraz w świecie żywych, nie zagraża nam, wiele demonów poszło za nim... Mnie odpowiada taki stan rzeczy.

– Myślisz, że on tu nie wróci, jak pokona ostatnich żniwiarzy? – Nadia przeszła rozmówcę chłodnym spojrzeniem, lecz tamten tylko wzruszył ramionami.

– Jak dla mnie, to oni i tak nie mają szans na wygraną – odezwał się Kaźmir, ten, którego uratowali przed wisielcem. – A jeśli spróbujemy im pomóc, to po wszystkim Nija zemści się na nas.

Pozostali pokiwali głowami. Spotkanie powoli dobiegło końca. Ludzie dopili wino i zaczęli się rozchodzić.

– Nie możesz ich zmusić? – Mateusz podszedł do Władysława.

– Czy myślisz, że ludzi, którzy przeżyli w Nawii do teraz, choć nikt już o nich nie pamięta, można do czegośkolwiek zmusić? – zapytał starzec, dolewając sobie wina.

– Dzięki Magdzie są nieśmiertelni, będą z radością korzystać z przedmiotów, które się u nich pojawiają, ale nie czują się w obowiązku, żeby jej pomóc – dodała Nadia. – Banda tchórzów.

– Raczej rozsądnych ludzi – stwierdził Władysław.

– Słyszycie to? – Mateusz nagle zmienił temat. Na zewnątrz nastąpiło jakieś poruszenie. Do domu Władysława dochodziły stłumione nawoływania i podenerwowane głosy.

– A teraz co im do łbów strzeliło? – zdziwił się starzec. Ruszył do drzwi, biorąc do ręki laskę, którą zazwyczaj się podpierał, ale Nadia dałaby głowę, że potrafi zrobić z niej też zupełnie inny użytek.

Gdy całą trójką wyszli na zewnątrz, ich oczom ukazał się dość nietypowy widok. Na środku drogi stał wielki, czarny zwid, szczerząc zęby do miejscowych. Wątpy starszy mężczyzna usiłował zasłonić go swoim ciałem.

– On nic nikomu nie robi! – zapewniał, rozkładając ręce.

Poganie jednak nie byli skłonni wierzyć komuś obcemu na słowo. Co drugi miał już broń wycelowaną prosto w demona.

– Spokój! – wrzasnął Mateusz, podchodząc do Omena.

Na szyi zwida wisiała torebka strunowa z listem w środku.

– A więc i nasz świat się zmienia – westchnął Władysław. – Chyba warto na powrót zwołać naradę. Dobrze, że przynajmniej ludzie się nie

rozleźli po całej osadzie. Chodź tu, chłopcze, z tym listem! – dodał na tyle głośno, żeby wszyscy go usłyszeli.

¢

Tosia wyjęła z plecaka butelkę wody i wypijała po drodze prawie wszystko. Upał z godziny na godzinę stawał się coraz bardziej nie do zniesienia, co zupełnie nie współgrało z jej nastrojem. Powinno być zimno, pochmurno, burzowo. Inna pogoda nie pasowała do żałoby. Dziewczyna od rana biegała po mieście, załatwiając najróżniejsze sprawy. Dzięki temu nie musiała myśleć o tym, do czego doszło poprzedniego dnia, choć na chwilę mogła zapomnieć o koszmarze. I właśnie z tego powodu dręczyły ją wyrzuty sumienia.

– Jutro będzie pusta noc i jeżeli wszystko się powiedzie, będziemy mieli jeszcze czas na żałobę i opłakanie zmarłych – powiedział rano Feliks. – Teraz jednak musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, żeby ich śmierć nie poszła na marne.

*Śmierć nie poszła na marne. Co za głupia fraza!* – pomyślała. Dlaczego ktokolwiek miałyby tak powiedzieć? Czy jakakolwiek śmierć mogła mieć sens?

Przypomniała sobie nieco skrzywioną minę Feliksa, gdy to mówił. Jemu chyba też nie podobały się takie wyświechtane frazesy. Ale coś musiał powiedzieć, coś, co dałoby jej siłę, żeby biegać od restauracji do restauracji i usiłować załatwić catering na ostatni wykład o praktykach antydemonicznych, będący jednocześnie uroczystością ku pamięci dwojga staruszków.

Wyszła z kolejnej knajpy, tym razem z wyrazem triumfu na twarzy. W końcu ktoś podjął się zapewnienia skromnego poczęstunku w tak krótkim czasie. Zerknęła na swoją listę i odhaczyła kolejny punkt.

– Zaparzacz do kawy mają – mruzczała pod nosem. – I dwa warniki do podgrzewania wody.

Trochę ją zdziwiło, że Feliks dał jej tak dokładne instrukcje co do tych urządzeń, a jednocześnie pozostałe kwestie zostawił do jej decyzji.

– Dwadzieścia litrów to dużo – stwierdziła podczas dyskusji rano. – Jesteś pewien, że potrzebujemy aż dwóch warników? Jeden zaparzacz do kawy i jeden warnik na herbatę chyba wystarczą?

Jednak żniwiarz pokręcił głową.

– Zrób tak, jak cię proszę – powiedział. – Reszta nie ma znaczenia. Sama możesz zdecydować, jaką herbatę i jakie przekąski chcesz... Możesz poprosić o radę bliźniaków.

Teraz usłyszała za plecami ciężkie kroki. Ktoś biegł w jej stronę. Serce podeszło jej do gardła, bez zastanowienia przypadła plecami do

ściany kamienicy i sięgnęła do torebki po gaz łzawiący.

– Hej! – zawołał Aleks.

Odetchnęła głęboko na jego widok, ale dłonie nadal lekko jej drżały. Jeden potępieniec zgiął w barze, drugi był w areszcie, a mimo to wciąż się bała.

– Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć – powiedział chłopak. Wciąż miał sińce pod oczami i spuchnięty nos.

– Nie przestraszyłeś. – Uśmiechnęła się, podejrzewając, że jest blada jak płótno.

– Patrz, co mam. – Rozwinął przed nią plakat reklamujący jutrzejsze spotkanie.

– Nieźle – oceniła. – Szczególnie że zaprojektowaliście go w tak krótkim czasie... Jak w ogóle trzymają się Aśka i Michał?

– Wczoraj nastawili jej rękę i wsadzili w gips. Myślę, że będzie okej. Michał powiedział, że jeżeli może pomóc w powstrzymaniu demonów, to z przyjemnością to zrobi. Mamy się zaraz spotkać pod księgarnią i oplakatujemy całe miasto. Idziesz z nami?

– Nie mogę. – Pokręciła głową. – Mam jeszcze kilka rzeczy do załatwienia.

– To na razie. – Machnął ręką i odbiegł dalej.

Tosia patrzyła, jak jej kolega znika za rogiem. Pewnie podobnie jak ona, podjąłby się każdego zajęcia, żeby tylko nie roztrząsać wydarzeń poprzedniego dnia.

¢

Cisza na siłowni przeciągała się.

– Serio? Anioł zemsty? – zapytała ironicznie Magda. – Nic lepszego nie mogłeś wymyślić?

Jej słowa sprowadziły całą piątkę oprychów na ziemię.

– Naprawdę chciałeś go zabić? – zdziwił się jeden z nich. – Ale po co?

– To był wypadek, prawda? – odezwał się Pierwszy, zwracając się do Czecha, mordercy jego ciała. – Nie chciałeś tego robić. Ale Benek założył ci za skórę, chciałeś go tylko nastraszyć... – Bardzo powoli zbliżał się do niego. – Kazałeś chłopakom go zakopać, bo sam nie byłeś w stanie tego zrobić. Przyznaj się, rzygałeś potem w kiblu przez pół dnia?

Mężczyzna zrobił wielkie oczy, błędnym wzrokiem zerkał to na zniwiarza, to na swoich kumpli.

– T-to nie tak – zająknął się.

– A ja nie lubię, gdy taka zbrodnia ujdzie komukolwiek na sucho. – Pierwszy spojrział na trzonek siekiery niedbale trzymanej w dłoniach.

Czechu znów się cofnął, ale zapomniał o ławce, która znajdowała się

tuż za nim. Przysiadł na niej, a wtedy żniwiarz jednym błyskawicznym ruchem zdzielił go obuchem w zęby. Magda usłyszała nieprzyjemny trzask, a nieprzytomny mężczyzna zwałił się na ziemię.

– Kto następny? – zapytał uradowanym tonem Pierwszy, odwracając się.

Pozostali poderwali się na równe nogi. Któryś zahaczył udem o stół, który zazgrzytał na kafelkach, puszki z piwem poprzewracały się.

Magda uderzyła jednego końcówką kija w splot słoneczny.

– Siedz – warknęła.

Oprych przyłożył obie dłonie do mostka i zaczął walczyć o oddech.

– Ty ku... – Kolejny rzucił się na nią.

– Nieładnie tak zwracać się do damy. – Pierwszy podciał mu nogi, tak że ten poleciał do przodu i rozbił sobie brodę o blat stołu, który się przewrócił.

„Dama” przywaliła kolejnemu w szczękę kijem i już zamachnęła się na Szoguna.

– Czekaaj! – powstrzymał ją żniwiarz. – Ten musi być przytomny.

Zawahała się, a Szogun dostrzegł szansę na ucieczkę. Przemknął tuż obok niej, rzucając się prosto do drzwi. Pierwszy podstawił mu nogę i mężczyzna wywrócił się, uderzając głową o ławeczkę.

– Miał być przytomny – mruknęła Magda.

– Czasem zapominam, że ludzkie kości są takie kruche – westchnął żniwiarz.

Nachylił się nad Szogunem.

– Żyjesz? – zapytał, klepiąc go po policzkach.

Ten jęknął cicho.

– Widzisz? Ten to ma czaszkę twardą jak beton – oświadczył Pierwszy. Skrępował jego nadgarstki kajdankami samozaciskowymi, a potem pomógł mu wstać.

Magda obejrzała się na pozostałych. Cokolwiek by mówił Pierwszy, była żniwiarzem i przede wszystkim miała pomagać ludziom.

*Dobre sobie* – pomyślała, przypominając sobie, po co w ogóle cała ta farsa.

Na szczęście mężczyźni, jęcząc i wyklinając pod nosem, zaczęli się podnosić. Nawet morderca Benka. Po jego brodzie lała się krew, wypluł dwa zęby.

– Możecie wezwać pogotowie – odezwała się do tego, który wyglądał najprzytomniej z nich wszystkich. – Albo sami jedźcie na SOR.

– Księżniczko? – Pierwszy stał już w otwartych drzwiach, trzymając Szoguna za bluzę na karku.

Magda westchnęła i ruszyła za nim.

Trochę obawiała się tego, jak przemaszerują ze skutym i obitym mężczyzną przez parking do samochodu. Ale zdawało się, że w tej



okolicy wcale nie rzucali się w oczy. Dwie ekspedientki ze sklepu dopalały właśnie papierosy. Odprowadziły ich wzrokiem, ale poza tym nic nie zrobiły.

– Co się dzieje z tym światem? – westchnęła dziewczyna.

– Sodoma i Gomora – odparł Pierwszy, przyciskając Szoguna plecami do samochodu. – Chciałem kupić od ciebie ten trotyl, ale skoro nie miałeś zamiaru współpracować, oddasz mi go za darmo i jeszcze będziesz się z tego cieszył.

Oprych szarpnął się i rzucił przekleństwem.

– Wciąż czujemy się odważni? – zagadnął lekko żniwiarz. – Madzia, potrzymaj mi, proszę, siekierę.

– Zarąbię cię za to! – krzyknął Szogun. – Wiem, gdzie mieszkasz!

Pierwszy zacisnął dłoń na jego szyi.

– Nie wiesz, gdzie mieszkam, ani nawet nie masz pojęcia, kim jestem – warknął, coraz mocniej zaciskając palce. – Benek nie żyje, a ja jestem demonem, który przejął jego ciało.

Nagle zniknęła maska trochę rozbawionego, a trochę zblazowanego żniwiarza. Oczy Pierwszego pociemniały, jego rysy stwardniały. Teraz wyglądał jak ktoś, kto widział już wszystko, kto przeżył setki lat w piekle i nic nie było w stanie mu zagrozić. Wciąż zaciskając dłonie na gardle Szoguna, uniósł go tak, że jego stopy zadyndały w powietrzu. Mężczyzna zaczął charczeć. Złapał skutymi rękoma przedramię przeciwnika, usiłując się uwolnić. Posiniał na twarzy, jego oczy wybałuszyły się.

– Pierwszy? – odezwała się Magda.

– Tak, złotko?

– Jak zmiażdżysz mu krtań, to nic ci nie powie.

Żniwiarz puścił przeciwnika. Ten osunął się na ziemię, rżąc głośno. Dziewczyna z kolei odetchnęła dyskretnie. Nie podobały jej się metody towarzysza, ale wiedziała, że gdyby rzuciła się oprychowi na pomoc, Pierwszy jeszcze bardziej by go sponiewierał. Teraz za to dał mu kilka sekund wytchnienia, aż znów postawił go do pozycji stojącej.

– To gdzie jedziemy? – zapytał.

Szogun wycharczał adres, wciąż przykładając ręce do gardła.

– Do twojego dziadka? – zdziwił się żniwiarz. – Naprawdę nie znalazłeś lepszego miejsca na ukrycie materiałów wybuchowych?

– Po... prostu... się... odwal...

– Zatem w drogę. – Pierwszy wepchnął Szoguna na tylne siedzenie samochodu.

Kiedy jechali przez miasto, Magda odwróciła się, żeby spojrzeć na ich zakładnika. Wyglądał na przerażonego po tej niespodziewanej prezentacji siły żniwiarza.

– Tylko nie posikaj mi się w aucie – odezwał się jej towarzysz,

zerkając w lusterko.

Szogun jęknął cicho.

– Ty to jesteś ucieleśnienie subtelności – stwierdziła Magda. – Dużo tego trotylu masz? – zagadnęła, znów się odwracając.

Tamten wydał z siebie nieartykułowany dźwięk.

– Kilogram? Pięć? Dziesięć? – odpowiedziała.

– Dwa – pisnął.

– A skąd, jeśli można wiedzieć?

Szogun rzucił wystraszone spojrzenie Pierwszemu.

– Na pewno nie stąd, skąd się wszystkim chwali, prawda? – powiedział żniwiarz. – Twój ojciec nie ukradł go policji.

Zakładnik pokręcił głową.

– Kupił – wydusił w końcu.

– Kupił? – zainteresowała się Magda.

– Teraz już trudno o coś takiego. Ale z jakieś dwadzieścia lat temu nabył kilka kostek od byłych żołnierzy. I od poszukiwaczy skarbów.

– To znaczy? – Uniosła brwi.

– No od tych, co ganiłi po lasach z wykrywaczami. Było kilku takich, którzy znaleźli całe skrzynie trotylu, to je sprzedawali. Głównie mafii. Ale też zwykłym ludziom, którzy wiedzieli, gdzie i kogo pytać.

Magda zamyśliła się. Jeśli ktoś nie miał pojęcia, jak działa Pierwszy, mogłoby mu się wydawać, że jest jakimś magikiem, który potrafi wyciągnąć z kapelusza truciznę na żniwiarzy czy na samego władcę zaświatów, a jak sytuacja tego wymaga, to i dwa kilogramy trotylu nie są dla niego problemem. Ciekawe tylko, czy to cecha wrodzona, czy może jednak nabyta? A jeśli nabyta, to ile lat trzeba przeżyć, żeby się tego nauczyć?

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił żniwiarz.

Zaparkował samochód tuż pod starym blokiem. Wszyscy troje wysiedli, choć Szogunowi trzeba było trochę w tym pomóc.

– Trotyl jest w piwnicy – poinformował ich.

– Zatem prowadź.

Zakładnik spuścił głowę i zaczął szurać butami w piasku.

– Nie mam klucza – mruknął. – Dziadek go ma.

– To idziemy do dziadka – oznajmił Pierwszy.

– Ale... nic mu nie zrobicie?

– Spokojnie. Nic mu nie grozi – obiecał żniwiarz.

Szogun wpisał kod na domofonie i poprowadził ich na drugie piętro. Tak na wszelki wypadek Magda zarzuciła mu na skute ręce swoją bluzę. Nie było sensu denerwować staruszkę.

Zapukali do drzwi i otworzył im mężczyzna po siedemdziesiątce w powyciąganym swetrze.

– Kamil? – Zmarszczył brwi na widok wnuka. – Ty nie w robocie? Już

mówiłem twojej matce, że... – Machnął ręką z rezygnacją. – Ile tym razem potrzebujesz?

Sięgnął po wyświechtany portfel i zajrzał do środka.

– Kamil potrzebuje tylko czegoś z piwnicy. – Magda niezbyt delikatnie nadepnęła Szogunowi na stopę.

– Dasz, dziadku, klucze? – zapytał.

– Oczywiście. – Staruszek zaczął przeglądać zawartość wiklinowego koszyka na półce tuż przy drzwiach. – Proszę. – Wyciągnął rękę z kluczem na breloczku.

Magda szybko go zgarnęła, zanim mężczyzna zorientował się, że jego wnuk ma skute ręce.

– Dziękujemy i do zobaczenia. – Uśmiechnęła się.

– Ależ z ciebie słodziak – ocenił Pierwszy, kiedy schodzili do piwnicy.

– Jestem twoim zupełnym przeciwieństwem, dlatego dobrze się uzupełniamy – odgryzła się.

– Patrzcie państwo, wreszcie uznałaś nas za zgrany duet!

– Taa, jeśli chodzi o okradanie staruszków z materiałów wybuchowych. Dziadek w ogóle wie, co ma w piwnicy? – zagadnęła Szoguna.

– Nie ma co go stresować. – Pokręcił głową.

Na klatce schodowej minęli jakiegoś sąsiada, który rzucił im podejrzliwe spojrzenie. Magda odwzajemniła się szerokim uśmiechem, sprawiając, że speszony mężczyzna burknął: „dobry”, i przyspieszył swoją wspinaczkę.

Gdy znaleźli się w piwnicy, Szogun otworzył kłódkę przy drewnianych drzwiach prowadzących do niewielkiego pomieszczenia z regałami zastawionymi słoikami.

– Dziadek szykuje się na apokalipsę? – zapytał Pierwszy, zaglądając do środka.

Wszystko było zakurzone, na podłodze walały się jakieś deski, nadpleśniały karton z kafelkami, rury i wszystkie inne rzeczy, które można znaleźć w takich miejscach. Magda przecięła kajdanki Szoguna, po czym ten zaczął przestawiać konfitury, a dwójka żniwiarzy obserwowała go z progu – dla nich już nie było miejsca w środku. Po kilku minutach zakładnik odwrócił się do nich, trzymając metalową skrzyneczkę. Pierwszy otworzył ją i zajrzał do środka.

– Pięknie – powiedział z zadowoleniem.

Wyjął jeden żółto-pomarańczowy bloczek mieszczący się w dłoni i podał go Magdzie. Na środku trochę lepiej się kostki widniała czarna ramka, a w niej napis: „TROTYL PRASOWANY 200 g” i jeszcze jakieś numery. W jednym z boków znajdował się mały, okrągły otwór na zapalnik.

Pierwszy sięgnął po kolejne trzy bloczki.

– Resztę możesz schować – oświadczył dobrodusznie.

Magda spojrzała na niego z zaskoczeniem.

– Przecież Szogun i tak nie zamierza nic wysadzać, prawda? – zwrócił się do zakładnika, który z otwartymi ustami pokiwał głową.

– To znaczy nie – poprawił się szybko mężczyzna, tym razem kręcąc głową.

– A jak będziemy potrzebowali więcej, zawsze możemy znów cię odwiedzić – dodał Pierwszy.

Tym razem Szogun już nie wykazał takiego entuzjazmu. Zamknął skrzynkę i schował ją z powrotem za słoikami.

– Mam nadzieję, że zapalników nie trzymasz w tej samej piwnicy – odezwał się najstarszy żniwiarz.

– Są w garażu – mruknął mężczyzna.

– W garażu dziadka? – Pierwszy uniósł brwi. – Ma facet szczęście, że wnuk trzyma u niego takie skarby.

Szogun zamknął piwnicę i wyszli z budynku. Skierowali się od razu ku rzędom starych blaszaków. Tym razem poszukiwania nie poszły już tak szybko. Sądząc po jego wyglądzie i zawartości, miejsce to już wiele lat temu przestało służyć do parkowania samochodu, za to stało się graciarnią.

Zakładnik zaczął przetrząsać półki, szafki i szuflady, Magda stała w progu, oparta o drzwi, Pierwszy zaś urządził sobie przechadzkę po garażu. Wziął drewnianą skrzynkę i beczelnie wysypał jej zawartość na podłogę, wywołując tym gniewne sapnięcie u Szoguna.

– Mówiłeś coś? – zagadnął żniwiarz.

Mężczyzna pokręcił głową i powrócił do poszukiwań. Pierwszy zapakował garść gwoździ, śrubek, kawałek blachy i kilka innych tego typu śmieci. Krążąc po garażu ze skrzynką pod pachą, oglądając najróżniejsze rzeczy, wyglądał, jakby był na zakupach.

– Mam! – wykrzyknął w końcu Szogun. – Ale tylko dwa – dodał, wyciągając w stronę żniwiarza zapalniki nie większe niż pół ołówka.

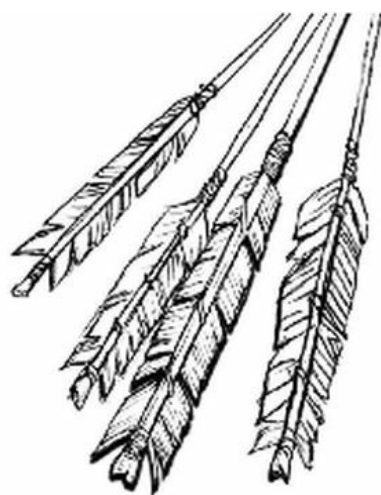
– Wystarczą – zapewnił dobrodusznie żniwiarz, chowając je do kieszeni.

Wyszli na zewnątrz.

– Dzięki za pomoc. – Pierwszy klepnął zakładnika w łopatkę, aż ten stracił równowagę. – Możesz wracać do kolegów, policzyć, ile zębów dziś stracili. Aha, chciałbym na pożegnanie cię ostrzec – powiedział na odchodnym. – Jeśli kiedykolwiek wpadniesz na głupi pomysł jakiejś zemsty czy wzywania policji, wyperswaduj go sobie. Bo to się nie skończy dobrze.

– Pozdrów dziadka! – Magda na pożegnanie pomachała mu ręką.

## Rozdział 20



Mateusz opadł w ciemnościach na kolana, dotykając ostrożnie klepiska przed sobą. W końcu trafił na swój siennik. Wczołgał się na niego i uformował z bluzy poduszkę pod głowę. Po jaką cholere wypił tyle tego przeklętego wina? Niby smakowało jak tani sikacz, ale gdy tylko wstał od stołu, okazało się, że musiało mieć znacznie więcej procent, niż podejrzewał.

Tuż obok słyszał spokojny oddech Nadii, która znacznie wcześniej udała się spać. Tego wieczoru dokonali niemal niemożliwego. Naprawdę już łatwiej było przedzierać się przez pustkowia. Jednak udało się. Przekonali miejscowych, że nie powinni chronić się w osadzie, ale raczej wyjść poza jej granice z podniesioną głową i stawić czoła demonom. Co ich do tego skłoniło? Między innymi udomowiony zwid – czegoś takiego jeszcze nigdy nie widzieli i nabrali respektu dla Magdy – list, który przywędrował do nich z innego świata, oraz nowy gość będący zapowiedzią wielu zmian.

Jednak przede wszystkim trafiła do nich treść wiadomości. Plan, którym Magda się z nimi podzieliła, był prosty, genialny, a zarazem bardzo brutalny. Jeżeli była w stanie posunąć się do czegoś takiego, uwierzyli, że może pokonać Niję.

Napisali odpowiedź, obiecując uzbroić się na wojnę z demonami i czekać na jakikolwiek sygnał. We wszystkich obudził się duch dawnych czasów, kiedy to nie bali się o własne życie.

– Dopiąłeś swego. – Władysław podszedł do Mateusza po naradzie, kiedy wszyscy świętowali. – Dlaczego więc wyglądasz, jakby ktoś podał ci gówno na złotej tacy?

Chłopak podniósł wzrok na starca.

– Bo jeżeli Magda wykona ten plan, to on ją zniszczy – odparł.

¢

– Nie obchodzi mnie, że masz wolne! – krzyczał do słuchawki Grzegorz Mogiła. – Za pięć minut widzę cię w prosektorium!

Policjant schował telefon do kieszeni, wyjął z niej chusteczkę i otarł pot z czoła. Nawet w tych cholernych piwnicach było mu za gorąco. Zerknął na komendanta, który krążył po sali, mamrocząc pod nosem przekleństwa.

– Konrad, ty się nie denerwuj – rzucił.

Gajewski rzucił mu wrogie spojrzenie. Tylko po służbie mówili do siebie po imieniu. Ich żony się przyjaźniły i siłą rzeczy czasem spotykali się na jakichś wspólnych imprezach, ale nigdy tak naprawdę nie zaczęli się kolegować.

– Po cholere ̄ mnie tu ̄ciagna ̄eś? – burkn ̄ komendant. – Jakbym nie mia ̄ nic innego do roboty.

– Bo jest co ̄, co musisz zobaczy ̄...

– Widzia ̄em ju ̄z niejednego trupa! – Wskaza ̄ oskar ̄aj ̄cym palcem zw ̄oki le ̄ ̄ce pod bia ̄ym p ̄ ̄tnem na stole. Mogi ̄a zerkn ̄ niepewnie na nieboszczyka. S ̄ysza ̄ ju ̄z, co dzieje si ̄e z nimi po ̄mierci, i mia ̄ nadzieje ̄, ̄e nie jest ju ̄z za p ̄ ̄no...

Nagle drzwi do sali otworzy ̄y si ̄e i do ̄rodku wpad ̄ Feliks.

– Co ty tu robisz, dzieciaku?! – naskoczy ̄ na niego komendant. – Tu jest zakaz wst ̄pu! Wynocha!

̄zniwarz zignorowa ̄ go i ruszy ̄ w stron ̄ sto ̄u, ale Gajewski chwyci ̄ go za rami ̄. Feliks spojrze ̄ na niego pustymi oczami, w kt ̄rych kry ̄a si ̄e gro ̄ba. Mogi ̄a mia ̄ nadzieje ̄, ̄e jego nowy znajomy nie po ̄lamie r ̄ki komendantowi.

– Ja go wezwa ̄em – odezwa ̄ si ̄e, cierpliwie znosz ̄c wi ̄ ̄zank ̄ przekle ̄stw, kt ̄ora ̄ zaserwowa ̄ mu prze ̄o ̄ony.

Zanim Feliks zd ̄ ̄y ̄ si ̄e zbli ̄y ̄ do nieboszczyka, na sa ̄ ̄ wkroczy ̄ patolog w kitlu.

– Jakby to nie mog ̄o poczeka ̄ – mrukn ̄, zerkaj ̄c na trzech m ̄ ̄czyzn. – Dobra, co my tu mamy... – Zerwa ̄ p ̄ ̄tno ze zmar ̄ego, po czym zmarszczy ̄ brwi. – Panowie, wy ̄ście go z jeziora wy ̄owili?

Cia ̄o zatraci ̄o swoje naturalne kszt ̄a ̄ty, teraz wygl ̄a ̄o jak ludzki worek wype ̄niony g ̄ ̄stym p ̄ ̄nem.

– Co to, do cholery, ma by ̄ ̄?! – zdenerwowa ̄ si ̄e Gajewski. – Przecie ̄ on dopiero co si ̄e zabi ̄! Przed chwila ̄ jeszcze wygl ̄a ̄ normalnie!

Patolog zrobi ̄ min ̄, jakby rozmawia ̄ z idiot ̄.

– Przecie ̄ od razu wida ̄, ̄e...

– Zaczyna si ̄e – rzuci ̄ cicho Feliks.

Wszyscy m ̄ ̄czy ̄ni spojrze ̄li na niego, ale wzrok ̄zniwarza by ̄ utkwiony w zmar ̄ym. Cia ̄o nagle zacz ̄o si ̄e lekko porusza ̄, jakby co ̄ w ̄rodku o ̄y ̄o.

– Co, do jasnej... – zaczą ̄ komendant.

Rozleg ̄ si ̄e d ̄wi ̄ek rozrywanej sk ̄ory, gdy co ̄, co znajdowa ̄o si ̄e w klatce piersiowej nieboszczyka, zacz ̄o torowa ̄ sobie drog ̄ na zewn ̄tr ̄. Feliks wy ̄ ̄ z pochwy n ̄.

– Sta ̄ przy drzwiach – powiedzia ̄ do Grzegorza.

Mogi ̄a jednak nie potrafi ̄ oderwa ̄ oczu od zw ̄ok.

– Ju ̄! – krzykn ̄ ̄zniwarz.

Policjant wykona ̄ polecenie, ci ̄gn ̄c za sob ̄ komendanta. Patolog z kolei nachyli ̄ si ̄e nad cia ̄em i delikatnie go dotkn ̄.

– Odsu ̄ si ̄e – warkn ̄ Feliks takim tonem, ̄e m ̄ ̄y m ̄ ̄czyzna od razu wykona ̄ polecenie.

Wtem sk ̄ora na brzuchu uniosa ̄ si ̄e, po czym zosta ̄a rozerwana. Na

zewnątrz wysunął się paskudny szcurzy łeb, wciąż ociekający krwią. Grzegorzowi akurat w tej chwili przypomniały się wszystkie filmy o kosmitach wyłazących ludziom z trzewi, i parsknął śmiechem. Komendant zaczął znów przeklinać, a patolog wrzeszczeć piskliwym głosem. Demon przetań łapkami oczy i rozejrzał się po pomieszczeniu, a następnie wylazł z ciała.

Feliks podrzucił nóż, złapał go za ostrze i wziął zamach... Mogiła poczuł szarpnięcie, gdy Gajewski wyciągnął z jego kabury pistolet. Żniwiarz już miał rzucić ostrzem w demona, kiedy komendant wpadł na niego, odtrącając go na bok. W pomieszczeniu rozległ się ogłuszający strzał. Szcur rozmiarów kota zeskoczył ze stołu i popędził przed siebie. Komendant znów wystrzelił i trafił w ścianę pokrytą kafelkami. Demon wspiął się na metalowy regał, zrzucając z niego narzędzia, i zasyczał gniewnie na ludzi.

Mogiła wreszcie oprzytomniał. Złapał przełożonego za przedramię i odebrał mu broń.

– Czekaaj! – wrzasnął mu do ucha.

Choć w uszach wciąż mu szumiało, usłyszał pisk i brzęk metalowych narzędzi spadających na podłogę. Grzegorz spojrział na Feliksa stojącego z wyciągniętą do przodu ręką, a później na leżącego na kafelkach stwora, z którego łba wystawała czarna rękojeść.

Żniwiarz podszedł do demona, upewnił się, że nie żyje, i wyciągnął z jego czaszki nóż. W pomieszczeniu zapadła martwa cisza, którą po kilku sekundach przerwało pukanie. Zanim ktokolwiek zdążył coś powiedzieć, do środka zajrzała starsza kobieta.

– Wszystko w porządku? – zapytała. – Słyszałam jakieś huki.

Dwaj policjanci i patolog spojrzeli na nią wielkimi oczami.

– Zaległy się u was szcury – odezwał się Feliks. – Powinniście wezwać kogoś do deratyzacji.

Kobieta skinęła głową i zamknęła za sobą drzwi.

– Stare chłopy, a się szcúra wystraszyli – usłyszał jeszcze Mogiła.

Żniwiarz zdjął ze stołu białe płótno i zawinął w nie martwego stwora.

– Ja pozbędę się truchła, a wy sobie pogadajcie – powiedział. – Pomyślcie, jak zutilizować ciało. – Wskazał brodą zepsute zwały mięsa leżące na stole sekcyjnym, po czym wyszedł.

Mogiła odwrócił się do komendanta i patologa. Nie miał zielonego pojęcia, co powinien im powiedzieć.

– Co to, do cholery, miało być? – warknął Gajewski.

– To był demon. Zaraz wszystko wam wyjaśnię...



Magda i Pierwszy dotarli do Wiatrołomu późnym popołudniem.

– Jedź przez centrum – poprosiła dziewczyna.

Gdy skręcili, jej oczom ukazały się smętne resztki spalonego baru. Część dachu zawaliła się, reszta była poczerniała, podobnie jak ściany. Wokół zrujnowanego budynku rozciągnięto taśmę policyjną.

– Coś strasznego – westchnęła.

Uwielbiała ten bar i wiedziała, jak dumni byli z niego jej kuzyni. A teraz stracili wszystko – swoje miejsce na ziemi i ukochaną babcię, która ich wychowała. Magda poczuła wyrzuty sumienia, że nie zawsze była dla staruszki miła, że nigdy nie powiedziała Gauzie, jak bardzo ceni sobie jego przyjaźń. Ogarnął ją smutek na samą myśl, że tych dwoje ludzi spotkało się w samym środku demonicznej apokalipsy i zapalało do siebie uczuciem. Kto wie, może Janina pod wpływem miłości zmieniłaby się na lepsze? Może nawet zaczęłaby bardziej przypominać swoją zmarłą siostrę?

– Miała babcia jaja – odezwał się Pierwszy.

Magda nie zareagowała.

– Nigdy jej nie lubiłem, ale trzeba przyznać, że potrafiła odejść z klasą.

– Lepiej by było, gdyby w ogóle nie odeszła – burknęła dziewczyna.

– Jesteś pewna?

Posłała mu spojrzenie mogące kruszyć skały. Nie przejął się.

– Była kochanką jednego z najstarszych żniwiarzy – powiedział.

– Skąd o tym wiesz?

– Mam swoje źródła. – Machnął lekceważąco ręką. – Możesz mi wierzyć, że Gerard nie wybrałby zwykłej, szarej myszki. Nie, jego kobieta musiała być niezwykła, silna, odważna. A teraz sobie wyobraź, co mogłoby stać się za pięć, dziesięć lat. Może dopadłby ją alzheimer? Albo demencja? Może wnukowie nie byłiby już w stanie się nią zajmować i wyłądowałyby w ośrodku opiekuńczym, umieralni dla starych ludzi. Odeszła z hukiem i uratowała przy okazji czwórkę dzieciaków. Sądzę, że doceniłaby taką śmierć. Może ci się wydawać, że to za wcześnie, ale tak już będzie zawsze. Przyzwyczaj się, że dla ciebie każdy będzie umierał zbyt szybko. Chyba że nie pokonamy Niji, wtedy nie będziesz miała już takich zmartwień.

W słowach żniwiarza na temat śmierci Janiny było coś pokrzepiającego. Może tak rzeczywiście było lepiej? Zresztą teraz i tak nie przyszedł jeszcze czas na żałobę i rozpaczanie po zmarłych. Będzie mogła sobie na to pozwolić dopiero, gdy wygra z władcą zaświatów.

Zatrzymali się pod domem Feliksa. Chociaż ten budynek wyglądał tak jak zawsze – zaniedbany, ale oferujący bezpieczną przystań.

– Słuchaj – odezwała się. – Może lepiej by było, gdybyś nie wchodził tam ze mną. Nie ucieszą się na twój widok...

Pierwszy zawsze miał tendencję, żeby walnąć coś niewłaściwego, a jej rodzina nie dość, że – delikatnie mówiąc – za nim nie przepadała, to jeszcze była w żałobie.

– Bzdura! – stwierdził. – Jeżeli mnie nie zobaczą, jeszcze sobie pomyślą, że znów się gdzieś zaszyłem i snuję nieczne plany.

Skinęła lekko głową. Coś w tym było.

– W każdym razie proszę cię, żebyś nie odzywał się za dużo – odezwała się. – A jak już będziesz musiał, zrób to z wyczuciem.

– Przecież jestem wcieleniem wyczucia i subtelności! – Wspiął się po schodkach prowadzących do domu i bez pukania wmaszerował do środka. – Jesteśmy! – zakrzyknął wesoło, jakby wbił właśnie na imprezę u znajomych.

Magda czym prędzej złapała go za ramię i wysunęła się przed niego.

Na korytarz wypadła Tosia.

– Wreszcie! – Rzuciła się w objęcia przyszywanej siostry. – Tak się martwiłam.

– Już dobrze – szepnęła Magda, mocno ją ściskając.

Kiedy nastolatka się od niej oderwała, spojrzała na Pierwszego. Żniwiarz wykonał lekki ukłon. Ku zaskoczeniu wszystkich Tosia wpadła mu w ramiona.

– Tak się cieszę, że to nie twoja sprawka – powiedziała.

Pierwszy z niezbyt zachwyconą miną niezgrabnie poklepał ją po łopatkach.

Feliks wyrzwał z pokoju i skinął Magdzie głową. Drugiego żniwiarza nawet nie zaszczycił spojrzeniem.

Wszyscy przeszli do salonu. Bliźniacy podnieśli się z fotela i kanapy. Wyglądali paskudnie – byli bladzi i mieli podkrążone oczy.

– Co on tu robi? – warknął Sebastian.

– Przykro mi z powodu waszej babci – odezwał się Pierwszy. W jego głosie pobrzmiwało współczucie i gdyby Magda tak dobrze go nie знаła, może nawet dałaby się na to nabrać.

Jej kuzyni na szczęście nie mieli chyba siły na awanturę, więc zignorowali żniwiarza. Magda uściskała ich po kolei.

– Trzymacie się? – zapytała cicho.

Bez entuzjazmu pokiwali głowami.

– Gdzie Waldemar? – Rozejrzała się.

– W twoim pokoju – odparła Tosia.

Magda zmarszczyła brwi z zaskoczeniem.

– Ee... był bardzo zmęczony – wyjaśniła nastolatka.

– I jeszcze bardziej pijany – stwierdził Feliks.

– Możemy porozmawiać? – poprosiła go szeptem Magda.

Jej wujek skinął głową, a następnie rzucił zaniepokojone spojrzenie na bliźniaków i Pierwszego.

– Nie rób niczego, za co później będę musiała cię zabić – warknęła Magda wprost do ucha najstarszego żniwiarza, który zrobił minę prawdziwego niewiniątka.

Razem z Feliksem przeszła do kuchni.

– Co z tym aresztowanym potępieńcem? – zapytała.

– Dziś rano podciął sobie żyły – odparł ponuro wujek.

Magda rozpuściła włosy, przeczesała je palcami i znów związała.

– A szczur?

– Zabiłem go.

– Co na to policja?

– Cóż... – westchnął Feliks. – W pewnym momencie trzeba uwierzyć w to, co wydaje się najbardziej nieprawdopodobne. Urządaliśmy facetowi przyspieszoną sekcję zwłok, w papierach wszystko się zgadza. Szukają krewnych, a jeśli ich nie znajdą, zostanie pochowany na koszt państwa.

– Mówiąc: „pochowany”, masz na myśli...

– Ściemniany pogrzeb.

– Komendant o tym wie?

– Może nie jest zachwycony wiedzą o demonach, ale przynajmniej ma winnego, który przyznał się do wszystkich morderstw. Szukanie kozła ofiarnego się skończy... Lepiej być nie mogło.

Magda pokiwała głową. Czyżby Nija rzeczywiście aż tak tuszował swoją obecność w Wiatrołomie? Zatem nie wiedział, że żniwiarze już się wszystkiego domyślili.

Wrócili do salonu. Najstarszy żniwiarz siedział wyluzowany w fotelu z kubkiem parującej kawy, a bliźniacy łypali na niego z wrogością.

Wkrótce słońce zaczęło chylić się ku zachodowi.

– A ty co robisz? – zapytał Pierwszy, kiedy Feliks pakował do plecaka zioła i broń.

Przez kilkanaście sekund panowała cisza, zupełnie jakby wujek Magdy wcale nie miał ochoty odpowiadać swojemu wrogowi na żadne pytanie.

– Idę na polowanie – burknął w końcu.

– Ja bym jednak zostałem w domu – powiedział Pierwszy, beztrąsco podrzucając w dłoni starą łuskę od pistoletu, którą wyciągnął diabli wiedzą skąd.

Feliks rzucił Magdzie spojrzenie typu: „sama z nim rozmawiaj”.

– Dlaczego mamy nie wychodzić? – zapytała po ciężkim westchnieniu.

– A co, jeśli Nija już wie, że coś planujemy? Byłby bardzo szczęśliwy, gdybyście tak głupio mu się teraz wystawili. Mógłby nasłać na was wszystkie demony z okolicy.

– Od dwóch tygodni noc w noc stawiamy im czoła – powiedział

Feliks. – Niby dlaczego w takim razie nie zrobił tego już wcześniej?

– Cóż, Madzi jakoś się pozbył, nieprawdaż? – Najstarszy żniwiarz uśmiechnął się, jakby jej śmierć go bawiła. – Nie spodziewał się tylko, że nasza ulubienica tak szybko wróci do świata żywych. A ciebie nie zabił, bo ktoś musiał w końcu zacząć opowiadać ludziom o demonach, tym samym dając mu coraz więcej mocy.

– Ja tego nie rozumiem – odezwała się Tosia.

Spojrzeni na nią zaskoczeni. Do tej pory leżała zwinięta w kłębek na kanapie i wszyscy myśleli, że spała.

– Raz to dobrze, żeby ludzie wiedzieli o demonach i Niji, innym razem to źle. Po co w ogóle cały ten wykład jutro? Może raczej powinniśmy powiedzieć wszystkim, że nawi w ogóle nie istnieją?

– Na to już za późno. – Pierwszy pokręcił głową. – Zbyt dużo demonów pojawiło się w Wiatrołomie, zbyt wielu ludzi je widziało.

– No dobra, ale dlaczego Nija wybrał właśnie Wiatrołom? – dociekała.

– Bo tutaj żyją ostatni żniwiarze, którzy mogą nauczyć ludzi walczyć z demonami.

Tosia przygryzła wargę.

– Ale skoro Nija tak nienawidzi ludzi, to dlaczego po prostu nie pozabija wszystkich? Nie to, że chciałabym, żeby tak się stało...

– Chodzi o równowagę – odezwała się Magda. – Bez ludzi nie byłoby demonów. I Nija doskonale o tym wie. Gdyby wszystkich zabił... Nie, on potrzebuje chociaż garstki, która będzie wierzyła w niego i jego potwory.

Pierwszy z zadowoleniem skinął głową.

– A czy bez demonów istnieliby ludzie? – zapytał, po czym rzucił Magdzie łuskę.

Dziewczyna złapała ją i obróciła w palcach. Metal był ciepły.

– Oczywiście – zachnęła się Tosia.

Jednak Magda już nie była tego taka pewna.



Przez pół wieczora Feliks ze złością miotał się po domu. Nie podobało mu się, że nie powinien wychodzić na miasto, a tym bardziej był niezadowolony, że to Pierwszy kazał mu siedzieć na miejscu.

– Jeżeli ktoś zginie tej nocy... – mamrotał, wyglądając przez okno.

– To będzie martwy – dodał Pierwszy.

Feliks posłał mu spojrzenie miażdżące skały, jednak starszy żniwiarz w ogóle się nim nie przejął.

– Prawie każda śmierć od trzynastego księżyca jest twoją winą. – Feliks wycelował w niego oskarżający palec.

Pierwszy zrobił minę, jakby w myślach liczył wszystkie zgony.

– To fakt – przyznał. – Ale jeśli teraz wyjdiesz na miasto i zginiesz, Madzia się załamie i nici z naszego planu.

Feliks sapnął gniewnie w odpowiedzi i pomaszerował na górę. Chwilę później usłyszeli trzaśnięcie drzwiami. Magda pokręciła głową. Tych dwóch nigdy nie powinno znajdować się pod jednym dachem.

Przykryła kocem Tosię, która w końcu usnęła, i skierowała się do drzwi.

– A ty dokąd? – zapytał Pierwszy.

– Do ogrodu. Tam chyba mogę iść?

– Jeśli musisz. – Odprawił ją gestem.

Wyszła przed dom i odetchnęła świeżym powietrzem. Noc była ciepła i spokojna. Uśpione miasto milczało. Dziewczyna nie usłyszała nic alarmującego, zupełnie jakby demony przygotowywały się wraz z Niją na jutrzejszy dzień.

Okrażyła budynek, przedarła się przez wysoką trawę i usiadła na przewróconym pniu gruszy. Zadarła głowę. Gwiazdy nigdzie nie świeciły tak jasno i intensywnie jak w Nawii. Zupełnie jakby w świecie zmarłych znajdowały się dużo bliżej ziemi. A może to po prostu kwestia zanieczyszczenia nieba sztucznym światłem?

Usłyszała szelest i owionął ją zapach suszonych ziół. Pierwszy usiadł na pniu tuż obok niej. Najwyraźniej już znudził się siedzeniem samemu i przylaźł tu za nią, żeby jej dokuczać. Albo postanowił jej pilnować, żeby nic jej czasem nie zabiło przed wielkim finałem, który zaplanował na następny dzień.

– Aż trudno uwierzyć, że jutro to wszystko może się już skończyć – westchnęła.

– Albo w jedną, albo w drugą stronę – odparł Pierwszy. – Chociaż przyznam ci się, że wolałbym, żebyśmy to my wygrali.

– Co ty nie powiesz? – Nadal wpatrywała się w niebo.

Szara chmura przesunęła się, odsłaniając Oriona.

– Kośniki – powiedział starszy żniwiarz.

– Słucham?

– Alnitak, Alnilam i Mintaka.

– Gwiazdy w Pasie Oriona? – upewniła się.

Pokiwał głową.

– Trzech żniwiarzy koszących zboże.

Zamyśliła się. Czy to możliwe, że ich życie zostało zapisane w gwiazdach? Na co dzień walczyła z demonami, ale nigdy tak naprawdę nie wierzyła w przeznaczenie. A jednak siedziała tutaj, jedna z trojga ostatnich żniwiarzy, i wpatrywała się w trzy symbolizujące ich gwiazdy. Zupełnie jakby cały świat zmierzał właśnie ku tej chwili. Kolejna, tym razem naprawdę duża chmura zasłoniła całą konstelację.

- Gdybym był przesądny, uznałbym to za zły znak – stwierdził Pierwszy.
- A co powiesz na to, że Pas Oriona był uważany za atrybut Welesa?
- zapytała pół żartem, pół serio.
- Cóż, nigdy go nie spotkałem i tym bardziej nie interesowałem się częściami jego garderoby.
- Jesteś niepoprawny. – Prawie parsknęła śmiechem.
- Dlatego mnie uwielbiasz.
- Bynajmniej.

¢

Zrobiło się późno. Magda zaprowadziła Pierwszego do wolnego pokoju i dała mu koc. Aż trudno było jej uwierzyć, że żniwiarz, który jeszcze rok wcześniej był ich największym wrogiem, teraz miał spać pod ich dachem.

Odruchowo podeszła do wyjściowych drzwi, otworzyła je i zerknęła na ciemną ulicę, chcąc się upewnić, że w pobliżu nie ma żadnych demonów. Jednak jeden był. Stał tuż przed schodkami i łypał na nią czerwonymi ślepiami.

Zeszła do niego i podrapała go za uchem, po czym zdjęła z jego szyi sznurek z przywiązanim do niego woreczkiem strunowym.

- Nie wiem, jak poradziłabym sobie bez ciebie – szepnęła.

Drżącymi palcami rozpakowała list i powiodła po nim wzrokiem.

- Dzięki ci. – Wypuściła powietrze z płuc.

Wiedziała, że może liczyć na Mateusza i Nadię. Dzięki nim będzie miała kolejnego asa w rękawie.

- Jutro będzie się działo... – odezwała się po chwili. – Najlepiej będzie, jak przeczekaasz to w ukryciu.

Omen odwrócił łeb i odszedł, jakby ją zrozumiał.

Wróciła do domu, bezgłośnie wspięła się na piętro i weszła do swojego pokoju. Przymknęła drzwi, kiedy poczuła czyjąś obecność. Spięła wszystkie mięśnie i odwróciła się, gotowa do odparcia ataku.

- Romantyczny wieczór pod gwiazdami? – zapytał ironicznie Feliks, siedzący w fotelu pod oknem.

- A ty co, stara przyzwoitka? – odgryzła się.

- I pomyśleć, że byłem przeciwny twojemu związkowi z Mateuszem. Teraz to dopiero sobie wybrałaś.

Magda zmełła w ustach przekleństwo.

- Nie jestem z Pierwszym w żadnym związku – warknęła.

- Nie? – Była niemal pewna, że uniósł brwi. – Razem przesiadujecie po ciemku w ogrodzie, razem planujecie zamach na pół miasta...

Usiadła na łóżku i zaczęła wodzić palcem po miękkiej pościeli.

– Pierwszy chce być przy prądniczy – odezwała się. – Twierdzi, że jeśli przyjdzie co do czego, tylko on będzie w stanie pociągnąć za spust. W przenośni oczywiście.

Feliks sapnął.

– Oczywiście, że chce! Przecież to mu na rękę! Nie będzie musiał stawiać czoła Niji, a do tego będzie mógł jeszcze zabić wszystkich ludzi, którzy znają prawdę o nim. – Zaśmiał się ze złością. – Plan idealny! Zupełnie jakby do tego dążył już od samego początku!

– Wiem, jak to wygląda – powiedziała, nie patrząc nawet na wujka. – Dlatego chcę, żebyś ty go pilnował.

– Jak to: pilnował?

– Musimy zachować wszelkie pozory przed Niją. Ale w razie czego, jeśli pójdzie na ugodę... Jak to w ogóle brzmi: władca pogańskich zaświatów pójdzie na ugodę. – Przeszła palcami włosy.

Usłyszała hałas w korytarzu. Wstała z łóżka, uchyliła drzwi i spojrzała na korytarz tonący w mroku. Nikogo nie dostrzegła. Jak zwykle ich stary dom żył własnym życiem i wydawał podejrzane dźwięki. Jeszcze nie zdążyła się do nich przyzwyczaić w nowym ciele.

– W każdym razie, jeśli się uda, ty musisz powstrzymać Pierwszego, gdyby mu odbiło i jednak chciał wszystkich zabić. – Wróciła na łóżko.

– I ty chcesz niby sama stanąć przed Niją? – Głos Feliksa był pełen wyrzutu. – Na to nigdy się nie zgodzę.

– To muszę być ja – powiedziała, po czym uśmiechnęła się ze smutkiem.

– Nie wystarczy, że to ty przebiłaś już jego serce w Nawii?

– Właśnie dlatego. Nija wie, że jestem gotowa na wszystko.

– Nawet na zabicie własnej rodziny?

Nie odpowiedziała. Tego nie wiedziała.

Z kieszeni wysunął lekko buteleczkę z szarym płynem w środku. Trucizna na żniwiarzy.

– Skąd...? – zaczęła.

– Nie próżnowałem, kiedy ciebie nie było.

– Ale w ten sposób zdołamy tylko odesłać go do Nawii.

– Co da nam trochę czasu, żeby opracować inny plan.

Magda zamyśliła się. Teraz miała w zaświatach swoich sprzymierzeńców. Może w końcu załatwią Pierwszego albo chociaż zamkną go w jaskini na następnych kilkaset lat.

– Nie będzie innego planu – powiedziała grobowym tonem. – Jeżeli on nas zdradzi, zadbam, żeby już nigdy nie opuścił Nawii.

Magda z Pierwszym z samego rana wybrała się do domu kultury. Był to elegancki budynek postawiony niedawno w miejscu kamienicy, która się zawaliła.

– Nie wiedziałem, że Wiatrołom stać na takie cuda – odezwał się starszy żniwiarz, gdy szli w stronę dużych, szklanych drzwi.

– Władze dostały na to olbrzymie dofinansowanie.

Weszli do przestronnego holu. Recepcjonistka podniosła głowę zza wielkiego biurka.

– Cześć. – Magda podeszła do niej z uśmiechem.

– Dzień dobry.

*Cholera* – pomyślała dziewczyna żniwiarz. Czasem zapominała, że większość ludzi nie znała jej nowego wcielenia. I choć ona kojarzyła recepcjonistkę ze szkoły, była dla niej zupełnie obcą osobą.

– Jesteśmy od Wojnów, w sprawie tego spotkania wieczorem – wyjaśniła.

– Oczywiście. Chodźcie, pokażę wam główną salę.

Przeszli krótkim korytarzem, ze ścianami pokrytymi pracami dzieci. Niektóre były całkiem niezłe.

– Wy nic tu nie zamykacie na klucz? – zdziwił się Pierwszy, kiedy recepcjonistka pchnęła drzwi do wielkiego, jasnego pomieszczenia.

– Nie ma takiej potrzeby, kiedy ja tu jestem – odparła. – Ale jeśli zamierzacie zostawić jakiś swój sprzęt, dostaniecie klucze. Krzesła i stoły są poustawiane, jak widać, ale jeśli chcecie, możecie je poprzestawiać. Będziecie mieli jakąś prezentację? W razie czego mówcie, pomogę wam z komputerem i wyświetlaczem.

– Dziękujemy – powiedziała Magda. – Poradzimy sobie ze wszystkim.

Dziewczyna pokiwała głową i wyszła. Magda odprowadziła ją wzrokiem.

– Wyrzuty sumienia? – zagadnął lekko Pierwszy.

Wzruszyła ramionami. Rzeczywiście zastanawiała się, czy ją również skazują właśnie na śmierć.

– Jak Feliksowi udało się załatwić to miejsce w tak szybkim czasie? – zastanowił się starszy żniwiarz.

– Tu organizują wszystkie większe imprezy. Warsztaty dla dzieciaków, spotkania ze sławnymi ludźmi, wieczorki poetyckie i inne tego typu. Więc to nic podejrzanego. A że dyrektor ma dług u Feliksa, to było jeszcze łatwiej. Zabieramy się do pracy?

¢

– Nadal wydaje mi się to niewłaściwe – odezwał się Adrian, szukając



w szafie czystych ubrań.

– Mnie też, ale robimy to dla babci – powiedział Sebastian.

– Cicho tu bez niej...

Rozejrzeli się po domu, który wydawał się teraz pusty i zimny. Babcia była przy nich od zawsze. Opiekowała się nimi, kiedy ich matka odeszła. Dopilnowała, żeby ukończyli szkołę, robiła wszystko, żeby wyszli na porządnym ludzi. Co z tego, że czasem się denerwowała i biła ich po głowach kłapkami. To wszystko dla ich dobra.

– Nie wiem, co źniwarze tak naprawdę planują – westchnął Sebastian. – Ale wierzę, że zabiją tego Niję. A my im w tym pomożemy. Dla babci.

– Dla babci – powtórzył głucho Adrian.

W ich oczach zaśniły łzy. Ale tylko na chwilę. Teraz nie mieli czasu na rozklejanie się. Musieli pomścić kobietę, którą kochali ponad wszystko.

¢

– Postawcie to tutaj – poleciła Magda dwóm młodym chłopakom przysłanym z restauracji. – To już wszystko?

– Taa. – Ten wyższy pokiwał głową. – O siedemnastej przywiozą przekąski na zimno i porozkładają na stołach.

– Super, dziękuję. – Uśmiechnęła się.

– Duża impreza się szykuje, co? Słyszałem, że te wykłady są ciekawe?

– Pewnie, cieszą się dużym zainteresowaniem – odparła. – Jeśli macie ochotę, wpadnijcie.

Miała wrażenie, jakby żołądek jej się skręcił. Dlaczego zapraszała dwóch chłopaków, którzy nie mieli nic wspólnego z demonami? Po co? Przecież nie musieli ginąć!

Potrząsnęła głową i odprowadziła ich do wyjścia. Kiedy odjechali, zamknęła drzwi od wewnątrz i odwróciła się.

– Punkt dla ciebie – powiedział Pierwszy.

Stał nonszalancko oparty o stół, ręce wsunął do kieszeni, a na jego twarzy błąkał się lekki uśmiech.

– Im więcej ofiar, tym lepiej – dodał.

– Będziemy smażyć się w piekle – mruknęła, kucając przy swoim plecaku.

– Jeżeli znów trafimy oboje do Nawii, tym razem zamierzam dobrze się bawić.

– Czy przez dobrą zabawę rozumiesz wzniecenie kolejnej wojny? – zapytała ironicznie, wyciągając długi kabel, kupiony rano w sklepie

elektrycznym.

– Złotko, jeżeli tylko zechcemy, możemy we dwoje rządzić całymmi zaświetlami.

– Taa, pod warunkiem, że Nija nas nie pozabija.

– Szczegóły. – Machnął ręką, biorąc od niej przewód.

– Wzięłybyś się lepiej do roboty.

Poprowadził go od rogu sali prosto do okna i na zewnątrz. Magda przymknęła okno i cofnęła się kilka kroków.

– Trochę to widać. – Skrzywiła się.

Pierwszy powiódł wzrokiem po pomieszczeniu.

– Zaraz da się załatwić. – Podeszedł do palmy stojącej w kącie, przesunął ją i ustawił tak, aby zasłaniała kabel przy parapecie.

– I tak widać – powiedziała Magda.

– A w czym to przeszkadza? – zdziwił się starszy żniwiarz.

– Na przykład w tym, że podkładamy bombę?

– Słonko, rozejrzyj się – nakazał.

Dziewczyna wzruszyła ramionami, nie wiedząc, czego ma szukać.

– Patrz tam. – Uniósł palec.

Pomiędzy lampami był podwieszony wyświetlacz. Po suficie prowadziła od niego listwa, zapewne z kablami.

– A teraz tam. – Wskazał jeden z kątów, gdzie stało biurko z komputerem. Znajdowała się tam istna mieszanina niezbyt umiejętnie ukrytych przewodów. – We współczesnym świecie kable są wszędzie. Nawet ich nie zauważasz. A my nie gramy w filmie, żeby ktokolwiek doszukiwał się tutaj ładunków wybuchowych.

Magda musiała przyznać mu rację. Mimo wszystko wciąż bała się, że ktoś odkryje ich zamiary. Wylądują wtedy w więzieniu, a Nija będzie mógł zrobić, co tylko zechce.

Nagle ktoś zapukał do drzwi. Dziewczyna zrobiła wielkie oczy, a Pierwszy westchnął znacząco. Przekręcił kluczyk w zamku i wyjrzał na zewnątrz.

– Tamci chłopcy przynieśli jeszcze mlecznik i cukiernice – usłyszała Magda miły głos recepcjonistki.

– Wspaniale. – Żniwiarz otworzył szerzej drzwi, wpuszczając ją do środka.

Dziewczyna podeszła do stolika i postawiła na nim tacę z zastawą. A potem spojrzała wprost na palmę. Magda poczuła, że jej serce zaczęło bić szybciej. Mogła walczyć z demonami, ale teraz robiła coś bardzo złego i czuła się jak początkujący przestępca.

Ku jej przerażeniu recepcjonistka ruszyła prosto do kwiatu. Schyliła się przy nim i wsadziła palec do doniczki.

– Oczywiście, że sucho – stwierdziła. – Zawsze zapominam ją podlać.

Wymaszerowała z sali, ale wróciła po chwili z butelką pełną wody.

Magda usiłowała porozumieć się spojrzeniem z Pierwszym, dać mu jakoś znać, żeby coś zrobił, żeby odwrócił jej uwagę. Ale ten beztrząsco przestawiał sobie krzesła!

– O matko, wylało mi się! – jęknęła recepcjonistka.

Sięgnęła po serwetki leżące na stole i zaczęła wycierać podłogę.

– Zalałam wam jakiś kabel... mam nadzieję, że nic nie popsulałam.

Magda, niezdolna do większego ruchu, uśmiechnęła się.

– Nie, nic się nie stało – odparła.

*Idź sobie wreszcie stąd!!!*

– W ogóle po co ten kabel? – zapytała recepcjonistka, prostując się.

W rękę trzymała garść mokrych serwetek.

– Od nagłośnienia.

– Ach, oczywiście.

Kiedy za dziewczyną zamknęły się drzwi, Magda wypuściła ze świstem powietrze z płuc i osunęła się na krzesło.

– Zawał murowany – westchnęła.

– Coś ty taka zestresowana? – zdziwił się Pierwszy.

– Bo prawie nas nakryła! – syknęła.

– Na czym? Na rozprowadzaniu kabli? – prychnął.

Powachlowała dekolt bluzki. Żniwiarz miał rację. Trzeba iść przed siebie pewnym krokiem, z podniesioną głową i uśmiechem na twarzy, a wtedy mało kto będzie wymagał jakichkolwiek wyjaśnień.

– Słyszałeś o teorii dwóch facetów z drabiną? – zagadnęła.

Pokręcił głową.

– Wejść praktycznie wszędzie niezatrzymywani – wyjaśniła. – Chociaż ciebie, to mam wrażenie, że i bez drabiny wszędzie wpuszczą.

– Mój urok osobisty i setki lat doświadczenia. – Puścił do niej oko, po czym wyjął z plecaka kostki trotylu, wcisnął w nie zapalniki i podłączył do kabli. Bardzo ostrożnie włożył materiał wybuchowy do jednego z warników i przysypał gwoździami, śrubami i innymi metalowymi elementami, które zabrał z garażu Szoguna.

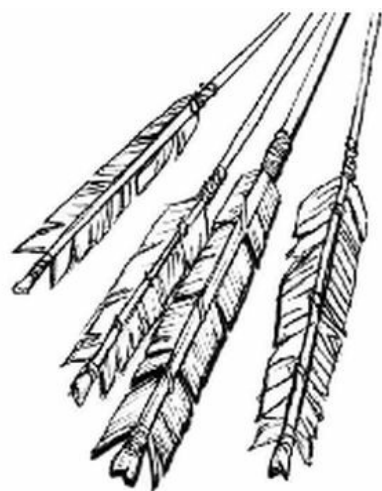
Magda obserwowała go z ponurą miną. Nie miała zamiaru nikogo krzywdzić, ale to wszystko zrobiło się takie realne... Co, jeśli Nija nie zgodzi się na rozejm? Albo Pierwszy pokona Feliksa i bez względu na wszystko wysadzi dom kultury w powietrze? Czy będzie miała na rękach krew tych ludzi?

– Tyle trotylu wystarczy? – zapytała.

– Nie chcemy przecież zmieść z powierzchni ziemi całego budynku, wystarczy tylko zabić wszystkich tu zgromadzonych.

Poczuła mdłości na samą myśl o tym.

## Rozdział 21



– Już czas – odezwał się Feliks.

Magda po raz ostatni powiodła wzrokiem po sali. Tyle krzeseł... a każde z nich będzie zajęte przez kogoś z jej rodziny, przyjaciół, wszystkich ludzi, którzy wiedzą o istnieniu demonów.

– Jeszcze jedna sprawa – powiedziała. Na wcześniej przygotowanej kartce napisała wielkimi literami: NIE DZIAŁA, po czym przykleiła ją do odpowiedniego warnika.

Przywołała gestem Sebastiana.

– Serio? – zdziwił się, patrząc na napis. – Zadzwoń do tej knajpy?

– Nie, wszystko jest tak, jak trzeba. – Potrząsnęła głową. – Od tej pory ty albo Adrian nie odstępujcie stołu na krok. Przypilnujcie, żeby nikt nawet nie dotknął tego warnika.

– Co w nim jest?

– Broń na Niję.

– Nie było lepszego pojemnika?

Uśmiechnęła się do kuzyna i poklepała go po ramieniu.

– Trzymajcie się – powiedziała przez ściśnięte gardło.

Nie mogła dłużej na niego patrzeć i skierowała się ku drzwiom, za którymi zniknął już Feliks.

– Magda? – zawołał ją Sebastian.

Odwróciła się w progu.

– Uważajcie na siebie.

Skinęła głową i wyszła do głównego holu. Tutaj zebrało się już kilka osób. Jej rodzice, rozmawiający z Wilkami, pomachali do niej. Nie podeszła bliżej. Nie potrafiła tego zrobić. Gdyby tylko spróbowała się z nimi przywitać, kazałaby im uciekać jak najdalej stąd. Opuścić Wiatrołom i zacząć życie w jakimś mniej przeklętym miejscu.

W drzwiach wyjściowych prawie wpadła na nią Tosia. Niosła całe naręczce książek. Tuż za nią maszerował Michał z wielkim kartonem. Sądząc po zapachu, były w nim woreczki z suszonymi ziołami. Najwyraźniej musiał mieć jeszcze zapas u siebie w domu.

– Ty już wychodzisz? – zapytała Tosia z żalem w głosie. Odłożyła książki na pobliski stolik.

– Poradzisz sobie. – Magda położyła dłonie na jej ramionach.

– Trochę się stresuję, tyle ludzi ma przyjść...

– Nie będziesz sama. – Wymownie zerknęła na Michała, a Tosia się zaczerwieniła. – I pamiętaj, wykład to tylko dywersja. Nieważne, co na nim powiesz, najważniejsze, żeby zatrzymać wszystkich w budynku. Tutaj będą bezpieczni. Tym razem nawet potępieńcy nie sforsują bariery ochronnej – skłamała.

Nastolatka pokiwała głową.

– Za kilka godzin będzie już po wszystkim. – Magda uściskała ją.

Udawiała, że chce tym dodać przybranej siostrze odwagi. Tak naprawdę jednak było to pożegnanie.

– Magda! – syknął Feliks, wracając po nią.

– Idę!

Ruszyła za swoim wujkiem ze spuszczoną głową. Nie chciała już widzieć więcej ludzi idących na wykład. Weszli za róg pobliskiego budynku, a Feliks się odwrócił.

– Jeżeli tylko poczujesz, że coś jest nie tak, wycofaj się – powiedział.

– Poradźmy sobie z Niją inaczej. Jeżeli będziesz miała choć cień podejrzeń, że Pierwszy planuje jednak nas zdradzić, uciekaj. I daj mi znać, zatrzymam go na tyle, żebyśmy razem go wykończyli.

– Wiem – powiedziała ze znużeniem. Feliks już kilka razy jej o tym mówił, aż dziw, że najstarszy spośród żniwiarzy jeszcze nie zdążył się o tym dowiedzieć.

Wujek niespodziewanie porwał ją w ramiona i przytulił tak mocno, jakby chciał zmiażdżyć jej żebra.

– Błagam, tym razem nie daj się zabić – wyszeptał jej do ucha.

– Ty też. – Odwzajemniła uścisk.

– Och, jak miło – usłyszeli.

Odsunęli się od siebie. Pierwszy stanął kilka metrów dalej, nonszalancko opierając się ramieniem o mur.

– Rodzinne pożegnanie? – zagadnął. – Teraz ja chciałbym prosić cię na słówko. – Kiwnął palcem na Magdę.

Dziewczyna spostrzegła, że jej wujek stęzał na sam widok najstarszego żniwiarza. Cóż, przyjaciółmi to oni nigdy nie będą. Dołączyła do Pierwszego i bardzo powoli przeszli przez rynek.

– Nie wiem, co ci nagadał wujaszek – odezwał się. – Ale mam nadzieję, że pamiętasz, że aby nasz plan się udał, musisz być gotowa na wszystko.

Pokiwała głową.

– Nie ma innego wyjścia. Tylko tak możemy go zniszczyć.

– Przecież wiem – burknęła.

Spojrzała w jego ciemne oczy. Jak zawsze wyglądały, jakby skrywał za nimi tylko tajemnice.

– Cóż, w takim razie zobaczymy się później – rzucił lekkim głosem. – Albo po drugiej stronie.

– O niczym innym nie marzę – stwierdziła ironicznie.

Pierwszy położył rękę na jej ramieniu i lekko zacisnął palce. Było w tym geście coś szczerego. Jakby jej ufał, a może nawet się o nią martwił. Jednak trwało to zaledwie ułamek sekundy.

– Do dzieła! – powiedział radośnie.

Magda samotnie poszła do swojego samochodu, upewniła się, że miała w nim wszystko, czego potrzebowała, i usiadła za kierownicą.

– Za kilka godzin będzie po wszystkim – powtórzyła, tym razem dodając otuchy sobie.

Odpaliła silnik i wyjechała poza Wiatrołom. Wzrokiem chłoneła znajome widoki, jakby widziała je po raz ostatni. Zaparkowała na poboczu kilometr za miastem. Wzięła zapakowany plecak, włócznię dzikiego myśliwego oraz łuk i strzały. Miała wrażenie, że wygląda, jakby ruszała na wojnę.

Pięła się w górę leśnej dróżki, aż dotarła na miejsce. Sama je wybrała. Wydawało się odpowiednie. Niewielka polanka porośnięta żółkłymi trawami, z trzech stron piętrzyły się wysokie świerki, z czwartej zaś znajdowała się stroma skarpa porośnięta niskimi krzewami. Widać stąd było cały Wiatrołom, który zdawał się przycupnąć w bezpiecznym zagłębieniu terenu. Magda przyjeżdżała tu jako dziecko na rowerze i nigdy nie mogła się nadziwić, że potrafiła objąć wzrokiem całe miasteczko, które wtedy wydawało się tak wielkie.

Nie spieszyła się, jakby chciała odwlec to, co nieuniknione. Oczyszczyła kawałek polanki z traw, ułożyła okrąg z kamieni i rozpałała ognisko. Dokładnie dziewięć dni wcześniej wróciła z Nawii. Dwa tygodnie temu zginęła przeszyta na wylot pazurami demona. Jednak miała wrażenie, że od tego czasu minęły lata. Lata wypełnione ciągłą walką o przetrwanie, o ocalenie bliskich.

Gdy ognisko zapłonęło na dobre, podniosła się z ziemi i sięgnęła po włócznię dzikiego myśliwego. Zwolniła blokadę, rozkładając drzewce na dwie części. Zdawało się, że całe wieki temu Mateusz połączył w ten sposób połamane elementy włóczni. Z nostalgią przeciągnęła palcem po ostrzu, które tyle razy już ją uratowało. Ani trochę się nie stępiło.

Wzięła do ręki kołczan ze zwykłymi strzałami i kilkoma czarnymi, które dopiero co ukończyła. Groty nie były tak równe ani dobrze wykute jak te przez kowala z osady pogan, ale i tak miały potencjał śmiertelnej broni. Szkoda, że nie zdążyła zrobić z nich użytku.

Spojrzała na Wiatrołom, a potem wrzuciła broń w płomień.

– Dziś wszystko się skończy – powtórzyła.

¢

Tosia przemknęła bokiem sali w stronę stolika z przekąskami, którego pilnowali bliźniacy. Ludzie jeszcze się schodzili, a ona czuła się bardzo niezręcznie, stojąc na samym środku.

– Musicie wyglądać tak groźnie? – zagadnęła. – Nikt nie ośmieli się niczym poczęstować.

Bracia wymienili się spojrzeniami i cofnęli nieco.

– Jak to: nie działa?! – Dziewczyna musnęła palcem kartkę

przyczepioną do warnika. – Przecież jeszcze rano ponoć wszystko działało!

– Nie ruszaj. – Adrian złapał ją za ramiona i odsunął lekko.

– Dlaczego? Trzeba zadzwonić po kogoś z tej knajpy, żeby go naprawili albo wymienili.

– Magda zabroniła ruszać – wyjaśnił Sebastian.

Tosia zmarszczyła brwi.

– Wiecie, co w tym jest? – zapytała.

Bliźniacy pokręcili głowami. Nauczyła się już rozpoznawać, kiedy kłamią, zresztą nie było to takie trudne, bo w twarzach obu można było czytać jak w otwartej książce, i to takiej z dużą czcionką. Tym razem rzeczywiście nie mieli pojęcia, o co chodziło.

Powiodła jeszcze wzrokiem po całym stole, poprawiła serwetki i przesunęła pełne talerze. Upewniła się, że w działającym warniku woda już się grzeje, a zaparacz do kawy jest włączony.

– Hmm... – mruknęła, zerkając na palmę w doniczce. To nie było jej miejsce. – Pilnujcie, żeby nikt nie dotykał tego warnika – powiedziała.

– No przecież to robimy – burknął urażony Adrian.

Skinęła głową i wróciła na środek sali, uśmiechając się do kolejnych osób, które zajmowały miejsca siedzące. Była zaskoczona dużą frekwencją; mieli przecież tak mało czasu na przygotowania. Najwyraźniej wielu mieszkańców Wiatrołomu czuło się dłużnikami Feliksa, więc jeśli żniwiarz poprosił ich, aby zjawili się tutaj, tak właśnie zrobili.

¢

Feliks spojrzął na zegarek. Minęły dopiero cztery minuty od ostatniego połączenia. Magda miała dzwonić co dziesięć minut, jednak teraz ten czas wydawał się zbyt długi.

– Nerwicy dostaniesz – stwierdził Pierwszy.

Młodszy żniwiarz go zignorował. Nienawidził w nim wszystkiego. Tego głupiego półuśmiechu, ciemnych oczu, sztucznie wyluzowanego stylu bycia. Ledwie tolerował jego obecność i wciąż dziwił się, że jego bratanica była w stanie wytrzymać z nim choć godzinę.

Siedzieli razem w piwnicy budynku naprzeciw emdeku. Przez małe okienko u sufitu zwieszał się do środka kabel poprowadzony przez parking. Ludzie go widzieli, ale mijali, bo przecież teraz kable są wszędzie. Nikt nawet nie podejrzewał, że mógłby być podłączony do ładunków wybuchowych.

– Madzia sobie poradzi – zapewnił Pierwszy. – Nikt inny nie zrobiłby



tego lepiej.

– Nawet ty? – burknął Feliks.

– Cóż...

– Ale nie, lepiej wysłać młodą, niedoświadczoną dziewczynę, żeby ryzykowała życie. Jak to się dzieje, że niby nam pomagasz, ale jak przychodzi do zrobienia czegoś naprawdę niebezpiecznego, to ty zawsze jesteś gdzieś indziej?

– Nie zauważyłem, żeby tak było – oświadczył, beztrąsco bawiąc się niepodłączoną prądnicą.

– Magda myśli, że się dla niej poświęciłeś, że uratowałeś ją przed upiorem. Tylko dziwnym zbiegiem okoliczności stało się to w trzynastą pełnię, kiedy na ziemi miało rozpętać się piekło. A ty znalazłeś się we względnie bezpiecznej Nawii.

Pierwszy parsknął śmiechem.

– Uważasz, że to zaplanowałem? – zapytał rozbawiony. – Poza tym w Nawii nie jest bezpiecznie.

– A później, kiedy trzeba było zająć się tam Niją, ty zniknąłeś, zostawiając Magdę samą.

– Nie była sama – zastrzegł.

– Nie mogłeś wiedzieć, że odnajdzie Mateusza i Nadię!

– Skoro zaplanowałem własną śmierć, coś takiego chyba nie byłoby dla mnie problemem? – Zakręcił prądnicą.

Feliks ze złością wyrwał mu ją z rąk.

– To nie jest zabawka – warknął.

– Boisz się, że zbyt pochopnie wysadzę w powietrze cały budynek? Spokojnie, jeszcze nie wszyscy przyszli.

Młodszy żniwiarz zaczął się zastanawiać, czy schowanie pistoletu do plecaka było dobrym pomysłem. Czy w razie czego zdąży po niego sięgnąć? Może trzeba było jednak przypiąć kaburę do paska? Nie chciał jednak, żeby Pierwszy domyślił się, że jest tak uzbrojony.

– Za mało zaufania pokładasz w naszej Madzi.

Pierwszy wyciągnął nogi i założył ręce za głowę. Brakowało mu jeszcze kufla z piwem.

– Ona nie jest nasza – wycodził przez zęby Feliks.

– Sugerujesz coś? – Ten drań puścił do niego oko!

– Twoja nie będzie nigdy! – Wycelował w niego palec. – Nawet nie masz co o tym marzyć!

– Kiedyś odejdiesz – powiedział cicho jego wróg. – Tak jak wszyscy. A na świecie zostanie tylko dwójka najsilniejszych żniwiarzy. Pierwszy i ostatni.

Feliks przymknął oczy, usiłując się uspokoić. Ten idiota jak nikt inny potrafił działać mu na nerwy. Drań zawsze wiedział, co powiedzieć, potrafił odgadnąć najbardziej skryte obawy, które targały

człowiekiem. I bezczelnie to wykorzystywał.

– Spokojnie, Madzia potrafi o siebie zadbać. – Pierwszy klepnął Feliksa w ramię, a ten ledwie się powstrzymał, żeby mu tej ręki nie połamać.

To będzie chyba najtrudniejsza godzina w jego życiu.

¢

Magda patrzyła, jak płomienie pochłaniały drewniane brzechwy. Lotki już się spaliły, a groty spadły w popiół. Dorzuciła suchego drewna, które zabrała z domu, i cisnęła w ognisko nóż zrobiony z grzbietu wiła. Powoli pozbywała się wszystkiego, czując się coraz bardziej bezbronna.

– Głupotą jest niszczenie wszystkich rzeczy, które mogłyby dać nam przewagę nad Niją – powiedziała zaledwie dzień wcześniej, kiedy Pierwszy dokładnie ją poinstruował, co ma zrobić.

– Co ci ma tu dać przewagę? – zaśmiał się, biorąc do ręki strzałę. – To? Myślisz, że pan zaświatów nabierze się dwa razy na tę samą sztuczkę?

– Nadal sądzę, że...

– Musimy wzbudzić jego zainteresowanie. – Wetknął strzałę z powrotem do kołczanu. – Zrobić coś na tyle szalonego, że z czystej ciekawości stanie z tobą twarzą w twarz. A wtedy powiesz mu to, co masz do powiedzenia.

– To jest najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam. – Pokręciła głową.

Mimo to stała teraz na polanie, patrząc, jak jej broń pochłaniają płomienie. Niebo zachmurzyło się, doskonale odzwierciedlając jej samopoczucie. Zerwał się wiatr, szumiąc w wysokich sosnach. Strącił na ziemię kilka listków z pobliskiej samotnej brzozy, szarpnął płomieniami i zakręcił szarym dymem.

Magda wyjęła z plecaka szklaną buteleczkę z szarą mazią w środku. Obróciła ją w dłoniach, a w jej sercu pojawiła się niepewność. Właśnie ryzykowała wszystko. Gdy w Nawii stanęła naprzeciw sercu Niji, miała na sobie futro z mamona, a w dłoni dzierżyła łuk z jedyną czarną strzałą, jaka jej pozostała. Wtedy wydawało się, że to tak niewiele. Dziś oddałaby wszystko, żeby być uzbrojona chociaż w ten sposób.

W plecaku nie została już żadna broń.

– Mam nadzieję, że nie będę tego żałować – westchnęła, po czym odkręciła butelkę, wylała całą jej zawartość na płonące żagwie, a potem rzuciła na nie samo szkło.

Szara maź wbrew jej oczekiwaniom zajęła się ogniem. Ku niebu wzniosły się kłęby czarnego dymu.

Magda rozejrzała się niepewnie. Sama nie wiedziała, czego się spodziewała. Zadrżała, choć od ogniska biło ciepłem. Nic się nie wydarzyło. Nie było piorunów, fajerwerków, żadnych krzyków ani nawet mrocznego szeptu. A może nie powinna była ufać Pierwszemu? Może specjalnie się jej pozbył, każąc jej marnotrawić tutaj czas, podczas gdy on wypełniał własny plan? Może właśnie obezwładnił Feliksa? Albo co gorsza, zabił go i teraz podłączał kabel do prądnicy? Ona zaś za kilka minut ujrzy wybuch w samym centrum miasta. Będzie w stanie w ogóle go stąd zobaczyć? Jak to będzie wyglądało? Płomienie? Chmura dymu? Usłyszy huk?

*Zapewniłem ci miejsce z najlepszym widokiem.* – Potrafiła wyobrazić sobie w głowie ten kpiący ton Pierwszego. *O co ci chodzi? Dlaczego się wściekasz? Dzięki mnie pozbyłaś się tego całego bagażu, którym są rodzina oraz wujek żniwiarz. Wreszcie jesteś prawdziwie wolna. Zresztą i tak byś ich wszystkich przeżyła...*

Miała ochotę zerwać się z ziemi i popędzić z powrotem do miasta. Jej mięśnie drżały z napięcia, kiedy nakazała samej sobie siedzieć na miejscu.

Dyskretna melodyjka w telefonie poinformowała ją o upłynięciu kolejnych dziesięciu minut. Z uczuciem ulgi i wielkiego strachu wybrała numer Feliksa. Gdy odebrał, ledwie się powstrzymała, żeby nie krzyczeć z radości.

– U mnie na razie okej – powiedziała.

– U nas też spokój.

Rozłączyła się. Przepeliąta ją ulga. Pierwszy przecież też chce pokonać Niję. Może i w Nawii zostawił ją bezczelnie na łaskę mamona, ale przecież wiedział, że sobie z nim poradzi. Wierzył też, że zdoła przebić serce władcy zaświatów, i sam dostarczył jej broń przeciw niemu. Nawet jeśli wywinie jej teraz jakiś paskudny numer, to i tak ostatecznie grają w jednej drużynie. Prawda?

Dźwięk złamanej gałązki w lesie natychmiast przerwał jej rozmyślenia. Poderwała się z ziemi i automatycznie sięgnęła do kołczanu, który był pusty.

– Cholera – zaklęła.

Stała na środku polany, bez żadnej broni, i wpatrywała się w cienie między drzewami. Coś przemknęło w zaroślach. Rzuciła spojrzenie na ognisko. Dłonie aż zaświerzbiły ją, żeby chwycić jedną z płonących gałęzi.

*Nie!* – nakazała sobie stanowczo.

Z innej strony rozległo się warczenie. Wiatr poniósł ku Magdzie zapach zgniłego mięsa.

– Zginę tu, jak nic pojrzą mnie demony – jęknęła. – Do dupy z Pierwszym i jego genialnymi pomysłami!

Gwałtownie się odwróciła, gdy kątem oka dostrzegła kolejny cień. Coś czaiło się w wysokiej trawie.

– Nie tkniecie mnie, dopóki nie spotkam się z Niją! – wrzasnęła.

W koronach drzew rozległ się upiorny chichot, jakby jakiś stwór się z niej naśmiewał.

Požółkła trawa zafalowała coraz bliżej. Magda zakłęta, schyliła się i wyciągnęła z ognia płonąca żagiew. Dźgnęła nią powietrze.

– No chodź tu!

Rozległo się wściekłe warczenie i z trawy wychyliła się wielka psia głowa. Magda odsapnęła z ulgą.

– Strachu mi napędziłeś – mruknęła, wrzucając gałąź z powrotem do ognia.

Omen podszedł do niej, z niezadowoleniem zerkając na płomień.

– Czyżbyś miał traumę? – zapytała, drapiąc go po szyi.

Zdawało się, że minęły całe wieki od chwili, kiedy zwid zaatakował ją i Żywię w Nawii. Magda przyłożyła mu wtedy właśnie żarzącą się gałęzią.

– Wiele się zmieniło od tamtego dnia, co? – zagadnęła go.

Omen wyglądał, jakby chciał wzruszyć ramionami.

– Dziękuję, że przyszedłeś, ale nie jestem pewna, czy to dobry pomysł – powiedziała. – Co powie Nija, kiedy cię tu zobaczy?

Zwid wlepił ślepią w jakieś miejsce między sosnami. Obnażył pożółkłe zęby, a z otchłani jego gardła dobył się niski warkot.

– Wiem – westchnęła. – Przysłał swoje demony.

Miała nadzieję, że to tylko po to, aby ją nastraszyć, a władca zaświatów w końcu pofatyguje się osobiście. Uniosła dłoń, żeby odgarnąć z czoła kosmyk włosów. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że ma na głowie jeszcze wianek.

– Wszystko albo nic.

Zdjęła kwiaty i cisnęła je w płomień. W lesie wybuchła wrzawa.

¢

Już dawno temu zabrakło miejsc siedzących, ludzie siadali na parapetach, stawali pod ścianami.

– Jak na pasterkę w Boże Narodzenie – szepnął Adrian do brata.

– Szkoda, że do baru tyłu nie przychodziło – westchnął Sebastian. – Gdyby każdy zamówił choć jedno piwo...

– W ciągu kilkunastu minut wszystkie kegi byłyby puste. Interes by się kręcił, a babcia byłaby wreszcie z nas dumna.

– Ciągle się na nas denerwowała, lała po głowach laczkiem, ale wiesz co? Myślę, że była dumna.

Adrian powoli pokiwał głową.

– Otworzę drugie skrzydło drzwi, bo chyba utknęli. – Ruszył ku wyjściu, wyglądając, jakby płynął przez morze ludzi. Choć było ciasno, ustępowali mu miejsca. Bliźniakom zawsze schodzono z drogi, a oni nie mieli żadnych oporów, żeby to wykorzystywać.

Do Sebastiana podeszła mama Magdy i uśmiechnęła się smutno.

– Przyszło chyba z trzysta osób – odezwała się. – Część musiała zostać w holu.

– Babci by się to spodobało – potaknął.

– Chcecie powiedzieć coś na otwarcie spotkania?

– Eee... – Sebastian pogładził szczecinę na czaszce.

– Nie bardzo?

– Nie jesteśmy dobrzy w te klocki.

– Nic nie szkodzi. – Pogładziła go po ramieniu. – Nie będziecie zatem mieli nic przeciwko, żebym ja coś powiedziała?

Pokręcił głową, a Emilia zaczęła z powrotem przepychać się na przód sali. Sebastian widział, że powiedziała kilka słów do Tosi i wzięła od niej mikrofon.

– Dzień dobry – powiedziała po chwili. – Mam nadzieję, że wszyscy mnie słyszą. – Powiodła wzrokiem po tłumie. – Cieszę się, że zebraliśmy się tutaj tak licznie. Większość z was zdążyła już poznać Janinę, a jeśli nie, to na pewno o niej słyszeliście. Mniej osób pewnie poznało Bronisława. Był cichy i skromny, ale możecie wierzyć mi na słowo, że również był wartościowym człowiekiem i czuję się zaszczycona, że mogłam znać ich oboje.

Na chwilę zapadła cisza. Ludzie kiwali głowami. Sebastian poczuł, że w kącikach oczu zbierają mu się łzy. Wyobraził sobie, co zrobiliby z tym szczurem, który zabił jego babcię, gdyby zdążył go złapać. W ciągu kilku sekund na powrót przekuł swój smutek w nienawiść. Brat stanął u jego boku z równie zaciętą miną.

– Słyszeliście różne wersje na temat tego, co się stało – podjęła Emilia. – Wypadek, pożar, morderstwo. Dziś chcemy, abyście dowiedzieli się prawdy. Nie będziemy już pomijać faktów, koniec z milczeniem. Nikt nie będzie już was oszukiwał. Nawet wy sami. Janina i Bronisław zostali zamordowani przez demona w ludzkiej skórze!

Na sali podniosła się wrzawa. Tylko garstka osób o tym wiedziała. Pozostali mieli swoje przypuszczenia, ale do tej pory w Wiatrołomie nie mówiło się głośno o takich rzeczach. Na spotkaniu znaleźli się nawet tacy, którzy dopiero co zaczęli oswajać się z myślą, że demony być może istnieją.

Emilia uniosła dłonie wierzchem do góry, po czym bardzo powoli je opuściła. Po tym gości ludzie ucichli.

– Tak, przez demona – kontynuowała kobieta. – Tak jak wielu innych. Co więcej, poświęcili się, żeby ratować kilkoro nastolatków. I udało im się to. – Głos Emilii załamał się na chwilę. – Demon, który ich zabił, nie pojawił się w Biesiadzie przypadkiem. Został wysłany przez Niję, władcę zaświatów.

Przez tłum przebiegły nerwowe szepty.

– Tego samego, który otworzył wrota piekieł i zesłał na nas całe hordy innych demonów!

Sebastian zobaczył Tosię, która wpatrywała się w niego wielkimi oczami. Żadne z nich nie spodziewało się, że ktoś powie to wszystko. Ktoś w tłumie prychnął lekceważąco, wiele osób wpatrywało się w Emilię ze zmarszczonymi brwiami, jakby nie byli pewni, czy to wszystko nie jest jakąś jedną wielką farsą, a ona sama nie oszalała do reszty po utracie córki. Rozglądali się wokół, jakby oczekiwali, aż ktoś wreszcie wybuchnie śmiechem.

– Dzisiejsze spotkanie ma uczcić pamięć tych dwojga wspaniałych ludzi! Dopóki Wiatrołom nie obróci się w gruzy, dopóki będzie mieszkał tu choć jeden Wojna, nie zapomnimy o Janinie i Bronisławie!

Rodzina i przyjaciele Emilii zaczęli potakiwać i głośno się z nią zgadzać. Pozostali natomiast wciąż wyglądali na zmieszanych.

– Ale to nie wszystko! – powiedziała kobieta. – Zebraliśmy się tu, żeby sobie uświadomić, że nie jesteśmy sami! Nigdy nie byliśmy i nie będziemy. Jest nas wielu. Wszyscy tutaj wiemy o istnieniu demonów i będziemy się przed nimi bronić! Będziemy sobie nawzajem pomagać, a gdy to nie wystarczy, zawsze możemy liczyć na żniwiarzy. Znacnie młodego Feliksa! Musicie też wiedzieć, że to jest ten sam Feliks, który mieszkał w Wiatrołomie przez ostatnie dwadzieścia lat!

Wiele osób wymieniło się zaskoczonymi spojrzeniami. Najwyraźniej nie do wszystkich dotarły plotki o żniwiarzach.

– Pamiętacie tego spokojnego, opanowanego czterdziestolatka? To jest ten sam Feliks. Teraz dołączyła do niego moja córka.

Zaledwie garstka ludzi poznała prawdę o Magdzie i tylko oni znów pokiwali głowami. Pozostali zaś wyglądali, jakby to, co wydawało się na początku żartem, teraz zaczęło zakrawać na zbiorową psychozę. Niejeden zaczął wiercić się na krześle, czekając na tę pierwszą osobę, która odważy się po prostu stąd wyjść.

– Magda Wojna zginęła w ruinach starego hotelu, ale wróciła, żeby walczyć z demonami. Żeby nas chronić!

¢

Magdę przepętniał strach. Jedna sprawa to co noc stawiać czoła

demonom, zupełnie inna stać na środku polany bez żadnej broni i czekać na atak. Bała się, że istoty zaraz ją zaatakują, zginie, a cały plan pójdzie w diabły.

Widziała demony przemykające na granicy lasu z polaną. Zza pnia wyrzwał wielki łeb bez oczu, gdzieś indziej zaklekotała zmora, coś małego zachichotało w krzakach, trawa zafalowała, a nad nią pojawiła się szaro-niebieska mgła.

– Chcę rozmawiać z Niją! – krzyknęła dziewczyna.

Nagle warczenie Omena przeszło w ciche skamlenie. Zwid położył uszy po sobie, opuścił nieco łeb. Magda podążyła za jego spojrzeniem. Zamrugała oczami, jakby miała przywidzenia. Jednak czarny strzęp mgły nadal snuł się po ścieżce kilka metrów dalej.

Obróciła się i spostrzegła kolejne ciemne smugi wijące się po całej okolicy. Niektóre wędrowały tuż przy ziemi, między źdźbłami trawy, inne oplatały pnie drzew i zwieszały się z gałęzi. Ognisko przygasło, jakby zabrakło mu tlenu. Nagle Magda poczuła się, jakby znów znajdowała się na pustkowiach. Omen przysunął się do niej z podkulonym ogonem.

– Ty masz stracha? – zapytała ironicznie.

Wyjęła telefon i zadzwoniła do Feliksa. Odebrał niemal od razu.

– Chyba się zaczyna – powiedziała do słuchawki. Włączyła głośnik i nie rozłączając się, wsunęła komórkę do kieszeni bluzy na piersi.

¢

Feliks wyciszył mikrofon i położył telefon na podłodze. Nie chciał, żeby cokolwiek rozpraszało Magdę. Tym bardziej, że jego towarzysz z przymusu na pewno zacznie gadać głupoty. Oni musieli tylko słyszeć ją i być gotowi na... wszystko. Pierwszy wyciągnął rękę po prądnice, ale młodszy żniwiarz pokręcił głową.

– Wy to potraficie tylko odbierać człowiekowi zabawę – stwierdził zawiedziony Pierwszy. – Ja bym już podłączył. – Wskazał znacząco na końcówki kabli.

– A ja nie – mruknął Feliks.

Z telefonu nie płynęły żadne dźwięki; zaniepokoiło go to. A co, jeśli Nija zaatakował Magdę bez ostrzeżenia? Co, jeśli leżała już nieprzytomna na ziemi? Jeżeli cały plan tak szybko wzięt w łeb?

Ostrożnie podniósł komórkę, jakby to ona była materiałem wybuchowym, i przyłożył do ucha. Usłyszał szelest ubrania, przyspieszony oddech i warczenie.

– Omen, spokój. – Odetchnął z ulgą, gdy te słowa popłynęły z głośnika.

Pierwszy przeciągnął się i założył ręce za głowę.

– Magda ma z pewnością o wiele ciekawsze zadanie – westchnął.

– I tysiąc razy bardziej niebezpieczne.

– Nie byłbym tego taki pewien. Przecież nigdy nie wiesz, czego się po mnie spodziewać.

*To tylko durna prowokacja.* Feliks powstrzymał się, żeby nie sięgnąć po pistolet ukryty w plecaku.

– Żartuję przecież. – Pierwszy uśmiechnął się. – Coś ty taki nerwowy?

*Kiedy to wszystko się skończy, a może nawet wcześniej, zabiję cię. Jak nic, pozbędę się ciebie z naszego miasta i życia* – obiecywał sobie młodszy żniwiarz. Jakoś poprawiło mu to humor.



Tosia powiodła wzrokiem po zebranych. Nie miała zielonego pojęcia, co powiedzieć. Po przemowie mamy Magdy wybuchło małe zamieszanie. Ludzie szeptali między sobą, kilka osób ruszyło do stolika po kawę. Chyba żałowali, że nie dostali nic mocniejszego po usłyszeniu takich rewelacji. Ktoś wybuchnął śmiechem.

– To jakaś paranoja! – zawołał mężczyzna, którego Tosia w ogóle nie kojarzyła. – Dobrze, prawie udało się wam mnie nabrać!

Wstał z krzesła i ruszył ku wyjściu. Drogę zastąpił mu Waldemar, który do tej pory zdawał się przysypiać na krześle przy drzwiach.

– Coś ci się nie podoba? – warknął dostatecznie głośno, żeby usłyszeli go wszyscy w pobliżu.

– Poszaleliście. – Mężczyzna machnął ręką.

– Nie zamierzasz oddać hołdu mojemu zmarłemu przyjacielowi?! – Lekarz przysunął się do niego.

Od Waldemara musiało niezłe powiać przetrawionym alkoholem, bo tamten aż zamrugał oczami i cofnął się o krok.

– Jak już przyszedłeś, to siadaj pan i nie gadaj głupot. – Jakiś wąsaty wujek z rodziny Wojnów położył mu dłoń na ramieniu i lekko pchnął z powrotem na jego miejsce.

– Tosia, zaczynaj – szepnęła Emilia.

Nastolatka spojrzała na nią wielkimi oczami. Kobieta uśmiechnęła się pokrępiająco.

– Dasz radę. – Dyskretnie uniosła kciuk.

*Jak ja się w to wplątałam?* – zastanowiła się dziewczyna. *Przecież jest tyle osób, które nadawałyby się do tego lepiej niż ja.*

Potrząsnęła głową. Magda na nią liczyła. Tak samo bliźniacy, a może nawet cała rodzina Wojnów. Poza tym była to winna Janinie i Bronisławowi.



– Dziś nie będę mówiła o dawnych ciekawostkach – powiedziała, zadowolona, że jej głos zadrżał tylko trochę. – Nie będę twierdziła, że to wszystko w celach rozrywkowych. Przekażę wam konkretne metody zabezpieczenia się przed atakami, licząc, że jeszcze dziś z nich skorzystacie. Możecie robić notatki. – Uśmiechnęła się.

Ku jej zdziwieniu kilka osób rzeczywiście wyciągnęło kartki i długopisy.

– Zaczynamy. – Opuściła powieki, przypominając sobie wszystko, czego się nauczyła, mieszkając z Pierwszym, a potem Feliksem, czego dowiedziała się od Magdy po jej powrocie z Nawii. Gdy zaczęła mówić, zapomniała, że znajduje się w sali pełnej ludzi. Słowa niemal same się z niej wylewały.



Płomienie zmniejszyły się, aż zupełnie zgasły. Niebo zasnuły czarne chmury, jakby zaraz miał lunąć deszcz. Powietrze było suche, pełne napięcia, zdawało się, że jeszcze chwila, a zacznie iskrzyć. Coraz więcej czarnej mgły wiło się po ziemi. Pobliski las zalała ciemność, z której co chwilę błyskały wrogie ślepie.

Magda położyła dłoń na karku Omena, chcąc dodać sobie odwagi. Choć jeden demon był po jej stronie. Zwid zadrżał pod jej dotykiem i spojrzał na nią. W jego oczach kryła się niema prośba. Dziewczyna poczuła żal.

– Idź – odezwała się. – Już dość mi pomogłeś.

Omen wykonał kilka kroków, brodząc w czarnej mgle, po czym odwrócił się do niej.

– Lepiej, żeby cię tu nie spotkał – powiedziała. Nie była pewna, co Nija mógłby zrobić z demonem, który stanął po stronie człowieka.

Zwid zerwał się do biegu, wykonał skok i zniknął w ciemnym lesie. Magda poczuła zimno w palcach opuszczonych rąk; ogarnęło jej nadgarstki i pięto się jeszcze wyżej. Opuściła wzrok i zobaczyła strzępy dymu oplatające ją niczym winorośl. Z obrzydzeniem strząsnęła je, uniosła dłonie i oparła je na biodrach.

*Ma facet skłonności do teatralnego wejścia. Zupełnie jak Pierwszy.* – Gdy myślała o nim jak o demonicznej istocie z prawie ludzkimi cechami, a nie nieśmiertelnym bóstwie, było jej łatwiej. Kogoś takiego mogła pokonać.

– Nadchodzi – powiedziała głośno, żeby usłyszał ją Feliks, który, na co liczyła, nadal miał włączony telefon.

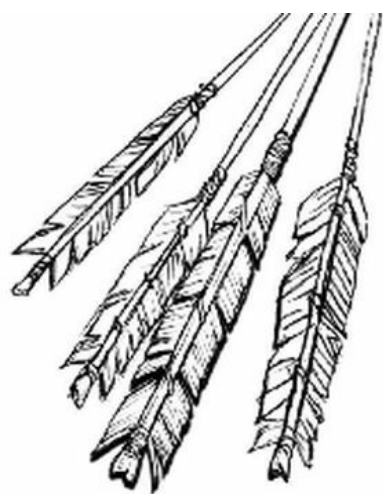
Zdawało jej się, jakby nagle znalazła się w oku cyklonu. Z każdej strony otaczała ją czarna mgła, wirowała i kłębiła się, coraz bardziej

zacieśniając się wokół niej. Z minuty na minutę przyspieszała, a tuż za nią krążyły demony głodne ludzkiego mięsa. Widziała, jak czatują na granicy, niespokojnie przebierają łapami, słyszała gardłowe warczenie, upiorne wrzaski, płacz i chichot. Jeżeli ją zaatakują, nie ma szans wyjść z tego starcia z życiem. Było ich zbyt wiele, a ona nie miała już żadnej broni. Czy jeśli zginie, obudzi się znów w Nawii? Czy tym razem Nija nie przepuści jej duszy i pożre ją tak samo jak pozostałych żniwiarzy?

Zaczęła drżeć z zimna, w ustach poczuła pył, dokładnie taki, jak na pustkowiach. Odkasznęła, ale niewiele to pomogło. Dym wokół niej wirował coraz szybciej i szybciej. Uniosła głowę; zobaczyła nad sobą tylko okrągły skrawek ciemnego nieba, który z sekundy na sekundę się zmniejszał.

Serce waliło jej jak oszałałe, w głowie pojawiały się tylko najgorsze myśli. Mimo to nie ruszyła się nawet o krok. Uniosła dumnie podbródek. Była ostatnim żniwiarzem i stawi czoła wszystkiemu.

## Rozdział 22



Dym zupełnie już przesłonił niebo i Magda znalazła się w bańce, która wciąż się zmniejszała. Demony były coraz bliżej. Czuła je. Wygłodniałe i spragnione krwi. Czerń znajdowała się od niej już na wyciągnięcie ręki. Czy jeżeli ją pochłonie, dziewczyna się udusi?

Dlaczego Nija jeszcze się nie pojawił w swojej prawdziwej postaci? Dlaczego bawił się w takie gierki? Jeżeli chciał najpierw ją nastraszyć, całkiem nieźle mu to szło. Z całą pewnością wytrącił ją z równowagi. Według filmów i książek bohater, który znajdzie się w takiej sytuacji, wie, co powiedzieć, co zrobić. Ona nie miała pojęcia. Zakpić z niego, że boi się pokazać? Jakoś nie wydawało się to właściwe. Zawołać go?

*Może jeszcze zagwizdać jak na psa* – skwitowała w myślach.

A może powiedzieć coś epickiego, co nadawałoby się na jej epitafium?

– Nija! – krzyknęła, układając w głowie kolejne słowa.

Nie zdążyła jednak nic powiedzieć, gdy wszystko wokół zastygło na ułamek sekundy, a potem wybuchło z hukiem.

Magda osłoniła twarz ramieniem, krzyknęła, ale jej głos został zupełnie zagłuszony. Miała wrażenie, że zaraz zostanie rozerwana na strzępy.

Nagle zapadła cisza. Dziewczyna powoli opuściła rękę. Znow znalazła się w samym sercu pustkowi, tak to przynajmniej wyglądało. Wszystko wokół było szaro-czarne, z pobliskich umarłych drzew zwieszały się nitki czarnej mazi. Ziemia była zasłana kośćmi. Demony cofnęły się na granicę lasu, ale wciąż wlepiały w nią wygłodniałe spojrzenia.

Magda usłyszała za sobą dziwny dźwięk. Gwałtownie się odwróciła. Na polanie stała olbrzymia, człekokształtna postać. Była wyższa niż pobliskie sosny, zbudowana z czerni przeplatającej – wysiliła wzrok – kości. Ludzkie czaszki, piszczele, całe dłonie lub żebra jeszcze połączone z mostkiem, a także wiele takich, które nie mogły należeć do człowieka – łapy zakończone wielkimi szponami, cały kręgosłup z metalowymi ostrymi płytkami, czaszka bez oczodołów. Wszystko to się ruszało, wciąż przesunęło, przytrzymywane przez maź przypominającą pnącza. Z ramion postaci zwieszał się postrzępiony płaszcz utkany z dymu. Duża głowa z chrzęstem odwróciła się w jej stronę. Stwór zamiast oczu miał puste oczodoły, w których pobłyskiwało pomarańczowe światło. Usta, stanowczo zbyt szerokie, rozciągnęły się w czymś na kształt uśmiechu.

Magda poczuła się tak mała, słaba i beznadziejna, jak jeszcze nigdy. Właśnie stała przed bóstwem. Władcą zaświatów. Cóż mogła zdziałać? Nie miała bronii, nie miała trucizny, była zaledwie prochem, kośćmi obleczonymi w mięso, niczym więcej. Jak śmiała go wzywać?

*Zdobyłaś moją uwagę.* Nija nie odezwał się, a mimo to jego słowa

dotarły do jej głowy bez udziału uszu. Miała wrażenie, jakby jej mózg zawibrował, a ona za nic nie potrafiła się po nim podrapać. Poza tym to, co powiedział, zabrzmiało, jakby po prostu zrobiła coś na tyle interesującego, że postanowił poświęcić jej odrobinę swojego cennego czasu. Zupełnie jakby była mrówką, która nagle zaczęła wywijać salta.

– Nie chcę cię zabijać – odezwała się głośno.

Nija odchylił głowę, szerzej otworzył usta, a do jej mózgu dotarł śmiech. Jeszcze chwila, a oszaleje od tego paskudnego, swędzącego odczucia w głowie.

*Nie możesz mnie zabić!* – Wydawał się naprawdę rozbawiony.

– Powiedz to swojemu sercu w Nawii – mruknęła.

Stwór nagle spoważniał. Pochylił się nieco, jakby chciał się jej lepiej przyjrzeć. Z chrzęstem ocierających się o siebie kości wysunął wielką rękę. Magda przełknęła nerwowo, kiedy olbrzymi paluch zbliżył się do niej i stuknął ją w mostek, aż się zachwiała i cofnęła o krok.

*Miałaś szczęście, że byłem zajęty czymś innym.*

– Odejdź z naszego świata – powiedziała głośno. – Tutaj nie ma już dla ciebie miejsca. Wróć do Nawii i daj nam spokój.

*Nie ma miejsca? Znów się zaśmiał. Nie ma miejsca? A widziałaś, co dzieje się tam?*

Wskazał na Wiatrołom ułożony w dolinie.

– Twój czas i czas demonów przeminął – kontynuowała.

*Nie odejdę. Tym razem nie pozwolę, aby ludzie o mnie zapomnieli. A ty nie możesz nic z tym zrobić.*

– Będziemy na ciebie polować, aż pewnego dnia stracisz czujność...

*Chyba że właśnie teraz zabiję ciebie. Zdobędę jeszcze większą moc niż kiedyś, a ludzie będą mnie czcić.*

– Przecież ich nienawidzisz!

*Bo o mnie zapomnieli!* Nija wyprostował się, przypominał wulkan tuż przed wybuchem. Jego oczy rozgorzały jaśniejszym światłem.

*Ale dziś to zmienię! Będą klękać przede mną! Będą ze strachem wypowiadać moje imię! Będą składać mi ofiary!*

Uniósł rękę i pstryknął palcami. Demony, które do tej pory kryły się na krawędzi lasu, zawyły jakby z radości, po czym odbiegły. Magda doskonale wiedziała, że kierowały się w stronę miasta. Miała nadzieję, że zabezpieczenia, jakimi otoczyli dom kultury, zadziałają. Bo jeżeli nawi tam wpadną, a ludzie zaczną uciekać...

– Popełniłeś tylko jeden błąd – odezwała się, patrząc prosto w gorejące oczy.

Przekrzywił głowę z zainteresowaniem.

– Za bardzo skupiłeś się na Wiatrołomie – wyjaśniła, zachowując spokój, co kosztowało ją naprawdę wiele. – Upajałeś się tym, prawda? Ta moc, tyle osób widzących demony. Gdybyś wysłał je gdzieś indziej,

to uczucie byłoby... rozwodnione. Więc trzymałeś się mojego miasta, zastraszałeś ludzi, zapominając, że istnieje jeszcze świat poza nim.

*Nic się nie martw, dziś zobaczą mnie wszyscy, a w nocy świat ogarnie pożoga!*

– Chyba że ci przeszkodzę.

Znów się roześmiał.

*Nie jesteś w stanie tego zrobić!*

Wyciągnął ręce na boki, a czarna maź pokrywająca wszystko wokół zaczęła się ruszać, wić, rozrastać. Magda odwróciła głowę i spojrzała na Wiatrołom. Widziała, jak jej miasteczko powoli zalewa ciemność. Wiedziała, że dym ogarnął ulice, przeciskał się przez okna. Na pewno coraz więcej ludzi go dostrzegało, a co za tym szło, moc Niji rosła z chwili na chwilę.

*Dziś Wiatrołom się przede mną pokłoni!*

¢

Grzegorz był spóźniony. I to bardzo. Chciał być na tym wykładzie, posłuchać, co przyjaciele żniwiarzy mają do powiedzenia w sprawie śmierci tych dwojga starszuchów. Nie dał jednak rady urwać się szybciej z pracy, a w jego samochodzie poszła linka od sprzęgła. Ten złom nadawał się na szrot, ale policjant był na niego skazany, skoro żona zabrała ich dobre auto. Dobrze, że chociaż ona i dzieciaki byli bezpieczni z dala od tego szaleństwa, które działo się w Wiatrołomie.

*Muszę w końcu zacząć chodzić na tę siłownię!* – pomyślał, dysząc ciężko. Jego koszula lepiła się od potu. A na dodatek zaraz zacznie lać.

Spojrzał na czarne chmury, wiszące nisko nad miastem. Było w nich coś złowieszczego. Zawiał chłodny wiatr, niosąc ze sobą dziwny zapach.

Mogła zawsze uważał się za człowieka racjonalnego. Kogoś, kto nie wierzy w przeczucia, przesady i inne tego typu głupoty. Cóż, rzeczywistość ostatnio zrewidowała jego poglądy w dość drastyczny sposób. Jeśli więc miał wrażenie, że zaraz wydarzy się coś złego, z pewnością tak właśnie będzie.

Nawet nie musiał długo na to czekać. Usłyszał wycie brzmiące, jakby wydobywało się z samych czeluści piekieł. Odruchowo sięgnął do paska. Jego dłoń jednak wcale nie natrafiła na kaburę. Przecież po pracy przebrał się w cywilne ubrania i nie miał przy sobie żadnej broni.

Znów rozległo się wycie, ostre pazury stukały w płyty chodnikowe, zabrzączał łańcuch.

Mogła odwrócił się i ujrzał olbrzymiego czarnego psa pędzącego na

ośle. Odskoczył w ostatniej chwili, uderzając plecami o mur. Miał zaledwie ułamek sekundy, żeby przyjrzeć się mijającemu go stworowi. Widział gęste, pozlepiane futro, czarny ozór wywalony z paszczy, z której wystawały zepsute, pożółkłe zęby.

Za bestią ciągnął się zardzewiały łańcuch, którego końcówka uderzyła policjanta po kostkach, aż chrupnęło. Mężczyzna zaklął, unosząc stopę, ale wtedy zastygł w bezruchu. Wielki pies pędził wprost na dwójkę starszków, spacerujących pod rękę.

– Uwaga! – wrzasnął Mogiła.

Para gwałtownie zatrzymała się, rozglądając za tym, kto krzyczał. Wyglądali, jakby w ogóle nie widzieli demona.

– Na bok! – Policjant zaczął machać ręką.

Starszkwowie odruchowo przesunęli się, w ostatniej chwili schodząc stworowi z drogi. Nadal nie dostrzegali bestii, ale coś poczuli. Grzegorz zauważył, jak wymienili się zaskoczonymi spojrzeniami; ogarnął ich niepokój, pierwotny strach przed tym, co może kryć się w ciemnościach.

– Zbiera się na burzę. – Mogiła podbiegł do nich. – Powinni państwo wracać do domu.

Pokiwali głowami i czym prędzej się oddalili.

Policjant pochylił się i oparł dłonie o kolana, dysząc ciężko.

– Co jest, do diabła? – sapnął, widząc czarny dym kłębiący mu się wokół kostek.

Wyprostował się i powiódł wokół wzrokiem. Dym był już na całej ulicy. Wspiął się na latarnie, drzewa i budynki. Policjant obrócił się wokół własnej osi, ale wszędzie było tak samo. A może zaczynał wariować? Kilkanaście metrów dalej szło kilku nastolatków. Puścili głośno muzykę, przepychali się i śmiali, jakby nigdy nic. A przecież brodzili po kolana w dymie!

Nagle telefon jednego z nich upadł na chodnik. Chłopak zaklął i schylił się po niego. Na chwilę cała jego głowa zniknęła w tej dziwnej mgłę, a gdy się wyprostował, wydawał się bledszy. Schował komórkę do kieszeni, nawet nie sprawdzając, czy ekran jest cały.

– Widzicie to? – zapytał, rozglądając się, jakby dopiero teraz zauważył mgłę.

– Ale co? – zapytali jego koledzy.

– Nic, wracam do domu – oświadczył i odłączył się od grupy.

Pozostali przez chwilę stali w miejscu, ale zaraz i oni się rozeszli z grobowymi minami.

– Hultaj! Co ty robisz?!

Grzegorz odwrócił się. Młoda kobieta prawie biegła, ciągnięta przez owczarka niemieckiego na smyczy.

– Hultaj!

Ale przerażony Hultaj nie zamierzał zwalniać, a co dopiero się zatrzymywać. W jego oczach krył się obłąd.

Tego wszystkiego było już za wiele. Pokonując strach i chęć popędzenia do domu, żeby ukryć się jak dziecko pod łóżkiem, Mogiła, kulejąc, ruszył przed siebie szybkim krokiem. Musiał dotrzeć do domu kultury i dowiedzieć się, co się, do diabła, tutaj działo.

Niestety z każdym krokiem miał wrażenie, że dymu było coraz więcej. Stawał się również coraz gęstszy. Oblepiał jego buty, przenikał przez spodnie, kąsając skórę zimnem.

¢

Feliks wpatrywał się w milczący telefon. W głowie pobrzmiwały mu ostatnie słowa Magdy. *Chyba że ci w tym przeszkodzę...* Czy to znaczyło, że nadszedł już czas? Dlaczego w ogóle nie słyszał Niji, tylko monolog bratanicy? A co, jeśli dziewczyna miała jakieś omamy? Czy władca zaświatów byłby w stanie aż tak zmanipulować jej umysł?

Na zewnątrz rozległ się demoniczny wrzask. Pierwszy zdjął z parapetu drewnianą płytę i ostrożnie uchylił okienko. Powiało chłodem, po czym do piwnicy wtargnął strzęp czarnej, gęstej mgły. Niczym żywy organizm ześlizgnął się po ścianie z cegieł i wił się po betonowej podłodze, bacznie obserwowany przed dwóch żniwiarzy.

– A więc to już – odezwał się Pierwszy.

Spojrzeli sobie w oczy. Feliks dostrzegł upór i determinację u przeciwnika. Wiedział, że tamten jest gotów na wszystko.

Wojna rzucił się w kierunku broni. Pierwszy wymierzył cios w jego głowę, ale Feliks się tego spodziewał. Wykonał unik, porwał w ręce plecak i sięgnął po pistolet. Ułamek sekundy później celował prosto w klatkę piersiową swojego największego wroga.

– Nie rób tego. – Pierwszy pokręcił głową z miną, jakby odradzał kumpłowi zakup kolejnej flaszki.

Feliks jednak nie zamierzał wdawać się z nim w dyskusję. Pociągnął za spust i piwnicą wstrząsnął ogłuszający huk.

¢

Tosia usiadła za stołem i nalała wody do szklanki. Drugą część wykładu przejęła Emilia. I dobrze, bo nastolatce zabrakło już pomysłów, co mogłaby powiedzieć.

– Widzisz to? – usłyszała syknięcie Adriana.

Obaj bliźniacy wpatrywali się w coś za oknem. Stała przy nich



i wyjrzała na zewnątrz. Po ulicy wiła się czarna mgła.

– Co to jest? – szepnęła.

Bracia pokręcili głowami.

– Mam tylko nadzieję, że to nie znaczy, że Magda przegrała – powiedział z obawą w głosie Sebastian.

Tosia i Adrian wymienili spojrzenia.

– Obstawiam, że jakby Nija wygrał, to jego zwycięstwo byłoby bardziej spektakularne – odezwała się dziewczyna.

– To ci nie wystarczy? – Sebastian wskazał mgłę wspinającą się na przeciwległy budynek.

Co gorsza, dym pojawił się również na parapecie przy ich oknie, a później ruszył w górę po szybie. Wkrótce, gdyby nie zapalone lampy, na sali zapadłaby zupełna ciemność. Ludzie zaczęli podnosić się z krzeseł, spoglądać na okna i pokazywać je palcami. Ich rozmowy stały się na tyle głośne, że zagłuszyły Emilię.

– Chwila – rzucił Sebastian i skierował się ku drzwiom.

Adrian już chciał iść za nim, ale Tosia go powstrzymała.

– Magda kazała wam pilnować warnika – powiedziała.

Sapnął cicho z zawiedzioną miną.

– Zaraz wrócę – dodała nastolatka i pospiesznym krokiem ruszyła za Sebastianem.

Dogoniła go w holu.

– Masz jakąś broń? – zapytała.

Pokręcił głową.

– Magda mówiła, że dom kultury jest zabezpieczony... – powiedział.

– Tak jak bar? – odparła ironicznie.

Sebastian zgarbił się, a ona poczuła wyrzuty sumienia. Tuż po nich naszedł ją strach. Może i te zabezpieczenia działały na zwykłe demony, ale nie na potępieńców. Zerknęła przez ramię na salę pełną ludzi. Nie знаła ich wszystkich, a to znaczyło...

– Co ty robisz?! – syknęła, kiedy bliźniak otworzył na oścież szklane drzwi wyjściowe.

Do środka wpełzł podłużny strzęp mgły przypominający robaka. Sebastian natychmiast zatrzasnął drzwi. Tosia rozejrzała się; tuż obok znajdował się stojak na parasole. Wyjęła jeden i dźgnęła nim dym wijący się na posadzce. Jednak drewniana końcówka po prostu przez niego przeleciała.

– Sebastian!

Bliźniak wyrwał jej parasol z ręki, otworzył go i chwycił w gondole stworzenie z dymu.

– Teraz! – krzyknął.

Tosia otworzyła drzwi i tuż po tym, jak Sebastian wyrzucił na zewnątrz parasol, zatrzasnęła je. Odwrócili się i zobaczyli kilka osób

wpatrujących się w nich wielkimi oczami.

Nagle coś za nimi huknęło. Oboje podskoczyli i wykonali obrót. Coś chciało dostać się do środka.

– Otwierać! – To policjant dobijał się do drzwi.

Sebastian uchylił je i pozwolił mężczyźnie wślizgnąć się do domu kultury.

– Co tam się dzieje? – zapytał.

Funkcjonariusz utworzył usta, jednak z jego gardła nie wydobył się żaden dźwięk.

– Człowieku, ogarnij się! – Bliźniak już unosił dłonie, najwyraźniej po to, żeby nim mocno potrząsnąć.

– Jakaś masakra! Wszędzie jest ten przeklęty dym! Ogarnął całe miasto! A ludzie w ogóle go nie widzą! Jakiś czarny pies z czerwonymi ślepiami i łańcuchem prawie mnie stratował!

– Powinniśmy chyba zadzwonić do Magdy albo Feliksa. – Sebastian podrapał się po łysej głowie.

Tosia już chciała mu tłumaczyć, że nie wolno przeszkadzać żniwiarzom, kiedy w holu rozległy się kroki. Ku drzwiom zmierzała zdecydowanym krokiem młoda kobieta.

– Przepraszam, ale muszę wyjść – powiedziała, mijając ich.

– Nie! – powiedziała nastolatka znacznie głośniejszym głosem, niż planowała. – Nie może pani!

Kobieta zawahała się przed drzwiami, za którymi kłębił się dym. Sebastian zastąpił jej drogę.

– Tam może być niebezpiecznie – powiedział.

– Tym bardziej muszę iść do mojego syna!

Wielki chłopak nawet nie drgnął.

– Proszę mnie wypuścić! – W jej głosie pobrzmiała nuta paniki.

– Starszy aspirant Grzegorz Mogiła – odezwał się policjant. Złapał ją delikatnie za łokieć i odciągnął od Sebastiana. – Na zewnątrz rzeczywiście jest niebezpiecznie. Gdzie jest pani syn?

– U babci – odparła, wciąż oglądając się na Sebastiana.

– Nie możemy pozwolić nikomu wyjść – szepnęła Tosia.

– Niby jak? – mruknął bliźniak.

Podbiegła do wielkiego biurka w recepcji i zaczęła gorączkowo przetrząsać papiery, długopisy, jakieś pocztówki. Jedna szuflada, druga...

– Tośka! – syknął Sebastian.

Uniosła głowę. W holu pojawiły się kolejne osoby, najwyraźniej przestraszone tym, co widziały za oknami.

Wreszcie palce nastolatki zacisnęły się na pęku kluczy. Rzuciła je koledze. Chwilę trwało, zanim znalazł odpowiedni, ale w końcu zamknął drzwi i schował klucze do kieszeni. Tylko ktoś bardzo

zdesperowany ośmieliłby się mu je zabrać.

– Zapraszam z powrotem na salę – powiedział głośno, po czym rozłożył szeroko ramiona, jakby chciał nimi wszystkich zgarnąć.

O dziwo, ludzie zawrócili.

– Przerwa na kawę dobrze nam zrobi! – dodał.

Wraz z Tosią dołączył do Adriana za stołem z przekąskami. Młodszy bliźniak wydawał się bardzo blady.

– Co z tobą? – zapytał Sebastian.

Jego brat rozejrzał się i cofnął jeszcze bardziej pod ścianę.

– Wiecie, co jest w tym warniku? – zapytał nienaturalnie wysokim głosem.

– Zajrzałeś tam?! – zdenerwowała się Tosia. – Przecież Magda...

– Ale tam jest... – zaczął, jednak dostrzegł, że kilka osób na niego spoglądało.

– Wiem, co tam jest – przerwała mu dziewczyna.

Zbaraniał.

– Wiesz?

Pokiwała głową.

– Od kiedy wiesz?! – Adrian wyglądał, jakby zaraz miał dostać ataku paniki.

– Słyszałam w nocy rozmowę Magdy i Feliksa – przyznała się. – Byłam pewna, że coś źle zrozumiałam, ale dziś zobaczyłam te kable...

– Co tam, do diabła, jest?! – zdenerwował się Sebastian, który najwyraźniej poczuł się pominięty.

Tosia skinęła na niego, żeby się pochylił.

– Trotyl – szepnęła mu prosto do ucha.

– Co?! – Gwałtownie się wyprostował.

– Cicho! – syknęła.

– Musimy to wynieść! Ewakuować ludzi! – gorączkował się. Adrian uderzył go w ramię, żeby był ciszej.

– Nie! – Tosia stanęła między bliźniakami a warnikiem, choć doskonale zdawała sobie sprawę, że i tak by ich nie powstrzymała. – To jest część ich planu – zaczęła wyjaśniać.

– Żeby nas zabić?! – jęknął Adrian.

Tym razem Sebastian zdzielił brata w biceps.

– Po prostu im zaufajcie – powiedziała już spokojniej Tosia. – Zaufajcie swojej rodzinie. Żniwiarzom. Oni wiedzą, co robią.

Bliźniacy wymienili spojrzenia.

– A jeśli się im nie uda? Jeżeli będą musieli... – Sebastian machnął ręką w stronę warnika.

– Cóż, jeśli będą musieli, to i tak nie będziemy mieli zbyt dużo czasu, żeby tego pożałować. – Wzruszyła ramionami.

– Jak możesz być taka spokojna? – Adrian pokręcił głową.

– Ufam mojej siostrze – odparła.

¢

Magda stała bez ruchu. Chciała zerwać się do biegu, ratować rodzinę i wszystkich mieszkańców Wiatrołomu, jednak nawet nie drgnęła, a wszystkie jej mięśnie drżały z napięcia. Ciemność ogarnęła już cały świat. Wszystko zamieniło się w te przekłete pustkowia. A w samym centrum zamiast serca boga była ona.

Nija rozplątał się w powietrzu, ale nadal czuła jego obecność. Jego wściekłość na ludzi i pragnienie władzy.

– Nie zrobisz tego! – powiedziała głośno.

Nic się nie stało. Zaczęła się obawiać, że jest już za późno, że przegapiła ten jeden krótki moment, kiedy to uwaga władcy zaświatów skupiała się tylko na niej.

– Zaraz zabraknie ci demonów!

Miała wrażenie, jakby otaczająca ją czerń drgnęła.

– Nawet nie wiesz, co dzieje się w Nawii! Poganie właśnie wypowiedzieli wojnę twoim demonom!

Nija nie pojawił się na powrót, ale była prawie pewna, że zaczął uważnie jej słuchać.

– Dzięki mnie znów są i będą nieśmiertelni! – krzyknęła.

*Chyba że teraz cię zabiję.*

¢

– A więc to był ten jej mały genialny plan? – zapytał Pierwszy. Czerwona plama wykwitła na jego ramieniu. Jak zwykle okazał się zbyt szybki.

Feliks otarł krew z pękniętej wargi. Chybił zaledwie o kilka centymetrów. Kilka centymetrów, a w końcu pozbyłby się tego drania. Teraz z kolei to on spoglądał w lufę pistoletu. Przecież od początku było wiadomo, że nie zdoła zabić Pierwszego! Nic się nie uczył na własnych błędach! Już tyle razy przegrał z nim potyczkę.

– Kolejna karta przetargowa – mruknął, wciąż gorączkowo zastanawiając się, co może zrobić. Jak ująć z życiem z tej sytuacji?

– Tylko po co trzymała to w tajemnicy? – zastanowił się Pierwszy.

– Może nie lubi cię aż tak bardzo, jak ci się wydaje.

– A może to ja nie lubię jej tak, jak wam się wydaje? – Najstarszy zniwiarz uniósł jedną brew. – W przeciwnym razie nie powinienem cię zabijać.

Feliks właśnie zdał sobie sprawę z tego, że Pierwszy wygrał. Od samego początku chciał pozbyć się wszystkich żniwiarzy. I tylko o to chodziło. Może Nija był dla niego zaledwie niedogodnością? A może właśnie taki był plan? Magda powoli stawała się tak silna, jak najstarszy żniwiarz, i tylko władca zaświatów mógł ją zabić. A Feliks pozwolił jej iść na spotkanie z nim! Pozwolił jej pozbyć się całej broni! Był starszy, bardziej doświadczony i miał się nią opiekować, a zamiast tego wysłał ją na rzeź!

Chciało mu się wyć z rozpacz i bezsilności. Za kilka minut na świecie pozostanie tylko jeden żniwiarz. Razem z Niją zaprowadzi swoje porządki, a jako bonus wspólnie zlikwidują połowę Wiatrołomu.

Feliks wiedział, że zginie w zatęchłej piwnicy. Ale może chociaż uda mu się uratować Magdę?

Rzucił się w stronę leżącego na kartonach telefonu. Wystarczy, że wciśnie mikrofon i ją ostrzeże, a później niech się dzieje, co chce.

– Nie tak szybko – powiedział Pierwszy i była to ostatnia rzecz, którą usłyszał Feliks.

¢

Magdę ogarnęły złe przeczucia. Miała wrażenie, jakby wydarzyło się coś naprawdę bardzo złego.

*Grozisz władcy zaświatów!* – upomniała samą siebie. *Czego się spodziewałaś?*

Ciemność wokół niej zagęściła się. Jeszcze chwila, a zacznie ją dusić. Nagle tuż za sobą usłyszała dudnienie. Zbyt późno zareagowała, ten przekłęty dym tłumiał wszystkie dźwięki. Poczowała uderzenie między łopatkami i poleciała do przodu. Uderzyła dłońmi w ziemię, zaboląły ją nadgarstki i kolana, a w powietrze wzbił się gryzący pył.

Natychmiast odturlała się na bok, unikając bycia rozerwaną przez pazury włochatej bestii. Pozbierała się i spojrzała prosto w gorejące oczy wielkiego demona. Przypominał skrzyżowanie wściekłego niedźwiedzia z krwiożerczym wilkiem. Nigdy takiego jeszcze nie widziała, ani w świecie żywych, ani w Nawii, a to znaczyło, że Nija ma jeszcze niejednego asa w rękawie.

*Jeżeli zginę, Feliks może nie powstrzymać Pierwszego przed wysadzeniem domu kultury – pomyślała. A poganie znów staną się śmiertelni. I wszystko na nic.*

Czarne, długie pazury zostawiły bruzdy w miękkiej ziemi, demon otworzył pysk naszpikowany zębami. W jego małych oczach kryła się zapowiedź śmierci. Dlaczego jednak Nija wysłał do walki z nią tylko jednego demona? Dlaczego nie zaatakowały jej wszystkie naraz? Czy

bawił go jej strach? Co kryło się w głowie bóstwa?

Bestia ruszyła do ataku. Magda odskoczyła, ale wiedziała, że nie zdoła zbyt długo utrzymać jej na dystans, a bez broni nie miała szans na pokonanie jej. Nagle z dymu wyskoczył wielki, czarny pies ze zmierzwioną sierścią. Rzucił się prosto do gardła większego demona. Błysnęły czerwone oczy.

– Omen – szepnęła Magda.

Jej pupil wgrzył się w podgardle przeciwnika i na chwilę zawisł ze szczękami mocno zaciśniętymi na grubej skórze. Bestia stanęła na tylnych łapach, usiłując go z siebie strącić.

Magda dopadła do ogniska, odkopnęła żarzące się kołki, szukając broni. Gdyby tylko odnalazła nóż albo grot włóczni, może zdołałaby zadać nimi jakiegokolwiek rany przeciwnikowi.

Tymczasem wielki demon strącił z siebie Omena. Jednak zwid nadal zajadle atakował. Udało mu się wspiąć na potężny grzbiet i zaczął kąsać kark przeciwnika. Bestia zawyla dziko, miotając się wściekle na wszystkie strony. Choć Omen dobrze sobie radził, wynik walki był raczej przesądzony.

Magda natrafiła wreszcie na swój nóż. Kopnęła go z dala od ogniska. Drewniana rękojeść już się spaliła, ale został jeszcze trzpień. Metal przybrał ciemnoburaczany kolor. Nie było szans, żeby mogła wziąć go w ręce.

Rzuciła spojrzeniem w bok, gdzie dwa demony kotłowały się w walce. Omen zdawał się słabnąć z chwili na chwilę. Co się stanie, jeśli zostanie pokonany? Wróci do Nawii? Nija zmiecie go w proch? Nie mogła na to pozwolić!

Nie miała przy sobie stali, ziół ani soli. Ale broń na demony od zarania dziejów pochodziła tak naprawdę od jednego: ognia. Ogień rozświetlał mrok, odpędzał bestie i dawał ciepło. Magda bez zastanowienia opadła na kolana i zaczęła dmuchać na żarzące się drewno. Gdy na jednej z żagwi pojawił się płomień, złapała ją za drugi koniec i wyprostowała się.

Bestia właśnie zrzuciła z siebie zwidą i przycisnęła go ciężką łapą do ziemi. Omen szarpał się i kłapał zębami, jednak na niewiele się to zdało. Dziewczyna podbiegła do demonów i zdzieliła większego płonącego gałęzią po łbie. Drewno pękło z trzaskiem, wokół posypały się iskry, lądując w gęstym futrze. Bestia zawyla i cofnęła się, uwalniając Omena.

Magda dźgnęła powietrze tuż przed jej pyskiem.

– Spalę cię żywcem, jeśli będę musiała – zagroziła.

O dziwo, wielki demon zaczął się wycofywać. Czarny dym wokół kłębił się jeszcze szybciej, jakby był na niego wściekły. Nagle dziewczyna poczuła uderzenie w plecy. Opadła na kolana. Coś

latającego przypuściło na nią atak, ale zdiebiła to resztką płonącej żagwi i zniknęło gdzieś w pyle.

Magda podniosła się z kolan i wyprostowała plecy. Nie ugnie się, nie okaże słabości. Z dumą będzie broniła swojego świata albo sama zginie.

– Odejdiesz do Nawii i już tu nie wrócisz! – oznajmiła pewnym głosem, choć w środku aż drżała. – Zabierzesz ze sobą swoje demony! A jeśli tego nie zrobisz, odbiorę ci twoją moc.

*Nie jesteś w stanie czegoś takiego zrobić!* – usłyszała w swojej głowie. Nija kpił z niej. Był zbyt pewny siebie, dlatego przed chwilą nasłał na nią tylko dwa demony. Gdyby wiedział, co zaplanowali wraz z Pierwszym, pewnie już dawno temu rozerwałby ją na strzępy.

– Wysadzę w powietrze dom kultury, w którym są zgromadzeni wszyscy ludzie z Wiatrołomu, którzy wiedzą o tobie i demonach. A kiedy ich zabraknie, znów staniesz się zbyt słaby, żeby istnieć w moim świecie.

*Nie zrobisz tego!* Wydawało jej się, że w głosie bóstwa zabrzmiała nuta niepewności.

– A założymy się? – Wcześniej ułożyła sobie wiele innych tekstów na tę chwilę, ale teraz miała w głowie całkowitą pustkę. A serce waliło jej jak oszalałe.

Niespiesznie wyjęła z kieszeni telefon.

– Wystarczy jedno słowo – powiedziała cicho.

Dym naparł na nią, wdarł się do gardła, odebrał oddech i wzrok. Znalazła się w samym sercu bezlitosnej, niszczycielskiej i, co najgorsze, inteligentnej siły. Nie mogła się przed nią ugiąć, nie mogła okazać słabości. Bała się nawet pomyśleć o tym, że zawiedzie, w końcu nie była pewna, jak głęboko Nija potrafił zajrzeć do jej umysłu.

– Nie poddam się! – krzyknęła ostatkiem sił, dźgając dym płonąca gałęzią.

¢

Pierwszy zabezpieczył pistolet i beznamiętnie spojrzał na ciało Feliksa z przestrzeloną czaszką. Nie przepadał za bronią palną, co nie znaczyło, że nie potrafił się nią posługiwać. A do tego nigdy nie pudłował, w przeciwieństwie do Wojny.

– Zadowolony? – odezwał się w pustkę.

Zza kartonu wypełził po ścianie strzęp dymu. Wyglądał jak wyjątkowo wielka gąsienica.

– Teraz wiesz, że nie cofnę się przed niczym.

Wiedział, że robał bacznie go obserwował, o ile może to robić istota,

która nie ma oczu. Pierwszy podłączył kabel do prądnicy.

– Wystarczy, że zakręcę tą wajchą.

Dym rozpląnął się, a żniwiarz chyba po raz pierwszy w ciągu swojego długiego życia się zawahał.



Właśnie ważyły się losy jej rodzinnego miasta, a na dobrą sprawę może i całego kraju. Dym zajął się ogniem. Płomienie wspinały się po nim jak po czarnym atlasie. Pożerały go, rozprzestrzeniały się, tworząc wokół Magdy prawdziwe piekło. A jednak nie parzyły. Wokół dziewczyny zaczęły fruwać skrawki żarzącej się materii i na swój sposób były piękne. Polana została oczyszczona, a ogień parł naprzód, w stronę Wiatrołomu. Dziewczyna przestraszyła się, że strawi jej kochane miasto i wszystkich jego mieszkańców, ale gdy rozejrzała się wokół, dostrzegła, że płomienie spalały tylko dym. Trawa i drzewa zdawały się nienaruszone.

Ściana czerni zniknęła, a Magda nie miała pojęcia, co to znaczyło. Władca zaświatów odpuścić? A może zaraz ją zabije? Bo nie wierzyła, że pokonała go płonąca gałęzią.

– Jeżeli Feliks za chwilę nie usłyszy ode mnie żadnej wiadomości, wysadzi dom kultury – powiedziała.

Fruwające wszędzie wokół iskierki zafalowały, po czym zebrały się tuż przed Magdą i powoli uformowały się w ludzką postać. Tym razem była niewiele wyższa od dziewczyny, zupełnie jakby spokorniała.

*Odejdę do Nawii* – powiedziała, nie poruszając ustami.

– I zabierzesz swoje demony – dodała dziewczyna.

*Większość z nich.*

Zastanowiła się, po czym skinęła głową. Na to mogła przystać.

– Wszystko wróci do normy – zaznaczyła. – Tak, jak to było przed kilkoma laty.

Postać z iskier skinęła głową. Wyglądała, jakby przełknięcie gorzkiej porażki było naprawdę trudnym doświadczeniem. Nija nienawidził ludzi, ale dopiero teraz dziewczyna zdała sobie sprawę dlaczego. Bez nich nie istniałby ani on, ani demony. To z ludzi czerpał moc i tego właśnie nienawidził.

Władca ciemności powoli zaczął zatracać ludzki kształt.

*Jeśli pewnego dnia głupi ludzie sprowadzą na siebie zagładę, wrócę – zastrzegł.*

Magda zawahała się. Od setek lat ludzkość obawiała się apokalipsy. Całkiem możliwe, że kiedyś to się wydarzy.

*I wypuszczę z Nawii demony, które na dobre zadomowią się w twoim*



*świecie!*

Dziewczyna ujrzała w głowie wizję nuklearnej zagłady. To, co zostanie, nie będzie już jej światem. Zabraknie tu miejsca dla ludzi.

*Czekam na twoją odpowiedź!*

Z pewnym oporem skinęła głową.

– Dobrze, ale do tego dnia nawet nie pomyślisz o powrocie tutaj. I zostawisz w spokoju ludzi w Nawii.

Iskierki rozpiechły się we wszystkie strony, po czym zniknęły, a ona została sama. Czuła pustkę. Czy naprawdę zwyciężyła? A gdzie fajerwerki? Gdzie radość wypełniająca jej serce?

– Nija odszedł – powiedziała do telefonu. – Rozłącz kable.

– Dobra – usłyszała o dziwo głos Pierwszego. Pewnie Feliks nie chciał nawet wypuścić z rąk prądnicy.

Magda rozejrzała się. Demony rzeczywiście zniknęły. Prawie wszystkie. Zza drzewa wyjrzały czerwone ślepie.

– Cieszę się, że nic ci nie jest – powiedziała, uśmiechając się.

Zwid jakby skinął łbem, po czym zniknął. Magda upewniła się, że ognisko całkowicie się dopaliło, i ruszyła w dół.

*Twój wujek nie żyje* – usłyszała nagle słabą myśl w swojej głowie.

Zatrzymała się gwałtownie.

– Niemożliwe – szepnęła.

Czy to miała być ostatnia zemsta Niji za to, że to ona wygrała? Wyszarpnęła z kieszeni telefon i wybrała numer Feliksa. Nie odebrał. Stężała ze strachu, a potem zerwała się do biegu.

¢

Świat wyglądał, jakby stanął w ogniu, który pożerał czarny dym.

– Odsuń się od okna! – Sebastian odciągnął Tosię na środek holu.

Wokół nich tłoczyli się inni ludzie.

– Trzeba wezwać straż! – powiedział ktoś.

– Boże, co się dzieje!

– Koniec świata!

Tosia zafascynowana patrzyła na płomień. Wyrwała dłoń z uścisku kolegi i podeszła do szklanych drzwi. Jak we śnie uniosła dłoń i zbliżyła ją do szkła, po czym go dotknęła.

– Nie jest gorące. – Odwróciła się do pozostałych.

Gdy na powrót spojrzała na dziedziniec, był już pusty.

– Magda wygrała, prawda? – odezwał się Sebastian, stając przy niej.

Pokiwała głową, mając nadzieję, że tak rzeczywiście było.

Magda pędziła samochodem ku miastu. Kierowała pewnie, sprawnie zmieniała biegi, gwałtownie zahamowała tuż przed psem, który wtargnął na jezdnię, i ruszyła z piskiem opon. W głowie wciąż pobrzmiwały jej słowa Niji: *Twój wujek nie żyje*. Przekonywała siebie, że to miała być po prostu złośliwa szpila, którą wbił prosto w jej serce. Jej dłonie, kurczowo zaciśnięte na kierownicy, pobieleły, oddech był płytki i przyspieszony. Pokonała go. Przepędziła władcę zaświatów z krainy żywych. A mimo to wciąż czuła w ustach gorycz porażki.

Zaparkowała koło domu kultury i wypadła z samochodu, nawet go nie zamykając. Rzuciła tylko okiem na budynek, żeby upewnić się, że główna sala nie została wysadzona, po czym od razu pobiegła do pobliskiej kamienicy.

Wpadła na klatkę i szarpnęła za drzwi do piwnicy. Zbiegła ze schodków w zupełną ciemność i prawie zderzyła się z kimś, kto stanął jej na drodze.

– Gdzie jest Feliks? – wyrzuciła z siebie jednym tchem.

– Kotku, gdzie się tak spieszysz? – zapytał Pierwszy. – Teraz powinniśmy pędzić do sklepu monopolowego po drogiego szampana!

– Co? – Zamrugła powiekami.

– Wygraliśmy. Pokonaliśmy Niję!

Wciąż stał na samym środku wąskiego przejścia, zagradzając jej drogę. A później zrobił coś zupełnie nieoczekiwanego. Chwyił ją w pasie, uniósł i zakręcił. Musiała schylić głowę, żeby nie uderzyć się w sufit. I właśnie wtedy poczuła krew.

– Przepuść mnie – warknęła, kiedy postawił ją na ziemi.

– Nie. – Lekko rozłożył ręce.

– Gdzie. Jest. Feliks. – Jej nerwy były napięte do granic możliwości. Zrobiła krok przed siebie.

– Najpierw muszę ci coś powiedzieć. – Pierwszy złapał ją za ramiona.

– On nas obserwował. Gdyby tylko Feliks mnie unieszkodliwił...

Znieruchomiała.

– Bo taki właśnie był wasz plan, prawda? – zapytał. – Unieszkodliwić, a może nawet zabić.

Dopadły ją wyrzuty sumienia. A więc wiedział.

– I gdyby tylko Feliksowi to się udało, wszystko by przepadło – powiedział. – Nija wiedział, że twój wujek w życiu nie podniósłby ręki na rodzinę.

– Co mu zrobiłeś? – zapytała cicho.

Modliła się w duchu, żeby go obezwładnił. Związał, zakneblował i zostawił w jednej z piwnic za sobą. A teraz tylko się z nią droczył. Jeszcze chwila, a Magda otworzy stare, drewniane drzwi i Feliks

podniesie na nią pytający wzrok, a ona powie mu, że wygrali. I wypiją tego przeklętego szampana.

– Albo on, albo my wszyscy – powiedział Pierwszy, po czym spuścił głowę.

Wiedziała. Po prostu wiedziała, że to koniec. A mimo to wciąż miała nadzieję.

– Przykro mi, mała – szepnął.

– Nie! – krzyknęła.

Od tej chwili miała wrażenie, że wszystko działo się w zwolnionym tempie. Odepchnęła Pierwszego, aż uderzył plecami w pobieloną ścianę, i pobiegła przed siebie, ale czuła się, jakby powietrze zamieniło się w gęsty kisiel. Dopadła do odpowiednich drzwi i szarpnęła za metalową sztabę. Otworzyły się na oścież. W twarz buchnął jej jeszcze intensywniejszy zapach krwi. Krew była wszędzie – na ścianach, kartonach, wsiąknęła w zapylony beton.

Feliks leżał na podłodze na boku, lekko skulony, jakby spał. Magda oparła dłoń o framugę, żeby nie stracić równowagi. Coś właśnie w niej pękło. Straciła go. Znów go straciła. I to wszystko z jej winy. To ona kazała mu zamknąć się w tej przeklętej piwnicy z Pierwszym. Przecież musiała zdawać sobie sprawę z tego, że jej wujek był bez szans.

Z jej gardła dobył się szloch, postąpiła kilka kroków przed siebie i opadła na kolana.

– Przepraszam – szepnęła przez łzy. – Tak bardzo przepraszam...

Położyła dłoń na wciąż ciepłym ramieniu.

– Wróć, proszę, wróć do mnie...

Spuściła głowę i pozwoliła, żeby jej łzy spadały na podłogę i wsiąkały w beton, mieszając się z krwią.

– Ocaliłaś dziś swoją rodzinę, Wiatrołom, a kto wie, może nawet i cały kraj – usłyszała.

Zabije go. Musi go zabić. Musi dokonać zemsty...

– Odejdź – wydusiła, nie podnosząc głowy.

– Magda...

– Odejdź i nigdy nie wracaj – powiedziała, a z każdy słowem jej głos był coraz mocniejszy. – Już nigdy nie chcę cię widzieć. Nigdy!

Przez kilka sekund w piwnicy panowała niczym niezmacona cisza, a potem rozległ się szelest, gdy Pierwszy odszedł. Może na zawsze.

Magda pozwoliła sobie na jeszcze kilka minut rozpacz, po czym otarła łzy i wstała. Upewniła się, że prądnicą została odłączona, a później ruszyła ciemnym korytarzem ku schodom. Wszystko wokół zdawało się takie nierealne, jakby świat był tylko złudzeniem. A może to ona nie istniała?

Gdy wyszła z kamienicy, słońce dopiero co zaszło za horyzont. Zapowiadał się ciepły, lipcowy wieczór i taka sama noc. Jej pierwsza

pusta noc w nowym ciele. Doszła do domu kultury i napała na szklane drzwi, które nawet nie drgnęły. Wewnątrz dostrzegła ruch. Po czasie wydającym się wiecznością Sebastian w końcu jej otworzył.

– I co? – zapytał.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, tuż przy nim pojawili się Adrian i Tosia.

– Wygraliśmy – odparła. – Zakończysz spotkanie? – zwróciła się do przyszywanej siostry.

Nastolatka pokiwała głową, ale nie ruszyła się z miejsca.

– Powiedz wszystkim, że mogą wracać do domów. Jest już bezpiecznie.

– A ty? – zapytała dziewczyna.

Magda pokręciła głową i przełknęła łzy.

– Idź już. Potrzebuję waszej pomocy – zwróciła się do bliźniaków.

¢

Pierwszy wsiadł do swojego samochodu. Na fotelu pasażera położył kupiony przed chwilą szampan. Nie był zbyt wyszukany, ale lepszych nie mieli w sklepie. Szkoda tylko, że będzie musiał wypić go sam. Właśnie dlatego gardził innymi ludźmi i żniwiarzami. Nikt nie potrafił zrobić tego, co konieczne. Miał do wyboru zabić jednego żniwiarza albo całą salę pełną ludzi. Tutaj nawet nie było nad czym się zastanawiać. Ale czy ktoś mu podziękował za to, że ocalił świat przed Niją? Nie, jak zwykle został tym złym mordercą. Madzia będzie żyła sobie szczęśliwie w Wiatrołomie jako wielka bohaterka. Na cześć świętej pamięci Feliksa będą pisać pieśni. A Pierwszy znów został antagonistą w tej historii. Zresztą jak w każdej innej.

Odpalił silnik i opuścił to przeklęte miasteczko.

– Ale przynajmniej zlikwidowałem prawie wszystkich żniwiarzy – powiedział do siebie. – A przecież właśnie taki był mój plan.

Szkoda tylko, że od tamtej chwili jego cele zupełnie się zmieniły.

¢

Janina gwałtownie usiadła i rozejrzała się wokół. Znajdowała się na skrzyżowaniu polnych dróg, z każdej strony otaczały ją złociste łąny zboża. Dwie jaskółki goniły się na tle błękitnego nieba.

Naraz staruszka przypomniała sobie wszystko, co wydarzyło się dosłownie przed chwilą. Demony w ludzkiej skórze chcące zabić Waldemara, granat ukryty w starej skrzyni, którego zapomniała się pozbyć, ogłuszający wybuch, ból w całym ciele i Bronisław...

Przetarła dłońmi oczy, chcąc wymazać z pamięci obraz kałuży krwi rozlanej wokół jego głowy. Nie chciała, żeby zginął, miał uciec wraz z tymi dziećmi. Po co przyszedł na górę? Poczowała łyzy spływające po policzkach. Wytarła je szybkim ruchem i choć zniknęły z jej twarzy, ból w sercu pozostał. A co stało się z nią?

Mechanicznie przejechała dłonią po prawym boku. Nie natrafiła na żadne odłamki szkła, drewna czy metalu. Tylko gładki materiał czarnej sukienki. Czy to możliwe, żeby przeżyła takie rany? Wątpliwe. Zatem było tylko jedno wytłumaczenie.

– Cóż, to było do przewidzenia – powiedziała na głos.

Pochodziła z rodziny żniwiarzy, była silną, odważną kobietą, która bohatersko poświęciła własne życie, aby ratować innych. Wróciła do świata żywych, aby kontynuować przeznaczenie Wojnów i zabijać demony.

Wstała z ziemi i otrzepała sukienkę z piasku. Po raz pierwszy od ponad trzydziestu lat nic jej nie bolało, nic nie strzykało w stawach, nie łupało w kręgosłupie. A więc to takie uczucie być żniwiarzem? Poczowała się silna i niezwyciężona, dokładnie tak jak wtedy, gdy miała dwadzieścia lat i pojechała w nieznaną z Gerardem – obcym chłopakiem o zawadiackim uśmiechu. Tylko jedna rzecz jej nie pasowała.

Spojrzała na dłonie. To nie były ręce należące do młodej osoby. Swojej twarzy nie widziała, ale sylwetka też pozostawiała wiele do życzenia. Cóż, ponoć dusza żniwiarza instynktownie wybiera nowe ciało, najwyraźniej właśnie takie musiało być.

Zastanowiła się, w którą stronę powinna iść, żeby jak najszybciej skontaktować się z rodziną i powiadomić ich, że wróciła. Wtem dostrzegła jakiegoś chłopca idącego w jej kierunku. Miał na sobie proste, lniane ubrania, a na ramieniu trzymał kosę.

*Mamy dwudziesty pierwszy wiek, a niektórzy nadal wyglądają i zachowują się, jakby żyli w średniowieczu* – pomyślała z sarkazmem.

Kiedy tylko się do niej zbliżył, obrzucił ją trochę zaskoczonym, a trochę zainteresowanym spojrzeniem. No tak, nie za często spotyka się eleganckie starsze panie na skrzyżowaniu polnych dróg.

– Dobry człowieku – zaczęła. – Czy masz przy sobie telefon?

Nie odpowiedział, tylko gapił się na nią jak sroka w gnat.

– Muszę zadzwonić do rodziny i potrzebuję telefonu.

Żadnej sensownej reakcji. Janina zaczęła tracić cierpliwość. Że też akurat dziś musiała trafić na kogoś opóźnionego umysłowo.

– W takim razie zaprowadź mnie do najbliższej wsi czy miasteczka, skąd będę mogła zadzwonić.

Chłop wzruszył ramionami, po czym machnął ręką, żeby szła za nim. W trakcie drogi próbowała go zagadywać, dowiedzieć się chociaż,

w jakiej części kraju się znajdują, jak nazywa się miejscowość, w której mieszkał, jednak ten uparcie milczał.

W końcu dotarli na obrzeża niewielkiej wsi. Coś było jednak nie tak. Janina w życiu nie widziała podobnej osady. Znajdowały się tu kurne chaty, domy z wielkich bali albo takie z łupanego kamienia. Jakby ktoś wrzucił do worka budynki z przestrzeni setek lat, wymieszał je i wysypał w jednym miejscu. Mieszkańcy wyglądali zaś jak banda nawiedzenców – ubrani tak dziwacznie, jakby zapomnieli, że żyją w tym dwudziestym pierwszym wieku. I nigdzie nie było dzieci.

*Pewnie siedzą w domach przed komputerami* – pomyślała Janina, gdy jednak spojrzała w górę, nigdzie nie dostrzegła żadnych słupów wysokiego napięcia ani kabli.

Chłop zaprowadził ją pod duży budynek z kamienną podmurówką i odszedł.

– I co ja mam niby tu zrobić? – zawołała za nim. – Co za niewychowany cham – dodała ciszej.

Wokół niej zaczął zbierać się tłumek gapiów. Zawsze lubiła być w centrum uwagi, ale teraz to już była przesada. Czarny burek podbiegł do niej i zaczął ją obwąchiwać.

– Poszedł! – Tupnęła nogą.

Powiodła spojrzeniem po tępych twarzach. Chyba znalazła się w jakimś wariatkowie.

– Czy ktoś z państwa pozwoli mi skorzystać ze swojego telefonu? – zapytała głośno. – Chyba wiecie, co to telefon? – dodała z ironią.

– Nie, moja droga, nie wiedzą.

Jej serce zabiło szybciej na dźwięk znajomego głosu. Nie wierzyła, że to mógł być on, a jednak... Powoli odwróciła się. Na schodach wiodących do budynku stał Bronisław. Miał na sobie brązowe spodnie na kant i luźną, lnianą koszulę.

– Przecież ty... – zająknęła się. – Zginałeś...

– Podobnie jak ty – uśmiechnął się ciepło. – Ale miałem olbrzymią nadzieję, że się tu spotkamy.

Janina zmarszczyła brwi.

– Tu, czyli gdzie?

– W Nawii.

Staruszka jeszcze raz powiodła spojrzeniem po całej osadzie i jej mieszkańcach. Wszystko zaczęło powoli nabierać sensu.

– Ale... ale ja... nie mogłam umrzeć – zająknęła się, osuwając się na schody. – Moi chłopcy... oni mnie potrzebują. Ja... wysadziłam ich bar w powietrze!

Gauza usiadł obok niej i objął ją ramieniem.

– Bliźniacy sobie poradzą, to zaradni mężczyźni. Zresztą rodzina im pomoże. A ty możesz cieszyć się zasłużonym odpoczynkiem.

– Odpoczynek?! – zbulwersowała się. – W tej dziurze?!

– Wiem, że na początku to wszystko może sprawiać wrażenie, jakby miało cię przerosnąć, ale to naprawdę piękne miejsce. Jestem tu zaledwie od wczoraj, przyprowadził mnie wielki, czarny pies. Ale już mi się tu podoba. Spotkałem też dwójkę młodych ludzi z naszego świata.

A więc nici z bycia żniwiarzem, z powrotu do domu. Janinę ogarnął smutek. Już nigdy nie powie swoim chłopcom, jak bardzo ich kocha, ani nie przypilnuje ich, żeby nie zrobili czegoś głupiego. Po chwili zaś spłynął na nią spokój. Właśnie tak działała na nią obecność Bronisława.

Janina pokiwała głową, po czym poprawiła fryzurę i wygładziła czarną sukienkę. Zawsze mocno chwytała życie w dłonie i wyciskała z niego wszystko, co tylko miało do zaoferowania. To samo mogła zrobić ze śmiercią.

– Widzę, że mamy nowego gościa. – Przed tłum wyszedł żyłasty starzec o jednym, błękitnym oku.

– Janina Wojna. – Z godnością wstała ze schodów i podała mu dłoń. Zamiast delikatnie musnąć ją ustami, mocno zacisnął na niej brudne paluchy.

Cóż, będzie musiała popracować nad zachowaniem tubylców. Ale ma na to całą wieczność, prawda? U jej boku zaś stanął ukochany mężczyzna. Przyszłość zapowiadała się nader ciekawie.

¢

Blizniacy po raz pierwszy byli na cmentarzu żniwiarzy. Niewiele się odzywali. Zdążyli wywnioskować wszystko z miny Magdy. Wiedzieli też, że byłaby w stanie w pojedynkę wynieść zwłoki Feliksa i wykopać grób, ale podejrzewali, że nie chciała robić tego sama.

– Może jest szansa, że wróci – odezwał się Sebastian, przyświecając latarką.

Magda właśnie przekazała szpadel Adrianowi, który miał skończyć zakopywanie dołu. Stała obok niego i wzruszyła ramionami. Nie wierzyła w to.

– Co będzie teraz?

Podniosła zagubiony wzrok na kuzyna.

– Nie wiem – szepnęła. – Po raz pierwszy, odkąd jestem żniwiarzem, nie wiem, co robić.

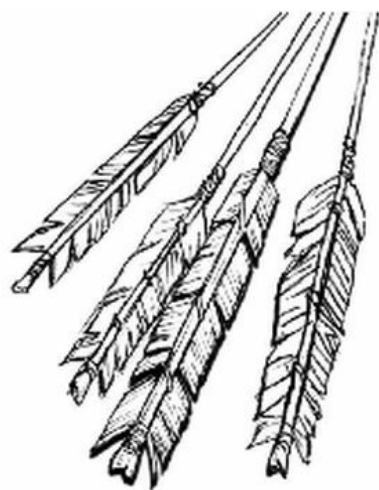
Sebastian zawahał się, a potem objął ją ramieniem.

– Cokolwiek się stanie, jesteśmy razem – powiedział.

Chciał jeszcze dodać: *zawsze będziemy*, ale powstrzymał się. Właśnie zdał sobie sprawę z tego, że choć żniwiarza może otaczać

kochająca rodzina i krąg przyjaciół, zawsze będzie tak naprawdę sam. Sam będzie musiał stawić czoła śmierci wszystkich bliskich. Bo prędzej czy później wszyscy umierają. A na świecie zostali tylko pierwszy i ostatni żniwiarz.





## Rozdział 23

## *Siedem lat później*

Magda uśmiechnęła się. Telefon już bardzo grzał ją w ucho, a mimo wszystko nie chciała kończyć rozmowy.

– Bo ten profesor to w ogóle jest idiota – sapnęła Tosia. – Nic się nie zna.

– Zabrać go na polowanie? – rzuciła żartem.

– A wiesz, że przydałoby mu się.

– To może jednak po tym ostatnim egzaminie, bo jak zejdzie na zawał, to nie wiem, kiedy skończysz te studia.

– Trzymam cię za słowo, siostra – zaśmiała się Tosia. – Pozdrów ode mnie chłopaków i trzymaj się!

Magda odłożyła telefon i przeciągnęła się. Po tym, jak pokonali Niję, nastolatka przyznała się, że przez całe to zamieszanie nie złożyła dokumentów na studia i ku niezadowoleniu swoich rodziców przez prawie rok pracowała u bliźniaków w barze, który udało się odbudować już wczesną jesienią. Skąd Adrian i Sebastian wzięli na to pieniądze, nikt nie miał pojęcia. I nikt też nie dopytywał. W połowie studiów zaś Tosia wzięła dziekanę i doszkalala się z dawnych wierzeń z ksiąg Wandy pod okiem przyszywanej siostry.

Magda zarzuciła na plecy kurtkę i wyszła z domu. Pomachała sąsiadce Krystynie, która wieszała pranie w ogrodzie. Wiosna tego roku była dość chłodna, ale po długiej zimie każdy wyczekiwał jej z utęsknieniem.

Dziewczyna mijała znajome twarze. Każdy uśmiechał się do niej; miło było mieć to samo ciało przez siedem lat. W parku dostrzegła na ławce Mamuta, Tytusa i Siwego.

– Nie za wcześnie na piwo? – zagadnęła.

W bezwarunkowym odruchu schowali za siebie puszkę i zaczęli rozglądać się wokół z paniką w oczach.

– Spokojnie, nic nie powiem waszym żonom – zapewniła. Cała trójka odetchnęła z ulgą.

– To tylko tak... dla odstresowania – zaczął tłumaczyć się Tytus.

– Młody ząbkuje i nie śpię po nocach – pożalił się Mamut.

Magda poklepała go współczująco po plecach.

– Nie martw się, później będzie tylko gorzej – zaśmiała się.

– Chłopaki, spóźnimy się do roboty – mruknął Siwy, wyrzucając pustą puszkę do kosza.

Pozostali pokiwali głowami, pożegnali się i pomaszerowali do tego samego zakładu, w którym pracowali od lat.

Magda zatrzymała się przed barem, wyjęła z torebki własne klucze i weszła do środka. Od razu skierowała się do kuchni. Ku jej ogromnej

radości znalazła w lodówce jajka. Usmażyła je i zrobiła sobie herbatę. Jak zwykle, gdy wracała z długiego polowania, w domu nie było nic do jedzenia. Ale na bliźniaków zawsze mogła liczyć.

Usiadła ze śniadaniem przy stoliku i zaczęła przeglądać wczorajszą gazetę. Nic ciekawego nie działo się w Wiatrołomie. Była tylko jakaś afera w radzie miasta, nad jeziorem miały się odbyć zawody spinningowe dla wędkarzy, ogłoszono też, że droga wylotowa na północ zostanie wyremontowana.

– Wreszcie – powiedziała Magda między kęsami. Miała już dość jeżdżenia po tych dziurach.

Usłyszała kroki na schodach i na salę wszedł Waldemar w wyświechtanym szlafroku. Na twarzy miał kilkudniowy zarost, a w ustach tlącego się papierosa.

– Ty już na nogach? – Skrzywił się, patrząc na nią spod wpeł przymkniętych powiek.

– Wstał piękny, kwietniowy dzień, jak tu spać? – zażartowała.

– Przyznaj się, że się po prostu nie kładłaś. – W ekspresie zaparzył kawę i opadł na krzesło obok niej. – Wczoraj imprezowali do trzeciej nad ranem – burknął. – Jestem już za stary na mieszkanie nad barem.

Współczująco pokiwała głową. Lekarz wciąż narzekał na swoje lokum, ale każdy wiedział, że nie zamierzał się stąd wyprowadzać.

– Chcesz trochę? – Przesunęła talerz w jego stronę.

Waldemar popatrzył z niesmakiem na jej jajecznicę i pokręcił głową.

– Coś ciekawego się działo, jak mnie nie było? – zagadnęła.

– Musiałem zszywać łuk brwiowy Adiego.

Uniosła brwi w zaciekawieniu.

– Barany zrobiły sobie konkurs na to, kto połamie głową deskę.

Parsknęła śmiechem. Jej kuzyni chyba nigdy się nie zmieniają. Chociaż miała wrażenie, że odkąd zabrakło ich babci, i tak starali się być bardziej odpowiedzialni.

– A demony?

– Cisza i spokój.

Z zadowoleniem skinęła głową. Tak jak Nija obiecał, siedem lat temu wycofał większość demonów ze świata żywych. Oczywiście zdarzały się pojedyncze ataki, głównie poza Wiatrołomem. Większość mieszkańców jej ukochanego miasteczka wiedziała już, jak się przed nimi chronić. Co drugi dom był zabezpieczony antydemonicznie.

Poza tym wszystko to, co działo się po trzynastej pełni, rozeszło się po kościach. Policja złapała przecież mordercę, który popełnił w celi samobójstwo. Inne zgony wyjaśniono jako nieszczęśliwe wypadki. Wszelkie filmiki z demonami w roli głównej, które trafiły do internetu, zostały uznane za jakąś akcję promocyjną, fotomontaż albo zwykłą prowokację. Czasem tylko zdarzało się, że do Wiatrołomu przyjeżdżał

jakiś maniak teorii spiskowych, ale nigdy nic nie znajdował.

Co jakiś czas Magda z pomocą Omena kontaktowała się z Mateuszem. Oboje w końcu pogodzili się z faktem, że raczej nie będzie im dane żyć razem. On nigdy już nie wróci z Nawii, a ona, nawet jeśli zostanie pokonana przez jakiegoś demona, może nie opuścić świata żywych. Z początku nie potrafiła tego zaakceptować, miotła się po kraju, szukając sposobu na to, aby wyciągnąć ukochanego z krainy zmarłych. Na próżno. W końcu doszli do wniosku, że powinni zacząć się cieszyć tym, co zostało im dane. Choć sama Magda nie miała czasu ani chęci na związki z innymi ludźmi, listownie zerwała z Mateuszem i cieszyła się, że ułożył sobie życie z Nadią w osadzie pogan. Ponoć usiłowali nawet przekonać mieszkańców do korzystania z im współczesnych sprzętów, które pojawiały się w zaświatach, ale z marnym skutkiem. W każdym liście znajdowały się też słowa typu: *Janina ma się dobrze i pozdrawia wnuków*. A Magda doskonale wiedziała, co to znaczyło – staruszka wszystkim utrudnia życie, jak tylko może.

Po śniadaniu Magda odwiedziła mamę w księgarni i tatę w lecznicy. A później wpadła na Aleksa.

– Ty nie na uczelni? – zdziwiła się.

– W tym tygodniu nie mam zajęć. – Machnął ręką. – No i przyjechałem pomóc rodzicom... O właśnie, mam coś dla ciebie. – Zaczął klepać się po kieszeniach, po czym z jednej z nich wyjął kopertę. – Wyślesz to do Nawii? – poprosił. – Mama jak zwykle się rozpisала, ale skoro nie mają tam telewizji ani internetu, to pewnie miło jest im poczytać, co u nas...

– Nie ma problemu. – Schowała list do torebki.

– A co u Feliksa?

– Bez zmian. – Wzruszyła ramionami.

– Myślisz, że kogoś znajdzie?

– Nie wydaje mi się. – Pokręciła głową. – Demonów jest mało, więc nie ma potrzeby, żeby pojawiło się na świecie więcej żniwiarzy.

– Szkoda – westchnął z żalem Aleks. – Muszę lecieć. Do zobaczenia!

Pomachała mu i ruszyła w stronę domu. Gdy w pustą noc siedem lat wcześniej pokonała Niję, ten wrócił do zaświatów z podkulonym ogonem. Już nie był taki silny, nie zdołał ściągnąć do Nawii duszy Feliksa, która błąkała się po świecie żywych w poszukiwaniu nowego ciała. Trochę mu to zajęło, bo wrócił do Wiatrołomu po niecałym roku, jednak najważniejsze było, że w ogóle mu się to udało.

A skoro on wrócił, uznał, że mogą pojawić się kolejni żniwiarze, i wyruszył na ich poszukiwania. Na razie niestety z marnym skutkiem.

Było już po trzynastej, kiedy Magda wyjęła spod luźnej cegły w murku klucz i wsunęła go w zamek, ale drzwi okazały się otwarte.

Zmarszczyła brwi. Na pewno je zamykała. Bezszelestnie weszła do środka i sięgnęła po łom jak zawsze leżący w korytarzu. Poczula zapach świeżej kawy. Odetchnęła i opuściła broń, ale na wszelki wypadek jeszcze jej nie odkładała.

Podążyła za zapachem do salonu. W fotelu Feliksa rozłożył się Pierwszy.

– To ty – mruknęła, kładąc łom na komodzie.

– Cóż za entuzjastyczne powitanie! – Żniwiarz wstał i podszedł do niej z rozłożonymi ramionami.

Bez słowa minęła go, sięgnęła po jego kawę i usiadła przy stole.

– O co chodzi tym razem? – zapytała, upijając łyk.

– Nie mów, że za mną nie tęskniłaś.

Kiedy pochowała Feliksa, nigdy więcej nie chciała go już widzieć na oczy. Nawet gdy jej wujek wrócił, nie brakowało jej towarzystwa najstarszego żniwiarza. Najwyraźniej bardzo dobrze o tym wiedział, bo odczekał aż cztery lata, zanim znów pojawił się w Wiatrołomie. Na początku nawet chciała go pobić i przepędzić, ale przekonał ją, że potrzebuje pomocy w polowaniu. Zagrał też kartą troskliwego żniwiarza, który chce uratować przed demonami niewinnych ludzi. Jak zwykle nie mogła mu odmówić.

Od tamtej pory zjawiał się nieoczekiwanie co kilka miesięcy i namawiał ją na wspólne polowanie. Byli naprawdę zgranym duetem, ale nigdy tak naprawdę w pełni mu nie zaufała.

– To mów, co tym razem.

– Uwielbiam to, jak zawsze cieszysz się na mój widok – powiedział.

– Na co będziemy polować?

– A może przyjechałem w celach towarzyskich? Może się stęskniłem?

Parsknęła cicho.

– Może brakuje mi trochę normalnego życia? – Sięgnął po pilota od telewizora i włączył losowy kanał. – Może chciałbym obejrzeć film z ukochaną?

– Twoją ukochaną to ja nigdy nie będę.

– Szczegóły. – Machnął ręką. – Zamiast na polowanie, wybierzmy się na przykład na kolację. Tylko błagam, nie do baru twoich kuzynów, jedzenie, jakie tam serwują...

Pierwszy głądził dalej, ale Magda już go nie słuchała. Zapatrzyła się w telewizor. Młoda kobieta mówiła do kamery łamiącym się głosem. Za nią jeździły wozy strażackie, błyskały światła karetek.

– Cicho – syknęła Magda.

Zabrała Pierwszemu pilota i zgłosiła wiadomości.

– Na razie nie wiadomo, kto stoi za zamachem – kontynuowała dziennikarka. – Liczba ofiar jest nieznana...

Obraz zmienił się na widok z drona. Wszędzie leżały gruzy, szary

kurz opadał na zakrwawione zwłoki.

– Wysadzili Luwr? – zdziwił się Pierwszy. – Pewnie chcieli pozbyć się tej paskudnej szklanej piramidy i przesadzili z ładunkami...

– Zamknij się – warknęła Magda, przełączając kanał.

Znów mówiono o Luwrze.

– Policja podejrzewa atak terrorystyczny – mówił dziennikarz do kamery. – Podłożono ładunki...

Magda sięgnęła po telefon i w wyszukiwarce wpisała słowo wybuch. W podpowiedziach natychmiast pojawił się wybuch samochodu pułapki w Waszyngtonie, a tuż po nim zawalenie metra w Londynie. Przejechała palcem po ekranie, szukając kolejnych wiadomości. Płonęła właśnie Bazylika Świętego Piotra. Co chwilę zaczęły wyskakiwać jej powiadomienia o następnych tragediach. Ludzie już zaczęli spekulować, kto stał za tymi atakami: Rosja, Chiny, Państwo Islamskie, Korea Północna, kosmici.

Serce dziewczyny zamarło. Wiadomości, które do niej docierały, mogły znaczyć tylko jedno.

– Zrobili to – szepnęła.

– Słucham, skarbie? – zainteresował się Pierwszy.

Spojrzała na niego, wciąż będąc w szoku.

– Sprowadzili na siebie zagładę.

Żniwiarz zmarszczył brwi.

Nieważne, kto stał za atakami, ważne, kto na nich skorzysta.

– Nie powiedziałam ci o drugiej części naszej umowy z Niją...

Magda miała wrażenie, jakby cała krew w jej żyłach zamieniła się w lód.

– To była jakaś druga część? – zainteresował się Pierwszy.

– On wygrał. – Dziewczyna osunęła się z powrotem na kanapę. – Wiedział, że tak to się skończy, musiał tylko poczekać kilka lat...

– Złotko, może mnie oświecisz, bo tym razem cię nie rozumiem.

– Nija wygrał!

Wiedziała to. Po prostu wiedziała. Właśnie kończył się świat.

– Sprowadzi tu wszystkie demony – szepnęła.

Pierwszy wpatrywał się w nią przez chwilę, później zerknął na telewizor. Mówiono właśnie o atakach w Hiszpanii, Rosji i Indiach.

– Zatem zabawa dopiero się zaczyna – powiedział.



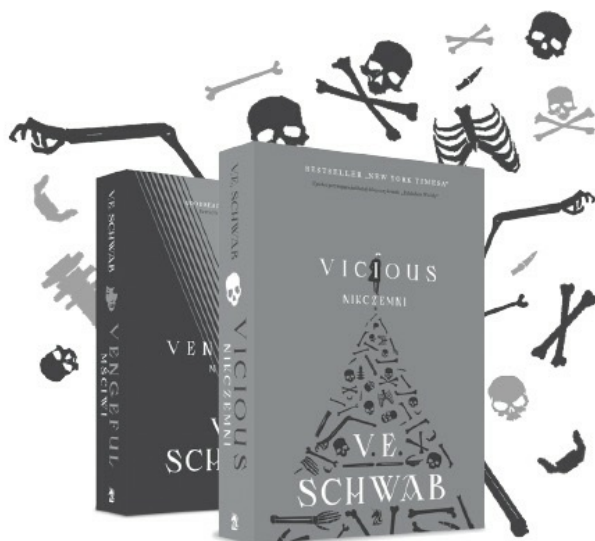
### Seria „Kroniki Jaaru” Faber Adam

#### GDYBY HARRY POTTER BYŁ DZIEWCZYNĄ, NAZYWAŁBY SIĘ KATE HALLANDER!

Kate jest typową nastolatką. Mieszka u swojej ciotki w Londynie i wiecie spokojne życie. Pewnego dnia staje na progu tajemniczego sklepu pełnego czarodziejskich przedmiotów, od właścicielki którego otrzymuje *Księgę luster*. Dziewczyna rzuca miłosny urok na przystojnego Jonathana, lecz czar skutkuje zupełnie inaczej, niż by tego oczekiwała. Kate trafia do Jaaru, krainy zamieszkałej przez magiczne stworzenia.

Fion jest ferem, baśniową istotą. Jego stosunki z ojcem są coraz gorsze, więc w akcie buntu opuszcza dom, by odnaleźć przypisaną mu czarownicę. Wpada w ręce niebezpiecznej nimfy Erato i przez swoją naiwność wprowadza do świata magii wielki zamęt.

Tymczasem w Londynie ciotka dowiaduje się, że ze sklepu pani Selene zniknął magiczny kamień o potężnej mocy. Czy uda się go odnaleźć? Jak Kate, początkująca wiedźma, poradzi sobie w świecie Jaaru, mając u boku ekscentryczne fery i wyniosłego jednorożca? I co tak naprawdę skrywa plan nikczemnej Erato?



### Seria „Złoczyńcy” Schwab Victoria

Victoria Schwab, bestsellerowa autorka i zwyciężczyni Goodreads Choice Awards 2018 wraca z wyjątkową serią „Złoczyńcy”! Poznaj nowe oblicze autorki *Okrutnej pieśni* i *Mrocznego duetu*.

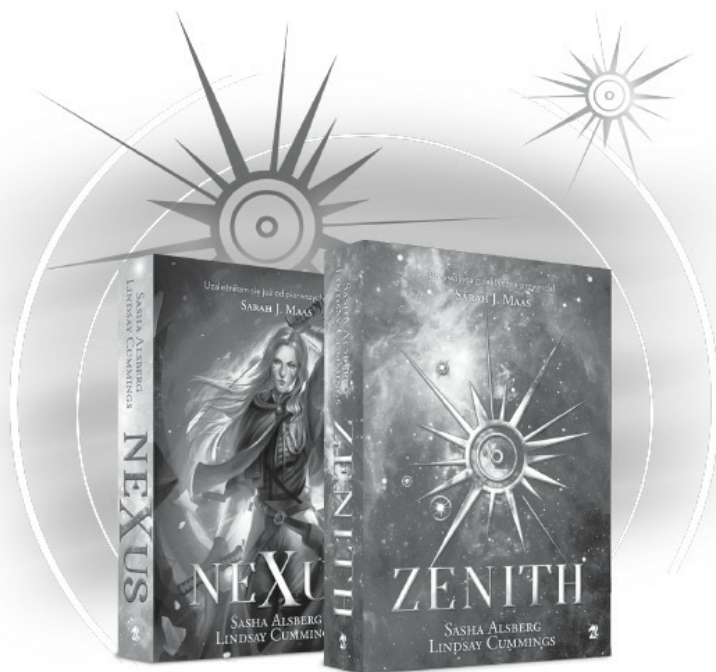
Życie – takie, jakie jest naprawdę – to walka nie między złym a dobrym, lecz między złym, a jeszcze gorszym.

Victor i Eli poznali się na studiach. Genialni, aroganccy i zdolni, od początku zauważyli w sobie tę samą wielką ambicję. W ciągu ostatniego roku zajęć wspólnie zainteresowali się badaniami nad adrenaliną, doświadczeniami bliskimi śmierci i pozornie nadprzyrodzonymi zdarzeniami, które ujawniły, że w odpowiednich warunkach można rozwinąć w sobie nadzwyczajne zdolności. Kiedy ich prosta teoria naukowa zamienia się w poważny eksperyment, sprawy zaczynają się komplikować...

Dziesięć lat później Victor ucieka z więzienia, a jego celem jest znalezienie byłego przyjaciela. W podróży towarzyszy mu znajomy z celi – Mitch, a na ich drodze staje Sydney – ranna dziewczyna, której powściągliwa natura skrywa niejedną tajemnicę.

Wrogowie uzbrojeni w straszliwą moc, napędzani wspomnieniem zdrady i straty, wyznaczyli kurs zemsty. Kto przeżyje pełne nienawiści starcie? Przed wami porywająca opowieść o ambicjach, zazdrości, pożądaniu i mrocznych, nadprzyrodzonych mocach!





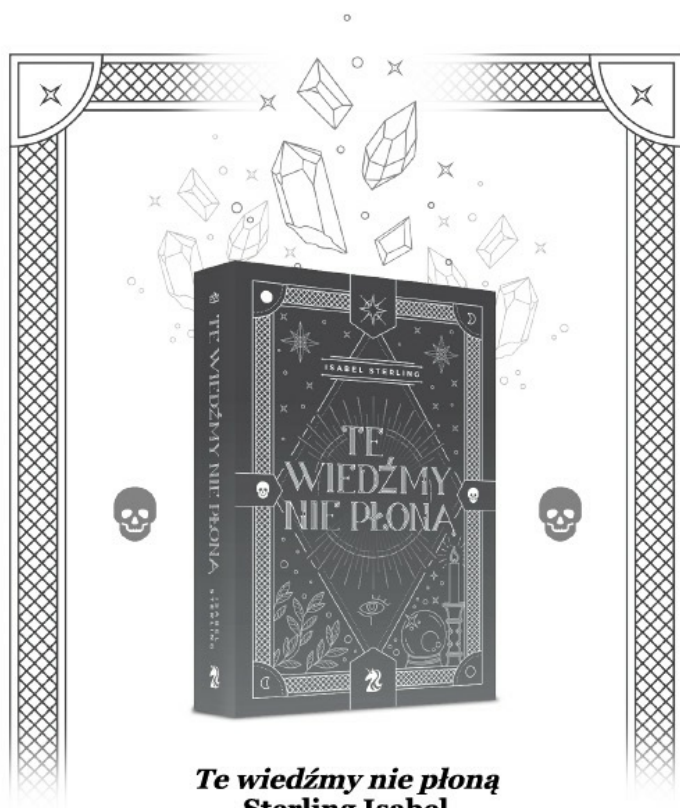
**Seria „Andromą”  
Cummings Lindsay, Alsborg Sasha**

**#1 „NEW YORK TIMESA”. POWIEŚĆ JEDNEJ  
Z NAJPOPULARNIEJSZYCH BOOKTUBEREK W USA!**

Zacznij niepowtarzalną, kosmiczną przygodę razem z pierwszym tomem serii „Andromą”.

Większość zna Andromę Racellę jako Krwawą Baronową, potężną najemniczkę, której bezlitosne rządy rozciągają się na całą Galaktykę Mirabel. Dla załogi jej szklanego statku jest po prostu Andi – ich przyjaciółką i nieustraszoną przywódczynią kosmicznych piratów. Kiedy kolejna rutynowa misja nie przebiega zgodnie z planem, cała załoga Marudera trafia w ręce okrutnego łowcy nagród.

Andi, zmuszona do udziału w niebezpiecznej misji, stawia czoła mrocznemu władcy owdniętemu żądzą zemsty. Załoga Marudera stanie przed trudnym wyborem – albo przywrócić porządek w galaktyce, albo rozpoczną wojnę. Gdy statek rusza w stronę nieznanego, pewne jest tylko to, że już nikomu nie mogą ufać.



***Te wiedźmy nie płoną***  
**Sterling Isabel**

MOŻE NAJBARDZIEJ ZNANĄ NASTOLETNIĄ CZAROWNICĄ  
JEST SABRINA, ALE O TEJ CZWÓRCE JESZCZE USŁYSZY  
ŚWIAT!

Hannah to czarownica z krwi i kości, z umiejętnością kontrolowania ognia, ziemi, wody i powietrza. Choć mieszka w Salem, jej magia jest tajemnicą, którą musi zachować dla siebie. W innym przypadku może ją stracić. Na zawsze. Hannah spędza więc większość czasu, unikając swojej eks, Veroniki, i pracując w lokalnym sklepie z magicznymi obiektami. Gdy przerażający rytuał krwi przerywa zabawę pod koniec roku szkolnego, a dowody na istnieniu mrocznej magii zaczynają pojawiać się w całym Salem, Hannah jest pewna, że to dzieło śmiertelnie groźnej Krwawej Czarownicy. Na domiar tego, w mieście pojawia się nowa dziewczyna, Morgan, która skrada serce nastoletniej czarownicy. Chcąc ocalić swój sabat i zdobyć serce dziewczyny, Hannah będzie musiała przetestować granice swojej mocy.